

**Paweł Arciszewski**

**Żołnierze  
Cioci Grej**

**II**

**Elk 2021**

Paweł Arciszewski

*Żołnierze cioci Grej*

© Copyright by Paweł Arciszewski 2021

Ełk 2021

REDAKCJA I KOREKTA

Olga Hollek

Siła Słowa

e-mail: silaslowa@o2.pl

tel.: 606 339 080

PROJEKT OKŁADKI

Anna Andrzejewska

Żaden fragment niniejszej publikacji nie może być kopiowany, przechowywany w jakimkolwiek układzie pamięci i transmitowany elektronicznie, mechanicznie, za pomocą fotokopii, nagrań lub w jakimkolwiek inny sposób bez wcześniejszej pisemnej zgody Autora.



# SPIS TREŚCI

## **Część I Maga**

Pobór	6
Rekruci	22
Zbrojne	50
Żołnierze	69
Kurier	91
Zwykły żołnierz	129

## **Część II Para Ra-Tu**

Wydarzenia	136
Powrót Mar	140
Nowe układy	197
Zagrożenie	230
Rycerscy Hia-Mo	258
Wymarsz	287
Przeciwnik	295
Wyprawa Mar	336
Hele	365
Niepewność	406
Przemiana	436
Kompania	461
Kandydat	489
Piękna Dolina	507
Zagrożenie	543
Dowódca	568
Generał	594
Błysk szczęścia	625
Nadzieja przyszłości	645

**Część I**

**Maga**

## Pobór

Maga pokłóciła się z ojcem, bo nie chciał jej puścić na turniej łuczniczy. Twierdził, że ogródek jest ważniejszy.

Ich zagroda znajdowała się przy koszarach Waliwa. Dopóki stacjonowało tu wojsko, powodziło im się dobrze. Ojciec miał stałą pracę w zaopatrzeniu, ona mogła korzystać z lekcji, jakie były udzielane poborowym. Nauczyła się czytać i liczyć, poznała język Ablów oraz Juratów, ćwiczyła szermierkę, a przede wszystkim strzelanie z łuku. Uczestniczyła w zawodach łuczniczych, wygrała nawet piękny łuk z kołczanem pełnym strzał.

Teraz z ojcem ledwo funkcjonują, musieli nawet sprzedać konie. Ogródek, co prawda, dawał im warzywa potrzebne do życia, jednak ona bardzo chciała obejrzeć zawody.

– Posiadłość pani Grej znajduje się niecałe dwa dni marszu od nas – tłumaczyła ojcu. – Nie muszę oglądać całych uroczystości, popatrzę tylko na łuczników. Wrócę za pięć dni, w tym czasie grządki nie zarosną.

– Jak pójdziesz, możesz nie wracać! – krzyknął ojciec.

Słowa zaboląły, nie spodziewała się takiego postawienia sprawy... Obrażona ruszyła z samego rana, ojciec nie był w stanie jej zatrzymać. Większość drogi myślała o swym losie. W ostatnim okresie poza zagrodą nic nie widziała.

Rok temu pierwszy raz oglądała zawody strzeleckie przy Tokar. Marzyła, że kiedyś weźmie w nich udział, ale żeby zapisać się na eliminacje, trzeba było wpłacić srebrną monetę, a jeszcze tyle nie uzbierała.

W tym roku z okazji zjazdu monarchów zawody przenieśli z Tokar na błonie przy majątku pani Grej. Dla Magi to krótsza droga.

Nigdy nie widziała rządzących światem, teraz miała okazję ich obejrzeć. Mieli piękne stroje i byli starannie uczesani.

Zjechało o wiele więcej ludzi niż w poprzednich latach. Wszyscy chcieli popatrzeć na władców i ich świty. Dojazdowe trakty były zapchane zaparkowanymi końmi i wozami, a na obrzeżach błonia rozłożyło się wiele różnorodnych straganów.

Przed linią strzelecką powstała ciżba ludzi. Nie mogła precyzyjnie się do przodu, bo co chwila zasłaniano jej widoczność. Opodal rosła rozłożysta lipa. Weszła na niższą gałąź, mimo że była nieco dalej, to jednak widziała stoły monarchów oraz całą przestrzeń łuczników. Nie była długo sama, sąsiedni konar zajął jakiś chłopak. Zaabsorbowana zawodami nie zwracała na niego uwagi.

Do strzelania wychodziło po dziesięciu łuczników. Szybko się wykruszali, już po pierwszej turze odpadła więcej niż połowa. Do trzeciej rozgrywki zakwalifikowało się tylko ośmiu. Oceniając swoje możliwości, stwierdziła, że do tego etapu by dotarła. W kolejnej rozgrywce tarcza zmniejszyła się o połowę. Trafienie do takiego kółka z odległości pięćdziesięciu kroków było wyczynem. Aby przejść ten etap, musiałyby mieć dużo szczęścia. Znalazło się jednak czterech, którzy tego dokonali, wśród nich młodziutka dziewczyna, Juratka. Mówili na nią „pani Woka”. Była w wieku Magi, może nawet młodsza. Na jej plecach wisiał pełen kołczan, do ramienia przyczepiła futerał z trzema ozdobnymi strzałami. Właśnie teraz po nie sięgnęła i po chwili szybko wypuściła jedną po drugiej. Celem były małe kółka, a ona wszystkie uszkodziła. Była wspaniałym łucznikiem. Strzelała bez ochraniacza, co chwila masowała obolały nadgarstek lewej ręki.

Madze wydało się dziwne, że taka łuczniczka strzela bez osłony, pozwalając obijać rękę cięciwą.

Ogłoszenie jej zwyciężczynią zawetowała osoba z grona monarchów. Zarządzono dogrywkę, strzelanie do rzutków. Celem stała się wyrzucona przez zbrojnego twarda poduszka. Dziewczyna nie dała innym szans, umieściła w niej trzy strzały. To nie był koniec jej popisów. Dwukrotnie przejeżdżała konno przy wkopanym pniu, strzelając do niego najpierw trzema, a potem pięcioma strzałami. Po odebraniu nagrody usiadła przy pani Grej.

Takiej to dobrze – pomyślała Maga – ma czas, by wyćwiczyć strzelanie, nie musi zajmować się ogrodem.

Po zawodach juraccy zbrojni popisywali się swoją sprawnością. W grupie były również dziewczyny. Wszyscy przejeżdżali przy wkopanym pniu i, pochylając się pod wystającą gałęzią, cieli ją szablą od dołu. Kobieta w mundurze oficera, przejeżdżając pełnym galopem, cięła szablą z taką siłą, że gałąź się ułamała.

Maga zazdrościła Juratom, że w ich w wojsku mogą służyć dziewczyny. Chciałyby być taka sprawna.

Umiała więcej niż młodzież z domów gospodarzy, była jednak córką zwykłego wyrobnika. Była gorsza, bo urodziła się w takim domu.

Monarchowie odeszli, ludzie rozproszyli się po placu, oblegając stragany. Dziewczyna poczuła głód. Przy jednym stoisku sprzedawali porcje pieczeni. Cena była wysoka, dziesięć miedzianych, ale odżałowała zaskórniaki. Dostała gruby plaster soczystego mięsa podany na pajdzie świeżego chleba. Odeszła na błonie, rozkoszując się pachnącym posiłkiem. Z boku pojawił się chłopak.

– Nie masz czym popić? Jak dasz swój kubek, fundnę ci piwo.

Miał sympatyczną twarz i schludne ubranie. Rozczochrana czupryna dodawała mu uroku. Bez słowa odczepiła kubek, i mu go podała. Uśmiechnął się i zniknął w tłumie. Wrócił z dwoma naczyniami pokrytymi świeżą pianą.

- Jak masz na imię? - spytał.

- Maga. A ty?

- Warak. Mój ojciec na rzece pod Tokar rozstawia sieci. Dobra praca, starczy na utrzymanie i zawsze ma się świeżą rybę.

- Dobrze wam. U nas brak pracy, z trudem znajdujemy środki do życia.

- Stać cię jednak na pieczeń.

- Chciałam zjeść coś ciepłego, już drugi dzień żyję na suchym. Zbierałam pieniądze, ponieważ marzyłam o tym, by stanąć do zawodów. Dzisiaj stwierdziłam, że nie dorównam najlepszym.

- Legionista był świetny, a dziewczyna to urodzony talent.

- Na pewno ma wiele czasu na ćwiczenia. Jakbym miała czas na strzelanie, też osiągałabym takie wyniki.

- Dowiedziałem się, że to sierota. Dwie kwarty temu uwolnili ją z rąk bandy, ledwie ją wyleczyli. Musiała nauczyć się jako dziecko. Juratki twierdziły, że teraz szkoli je w strzelaniu.

- U nas kobiety nie mogą służyć w wojsku.

- Porozmawiaj z nimi. Jedna mówiła, że będą miały braki w stanie oddziału. Może przyjmą cię na rekruta.

Rozmowa z chłopakiem sprawiała jej przyjemność. Włączyli się między straganami aż do późnego popołudnia. Na godzinę przed kolacją Warak stwierdził, że musi już wracać do domu.

- Zanim dojdę, będzie ciemno - tłumaczył. - Jutro będę pomagał ojcu przy sieciach.

Pomyślała o swoim ogródku. Nie chciało się jej wracać, ale czy miała inne wyjście? Gdy chłopak odszedł, zrobiło się dziwnie pusto. Trochę ludzi kręciło się przy straganach, ale i je zaczęto pomału pakować. Stała niezdecydowana. Jakby teraz ruszyła, jutro miałyby dużo mniejszą odległość do pokonania.

Trzech Juratów wkopywało nowy pień, przy którym były pokazy, rozmawiali z grupką dziewcząt. Stały tam również trzy jurackie zbrojne. Podeszła do nich.

– To prawda, że można zapisać się do waszego wojska? – spytała po juracku.

– Skąd znasz nasz język? – zagadnął mężczyzna.

– W koszarach Waliwa pracowałam z Juratem – skłamała.

– Do naszego wojska nie zapiszesz się, ale formowany jest nordycki oddział kobiecy. Oficjalnego naboru nasza pułkownik dokona po zaślubinach, a zaślubiny są pojutrze.

– Nie zdążę dojść do domu i wrócić, mam ponad dzień marszu w jedną stronę.

– Nie musisz iść do domu. Jeżeli jesteś zdecydowana, możesz zamieszkać pod namiotem, dziewczyny zaraz cię zakwaterują. Dostaniesz nieodpłatne wyżywienie i materac do spania, a czy będziesz w wojsku, nasza pułkownik zadecyduje za trzy dni.

– Będę mogła napisać list do ojca?

– Gdy jaśnie pani zapisze cię na listę rekrutów, wyślą go za darmo.

Trzy stojące obok Nordyszki zgodziły się zostać. W obozie było jeszcze pięć innych, poza tym dziesięć dziewcząt miało przyjść w dniu werbunku.

Namioty były ciepłe, starannie okopane. Oprócz materacy dostały koce i skórzane woreczki pod głowę. Zaprowadzono je na kolację. Była smaczna i obfita, dawno nie jadła takiego posiłku.

Do namiotów przydzielano po trzy osoby. Jej przypadło towarzystwo Wany i Lucy. Druga była szlachcianką, ale nie chełpiła się tym. Miała jakieś nieprzyjemne przeżycia, unikała rozmów na swój temat. Wana uciekła z domu, bo chcieli ją zmusić do żeniaczki z dużo starszym wdowcem.

Hele z sąsiedniego namiotu również była szlachcianką. Jej rodzice bez przerwy się kłócili. Poszła za chłopakiem, jednak nic z tego nie wyszło, więc przyjechała tutaj.

– A tobie co się przytrafiło? – spytała Wana.

Maga nie od razu zorientowała się, o co chodzi pytającej. Zrozumiała dopiero po chwili, że dziewczyny przybyły tutaj, bo ich świat się walił, szukały azylu. Czego ona szukała? Jej świat dawno był zniszczony. Matki nie pamiętała, chowała ją ciotka. Gdy skończyła siedem lat, wróciła do ojca. Było fajnie, dopóki ojciec miał pracę. Dwa lata temu wszystko się skończyło. Utrzymywała ogródek. Z tego żyli, ale marzyła o czymś innym. Dziś wieczorem najadła się, może tak będzie codziennie?

Wszystkie wpatrywały się w nią, oczekując odpowiedzi.

– Przyjechałam tu na zawody. Myślałam, że kiedyś w nich wystartuję. Patrzyłam, jak kobieta machnęła szablą, też chciałabym tak.

– Nie nauczysz się tego – włączyła się Lucy. – Ona jest szermierzem zmysłów. Uczą tego w specjalnych szkołach.

– Będzie naszą dowódcą, tak twierdził ten Jurat.

- Ej, dziewczęta! - rozmowę przerwała Juratka z sąsiedniego namiotu. - Idźcie spać, jutro wstajecie razem z nami.

Rano było dużo zamieszania. Wszyscy zbrojni, kobiety i mężczyźni, urządzili sobie zajęcia szermierki. Mężczyźni walczyli tylko szablami, kobiety miały dodatkowo krótkie miecze. Ćwiczyli nie dłużej niż kwartę, po czym poszli z ręcznikami do rzeki.

Dziewczęta, stojąc w grupie, nie orientowały się, co mają robić. Podeszła do nich Juratka w wyjściowym mundurze.

- Jestem Mar - przedstawiła się. - Zaprowadzę was na śniadanie. Jak oni ruszą - wskazała na brzeg rzeki - na stołówce będzie ciasno.

Stołówka dla robotników znajdowała się w oficynie. W środku siedziało kilku mężczyzn. Zbrojna doprowadziła je do stołu, na którym były ustawione miski i jedzenie.

- Nakładajcie, ile chcecie, ale nie za dużo, zawsze możecie dołożyć. Kubki i łyżki powinnyście mieć swoje. Jak któraś nie ma, to stoją w rogu, ale są z kuchni, więc je tu zostawcie.

Usiadły w grupie. Jadły w milczeniu obserwowane przez jedzących robotników. Po dłuższej chwili Lucy spytała:

- Co będziemy dzisiaj robić?

- Nie mam pojęcia - odpowiedziała Mar. - Nikt nie przewidywał waszej obecności. Zaraz płynę na drugi brzeg. Wielmożni państwo cały dzień będą uczestniczyć w przyjęciach u poszczególnych monarchów. Wątpię, by ktoś chciał was wykorzystać do jakichś prac. Zbrojni też nie będą mieli zajęć, pilnujcie się ich. Tutaj kobietami dowodzi Kiria, a męskim oddziałem zarządza Rek. W razie kłopotów pytajcie o nich.

- Chciałam spytać - zaczęła nieśmiało Maga - dlaczego tu takie zamieszanie, po co zjechali się monarchowie?

– Nie wiesz? To po co przyjechałaś?

– Przyjechałam na zawody łucznicze. Zawsze były pod Tokar. Mój wójt powiadomił, że z powodu zjazdu monarchów odbędą się tutaj. Nie wiem tylko, po co wszyscy się tu zjechali.

Jutro na błoniach pod bramą odbędą się trzy bardzo ważne śluby. Najważniejszy to związek małżeński świętej kapłanki Ablów z naszym Wyznaczonym, który od wczoraj jest waszym namiestnikiem...

– Naszym namiestnikiem jest Helis z Sole.

– Helis już nie jest namiestnikiem, został ministrem żeglugi. Wczoraj na stanowisko namiestnika mianowano Pola Bakara, naszego Wyznaczonego. Jemu przyobiecana to Raksa, nasza pułkownik. Ona będzie brała ślub z Zenim, wybitnym znawcą koni i bydła. Trzeci ślub zawrą księżę Ablów i Hesla, która jest uczoną w sprawach społecznych. Ponieważ wszyscy są związani z trzema sąsiadującymi krajami, ich śluby zostaną udzielone w trzech różnych obrządkach religijnych.

– To bardzo ważne święto.

– Przyjechał tu cesarz, księżę Nordów, królowie z sąsiednich państw, a także czarodzieje i naczelnicy kapłani. Choćby z tego względu będzie to najważniejsze święto w znanym nam świecie.

Maga przyjrzała się dziewczynie. Była w jej wieku. Biła od niej pewność siebie osoby dowodzącej.

– Czemu nie ćwiczyłaś ze swoimi koleżankami? – spytała.

– Spałam w budynku, a nie pod namiotami. Szłam do promu. Zobaczyłam was i pomyślałam, że powinnam się wami zaopiekować. W pierwszych dniach w wojsku zawsze jest niepewnie. Człowiek dużo myśli, a mało wie.

- Jak ty znalazłaś się w wojsku? - zapytała Hele, włączając się do rozmowy.

- Mam gospodarstwo za rzeką, które przejęła banda. Uciekłam, szukając ratunku wśród zbrojnych. Dwie kwarty księżycy temu nasza pułkownik z Wyznaczonym pokonali bandytów i oddali mi gospodarstwo. Przed wyjazdem chcę tam wszystko uporządkować.

- Gdzie chcesz jechać, mając swoje gospodarstwo?

- Raksa, to znaczy nasza pułkownik, wysyła mnie na szkolenie do Zakonu Cienia. Będę mogła nosić takie same buty jak ona, będę szermierzem zmysłów.

Popatrzyły na nią z uznaniem. Rozmowa się ożywiła. Zadawały wiele pytań, ona rzeczowo odpowiadała. Na stołówkę zaczęli wchodzić zbrojni, wyszły więc na zewnątrz.

- Marii, jeszcze nie popłynęłaś? - Od głównego budynku szła dziewczyna, która wczoraj wygrała zawody łucznicze. - Chcę wypróbować nowy łuk, pójdziesz ze mną.

- Nie mogę, Woka. Muszę już płynąć, ale weź panie. Nie wiedzą, co ze sobą zrobić, a Raksa mówiła, że będziesz je szkolić.

Woka podeszła, obserwując bacznie dziewczęta.

- One mają być w tym nowym wojsku?

- Tak! Na pewno z chęcią popatrzą, jak strzelasz.

- Niech poczekają! Przyniosę drugi łuk.

Na środku błonia robotnicy budowali podium i zadaszone stoły. Po obrzeżach polany były pozostawione ławy straganów. Sprzedawcy w ten sposób rezerwowali sobie miejsca na jutrzejszy dzień. Od wczoraj pozostał wóz z przyczepionymi tarczami. Podeszły w tamtym kierunku. Ustawiły się w odległości dwudziestu kroków.

- Która chce spróbować? - spytała Woka.

Kobiety popatrzyły na siebie. Maga wyciągnęła rękę po kołczan. Dziewczyna podała jej łuk i trzy strzały, sobie przygotowała taki sam komplet. Ujęła łuk razem ze strzałami i przyjęła pozycję. Maga przyglądała się dłoni dziewczyny, w której trzymała łuk ze strzałami.

– Czemu nie strzelasz? – spytała tamta.

– Patrzę, jak trzymasz strzały.

– Potem cię tego nauczę, teraz chcę zobaczyć, czy umiesz strzelać.

Maga przyjęła postawę łucznika. Spróbowała naciągnąć cięciwę. Trzymała w ręku dobrą broń. Uchwyt był wygodny, a łuk napinał się miękko i długo. Wbiła dwie strzały w ziemię i za chwilę jedną po drugiej wypuściła w kierunku celu. Trzy pociski znalazły się w kółku wielkości rozłożonej dłoni. Woka nie odkładała strzał, trzymała je wszystkie razem z łukiem. Chwilę ustawiała swoją pozycję, potem szybko jedna po drugiej wyleciały trzy pociski, osiągając taki sam rezultat. Łuk wsadziła do kołczana na plecach i pobiegła do tarczy. Wyjęła strzały i podeszła do Magi.

– Kto cię uczył strzelać?

– Mieszkam przy koszarach. Jak byli tam żołnierze, uczyłam się z nimi.

– Kiedy będę uczyła wasz oddział, będziesz mi pomagala.

Pozostałe dziewczęta nigdy nie strzelały, ale wszystkie chciały spróbować. Czas szybko mijał. Po dwóch godzinach Woka musiała już iść, ale zostawiła im jeden łuk, więc ćwiczyły jeszcze ponad godzinę.

Na dziedzińcu zastały Ablów mieszkających w skrzydle stajni. Okazało się, że byli jeńcami po napaści na ten majątek. Nikt ich nie pilnował, jednak nie przejawiali chęci ucieczki. Z rozmowy dowiedziały się o czarodziejach, którzy tu zamieszkują. Opowiadali o mocy uzdrawiania Pola Bakara, o Raksie – jemu podległej, która jest

dowódcą stacjonujących tu oddziałów, a najwięcej o świętej Dakrze, ich kapłance.

Zrozumiały, że trafiły w święte miejsce i będą miały obowiązek go bronić. Jeżeli któraś dotąd miała jakiegokolwiek wątpliwości, teraz na pewno chciała tu zostać.

Po obiedzie większość leniuchowała w namiotach. Nie trwało to długo, przyszedli zbrojni, urządzili czyszczenie swoich koni. Harmider był zbyt duży, by drzemać, poszły więc na wycieczkę w górę rzeki. Za majątkiem trafiły na przeprawę promową. Platforma była olbrzymia, z łatwością mogła pomieścić duży zaprzęg. Napędu dostarczała lina opleciona wokół kołowrotu. Niektóre weszły na tratwę. Zaraz pojawił się mężczyzna.

– Prawo do przeprawy mają ludzie nam znani – powiedział.

– Chciałyśmy tylko popatrzeć na konstrukcję – tłumaczyła koleżanka Maga.

– Wy macie tworzyć oddział nordycki? Jak dostaniecie mundury, będziemy was wozili tam i z powrotem, teraz nie można.

– Dokąd ta droga prowadzi? – Pokazała palcem wzdłuż rzeki.

– Do brodu. Pannie Marii nie chciało się jeździć naokoło, to kazała zbudować prom i teraz może tu być kilka razy dziennie. – Zaśmiał się, jakby opowiadał dowcip.

Ich uwagę zwróciło zamieszanie od strony majątku. W obozie rozległy się gwizdki dowodzących. Zbrojni wyprowadzali konie i biegli na dziedziniec. Przy stajni zgromadziła się duża grupa zarządców i zbrojnych. Była również pani Grej, namiestnik oraz kilku innych możnowładców. Po burzliwej dyskusji zbrojni wyjechali dwoma grupami, domownicy rozeszli się. Przy stajni pozostała grupa jeńców.

- Co się stało? – spytała Hele.
- Porwali naszą kapłankę i waszą pułkownik.
- Jak to porwali? Wokół są obozy władców i pełno wojska.
- Nie wiadomo, jak to zrobili. Jeden z tutejszych robotników wywołał je z obiadu u króla Ablów i ślad po nich zaginął. Zbrojni pojechali szukać.
- Co będzie, jak nie znajdą?
- Dakra jest pierwszą kapłanką, wierni mają z nią więź. Za trzy dni sygnał jej krzywdy tak się wzmocni, że wszyscy Ablowie ruszą na jej poszukiwanie. Znajdziemy ją, o ile będzie żyła.
- Może już nie żyją – jęknęła Maga.
- Kapłanka żyje, Ablowie to wyczuwają.
- Jak nie będzie pułkownik, nie przyjmą nas do wojska – stwierdziła Lucy.

Niepokój udzielił się wszystkim. Przeszły za palisadę, między namioty; tu również były pustki. Nad rzeką stał jeden zbrojny pełniący wartę, ale nie był rozmowny. Nie umiały znaleźć sobie zajęcia, wróciły na dziedziniec.

Dwóch Juratów siedziało z Ablami pod stajnią. Gdy podeszły do nich, mężczyźni wystawili z ławy, by mogły usiąść. Rozmowa się nie układała.

Dla Ablów Dakra była boginią, Raksa dowódcą zbrojnych jurackich. Gdyby zginęła, straciliby miano zbrojnych. Pułkownik była drugą dowódczynią męskiego oddziału, a obecna służba bardzo się im podobała.

Rozmowa zeszła na temat życia w gospodarstwie. Zarówno Ablowie, jak i Juraci wyrażali uznanie dla ludzi tu zamieszkujących;

byli mili dla wszystkich, bez względu na narodowość czy pozycję społeczną.

Zaczęło się ściemniać, gdy podeszła do nich pani Hesła. Zwróciła się do Ablów:

– Nie czujecie tego? Chyba już je uwolnili.

– Rzeczywiście – odpowiedział jeden z jeńców. – Odczucie krzywdy kapłanki zniknęło.

Maga nie rozumiała, skąd wiedzieli o rzeczach, które odbywały się daleko od nich.

Na dziedziniec przybywało coraz więcej ludzi. Wychodzili z krzesłami, siadali i czekali. Ku radości wszystkich około północy król Juratów z namiestnikiem, w towarzystwie swoich oddziałów, przyprowadził porwane kobiety.

Wróciły do namiotów, uspokojone szybko posnęły.

Następnego dnia na błoniach pojawiło się więcej ludzi niż na zawodach łuczników. Z zagranicy przyjechali Ablowie i Juraci.

W nocy musiało się jeszcze wiele wydarzyć, bo przy stole Nordów usiadł generał Lewoje, który jeszcze wczoraj był pułkownikiem. W towarzystwie króla Juratów usiedli Mar i Rek, dowódcy oddziałów obstawy Raksy.

Weselne uroczystości rozpoczęły narzeczone pokazem tańca z szablami. Raksa i Hesła zademonstrowały kunszt sprawności fizycznej. Ludzie byli zauroczeni pokazem.

Następnie na podium wszedł namiestnik Bakar. Mówił o zmianie zarządzania prowincją. Maga słuchała uważnie, ale gwar tłumu nie pozwolił jej zrozumieć całości wystąpienia. Wyłowiła jedynie zdanie o zaniechaniu wojen i niższych podatkach.

Ślubów udzielano jednocześnie trzem parom. Najpierw obrządek odprawił naczelny kapłan prowincji Nordów, po nim na podium pojawił się kapłan świątyni Kusto, następnie król Juratów.

Maga dłuższą chwilę przyglądała się odchodzącym monarchom. Jej zdaniem cesarz był czymś bardzo zirytowany.

Ruszyła w kierunku straganów. Z daleka zobaczyła znajomą sylwetkę chłopaka, obejmował jakąś dziewczynę. Przyśpieszyła, a mijając, krzyknęła:

- Jak się masz, Warak?
- Myślałem, że wyjechałaś - bąknął.

Nie odpowiedziała. Odeszła w kierunku straganu ze sprzętem łuczniczym. Na wierzchu leżał futerał z trzema lakierowanymi strzałami, taki sam, jaki widziała u Woki. Lotki strzał były tak miękkie, że poddawały się podmuchowi przy każdym ruchu. Ich staranne wykonanie powodowało, że każda mogła służyć jako ozdoba. Sprzedawca zauważył jej zainteresowanie.

- To bardzo dobre strzały. Pani Woka wygrała nimi przedwczoraj zawody.
- Wiem, widziałam. Ile kosztują?
- Razem z futerałem dwa srebrne.

Odłożyła strzałę do futerału, niezadowolona odeszła. W oddali dostrzegła Waraka. Patrzył w jej kierunku, już nie obejmował swojej towarzyszki. Ruszyła do swego obozu.

Juratki dostawiały nowe namioty, zaoferowała im pomoc. Czas szybko minął. Nadeszła pora obiadu. Na stołówce było dużo nieznanym Nordyszek. Wyraźnie odróżniała się elita szlachcianek. Większość dziewcząt była zagubiona w nowym otoczeniu. Kilka zdradziło, że takiego obiadu jeszcze nigdy nie spożywały. Maga to

rozumiała, ona w domu miała dwa posiłki dziennie i nie były tak obfite, jak tutaj.

Następnego dnia liczba nordyskich kobiet zamieszkujących w obozie przekroczyła trzydzieści. Zamknięto listę przyjęć.

Przed południem nikt się nimi nie interesował, a po obiedzie zwołała je wysoka wzrostem Juratka. Na imię miała Kiria. Wyjaśniła, że po Mar przejęła funkcję zastępowej kobiecego oddziału. Omówiła zasady funkcjonowania damskich oddziałów. Potem zjawił się człowiek z biura namiestnika. Sporządził listę kandydatek na rekrutki oddziału ochrony. Nazwa im się podobała, jednak zaniepokoił je, mówiąc, że oddział ma liczyć trzydzieści dziewcząt, a ich było trzydzieści dwie.

Pani pułkownik pojawiła się następnego dnia. Przyszła dopiero dwie godziny po śniadaniu. Przez chwilę przyglądały się ładnie zbudowanej Juratce w średnim wieku. Odezwała się po dłuższej chwili:

- Z własnej woli zgłoszyłyście się do oddziału wojskowego. Jeżeli to podtrzymujecie, od jutra staniecie się zwykłymi rekrutami. Niezależnie od pochodzenia społecznego wszystkie podlegacie tym samym rygorom. Razem będziecie brały udział w tych samych ćwiczeniach. Po kolacji podpiszecie akt zgody przystąpienia do oddziału obrony osoby Wyznaczonego, który jest jednocześnie waszym namiestnikiem. Oddział jest tworzony przeze mnie, wolnego pułkownika Juratów, więc będziecie bronić również mnie.

- To znaczy, że żadna nie zostanie zwolniona? Wszystkie jesteście zakwalifikowane? - odważnie weszła w słowo Lucy.

- Będą wszystkie, które się zapisały, ale zastanówcie się jeszcze. Macie czas do wieczora. Jeżeli któraś zrezygnuje, będzie mogła odejść.

Od jutra każda odchodząca musi zwrócić koszty utrzymania. Zrozumiałyście?

Pomruk potwierdzenia przetoczył się przez salę.

Pułkownik poprawiła się na krześle, opierając łokcie o blat stołu. Mówiła z uśmiechem:

– Od chwili podpisania aktu przystąpienia do zbrojnych tracą moc zobowiązania, jakie występowały w waszym życiu prywatnym. Będziecie podlegać tylko mnie, a ja mam bronić waszego namiestnika, Pola Bakara. Powinnyście poznać nowe zależności, jakie zapanowały od dnia wesela. Mieszkacie w majątku pani Grej. Jej pozycja jest na tyle znacząca, że znają ją wszyscy monarchowie. Powstał tu Rejon leżący na terenach trzech państw. Trzy pary, które brały śluby, zarządzają trzema prowincjami tych państw. Mam na imię Raksa, po mężu noszę nazwisko Ka La. Jestem zarządcą terenów Górali jurackich. Namiestnik Pol Bakar zarządza prowincją Nordów rozciągającą się od Tokar po Sole. Jego żona Dakra jest naczelnym kapłanem Ablów, ma władzę duchową nad wszystkimi Ablami. Księżciu Jardu podlegają wschodnie tereny państwa Ablów. Jego żona Hesla jest wybitnym prawnikiem. To dzięki niej funkcjonuje obecny pakt pokojowy. Jej ciotecznym bratem jest Zeni, mój mąż. Wasz namiestnik jest uznanym Wyznaczonym Juratów. To tak, jakby był dla nas świętym. Jestem uznaną jego obrończynią, stąd zależności między Nordami i Juratami. W ten sposób wszystkie pary sąsiadujących ze sobą monarchów są ze sobą związane. Po ślubie między nami został podpisany pakt. Dzięki niemu teren, na którym będziemy żyli, nazywa się Strefą Porozumienia. Będzie to strefa święta, powstaną tu trzy wielkie świątynie różnych wyznań. Głównym celem waszego istnienia jest bezpieczeństwo Pola Bakara...

## Rekrut

Gdy wracały z południowego posiłku, czekał na nich zbrojny Jurat – Zula. Powiedział, że jest zastępowym męskiego oddziału Juratów.

– Przecież zastępowym jest Rek – wtrąciła Maga.

– Był, ale razem z Mar pojechali szkolić się na oficerów. Teraz ja jestem zastępowym i zanim przyślą jakiegoś dowódcę, będę miał z wami podstawowe zajęcia. Meza lub Fina nauczą was przepisów, a teorii zarządzania ktoś z biura prowincji. Na razie wytłumaczę, jak ustawiać się w szyku. Wasze ubrania mogą ulec zniszczeniu, dlatego załatwiłem robocze tuniki, będziecie je nosić, dopóki nie dostaniecie mundurów.

Nauka ustawiania szyku trwała prawie godzinę. Każda musiała poznać swoje miejsce w szeregu i w kolumnie marszowej. Ustawiały również szpaler. Nie rozumiały sensu stania bez ruchu kilka minut w dwurzędzie, ale poddały się ćwiczeniom. Kiedy usłyszały komendę „koniec ćwiczeń”, odetchnęły z ulgą.

Chciały iść do namiotów, gdy pojawiła się niskiego wzrostu Juratka. Przedstawiła się jako Fina. Zakomunikowała, że ma zapoznać je z sześcioma zasadami zbrojnego. Może uczyć na błoniach, ale wygodniej byłoby w stołówce, jeżeli posprzątają ją przed kolacją. Nie miały wyboru.

Po kolacji również na nie wypadło sprzątanie, ponieważ w tym pomieszczeniu miały podpisywać akt zgody wstąpienia do zbrojnych. Maga z trudem powstrzymywała się od śmiechu, gdy zobaczyła, jak Hele z Daną, obie szlachcianki, zgarniały resztki jedzenia z małego stolika za pomocą trzech szmat i koniecznie czystego kubła.

Wyobraźnia podpowiedziała jej, jak zareagują, kiedy obie zostaną wyznaczone do zasypania wypełnionej latryny.

Kończyły pracę, gdy przyszedł mężczyzna z przygotowanymi kartkami pergaminu dla każdej kandydatki. Wywoływał je po imieniu. Każda musiała złożyć podpis. Kilka nie umiało się podpisać. Urzędnik pisał ich imiona na tabliczce i kazał przerysowywać litery na dokumencie. Przy okazji zrobił listę analfabetek.

Wracały pod namioty w dobrych humorach. Za wpisowe otrzymały po pięć srebrnych. Maga postanowiła wraz z listem trzy monety wysłać ojcu.

Następnego ranka pani pułkownik zmusiła je do biegu wokół majątku. Biegła razem, narzucając szybkie tempo. Część dziewcząt została z tyłu, całą trasę przebiegło tylko pięć.

Z rana strzelały z łuku, potem miały ćwiczenia musztry, po których nastąpiła nauka szermierki. Na odpoczynek pozwolono im po obiedzie, ale przed kolacją odbywały się ćwiczenia w szyku.

Kolejne dni były podobne. Co księżycową kwartę następował dzień odpoczynku, rano mogły dłużej poleżeć. W międzyczasie wszystkim uszyto mundury i buty.

Pod koniec czwartego miesiąca przyjechała Juratka w stopniu oficera. Przejęła nad nimi dowództwo szkolenia. Od tej pory ćwiczenia odbywały się przed i po południu. Po dziesięciu dniach pani oficer zakomunikowała:

– Pozytywnie ukończyście okres poborowy. Jesteście gotowe do złożenia ślubowania zbrojnych.

Kazano im doczyścić mundury. Po obiedzie zgromadziły się na błoniach przed bramą. Oficer ustawiła je w dwuszeregu i przećwiczyła słowa przysięgi. Za trzecim razem wyszło równo.

- Nazywam się Wera Ra-Hal – zaczęła mówić. – Będę dowodzić waszym oddziałem w imieniu jaśnie pani Raksy, która z powodu brzemiennego stanu często może być w niedyspozycji. Dla mnie to nowość, bo nasze narody i religie znacznie się różnią. Proszę, byście jak najwięcej mnie pytały lub wyjaśniały moje złe decyzje. Jestem waszym dowódcą i musicie mnie bronić, nawet narażając swoje życie. Naszym naczelnym dowódcą jest wolny pułkownik Raksa. Oficjalnym zwrotem do niej są słowa „jaśnie pani”, ponieważ jest ona równa królowi. Cel naszej misji to obrona osoby Wyznaczonego. Będziecie również podlegać jemu jako namiestnikowi tych ziem oraz nadzorcy komendanta koszar Waliwa...

- Przecież tam nie ma wojska – wyrwało się Madze.

- Od czterech miesięcy stacjonuje tam tysięczny oddział. O ile jestem właściwie poinformowana, to przez okres zimy stan zakwaterowania ma wzrosnąć do pięciu tysięcy – wyjaśniła oficer.

Maga pomyślała o ojcu. Skoro garnizon ożył, to jest praca. Dobrze, że wysłała mu pieniądze, może kupi sobie konia. Znowu będzie mógł zarabiać... – Z rozmyślań wyrwał ją głos dowódcy.

- Dziś po kolacji wygłosicie słowa przysięgi w obecności Wyznaczonego i pani pułkownik. Jutro mija wasz okres unitarny i stajecie się zbrojnymi. Daje to prawo do żołdu w wysokości pół srebrnego za dzień. Wypłata zawsze w dniu pełni księżyca. Raz w miesiącu macie prawo wysłać list na koszt dowództwa.

Przysięga była uroczystym wydarzeniem. Najpierw wygłosiły rotę skierowaną do namiestnika. Potem każda przyklękała przed panią pułkownik, przysięgając jej wierność. Po oficjalnych uroczystościach zorganizowano na błoniach biesiadę, w której uczestniczyły również oddziały jurackie.

Dowiedziały się, że za kilka dni zostaną im przydzielone konie, a jutro przeprowadzą się do nowo wybudowanego budynku zwanego kortasem. Była to drewniana budowla postawiona w linii palisady. Na piętrze znajdowały się dwuosobowe pokoje, a na dole pokój spotkań oraz stajnie. Wszystkie pomieszczenia były ogrzewane piecykami.

Taka sama budowla powstała obok dla Juratek. Budynki rozdzielala brama wjazdowa. Męski oddział przekwaterował się na drugi brzeg rzeki.

Wzniesiono toast za godne życie, atmosfera rozluźniła się. Opowiadano wesołe historyjki. W międzyczasie pojawiła się Woka.

– Ona dobrze strzela z łuku – powiedziała do Raksy, wskazując na Magę.

– Gdzie uczyłaś się strzelać? – spytał namiestnik.

– Mieszkałam przy koszarach. Generał Waliw nie miał nic przeciwko temu, żebym chodziła na zajęcia, gdzie uczyli żołnierzy.

Bakar przyjrzał się dziewczynie.

– Jesteś córką Zela? – spytał.

– Zawsze pan wydawał mi się znajomy, teraz poznaję. Jaśnie pan był pułkownikiem Polem? Tym, na którego mówili „szczęśliwy żołnierz”?

Namiestnik roześmiał się.

– Wszędzie sami znajomi, kto by pomyślał? – powiedział, następnie zwrócił się do Raksy: – Ona jako piętnastolatka wygrała zawody strzeleckie z żołnierzami.

Rano oficer Wera zaprowadziła Magę do Raksy. Pani pułkownik redagowała jakieś pismo. Wskazała im krzesła, zachęcając, by usiadły, sama zaś kontynuowała pracę. Kończąc, zwróciła się bezpośrednio do Magi:

- Mieszkałaś przy koszarach, uczyłaś się wśród żołnierzy, a my tu mamy kłopot. Pani porucznik po zimie będzie musiała jechać do Ja-Ka, zostaniecie bez dowództwa. Chciałam ciebie wyznaczyć dowodzącą oddziałem.

Zaskoczenie było duże. Maga próbowała wyobrazić sobie, jak zostanie dowodzącą wszystkich dziewcząt, zwłaszcza elity okupującej koniec stołu przy wszystkich posiłkach.

- To nie wyjdzie, jaśnie pani - zaczęła mówić nieśmiało. - Osiem dziewcząt w oddziale to szlachcianki. Jak zostanę ich dowódcą, będą bardzo zdegustowane. Może za dwa lata, jak wszyscy się zżyją, to by wyszło, ale teraz one są najważniejsze.

- Masz większą wiedzę od nich.

- U Nordów najważniejsze jest pochodzenie. Urodziłam się jako córka zwykłego wyrobnika i nikt mnie nie dopuści do władzy. Jeżeli stanę się dowódcą, ucierpią na tym pozostałe dziewczęta. Szlachcianki będą wszystkim dokuczać. Widziałam taki przypadek w koszarach, to było przykre doświadczenie. Tamten dowódca, aby zachować stopień, musiał wyjechać do innej prowincji.

- Twoim zdaniem, która mogłaby nadawać się na zastępową?

- Może Lucy? Jest szlachcianką, ale życzliwie nastawioną do pozostałych.

- Jakbyś była Juratką, wysłałabym cię na kurs oficerów. Byłabyś dobrym dowódcą.

Wieczorem Maga spotkała Wokę.

- Czemu powiedziałaś pani pułkownik, że umiem strzelać z łuku?

Dziewczyna popatrzyła na nią zaskoczona.

- Uraziłam cię? Raksa zdecydowała, że mam uczyć kobiety strzelać

z łuku. Tylko niektóre Juratki wiedzą, jak należy go trzymać. Gdy będę nauczać i je, i was, to zajmie mi to dużo czasu. Mogę zająć się tylko kilkoma, reszta w tym czasie jest bezczynna. Poprawnie trzymasz łuk i umiesz przyjąć właściwą pozycję. Mogłabyś pomóc, byłoby szybciej.

– Kiedy nauczyłaś się strzelać?

– Miałam dziesięć lat, żyła jeszcze mama i tata Marii. U nich mieszkał pan Tul. Umiał bardzo dobrze strzelać. Miał mały łuk, użyczał mi go, jak chodziliśmy do lasu na króliki. Kowal nawet chciał od niego go kupić, ale należał do jego siostry i nie chciał sprzedać.

– Kto to kowal?

– Mój opiekun. Razem z żoną znaleźli mnie w rozbitej karawanie. Jego żona niedługo umarła. Trochę zajmowała się mną mama Marii, ale on najbardziej o mnie dbał. Wczesną wiosną bandyci go zabili, potem zajmowała się mną gospodyni w majątku. Gdy Wyznaczony i Raksa wyzwolili majątek i rządy przejęła Marii, przyjechałam na ten brzeg.

– Przecież twoją mamą jest pani Grej.

– Córką Grej stałam się tuż przed wielkim weselem. Od tej pory na jaśnie panią mogę mówić Raksa. Na Dakrę i Hesłę też wołam po imieniu. Oni wszyscy do mamy mówią „ciociu”.

– Są jedną rodziną?

– Pan Marii, gospodarz majątku, jest bratem Grej. Dakra to jego córka, ale jej matką była kobieta z Ablów. Wyznaczony jako dziecko chował się tutaj. Raksa i Hesła przyjechały do gospodarstwa wiosną. Ponieważ wszyscy chcieli brać tu śluby, mama pomyślała, że powinni żyć jak w rodzinie, dlatego zwracają się do niej „ciociu”. Nawet Marii tak na nią woła.

– Dlaczego na Mar mówisz Marii?

- Bo tak ma na imię, ale tutaj jest pan Marii, dlatego wszyscy na nią wołają Mar.

Maga polubiła dziewczynę. Pomimo wysokiej pozycji społecznej, jaką obecnie zajmowała, była bezpośrednia i wszystkim okazywała szacunek. Zaczęły się często spotykać. Nauczyła się od niej strzelać trzema strzałami. Często razem przesiadywały, ucząc się pisać po nordycku i juracku. Jesienią pani Dakra zaczęła je uczyć pisowni w języku Ablów.

Po przysiędze w życiu oddziału dużo się zmieniło. Liczba zajęć szkoleniowych zmniejszyła się, ale przydział koni rozszerzył zakres obowiązków. O zwierzęta trzeba było dbać. Wprowadzono zajęcia jazdy konnej. Nie zawsze były one przyjemne, dziewczęta często dostawały od siodła odparzeń.

Żołd odbierały po stronie jurackiej w zabudowaniach pani pułkownik. Zazwyczaj rzekę pokonywały promem. Kiedyś pani porucznik zaproponowała jazdę konną przez bród – zajęło to cały dzień.

Pod koniec jesieni zarządzono wyjazd do koszar Waliwa. Celem podróży była eskorta namiestnika, który chciał zwizytować przebywające tam oddziały. Na jego potrzeby prowadzono powóz, on jednak jechał wierzchem razem z panią porucznik. Na postoju rozmawiał i żartował ze wszystkimi, czym wzbudził zdziwienie szlacheckiej części oddziału, zwłaszcza Dany, która głośno wyraziła zaniepokojenie.

- Jak namiestnik prowincji może spoufalać się z pospólstwem?

Usłyszał jej słowa i od razu zareagował:

- Zgodziłyście się służyć w oddziale razem, więc wasze życie jest tyle samo warte co ich. W oddziale jesteście sobie równe.

Dalszą drogę do koszar Dana jechała w milczeniu.

W bramie koszar powstało zamieszanie. Okazało się, że żołnierze nie znali nowego namiestnika prowincji. Jeden z oficerów podjął się zaprowadzić Pola Bakara do komendanta Palisa, ale zabronił wstępu damskiemu oddziałowi prowadzonemu przez jurackiego oficera. Namiestnik zażądał, aby generał Palis przyszedł pod bramę.

Czekali dłuższą chwilę. Komendant przyszedł z dwoma oficerami.

- Donieśli mi, że chcą tu wejść jakieś obce oddziały - zaczął wypowiedź.

- Kto panu doniósł?

- Oficer służbowy - wskazał mężczyznę.

- Panie generale, jak to możliwe, by oficerowie moich oddziałów nie znali nazwiska głównodowodzącego? Dlaczego mój oddział ochrony został uznany za obce wojsko?

- Ponieważ dowodzącą jest Juratka.

- Był pan na jesiennej konferencji u księcia. Tam moją ochronę stanowił oddział samych Juratek, a tu zaskoczyła pana jedna oficer.

- Nie mnie, panie namiestniku, tylko moich oficerów.

- Dlaczego pana oficerowie nie zostali powiadomieni o systemie ochrony mojej osoby? Pan powinien im to przekazać.

- Panie namiestniku, wyjaśnię to na osobności. Nie wiem, czy mogę o tym mówić w tak szerokim gronie.

- Najpierw jeden z pańskich oficerów zakwateruje panie. Nie muszę przypominać, że oficer powinna mieć osobny pokój.

- Muszę się zorientować, czy dla pań znajdę odpowiednie sale.

Bakar nie ukrywał swojej irytacji.

- Pół roku temu dostał pan polecenie doprowadzenia koszar do dawnej świetności. Miał pan ze sobą tysiąc ludzi. Koszary są

przygotowane na armię pięcioletnią, a pan twierdzi, że nie może zakwaterować trzydziestu trzech kobiet...? Proszę natychmiast wysłać oficera do kwatermistrza. Za pół godziny panie mają wiedzieć, które łóżka należą do nich. Jutro powiem, jak długo się zatrzymamy. Rano będzie potrzebny goniec do Tokar w stopniu oficerskim. Teraz idę do pańskiego pokoju i myślę, że nie będę długo czekał.

- Zaraz każę pana zaprowadzić.

- Trafie sam! W tych koszarach mieszkałem dziesięć lat.

Czekały dłużej niż pół godziny. Z przydziału pokoi też nie były zadowolone, ale po interwencji dowódczyni uznały, że warunki są znośne.

Po kolacji pani oficer zaprowadziła Magę do namiestnika.

- Czy twój ojciec nadal mieszka przy koszarach? - spytał.

- Od głównej bramy jakieś pół godziny piechotą.

- Jak wyszłabyś za godzinę, mogłabyś odwiedzić go jeszcze dzisiaj.

- Jest już ciemno. Doszłabym, ale wracać byłoby nieprzyjemnie...

Przerwało im pukanie do drzwi. Wszedł oficer. Namiestnik zaprosił go do stołu.

- To pani Maga - wskazał dziewczynę. - Należy wystawić jej przepustkę na wielokrotne wychodzenie z koszar.

- Przecież to kobieta.

- Ale jest żołnierzem i wychodząc z koszar, ma mieć przepustkę podpisaną przez komendanta. Muszę jeszcze z nią porozmawiać, przepustka ma czekać przy bramie wyjściowej.

- Powinienem znać nazwisko rodowe tej pani.

- Bez nazwiska, wystarczy samo imię.

Począł aż oficer wyjdzie i zwrócił się do niej:

- Nie mów nikomu, gdzie idziesz. Tu dzieje się coś niedobrego. Generała tuż przed weselem pozbawiłem władzy naczelnego wodza. Chcę się dowiedzieć, co mówią o tym w okolicy. Porozmawiasz z ojcem i wrócisz jutro po obiedzie.

Przy bramie nie robiono trudności, oficer dyżurny wręczył jej przepustkę. Było ciemno, ale drogę znała dobrze.

Tak blisko koszar drapieżne zwierzęta nie pokazywały się, pomimo to wyczuła za sobą ruch. Zeszła na skraj drogi, by być mniej zauważalna. Powoli wyjęła łuk i dwie strzały. Przy większym zakrzaczeniu uskoczyła w bok, wstrzymała oddech. Środkiem drogi zbliżał się mężczyzna w mundurze. Ruszył do przodu lekkim biegiem. Wyskoczyła tuż przed nim, grożąc napiętym łukiem.

- Kim jesteś? Dlaczego za mną idziesz?

- Pani, ja tylko tak sobie szedłem.

Poznała go po głosie. To oficer, który wypisywał przepustkę.

- Gdzie szedłeś? Dokąd ta droga prowadzi?

Mężczyzna nie znał odpowiedzi, ale nie tracił animuszu.

- Ja na spacer.

- Biegnąc za mną? Lewą ręką odepnij pas z mieczem.

Oficer sięgnął po rękojeść.

Napięła mocniej cięciwę.

- Głupku, nie zdążysz go wyciągnąć. Potem zawlokę cię dwadzieścia kroków w las i poszukiwania będą trwały do wiosny.

Przemyślał to. Puścił broń i lewą ręką sięgnął do klamry pasa, miecz opadł na ziemię. Poleciała cofnąć się na dwa kroki, wyjęła miecz. Kopnęła pas w jego kierunku.

- Nałóż go, bo śmiesznie wyglądasz.

Gdy pochylił się, pochwą miecza walnęła go w głowę. Przewrócił się. Jego miecz przystawiła do szyi.

– Kto kazał mnie śledzić?

Nie było odpowiedzi, więc przycisnęła stal.

– Pani, nie zabijaj! Generał mówił, że Helis niedługo znów będzie namiestnikiem i w armii zatrzyma tylko lojalnych sobie ludzi. Mam tu żonę i dzieci, nie chcę, by odesłali mnie daleko.

– Gdzie masz żonę i dzieci?

– Moja żona jest z domu Lasot. Mieszka w ich majątku.

– To gospodarstwo z drugiej strony koszar.

– Normalnie tam nocuję, ale dzisiaj generał polecił dowiedzieć się, dokąd Bakar panią wysyła. Uważa, że namiestnik ma tu swój wywiad, który może mu zaszkodzić.

– A czym namiestnik Bakar może mu zaszkodzić?

– Helis wysyła swoich posłów. W zeszłym miesiącu był tu osobiście i obiecał powrót wszystkich wojsk do koszar pod Sole...

Ta informacja ją zaskoczyła.

– Co mam z tobą zrobić, żebyś za mną nie poszedł... – Przycisnęła mocniej miecz.

– Pani! Jak zginę, to namiestnik i generał uznają mnie za zdrajcę, będzie wstyd dla dzieci.

Nie miała zamiaru go zabić, choć byłoby to najprostsze rozwiązanie. Kiedy jednak generał dowie się o miejscu zamieszkania jej ojca, nie pozwoli mu pracować w garnizonie, a może nawet każe go zabić, aby nie mieć na swoim terenie domniemanego szpiega.

– Jak, twoim zdaniem, mam zabezpieczyć swoją misję?

– Wrócę do koszar i wymyślę historyjkę o napaści na mnie.

- Dużo byś nie skłamał. Nie uwierzą, ale jakbyś był ranny, to kto wie? Przebiję ci rękę, zgadzasz się?

Pokiwał twierdząco głową. Wbiła strzałę w jego lewą dłoń. Jęknął z bólu. Pomogła mu wstać i kazała iść w kierunku koszar. Poczekała chwilę, potem ruszyła w swoją stronę. W miejscu odchodzącej w bok ścieżki ukryła jego miecz.

Przeszła kawałek, zanim się uspokoiła. Myślami wróciła do ojca. W domu nie było jej pół roku. Przypominając sobie ich kłótnię, zastanawiała się, jak zostanie przyjęta. Pisała do niego przy okazji otrzymania żołdu. Za każdym razem wysyłała cztery srebrne. Odpisał tylko raz, trzy miesiące temu. Z treści wynikało, że wybaczył jej opuszczenie domu, ale żadnych słów otuchy nie było. Nie dziwi mu się. Został sam. Ogród na pewno zarósł. Wysyłała pieniądze, mógł za nie wynająć kobietę, która dopilnowałaby upraw.

Widok domku między drzewami sprawił przyjemność. Okiennice były zamknięte, ale w środku jaśniało światło. Nie wiedziała, czy sięgnąć za skobel, czy zapukać. Stała chwilę niezdecydowana, w końcu zastukała.

- Kto tam? - usłyszała damski głos. Wstrzymała oddech.

- Ja otworzę! - To był głos ojca.

Patrzyła pod światło, ale rozpoznała go.

- Wpuścisz mnie, tato? - zapytała szeptem.

- Skąd ty tu? - Otworzył szerzej drzwi i wyjrzał na zewnątrz. - Uciekłaś z wojska?!

- Dziś przyjechaliśmy do koszar. Przyszłam cię odwiedzić. Mogę wrócić jutro, o ile dasz nocleg. - Popatrzyła na kobietę siedzącą przy stole.

– W twojej izbie nic nie ruszałem. Ona ścierała tam kurze, poza tym nic więcej. To twoja macocha, na imię ma Kris.

Dygnęła w jej kierunku i kiwnęła głową. Kobieta się roześmiała.

– Śmiesznie wygląda, jak w mundurze kłaniasz się jak dziewczynka. Usiądź, przygotuję coś do jedzenia.

– Jestem po kolacji. Karmią nas dobrze, ale chętnie bym się czegoś napiła. Drogę miałam z przygodami.

– Co się stało? – spytał ojciec.

– Oficer z biura generała chciał koniecznie dowiedzieć się, dokąd idę.

– Co zrobiłaś?

– Stłukłam go.

– Ty oficera! Przecież za to sąd polowy.

– Chyba się nie odważą. Komendant koszar coś kręci. Namiestnik chce się dowiedzieć, co.

– Namiestnik jest daleko, a generał tutaj.

– Namiestnik też jest tutaj. Przyjechałyśmy jako jego obstawa.

– Generał to dziwny gość. Przybywają do niego cesarscy i ci od Helisa. Jak był generał Waliw, rozmawiał z nami jak z ludźmi. Ten nigdy nie rozmawia z prostym człowiekiem. Nie dopuszcza nikogo do siebie.

– Ale pracę masz?

– Praca jest rzadko, trzeba się o nią dowiadywać. Konia kupiłem, nie wiem, czy zimą zarobi na sobie.

– Namiestnik mówił, że kazał zatrudnić wszystkich wokół koszar.

– Z tym namiestnikiem tak zwyczajnie rozmawiasz?

Długo musiała opowiadać o Raksie, Grej, Polu i Mar. O tym, jak się dostała do wojska, jakie stosunki tam panują, nawet jak namiestnik

ukróca wywyższanie się dziewczyn ze szlachty. Rozmawiali do późna w nocy, a i tak mieli niedosyt.

Spodobała się jej macocha. Była za młoda na matkę, ale skromna, układna i zwracała się do niej z szacunkiem.

Wracała szczęśliwa. Spotkanie z ojcem dało jej wiele radości. On też sprawiał wrażenie zadowolonego. Najważniejsze było odczucie, że werbując się do wojska, nie skrzywdziła go.

Po drodze zabrała ukryty miecz. Przy bramie zatrzymał ją oficer.

– Skąd masz miecz?

– Znalazłam po drodze. Nie jest mi potrzebny. Komu oddać?

– Pójdiesz ze mną do generała!

– Wracam z przepustki. Powinam zameldować się dowódcy w oddziale.

– Najpierw do generała!

Komendant siedział przy stole, przed sobą miał plik dokumentów.

– Przyprowaździłem tę dziewczynę – zameldował oficer. – Miała przy sobie miecz Houdela.

Generał odsunął dokumenty i rozparł się w fotelu. Dłuższy czas jej się przyglądał.

– Z jakiego domu pochodzisz?

– Jestem Maga, nie pozwolono mi ujawniać nazwiska.

– Mnie się zdaje, że ty nie masz nazwiska... Gdzie wychodziłaś?

– Wykonywałam polecenie namiestnika Bakara.

– Namiestnik nic mi o tym nie mówił.

– Wiem!

Ton, w jakim to wypowiedziała, wprowadził mężczyznę w osłupienie. Zapanowała cisza. Zrozumiała, że nie powinna tak się zachowywać.

Nie wiedziała, co powiedział zraniony przez nią oficer, jednak sposób zadawanych pytań mógł świadczyć, że nie powiedział prawdy.

– Wiem, ponieważ namiestnik Bakar o moim wyjściu z koszar rozmawiał z oficerem sztabowym.

– To dlaczego go pobiłaś?

– Kogo? Namiestnika?

– Nie zgrywaj głupiej. Przyniosłaś jego miecz.

– Miecz leżał przy drodze. Pomyślałam, że źle bym postąpiła, zostawiwszy go tam.

– Łżesz, dziewczyno! Pobiłaś oficera sztabowego! Grozi ci sąd oficerski. Moja głowa, żebyś żywa nie wyszła! – Skinął na oficera. – Zamknąć ją, do rozmowy wrócimy wieczorem. Teraz przyprowadź Houdela!

Poczuła zaniepokojenie, pomimo to zachowywała spokój. Na gest oficera zdjęła kołczan z łukiem i odpięła szablę. Wskazał jej drzwi. Wyszli z pomieszczenia.

Przechodząc przez plac zbiórek, zauważyła Lucy. Stała między barakami. Zaciśnęła pięści i skrzyżowała ręce w nadgarstkach. Tamta chyba zrozumiała, bo pobiegła w drugim kierunku.

W zakratowanym okienku budynku aresztu zobaczyła twarz mężczyzny, którego spotkała na drodze. Pokręciła przecząco głową. Nie była pewna, czy zrozumiał jej gest, bo zaraz skrył się w głębi pomieszczenia.

Zamknęli ją w pojedynczej celi. Potem kogoś wyprowadzali. Nie mogła nic zobaczyć, ale zdawało jej się, że słyszała nazwisko Houdel.

Usiadła na pryczy, czas zaczął się dłużyć. Generał był wrogo nastawiony do namiestnika, nie wiedziała, jak zamierza ukryć jej powrót do koszar. Szczęście, że widziała ją Lucy, powinna już donieść

pani oficer o aresztowaniu, a ta na pewno przekaże informację Bakarowi. Wierzyła temu człowiekowi i miała nadzieję, że niedługo się o nią upomni.

Krótki zimowy dzień zbliżał się do zmierzchu. Na korytarzu usłyszała zamieszanie. W rozmowie padło nazwisko oficera sztabowego.

Dlaczego generał tak postępuje? Czy rzeczywiście razem z Helisem chce pozbawić Bakara stanowiska?

Zapadł zmrok. W celi robiło się coraz zimniej. Wartownik przez okienko w drzwiach podał jej lampkę oliwną. Zrobiła kilka szybkich przysiadów i położyła się na pryczy. Był jakiś koc, którym przykryła się na głowę. Próbowwała zasnąć, gdy usłyszała odsuwany rygiel drzwi.

– Maga, do wyjścia! Generał czeka.

– Uniosła się na posłaniu.

Wartownik trzymał pochodnię. Czekał na nią dowódca warty.

– Jak pójdziesz grzecznie, nie będę cię krępował.

– Nie będę się awanturować.

Na zewnątrz było ciemno, po dłuższej chwili wzrok przyzwyczał się do mroku. Szli w kierunku mieszkania generała. Napięcie zaczęło narastać – a więc namiestnik nie upomniał się o nią. Nie będzie ryzykował, aby jej sprawę rozpatrywać przed sądem książęcym. To dla niej może się źle skończyć...

Oficer zapukał do drzwi, a kiedy usłyszeli słowa zaproszenia, puścił ją przodem. Weszła z opuszczoną głową. Zerknęła na stół z dokumentami, nikogo tam nie było. Pod oknem, przy stoliku okolicznościowym, oprócz generała siedzieli namiestnik i jej dowódczyni. Uśmiech na twarzy kobiety utwierdził, że nic jej nie grozi. Wyprostowała się, zasalutowała pięścią.

- Nie skrzywdzili cię? – spytał namiestnik.
  - Nie, jaśnie panie!
  - A gdzie twoja broń?
  - Przypuszczam, że w areszcie.
  - Jest w depozycie, najjaśniejszy panie – wyjaśnił dowódca warty.
  - Usiądź – wskazał jej miejsce obok Juratki.
  - Ależ jaśnie panie, ta osoba jest zatrzymana do wyjaśnienia – zaprotestował generał.
  - Co pan chce wyjaśnić, komendancie?
  - Jest podejrzenie, że pobiła oficera.
  - Zrobiła to na terenie koszar?
  - Nie! Dlatego sprawę należy wyjaśnić.
  - Zatrzymał pan żołnierza mojej osobistej gwardii bez mojej wiedzy. Trzymał ją w areszcie, narażając na szwank ze strony osób trzecich. Mógłbym to zrozumieć, gdybym był nieobecny, ale tutaj byłem. Nie wyjaśnił pan jeszcze, kogo miałyby pobić.
  - Mojego sztabowca.
  - Gdzie ten człowiek?
  - W areszcie.
  - Trzyma pan pobitego człowieka w areszcie?!
  - Wczoraj wrócił bez broni, z rozbitą głową i przebitą ręką.
  - Za co pan go aresztował, za broń, głowę czy rękę? Cała sprawa zaczyna być coraz bardziej podejrzana. Proszę natychmiast zawołać tego pobitego oficera, chcę z nim porozmawiać. Przy okazji niech przyniosą broń mojego żołnierza.
- Generał chciał coś powiedzieć, ale namiestnik mu przerwał:
- Proszę kazać przyprowadzić tamtego oficera!

Generał skinął ręką na dowódcę warty. Tamten natychmiast wyszedł. Namiestnik uśmiechnął się do Magi.

– Wizyta udała się?

– Tak, jaśnie panie.

– Panie generale, przedstawiam panu osobę, która cztery lata temu zdobywała odznaczenia w tych koszarach. Osobiście generał Waliw, pana poprzednik, wręczał jej nagrody. Od kiedy pan służy w tej prowincji?

– Jak pan trafił do niewoli u Ablów, książę był łaskawy nadać mi stopień generała.

– Były namiestnik Helis jest ministrem żeglugi, dowiedziałem się, że przyjeżdżał tutaj. Co go sprowadzało?

– Współpracowaliśmy, przyjechał w odwiedziny.

– Pracował pan z nim przez rok, ja jestem pana namiestnikiem już pół roku, a ze mną pan nie załatwiał żadnych spraw...

Maga ze swoją oficer przysłuchiwały się rozmowie, lecz zachowywały milczenie. Sytuacja je krępowała. Odetchnęły z ulgą, gdy wrócił dowódca straży z aresztowanym oficerem. Namiestnik wstał, kazał aresztantowi klęknąć przed sobą. Wplótł mu palce między włosy, jakby się w coś wsłuchiwał. Za moment cicho powiedział kilka słów i znów słuchał. Po chwili usiadł na swoje miejsce, a oficerowi kazał wstać.

– Gdzie pan zwykle pracuje? – spytał.

– W tamtym pokoju – żołnierz wskazał drzwi.

– Wejdzie pan tam i wypisze sobie przepustkę na pięć dni. Czas ten spędzi pan z żoną. Po powrocie zgłosi się pan do mnie, otrzyma nowy przydział.

– Ale ja się nie zgadzam – zareagował generał.

- Pan będzie musiał podpisać przepustkę, bo jest pan komendantem tego garnizonu. Jutro ze swoim oddziałem powinien przyjechać generał Lewoje i razem się zastanowimy, jak przeorganizować te koszary...

Gdy wyszli na zewnątrz, Maga powiedziała:

- Jaśnie panie, ja mu naprawdę przywaliłam w głowę.

- Wiem również, że przebiłeś mu rękę, ale na ten temat porozmawiamy potem. Jutro po śniadaniu idź do ojca. Nie opowiadaj, co ci się przytrafiło, ale możesz posiedzieć w domu trzy dni. Będzie bezpieczniej, jak wcześniej tu nie wrócisz...

Koleżankom musiała opowiedzieć, jak trafiła do aresztu i jakie panują tam warunki. Tego wieczoru była w centrum uwagi, jednak rozmowa nie sprawiała jej przyjemności, wspomnienia nie były miłe.

Rano, przechodząc przez bramę, czuła na sobie wzrok wielu osób. Starła się jak najszybciej dojść na miejsce. Dom zastała pusty, w kominku dogasał ogień. Kilka szczap leżało przy palenisku, rozejrzała się za większą ilością, ale nie znalazła. Do ognia wrzuciła dwa polana i wyszła na zewnątrz.

Przy bramie leżała cienka warstwa śniegu, a na niej widniały ślady zaprzęgu i dwóch ludzi. Prawdopodobnie ojciec wyjechał po opał. Poszła dalej, znalazła sporą gałąź. Z trudem porąbała ją szablą. Drewno przyniosła do domu i ułożyła przy ogniu, aby szybciej przeschło.

Ogarnęła izbę, uzupełniła wodę, a ojca nadal nie było... Nużyło jej się. W komórce znalazła dwa króliki i bok sarny. Było również trochę warzyw oraz leśne korzenie. Wycięła trzy żebra sarny i przygotowała zupę. Podrzuciła suche szczapy i wkrótce kociołek zaczął bulgotać, a w izbie zrobiło się ciepło. Gałęzie, które przyniosła, były bardziej

wilgotne, paliły się wolniej, mogła odpocząć. Położyła się w swoim pokoju, zasnęła...

Spała niedługo, minęło południe. W kociołku zupa wrzała, choć ogień się dopalał. Narzuciła kurtkę i wyszła na zewnątrz.

Słońce przebijało zza chmur, a wysoko w gałęziach szumiał wiatr. Śnieg pokrył ziemię bielą. Pogoda była przyjemna, ale niepewność stawała się przygnębiająca.

W izbie wrzuciła do paleniska ostatnie kawałki drewna. Potrzymają płomienie jeszcze z godzinę, ale co będzie potem? Dopóki widno, zdąży nazbierać szyszek. Zabrała płachtę i wyszła. Usłyszała skrzypienie wozu. Wybiegła przed bramę.

Kris, szlochając, prowadziła konia za uzdę; na wozie leżał ojciec.

– Co się stało?! – krzyknęła.

– Chyba stracił przytomność. Topór odbiło od pnia, prawie odciął sobie nogę. Strasznie krwawił – wybuchnęła głośnym płaczem.

– Nie rycz! Podjedź pod same drzwi. – Weszła na wóz i uklękła przy ojcu. Do goleni miał przywiązany sznurkiem patyk, ranę grubo obwiązaną szalikiem. Był przytomny, ale wargi drżały mu z zimna. Płachtą na chrust owinęła nogę, usztywniając kolano.

Z trudem doprowadziły ojca do łóżka. Poleciała macosze rozebrać go, napić ciepłym rosołem i zagrzać wody. Sama rozprzegła konia. Ściągnęła z wozu kilka szczap i porąbała.

Usiadła przy ojcu. Uśmiechnął się do niej. Nie poprawiło to jednak jej nastroju.

Zdjęła opatrunek. Przerazenie przytknęło jej oddech. Z golenia wystawała kość. Nie miała pojęcia, co robić. Woda w garnku jeszcze się nie zagrzała, ale obmyła ranę i owinęła czystą szmatką. Macocha przytuliła się do niej, zaczęła chlipać. Pogładziła ją po głowie.

- Pilnuj ognia, utrzymaj ciepło, ja pójdę po radę. Może ktoś pomoże.
- Drogę do koszar pokonała biegiem. Na bramie nie robili trudności. Skierowała się do pokoju swojej oficer. Zastała tam również Lucy. Nie wiedziała, jak wyjaśnić swoje zmartwienie, zaczęła chlipać.
- Przestań się mazać, co się stało? – spytała Juratka.
- Ojciec odrąbał sobie nogę.
- Całą?
- Nie, ale kość wylazła na zewnątrz.
- To jest nadzieja. Trzeba tylko nastawić. Idę załatwić sobie przepustkę. – Wyszła z kurtką w ręku.
- Nie wiedziałam, że masz tu ojca – stwierdziła Lucy.
- Mówiłam, jak nas przyjmowali.
- Każda coś opowiadała, nie zwracałam na to uwagi. Zazdroszczę, że masz ojca, masz komu się uzalić.
- Przecież twój ojciec żyje.
- To już nie mój ojciec – odpowiedziała skwaszona.
- Nie rozumiem, ojciec to ojciec. Nigdy o tym nie mówiłaś.
- Widzisz, mój ojciec nie różni się od tutejszego komendanta... – zawiesiła głos, czekając na reakcję koleżanki. Maga jednak nic nie mówiła. – Jest generałem, głównodowodzącym wojsk Nordów. Wysoka osobistość w armii... Poznałam chłopaka z pospólstwa, bardzo rezolutnego i miłego. Włóczyliśmy się razem całą wiosną, dopóki ojciec tego nie odkrył. Zabronił się nam spotykać. Przeciwwstawiłam się temu, a on nie darował...
- Co zrobił, zamknął cię?
- Nie! Nasłał na niego żołnierzy... Zabili go... Jak się o tym dowiedziałam, opuściłam dom. Ten nabór do wojska był dla mnie zbawieniem, bo ojciec stracił nade mną władzę. – Powiedziała to

spokojnie, ale Maga widziała w jej oczach nieszczęście, którego nie umiała ukryć.

– Co będziesz dalej robiła?

– Będę dobrym żołnierzem. Jak dożyję do końca służby, to się zastanowię.

Rozmowę przerwało wejście namiestnika z generałem Lewoje. Zerwały się z siedzeń, salutując pięścią. Namiestnik skinął ręką, by usiadły.

– Co się stało? – zapytał.

Maga opowiedziała, jak czekała na rodziców i w jakim stanie macocha przywiozła ojca. Kończąc, dusiła się od łez.

– Uspokój się. Utrzymałaś ciepłą izbę i mógł się czegoś ciepłego najeść. Postaram się, aby było dobrze. – Odwrócił się do generała i powiedział: – Muszę dzisiaj wyjechać, wrócę na noc. Zabiorę ze sobą dziesięciu ludzi obstawy.

– Rozumiem, że pani trzeba również przygotować konia.

– Poczekaj tutaj – zwrócił się do Magi namiestnik.

Wychodząc, minął się z panią porucznik, która odczekała, aż za mężczyznami zamkną się drzwi.

– Idź do dziewczyn – powiedziała do Lucy. Wszystkie do śniadania mają nie wychodzić z pokoi.

– Czy coś się stało?

– Nie wiem. Tutejszy komendant kręcił coś na własną rękę. Nie było gdzie zakwaterować ludzi generała Lewoje. Okazało się, że brał pieniądze na wyremontowanie całych koszar. Remontu nie przeprowadzono, a pieniądze zniknęły. Lewoje zarządził inspekcję. Dla nas nie ma wyposażenia zimowego, które miało tu czekać. Posiedzimy w tych koszarach dłużej, niż planowano.

Po półgodzinie przekraczali bramę koszar. Wraz z namiestnikiem jechała na czele obstawy. Była skrępowana, bo nikt nie powiedział, jak w takiej sytuacji ma się do niego zwracać.

Gdy Kris usłyszała, kogo Maga przyprowadziła, padła na kolana i bała się podnieść głowę.

- Proszę zachowywać się normalnie - powiedział Bakar. - Przyjechałem do chorego człowieka. Niech pani pomoże zdjąć opatrunek.

Ojciec cierpiał, przy zdejmowaniu opatrunku kilka razy jęknął i spocił się. Namiestnik kazał dołożyć do ognia, by utrzymać ciepło w izbie. Poprosił o coś do picia, albowiem zabieg zajmie przynajmniej godzinę. Zel gestem przywołał córkę.

- Maga! Na samym dole w drewnitni jest butelka cesarskiego wina, przynieś namiestnikowi.

- Nie trzeba, wystarczy woda.

- Może by wystarczyła, ale ta chata namiestnika jeszcze nie widziała. To lekkie wino i dobrze gasi pragnienie.

- Jednak z panem się nie napiję. Zabieg będzie bolesny i zaraz pana uśpię.

- To nic! Maga, przynieś wino.

Obie panie przesiedziały ponad godzinę w sąsiedniej izbie. Gdy wróciły, namiestnik siedział przy stole ze szklaneczką wina. Twarz miał spoconą i nabrzmiałą z wysiłku. Odpoczywał.

Ojciec spał, spokojnie oddychając. Jego zraniona noga leżała na wierzchu pościelenia bez opatrunku. W miejscu urazu widoczna była czerwona pręga szerokości małego palca. Kris, nie dowierzając oczom, przeciągnęła ręką po goleni.

- To niemożliwe!

- Nieważne - odpowiedział gość. - Jutro będzie go jeszcze trochę bolało, ale będzie chodził. Za tydzień może pracować. Niech zgłosi się do nowego komendanta, zatrudni go na stałe. Nie wolno mówić nikomu, co tu zrobiłem.

Następnego dnia Zel stanął o własnych siłach i mógł chodzić nie utykając, a jeszcze przed południem rozładował wóz. Przy posiłku powiedział:

- Znałem Bakara, kiedy służył w tych koszarach, ale nigdy nie słyszałem, aby wysoko postawiony szlachcic chciał osobiście uzdrowić prostego człowieka. Przecież w tej chwili nie jest zwykłym możnowładcą, to namiestnik, zarządca całej prowincji. Maga, trzymaj się go, to święty człowiek, na pewno cię nie skrzywdzi.

- W rejonie są sami święci. Nawet ludzie z gospodarstwa kochają każdego człowieka. Ja też staram się być taka jak oni.

Dwa dni spędzone w domu były bardzo miłe. Polubiły się z Kris i od tej pory mówiły sobie po imieniu.

Po powrocie do koszar znalazła się w centrum zainteresowania. Dziewczyny dopytywały, gdzie jeździła z namiestnikiem. Udzielała wymijających odpowiedzi, co wzbudzało uśmiech Lucy, która znała powód ich podróży. Po kolacji pani oficer odwołała ją na stronę. Długo tłumaczyła, czego nie powinna mówić koleżankom. Na koniec stwierdziła:

- Masz szczęście, dziewczyno, wszyscy cię lubią. Przypuszczam, że wysoko zajdziesz...

Pobyty w koszarach przedłużał się. Dziewczęta były zadowolone. Wokół kręciło się wielu oficerów, którzy chcieli je poznać. Magę zaczepił oficer, którego raniła. Podziękowali sobie za milczenie. Chciał ją zaprosić do żony na kolację, ale odmówiła, tłumacząc się

obowiązkami. Kończyli rozmowę, gdy bramę mijał znajomy wóz. Woźnica pomachał jej ręką.

– Skąd pani zna Zela? – spytał oficer – To bardzo uzdolniony dostawca.

– Znam dużo ludzi wokół koszar. Mnie też znają, ale pod innym nazwiskiem.

– Dlatego przepustka była tylko z imieniem. Rozumiem, namiestnik musi mieć ludzi do spraw poufnych...

Namiestnik wyjechał wraz z generałem Lewoje. W koszarach zostały ze swoją dowódczynią. Był też nowy komendant w stopniu pułkownika, bardzo życzliwie do nich nastawiony. Generał Palis wyjechał do księcia w Warze, aby otrzymać przydział w innej prowincji. Po jego wyjeździe koszary ożyły. Sprowadzono krawców i szewca, przyjeżdżały wozy z nowym zaopatrzeniem, trwały rozmowy na temat sprowadzenia piekarza. W ciągu dwóch tygodni jednostka rozrosła się do dwóch tysięcy żołnierzy.

Maga najkrótszą noc w roku spędziła w domu ojca. Dla niej to było prawdziwe święto. Ojciec z tej okazji wyciągnął butelkę Warsy, północnego wina ziołowego. Długo przekonywał, że zapłacił za nie dwadzieścia miedzianych. Potakiwała mu, choć była pewna, że kręci. Widziała takie butelki w majątku Grej, sprowadzane po pół srebrnego za każdą.

Po dwudziestu dniach wszystkie miały już ciepłą odzież i szykowały się do powrotu. O dzień wcześniej pani oficer wysłała Magę z Bolą, aby zapowiedziały ich powrót i dogrzały kortas. Maga otrzymała list do ich pułkownik, na kopercie widniało nazwisko: Wera Ra-Hal.

– Pani oficer, ale tu jest pani nazwisko.

– Nie zastanawiaj się nad tym, tak było umówione. Ważne, by ten list trafił do rąk jaśnie pani Raksy.

Wyruszyły przed świtem. Biała powłoka śniegowa odbijała każdy skrawek światła. Niebo było bezchmurne i zaraz zrobiło się widno. Gdy wyjechały na główny trakt, daleko przed nimi wyrzało słońce. Po pewnym czasie jeleni przeciął im szlak.

– Co będzie, jak dopadnie nas wataha wilków? – spytała Bola.

– Jak biegają samotne jelenie, w pobliżu nie ma wilków. Na razie dla ludzi jeszcze nie są zagrożeniem. Mogą zaatakować w drugiej połowie zimy, gdy śniegi będą kopne. Na razie możemy podziwiać widoki i niczego się nie obawiać. Pogoda ładna, miejmy nadzieję, że o zmierzchu będziemy na miejscu.

– Przed zmrokiem nie zdążymy. Jest początek zimy, noc zapada bardzo szybko.

– Latem do posiadłości Grej piechotą szłam dziesięć godzin, jak popędzimy konia, powinniśmy dotrzeć dużo wcześniej.

– W tamtą stronę jechałyśmy długo – upierała się Bola.

– Ponieważ jechałyśmy dużą grupą. Teraz możemy popędzić konie do galopu. – Na potwierdzenie słów przyśpieszyła swego wierzchowca. Koleżanka ruszyła za nią.

Jeszcze przed zmrokiem, wyjeżdżając z lasu, zobaczyły palisadę majątku. Przekraczając bramę, wzbudziły zainteresowanie Juratek.

– Wracacie?

– Pozostałe przybędą jutro. Trzeba im nagrzać kortas. Pani oficer nie daruje, jak jej pomieszczenie będzie zimne.

– Nie mamy nic do roboty, to wam pomożemy. Ostatnio jaśnie pani jest tu codziennie, ale nas nie angażuje, ma jakiś konflikt z waszym namiestnikiem.

- Mam do niej list, muszę dostarczyć dzisiaj.
- To od razu idź do domu. Jeszcze nie popłynęła na drugą stronę.

Pułkownik odnalazła w pokoju namiestnika.

- Jaśnie pani, polecono to oddać jeszcze dzisiaj.

Pani pułkownik, spojrzawszy na adres, uśmiechnęła się.

- Widzę, że dowódcy darzą cię zaufaniem. W kuchni was nakarmią.

Kiedy przyjadą pozostałe?

- Powinny być jutro przed kolacją.

- To ona stłukła oficera, dzięki temu sprawa w koszarach tak szybko się wyjaśniła - wtrącił się do rozmowy namiestnik.

- Powinieneś ją za to nagrodzić.

- Nie trzeba, jaśnie pani. Pan namiestnik nagrodził mnie aż nadto.

- Zrobił, co do niego należało, a nagrodę na nim wymuszę.

Dziewczęta z oddziału jurackiego pomogły im naznosić drewna i rozpalić piecyki. Przy okazji chciały dowiedzieć się, jak funkcjonuje duża, wojskowa osada. W ich kraju nie było koszar.

Następny dzień minął na sprzątaniu kortasu i utrzymaniu ognia w piecykach. Czas do wieczora szybko zleciał.

Od zmierzchu oczekiwały na swój oddział. Pojawił się po zachodzie słońca. Wszyscy się cieszyli. Na dziedziniec wyszła nawet pani Grej, by przywitać żołnierzy mieszkających w jej posiadłości.

Jeszcze tego wieczoru na stołówce pani pułkownik zebrała wszystkie damskie oddziały.

- Dobrze, że jesteście już w komplecie. Jako zarządca terenów Górali jurackich muszę mieszkać po tamtej stronie granicy. Flisacy stwierdzili, że dłużej promów nie utrzyma się w ruchu. Lód jest zdradliwy i przejść po nim nie można. Bród to jedyna droga między nami, jest niebezpieczna, jednak przejezdna. Tu zostaje pani Wera -

oficer Nordyszek – a do wiosny będzie również oficerem Juratek. Co powie, to tak, jakbym ja powiedziała! Żołd będę przywoziła osobiście w każdy dzień po pełni księżyca, wtedy będę również rozpatrywać zażalenia i skargi. Gdyby pojawiły się problemy niecierpiące zwłoki, moim łącznikiem z oddziału Juratek będzie Meza, a od Nordyszek Maga. Do wiosny tak pozostanie. Możliwe, że w przyszłym roku będzie inne zarządzanie nordyckim oddziałem, jednak nie chcę tego teraz omawiać.

## Zbrojne

Czas upływał spokojnie, zima tego roku nie była uciążliwa.

Ćwiczenia odbywały się tylko przed południem. Dni były krótkie, a wieczory się dłużyły. Dwa razy na kwartę pani porucznik zarządziła całodniowe ćwiczenia dla obydwu oddziałów, to zbliżyło je z Juratkami. Coraz częściej organizowały składkę na zakup wina i urządzały wspólną biesiadę. Do imprezy przyłączyło się kilku młodych pracowników gospodarstwa, a nawet próbowali dołączyć zniewoleni blondyni. Nie uszło to uwadze Dakry – kapłanki Ablów. Po dłuższych dyskusjach z Grej postanowiły obdarować ich wolnością. Wszyscy ułaskawieni nie chcieli opuścić majątku, zostali tam pracownikami.

Na początku okresu roztopów postanowiono urządzić święto uwolnienia piętnastu Ablów. Oni sami w tym dniu uprzątnęli obejście. Zaprosili mieszkańców majątku na dziedziniec. Ustawili się w dwuszeregu, a jeden z nich podszedł do gospodyni.

– Kiedyś, namówieni przez nieszlachetnych ludzi, napadliśmy na to gospodarstwo – zaczął. – Zostaliśmy pokonani i słusznie zniewoleni. Dzisiaj, obdarowani wolnością, chcieliśmy zapewnić zarówno panią, jak i tu obecną naszą kapłankę, że dołożymy wszelkich starań, by zmazać naszą winę.

– Nie musicie nic udowadniać – odpowiedziała Grej. – Będziecie źle wykonywać swoje obowiązki, to was zwolnię. Podarowałam wolność, albowiem mam dosyć dopłacania do wypitego przez was wina.

Ogólny śmiech na dziedzińcu był nagrodą za trafny żart. Zostało to przychylnie przyjęte przez właścicielkę, która kazała wystawić dwie

baryłki wina. W ten sposób zaczęto świętować nadejście wiosny. Pan Marii cieszył się, że zaczynają rok w gospodarstwie od przyjęcia piętnastu robotników.

Maga zastanawiała się, czemu ci ludzie nie chcą wracać do swoich rodzin. Przybyła do gospodarstwa na początku lata. Jeńcy tu byli, już wtedy nie chcieli wyjeżdżać do Kusto. O ile dobrze zrozumiała, wiązało się to z ich religią. Spytała o to Wokę, a ta Dakrę.

– Oni pochodzą z Kusto. Napadając na gospodarstwo, zdradzili swoje państwo. Z tamtej strony granicy czeka ich sąd i wyrok króla.

– Czyli jedynym miejscem bezpiecznym dla nich jest gospodarstwo, na które napadli? – spytała Maga.

– Brzmi śmiesznie, ale taka jest prawda.

Ta rozmowa przekonała Magę, jak wyjątkowi ludzie ją otaczają. Ochrona życia ludzkiego zakodowana w świadomości Juratów brała się ich wiary w czynniki człowieczeństwa, jednak pani Grej była Nordem i wyznawała wiarę w Stwórcę. Z opowiadań Ablów wiedziała, że podczas napaści trwała zacięta walka. Dwie osoby z gospodarstwa zostały poważnie ranne, zabito ośmiu napastników, pozostałych uleczono i otoczono opieką. Takie postępowanie w majątku utrzymało pokój między ich państwami. Maga mieszkała przy koszarach i wiedziała, jak często wybuchały konflikty. Teraz zrozumiała, co na początku służby powiedziała pani pułkownik: „Jesteście tu po to, by utrzymać pokój”. Poczła się dumna, że służy w tym oddziale.

Gdy przyjechała delegacja księcia Nordów, ziemia po roztopach była już sucha. Poselstwo stanowiły trzy osoby. Przewodniczył im przedstawiciel kanclerza. Jechał w towarzystwie członka straży książęcej i dostojnika kościelnego prowincji – Norwera. Witali ich

szpalerem. Strażnik wyraził uznanie dla szyku zbrojnych kobiet, urzędnik jednak miał inne zdanie.

– Takie powitania to juracki zwyczaj – powiedział, mijając je.

Delegacja zniknęła w głównym budynku, żołnierzy ochrony zakwaterowano w stodole.

Następnego dnia w trakcie śniadania poinformowali Magę, aby za pół godziny stawiała się w biurze.

Przed drzwiami nikogo nie było, więc zapukała i usłyszała słowa zaproszenia. Urzędnik kanclerza wskazał jej krzesło. W pokoju prócz członków delegacji byli namiestnik i jej dowódczyni. Juratka miała obojętną minę, jakby to, co działo się w pokoju, jej nie interesowało. Namiestnik, skończywszy czytać jakieś pismo, oddał je strażnikowi księcia ze słowami:

– To nie ma związku ze sprawą, prawo zostało przekroczone, nie mam nic do dodania.

Urzędnik zapisał coś w dokumentach i zwrócił się do Magi:

– Proszę pani! Jesteśmy przedstawicielami sądu książęcego. Próbujemy wyjaśnić sprawę powoływania dodatkowych oddziałów wojskowych poza prawem książęcym. Była pani powodem odwołania generała Palisa ze stanowiska komendanta koszar Waliwa. Chcemy, by wyjaśniła nam pani, jak do tego doszło.

Była zaskoczona, nie wiedziała, co odpowiedzieć. Popatrzyła na namiestnika i dowódczynię. Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem, o co panowie pytają.

– Byłaś aresztowana przez generała Palisa. Pan namiestnik uwolnił cię, a byłego komendanta zwolnił ze stanowiska.

– Rzeczywiście, byłam zatrzymana przez komendanta, choć nie postawił mi żadnych zarzutów. Tłumaczyłam generałowi, że najpierw

powinam zameldować swój powrót dowódczyni – wskazała na siedzącą Juratkę – ale on mnie nie słuchał i kazał umieścić w areszcie.

– Widocznie sam powiadomił namiestnika o twoim aresztowaniu.

Bakar wstał z miejsca, stanął na wprost siedzących członków sądu.

– Panowie, powiedziałem, że ta sprawa nie ma nic wspólnego z powołaniem pododdziału kobiecego ani ze zwolnieniem komendanta ze służby w mojej prowincji. Pan komendant aresztował bez powodu siedzącą tu zbrojną z oddziału wolnego pułkownika jurackiego pani Raksy. Maga nie pokazała się na czas. Informację o aresztowaniu pani Magi uzyskałem od żołnierza pełniącego służbę na bramie. Pan komendant nie pofatygował się poinformować mnie o tym. Mój sekretarz sporządził w tej sprawie notatkę, którą przesłałem do Wary. Czyżby sekretarz księcia nie przekazał notatki?

– Na razie prowadzimy postępowanie wyjaśniające, nie kontaktowaliśmy się z sekretarzem księcia...

W tej chwili bez pukania weszła Raksa, wysoka kobieta w ostatniej fazie ciąży. Zwróciła się do osób siedzących za stołem:

– Słyszałam, że coś się wydarzyło, proszono mnie, bym tu przyjechała.

– Wniesiono zażalenie przeciwko namiestnikowi. Powołanie oddziału kobiecego w naszym regulaminie wojskowym nie jest przewidziane.

– Czy mogę się dowiedzieć, kto wniósł zażalenie?

– Szlachetnie urodzony Palis wniósł sprawę o znieważenie jego osoby. Zaznaczono, że zamieszana jest w to Maga, kobieta z pospólstwa.

- Czy panowie mają glejty, by prowadzić międzynarodowe śledztwo? Czy księżę was poinformował, że ta strefa jest zwana „Rejonem Porozumienia”?

- Wezwaliśmy tu panią, by wyjaśnić...

- Kto mnie wezwał?! Pan sobie za dużo pozwala?! Przyjechałam tu z grzeczności, ponieważ wasz namiestnik jest naszym Wyznaczonym i ma żonę naczelną kapłankę Ablów. Jestem wolnym pułkownikiem Juratów. Wasz generał aresztował moją zbrojną bez wiedzy jej przełożonych. To wystarczający powód, bym wypowiedziała wam wojnę. Mam pokwitowanie wystawione przez koszary Waliwa na przyjęcie dwunastu złotych monet, za które moje zbrojne miały odebrać zimowe wyposażenie, a wasz namiestnik powiedział, że za kurtki musiał zapłacić, ponieważ koszary nie otrzymały moich pieniędzy.

- Pan Palis twierdzi, że żadnych pieniędzy nie przyjął.

Pani pułkownik przez dłuższy czas zatrzymała wzrok na Bakarze.

- Ty się przed nimi tłumaczysz? Maga, podaj krzesła mnie i namiestnikowi.

Usiedli przy stole, na wprost komisji.

- Proszę pani, my tu przyszliśmy wyjaśnić w imieniu księcia...

- Jak pan śmie kłamać! Wraz z obecnym tu namiestnikiem prowincji postaramy się sami wyjaśnić sprawę. Dzisiaj otrzymałam list od waszego księcia, on nic nie wie o waszej bytności tutaj. Dawno już przeprosił mnie za niesłusznie aresztowaną moją podwładną. Dzisiaj poinformował, że zwolnił ze służby pana Palisa, który nie ma prawa wnosić oskarżeń dotyczących organizacji wojskowej. Czy to nie pan Helis nakłonił pana do przyjazdu tutaj?

- Proszę pani, jako kancelaria księcia mamy prawo wyjaśnić każdą sprawę dotyczącą zarządzania.

- Wszyscy reprezentujecie kancelarię księcia? Pan też, dostojniku kościelny?

- Nie musimy się przed panią tłumaczyć – zareagował urzędnik.

- Ja też jestem ciekaw pana odpowiedzi – odezwał się Norwer. – Czy to Helis nakłonił pana do zbadania tej sprawy?

- Panie dostojniku, nie ma nic do rzeczy, kto naprowadził mnie na tę sprawę. Ważne, że na ziemiach Nordów powstał nieregularny oddział żołnierski. Poprosiłem, aby pan zbadał, czy wyznanie naszych obywateli jest bezpieczne przy obcowyznaniowym dowództwie.

Milczący do tej pory przedstawiciel straży książęcej gwałtownie się ożywił:

- Mnie też, panie Lokardo, zaczyna wiele spraw interesować. W imieniu księcia wystawił mi pan glejt do zbadania sprawy nadużycia prawa przez namiestnika tej prowincji. Naraz się dowiaduję, że bada pan jakąś tajemniczą sprawę poza wiedzą księcia. Jeżeli chodzi o wyznanie, najlepiej spytać zbrojną, która tu siedzi. Niech pani nam wyjaśni, czy ktoś chciał panią nakłonić do zmiany religii...

- To kobieta z pospólstwa – przerwał urzędnik.

- To nie ma nic do rzeczy. Jest naszego wyznania, a ta sprawa nas interesuje.

Maga wstała z miejsca i zasalutowała pięścią.

- Pani oficer Wera Ra-Hal na pierwszym spotkaniu z nami powiedziała, abyśmy zwracały uwagę, gdy jej polecenia będą niezgodne z naszym obyczajem lub wiarą – ponownie zasalutowała i usiadła.

- No widzi pan, panie Lokardo, obecność pana Norwera była tu zbędna. Ja też jestem tu niepotrzebny, albowiem nie mogę interweniować w sprawy jurackich oddziałów.

- Jednak oddział powstał na terenie Nordów i z obywateli nordyckich.

- Pani Mago - zwrócił się strażnik - czy ktoś ostrzegł was, że będziecie służyć w oddziale jurackim?

- To nie było tak - zerwała się z miejsca. - Na początku, jak zostałyśmy zakwalifikowane do wojska, urzędnik prowincji zebrał nas na stołówce i każda musiała podpisać pismo, że zgadza się służyć w oddziale pani pułkownik, zachowując jednocześnie podległość panu namiestnikowi. Przysięgę składałyśmy pani pułkownik i namiestnikowi. Zawsze nam przypominano, że jesteśmy oddziałem do obrony Wyznaczonego Juratów, czyli pana namiestnika. Pani oficer przyjęła nad nami zwierzchność na koniec naszego okresu rekruckiego, ponieważ wiadomym było, że jaśnie pani pułkownik jest w ciąży. Zaznaczyła wówczas, że tak jak w oddziałach jurackich, mamy obowiązek bronić również jej życia.

- Według pani jesteście oddziałem jurackim czy nordyckim?

- Zatrudniłyśmy się u jaśnie pani pułkownik. Od niej otrzymywałyśmy honorarium i wyposażenie. Przechodząc okres rekrucki, poznałyśmy wszystkie zasady zbrojnego jurackiego. Wielokrotnie ostrzegano nas, że nie jesteśmy żołnierzami, bo podlegamy tylko jednemu oficerowi... Pomimo to nikt nie chce pozbawić nas narodowości i nasze obyczaje narodowe i religia będą szanowane. Nie wszystkie dziewczęta z oddziału pochodziły z prowincji Bakara, zresztą cała prowincja zmieniła nazwę w dniu,

gdy byłyśmy werbowane. To spowodowało, że złożyliśmy przysięgę namiestnikowi jako poddany mu naród.

– Pani płacze się w zeznaniach – do głosu doszedł urzędnik. – Mówi pani o podległości jednemu oficerowi, a jednocześnie twierdzi, że podlegacie siedzącej tu pani oficer i wielmożnej pani Raksie.

– Moim dowódcą jest jaśnie pani Raksa. Ona nie jest możnowładcą, a monarchą ustanowionym na terenie Górali jurackich. To duża kraina i nikt przez nią nie przejdzie bez jej zgody. Ponieważ my jesteśmy na tym brzegu, jaśnie pani ustanowiła swego zastępcę w osobie oficer Wery Ra-Hal...

Nastąpiła chwila ciszy. Nikt nie wątpił, że Maga zwróciła uwagę urzędnikowi kancelarii kanclerza. Ciszę przerwał człowiek kościoła Stwórcy:

– Dziecko, jesteś bardzo młoda, pozwól więc, że będę się tak do ciebie zwracał. Ten człowiek reprezentujący kancelarię kanclerza nazwał cię kobietą z pospólstwa. Stwierdziłem, że jak na swój wiek jesteś starannie wykształcona. Kto cię uczył?

– Wasza dostojność, urodziłam się w rodzinie nienależącej do szlchetnych, miałam jednak szczęście. Od dziesiątego roku życia korzystałam z lekcji w koszarach Waliwa. Tam zdobyłam podstawową wiedzę i poznałam niektóre zagadnienia wojskowe. Tutaj, oprócz szkolenia prowadzonego przez naszą pułkownik, korzystałam z nauk pani Dakry. Kilka razy wraz z Woką pobierałam lekcję u pani Hesli Jurak, jak również pani Grej. Nawet namiestnik w czasie podróży do koszar wpajał nam różne nauki. Wybacz mi wasza dostojność, ale nie wiem, która z wymienionych przeze mnie osób urodziła się w szlchetnej rodzinie.

Raksa pogroziła jej palcem, ale zaraz parsknęła śmiechem. Za nią roześmieli się namiestnik i przedstawiciel straży. Na twarzy dostojnika kościelnego również pojawił się uśmiech, jedynie zaciśnięte szczęki urzędnika zdradzały głęboką irytację.

\*\*\*

Pani pułkownik nie popłynęła na swój brzeg. Przenocowała w domu Grej. Rano urzędnik kanclerza wraz z przedstawicielem straży ruszyli w powrotną drogę. Norwer, dostojnik kościelny, został jeszcze dwa dni. Drugiego dnia po śniadaniu poprosił Magę do pokoju biura.

- Dziecko, zauważyłem twoją błyskotliwość, jednak czy nie bałaś się zwracać uwagi wysokiemu urzędnikowi książęcemu?

Przez chwilę analizowała, co ten człowiek chce osiągnąć takim pytaniem. Doszła do wniosku, że gdy powie prawdę, nie zaszkodzi pani pułkownik ani namiestnikowi.

- Pochodzę z warstw bardzo niskich. Znam wielu rówieśników szlachetnie urodzonych, którzy umieją dużo mniej ode mnie. W naszym kraju jednak jest takie prawo i muszę to akceptować. Słowa urzędnika zaskoczyły mnie, bo były wypowiedziane w majątku, gdzie nie powinno się przywiązywać wagi do urodzenia.

- Twierdzisz, że nikt nie kazał ci zwrócić uwagi temu urzędnikowi?

- Byłam zaskoczona wezwaniem mnie przed komisję.

- Dziękuję ci, dziecko, za szczere odpowiedzi. Możliwe, że kiedyś wysoko zajdziesz.

Po dwóch dniach wyjechała ich pani oficer. Zostały same. Cały ciężar organizacji spadł na Lucy. Jaśnie pani pułkownik po dziesięciu

dniach urodziła córeczkę, więc jej zainteresowanie oddziałem wyraźnie osłabło. Jednak nie tylko poród miał na to wpływ. Po wyjeździe komisji coś się stało, nikt jednak im nie powiedział, o co chodzi.

\*\*\*

Po kolejnym obrocie księżycy oddział żył bez nadzoru. Same organizowały ćwiczenia i wyszukiwały zajęcia. Dana wpadła na pomysł, aby z oddziałem Juratek organizować zawody. Co siedem dni zapowiadano różne dyscypliny. Popularne stały się wyścigi jeździeckie wokół majątku.

Czas szybko mijał. Lucy zaproponowała prace na rzecz gospodarstwa. Szlachcianki nie rwały się do sprzątanía dziedzińca, jednak w okresie zniw zamiast ćwiczeń chętniej chodziły w pole. Przy zbiorach okopowych zapowiedziano inspekcję oddziału. Nie musiał nikt ich przekonywać, że większość czasu powinny poświęcać musztrze.

Maga nie mogła jednak zrozumieć, kto może przeprowadzać inspekcję oddziału jaśnie pani. Spytała Wokę:

- Kto z Juratów może kontrolować Rakcę?
- Tylko król, a w jego imieniu nadpułkownik Bala.
- Przyjedzie tu na inspekcję naszego oddziału?
- Na inspekcję przyjadą oficerowie generała Lewoje. Inspekcję zarządził Pol, bo od zimy będziecie służyć w wojsku Nordów.

Ta wiadomość ją zmroziła. Nie bała się służby w wojsku Nordów, ale zaskoczyła ją informacja, że takie decyzje były utrzymywane przez namiestnika Bakara w tajemnicy. Szanowała i lubiła tego człowieka,

ale czuła się oszukana. Dziś miała lekcję u Dakry, drogę do jej pokoju pokonała pełna obaw. Usiadła skwaszona przy stole.

– Spotkała cię jakaś przykrość? – spytała kapłanka.

– Chyba tak! Pani jako żona jaśnie pana Pola wie, dlaczego namiestnik utrzymuje w tajemnicy nasze przemianowanie ze zbrojnych jurackich na żołnierzy nordyckich.

Dakra uśmiechnęła się.

– Nawet życzliwi nam ludzie nieraz myślą inaczej, niż byśmy się po nich spodziewali. Pol nie utrzymuje w tajemnicy rzeczy, które was dotyczą. Sam jeszcze nie wie, czy możecie przejść do nordyckiego wojska. To dopiero wyjaśni inspekcja, którą zalecił przeprowadzić generałowi Lewoje. Jeżeli przebiegnie pozytywnie, oddział zostanie wcielony do armii Nordów, ale to będzie wasza decyzja. Każda z osobna wyrazi na to chęć. Po inspekcji dowiecie się, czy przemianowanie was ze zbrojnych na żołnierzy będzie możliwe.

Wszystkie wiadomości przekazała koleżankom. Już ponad rok służyły jaśnie pani Raksie i nie narzekały, co za różnica, kto będzie ich dowódcą. Prawie wszystkie stwierdziły, że jako Nordyszki powinny służyć w wojsku Nordów. Bez znaczenia, pod jakim sztandarem będą bronić życia swojego namiestnika.

Przyjechało czterech oficerów. Zakwaterowano ich w budynku oficyny, choć posiłki jedli w stołówce pani Grej. Następnego dnia rano przyjechała jaśnie pani i poleciła, aby wykonywały wszystkie postanowienia komisji. Podziękowała za dotychczasową służbę, tłumacząc:

– Miałam zamiar stworzyć międzynarodowy oddział kobiecy do ochrony pokoju na tym terenie. Niestety, niektórzy mają nieposkromioną pychę, która niszczy inicjatywę innych. Służby

cesarstwa wymusiły na księciu Nordów podpisanie rozporządzenia zabraniającego obywatelom jego państwa służyć w obcych wojskach. W moim oddziale mogłybyście zostać, wyrzekłszy się przynależności do swego narodu. Nie mogę was do tego nakłaniać... Zarysowała się możliwość, byście pozostały w wojsku. Wszystko zależy od panów, którzy tu przyjechali. Mają sprawdzić waszą sprawność przydatną w dalszej służbie. Moim zdaniem nie powinnyście mieć żadnych trudności. Jesteście gotowe zdać taki egzamin przed każdą komisją. Ze swojej strony mogę wam życzyć przyjemnej dalszej służby.

– Jaśnie pani wybaczy, ale czy musimy wstępować do wojska Nordów? – spytała Wina.

– Oficjalnie zwolnię was z przysięgi złożonej mojej osobie. Myślę, że każda z was będzie musiała wyrazić chęć wstąpienia do wojska. Na siłę nie mogą was wcielić.

– Jaśnie pani nam tłumaczyła warunki zwrotu kosztów utrzymania przy rezygnacji ze służby. Nie wiem, jak to będzie traktowane, kiedy odmówię służby w armii Nordów. Mam powody, aby nie być w tamtych formacjach.

– Możesz zostać u mnie, ale to będzie się wiązało ze zwolnieniem z przysięgi namiestnikowi prowincji.

– Jaśnie pani mogłaby mnie umówić na rozmowę z namiestnikiem?

Wyznanie Winy zaskoczyło wszystkich. Większość nie widziała przeciwwskazań do złożenia przysięgi generałowi Lewoje. Pani pułkownik przyglądała się zbrojnej dłuższą chwilę, ale nie zadawała pytań.

– Chodź, Pol powinien być u siebie, potem może wyjechać.

Po półgodzinie urzędnik biura szukał Magi.

- Namiestnik chciałby z panią porozmawiać. Prosił, aby pani przyszła teraz.

Była zaskoczona. Koleżanki podejrzliwe popatrzyły na nią. Stremowana ruszyła do głównego budynku. Urzędnik wskazał jej drzwi do prywatnych pomieszczeń Bakara.

W pokoju zastała Dakarę, za moment w bocznych drzwiach ukazał się namiestnik. Na jej widok uśmiechnął się. Wskazał krzesło przy stole. Sam usiadł obok żony.

- Poprosiłem cię, ponieważ wyszła niespodziewana sprawa z Winą. Pomyślałem, że możesz znaleźć się w podobnej sytuacji. Mam dwa pytania. Po pierwsze, czy znacie powód, dla którego Wina boi się wstąpić do oddziałów Nordów?

- Dzisiejsza jej wypowiedź wszystkich zaskoczyła. Wcześniej rozmawialiśmy o możliwości zmiany sztandaru, ale żadna nie wносиła sprzeciwu.

- Ty nie boisz się służby w wojsku naszej prowincji?

- Zawsze zazdrościłam Juratom, że u nich kobieta może być żołnierzem. Wtedy nie wiedziałam, czym zbrojny różni się od żołnierza.

- Na polu bitwy wszyscy walczą jednakowo, jednak w funkcjonowaniu armii różnica jest duża. Zbrojny podlega tylko jednemu oficerowi. Bójka zbrojnego z innym oficerem jest incydem, za który odpowiada jego oficer. U Nordów każdy żołnierz podlega starszemu sobie oficerowi. Pobicie oficera jest przestępstwem. Ty pobiłaś oficera. Czy myślisz, że się nie poskarży na ciebie?

- Mógłby donieść na mnie, gdy dowie się, że będę w wojsku. Musiałby się jednak przyznać do wielu swoich przewinień. Najgorsze

z nich to kłamstwo wobec komendanta koszar. Poza tym musiałby się przyznać, że zabrałam mu broń bez walki i że pozwolił się okaleczyć. To dla oficera również jest przewinienie i wstyd, bo jestem kobietą. Zaistniał jeszcze jeden powód, dla którego on zachowa milczenie. Jest przekonany o mojej tajnej służbie w biurze jaśnie pana.

– Jak go nakłoniłaś do takich myśli? – spytał, śmiejąc się.

– Sam to wymyślił. Ma żonę w pobliskim gospodarstwie, a ja znam wszystkich wokół koszar... – przerwała gwałtownie, przypomniawszy sobie sprawę koleżanki. – A dlaczego Wina nie chce być w naszym wojsku?

– Powiem, ale nie róbcie z tego sensacji. Wina pochodzi z Barany. Kiedyś w karczmie przystawiał się do niej jakiś tamtejszy oficer. Jej chłopak wstawił się za nią. Oficer go odepchnął i ciął szablą przez łopatkę, a ona wbiła mu nóż w plecy. Chłopak się wyleczył, oficer umarł, a ją ścigały służby sądowe. Ona i jej chłopak pochodzili z pospólstwa, w sądzie nie mieliby szans, uciekała więc aż tutaj. Był werbunek, dla niej to azyl. Gdyby trafiła do wojska Nordów, sprawa by odżyła. Zwolniłem ją z przysięgi. Ma szczęście, w kortasie obok są wolne miejsca. Mar pojechała, a jedna z dziewczyn zaszła w ciążę, nikogo na ich miejsce jeszcze nie przystali.

– Dobrze, że jej się udało. Mam do jaśnie pana pytanie. Ojciec mówił, że byłego komendanta nikt w okolicy nie szanował, był inny niż generał Waliw. Pan był ponad nim, a on pana nie lubił.

Dakra się roześmiała, Bakar też się uśmiechnął.

– Ty zawsze taka dociekliwa czy tylko w stosunku do mnie? W zasadzie jestem zadowolony, że zachowujesz się szczerze. Odpowiem i na to pytanie... Po wojnie przegranej przez Helisa, gdy byłem w niewoli Ablów, generał Palis stał się generałem sztabowym

provincji i odtwarzał armię. Przed naszymi weselami wiele tu się działo. Miał pilnować porządku przy Tokar, ale nie umiał tego zrobić. Na domiar złego kazał aresztować króla Juratów. Postanowiliśmy utrzymać sprawę w tajemnicy, aby nie psuć uroczystości. Zrobiłem z niego komendanta koszar. Nie mógł mi darować, że z naczelnego dowódcy stał się administratorem.

Wracała do oddziału zamyślona. Było jej wstyd, że wobec namiestnika prowincji tak się zachowała. Za dużo mówi!

Z zadumy wyrwał ją głos Lucy.

– Czy coś się stało?

– Nie, nic! Chyba się wygłupiłam, ale nie powinnam na ten temat rozmawiać.

– Widzę, że masz więcej tajemnic niż ja.

– Kiedyś porozmawiamy o naszych tajemnicach – uśmiechnęła się.

– Teraz zrób zbiórkę, idą panowie oficerowie – wskazała budynek, z którego wychodziło trzech mężczyzn.

Przed obiadem egzaminatorzy zwracali uwagę na ustawienia i zmiany szyków. Po obiedzie pojawił się czwarty oficer w stopniu porucznika. Podzielono je na dwie grupy. Przewodniczący komisji w stopniu majora ze zdziwieniem stwierdził, że oddział liczy trzydzieści jeden kobiet.

– Miałem przeprowadzić inspekcję w plutonie trzydziestu dwóch zbrojnych. Gdzie jest brakująca osoba? – spytał Lucy.

– Melduję, że trzydziestą drugą osobą była Juratka, która nie wyraziła zgody, by ją inspekcjonowali nordyccy oficerowie.

– Ona zdaje sobie sprawę, że nie będzie mogła służyć w tym oddziale?

– Tak! Już się zakwaterowała w kortasie zbrojnych jurackich.

– Pani świetnie zna musztrę wojsk nordyckich – uśmiechnął się.

– Owszem, pochodzę z rodziny Parda.

Nazwisko podziało na członków komisji piorunująco. Popatrzyli po sobie, ale nic nie powiedzieli; dalsza inspekcja przebiegała w sposób bardzo łagodny.

Następnego dnia przyjechał generał Lewoje w towarzystwie dostojnika Norwera. Do końca dnia nikt się nimi nie zajmował. Maga w czasie kolacji usiadła przy Lucy.

– Zauważyłam, że wczoraj złagodnieli, usłyszawszy twoje nazwisko.

– Nie mam nastroju, by to wyjaśniać. Powiesz, czym wygłupiłaś się przed Polem Bakarem?

– Namiestnik Bakar mówił, aby o tym nie opowiadać. Obiecuj, że nie powtórzysz innym – poczekała, aż tamta kiwnęła głową. – Namiestnik Bakar jest czarodziejem, uzdrowił mi ojca, kiedy prawie odrąbał sobie nogę.

– Dziewczyny z oddziału Juratek mówiły, że ma dużą moc. Kiedyś uzdrowił im bąble na rękach, zawrócił nawet z zaświatów panią pułkownik, dlatego uznali go Wyznaczonym. Z tego powodu chyba się nie wstydziałaś?

– Nie, ale jak się kogoś polubi, to się zdaje, że wszystko wolno. Kiedy zaczęliśmy rozmawiać, spytałam, dlaczego Palis był źle nastawiony do niego.

– Trzeba było spytać mnie lub Juratki, to żadna tajemnica. Wśród wyższych oficerów Bakara nikt nie lubił. Pochodził z kupców, a tam, gdzie innym się nie udawało, jemu wszystko wychodziło. Waliw zrobił z niego swego adiutanta w czasie rozmów w cesarstwie. Tam też zabłysnął. Gdy cesarz z księciem jechali na wielkie wesela, Helis

nie mógł darować, że Bakar znów ma zaszczyty. Chciał najechać to gospodarstwo. Była tu już pani pułkownik. Wyzwał ją na pojedynek, a ona obijała go kijem. Tysiąc żołnierzy Palisa skierowali pod Tokar, by pilnowali porządku. Z Helisa zrobili ministra, a z Bakara namiestnika. Pod Tokar Palis zrobił jakiś błąd, ale i tak go boli, że musi podlegać człowiekowi, który nie wywodzi się ze szlachty. Natomiast Danys Lewoje dzięki Bakarowi stał się generałem i dlatego z chęcią mu służy. Słyszałam, że Lewoje brał udział w bitwie dowodzonej przez Bakara, z której wyszedł bez strat.

– Skąd to wszystko wiesz?

– W domu często rozmawiali o Bakarze. Tutaj w czasie zawodów łuczniczych piłam piwo z Juratkami, pociągnęłam je trochę za język. Były z Bakarem prawie od początku, szły z nim do Ja-Ka, by ogłosić go Wyznaczonym wszystkich Juratów.

Po tej rozmowie Maga jeszcze bardziej polubiła Lucy, która była szlachcianką z wysokiego rodu, ale traktowała ją jak równą sobie.

Następnego dnia zorganizowano uroczystą zbiórkę zbrojnych podległych wolnemu pułkownikowi Raksie Ka-La. Przyplłynął nawet juracki oddział mężczyzn. Trzy oddziały ustawiły się w podkowę, tworząc pośrodku spory plac, na który weszli: grupa oficerów nordyckich z generałem Lewoje oraz Raksa z namiestnikiem i dostojnikiem kościelnym prowincji. Przemowę rozpoczął kapłan:

– Żołnierz to szczególny zawód. Uczy się bić, aby w razie konieczności narażać swoje życie w obronie ojczyzny... W obronie swojej ojczyzny... Dlatego grupa osób doszukiwała się niezgodności tego celu wśród żołnierza dowodzonego przez obcokrajowców. Powstał konflikt, czy Nord w mundurze Jurata jest żołnierzem Nordów, czy Juratów. Nawet jeżeli stanowił obstawę swojego

monarchy, przy obcym dowodzeniu muszą następować nieporozumienia... Pod Tokar rozpoczynam budowę wielkiej świątyni Stwórcy. Chciałbym w czasie uroczystości otwarcia widzieć taki piękny oddział kobiet, jaki tu stoi. Ale czy dowódca wyznający inną wiarę przyprowadzi mi ten oddział do świątyni? – Zawiesił głos, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć, ale po chwili wycofał się, ustępując miejsca pułkownik Raksie.

– Z mieszanymi odczuciami przyznałam rację przed chwilą wypowiedzianym słowom. Nie mam zamiaru na ich temat dyskutować. Trudno jednak zrzec się oddziału tak dobrze wyszkolonego i oddanego sprawie. Byłam dumna, że miałam was pod swoim dowództwem. Każda z was dokładała wszelkich starań, by stać się pełnowartościową zbrojną. Panowie – wskazała na oficerów – chcąc z was zrobić walczących i broniących się w szyku żołnierzy. Może im się to uda, ale mam prośbę – nie zapominajcie o sposobie walki zbrojnego, to może wam się przydać... Teraz przyjmijcie postawę do przysięgi. – Gdy wszystkie się wyprężyły, zaczęła mówić: – Ja, przyobiecana Polowi Bakarowi, wolny pułkownik Juratów, zarządca terenów Górali, zwalnim was z przysięgi złożonej mnie jako swojemu dowódcy. – Skinęła głową i cofnęła się dwa kroki.

Do przodu wysunął się generał Lewoje.

– Przeanalizowaliśmy słowa przysięgi, jaką złożyłyście namiestnikowi Bakarowi. Są one zgodne z rotą wojsk nordyckich, więc nie widzimy powodu, by powtarzać przyrzeczenie. Pomimo to powinienem spytać, czy którakolwiek nie chce zostać naszym żołnierzem? O ile taka jest, proszę wystąpić. W stosunku do tej osoby nie zostaną wyciągnięte żadne konsekwencje. Będzie mogła zgłosić

się na służbę do pani pułkownik lub poprosić o całkowite zwolnienie z wojska.

Przedłużająca się cisza sprowokowała generała do dalszych słów:

– W majątku będę do jutra. Jeżeli żadna się nie zgłosi w tym terminie, wszystkie staniecie się żołnierzami. Obowiązywać was będzie kontrakt podpisany z panią pułkownik, czyli dziesięć lat. Czas służby w szeregach zbrojnych wlicza się do tego okresu. Wasz oddział będzie podlegał bezpośrednio namiestnikowi Bakarowi. Jako dowódcę przydzielam wam porucznika Zygra Wałła – wskazał ręką najmłodszego członka komisji wizytującej. Ten wystąpił i zasalutował pięścią, po czym cofnął się na swoje miejsce. – Czy macie jakieś pytania? Jeżeli nie, to uważam przekazanie oddziału za zakończone.

– Powiem kilka słów – do przodu wysunął się namiestnik. – Nie musicie się niczego obawiać. Miejsce zakwaterowania nie ulega zmianie. Żołd zostanie na dotychczasowym poziomie, ale będzie wypłacany przez człowieka mojej kancelarii. Będą tylko dwie niedogodności. Pierwsza – że nie będziecie pływać na tamten brzeg, druga – to dowódca mężczyzna. Niestety, Nordowie nie dopracowali się jeszcze damskich oficerów.

## Żołnierze

W ramach porannej gimnastyki pobiegły wokół majątku. Normalnie ćwiczyły szermierkę z oddziałem Juratek, ale teraz nie wiedziały, czy im wolno. Jesień była w pełni, jednak nastały ciepłe dni, więc obmyły się w rzece. Wracały do kortasu. Przed wejściem czekał na nie porucznik Wałła.

– Gdzie chodziłyście? – spytał ostrym tonem.

– Biegłyśmy wokół majątku, a teraz się myłyśmy – odpowiedziała Lucy.

– Wy dookoła majątku?! Przecież to ponad cztery tysiące par kroków... Po śniadaniu zbiórka w kortasie! – Odwrócił się i odszedł.

Czekały na niego prawie pół godziny. Przyniósł ich dokumenty oraz listę oddziału, która na początku zawierała osiem nazwisk szlachetnie urodzonych. Odczytując ją, kazał każdej wstać. Przeglądał dane z karty osobowej, zadawał pytania. Prezentacja zajęła godzinę. Na koniec zakomunikował:

– Wszystko robicie na moje polecenie. Nie ma polecenia, nie robicie nic. Jak wypadnie posiłek później, to trudno. W koszarach armii Nordów są tylko dwa posiłki, a nie trzy jak tutaj.

– Wiemy o tym, panie poruczniku, nocowałyśmy w koszarach Waliwa – odpowiedziała Lucy.

– Czemu ty zawsze zabierasz głos?

– Bo jestem ustanowioną zastępową.

– Czyli jesteś osobą do zwoływania zbiórek i przekazywania informacji.

– Tak, panie poruczniku.

– Możliwe, że ulegnie to zmianie. – Spojrzał na swoją listę. – Jak się nazywasz?

– Lucy Pard.

– Generał Pard był pani kuzynem?

– To mój ojciec, panie poruczniku.

– Będę musiał zameldować, że pani tu jest.

– Według regulaminu podlegam ochronie namiestnika Bakara.

Porucznik nie wiedział, co powiedzieć. Ciszę przerwało wejście Woki.

– Przyjeżdżają Jardu z Hesłą. Pol powiedział, że to wy musicie wystawić szpaler przy bramie.

– Czemu nie Juratki? – spytała Lucy.

– One ustawiają się przy promie, przyplływają Raksa z Zenim. Jest proszony obiad.

– Szpalery to juracki zwyczaj. Ja tu dowodzę! – zareagował porucznik.

– Dlatego czekamy na pana polecenie. – Po słowach Lucy reszta dziewcząt parsknęła śmiechem. Porucznik zerwał się i wyszedł.

Goście wyjechali z majątku dopiero, gdy one kończyły kolację. Przy wyjściu ze stołówki czekała Woka. Zobaczywszy Magę, odciągnęła ją na bok.

– Wasz porucznik przy obiedzie był bardzo zdenerwowany. Raksa kazała spytać, coście mu nagadały.

– My nic! Co mówił?

– Że nie ma nad wami władzy, bo tu jest córka generała Parda.

– Co na to namiestnik?

– Że to bez znaczenia, bo według regulaminu wszystkie jesteście równe i nie ma prawa was dzielić. Zwrócił mu również uwagę, że

powinien mieszkać w kortasie, wówczas będzie więcej o was wiedział. Odpowiedział, że po korytarzu często chodzą bez koszul i on się krępuje.

- A to zmyślacz! Nigdy go nie było na górze w kortasie. Zachodzi tylko na dół do sali narad.

- Poza tym mówił, że go oszukujecie. Nie wierzył, że same obiegłyście cały majątek dookoła. Tak naprawdę to on was uważa za rekrutki i opracował cały tryb szkolenia rekruta.

Maga z tymi wiadomościami poszła do Lucy, a ta zorganizowała naradę przy koniach, bo tylko tam nikt nie mógł ich podsłuchiwać i była wymówka, że zarządzono czyszczenie oporządzenia.

Omówiono informacje, które przyniosła Woka. Nawet Dana, zawsze wywyższająca się uznała, że jedność między dziewczynami powinna być utrzymana.

- Jak on zamieszka z nami, będziemy mogły urobić go i podporządkować według naszych potrzeb - wywnioskowała Hele. - Gdy będziemy spotykać się tylko na dole, zawsze będzie się wymądrzał.

- A jak go zmusisz do zamieszkania z nami? - spytała Ana. - On mieszka w domu pani Grej i tam mu dobrze. U nas będzie musiał myć się w misce i wstawać razem z nami. Posiłek poranny też by jadł w stołówce.

Maga wpadła na pomysł.

- Jak rano po toalecie byśmy ustawiały się na zbiórkę przed domem i czekały na niego, ktoś z domowników zwróci mu uwagę.

- To nic nie da. Każe nam się ustawiać przed kortasem.

– Możemy czekać na niego w stajni, ale któraś będzie chodziła do budynku i meldowała, że już oczekujemy. Prosto ze śniadania będzie musiał chodzić do nas.

– Nie rozumiem, i tak zawsze tu przychodzi.

– Nakręcę Wokę, by zwróciła uwagę namiestnikowi, że rano nie wiemy, co mamy robić. Nasze chodzenie do niego to potwierdzi. Mówił przecież, abyśmy o wszystkim mu meldowały.

– A co z rannym bieganiem?

– Musimy sobie wymyślić jakieś ćwiczenia. Pani pułkownik mówiła, że jak mamy być sprawne, ranna zaprawa ma być. Możemy biegać w innym kierunku, najlepiej przez majątek, by było nas widać. Trzeba go zmusić, by był z nami bez przerwy, on tu nie przyjechał na wypoczynek.

Tego wieczoru porucznik nie pokazał się w kortasie. Mogły omówić jeszcze wiele spraw. Doszły do wniosku, że same muszą zadbać o swój byt.

Następnego dnia rano, zaraz po śniadaniu, Lucy zwołała zbiórkę przed głównym wejściem do budynku. Z izby jadalnej wyszła służąca i spytała, co tu robią.

– Czekamy na swego porucznika. Nie miałyśmy żadnych poleceń.

Kobieta znikła w wejściu. Za chwilę pojawił się Zygr, wycierając chustą usta.

– Co tu robicie? Przerywacie państwu śniadanie.

– Pan mówił, że bez pańskiej zgody nie mamy prawa nic robić. Czekamy na polecenia. – Lucy mówiła to na tyle głośno, by było słychać wewnątrz budynku.

– Nie możecie czekać gdzie indziej?

- Możemy, panie poruczniku, ale pan nie będzie wiedział, że czekamy.

Któraś z dziewczyn nie wytrzymała i parsknęła śmiechem. W drzwiach pojawił się namiestnik.

- Kpicie ze mnie! – krzyknął Wała.

- Nie kpią, panie poruczniku – skwitował Bakar. – Oddział nigdy nie powinien pozostawać sam, powinien pan przeprowadzić się do nich.

- Ale to kobiety!

- Jest osobne pomieszczenie dla oficera. Moim zdaniem dosyć wygodne.

Cały dzień trwała przeprowadzka porucznika do kortasu. Dziewczęta wysprzątały mu całe pomieszczenie. Na podłodze przy łóżku ułożyły bawołą skórę. Nie pozwoliły mu nic przenieść. Protestował, gdy na półkach układały jego bieliznę, ale i tak czynności te skończyły same. Na stole, w starym dzbanku, ustawiły bukiet z suchej trzciny. Do pieców ogrzewających piętro podłożyły drzewa. Gdy nie było już nic do roboty, zniknęły w stajni, robiąc kolejną naradę.

Rano podczas pobudki narobiły wiele szumu. Lucy poszła do pokoju oficerskiego zameldować, że oddział jest gotowy do porannych ćwiczeń. Wróciła do grupy, śmiejąc się.

- On dopiero się ubiera.

- To co robimy? – spytała Dana.

- Czekamy, przecież musi zdecydować.

Dziewczęta z oddziału jurackiego uprawiały szermierkę na koniach. Dobre ćwiczenia, ale im nigdy nie chciało się z samego rana siodłać koni. Najłatwiej było obiec majątek dookoła.

Zaczął sypać śnieg. Trochę zmarzły, zanim pojawił się porucznik. Lucy od razu zakomenderowała zbiórkę.

– Już po porannej toalecie? – spytał, podchodząc.

Lucy się wyprężyła.

– Nie, panie poruczniku! Toaletę robimy po porannych ćwiczeniach.

– To czemu nie ćwiczyacie?

– Pan powiedział, że bez pana decyzji nie mamy prawa nic robić.

– A co zwykle robiliście?

– Biegałyśmy, nieraz były ćwiczenia szermiercze z Juratkami.

– One już kończą.

– Czekaliśmy na pana decyzję.

– A co zamierzałyście robić?

– Pani pułkownik zwykle biegała z nami dookoła majątku.

– Znowu zaczynacie kręcić! Pani pułkownik urodziła dziecko.

– Biegała z nami, będąc w ciąży, potem biegałyśmy razem z panią porucznik.

– Dobrze, przebiegnę się z wami.

Do sadu biegły wszystkie zwartą grupą. Porucznik był na czele. Za sadem była wąska ścieżka, rozciągnęły się w szereg. Mężczyzna znalazł się na końcu kolumny, ale za sadem zniknął zupełnie. Gdy przebiegały przez świątynną drogę, widziały go przechodzącego w poprzek dziedzińca. Drugą połowę trasy obiegly same. Czekał na nie przed kortasem.

– Co teraz zamierzacie robić? – spytał Lucy.

– Powinnyśmy się umyć i iść na śniadanie, ale dopiero jak ze stołówki wyjdą Juratki. Dzisiaj jemy po nich, więc sprzątnemy stołówkę. Jak sprzątniemy, to powinno się skończyć śniadanie w domu. Wtedy ktoś nam mówił, czym powinnyśmy się zająć.

- Jeżeli wam nikt nic nie każe?
- Strzelamy z łuku lub ćwiczymy szermierkę. Nieraz czyścimy konie i oporzędzenie. W razie potrzeby pomagamy w gospodarstwie.
- Dzisiaj po śniadaniu oporzędźcie konie. Przejedziemy się po terenie.

Tego dnia porucznik Zygr Wałła okazał się dowódcą łagodnym, ale dość wymagającym. W terenie uczyły się zmiany szyków, zwłaszcza przejścia z szyku marszowego w uderzeniowy. Pokazywał im różne ciekawostki. Wszystkim się podobało, jak zmusił konia do posuwania się bokiem lub obracał koniem w miejscu. Jako jeździec był geniuszem.

Kiedy wracali na obiad, przestał padać śnieg. Lucy wpadła na pomysł, że popołudnie mogą spędzić na odśnieżaniu dziedzińca.

- Trzeba odśnieżyć również drogę – zauważył porucznik.
- Droga to rejon Juratek, my sprzątamy dziedziniec.

Czas do okresu roztopów był spokojnym okresem służby oddziału. Gdy drogi obeschły, przy okazji wypłaty żołdu porucznik zaproponował wolny dzień w Tokar. Miały razem pojechać do miasta i mieć kilka godzin tylko dla siebie. Wszystkie się ucieszyły oprócz Dany. Oświadczyła, że nie chce brać udziału w wycieczce i zostaje w majątku. Juratki również chciały jechać, nawet wystosowały delegację do namiestnika. Odmówił. Stwierdził, że jeden oddział powinien zawsze stacjonować w majątku. Obiecał jednak porozmawiać z Raksą, aby puściła je przy następnej wypłacie żołdu.

Dni były zdecydowanie dłuższe, pomimo to konie oporzędzono jeszcze przed świtem. Wyruszone, gdy tylko słońce pokazało się nad horyzontem. Jechali szybkim kłusem, dzięki temu po trzech godzinach byli pod murami Tokar. Wierzchowce zostawili w stajni przy bramie.

Porucznik umówił się z nimi dwie godziny po południu, a sam ruszył w kierunku nowo budowanej świątyni.

Dziewczęta ruszyły grupą, która szybko zaczęła się dzielić przy różnych stoiskach. Każda planowała inne zakupy, ale spora część rozglądała się tylko za gospodą.

Magę zatrzymało stoisko z bronią sieczną. Na ladzie leżała szabla, jaką widziała u pani pułkownik. Była cięższa od tej, którą miała przy pasie, ale starannie wyważona. Rękojeść dokładnie pasowała, pomimo skąpej osłony dłoni pozwalającej na zadawanie ciosów ruchem samego nadgarstka. Czarna głownia dodawała broni uroku. Cena była umiarkowana – dziesięć srebrnych. Miała tyle przy sobie, jednak kupienie tak luksusowego oręża uważała za zbytek. Za to odżałowała trzy srebrne za kindżał, jaki widziała u Woki. Zasadziła nóż za pas i ruszyła w stronę centrum. Niedaleko był sklep łuczniczy. Wewnątrz zastała Helę i Lucy. Obie oglądały długie łuki. Dołączyła do nich. Ujęła jeden i napięła cięciwę.

– Miętko się napina. Z takich na zawodach strzelali cesarscy.

– Była pani na zawodach na błoniach przy majątku pani Grej? – spytał sprzedawca.

– Chciałam brać udział, ale zabrakło mi na wpisowe.

– Za pani pasem sterczy nowy kindżał za trzy srebrne, a nie znalazła pani srebrnego?

– Dwa lata temu to była dla mnie duża kwota. Teraz mogę odłożyć sobie z żołdu, jednak regulamin żołnierza Nordów zabrania udziału w tego rodzaju zawodach.

– Pani Woka brała udział w mundurze zbrojnej Juratów – odpowiedział sklepikarz.

- Ona nie była zbrojną. Munduru używała zamiast ubrania. Od czasu tamtych zawodów stała się nauczycielką łucznictwa.

- Pamiętam ją jeszcze przed zawodami. Przyszła do sklepu, miała bardzo wysłużony łuk. Chciała kupić strzały, wybierała spośród najtańszych. Za nią weszły trzy dostojne panie. Polecily podać jej różne łuki, by mogła je wypróbować. Dałem po egzemplarzu różnej broni i zaprowadziłem na strzelnicę. Chciałem wrócić do swoich zajęć, ale zobaczyłem, jak strzela i oczu nie mogłem od niej oderwać. Nie było łuku, z którego nie trafiłaby do celu. Trafnie oceniła wszystkie. Jaśnie pani Raksa, opierając się na jej opinii, dokonała dużego zakupu. Podarowałem pani Woce komplet politurowanych strzał. Wtedy właśnie pani Dakra zaproponowała organizację zawodów w posiadłości pani Grej. To były piękne zawody i na długo zostaną zapamiętane.

- Ma pan rację - zażartowała Hele. - Wtedy właśnie my wstąpiłyśmy do zbrojnych.

- To pan produkuje te strzały w futerale? - spytała Maga.

- Tak, wiszą tu - pokazał róg regału. Podał jeden komplet.

Wyjęła jedną i palcem przejechała wzdłuż bełtu. Czarna politura nie wyróżniała się kolorem od grotu. Miękkie, czerwone lotki kontrastowały z drzewcem. Zapragnęła mieć te strzały. Sprzedawca zażądał dwóch srebrnych. Pomimo wysokiej ceny zdecydowała się na kupno. Wtedy ją zaskoczył.

- Jak pani z tego łuku - wskazał broń na ladzie - umieści pięć różnych strzał w celu, obniżę cenę o połowę.

Przeszli na strzelnicę. Była krótka, najwyżej dwadzieścia kroków, ale miała staranne wyposażenie. Na stanowisku strzeleckim stały pojemniki ze strzałami. Sprzedawca podał jej pięć strzał i łuk, który

przyniósł ze sklepu. Przyjrzała się pociskom. Bełty były tej samej długości, ale ciężar grotów i twardość lotek różna.

Cel stanowiło kółko wielkości męskiej rozłożonej dłoni.

Woka nauczyła ją, jak radzić sobie ze strzałami mającymi różny środek ciężkości. Wzięła do ręki trzy zbliżone budową i wypuściła jedną po drugiej. Pozostałe dwie wypuściła pojedynczo. Odległość była zbyt mała, by nie trafiła. Wszystkie znalazły się w czerwonym kółku. Rozochociona Hele również chciała spróbować, niestety, jedna jej strzała nie trafiła w środek tarczy. Lucy zrezygnowała ze strzelania.

Niedaleko sklepu była gospoda. Maga za zaoszczędzonego jednego srebrnego postawiła koleżankom butelkę wina. Rozwazały informacje sprzedawcy dotyczące mieszkańców majątku Grej. Miejsce i osoby w nim zamieszkujące stawały się coraz bardziej zagadkowe.

– Wokę uważałam za wielką osobistość – wyjawiała Hele. – Okazało się, że to przygarnięta sierota.

– Przyglądałam się jej – weszła w słowo Lucy. – Widziałam wiele podobnych do niej, posiadają wrodzoną inteligencję, a nie ukończyły żadnych szkół. Musi pochodzić z jakiegoś znacznego rodu. Uczy się dopiero teraz, jednak zawsze była wnikliwa i umiała zabrać głos w ważnych sprawach, mimo że brakowało jej słownictwa. Co o tym myślisz? – zwróciła się do Magi. – Wiem, że pobieracie razem lekcje u Dakry.

– Woka mnie tam zaprowadziła. Polubiłyśmy się od początku. Jej pierwszymi opiekunami było małżeństwo robotników zza rzeki. Od niej dowiedziałam się, że nikt pochodzący z majątku nie urodził się w szlacheckiej rodzinie. Nawet książę Jardu jest założycielem rodu, ale jego matka była służącą.

- Nasz namiestnik był sierotą po rodzinie kupców – wtrąciła Lucy. Generał Waliw go wychowywał, stąd jego popularność. Za szlachetnego uznał dopiero cesarz na dwa dni przed jego ślubem z Dakrą.

- Co byśmy o nich nie mówiły, to wszyscy są zacnymi ludźmi i powinniśmy się ich trzymać.

- Maga, co ciebie łączy z namiestnikiem Bakarem? – spytała Hele.

- Nic! Pomógł memu ojcu – odpowiadając, popatrzyła na Lucy, a ta uśmiechnęła się.

Rozmawiały jeszcze długo, plotkując na temat mieszkańców Rejonu. Zjadły obiad, popiły piwem i w godzinę po południu szykowały się do powrotu. Jeszcze marudziły przy niektórych straganach, ale pod bramą były przed czasem. Chciały odebrać swoje konie, wtedy stajenny zażądał zapłaty. Maga sięgnęła do sakiewki, powstrzymał ją głos Lucy:

- Ochrona namiestnika nie płaci za przetrzymanie koni.

- Jesteście kobietami, a nie strażą namiestnikowską. Zaraz zawołam strażników miejskich. Należy się dwadzieścia miedzianych od konia, inaczej pójdziecie na piechotę.

Lucy wyjęła szablę. Maga ją powstrzymała.

- Zostaw! Zaraz przyjdzie porucznik Wałła i wyjaśni sprawę.

- Siostrzeniec dostojnika Norwera nie stawi się za wami. Znam go i nie dam się nabrać.

- Pan zna porucznika Zygra Wałła? – Hele wydała się zaskoczona. – To siostrzeniec dostojnika kościelnego?

- Nieraz obsługuję konie dostojnika, a pan Zygr często odwiedza swego wuja.

Lucy schowała szablę. Dziewczęta popatrzyły na siebie, uśmiechając się. Bez słowa wyszły przed bramę, postanowiły poczekać na dowódcę. Informacja o powinowactwie porucznika z dostojnikiem kościelnym rozbawiła je. Powoli wracały koleżanki, którym była natychmiast przekazywana wiadomość.

Humory popsuły im przyprowadzone dwie pijane dziewczyny, ledwo trzymające się na nogach. Na pewno nie usiedziałyby na koniach. O ukryciu ich przed porucznikiem nie było mowy. Posadzono je w cieniu przy bramie i gorączkowo szukano rozwiązania problemu.

Zygr pojawił się w towarzystwie skromnie ubranego mężczyzny. Podszedł do Lucy.

– Ilu jest pijanych żołnierzy? – spytał.

– Dwie – odpowiedziała, przelękając ślinę.

– Reszta jest zdolna dojechać do majątku konno? – mówił głośno, aby usłyszała go większość dziewcząt. Zwrócił się do mężczyzny, z którym przyszedł. – Wystarczy mały powóz wuja. Zaprzęgaj i powiedz Jerkiemu, by wydał dziewczynom konie.

Do majątku przyjechali wieczorem. Podchmielone dziewczyny posnęły, trzeba było je wnosić do kortasu. Powóz natychmiast zawrócił i ruszył w powrotną drogę. Zygr kazał rozsiodłać konie i za pół godziny przyjść na kolację. Było bardzo mało czasu na odświeżenie się, ale zdążyły. Do stołu usiadł razem z nimi.

– Kto był z tymi dwoma, które nie jedzą dziś kolacji? – spytał jakby od niechcena.

– Ja z Lizą, proszę pana – odezwała się dziewczyna w drugiej części stołu.

– Narozrabiały gdzieś?

- Nie! Dorwały się do jurackiego piwa. Jak miałyśmy wracać, nie mogły się podnieść, potem było gorzej.

Uśmiechnął się.

- Wszyscy to nazywają piwem, a w zasadzie jest to musujące wino z palonego zboża. Jest mocniejsze od Warsy, ale dobrze gasi pragnienie. Trzeba bardzo uważać, ile się tego pije. Nie wiadomo, skąd wzięła się jego nazwa. Juraci go nie znają, jest wytwarzane tylko w Tokar.

- Ukarze pan je? – spytała Lucy.

- Jeżeli jutro nie stawią się na zbiórkę, będę żądał wyjaśnień. Dzisiaj są na przepustce. Jeżeli nie zszargały imienia oddziału, nie ma przewinienia.

- U Juratów zbrojny za wstawienie się mógłby być ukarany – wtrąciła Maga.

- U zbrojnych jurackich nie ma przepustek – roześmiał się.

Maga pomyślała, że porucznik jest jednak miłym człowiekiem.

Przy śniadaniu zakomunikował, że całe przedpołudnie mają wolne. Spotkają się na stołówce godzinę po obiedzie.

Były zaskoczone, albowiem w grafiku wypadały ćwiczenia taktyczne. Dziękowały jednak za tę decyzję, ponieważ od rana dokuczała mżawka z przenikliwym wiatrem, a po wczorajszej wyprawie chciały odpocząć. W południe wyjrzało słońce i wraz z nim znużenie ustąpiło. Przed umówionym spotkaniem zdążyły się odświeżyć.

W stołówce długo czekały na przybycie dowódcy. Pojawił się razem z namiestnikiem. Przypuszczały, że Zygr poskarżył się i teraz panowie będą je rozliczać. Prawda okazała się zupełnie inna. Gdy wszyscy zajęli miejsca, głos zabrał namiestnik:

- Wasz dowódca dzisiaj w rozmowie ze mną stwierdził, że nie spotkał tak zdyscyplinowanych i wytrwałych żołnierzy jak wy. Cieszę się z tego, ponieważ jesteście moim oddziałem. Byłem z wami przez pewien czas i wówczas również miałem o was dobrą opinię. Od dzisiaj zostaniecie same. Porucznik Zygr Wałta otrzymał wczoraj nominację na urzędnika garnizonu w Tokar. Jutro musi objąć stanowisko. Jesteście już samodzielne i dacie sobie radę. Za dwie, najwyżej trzy przemiany księżyca dostaniemy przydział następnego oficera, do tej pory dowódcą będzie jedna z was. Na razie tę funkcję pełni pani Lucy. Za tydzień wyznaczę następną panią na okres trzech tygodni, potem następną i tak dalej, do czasu przybycia oficera. Wierzę, że dobra opinia o was przetrwa. Teraz zostawię was z panem Zygrek Wałta, abyście mogły się pożegnać.

Przy kolacji poczuły się opuszczone. Maga zaproponowała grafik ćwiczeń wymyślony przez Zygra.

- Coś taka nadgorliwa – odezwała się Dana.
- Słyszałaś, co mówił namiestnik. Damy sobie radę, utrzymamy kondycję i sprawność oddziału.
- Nie musimy się codziennie wysilać.
- Rozmawiałam z Woką, ona podsłuchiwała rozmowę. Zygr odchodzi za protekcją swojego wuja. Namiestnikowi powiedział, że nie zachodzi potrzeba nas uczyć, bo jak na baby to i tak umiemy za dużo.
- To po co utrzymywać jego grafik?
- On był leniwy. Jego grafik zapewniał tylko ćwiczenia podstawowe, dzięki którym utrzymamy formę. Jak przyjdzie nowy oficer, przypomnicie sobie moje słowa.
- Mam pomysł – włączyła się Lucy. – Skumajmy się z Juratkami i ćwiczmy razem z nimi. Też są same i jakoś sobie radzą.

Pomysł się spodobał. Po wyjściu ze stołówki zaprosiły koleżanki z sąsiedniego kortasu do siebie. Przyszły prawie wszystkie. Przyniosły ze sobą dziesięć butelek wina, zaznaczając, że następnym razem to one przyjdą do nich z takim samym prezentem. Wizyta przemieniła się w zabawę. Spodobała się wszystkim i od tej pory wspólne spotkania odbywały się co kwartę księżycową. Powrócono również do organizacji zawodów między oddziałami. Do wielu przedsięwzięć włączali się Ablowie, a nawet kilku młodych Nordów zamieszkujących w majątku. Wszyscy byli zadowoleni. Codzienne ćwiczenia żadnemu oddziałowi nie wydawały się uciążliwe

Późną wiosną w oddziale Juratek wynikło wielkie poruszenie. Okazało się, że dwie dziewczyny zaszły w ciążę. Przyplotnęła pani pułkownik, długo z nimi rozmawiała. Szybko ustalono ojcostwo. Jeden z mężczyzn był Ablem, drugi Nordem z zagrody spod majątku. Namiestnik obydwu chłopaków nakłonił do ślubu z pannami. Ponieważ wszyscy chcieli zachować swoją wiarę, każda para otrzymała po dwa śluby. Pułkownik zwolniła obie dziewczyny z oddziału, przydzielając im pracę u siebie we dworze. Zamieszanie to wykorzystywała mała Fina. Poprosiła o zezwolenie na ślub z Ablem Nono. Pani pułkownik wezwała ją do siebie. Fina nie wracała dwa dni, ale przyplotnęła szczęśliwa. Jej przełożona postawiła tylko jeden warunek – mąż musi mieć swoje mieszkanie.

Informacje te Maga usłyszała od Woki i nie wszystko zrozumiała.

– Czemu ona wróciła szczęśliwa, przecież Ablowie mieszkają w pomieszczeniach przy stajni?

Mieszkali, ale jak Laki brała ślub, Pol poprosił mamę, by im przydzieliła działki na zagrody przy lesie. Mąż Laki już kończy dom. Mama pozwoliła brać im drewno z lasu. Wszyscy Ablowie już się

przymierzają do budowy, a Nono ściąga dłużyce. Jak się postara, to na przesilenie letnie pokryje dach, wtedy będzie ślub.

– Ona zwolni się ze służby?

– Nie! Nadal zostanie zbrojną. Na kolację będzie mogła iść do męża, jednak na śniadanie powinna wrócić do oddziału.

– Też chciałabym tak służyć...

– Wy chyba ślubów nie będziecie mogli brać. Jesteście żołnierzami, a nie zbrojnymi.

Oddział Juratek zmniejszył się o kolejne dwie osoby. Fina pomagała swojemu narzeczonemu w budowie domu. Kiedyś na wspólnym spotkaniu Maga poddała pomysł, by pomóc młodym przy budowie. Wszyscy przyjęli to entuzjastycznie, nawet namówiono Ablów. Przez kilka dni robiono z tego zabawę. Popołudniami cała grupa chodziła pomagać przy budowie oraz porządkować teren. Maga z dwoma chłopakami założyła im nawet ogródek. Uciechy było dużo przy sianiu warzyw, ponieważ Fina nie wiedziała, co robić, aby rośliny wyrosły.

Kończył się trzeci tydzień dowodzenia Magi. Przy obiedzie zastanawiały się, która będzie dowódcą. Przyszedł stajenny i przekazał wiadomość, że po posiłku mają zrobić zbiórkę na dziedzińcu. Były pewne, że chodzi o wyznaczenie kolejnej dowodzącej.

Namiestnik przyszedł z młodym mężczyzną.

– To porucznik Reni Suree. Od jutra będzie waszym dowódcą. Jeszcze dziś sprowadzi się do waszego kortasu.

Przedstawiony mężczyzna wyglądał na miłego, ale nigdy nie wiadomo, jakie będzie miał wymagania. Przed kolacją podjechał pod kortas koniem, na którym wisiały dwa spore juki. Zdjął je, a konia polecił rozsiodłać w stajni.

Kolację zjedli razem. Usiadł na szczycie stołu, komunikując, że to będzie jego miejsce. Dotąd było to miejsce Dany, siedziały tam wszystkie szlachcianki, więc żeby nie musiała siadać na końcu stołu, cały rząd przesiadł się o jedno miejsce. Jemu chyba nie o to chodziło. Maga zauważyła, że często kierował wzrok na Helę.

Porucznik opowiedział o sobie. Dowiedziały się, że w ostatniej bitwie z Ablami służył w pułku Bakara i razem z nim trafił do niewoli. Jako oficer został wykupiony. Bakara uznano za zaginionego, dlatego rok spędził w niewoli. Potem kazał wszystkim się przedstawić, zadawał dodatkowe pytania. Gdy Maga mówiła o sobie, przerwał jej po pierwszym zdaniu.

- Znam cię, choć może mnie sobie nie przypominasz. Jak wyprowadzałem się z koszar Waliwa, byłaś dzierlatką. Jesteś córką Zela i znasz dobrze język Ablów i Juratów.

Rano przebiegł z nimi dookoła majątku. Razem umyli się w rzece. Przy śniadaniu zakomunikował, że przez najbliższe dni będzie robił im sprawdzian.

Do obiadu miały ćwiczenia na koniach. W czasie jazdy pochwalily się zdolnościami łuczniczymi. Stwierdził, że powinny dalej doskonalić te umiejętności. Walka szablami jednak mu się nie spodobała.

- To za lekka broń do walki konnej. Powinnyście mieć miecze i tarcze.

Nie przekonały go, że są za słabe, by walczyć długimi mieczami.

- Jeżeli chcecie przeżyć, musicie walczyć mieczami, inaczej nie sparujecie ciosu mężczyzny.

Od następnego dnia miały dwie godziny gimnastyki siłowej. Podnosiły ciężary, naginały długie tyczki leszczynowe i musiały wykonywać po dwadzieścia przysiadów. Ponadto były dwie godziny

ćwiczeń w siodłach i tyle samo walki wręcz. Włączał ćwiczenia rozluźniające. Strzelanie z łuku miały co trzeci dzień, a co siódmy ogłaszał odpoczynek. W tym dniu nawet nie miały porannej zaprawy. Po przemianie księżyca przywieziono im miecze i tarcze. Jedne i drugie były zbyt ciężkie, by mogły machać tym w powietrzu, choć porucznik uważał, że zaostrzony koniec trójkątnej tarczy służy również do zadawania ciosów. Ćwiczenia walki wręcz zamieniły się na walkę w szyku. W dniu odpoczynku nie miały siły na spacer. Pomimo ładnej pogody prawie wszystkie spędziły czas na posłaniach. Gdy wypadły ćwiczenia łucznicze, ręce im się trzęsły, niewiele trafiło w środek tarczy.

Po tych zajęciach Woka poskarżyła się namiestnikowi. Zjawił się po obiedzie, gdy ćwiczyły walkę w szyku. Kazał przerwać zajęcia. Zwrócił się do porucznika:

- Pan nie za dużo od nich wymaga? Przecież to dziewczyny.
- Jaśnie panie namiestniku, jeżeli te kobiety mają przeżyć bój, muszą nauczyć się władać tą bronią.
- Ma pan rację, ale ćwiczenia mogłyby być mniej intensywne. Dziewczęta umieją władać inną bronią. Powinny wykonywać również prace na rzecz majątku. Od następnej kwarty zaczną się żniwa, proszę je ująć w planie zajęć.

Okres żniw był dla nich czasem odpoczynku. Bóle mięśni ustały, ręce przestały drżeć. Zorganizowały nawet spotkanie z Juratkami. Na zakończenie prac pani Grej kazała wytoczyć na dziedziniec beczkę piwa. Bawiono się przy ognisku do późnej nocy. Następnego dnia porucznik zarządził odpoczynek; to był koniec wytchnienia. Znów nastąpił okres wytężonych ćwiczeń. Trwał do czasu zbierania okopowych.

Stały się silne, dorównywały niejednemu mężczyźnie, jednak w okresie intensywnych ćwiczeń zmęczenie odbierało im chęci do zabawy.

Jesienne słoty spowodowały, że Mira osłabła. Namiestnik nie umiał jej pomóc. Zawołano uzdrowiciela Ablów. Z całą stanowczością stwierdził, że nie powinna służyć w wojsku. Na czas do całkowitego wyzdrowienia przydzielono jej pokój w oficynie. Przy pierwszych śniegach zaczęła pracować w biurze namiestnika. Zarobki miała mniejsze, ale wszystkie jej zazdrościły.

Zima nie była dla nich łaskawa. Ćwiczenia odbywały się nawet po zmroku. Oddział podzielono na trzy zastępy. Dowódcami drużyn zostały Dana, Hele i Lucy, ale ćwiczeń nie mogły zbyt spowalniać, bo całość zajęć nadzorował porucznik. Wiele dziewcząt zachorowało. Na polecenie namiestnika codzienne ćwiczenia ograniczono do porannej zaprawy i strzelania z łuku. Jak zazieleniła się trawa, znowu powrócono do intensywnych ćwiczeń siłowych.

Przywykły do zmęczenia, jednak każda z utęsknieniem oczekiwała dnia odpoczynku. Wtedy wieczorami organizowały spotkania z Juratkami.

W połowie wiosny wypadały urodziny Magi. Nie mówiła o tym nikomu, nie miała chęci na pogaduszki ani na picie wina. Wróciła do swojej izby. Przechodząc przy pokoju dowódcy, usłyszała rozmowę. Korytarz przeszła na palcach. Starła się bezgłośnie zamknąć swoje drzwi. Chwilę nasłuchiwała, czy nikt za nią nie idzie. Chciała położyć się do łóżka, ale przypomniała sobie, że jutro będzie wypłata żołdu, powinna więc wysłać list do ojca. Nie miała na czym napisać. Odważyła się pójść do pokoju dowódcy. Zapukała, weszła po słowach

zaproszenia. Przy stole naprzeciw porucznika siedziała Hele. W szklaneczkach mieli czerwone wino.

– Co cię sprowadza? – zagadnął porucznik.

– Chciałam napisać list, nie mam papieru.

Bez słowa podszedł do sekretarzyka, wyjął dwie kartki.

Wyszła, starannie zamykając za sobą drzwi. Gdy usiadła przy stole, powróciło przygnębienie. Człowiek, który przed chwilą wręczył jej papier, był bardzo wymagający. Często powtarzał: „Jesteście tu, by walczyć, jeżeli macie przeżyć, musicie dorównywać mężczyznom”. Nie sposób było odmówić tym słowom racji, ale wymyślane przez niego ćwiczenia były zbyt męczące. Początkowy entuzjazm z powodu wstąpienia do wojska stopniał. Jest już w oddziale trzeci rok. Możliwe, że w cywilu miałaby już męża. Obecnie nie ma widoków na zamążpójście, a w wojsku musi spędzić jeszcze siedem lat.

Pomyślała, że urodziny to dobra okazja, by z listem wysłać ojcu dwa srebrne.

Odpowiedź dostała przed następnym żołdem. Ojciec dziękował za prezent, który przyszedł w samą porę, bo mogli opłacić akuszerkę, albowiem Kris urodziła syna, Maga więc ma brata. Na imię dali mu Henry. Cieszyła się z tego, ale zdawała sobie sprawę, że na rodziców spłynęło sporo dodatkowych obowiązków. Ogród znów będzie zaniedbany.

Przed żniwami przyjechał Rek, były zastępowy męskiego oddziału Juratów. W oficerskim mundurze wyprzystojniał i jakby spoważniał. Juratki mówiły na niego „ten od Mar”, albowiem często lubił o niej opowiadać. Przejął dowództwo nad wszystkimi oddziałami jurackimi, z tego powodu na ich brzegu był prawie codziennie. Polubił się z porucznikiem Suree. Coraz częściej miały zajęcia razem z oddziałem

Juratek. Były to mniej wysiłkowe ćwiczenia, traktowały je jak odpoczynek, jednak zmęczenie nie ustępowało. Wszystkie z utęsknieniem czekały na okres żniw, kiedy nie było ćwiczeń siłowych.

Maga razem z Woką w trakcie zajęć u Dakry poruszyła temat zmęczenia. Następnego dnia namiestnik Bakar wezwał do siebie porucznika Suree. Konferowali prawie godzinę. Rozmowa odmieniła trochę ich życie. Zmienił się plan ćwiczeń. W siedmiodniowym cyklu miały mieć jeden dzień na zajęcia teoretyczne i jeden na zajęcia łucznicze. Siódmy dzień był odpoczynkiem. Ponadto zwiększono im racje żywnościowe, już żadna nie musiała dokupywać sobie jedzenia.

Wszystkie były zadowolone. Porucznik ze spokojem przyjął nowy plan. Dużo uwagi przykładał do zajęć teoretycznych, starał się, aby były ciekawe.

Dowiedziały się, że na płytkiej rzece jest budowany most, miał być ukończony jeszcze przed mrozami. Pozwoli to mieszkającym za rzeką dotrzeć zimą do Tokar bez konieczności jazdy aż do brodu. Miał to być prywatny most Mar i ona będzie nim dysponowała.

Rek często zabierał oddział Juratek na ćwiczenia taktyczne po ich stronie granicy. W zasadzie była to służba patrolowa przygranicznych terenów.

Nordyszki zazdrościły tego typu wycieczek Juratkom, stanowiły odmianę w żmudnym życiu. Od czasu bytności w koszarach Waliwa, nie licząc jednej przepustki w Tokar, nie opuszczały majątku pani Grej.

Przy okazji zajęć teoretycznych Maga zagadnęła porucznika, czemu nie jeżdżą na zajęcia taktyczne, jak robi to oddział Juratek.

– Tu mamy dobre tereny do ćwiczeń – odpowiedział.

Maga postanowiła drążyć temat.

- Znamy tu każdy kamień. Ostatni raz w Tokar byliśmy na przepustce z porucznikiem Wała, nawet nie wiemy, czy rosną tam te same drzewa, a ponoć buduje się nasza świątynia.

Wzmianka o świątyni zastanowiła porucznika. Obiecał, że porozmawia z namiestnikiem. Odpowiedź dał przy kolacji.

- Namiestnik stwierdził, że patrole graniczne są wykonywane przez miejską straż z Tokar. Zezwolił na udzielanie przepustek pierwszego dnia odpoczynku po wypłacie żołdu. Wskazane, byśmy jeździli do Tokar grupą i razem wracali.

- A mogłabym jeździć do osady Ablów – spytała Dana.

- Czemu nie chcesz do Tokar?

- Tam mieszkają moi rodzice. Nie chcę się pokazywać znajomym.

- Namiestnik nie będzie miał zastrzeżeń, ale trzeba spytać księcia Jardu. Maga, a ty nie chciałybyś odwiedzić ojca?

- Potrzebuję trzech dni, żeby móc się z nimi zobaczyć.

- Namiestnik powiedział, że raz na kwartał wysyła gońca z listami. Woziłabyś przesyłki tam i z powrotem, za każdym razem mogłabyś widzieć się z ojcem.

Z wrażenia zabrakło jej oddechu, nie mogła wydobyć słowa, oczy się zaszklily. Pokiwała twierdząco głową.

## Kurier

Wysłano ją do Tokar na dwudniowe przeszkolenie kurierów. Koleżanki zazdrościły, choć ona do tego nie przywiązywała wagi. Szkolenie było intensywne, trwało po dziesięć godzin dziennie, a kończyło się ślubowaniem. Najbardziej ugruntowało się w pamięci, że kurier jest urzędnikiem księcia Nordów, pomimo to może wykonywać inne powinności związane ze służbą w państwie. W czasie wykonywania kurierskich obowiązków jest osobą nietykalną, ale nie ma prawa wyrażać żadnych opinii o osobach pełniących służbę społeczną.

Przysięgę od dziesięciu kurierów odbierał sekretarz prowincji. Uroczystości kończyły się kolacją. Chciała z niej zrezygnować, by jak najszybciej wracać do oddziału, jednak sekretarz polecił jej pozostanie.

- Jest ciemno - tłumaczył. - To tereny przygraniczne, nie zawsze bezpieczne. Namiestnik sugerował, aby pani wyjechała rano po śniadaniu.

Nie mogła zaprotestować, ale wyobrażała sobie, co niektóre dziewczyny z oddziału będą szeptać o spóźnieniu. Koleżanki jednak przyjęły ją serdecznie. Dopytywały, jak wygląda biuro namiestnikowskie, ilu ludzi tam pracuje. Szlachcianki interesowało nawet, w jaki sposób podawane są tam posiłki.

Pierwsza służba kurierska wypadła w połowie jesieni. Dostała specjalne oporządzenie dla konia. Siodło miało inną budowę. Wyposażone było w uchwyty na juki do przewożenia korespondencji

i drobnych przesyłek. Przed wyjazdem namiestnik poprosił ją do swojego biura. Wręczając korespondencję, powiedział:

– Całość przesyłki wręczysz komendantowi koszar. On rozdysponuje ją osobom zainteresowanym. Powiesz mu, że po odpowiedzi zgłosisz się za dwa dni i możesz jechać do ojca. Nikt nie ma prawa pytać, gdzie pojedziesz dalej. Jeżeli masz na sobie apaszkę i czapkę kuriera, nie masz prawa być nagabywana przez żadną osobę w księstwie. Natrętów możesz sprać, nawet jeżeli to będzie oficer sztabowy – kończąc te słowa, roześmiał się.

Do koszar dojechała dwie godziny po zmroku. Oficer przy bramie wjazdowej, widząc dziewczynę, uśmiechnął się, mówiąc:

– Musisz poczekać, dziecinko, komendant je kolację.

Zirytowało ją to. Zdenerwowana powiedziała:

– Zaraz zaprowadzisz mnie do biura komendanta albo wracam do namiestnika.

– Co ty powiesz? Jak zechcę, to każę ci czekać aż do nocy.

Popatrzyła na niego z ukosa, za moment wsiadła na konia, chciała odjechać. Oficer krzyknął:

– Trzymać ją!

Jeden z wartowników złapał za uzdę wierzchowca. Przystawiła mu strzałę do gardła, a gdy zza bariery wyszedł oficer, wyjęła swój miecz.

– Jestem kurierem księcia Nordów! – krzyknęła. – Za napaść na mnie grozi śmierć.

– Pani, ja tylko żartowałem – tłumaczył się oficer.

– Nie mam czasu na żarty, jeszcze dziś muszę jechać dalej.

– Przepraszam! Zejdzie pani z konia, już prowadzę panią do biura komendanta.

W biurze powitał ją znajomy oficer.

– O, pani Maga! Witam panią.

– Witam, panie Hołdel. Co słyhać u państwa Lasot?

– To państwo się znają? – Zachowanie dziewczyny zaskoczyło oficera dyżurnego.

– Tak – odpowiedział Hołdel. – Ta pani jest zaufaną osobą namiestnika Bakara.

– To ja już pójdę. Jeszcze raz przepraszam panią.

Oficer skłonił się i wyszedł.

– Za co przepraszał? – spytał sztabowiec.

– Próbował mnie przetrzymać przed bramą.

– Ma wiele szczęścia. Powinien oberwać jak ja trzy lata temu – powiedział z uśmiechem.

– Chyba nie ma pan do mnie żalu?

– Och, nie! To były inne układy, jednak wszystko wyszło dobrze.

W zasadzie dzięki pani zachowałem swoje stanowisko – uśmiechnął się do niej. – Dużo poczty pani przywiozła?

– Sporo, ale jest do rąk własnych. Muszę poczekać na komendanta.

– Powinien zaraz przyjść. Ja też przygotowałem mu pisma do akceptacji. Na pewno niektóre zabierze pani ze sobą.

– Zaraz jadę dalej, po pocztę od was przyjadę za dwa dni.

– Nie boi się pani podróżować po nocy?

– Dobrze znam teren. Nie zabłądzę.

Pojawienie się jej w domku ojca sprawiło wiele zmieszania. Pokój, który należał do niej, zajęła Kris z dzieckiem. Zmuszona była spać razem z ojcem w głównej izbie. Ojciec nie mógł nachwalić się syna.

– Popatrz, jakiego masz pięknego brata. Jak dorośnie, będzie dumny, że ma dzielną siostrę.

Śmiała się z jego słów, ale z zazdrością patrzyła na macochę, jak tuliła do piersi półrocznego synka. Zastanawiała się, czy będzie miała dziecko. Służbę skończy, mając dwadzieścia siedem lat. Jeszcze w tym wieku ma szansę znaleźć męża.

Dwa dni w domu minęły szybko. Z podziwem patrzyła na pracowitość macochy. Dziecko jej w niczym nie przeszkadzało. Dom był zadbany. Ojciec wykorzystał córkę i razem przywieźli cały wóz chrustu. Przez kilka godzin rąbała grube gałęzie, układając pod okapem jako zapas na zimę. Na drugi dzień Kris przygotowała uroczystą kolację, a rano przy pożegnaniu rozplakała się.

– Gdybyś mogła z nami zamieszkać – mówiła – stanowilibyśmy szczęśliwą rodzinę.

W drodze powrotnej często myślała o tych słowach. Doszła do wniosku, że macosze musi być ciężko.

\*\*\*

Po powrocie nie zastała namiestnika. Przywiezione listy zostawiła sekretarzowi. Z żalem wieszała na stojaku siodło kuriera, było bardzo wygodne i zupełnie nie dokuczało w podróży. Tego dnia dziewczęta były na przepustce w Tokar. Miały wiele świeżych wrażeń. Opowiadały o wizytach w gospodach i rozmowach z poznanymi mężczyznami. Nikt nie wypytywał ją o podróż.

Przed snem przyszła do niej Lucy. Opowiedziała o spotkanym chłopaku.

- Pytał, czy służysz jeszcze w wojsku, miał na imię Warak.
- Poznałam go, jak tu przyjechałam. Miły chłopak, to syn rybaka.

Następnego dnia przewidziano zajęcia walki w szyku. Były to typowe ćwiczenia siłowe. Po podróży źle znosiła wysiłek, a niektórym dziewczynom po przepustce parowały resztki wina i czuły się jeszcze gorzej. Porucznik, widząc ich niedyspozycję, odwołał popołudniowe ćwiczenia.

Po obiedzie siedziały na dziedzińcu, plotkując z Ablami. W bramie pojawił się namiestnik Bakar, była też Mira, ich była koleżanka z oddziału. Spytała o coś namiestnika i podjechała do nich.

– Wracam do oddziału – zakomunikowała.

– Uzdrowiciel stwierdził, że nie możesz być żołnierzem.

– Nie mogę wykonywać ćwiczeń siłowych, bo mam zatkaną jakąś żyłę, ale mogę być adiutantem naszego porucznika.

– Co będziesz robiła? – zareagowała Hele. Napotykając wzrok Magi zauważyła, że jej reakcja była zbyt impulsywna. – Tak tylko pytam. Zastanawiam się, po co porucznikowi potrzebny adiutant.

– Mam prowadzić biuro, liczyć wydatki i inne rzeczy. Najważniejsze, że będę znowu chodzić w mundurze i otrzymywać żołd. Mieszkać też będę z wami. Ominą mnie tylko ćwiczenia siłowe. W musztrze i łucznictwie będę uczestniczyć.

Chciały jej zadać jeszcze wiele pytań, ale wymówiła się, że jest głodna i odeszła na stołówkę. Po powrocie poprosiła Magę, by pomogła jej się zakwaterować. W czasie drogi do kortasu wyjawiała:

– Namiestnik powiedział, że wskazane, abyśmy mieszkały razem w pokoju.

– Ale mieszkam z Werlą. Co jej powiem?

Nie musisz nic mówić. Jutro porucznik dokona nowego przydziału pokoi, wypadnie nam pierwszy pokój. Bo ja jestem adiutantem, a ty kurierem.

– Po co to wszystko?

– Aby dziewczyny cię nie wypytywały, co gdzie widziałaś i robiłaś.

Uznała, że to dobry pomysł. Wracając z misji, bała się spotkania z koleżankami. Znała regulamin kuriera, nie miała prawa mówić, z kim się kontaktowała i na jaki temat były rozmowy.

Zgodnie z przewidywaniami następnego dnia było przeorganizowanie całego oddziału. Nadal zostały trzy drużyny z tymi samymi dowodzącymi, ale skład ich nieznacznie się zmienił. Maga dostała przydział do drużyny Lucy, jednak jako kurier została zakwaterowana w pierwszym pokoju razem z Mirą. Współlokatorka okazała się miłą koleżanką, polubiły się. Wspólny pokój miał plusy. Wstawiono im wygodny stół i szafkę na dokumenty. Papier na listy miała pod ręką.

\*\*\*

Następnym razem jako kuriera wyprawiono ją dopiero na początku zimy. Powierzono bardzo dużo poczty i jakieś pakunki. Tym razem jechała aż do Wary. Nie znała drogi, ale od koszar miał jej towarzyszyć drugi kurier.

– Jak wyjedziesz jutro, w koszarach będziesz dzień wcześniej. To pozwoli ci spędzić noc u ojca – tłumaczył namiestnik. – Pamiętaj tylko, by wszystkie przesyłki do Wary zdeponować za pokwitowaniem u sztabowca. Nie jeźdź z nimi do zagrody rodziców. To może być niebezpieczne.

Pomyślała, że deponowanie przesyłek u znajomego oficera i wyjazd na noc pobudzą jego ciekawość. Całą drogę myślała, jak rozwiązać problem, nie prosząc nikogo o przysługę. Postanowiła

przenocować w koszarach, a następnego dnia wyjechać do ojca na kilka godzin. Mogłaby poprosić o samodzielny zamykany pokój i wtedy nie musiałaby nic deponować. Z takim postanowieniem wjeżdżała do koszar.

W pokoju komendanta zastała tylko porucznika Hołdela. Na jej widok uśmiechnął się radośnie.

– Czekaliśmy na panią.

– Skąd wiedzieliście, że przyjadę?

– Gdy jechał kurier z Wary do Tokar, odważyłem się napisać do pana namiestnika, aby na ten kurs przysłał panią.

– Czemu?! – wyrwało się jej.

– Ponieważ nie odważyłem się wysłać listu do pani. Czułbym się niezręcznie, a muszę pani wyjaśnić pewną sytuację... – zawiesił głos, zmieniając temat. – Zaraz przyjdzie komendant. Powinienem przyjąć od pani przesyłki adresowane do nas i do depozytu.

– Nie muszę zostawiać depozytu.

– Musi pani, bo zaraz pojedzie pani do Zela, z przesyłkami nie mogłaby pani opuścić koszar.

Z wrażenia usiadła na krześle.

– Niech pani się nie boi. Dawno wiem, że pani jest jego córką. Była tylko jedna dziewczyna, która wygrała tu zawody łucznicze. Nie chciałem pani mówić poprzednim razem, żeby pani nie peszyć. Jednak teraz sytuacja się skomplikowała. Miesiąc temu Zel jechał pod Sole i wrócił bardzo chory. Pani Kris nie dawała sobie rady w tej zimnej chatynce z dzieckiem i chorym mężem. Za zgodą teściów umieściłem ich na okres zimy w oficynie majątku żony. Dobrze znają pani ojca i go szanują...

Wejście komendanta przerwało dalszą wypowiedź Hołdela. Maga szybko poukładała przywiezione przesyłki na stole. Komendant, nie sprawdzając, pokwitował odbiór. Z juków nie musiała wyciągać pozostałych przesyłek. Torby w całości zaplombowano i zamknięto w pokoju sztabowca.

Komendant przeglądał listy, podniósł głowę, gdy wychodzili.

– Powinna pani jutro przenocować w koszarach. Na dalszą drogę dostanie pani towarzystwo drugiego kuriera w stopniu oficera. Będziecie prowadzić również luzaka. Wyjedziecie rano.

– Tak będzie, panie komendancie – zaszalutowała pięścią.

Skinął ręką, zezwalając jej odejść.

Porucznik Hołdel miał przed budynkiem osiodłanego konia. Wyjechali przez zachodnią bramę. Słabo orientowała się w terenie z drugiej strony koszar, zwłaszcza że było ciemno. Gospodarstwo rolne wielmożnych państwa Lasot zajmowało południowo-zachodnie tereny przyległe do koszar.

Do majątku dojechali w niecałe pół godziny. Porucznik polecił stajennym zaopiekować się koniem, a sam poprowadził ją do budynku oficyny.

Mieszkanie ojca znajdowało się na pięterku w końcu korytarza. Hołdel zapukał i wszedł do środka, zostawiając otwarte drzwi.

– Panie Zel, córka przyjechała!

Kris nie było. Ojciec stał za stołem. Podeszła do niego i uściskali się serdecznie. Stremowany porucznik chrząknął.

– Panie Zel, Maga zostanie do jutrzejszego wieczoru. Kolację będzie musiała zjeść w koszarach. Dzisiaj prosiłbym, aby pan ją puścił do mnie na wieczorny poczęstunek. Moja żona bardzo by chciała ją poznać.

Ojciec chciał coś odpowiedzieć, ale nie zdążył, oficer wyszedł.

– Gdzie jest Kris? – spytała.

– Kris powinna niedługo przyjść. Dostała pracę. Szwagierka pana oficera ma córkę w wieku Henrego. Kris jest opiekunką dziecka, ponieważ pani ma jakieś inne obowiązki. Zdaje mi się, że uczy dzieci. Kris tam jest od obiadu do kolacji. Ty coś jadłaś?

– Jeszcze nie. Jestem tu prosto z drogi. Zdążyłam tylko przekazać pocztę.

– Siadaj, zaraz coś ci podam. Nie spodziewaliśmy się ciebie dzisiaj. Co prawda porucznik mówił, że prawdopodobnie przyjedziesz, ale nikt nie wiedział, kiedy.

Zaraz na stole pojawiło się wędzone mięso z chlebem, a nad ogniem w kominku zawisł garnek, który wydzielał bardzo przyjemne zapachy.

– To mięso dziś rano przygotowała Kris – wskazał na ogień. – Przewidziała, że dziś lub jutro będziesz. Robiła to specjalnie dla ciebie. Ta wędzonka też jest bardzo smaczna. Przyniosła ją z dworu.

– Jak się tu znaleźliście?

– To długa historia. Przyjechałem przeziębiony, ledwo dałem radę rozładować wóz. W nocy zacząłem gorączkować. Rano nie mogłem się ruszyć, a miałem jechać w następny kurs. Kris poszła do komendanta, by mnie usprawiedliwić. Ustawił zastępstwo, ale wysłał do mnie Hołdela. Gdy zobaczył, w jakim jestem stanie, powiedział, że pomoże. Spytałem, dlaczego chce mi pomagać. On na to: „Pana córka mnie sprząła i nie chcę, aby to się powtórzyło”. Popatrzyłem na faceta podejrzanie, ale mnie uspokoił wyjaśnieniem: „Wszystkich współpracowników Palisa nowy komendant odesłał do Wary. Dzięki Madze zostałem w tych koszarach. Jestem wdzięczny pana córce za to,

co zrobiła. Jej milczenie pozwoliło mi zostać przy rodzinie. Dowódca aresztu był pełen podziwu dla jej opanowania...”. Dzięki tobie, córko, zimę z żoną spędzę w tym majątku. Mamy tutaj ciepły piecyk i kominek. Kris zarabia pieniądze i wyprosiła komendanta o deputat na drewno z lasu. Będziemy mogli dostawić dodatkową izbę w zagrodzie, abyś miała gdzie spać, gdy przyjedziesz następnym razem.

- Zawsze mogę przenocować w koszarach. Cieszę się, że wam tu dobrze.

- Oj, córeczko, nawet nie wiesz, jak nas traktują. Szlachcicem nie jestem, ale uważają mnie za równego sobie, nawet mówią do mnie „pan”.

Niebawem przyszła Kris, powitała ją ze łzami w oczach.

- Jestem szczęśliwa, że przyjechałaś. Nie miałam jak ci podziękować. Nie mogłam nawet marzyć, że w takich warunkach będę chować swego synka...

- Uspokój się - przerwała jej. - To żadna moja zasługa, że tu mieszkacie.

- Wielmożny pan Hołdel opowiedział o twojej wspaniałomyślności. Nie wiedział, jak się odwdziaczyć za twoje dobro, więc postanowił nas tu sprowadzić. Zel był chory, ja nie umiałam utrzymać ciepła w domu, wtedy właśnie przyjechał wielmożny pan Hołdel i kazał nam się pakować. Przesłał nawet dwóch żołnierzy i dodatkowy wóz. W jeden dzień przywiózł nas tutaj. Dał nawet nam balię i pozwala grzać wodę, byśmy się mogli w niej wmyć. Tu nie musimy zbierać chrustu w lesie, z szopy możemy brać drewna, ile chcemy. Zaraz nagrzeję ci wody, zobaczysz, jakie to wspaniałe uczucie zanurzyć się w ciepłej wodzie.

Magę coś zastanowiło. Rozejrzała się po pokoju, nie zauważyła łóżka.

– Gdzie śpicie? – spytała.

– Tam – pokazała drzwi przy szafie. – Tam natomiast możesz się wymyć i przebrać – wskazała na wnękę zastawioną parawanem. Zel mówił, że w naszej zagrodzie też tak urządzi dom.

Kris jeszcze długo opowiadała, że ojciec wyjeżdża tylko na krótkie trasy, a często znajduje zatrudnienie na miejscu. Wczesną wiosną będą musieli jednak wrócić do zagrody, bo inaczej ogródek im zarośnie.

Potok słów macochy został przerwany przez ojca:

– Daj spokój. Ona musi się odświeżyć. Zaraz przyjdą prosić ją na kolację.

Przyszła tu bezpośrednio po podróży w zakurzonemu ubraniu. Na zmianę miała w juku tylko koszulę. Wyjęła ją, była wymięta. Rozwieszona na krześle prezentowała się trochę lepiej, ale na oficjalną wizytę się nie nadawała. Kris wyjęła ze skrzyni sukienkę.

– Przymierz. W niej spodobałam się twojemu ojcu. Masz zbliżoną figurę do mojej, powinna być dobra.

W barkach była przyciasna, jednak macocha okazała się dobrą krawcową. Bezpośrednio na dziewczynie z tyłu zrobiła małe rozcięcie, a z przodu zlikwidowała dwa guziki, zastępując je fantazyjną kokardą.

Maga dawno nie chodziła w sukience. Ta, którą miała na sobie, nie była najlepszej jakości, ale czuła się w niej dobrze. Do reszty nie pasowały zakurzone buty. Temu zaradził ojciec, polerując je przy użyciu jakiegoś czernidła od wozu.

Przy wieczorowym stole oprócz Hołdela z żoną była jeszcze jedna para małżeńska. To szwagier porucznika ze swoją małżonką, która na jej widok powiedziała:

- Mówiono, że poznam tu damskiego żołnierza, a widzę niewiastę na wydaniu.

- U zbrojnych jurackich byłoby to możliwe - odpowiedziała. - Niestety, w regulaminach armii Nordów nie jest określone, w jaki sposób kobieta żołnierz może zawrzeć związek małżeński. Nie jestem więc panną na wydaniu - przy tych słowach uśmiechnęła się.

- Niemniej chcę wam przedstawić członka gwardii i osobę zaufaną obecnie rządzącego namiestnika naszej prowincji - włączył się do rozmowy Hołdel.

- Dlaczego namiestnik nie zatrudnia do obrony sprawnych żołnierzy, a kruche niewiasty? - spytał szwagier Hołdela.

Popatrzyła na niego z ukosa.

- Wielmożny pan raczy żartować. W moim oddziale jest trzydzieści dziewcząt. O ile któraś nie wytrzymuje rygorystycznego programu ćwiczeń, jest wykluczana ze składu bojowego. Wielu mężczyzn nie dorównuje nam siłą. Pan na pewno nie podołałby mi w pojedynku na ręce.

- Słyszałem, że potrafi pani być elokwentna i umie pani żartować, ale fizycznie kobiety są zazwyczaj słabsze od mężczyzn. Tym bardziej, że przez kilka lat byłem oficerem.

- To nic nie znaczy. Kiedyś przydzielono nam oficera, który nie dorównywał nam kondycyjnie. Z tego powodu zrezygnował z dowodzenia nami. Pan prawdopodobnie również odstawałby od nas podczas biegu na kilka tysięcy par kroków. Wzajemne przekonywanie

do niczego nas nie doprowadzi. Tam stoi stolik okolicznościowy. Daje dwa srebrne, ze wygram z panem w pojedynku na ręce.

Mężczyzna wbił w nią wzrok, ale ambicja nie pozwalała odmówić tego pojedynku. Podeszedł do stolika

– Przyjmę próbę, ale nie będę się zakładał. Pani rodzice są tutaj służącymi, byłoby uwłaczające, gdybym żądał od pani pieniędzy.

Nie odpowiedziała. Usiadła naprzeciwko. Reszta towarzystwa zwróciła się w ich kierunku. Zawodnicy ujęli swoje dłonie, opierając łokcie o blat.

Gwałtownym szarpnięciem próbował powalić jej rękę. Nie wysiłała się dużo, by ponownie ich uścisk wrócił do pionu. Uśmiechnęła się, irytując go. Znow próbował szarpnąć. Ponownie wróciła do pionu, a za moment szarpnęła, uderzając wierzchem jego dłoni o blat stolika.

– Pani szarpie!

– Pan też. Chce pan powtórzyć?

– Nie trzeba. Udowodniła pani swoją sprawność. Kto by się spodziewał, że w tak zgrabnej sylwetce może być tyle siły.

– Nie jestem najsilniejsza w oddziale. Aby dojść do tej sprawności, od ponad trzech lat ćwiczymy codziennie.

– Jaką bronią panie władają?

– Wszystkie jesteśmy wyposażone w łuki. Jak podlegałyśmy Juratom, walczyłyśmy szablami. Dodatkowo teraz wyposażyli nas w miecze i tarcze.

– To godna broń – włączył się Hołdel.

– W walce wolę szablę, daje więcej możliwości.

– Szablą miecza pani nie sparuje.

– A po co parować? Opowiadali, że nasza pani pułkownik obita leszczynowym kijem mężczyznę, który machał długim mieczem.

- Widocznie ten pan nie znał szermierki.
- O ile się nie mylę, to był pan Helis, były namiestnik naszej prowincji.
- Jedyne pojedynki pan Helis przegrał z panią Raksą, ale ona była szermierzem zmysłów.
- Pani Raksa Han-Tu przyjmowała nas do swego oddziału jako zbrojne, potem przekwalifikowali nas na żołnierzy nordyckich.
- Za to teraz bronicie naszego namiestnika.
- Wtedy też, ponieważ namiestnik Bakar jest Wyznaczonym narodu jurackiego.

Rozmowa się ożywiła. Domownicy mało wiedzieli o relacjach panujących w rejonie porozumienia. Gdy dowiedzieli się, że pobiera nauki u Dakry i Hesli, zmienili do niej stosunek. Na odchodne szwagier Hołdela powiedział:

- Przepraszam, że nazwałem panią córką służących. To było niegrzeczne z mojej strony.

- Powiedział pan prawdę. - Uśmiechnęła się.

Zasypiając, myślała o przeprosinach. To było rzadkie wśród szlachty Nordów.

Rano, zanim rodzice się zbudzili, rozpałała kominek i nagrzała wody. Pierwsza z sypialni wyszła Kris z synkiem, zaczęła go karmić. Powiedziała, gdzie przetrzymują zioła na wywar oraz pieczywo i wędliny. Nim wyszedł ojciec, na stole było przygotowane jedzenie.

Przy śniadaniu musiała opowiedzieć z detalami rozmowę przy stole wielmożnych państwa. Kris opowiedziała o podsłuchanej rozmowie między szwagrem Hołdela a jego żoną. Stwierdził, że czeka ich nudny wieczór, bo czego można się spodziewać po prostym żołnierzu?

- Tak myślał, ale na koniec mnie przeprosił.

Kris chodziła do pracy na drugą część dnia, więc spokojnie mogła zająć się przygotowywaniem południowego posiłku. Ojciec miał wolne, zaproponował córce spacer z małym Henrym. Dziecko nie stanowiło dla Magi żadnego problemu, zwłaszcza że trzymała go w nosidełku, które przewiesiła przez bark. Chłopczyk przez większość czasu bawił się jej guzikami od kurtki, a potem zasnął.

Poszli do lasu, rozmawiali o Kris, która dla ojca okazała się życiowym zbawieniem. Mówili również o państwie Lasota, wyniosłych, ale życzliwych wobec prostych ludzi i szczerych w swym zachowaniu, o stosunkach panujących w koszarach po odejściu generała Palisa. Gdy wrócili do domu, czekał na nich pachnący posiłek. Kris, wychodząc do pracy, na pożegnanie podarowała Madze duży kawałek wędliny. Po południu ojciec podjął temat jej służby wojskowej. Martwił się, że jest kobietą samotną, a on nie ma odłożonego dla niej posagu. Śmiała się z jego zmartwień, ponieważ zarabiała dużo więcej niż on. Gdy odchodziła do koszar, żegnali się ze łzami w oczach.

\*\*\*

W przydzielonej sali było pięć łóżek, ale spała sama. Nad ranem obudził ją wartownik

– Komendant prosił, aby zaraz po śniadaniu zameldowała się pani w jego biurze.

– Ile mam czasu do śniadania i gdzie będę jeść?

– W małej stołówce. Mówili, że kiedyś pani tam jadła. To ten pawilon od strony aresztu. Jedzenie będą podawać za pół godziny, ale może się pani nie śpieszyć. Komendant będzie za godzinę.

Wyszedł, zostawiając na stole oliwną lampkę.

Nałożyła spodnie i buty, tunikę wypuściła na wierzch. W nocy przyprószył śnieg, było biało, ale bezwietrznie. Pobiegnęła do wschodniej bramy, tam skręciła wzdłuż ogrodzenia. Od przeciwległej bramy wróciła do sali. Opłukała się i ubrała w czystą koszulę.

Gdy weszła na stołówkę, gwar ucichł. Wszyscy zwracali na nią uwagę. Lekko stremowana podeszła do lady. Dyżurny nałożył jej na tacę dużą porcję chleba i ciepłego mięsa. Dał również dwa kubki napoju. Zobaczyła pusty stolik, ruszyła w jego kierunku. Została zaczepiona przez grupę dowódców, którzy zaprosili ją do siebie. Wahala się chwilę, ale usiadła na wskazanym przez nich miejscu.

– Gdzie pani jedzie? – zagadnął najstarszy.

Przytrzymała na nim wzrok, patrząc z ukosa.

– Nie powinnam odpowiadać na to pytanie, a pan nie powinien pytać.

Towarzystwo przy stoliku wybuchło śmiechem. Mężczyzna, który ją zagadnął, podał koledze dwadzieścia miedzianych.

– Przepraszam! Słyszałem, że pani dorywczo sprawuje czynności kuriera. Takie osoby zapominają o regulaminie i zwykle się chwala, gdzie jadą. Koledzy twierdzili inaczej. Przegrałem zakład.

– Mogłam to uznać za prowokację i poskarżyć się komendantowi.

– Nie ma podstaw, bo w dalszą drogę jadę razem z panią.

– Bardzo mi miło, jestem Maga.

– Ja mam na imię Peter. To moi koledzy z koszar: Hans, Jurgi i Wacław.

– Fajnie, że się poznaliśmy, ale dużo ze sobą nie pogadamy. Zaraz wyjeżdżam. Co was we mnie zainteresowało?

- Jest pani ładną kobietą, to już powód do zainteresowania się – odezwał się Jurgi. – Poza tym porucznik Hołdel opowiadał o pani sprawności w siłowaniu się na rękę. Jesteśmy ciekawi, czy to prawda.

- Najpierw zjedzmy, będzie więcej miejsca na stole.

- Przypuszcza pani, że po jedzeniu przybędzie pani siły?

Uśmiech był odpowiedzią. Zaczęła jeść, mężczyźni również zajęli się zawartością swoich talerzy. Gdy kończyła drugi kubek naparu, Peter powiedział:

- Nie każdy mężczyzna potrafi tyle zjeść co pani.

- Przebiegłam się rano, to zaostrza apetyt.

Swoje naczynia i tacę odniosła do baru. Mężczyźni również skończyli jedzenie.

- Który z panów chce się ze mną spróbować? – spytała z uśmiechem.

- Wszyscy – odpowiedział Jurgi, siadając na wprost niej.

Przyjrzała się jego dłoni, była duża i silna. Sylwetka przypominała Reniego. To on nauczył dziewczęta tych zmagania. Pokazał kilka chwytów pomagających pokonać silniejszego przeciwnika.

Oparła łokieć, by było jej wygodnie.

- Ten stół jest za szeroki, pod takim kątem nie będzie można walczyć. Przybliź się trochę do mnie.

Mężczyzna pochylił się głębiej, podsuwając łokieć w jej kierunku. Szeroko zaparła nogi, jej lewa ręka złapała rant stołu. Ujęła jego dłoń.

- Tylko nie połam mi palców, bo twoja ręka jest dużo większa – powiedziała, śmiejąc się.

- Chcesz się bić czy się boisz?

- Owszem – odpowiedziała i gwałtownym szarpnięciem uderzyła wierzchem jego dłoni o blat stołu.

Towarzystwo parsknęło śmiechem.

– To nieuczciwe zagranie! Nie byłem przygotowany. Powtórzmy to, ale niech ktoś nas wystartuje.

– Nie wygrasz z nią – odezwał się Peter. – Możesz spróbować, ale ona ma przewagę.

Do stołu podeszło kilku mężczyzn z innych stolików.

– Zaczynacie na słowo „walka” – powiedział kurier.

– Ponownie splekli dłonie. Jurgi wyraźnie się irytował, oboje naprężyli mięśnie. Gdy padła komenda, przekrzywiła dłoń, ciągnąc bardziej do siebie niż w bok. On chciał przekrzywić jej rękę na swoją stronę, nawet się temu lekko poddała, a za moment szarpnęła do siebie i w bok. Znowu jego ręka uderzyła o stół.

– Grasz nieuczciwie – wykrzyknął w złości.

Hans wstał i ruchem ręki odgonił gapiących się żołnierzy, a do kolegi powiedział:

– Może i trochę kombinuje, ale jest dobra.

– Może pan spróbuje – zaśmiała się.

– Nie, dziękuję, wierzę, że jesteś dobra.

– Ja spróbuję – odezwał się Peter. – Jak mamy razem jechać, to będę wiedział, z kim mam do czynienia.

Usiadł na wprost niej. Chwilę przymierzał się do pozycji, dopiero potem położył łokieć na stole. Przyglądała mu się uważnie. Stół był szeroki, ich łokcie znalazły się w za dużej odległości.

– Musimy się trochę przysunąć do siebie.

– Wystarczy, jak pan się podsunie.

– To był chwyt Reniego. Wszystkim kazał się przysuwać.

– Mówi pan o Renim Suree?

– Skąd pani go zna?

- Jest moim dowódcą.

- Zauważyłem, że ma pani jego nawyki, ale to nic nie znaczy. Byliśmy sobie równi, więc teraz powinienem wygrać.

Nie odpowiedziała, na pół dłoni przesunęła swój łokieć do przodu, on zrobił to samo. Spletli dłonie. Poleciał Hansowi, by dał sygnał.

Oboje chcieli obrócić dłonie w swoim kierunku. Nie udało się żadnemu. Zaczęło się siłowanie na boki. Po pewnej chwili mężczyzna zaczął zdobywać przewagę, odchylił rękę znacznie od pionu. Gwałtownie wygięła nadgarstek. Stracił siłę nacisku, wtedy ona odkręciła dłoń, ciągnąc do siebie. Szybko wyrównała stratę, ale przewagi nie umiała zdobyć. Znowu chwila siłowania się - i przewaga Petera. Przegiął dłoń na swoją stronę, by nie mogła powtórzyć wyczynu z odchyleniem nadgarstka. Usilnie próbowała ciągnąć rękę całym ciałem. Naraz za swoimi plecami usłyszała męski głos:

- Komendant na panią czeka.

Uderzeniu jej dłoni o blat stołu towarzyszyło głośnie stuknięcie.

- Rozproszył mnie - tłumaczyła swoje niepowodzenie.

- To mało ważne. Idziemy, bo komendant nie lubi czekać - odpowiedział Peter.

Razem stanęli przy drzwiach i zaszalutowali pięścią. Komendant uniósł głowę, przez chwilę zatrzymując na nich wzrok.

- Wołałem tylko panią, ale dobrze, że przyszliście razem. Pani miała tu przyjść po śniadaniu. Co zatrzymało?

- Właśnie skończyłam jeść jak...

- Słyszałem, że godzinę temu biegała pani po koszarach w samej tunice.

- Nieprawda, miałam spodnie i buty...

- Pytam, o której jadła pani śniadanie?

- Zaraz po biegu, umyłam się i poszłam na śniadanie. Powiadomiono mnie na stołówce, że pan czeka.

- To ile czasu jadła pani śniadanie?!

- Może ja wytłumaczę, panie pułkowniku – włączył się Peter. – Pani Maga zjadła śniadanie bardzo szybko, ale dowódca Jurgi sprowokował zawody na ręce i to przytrzymało panią przy naszym stoliku.

- Nie musiała patrzeć, powinna tu zaraz przyjść.

- Ona nie patrzyła, ona siłowała się.

- Kobieta z oficerem? Przecież nie miała szans.

- Miała, panie pułkowniku. Z Jurgim pojedynek wygrała. Ze mną miała równe szanse, ale poddała się, gdy wartownik zameldował, że pan ją wzywa.

Komendant uśmiechnął się.

- Słyszałem, że panna dobrze strzela z łuku, ale żeby jeszcze potrafiła rozkładać mężczyzn na rękę, to się nie spodziewałem.

- Nie jestem najsilniejsza w swoim oddziale, a z łuku strzelają wszystkie dziewczęta. Jesteśmy gwardią jaśnie pana namiestnika.

- Tyle to wiem – uśmiechnął się. – Jestem ciekaw, jak poradzicie sobie w pierwszej bitwie.

- Nasz dowódca, porucznik Suree, często powtarza to pytanie.

Komendant gwałtownie się wyprostował.

- Znam Reniego Suree, to dobry oficer, trzymajcie się go. Teraz niech pani zabierze stamtąd swoje juki – wskazał na drzwi. – Leżą na stole. Proszę sprawdzić ich zawartość z wykazem. Pana torby leżą tutaj – wskazał kilka worków przy swoim stole. Przeanalizuje pan ich zawartość. Kazałem przyprowadzić wasze konie i przynieść prowiant na drogę. Jak sprawdzicie korespondencję, możecie jechać.

- Swoje osobiste rzeczy zostawiłam w pokoju.

- Zabierzecie je po drodze.

Wyjechali zachodnią bramą, w której spotkali porucznika Hołdela. Maga pożegnała się z nim serdecznie. Gdy wyjechali na drogę, Peter zagadnął:

- Widzę, że dobrze znasz sztabowca.

- Owszem, byłam u niego na kolacji.

Mina kuriera zdradzała zakłopotanie.

- Czemu jesteś zaskoczony? - spytała.

- On jest oficerem wyższej rangi, a ty zwykłym żołnierzem.

- Kiedyś komendant Palis zamknął nas razem w areszcie. Tak się poznaliśmy.

- Wacław coś mi na ten temat opowiadał, chodziło więc o ciebie. Miałaś stałą przepustkę z koszar. Opowiadał, że kiedyś wysłaś i wróciłaś, by zawołać namiestnika. On od razu z całym oddziałem pojechał z tobą, a następnego dnia wysłał Palisa do Wary. To prawda?

- Co mam odpowiedzieć?

- Oni ciebie znali, dlatego byli pewni wygranej podczas zakładu - uśmiechnął się. Dałem się naciągnąć.

- Dwadzieścia miedzianych to żadne pieniądze. Jakby na to nie patrzeć, kolegów masz miłych. Teraz odpowiedz, daleko razem pojedziemy?

- Teraz ty mnie podpuszczasz? - zaśmiał się. - Kurier nie może opowiadać o swoich trasach.

- Nie pytam, gdzie dalej jedziesz. Wiem, że mam ci towarzyszyć do Wary, zahaczając o most graniczny. Czy masz dalsze przesyłki? W zasadzie nie wiem, czemu jedziemy razem.

- Dla ciebie chyba dobrze, bo nie znasz drogi.

- Nigdy nie byłam w Warze, ale droga do stolicy nie jest skomplikowana.

- Masz rację, tu jest bardzo ważna przesyłka – wskazał na luzaka. – Chcieli mi dać dwóch żołnierzy obstawy, ale komendant uznał, że ty jedna wystarczysz.

- W czasie rozmowy nie wyglądało, że ma o mnie dobre zdanie.

- Nie znam cię, ale w tych koszarach nikt nie powie o tobie złego słowa. Mówią, jakbyś była oficerem, a słyszałem, że nie pochodzisz z żadnego rodu.

- Służę w rejonie porozumienia, tam wszyscy są wielcy, chociaż nie wiem, kto z nich pochodzi z wielkiego rodu.

Zaczął prószyć śnieg, gałęzie drzew pokryły się śnieżnymi czapami. Peter zdecydował, że zatrzymają się w pobliskiej karczmie.

- Jest niedaleko do mostu. Jakbyśmy do niego dotarli, jutro mielibyśmy prostą drogę.

- Przy granicznym moście nie ma zabudowań. Tam jest tylko posterunek wartowniczy. Latem siedzą w namiotach, a na zimę budują szałas. Mało przyzwoite warunki. Lepiej dobrze się wypaść i wyruszyć przed świtem. Wypoczęci dalej zajedziemy.

W karczmie byli jedynymi gośćmi. Dostali osobne pokoje i sutą kolację. Peter zamówił jeszcze po kubku wina. Siedzieli przy kominku i plotkowali o znajomych. Dowiedziała się, że on ukończył szkołę oficerską razem z Reni Suree, ale uczył się dalej w Warze. Jest kwalifikowanym kurierem, uprawnionym do przewożenia przesyłek międzynarodowych. Natomiast Reni bardzo chciał dowodzić ludźmi, więc zrezygnował z dalszej nauki i poszedł do oddziałów bojowych. Opowiedziała mu, jak Suree je traktuje, doprowadzając do krańcowego zmęczenia.

- Musi was bardzo lubić - skwitował. - Trenuje na niezniszczalnych. Kiedyś mówił, że gdyby mógł, to wytrenowałby ludzi, którzy nie ginęliby w bitwie. Sam przy was też musi się wysilać, a więc was lubi.

Na rozmowach upłynął im wieczór. Noc była bezwietrzna i cicha.

Nad ranem obudziło ją rzenie koni. Była pewna, że słyszała skowyt psa. Wstała pełna niepokoju. Przymarznięte okno uchyliło się z trudem. Przez szparę zobaczyła otwarte wrota stajni. Z bielą śniegu kontrastowała ciemna plama. Przyjrzała się - to leżał pies.

Po omacku nałożyła spodnie i buty. Kołczan z łukiem przerzuciła przez plecy. Jedną strzałę trzymała w ręku. Bezszelestnie wyszła na korytarz. Skręciła w stronę pokoju kuriera. Usłyszała jego głos.

- Maga, to ty? - wynurzył się z cienia.

- Tak! Co się dzieje?

- Nie wiem, ale ktoś kombinuje przy naszych koniach. Gdzie masz swoje przesyłki?

- Schowałam w szafie.

- Przynieś do mego pokoju. Moje są pod łóżkiem. Pilnuj poczty, zobaczę, co się dzieje z końmi.

W pokoju Petera lampka oliwna paliła się pod stołem. Pomimo mroku można było spokojnie chodzić, podłoga była oświetlona. Swoje torby wcisnęła pod łóżko. Okno uchyliło się bez zgrzytu, widocznie w nocy było już otwierane. Blask łuczywa rzucał migające cienie w wejściu stajni. W środku toczyła się walka. Wyjęła trzy strzały i napięła łuk. W samą porę. Ze stajni wyjechał mężczyzna w płaszczu z kapturem. Była pewna, że to był jej koń. Strzała trafiła go w policzek. Spadł z siodła, ale zaraz poderwał się na nogi. Drugi grot przebił mu brzuch. Usiadł, walcząc z bólem. Peter nie wychodził. Otworzyła

szerzej okno, chciała wyskoczyć. W drzwiach za jej plecami pojawił się mężczyzna z mieczem. Nie miał szans, strzała utkwiała mu w oku. Wyjęła kolejne trzy, ruszyła do schodów. Na dole leżał martwy karczmarz. Wybiegła na dziedziniec. Ranny w brzuch stracił przytomność, leżał skulony na śniegu. Jej koń stał obok. W stajni usłyszała jakieś głosy. Po cichu przebiegła do wejścia. Rozmawiali mężczyźni, nie zrozumiała słów, to była mowa cesarstwa. Korzystając z zasłony boksu, przesunęła się do przodu. Ostrożnie wyjrzała, trzymając głowę przy ziemi.

Dwóch mężczyzn stało w płaszczach. Peter dyndał na belce powieszony za ręce. Jeden z mężczyzn uderzył go pochwą miecza, coś powiedział.

– Ona pilnuje przesyłek, nie odda ich wam – powiedział po nordycku.

– O to się nie martw – odrzekł w ich mowie. – Mój kolega się nią zajmie, a ja pytam, czy masz grubą niebieską kopertę do Rozeta z Ranary.

– Nie wiem. Wszystko przekazuję w pakunkach.

Znowu oberwał w golenie. Jęknął z bólu.

Wyskoczyła do przodu.

– Rzućcie miecze! – krzyknęła.

Ruszyli na nią. Nie ryzykowała, dwie strzały utkwily w ich brzuchach. Z tyłu zaskoczył ją jakiś ruch. Uklękła, aby uniknąć ciosu mieczem. Trzecia strzała trafiła napastnika w szyję. Podbiegła do rannych. Jednego kopnęła w twarz, zabierając jego miecz. Odcięła wiszącego Petera. Długo dochodził do siebie.

– Nie możemy ryzykować, trzeba ich dobić – wskazał rannych.

– Nie będę się wysilała, sami umrą. Na dziedzińcu jeden dogorywa.

- W okolicy jest jeszcze trzech. Wszyscy są z cesarstwa.

- Jednego zabiłam w pokoju. Zabili karczmarza.

- Gdzie zostawiłaś przesyłki?

- Tam gdzie były!

Pobiegli razem. Przesyłki leżały na swoim miejscu. Trupa wyrzucili przez okno. W pokoju zrobiło się chłodno, Peter podpalił kominek.

- Nie wiadomo, gdzie poszło dwóch brakujących. Na pewno gdzieś się kręcą.

- Widziałam martwego karczmarza, nie wiem, gdzie są jego żona i córka.

- Idź do pokoju i przynieś swoje rzeczy. Przesiedzimy tu do widna. Po ciemku niebezpiecznie wyjeżdżać.

- Mój koń został na dziedzińcu.

- Nie był przywiązany, wróci do stajni.

W swoim pokoju Maga zastała bałagan. Ktoś przetrząsał jej rzeczy. Juk z jedzeniem rozsypany, kawałek wędliny od macochy leżał na ziemi. Podniosła, z namaszczeniem wytarła i włożyła z powrotem do torby. Pozbierała wszystkie ubrania i rzeczy na koc, zrobiła toból. Wróciła do pokoju Petera.

- To mógł być ten, którego zabiłaś tutaj, szukał przesyłek. Mnie złapali w stajni, on przyszedł po ciebie.

- Trzeba zobaczyć, co z kobietami.

- Pójdziemy razem.

Drzwi pokoju Petera miały zasuwę od zewnątrz zamykaną kluczem. Znalezienie mieszkania karczmarza nie sprawiło im kłopotu, jednak w pokojach nikogo nie było. Wychodząc, zwróciła uwagę na drzwi do piwnicy, wskazała je towarzyszowi.

- Pilnuj, by nikt nas nie zaszedł, zobaczę, co na dole.

Z niepokojem stanęła przy otwartych drzwiach. Swoją lampkę ustawiła na stołku. Łuk ujęła w gotowości, po dłuższym czasie usłyszała głos z dołu.

– Są żywi! Wychodzimy.

Wyprowadził cztery osoby: karczmarzową z dwunastoletnią córką oraz chłopaka z dziewczyną. Młoda para okazała się małżeństwem pracującym tutaj. Omówiono sytuację i wszyscy wrócili do pokoi.

– Jak myślisz, czy żonie karczmarza nic nie grozi? – spytała, gdy znaleźli się w swoim pokoju.

– Polują na nas. To są ludzie z Grym. Chcą przechwycić jakąś pocztę. Musieli nas śledzić, wiedzieli, gdzie nocujemy. Mieli zamiar ukraść wszystkie konie i bylibyśmy zmuszeni iść pieszo. W siódemkę napadliby nas i poczta byłaby ich. Karczmarza zabili, bo im przeszkadzał. Jego rodzina nie jest im potrzebna.

– Dlaczego uważasz, że brakuje dwóch?

– W stajni było siedmiu. Dwóch pojechało na tyły budynku, byś nie uciekła. Wygadałem się, że jesteś kobietą. Jednego wysłali do ciebie, a drugiego na koniu, by zawołał tamtych z tyłu. Ty zabiłaś tego na koniu, więc dwóch ciągle pilnuje lasu.

– Pierwszy raz w życiu zabiłam ludzi.

– Mam nadzieję, że dobrze się czujesz?

– Widziałam już zabijanych. Jak wyprowadzili wojsko z koszar, przybyła banda szabrowników, nie wiedzieli o pozostawionym oddziale obsługi. Byłam tam z ojcem. Gdy doszło do walki, kazał mi wejść pod barak. On jednego zgarnął bosakiem, a drugiego przebił widłami. Zostało zabitych kilku napastników i dwóch naszych. Przyjrzałam się trupom po bitwie, wtedy mnie zemdliło. Tutaj nie

zwróciłam uwagi, że to ja ich zabijam. Dopiero w tej chwili to sobie uświadomiłam.

– Nie miałaś wyboru. Twoje zdecydowane działanie uratowało nas, zawdzięczam ci życie. Widziałem ich twarze. Zabiliby mnie, by siebie nie zdradzić.

– Ci tutaj stracili dużo, i to przez nas – wskazała drzwi na korytarz.

– Rano pomożemy im pochować martwych.

– Juraci palą swoich na stosach.

– One chciałyby mieć grób swego ojca i męża.

Wykopanie grobu w zmarzniętej ziemi zajęło sporo czasu. Na desce napisano: „Tu leży Jane Sarele oraz pięciu, którzy go zabili”. Wdowa ugościła ich sutym poczęstunkiem i przednim winem. Szybko się pożegnali i ruszyli w dalszą drogę. Zabrali jednego konia bandytów, by równiej rozłożyć bagaże. Nie chcieli przeciążać własnych koni, aby w razie napaści mieć lepsze warunki do walki.

Dojazd do posterunku przy moście zajął im dwie godziny. Zanim przekazali pocztę Ablom i przyjęli przesyłki do Wary, do zmroku została im niecała godzina. Peter postanowił przenocować. Dowódca podarował im jeden zimowy namiot z pryczami i dodatkowymi kocami. Cały wieczór znosili tam kamienie ogrzane w ognisku. Gdy udawali się na spoczynek, wewnątrz było w miarę ciepło, ale rano skraj koca przy twarzy pokryty był szronem. Maga przebiegła się kawałek do głównej drogi i z powrotem, to ją rozgrzało. Przy ognisku Peter zaczął robić wymówki:

– Jesteś nieroztropna. Zapomniałaś, że śledzi nas dwóch ludzi.

– Nie dawali znaku życia, może już zrezygnowali.

– Nie sędę. Szukali konkretnej przesyłki, mam ją na wykazie. Poza tym popatrz, co znalazłem przy jednym, którego zabiłaś – podał jej złożony papier. Wpatrywała się w pismo, ale nie zrozumiała treści.

– Nie rozumiem, co tu jest napisane.

– Nie znasz języka cesarstwa? Co z ciebie za kurier?

– Znam język Ablów i Juratów. Z cesarskimi nie miałam do czynienia.

– Nie obrażaj się – odebrał jej papier. – Wymieniono siedem nazwisk, dalej napisano: te osoby działają na moje polecenie. Podpisał panujący cesarz. Powinnaś powiedzieć o tym namiestnikowi Bakarowi, poza nim nikt wiedzieć nie powinien. Jak to się rozgłosi, ktoś zechce nas uciszyć na zawsze.

– Spal to pismo.

– Przekażę je księciu w Warze.

Wyruszyli, jak tylko się rozwidniło. Droga była szeroka, dobrze utrzymana, warstwa śniegu nieduża, mogli popędzić konie. Trzymali się środka traktu, z dala od przybrzeżnych krzaków.

Uświadomiła sobie, że zajęcie kuriera jest niebezpieczne i bardzo odpowiedzialne. Wiozła wiadomości, od których mogło zależeć nie tylko życie poszczególnych osób, ale również bezpieczeństwo całych prowincji.

W dalszej drodze korzystali z zajazdów. Do każdej karczmy wjeżdżali osobno i prosili o pojedyncze zamknięte pokoje.

Ostatni nocleg wypadł im pięć godzin przed stolicą. Chcieli jak najszybciej znaleźć się na miejscu, wyjechali więc przed świtem. Nie odjechali daleko, gdy na tle jaśniejącego nieba zobaczyli za sobą dwie sylwetki jeźdźców. Peter przesunął pochwę do tyłu, by łatwiej wysunąć miecz, ona łuk z jedną strzałą trzymała w lewej dłoni. Ciepła

rękawica nie pozwalała utrzymać więcej strzał. Jechali spokojnie, jeźdźcy z tyłu nie zmieniali dystansu.

- Przy najbliższej polanie zatrzymajmy się na odpoczynek. Będą musieli nas minąć, to się im przyjrzymy - zaproponowała.

- Bardziej niebezpieczni będą z przodu. Damy im możliwość przygotowania zasadzki.

- Nie! Jak zaraz za nimi pojedziemy, będziemy ich mieli na widoku.

- Dobrze! Zaryzykujemy!

Nieopodal znaleźli polanę. Gdy się zatrzymali, łuk powiesiła na siodle, a strzałą czyściła kopyta konia. Wbicie kamienia w podkowę mogłoby tłumaczyć ich wcześniejsze zatrzymanie.

Obcy zwolnili. Mieli na sobie płaszcze, kapturów nie nakładali. Skórzane kaski były starannie doczyszczone. Podjechali bliżej. Dopiero teraz zauważyli, że tamci byli parą. Kobieta zsiadła z konia, spod jej płaszcza wystawał długi miecz.

Maga zdjęła rękawice. Udawała, że coś zaabsorbowało ją w podkowie konia. Kobieta zagadnęła.

- Zgubiliśmy naczynie z wodą, dajcie się napić, dobrzy ludzie - mówiła po nordycku, ale z obcym akcentem.

Lewą ręką uniosła łuk leżący przy zawieszonym bukłaku. Trzymaną strzałę ujęła za koniec, markując wkładanie jej do kołczana. Wyczuła ruch za sobą. Odwróciła się w momencie, gdy tamta unosiła nóż do ciosu. Strzałą raniła ją w gardło, łukiem pchnęła w tors. Odskoczyła, napinając cięciwę. Odwróciła się na szcęk stali, to jeździec natarł na Petera. Strzałę wypuściła na wyczucie, przebiła ucho mężczyzny. Chwila dekoncentracji kosztowała go życie. Z rozciętą twarzą bezwładnie zwałił się na ziemię.

Przeciwniczka Magi pomimo poważnej rany próbowała wyciągnąć miecz, ale rękojeść zaplątała się w płaszcz. Cios drzewcem łuku przewrócił ją na ziemię.

– Nie zabijaj! – krzyknął Peter. – Potrzebny świadek.

Rana szyi była poważna. Obwiązali ją opaską. Zabrali broń i obszukali dokładnie. Oboje mieli przy sobie cesarskie glejty. Peter znalazł ich nazwiska na zbiorowym wykazie. Należało wnioskować, że ktoś z dworu cesarza chciał przechwycić kurierskie przesyłki.

Kobietę posadzili na koniu, przywiązawszy jej ręce z tyłu do siodła. Po czterech godzinach znaleźli się na dziedzińcu pałacu. Zażądali spotkania z dowódcą straży. Przyszedł jego zastępca. Kobietę – jeńca kazał umieścić w osobnej celi, a ich poprosił do środka. Do pomieszczenia biurowego weszli z jukami. Peter rozwinął swoje pokwitowanie i położył je na stole. Urzędnik zaprotestował:

– Proszę poczekać na dowódcę straży, on pokwituje przesyłki – powiedział i gestem zachęcił, aby zajęli miejsca na krzesłach.

Czekali, zanim zjawił się mężczyzna w galowym mundurze. Był w sile wieku. Nie okazywał emocji. Usiadłszy, skierował twarz w kierunku Petera.

– Pan wydaje mi się znajomy.

– Jestem mianowanym doręczycielem. Pan odbierał ode mnie egzamin.

– A pani? Nie mamy szkoły dla kobiet kurierów.

– Jestem żołnierzem. Przeszłam przeszkolenie podstawowe.

– Kobieta żołnierzem?

Peter uważał, że powinien odpowiedzieć.

– Pani Maga jest żołnierzem z oddziału broniącego osoby namiestnika Bakara.

- Przypominam sobie, pani Maga. Mój wysłannik użył tego imienia, gdy opowiadał o dziewczynie, która dała do myślenia urzędnikowi kancelarii kanclerza. Ponoć wypowiadała się pani odważnie, a teraz nie zabiera pani głosu – uśmiechnął się.

Odwzajemniła uśmiech. Wyprężyła się na krześle, ale mówiła spokojnie:

- Tamten pan próbował poniżyć rangę moich dowódców, teraz na to się nie zanoszą.

Wybuch śmiechu dowódcy stremował ją.

- Panie poruczniku – zwrócił się do Petera – pani dała mi do zrozumienia, że nie mogę o panu źle mówić. Dziwię się jednak, że nie skorzystał pan z ochrony żołnierzy, a wybrał kobietę, przy której trzeba uważać na słowa.

- Ta pani dwukrotnie uratowała mi życie. To ona pokonała całą drużynę nieprzyjaciół. Jest wszechstronnie wykształcona i więcej warta niż dwóch żołnierzy naszej armii.

- Nie spodziewałem się, że porucznik Wałta umiał wyćwiczyć panie na doborowych żołnierzy.

- Porucznik Wałta długo z nami nie wytrzymał, dowodzi nami porucznik Reni Suree.

Dowódca straży uśmiechnął się, ale nie drążył tematu. Kazał opowiedzieć o napastnikach. Uważnie przeczytał glejty bandytów. Pochwalił za zachowanie przy życiu jednej osoby z nieprzyjacielskiego oddziału.

- By dociec prawdy, zawsze potrzebni są świadkowie z obydwu stron, staliście się więc bardziej wiarygodni. Tobie, dziewczyno, kapłan Norwer przewidywał światłą przyszłość i myślę, że się nie mylił.

W skrzydle oficyny przydzielono im wygodne pokoje, przesyłki zabezpieczono w kancelarii. Mogli odpocząć. Kolację postanowili zjeść w stołówce pałacowej. Spać poszli po północy.

Przy śniadaniu zakomunikowano im, że mają audiencję u księcia.

Do sali wprowadził ich dowódca straży. Księżę skinął im ręką.

– Proszę podprowadzić tych bohaterów – poprosił strażnika.

Zauważyła, że księżę siedzi na fotelu, którego nogi kończą się kółkami. Gdy podeszli, monarcha wskazał krzesła.

– Siadajcie. Tacy bohaterowie nie powinni stać. Dowódca straży od rana chwalił wasze wyczyny. Postanowiłem was poznać. Uważam, że możnowładcą jest się od urodzenia, ale na miano bohatera trzeba zasłużyć. Jestem dumny, że posiadam tak oddanych kurierów, którzy narażają życie dla ochrony przesyłek. Pana komendant, jak się nie mylę, znajduje się w Perwie. Zapomniałem pana nazwiska.

– Jestem Peter Suree.

Dziewczyna, słysząc nazwisko, czknęła z zaskoczenia.

– Napisaliśmy już list pochwalny do pana przełożonego – kontynuował księżę. – Do pani dowódcy również. Jak pani się nazywa?

– Wołają mnie Maga.

– Już raz to imię słyszałem. Maga, która uczyła pokory moich urzędników. Myślę, panno, że przyjdą czasy, gdy takie jak ty zmienią mentalność naszego narodu. Chciałbym tego doczekać. Panie dowódco, w pani przypadku należy wysłać list również do Bakara. Powinien wiedzieć, jakich ma dzielnych żołnierzy. Ja niestety nie mam prawa nagradzać kurierów. Kurier ma być osobą nietykalną, nieprzekupną i nie podlega awansom. Powiniennem jednak zareagować na waszą godną naśladowania postawę. Nikt mi nie może

zabronić wręczenia upominków. Otrzymacie po dwie złote monety. Sekretarzu – zwrócił się do mężczyzny przy stoliku – chyba jest pan na to przygotowany.

Mężczyzna wręczył im po sakiewce. Dowódca straży został zobowiązany do zaopiekowania się nimi do końca dnia, co ograniczyło się do wspólnego zjedzenia obiadu. Ich wyjazd został przełożony na następny dzień. Maga dowiedziała się, że będzie musiała wracać przez Vele, co ją zasmuciło. W drodze powrotnej liczyła na spotkanie z ojcem. Trasa przez Vele nie pozwalała na to.

Popołudnie mieli wolne. Peter zaproponował jej wspólne wyjście do miasta. Gdy przekroczyli bramy pałacu, spytała:

- Jesteś bratem Reniego, mego dowódcy. Czemu nie powiedziałaś?
- Miałem zamiar poromansować z tobą, ale stawiasz przed sobą taką barierę, że człowiek nie ma odwagi.
- To nie ja stawiam barierę, to szlachta buduje ją między sobą a ludźmi bez rodowodów. Podporządkowujemy się temu.
- Masz właściwe wykształcenie, rozmawia się z tobą, jakbyś była wychowywana na dworze.
- Ale pochodzę z pospólstwa.
- Razem podróżujemy. Jesteś odważna, dzielna i bardziej zaradna niż niejedna szlachcianka.
- Czy ożeniłbyś się ze mną, skoro ci się podobam?
- Rodzice byliby przeciwni...
- Jesteś szczery. Wiem i dlatego stawiam granice.

W mieście byli do wieczora, ale na kolację wrócili do pałacu. Pod koniec posiłku zawołano go do biura. Po godzinie zajrzał do jej pokoju.

- Polecili mi przekazać, że wyjedziesz po śniadaniu. Ja wyjeżdżam przed świtem. Przyszedłem się pożegnać.

- Wejdz, poczęstuję cię winem. Wypijmy za dobre wspomnienia. Jesteś miły i szczery, przyjemnie się z tobą rozmawia, jednak nie obiecuj sobie dużo.

Roześmiał się.

- Umiesz dać kosza. - Upił duży łyk i dodał zdziwiony: - to Warsa, wino możnowładców.

- Pospólstwo też je lubi, tylko ich nie stać na kupno. Dostałam dziś dużo pieniędzy, to sobie kupiłam.

- Jesteś rozrzutna - zaśmiał się, chcąc zarzut zamienić w żart.

- Nie mam tak pięknej koszuli jak twoja, ale lubię cieszyć się chwilą.

Gdy wyjechała z miasta, poczuła się opuszczona. Czekala ją samotna, sześciodniowa podróż. W Warze zostawiła juk z przesyłkami, ale dostała dwa worki z pocztą do Vele i Tokar oraz mały plik listów do osób z Rejonu. Obciążony koń nie dał się zbytnio pogonić, nastrój psuły również roztopy. Chlapiące błocko spod kopyt spowalniało podróż. Poprzedni etap, pomimo napotkanych niebezpieczeństw, był miły. Prawdopodobnie wpłynęło na to towarzystwo Petera. Czuła niesmak, że wypomniała mu pochodzenie z wyższej kasty.

Drugi nocleg wypadł w zajeździe. Ludzie z karawany północnej opowiadali o wysokich zaspach przy Tokar.

- Tutaj jest odwilż, tam cały czas trzyma mróz - tłumaczyli.

Przypomniała zimową podróż z ojcem, kiedy koń z saniami ugrzązł w zaspie. Do świtu przekopywali drogę. Od tamtej pory bała się zasp i wilków. W takim okresie nie wolno robić postojów nocą.

Następny poranek powitał ją mrozem i szadzią. Niektóre odcinki drogi pokonywała spokojnym galopem, to pozwoliło dotrzeć do Vele jeszcze przed zachodem słońca. Zdążyła przekazać przesyłki i przygotować się do drogi na następny dzień.

Przy kolacji goniec powiadomił, aby wróciła do biura komendanta straży. Nie śpieszyła się, zjadła posiłek i ruszyła do pomieszczeń dowództwa.

Kazali jej poczekać. Na ławie siedział chłopak, wydał się znajomy. Przez moment siedzieli w milczeniu, on odezwał się pierwszy:

- Nie poznajesz mnie, razem kończyliśmy kurs kurierów.
- Przypominam, jesteś Fryc. Co tu cię sprowadziło?
- Przywiozłem pocztę. Miałem zaraz wracać, ale znalazł się inny kurier i on pojedzie do Tokar, a mnie chcą wysłać do Wary.
- Ja jutro jadę do Tokar.
- To przez ciebie?! Czemu nie możesz jechać do Wary? Jak tam pojedę i wrócę, będę w drodze z dziesięć dni.
- Ja już jestem piętnaście, zanim dojadę do oddziału, przekroczę dwadzieścia.

Fryc już się nie odezwał, siedział naburmuszony.

W pokoju komendanta było dwóch mężczyzn.

- Przywiozła pani listy, na które trzeba odpowiedzieć - tłumaczył urzędnik. - W chwili obecnej w Vele jest tylko dwóch kurierów. Wiemy, że ma pani dużo poczty do Tokar i Rejonu. Mamy również sporo poczty do przekazania w tamtym kierunku. Jakby pani mogła przyjąć dodatkowy juk, byłaby okazja, żeby drugiego kuriera skierować do Wary.

Myślała tylko chwilę.

- Wielmożny pan wybaczy. Przyjechałam z dwoma workami poczty, bardzo umęczyłam konia i obtarłam mu boki. Słyszałam, że pod Tokar są kopne śniegi, przeciążony koń może nie podołać. Najprawdopodobniej z lasów wychodzą dzikie zwierzęta. Zastanawiałam się, czy nie prosić o zbrojną pomoc. O ile jechałby ze mną drugi kurier, dalibyśmy radę. Przeciążony koń lub dodatkowy luzak w podróży przez zasy między watahami wilków to najlepszy sposób na utratę wszystkich przesyłek. Przypuszczam, że otrzymaliście listy dotyczące prób przechwycenia poczty. Wyjaśniałam tę sprawę księciu. Uważam, za mniejszym złem będzie opóźnienie o dzień przesyłek do Wary niż puszczenie mnie z obładowanym koniem między wilki.

Następnego dnia wyjeżdżała razem z Frycem, który nadziwić się nie mógł, jak ona to załatwiła. Okazało się, że jego żona jest w zaawansowanej ciąży i praca kuriera, której się podjął, źle wpływa na ich pożycie. Obiecał, że przy najbliższej okazji postara się jej odwdzięczyć.

Pomimo to w najbliższej karczmie próbował dobrać się do niej siłą. Rano nie czekała na niego. Śniadanie zjadła przed świtem. Pośpiesznie pakowała konia. Pojawił się ze swoimi jukami.

- Chciałaś jechać sama? - spytał.

- Po co jesteś potrzebny? Jeszcze nie jadłeś śniadania, nie będę opóźniała wyjazdu.

- To wezmę coś w rękę i napełnię bukłak.

Rzeczywiście, zaraz zjawił się z powrotem. Wyruszyli, gdy na niebie pojawiała się jasna smuga.

Obiad zjedli w przydrożnej gospodzie. Przez całą drogę rozmowa ograniczała się do minimum. Na dwie godziny przed zachodem słońca skręciła do następnej gospody, aby zjeść kolację.

– Nie ma sensu – zareagował Fryc. – Za dwie godziny będzie zajazd, tam najemy się i przenocujemy.

– Nie będę nocować w żadnym zajeździe. Jadę prosto do Tokar, tam w koszarach znajdę pokój.

– Będziesz musiała trzy godziny jechać po ciemku.

– Zarobię pół dnia drogi, a kolację zjem w swoim majątku.

– Wilki cię zjedzą.

– To nie ten okres zimy. Uaktywniają się już, ale rozpędzonego konia nie zaatakują. Pod koniec zimy, gdy zgłodnieją, nie przepuszczą nikomu. Wychowałam się w lesie. Pierwsze mrozy osłabiają wiele schorowanej zwierzyny, wilki mają dosyć jedzenia, nie muszą walczyć. Są jeszcze tłuste i nie chce im się biegać.

Pomimo obaw dołączył do niej. W pobliżu miasta szlak był dobrze wydeptany, w Tokar byli dwie godziny po zmroku. Zdążyła jeszcze przekazać pocztę. Po przesortowaniu oddali trzy przesyłki adresowane do namiestnika i jego sekretarza.

Rano śnieg na drodze był rozepchany, a koń, pozbawiony większości bagaży, pokonał ją lekkim galopem. Na dziedziniec wjechała jeszcze przed obiadem. Całą pocztę do Rejonu przekazała w biurze sekretarza.

Koleżanki oczekiwały jej dwa dni wcześniej. Dopytywały o powód spóźnienia. Po obiedzie wezwana została do namiestnika.

– Pewnie zechce obstawić za spóźnienie, ale nie martw się, on cię lubi – szepnęła jej Lucy.

Czekał na nią w gabinecie. Na blacie biurka leżały stosy rozpakowanej korespondencji. Wskazał jej krzesło na wprost.

– Jeszcze dziś rano myślałem, że zrugam cię za opóźnienie. Z listów dowiaduję się o bohaterce z mojego oddziału. Cieszę się, dziewczyno, bo twoja chwała przynosi zaszczyty również mnie.

– Dziękuję, jaśnie panie.

– Nie dziękuj. Wiesz, że nie mam możliwości cię nagrodzić jako kuriera. Szkoda, bo bardzo bym chciał.

## Zwykły żołnierz

Maga już na porannej zbiórce zauważyła, że ich dowódca był rozdrażniony. Spytała o powód koleżanki.

- Hele zmieniła miejsce w szyku, a on nie zwrócił na to uwagi. Jak myślisz, co to znaczy? - spytała Lucy.

Zakres ćwiczeń uległ rozszerzeniu. W dni, gdy rano miały zajęcia łucznicze, popołudniami organizował forsowne marsze lub ćwiczenia szermierki na koniach.

Poskarżyły się Woce, a ona pobiegła z tym do namiestnika. Porucznik po powrocie z dworu zorganizował zbiórkę, informując, że nawet namiestnik nie ma prawa zmieniać grafiku ćwiczeń. Może jedynie sugerować.

- Może ja zasugeruję coś namiestnikowi - odezwała się z tylnego rzędu Hele.

Twarz Suree nabrzmiała. Chciał coś odpowiedzieć, ale powstrzymał się. Po chwili kazał się rozejść, ogłaszając czas wolny od zajęć. Przed południem następnego dnia również nie było ćwiczeń, ale po obiedzie wszystko wróciło do uprzednio zarządzanego grafiku.

Gdy przy następnej pełni księżyca polecono jej w trzy dni wymienić korespondencję z koszarami, potraktowała wyjazd jak odpoczynek.

Spotkanie z ojcem i macochą zawsze poprawiał jej nastrój. Podarowała im jedną złotą monetę otrzymaną od księcia. Ojciec zaczął snuć plany budowy nowego domu i stajni. Jednak gdy wróciła do oddziału, zmęczenie odbierało radość tych wspomnień.

Czas stał się monotony. Z nostalgią czekały na siódmy dzień odpoczynku i przeklinały pierwszy dzień ćwiczeń. W czasie wolnym

już żadna nie myślała o przepustce do Tokar, chciały odpocząć. Wszystkie zazdrościły jej miesięcznych wyjazdów do koszar, które były oderwaniem od codziennego znoju.

Często wieczorami uciekały do kortasu Juratek. One miały stałe zaopatrzenie w wino i radosne nastawienie do życia. Same sobie organizowały ćwiczenia, kilka razy Raksa zabierała je na patrole. Kiedyś opowiadały o przechwyceniu bandy Ablów.

Oddział im się jednak znacznie zmniejszył. Dwie urodziły dzieci, dwie kolejne zaszły w ciążę i odeszły do mężów. Mała Fina też wzięła ślub, ale nie zachodziła w ciążę, więc tylko na noc chodziła do męża.

Kiedyś zastanawiały się, co postanowi ich porucznik, jeżeli któraś z nich stanie się brzemienna. Wojskowy regulamin Nordów nie przewidywał takiej sytuacji.

Czas siewów w gospodarstwie zwykle dawał im kilka dni oderwania się od ćwiczeń. Juratki tradycyjnie brały udział w pracach polowych po jednej i drugiej stronie rzeki, ale o ich pomoc każdorazowo musiała prosić pani Grej. W tym roku porucznik nie od razu się zgodził, decyzja zapadła po naciskach namiestnika.

- Mieszkacie w majątku pani Grej, korzystacie z tego terenu, ze stołówek i innych dogodności, jakie ten kwaterunek wam daje. Armia Nordów nie ponosi żadnych kosztów, zarządzam więc, że powinniście pomagać w każdych nasilonych pracach polowych.

Porucznik Suree musiał tę decyzję przełknąć, a one wiedziały, że przy żniwach odpoczną.

Wczesnym latem w czasie imprezy u Juratek Maga zagadnęła Hele:

- Przyznaj się, co między wami zaszło?

Hele przyjrzała jej się ze złością w oczach, ale zaraz złagodniała, uznając pytanie za życzliwe. Mówiła ściszym głosem:

- Lubiliśmy się, miło nam się rozmawiało. Na początku zimy, jak pojechałaś do Wary, powiedział, żebym zrezygnowała z wojska. Nawet wynalazł jakiś przepis, dzięki któremu bez zbytnich kosztów mogłabym odejść ze służby. W cywilu nie miałabym się gdzie podziąć, zdecydowałam więc, że zostanę. Wściekł się i powiedział, że zmusi mnie do zwolnienia.

- Chyba nas wszystkie chce zwolnić, bo niektóre dziewczyny już nie wytrzymują.

- Ale ja mu nie ustąpię!

- Nie dziwię ci się. Trzeba coś wymyślić, bo nas zamęczy. Na początek postaram się z nim porozmawiać.

- Tylko nie waż się nic o mnie mówić!

- Aż taka nierozgarnięta nie jestem. Poznałam dobrze jego brata, rozmawiam z nim na jego temat.

Długo szukała odpowiedniej chwili, aby nawiązać rozmowę. Kiedyś po śniadaniu wygrzewał się chwilę na słońcu, podeszła więc.

- Kilka dni wędrowałam z pana bratem. Uznałam, że jest miłym człowiekiem...

- Na dokładkę nieraz głupim – odwrócił się i odszedł.

Straciła okazję do rozmowy i wiedziała, że drugiej nie znajdzie.

Gdy uczestniczyła z Woką w lekcji u Dakary, kapłanka zwróciła uwagę na jej trzęsące się ręce. Spytała, czy nie jest chora.

- Nie, wielmożna pani. Rano mieliśmy ćwiczenia siłowe, jeszcze nie opanowałam zmęczenia.

- Przecież minęło kilka godzin, w międzyczasie zjedliście obiad. On rzeczywiście was męczy.

- Chce, byśmy były silne i podołały w walce z mężczyznami.

- Chyba za dużo chce. Dziś na kolacji będzie u nas generał Lewoje, porozmawiam z nim na ten temat.

Po dwóch tygodniach porucznika Suree skierowano na szkolenie doskonalące do Wary.

Po jego wyjeździe ustaliły, że obowiązuje je zaprawa poranna, a potem wspólne ćwiczenia lub zawody z Juratkami i nic więcej.

Wszędzie zapanował porządek, bo z braku zajęcia co trzeci dzień sprzątały dziedziniec. Po pierwszej kwarcie humory wróciły. Ciesząc się ciepłymi wieczorami, zorganizowano biesiadę. W domu pani Grej akurat kończył się proszony obiad. Goście, wychodząc, włączali się do zabawy. Pułkownik Raksa była już w zaawansowanej ciąży, pomimo to popróbowwała sił w walce na kije z Daną, w dodatku nie dała jej żadnych szans. Kiedy kończyły bój, powiedziała:

- Jesteś bardzo silna, ale walka to nie tylko siła, potrzebne są jeszcze umiejętności. Więcej zyskasz na unikaniu ciosu niż parowaniu go.

- Uczymy się walki mieczem z tarczą.

- Nie wiem, czy to jest najbardziej trafna broń dla was. Uzbrojenie zależy od waszego dowódcy. Nie macie na to wpływu, jesteście zwykłymi żołnierzami.

Określenie „zwykli żołnierze” utkwiło w pamięci wielu dziewcząt. Nawet w rozmowach żartowały, używając go. Kiedyś jedna tak nazwała Juratkę, a ta się obruszyła.

- Nie jestem żołnierzem, jestem zbrojną jaśnie pani nadpułkownik Raksy. Żołnierzami jesteście wy.

To zabrzmiało jak obelga. Jednak świetnie zdawały sobie sprawę, jak różniła się ich służba, gdy były zbrojnymi pułkownik. Zastanawianie się nad różnicami między zbrojnymi i żołnierzami

doprowadziło je do wniosku, że wszystko zależy od dowódcy. Przecież wśród Juratów są również takie osobowości, jak Reni Suree.

Po przyjeździe porucznik powiadomił przez Mirę, że mają dzień wolny. Pomimo to zjawiał się na każdym ich posiłku. Był okres lata, zboża już dojrzały, dni były ciepłe, rozleniwiające. Postanowiły między posiłkami chodzić do lasu, by zniknąć z jego wzroku.

Następnego dnia rano nie pokazał się. Przebiegły wokół majątku. Jak weszły na stołówkę, już tam był, ale do końca posiłku nie odzywał się. Przy wyjściu zakomunikował:

– Zbiórka za pół godziny.

W międzyczasie do swego pokoju poprosił Hele. Po dłuższej chwili wyszła zapłakana.

Dana zatrzymała ją na korytarzu, pytając, co się stało. Hele, nie zważając na grupę stojących koleżanek, odpowiedziała:

– Powiedział, że ożeni się ze mną jak zwolnię się z wojska.

– Fajne zaręczyny – skwitowała Lucy. – Dałabym w twarz, niechby mnie sądził. – Ruszyła w stronę schodów w chwili, gdy on pojawił się w drzwiach.

Nie ulegało wątpliwości, że słyszał te słowa, ale nie odezwał się.

Na zbiórce zapoznał dziewczęta z nowym grafikiem ćwiczeń. Zmagania łucznicze ograniczył do jednego dnia, resztę stanowiły ćwiczenia siłowe przed i po południu.

Gwar w kortasie Juratek oznajmiał sensację. Pobiegły dowiedzieć się, co się wydarzyło. Dziewczyny szykowały się do przeprawy na drugi brzeg. Umarła matka nadpułkownik Raksy, z tego powodu organizowano wielkie uroczystości.

Ich to nie dotyczyło, ćwiczenia odbywają się według wyznaczonego grafiku. Były zwykłymi żołnierzami.



## **Część II**

# **Para Ra-Tu**

## Wydarzenia

Pol spóźnił się na kolację. Siadł do stołu akurat w czasie burzliwej dyskusji na temat terminu rozpoczęcia żniw. Posłuchał przez chwilę i włączył się do rozmowy:

– Na kilka dni należy wstrzymać się z pracami. Potem poprosimy Rakę i Reka o pomoc mężczyzn.

– Czemu teraz nie możemy poprosić? Sucho było. Za kilka dni mogą być straty – wybuchnął Marii.

– Umarła matka Raksy. Organizują uroczysty pogrzeb. Powinniśmy brać udział w uroczystościach. Zakończenie obrzędu odbędzie się przy świątyni Pa-Na, na polanie „Dwóch Dusz”. Ceremonii spalenia zwłok będzie asystował król Juratów.

– Hesla nie może jechać – wtrącił się Gólgold. – Jej ciąża na to nie pozwala, już raz poroniła.

– Raksa też jest w ciąży – wtrąciła Grej. Zaraz dodała – jest jednak zdrowsza od Hesli.

– Panie Ewli! – zwrócił się Pol do sekretarza. – Pojedzie pan do Tokar i zakwateruje się przy biurze na okres czterech dni. Ma przyjechać generał Lewoje oraz ktoś jeszcze. Niech poczekają do mego przyjazdu. Czy wyjaśniła się sprawa zabójców kurierów?

– Nie, panie namiestniku, ale dowiedzieliśmy się, że zginęły dwa listy księcia Nordów do króla Juratów.

– Księzę szyfrował swoje przesyłki?

– Tak. Napisał do mnie sekretarz Parys, wyrażając podejrzenie, że ktoś na dworze w Ja-Ka mógł zdradzić szyfry. Wszystkie zaginione przesyłki miały powiązanie z tamtym dworem.

- Trzeba jak najszybciej zmienić nasze szyfry i dostarczyć królowi Juratów.

\*\*\*

- Siadaj, Doro! - Harnaś Juta popatrzył na przybysza. - Nalej sobie piwa... Mów, czego się dowiedziałeś?

- Pan Hara Tu wrócił z Ja-Ka. Tabor Hia-Mo czekał na niego na błoniach ich zamku. Poza tym przyjeżdżał do nich goniec cesarskich.

- Duży tabor?

- Nieduży, ale dziwny. Sześć wozów, a naliczyłem dwunastu rycerskich. Waza mówił, że przyjechali od Tokar.

- Co rycerscy Hia-Mo robili z taborem w Tokar? Może jechali z karawaną?

- Peter z zajazdu państwa Han-Tu twierdzi, że w tym samym składzie trzy kwarty księżycowe temu jechali w tamtą stronę, ale mostu przy Tokar nie przekroczyli. Mówił również o napaściach na kurierów.

- Dziwne. Daru donosi, że pan Tu znowu zwiększył podatki o jedną trzecią.

- Od zeszłego roku wynoszą już dwa razy tyle.

- Jak pan Hara Tu był harnasiem, zwracał uwagę na zwiększone podatki kmieci. Teraz łatwo przychodzi mu je podnosić, moim zdaniem coś złego planuje. Trzeba się dowiedzieć, co. Nadal obserwujcie zamek. Wyślij kogoś do Petera, niech się dowie, czy Hia-Mo nie maczali palców w zabójstwach kurierów. Jutro ktoś będzie musiał jechać do jaśnie pani Raksy z listem ode mnie. Trzeba, aby ona o tym wiedziała.

- Dziwny z ciebie harnaś. Niby samodzielny, a współdziałasz z wicekrólową. Wielmożny pan Hara Tu jest wujem królowej wszystkich Juratów, lepiej dać mu spokój.

- Słuchaj Doro i zachowaj to dla siebie. Za te informacje łatwo stracić życie... Opowiem ci historię pana Hara Tu. Trzydzieści lat temu pan Hara ubzdurał sobie, że nasz król jest za młody i to jemu należy się władza królewska. Nie wszystko poszło po jego myśli. Zwrócił się do cesarza, ale tamten uznał go za szpiega i zaczął ścigać. Pani Tu, żona Hary, błagała naszego króla, by ratował męża. Król uległ prośbie, ale nie mógł oficjalnie tego załatwić, bo Hara był zdrajcą korony. Wziął oddział zbrojnych, jaśnie panią Rakcę, dwóch wysoko szkolonych i odbił pana Harę z rąk cesarskich, zabronił mu jednak powrotu na dwór. Pomimo to Hara wrócił na swoje tereny i zrobił z siebie naszego harnasia. Nazwał się Hatim. Do pomocy ściągnął swojego syna Turię. Turia nie był obciążony zdradą, mógł się pokazywać na dworach. Hatim, a raczej Hara, nie zrezygnował ze swojej wrogiej działalności. Rozsyłał listy po dworach, że nasz król jest zdeprawowany i ma zamiast żony kochankę. Pisał tak o jaśnie pani Rakcie. Moźni zmusili króla, by wziął żonę z dworu Górali. Król ożenił się i był zmuszony wydalić z dworu kochankę. Królowa automatycznie została wicekrólową Górali. Hatim stał się niemal chory. To on był głową rodu i zawsze pełnił odgrywał rolę wicekróla... Jak już było wiadomo, że będzie wesele u pani Grej i król odwiedzi majątek Du-Na, Hatim ściągnął nas wszystkich, żebyśmy mogli pokłonić się Wyznaczonemu. Przy okazji wpłynął na jaśnie panią Rakcę, by zorganizowała mu spotkanie z królem pod pretekstem, że niby wymyślił dobre podatki. Sam widzisz, jakie podatki potrafi wymyślać... Król od razu zrozumiał, że chodzi mu

o darowanie winy. Odpuścił mu karę, ale nie oddał władzy wicekróla. Jakby królowa wszystkich Juratów nadal była zarządcą Górali, to musiałyby zachować zwierzchność pana Hary jako głowy rodu. Król mianował nowego zarządcę Górali, właśnie jaśnie panią Raknę. Pan Hara wrócił na dwory, ale bez władzy, co go chyba boli. Pieniądze z podatków są mu potrzebne. Myślę, że znów coś kombinuje.

– Mnie się też widzi, harnasiu, że jak ten tabor odjedzie, to będzie miał dużo pieniędzy. Jak z nimi grzecznie porozmawiamy, sami powiedzą, co robili pod Tokar.

– Dobry pomysł. – Juta uśmiechnął się zadowolony.

## Powrót Mar

Po uroczystości wręczania giejtów Mar poczuła znużenie. Nie poddawszy się ogólnej euforii absolwentów, wróciła do swego pokoju. Rozmyślając, skuliła się na łóżku.

Jutro wyjazd. Ostatnia noc w tym pokoiku. Pod ścianą leżą już spakowane juki. Mieszkała tu cztery lata. Ostatni rok był najdłuższy, najwięcej nauki, a może powodem był brak Reka...

Przypomniała początki. Rek był załamany, po miesiącu chciał rezygnować. Nie dziwiła się. Trafił tu za zasługi. Umiał czytać i pisać, ale miał duże braki w podstawowej wiedzy. Zniechęcały go docinki tych z rodowymi nazwiskami. Był kolegą z oddziału, postanowiła mu pomóc. Wspólne czytanie podręczników i rozwiązywanie problemów zrodziło uczucie. Po roku tęsknili za sobą. Razem służyli Raksie i wciąż związani są przysięgą, to im gwarantuje powrót do niej.

Ponadto czeka jej gospodarstwo, którym obecnie zarządza pan Tilo. Czy staruszek daje sobie radę? Nieważne, dobrze, żeby lasów nie niszczyli. – Uśmiechnęła się na wspomnienie „Lasu Życia”. Rozwinęła rulon i zaczęła czytać: „Mari Du-Na ukończyła szkolenie w Zakonie Cienia na wydziale zarządzania, zyskując prawo do zajmowania wszystkich urzędów w państwie”. U Reka było napisane: „...do zajmowania wszystkich stanowisk dowodzenia”. On uczył się rok krócej.

Rozmyślania przerwało pukanie. Chłopiec zakonny powiadomił:

– Przed bramą oczekuje kurier z listami.

Leniwie ruszyła do wyjścia

– Marii Du-Na? – Kurier skłonił się.

- Mam listy. Zechce pani pokwitować? Jeden jest spóźniony.

Mar obejrzała wskazany list, był wygnieciony.

- To od Reka - powiedziała do stojącego obok Teriu, który również odbierał pocztę. - Jestem ciekawa, dlaczego tak ociągał się z napisaniem.

- Wielmożna pani, informowałem, że przesyłka opóźniona - goniec wręczył listę pokwitowań. - Ten był wysłany dużo wcześniej. W okolicy Tokar zabito kilku kurierów. Ciała dwóch znaleziono dopiero po dziesięciu dniach. Zginęły królewskie przesyłki.

- Kto by chciał kraść zaszyfrowane listy? - włączył się Teriu.

- Nie wiem, wielmożny panie. - Goniec złożył pokwitowanie i schował za pazuchę. Na odchodnym powiedział: - Teraz po obu stronach rzeki Na jeźdź wzmoczone patrole zbrojnych, a przy mostach budują kortasy.

Przez moment popatrzyła za odchodzącym mężczyzną.

Z zamyślenia wyrwał ją głos Teriu:

- Jutro wyjeżdżamy razem.

- W Ja-Ka mam odebrać swój oddział.

Droga była kamienista. Biegła wzdłuż strumienia, który płynął dużo niżej. Zbocza wąwozu zarośnięte były świerkami. Wiatr tu nie docierał, szum wody zagłuszał odgłosy lasu. Wysoko w górze, w słońcu widać było nagie skały porośnięte kosodrzewiną. Słońce przyjemnie grzało przez ubranie. Jechali długi czas obok siebie, nie odzywając się. Mar zdjęła kask i schowała do juku przy siodle, rozwiązała i rozpuściła włosy. Teriu zarzucił na ramiona pelerynę. Po godzinie droga obniżyła się w stosunku do rzeki. Jej nawierzchnia była niewiele wyżej od płynącej wody. Dolina rozszerzyła się, dopuszczając więcej słonecznego światła. Oczy cieszyła zieleń trawy.

- Co ci napisał Rek? – spytał Teriu.
- Pisał o wielu rzeczach – westchnęła głęboko Mar. – Raksa znowu w ciąży, Pol nie zgodził się, by oddział kobiet nordyckich był pod dowództwem Juratów. Ponoć się mocno pokłócili. Raksa stworzyła ten oddział, a Woka je uczy strzelać z łuku.
- Kto to jest Woka?
- Sierota z mojego gospodarstwa. Ciocia Grej adoptowała ją. Bardzo dobrze strzela, wygrała zawody łucznicze.
- Jak pani Grej zrobiła z niej swoją córkę, to ona jest Nordem.
- Jednak to Raksa zleciła szkolenie. Pol jest przewrażliwiony na punkcie prawa, a Hesla go w tym wspiera.
- To czemu nie wstąpiła do zbrojnych?
- Kto? Hesla?
- Mówię o Woce.
- Raksa miała najpierw taki zamiar, ale okazało się, że z Woki większa święta niż z którejkolwiek ze Skrzydła Aniołów. Zamartwiała się nawet, gdy ustrzeliła królika na kolację. Była bardzo wrażliwa. Kiedyś coś popsuka cioci Grej i gdy nie miała komu się pożalić, próbowała popełnić samobójstwo. Król ją odciął ze sznura.
- Jaki król?
- Nasz, król Juratów. Wtedy właśnie ciocia Grej postanowiła ją adoptować.
- To ty znasz naszego króla?
- Znam i on mnie zna.
- Przepraszam, że ośmieliłem się do ciebie mówić na „ty”.
- Przecież jesteśmy kolegami, twoja siostra też zna króla, nie jestem lepsza od ciebie.
- Jednak... masz takich znajomych.

- W zakonie uzyskałeś najwyższą notę i najbardziej wszechstronne wykształcenie. Król wcale nie umie więcej od ciebie. Dlaczego uważasz, że wszyscy są ponad tobą?

- Liczy się jeszcze ród.

- W takim razie ja powinnam uważać się za ważniejszą od Pola, Raksy lub Dakry. Nawet Hesla i Jardu byłiby poniżej mojej linii, jeżeli chodziłoby o urodzenie, a przecież oni w tej chwili są monarchami. Na moim poziomie byłby Zeni, bo w prostej linii pochodzi z Ka-La. Reszta ze względu na urodzenie nie ma za sobą ważnych rodów.

- Przecież to są wybitne osobowości w świecie polityki.

- Są wybitne, ale szlachtetnych rodów sobą nie reprezentują. Wiedza, zdolności i inne walory stworzyły z nich wielkich ludzi. Ciocia Grej jest dzieckiem zwykłego gospodarza rolnego, a kłaniają się jej monarchowie. Sama myślałam, jak to się stało, że zwykli z pozoru ludzie urosli do poziomu monarchów... Pol kiedyś współczuł bandytom, że są bandytami. Z początku tego nie rozumiałam, ale jak przemyślałam wszystko, przyznałam mu rację. Człowiek w trakcie swojego życia staje się ogniwem społecznym. Można być dobrym rolnikiem, dobrym żołnierzem i dobrym władcą. Bywają dobrzy złodzieje, a zbójnik to dobry bandyta. Zależy, jakimi ideami się kierujesz. Najważniejsze, to być dobrym w tym, co robisz. Ja na przykład postanowiłam, że będę robiła dobre sery.

- Przecież dopiero skończyłaś szkolenie na żołnierza i polityka?

- Bo chciałam być dobra w fechtunku i wiedzieć wszystko, co się dookoła mnie dzieje. Jednak zrobić dobry ser to sztuka, nie każdy potrafi. A zorganizować produkcję dobrych serów, by utrzymać gospodarstwo, to wyzwanie poważniejsze niż zarządzanie prowincją

- zaśmiała się.

– Siostra mówiła, że przejmujesz się finansami gospodarstwa. Nie wiedziałem, że do tego podchodzisz tak poważnie.

– Od dziecka obserwowałam, jak mleko zamienia się w ser. Gdy wróciłam na gospodarstwo, zaczęłam robić kilka jego gatunków. Rozwazałam rozszerzenie produkcji i możliwości zbycia. Wiele gatunków sera szybko się psuje, dużo nie można ich sprzedać w jednym miejscu. Trzeba najmować pracowników do sprzedaży. Aby pracownik zarobił na sobie, powinien sprzedawać dużo. Bez stałych ośrodków zbytu jest to nie do zrobienia.

– Są sery, które są bardziej trwałe.

– Te też robię, ale nie mają takiego powodzenia jak sery miękkie.

Droga weszła na mostek przecinający strumień. Kopyta koni zadudniły na grubym drewnie, przerywając rozmowę. Wjechali w ciemny świerkowy las. Trakt przed nimi ciągnął się prosto, na jego końcu rozświetlała się otwarta przestrzeń. Popędzili konie do kłusa. Po dłuższej chwili wyjechali na rozległą dolinę, za którą już nie widać było skalistych gór. Szlak prowadził wzdłuż reglowego lasu.

Zza zakrętu zaskoczył ich galopujący jeździec. Zwolnili i zjechali na bok, robiąc przejazd. Była to młoda kobieta w stroju zbrojnej. Mijając, gwałtownie wstrzymała wierzchowca. Zdziwieni jej zachowaniem zatrzymali konie. Zrobiła zwrot i podjechała bliżej. Miała około dwudziestu lat. Jej sylwetka przypominała Rakcę. Silnie zbudowana, wyprostowana. Podjeżdżając, schyliła się w ukłonie.

– Przepraszam, że zaczepiam – mówiła wyraźnie, ale z pokorą. – Wielmożna pani to Marii Du-Na?

– Tak – kiwnęła głową Mar.

– Wielmożny pan zapewne to Teriu Ra-Ha? – Gdy potwierdził, mówiła dalej: – Mam listy do obojga państwa, ale król powiedział, że

mogę je wręczyć, jak okażecie glejty ukończenia szkoły. – Objechała półkolem, obserwując ich buty absolwentów. Teriu wymienił spojrzenie z Mar.

– Skąd taka ostrożność? – spytał.

– Kurierzy i gońcy giną na drogach. Król zaleca wszelkie zabezpieczenia przesyłek – głos miała niski, ale przyjemny dla ucha. Niepokojący natomiast był jej wzrok. W czarnych tęczęwkach oczu nie odróżniało się źrenic.

Mar sięgnęła do swego pasa i wyjęła dokument. Rozłożyła go i trzymając w ręku, pokazała. Kobieta podjechała bliżej, uważnie przeczytała nagłówek. Skinęła głową. Objechała łukiem, stając przy Teriu. Ten chwilę się ociągał, ale wyjął papier. Podał dokument, nie rozkładając. Przeczytała interesujący ją fragment i oddała. Zsiadła z konia. Na dole derki, pod siodłem, była zmyślnie uszyta kieszeń. Wyjęła stamtąd dwa listy zawinięte w królicze skórki, podała je i ponownie zajęła miejsce w siodle.

Król poinformował ich o śmierci matki Raksy. Główne uroczystości pogrzebowe odbędą się na polanie Dwóch Nagich Dusz i tam będzie ich oczekiwał. Zabiera również ze sobą oddziały zbrojnych, które ma zamiar im przekazać. W liście do Mar dopisał, że dziewczyna, która wręczy im listy, jest zbrojną z jej oddziału. Mar powinna od niej przyjąć przysięgę. Kobieta nazywa się Para Ra-Tu, umie dobrze pisać i czytać po nordycku, zna obyczaj dworski i wojskowy. Zaleca, by zrobiła z niej swojego adiutanta lub zastępcę. Decyzję zostawia do uznania. Z charakteru listu wyczuła, że król traktuje ją jako zawodowego żołnierza, ona natomiast marzyła, że będzie mogła zająć się swoim gospodarstwem. Jednak zdawała sobie sprawę, że nie

wypowiedziała przysięgi Raksie. To za jej pieniądze pobierała nauki w zakonie. Popatrzyła na dziewczynę, ta się uśmiechnęła.

– Jesteś gotowa złożyć przysięgę? – spytała.

– Tak, pani.

– Długo jedziesz?

– Drugi dzień.

– Za godzinę zrobimy przerwę na posiłek, wtedy przyjmę od ciebie przysięgę.

Ruszyli. Teriu zbliżył się do Mar. Dziewczyna jechała z tyłu.

– Widzę, że masz względy u króla – powiedział. – Już ci zbrojnę podesłał.

– Może mu chodzi o to, żebym objęła ochroną ciebie? – zaśmiała się.

– Tobie też każe jechać na pogrzeb?

– Nie za bardzo zrozumiałem. Jak się orientuję, zajazd Han-Tu jest z tej strony rzeki, a most jest aż przy świątyni Lu-Na?

– Most jest przy zajeździe. Drugi wybudowali przy moim gospodarstwie, ale jest wąski, dwa wozy nie miną się na nim.

– Gdzie jest twoje gospodarstwo?

– U zbiegu rzek Du i Na.

– Ale jestem niedomyślny – roześmiał się Teriu. – Możliwe, że będziemy sąsiadami. Król obiecał Wyznaczonemu, że będę obrońcą świątyni Pa-Na.

– To rzeczywiście blisko, bo świątynię budują na terenie mojego gospodarstwa.

– Świątynię buduje się na terenie ziemi królewskiej.

– Nie odsprzedałam tej ziemi królowi, ale pozwoliłam na niej zbudować świątynię.

Teriu gwałtownie zamilkł. Lekko z koniem odsunął się do tyłu. Mar popatrzyła na niego.

– Czy czymś cię uraziłam? – spytała.

– Nie, pani. To ja przepraszam za nadmierną śmiałość.

– Znowu zaczynasz?! Jeszcze raz powiesz do mnie „pani”, a się obrażę – uśmiechnęła się.

– Przepraszam, ale tak mało wiem i wstyd mi z tego powodu.

Słońce zaszło za chmurę. W oddali zagrzmiało. Dobiegł ich gwałtowny szum targanych wiatrem drzew. Para podjechała do Mar.

– Tam – wskazała ręką – jest opuszczony szałas pasterski. Jak byśmy popędzili konie, może zdążylibyśmy przed deszczem.

– No to szybko! – krzyknęła Mar, uderzając ręką konia po zadzie. Szalas był rzeczywiście niedaleko. Gdy wprowadzili do niego konie, deszcz rozpadał się na dobre. Wierzchowce uwiązali w ciemnym rogu pomieszczenia. Błyskawice i grzmoty były coraz częstsze. Teriu zaczął wyszukiwać suchych kawałków drewna. Zbierał je nawet spod okapu. Wyjął krzesiwo i rozpalił ognisko. Mar podprowadziła dziewczynę do wyjścia, gdzie było więcej światła.

– Przysięgaj! – powiedziała.

Para klękała na prawe kolano, skrzyżowała ręce na piersi i zaczęła recytować:

– Przysięgam wykonywać wszystkie polecenia, narażając nawet życie za sprawę i panią.

– Wstań! Będziemy służyć królowej Raksie i bronić Wyznaczonego. Będziemy utrzymywać pokój między Nordami, Ablami i Juratami. Będziemy obrońcami przymierza trzech monarchów. Czy zrozumiałaś zadania?

– Tak, wielmożna pani. Król mi je wytłumaczył.

– Co ci jeszcze mówił?  
– Nie wiem, czy wypada powtarzać?  
– Jesteś moją zbrojną, chyba musisz.  
– Król powiedział, że jak chcę się najeść serów do syta, to najlepiej, jak będę służyć pani.

Teriu parsknął śmiechem.

– Widzę, że twoje sery już są sławne – powiedział.  
– Przy sobie ich nie mam. Musimy zadowolić się suszonym mięsem  
– podeszła do koni i zaczęła wyciągać jedzenie z juków. Wyjęła również butelkę czerwonego wina.

– Mam zakonny miód – wtrącił Teriu.

– Ja też mam, ale obiecałam, że przywiozę go Hesli, więc nie ruszam. Ale mam czerwone z Ja-Ka, do suszonego mięsa dobre.

– Wypijmy za moją pierwszą zbrojną, za Parę Ra-Tu. Skąd pochodzisz?

– Rodzina moja wywodzi się z rejonu Ra-Ka, ale nie mieszkamy tam od czasu zarazy.

– Dużo straciliście? – spytał Teriu.

– Czemu wielmożny pan pyta?

– Zostałem tylko z siostrą.

Para popatrzyła na chłopaka z przekrzywioną głową. Mar zdawało się, że patrzy na młodą Rakcę. Podobieństwo było uderzające.

– Ja, proszę wielmożnego pana, zostałam tylko z matką.

– A gdzie nauczyłaś się nordyckiego? – Mar umyślnie zmieniła temat.

– Mama przez pięć lat uczyła w szkole księcia Nordów. Uczyłam się tam wielu przedmiotów w języku nordyckim.

– To jak trafiłaś do zbrojnych?

Para znowu przekrzywiła głowę, wpatrując się w Mar, popiła wina.

– Mama teraz jest na dworze króla. Uczy tam dzieci rachunków. Do kortasów przyprowadzili rekrutów. Był oddział kobiecy, więc ja, proszę wielmożnej pani, się zapisałam.

– Drażni mnie wyraz „wielmożna”. Gdy będziesz zwracała się do mnie, wystarczy samo „pani”.

– Dobrze wiel... pani.

– Wyznajesz wiarę trzech bogów?

– Tak, pani.

– Jak zajdziesz na miejsce, możliwe, że spotkasz się z Woką, którą uznaję za siostrę, chociaż to sierota.

– Tak, pani.

– Przejaśnia się, będziemy mogli jechać dalej – przerwał im Teriu.

Dalszą część drogi postanowili przemierzyć przez równiny, jadąc prosto do gospodarstwa Mar. Według wyliczeń mieli szansę zdążyć na końcową część uroczystości żałobnych.

Niebo się rozpogodziło, co pozwoliło utrzymać szybkie tempo jazdy. Przed zmierzchem znaleźli się w zajeździe dla karawan, przy skrzyżowaniu drogi z traktem między Grym a Ja-Ka. Na kolację zeszli do ogólnej sali jadalnej, gdzie popijając piwo, opowiadali wesołe historyjki. W trakcie opowieści Pary do sali weszło ośmiu zbrojnych, rozbawionych i hałaśliwych, zajęli duży stół w ich sąsiedztwie. Zdegustowani gwałtowną zmianą nastroju, z dzbanem piwa i kubkami chcieli wrócić do pokoju. Jeden z obcych obrócił się.

– O, sikorki nam uciekają – mówiąc to, złapał Mar za przegub ręki.

– Pani sama da mu w nos, czy ja powinnam? – spytała Para.

– No, nie wiem – odpowiedziała Mar, nie spuszczać z żołnierza wzroku.

Para, ominąwszy stolik, szła na pomoc przełożonej. Inny mężczyzna złapał ją z tyłu wpół. Uderzyła go łokciem w nos. Jęknął, puszczając ją. Ona, splótwszy obie dłonie, walnęła w głowę zbrojnego, który przytrzymał Mar. Zachwiał się, ale wciąż trzymał dziewczynę za przegub. Mar wykręciła mu rękę z taką siłą, że runął na ziemię. Następny ruszył na Parę. Odebrał od niej cios w dołek, z trudem złapał oddech. Mar postawiła but na szyi leżącego pod nią. Jeden ze zbrojnych wyjął szablę. Teriu uderzył go otwartą dłonią w szyję, drugą ręką wyrwał mu broń. Przyłożył ostrze do szyi następnego, który trzymał za rękojeść.

– Spokój, panowie, bo krew się poleje! – krzyknęła Mar.

W tej chwili do sali wszedł oficer.

– Co tu się dzieje?! – spytał ostrym tonem.

– Żartujemy, panie oficerze – powiedziała Mar. Cofnęła nogę z szyi leżącego żołnierza. On zerwał się na nogi. Teriu zdjął szablę z karku mężczyzny i biorąc za głównię, podsunął rękojeść właścicielowi. Para obeszła stolik i usiadła na swoim miejscu.

– Co tu się stało? – spytał zbrojnego, który krwawił z nosa.

Ten popatrzył na kolegów, potem na sprawczynię urazu, która uśmiechnęła się do niego beztrąsko.

– Uderzyłem się o stół, wielmożny panie.

Wzrok oficera omiótł twarze zbrojnych.

– Mów prawdę, co się stało? – ponowił pytanie.

– Ta najmłodsza mnie uderzyła.

– Idź się umyj. – Odwrócił się do trójki młodych ludzi. – A państwo to kto?

– Podróźni – odpowiedziała Mar.

– Tu sami podróżni – stwierdził drwiąco. – Pytam, kim jesteście i co tu robicie?

– Nie usłyszałam, kto pyta? – odpowiedziała z drwiącym uśmiechem Mar.

– To pan oficer Nawa – odezwał się Teriu. – Cztery lata temu był strażnikiem dróg pod Ja-Ka.

– Skąd wiesz?

– Bo cztery lata temu jechałem do Ja-Ka razem z Wyznaczonym. Prowadziłem niepełny oddział Karala Li-Lu, który przejęła jaśnie pani Raksa.

Nawa wlepił wzrok w chłopaka, przyglądał mu się przez moment.

– Przypominam sobie. Byłeś bardzo młody.

– Jestem młody.

– Jakieś dokumenty, glejty.

– Zostawiłem w pokoju – powiedział Teriu.

Para patrzyła pytająco na Mar. Ta westchnęła zrezygnowana. Sięgnąwszy do pasa, wyjęła kapitański glejt ukończenia szkolenia i trzymając go w ręku, pozwoliła przeczytać oficerowi. Przeleciał wzrokiem treść, zatrzymując się przy nazwisku, potem obejrzał pieczęć. Zlustrował ich buty.

– A ona? – wskazał na Parę.

– Moja zbrojna – wyjaśniła Mar.

– Przepraszam, wielmożnych państwa. – Nawa skłonił głowę. – Ale po drogach zabijają kurierów i giną listy, dlatego ta ostrożność. Czy moi zbrojni mają państwa przeprosić?

– Nie! – odpowiedziała Mar. – Oni tylko zaczepili, to moja wszczęła awanturę.

- Pozwolicie, państwo, że się dosiędę? – spytał Newa. – Dawno wyjechałem z Ja-Ka. Nie wiem, co się dzieje na dworach.

Mar popatrzyła na Teriu i Parę. Odpowiedziała po chwili:

- Mieliliśmy iść do pokoju, bo pana chłopcy hałasowali, ale teraz chyba możemy zostać. Moja zaczęła bójkę, ale jest już spokojna.

- On panią zaczepiał. Chciałam bronić – bąknęła Para.

- On nie stanowił zagrożenia. Można było porozmawiać. To lepszy sposób niż walenie w głowę.

- Grzmotnięcie jest bardziej przekonujące.

- Umówmy się. Jak krzyknę: „na nich!” – będziesz biła, ale dopóki nie wydam polecenia, nie ruszysz się z miejsca. Zrozumiałaś?

- Dobrze, proszę pani.

- Muszę przyznać, że umiesz się bić. Dwóch mężczyzn załatwić gołymi rękoma nie każda potrafi.

- O co poszło w tym zatargu? – zapytał Newa.

- Nic specjalnego – tłumaczyła Mar. – Mężczyźni chcieli się przekonać, czy my to dziewczyny do zabawy, więc się zabawiliśmy... Nie ma o czym mówić. Interesuje mnie, co z kurierami. Chyba z tego powodu dostałam list spóźniony o dziesięć dni.

Newa popatrzył na nią i się uśmiechnął.

- Umie pani zmieniać temat.

- Interesuje mnie temat kurierów, bo jeżeli ktoś rabuje zaszyfrowane przesyłki, to znaczy, że ma dostęp do szyfrów. Słyszałam, że innych listów nie ruszono.

- Rzeczywiście, kuriera pobili i zabrali mu torbę, którą potem znaleziono. Były wszystkie listy oprócz królewskich. Niestety, trzech następnych kurierów zabito. Widać było, że ktoś przeglądał listy. Przede wszystkim ginęły te od lub do króla. Każdy z tych przypadków

zdarzył się w okolicy Tokar, ale król nakazał kontrolowanie wszystkich tras kurierskich.

– Co na to wicekrólowa? – spytał Teriu.

– Jej nowy oficer Rek buduje kortasy przy moście „Ratunku”.

– Kto ten most tak nazwał? – zainteresowała się Mar.

– Król, o ile dobrze słyszałem – wyjaśnił Newa. – Ma to upamiętniać wyprawę ratunkową, która przeszła tamtędy przez nurt.

Nazwa wydawała się Mar jak najbardziej trafna. Uciekała tym brodem, szukając ratunku u obcych ludzi. Tamtędy szli również ratować Rakcę i Dakcę. Teraz jest tam most umożliwiający szybkie przemieszczanie w razie potrzeby. Ponadto ten most to ratunek dla jej gospodarstwa. Dzięki niemu będzie mogła sprzedawać sery w Tokar i w zajezdzie państwa Han-Tu... No tak, ale został tylko pan Han-Tu. Zaczęła myśleć o panu Tilo. Miał swoje lata, a ona zostawiła mu na głowie całe gospodarstwo. Była ciekawa, czy udało im się rozszerzyć produkcję sera i czy odsadzony las dużo urósł. Rek buduje kortasy, a skąd bierze drewno? Chyba nie wycina lasu, przecież zabroniła. Z zadumy wyrwały ją słowa Newy:

– To prawda, że wicekrólowa nie ma swojego zamku?

– Król wybudował jej nieduży domek nad rzeką i tam mieszka.

– Monarchini nie ma pałacu?

– Raksa pisała – Mar wzruszyła ramionami – że król z królową dwa razy przyjeżdżał do niej w lato na kilkanaście dni i mieszkał właśnie w tym domku.

– Czy pani mówi wicekrólowej na „ty”?

– Nie tylko do wicekrólowej, ale nawet do Wyznaczonego mówi „Pol”, a do pani Grej „ciociu” – wtrącił Teriu.

– Wszyscy to pani krewni? – Newa przyjął ostrożny ton.

– Nie! Po prostu polecili mi tak się do siebie zwracać. To się stało kilka dni przed ich weselami.

– Wyznaczony jest namiestnikiem i też nie ma pałacu?

– Jeszcze nie ma, ale będzie miał dwa. Jeden buduje się w zespole świątynnym Ablów, bo jego żona Dakra jest świętą, a drugi przy zachodniej bramie miasta Tokar. Natomiast Hesla i Jardu już mieszkają w pałacu. Jeszcze trzeba go wykończyć, ale budowla już stoi.

– Jaśnie pani Raksa musi gdzieś zarządzać, to duży rejon i dużo spraw. – Nawa okazywał coraz większą ciekawość.

– Dawno mnie tam nie było, to dokładnie się nie orientuję. Z tego, co mi Raksa opisywała wiem, że dobudowała dwa skrzydła do swego domku. Jedno to oficyna dla służby i urzędników, drugie to dom audiencyjny. W tym skrzydle jest sala przyjęć, biura oraz pokoje gościnne.

– To prawda, że jaśnie pani Raksa i królowa bardzo się nie lubią?

– Wprost przeciwnie, są przyjaciółkami. Trudno je było rozłączyć, bez przerwy miały o czym rozmawiać.

– No, na pewno – powiedział Nawa. Zamyślił się, jakby przypominał jakieś fakty.

Rano, gdy byli gotowi do wyjazdu, na dziedzińcu stał już oporzędzony oddział Newy. Para pomachała im ręką, kilku odwzajemniło ten gest. Mar i Teriu podeszli do oficera, by się pożegnać. On zaczął rozmowę:

– Moi opowiedzieli, jak wczoraj było. Przepraszam w ich imieniu.

– Mówiłam, że nie ma za co – odpowiedziała Mar – żeby się Para nie wtrącała, byłyby spokojnie. Po prostu zachowywali się jak grupa rozbawionych zbrojnych.

– Wielmożna pani jest bardzo wyrozumiała.

Przez plac przechodziło dwóch mężczyzn, wydali się Mar znajomi. Jeden z nich miał na sobie bardzo zniszczony mundur legionisty.

– Bary Bart! – krzyknęła.

Obaj mężczyźni gwałtownie się zatrzymali.

– Panie Newa – ciągnęła Mar – proszę wylegitymować te osoby. Oni powinni być w niewoli króla.

Oficer podszedł do mężczyzn. Za nim podążyło czterech jego zbrojnych. Podeszła również Mar. Newa wziął od tamtych glejty, uważnie przeczytał treść i przyjrzał się pieczęciom. Oddając dokument mężczyznom, powiedział do Mar:

– Z powodu żałoby wicekrólowej król udzielił im amnestii.

Mar popatrzyła na obydwo.

– Mam nadzieję, że w okolicach Tokar i majątku Grej panów nie zobaczę.

– Widzę, że wpływy pani Grej rozchodzą się daleko – powiedział Bary Bart.

– Byłam przy tym, jak udowodniono panom porwanie wicekrólowej i świętej Ablów.

– Odpokutowaliśmy już za to, to było dawno temu.

– Myślę, że wyciągnęliście z tego wnioski. Następnym razem karą będzie śmierć i wcale nie musi być to szybka śmierć. – Odwróciła się na pięcie i odeszła. Teriu i Para siedzieli już na koniach, ona również wskoczyła na siodło i ruszyli.

– Wielmożna pani! – zatrzymał ich krzyk.

Za nimi biegł mężczyzna, który był z Bary Bartem.

– Łaskawa pani – ukłonił się nisko. – Nie chcę wracać do cesarstwa. Weźcie mnie ze sobą. Pokłonię się pani Raksie. Jak mi wybaczy, będę jej służył.

– A jeżeli nie wybaczy? – spytała Mar.

– Dwa razy wobec niej zawiniłem, dwa razy mogła mnie zabić. Jeżeli nie wybaczy, niech mnie spali na stosie żałobnym swojej matki jako ofiarę złożoną waszym bogom.

Zdumiała ją ta wypowiedź. Popatrzyła na Teriu, ten skinął głową.

– Masz konia?

– Tak, łaskawa pani.

– To jedź z nami. Spieszymy się.

Mężczyzna pobiegł do uwiązanych przy stajni koni.

– Dower Lok! – krzyknął Bary Bart. – Będziesz tego żałował.

– Już żałuję, że pana posłuchałem – odkrzyknął mężczyzna, wsiadając na wierzchowca.

Grupę dogonił w bramie. Gdy wyjechali na drogę, ruszyli galopem. Nie rozmawiali ze sobą. Mar bez przerwy obserwowała nieznanego. Na pewno przekroczył czterdzieści lat. Był silny. W prawej dłoni został tylko kciuk, reszta palców była ucięta. Poczwała sympatię do tego mężczyzny.

Po dwóch godzinach zrobili krótki odpoczynek. Sięgnęli po jedzenie i picie. Mar poprosiła wszystkich do siebie. Przedstawiła się mężczyźnie jako oficer nadrzędnej Górali. Kazała mu opowiedzieć o sobie.

Zaczął od czasu, jak dwanaście lat wcześniej był legionistą cesarstwa.

– Dostaliśmy zadanie schwytania szpiega, który nie wywiązał się z obietnicy. Uciekał w góry Ka-Ra i pomimo że to był teren Juratów,

w dwie dziesiątki i z trzema oficerami poszliśmy za nim. Gdy go schwytaliśmy, dotarła wiadomość, że idą mu na pomoc. Nie wiedzieliśmy, że w odsiecz był król Juratów. Zrobiliśmy zasadzkę. Większość odsiecz zginęła, ale kilku uciekło do wąwozu. Oficer z pięcioma legionistami ruszył w pościg. Gdy uporaliśmy się z główną grupą, ruszyliśmy za nimi. W wąwozie leżało ośmiu martwych, nasza cała grupa ścigająca i dwóch Juratów. Przed nami uciekała dziewczyna w kasku z końskim ogonem. Pogoniliśmy za nią. Za wąwozem uderzył na nas jeden młodzian, ale zaraz go ścięli. Została tylko ona. Stała przed domkiem, gdzie był przetrzymywany nasz jeniec. Dwóch pilnujących go leżało martwych. Zatrzymaliśmy się. Trzech naszych zeszło z koni, by ją schwytać, a ona ich usiekła... Potem zrobiła piekło... Biegała między naszymi końmi i ich brzuchami. Zabiła wszystkich. Zostałem tylko ja. Wtedy on wyszedł, trzymając naszego zbiega. Krzyknął do dziewczyny, by mnie puściła żywego. Kazała mi położyć rękę na kłocu drewna i ucięła palce. Tamten krzyknął: „Powiedz, że to zrobiła Raksa Han-Tu!” – O zdarzeniu dokładnie opowiedziałem cesarzowi. Jakiś sekretarz to wszystko spisał. Cesarz zwolnił mnie ze służby i dał kawałek ziemi w górach nad rzeką Ka. Gospodarstwo małe, ale miałem czterech ludzi. Zacząłem produkować sery...

Teriu roześmiał się. Mar uspokoiła mężczyznę i kazała mu mówić dalej.

– Cztery lata temu pan Bary Bart prosił, bym potwierdził, że kobieta podająca się za Raksę Han-Tu to ta sama, która pokonała nas w wąwozie. Na tym bardzo zależało nowemu cesarzowi. Pojechałem więc, potwierdziłem i to dwa razy. Wsadzili mnie do powozu, mówiąc, że odwiozą do domu. Najpierw pojechaliśmy do lasu. Tam

poczekaliśmy i jacyś zbóje przynieśli dwie panie. Mówię prawdę. To nie my. Zbóje nam je położyli do powozu, Bary Bart dał im skrzynkę z pieniędzmi. Potem to całe zamieszanie na drodze... Przywieźli nas we trójkę do Ja-Ka. Woźnicę uwolnili, bo zgodził się pracować w zaopatrzeniu dworu, a ja i Bary Bart trafiliśmy do kamieniołomów. Zwolnili nas przedwczoraj. Dali konie i po trzy srebrne na drogę.

– Jak się nazywasz? – spytał Teriu.

– Dower Lok, wielmożny panie.

– Jakie sery robiłeś? – zagadnęła Mar.

– Z początku twarde wędzone, potem trzy gatunki miękkich, na potrzeby Grym.

– Czemu nie chciałeś wrócić do swego gospodarstwa?

– Po pół roku niewoli otrzymałem list. Cesarz napisał, że go zawiodłem, w związku z tym odbiera mi ziemie i przydziela innemu legioniście. Czuję się oszukany. Gospodarstwo było dla mnie wszystkim. Miałem nadzieję, że jedna z kobiet weźmie ze mną ślub. Teraz nic nie mam i jestem sam. Wszystko przez to, że z panią Raksą byliśmy we wrogich sobie obozach. Wierzę, że jak mi wybaczy, moje życie zacznie się układać szczęśliwie.

Mar wyciągnęła z juku swój kask.

– Czy o tym kasku mówiłeś? – spytała.

– Tak, pani Raksa miała taki sam.

– To ten sam – pogładziła pieszczotliwie kitę i schowała do juku.

Mężczyzna ze zdziwieniem obserwował jej każdy ruch. Za moment spytał:

– Jak pani myśli, daruje mi?

– Wszystko zależy od Raksy. Proszę zapamiętać, po ślubie ona nazywa się Ka-La i jest zarządcą króla. Będziesz zwracał się do niej

„jaśnie pani”. Jak dojedziemy, na miejscu będzie król. On też będzie miał coś do powiedzenia.

Pod wieczór dojechali do mostu przy górach Dorzecza. W karczmie nie było wolnych miejsc. Postanowili pojechać dalej i rozbić biwak. Zapowiadała się ładna pogoda. Udali się w kierunku Tokar. Znaleźli małą polankę przy strumieniu. Ściąganie juków przerwał krzyk kobiety. Mar i Teriu pobiegli w tym kierunku.

Za gęstym zakrzaczeniem znajdowała się niewielka wolna przestrzeń, na której stały dwa wozy taboru Hia-Mo. Do kół przywiązana była starsza kobieta z dwójką małych dzieci. Obok wisiało dwóch mężczyzn powieszonych za ręce. Tuż za wozami dwójka oprychów zrywała ubrania z młodej kobiety. To ona krzyczała. Z pierwszego wozu ktoś wyrzucał ubrania. Przy ognisku trzech ludzi jadło jakąś pieczeń. Mar i Teriu przyklękli, obserwując przedpole. Z tyłu podeszła Para z łukiem gotowym do strzału. Za nią stał Dower Lok, którego okaleczona dłoń kończyła się krótkim mieczem przymocowanym do żelaznej rękawicy. W drugiej ręce zaciskał długi, prosty nóż. Mar przytrzymała ręką strzałę na łuku Pary.

– Celnie strzelasz? – spytała szeptem.

– Z tej odległości nie mam problemu.

– Jest ich sześciu, więc...

– Siódmy jest przy koniach. – Dower Lok pokazał kierunek ostrzem noża. – Mogę go wziąć na siebie.

– Wolalabym nie zabijać – powiedziała Mar. – Jak się uda, brać żywcem. Kaleczyć tak, żeby był bezradny i nie uciekł. Para, idź za ten krzak, wsadź strzałę w pośladek temu grubemu, tylko nie daj się zaskoczyć. Jak ty strzelisz, my ruszemy.

Dower Lok zaczął się przesuwać w lewo. Para zeszła z pagórka w przeciwnym kierunku. Mar i Teriu bezgłośnie wyjęli szable.

– Po rękach? – spytał Teriu.

– Nie, po nogach – odpowiedziała Mar. Gwizdnęła cięciwa, jeden z mężczyzn napastujących kobietę przewrócił się ze strzałą w pośladku. Drugi złapał za miecz, ale następna strzała przybiła mu rękę do biodra. Teriu i Mar z szablami w ręku równym krokiem ruszyli w kierunku trójki przy ognisku, oni poderwali się na nogi, chwytając za miecze. Od strony koni dobiegł przeraźliwy krzyk mężczyzny. Z pierwszego wozu wyskoczyła kobieta w średnim wieku.

– Co tu się dzieje? – wrzasnęła, sięgając po broń. Świsnęła trzecia strzała, wbijając się w jej udo, kobieta zakłęła z bólu. Ci przy ognisku zaatakowali Mar i Teriu. Nie słychać było szczęku odbitej broni, ale jeden z napastników przewrócił się z rozciętą golenią, dwóm następnym wypadły miecze z dłoni. Para kopniakiem rozkwaśła nos temu ze strzałą w pośladku. Drugi uporał się ze strzałą w biodrze. Nie wyjął jej jeszcze z dłoni, ale drugą ręką złapał Parę za włosy i pociągnął do siebie. Poddała się ruchowi i grzmotnęła go w pierś z taką siłą, że wywrócił się na plecy. Ona z kolanem wylądowała na jego brzuchu. Mężczyzna próbował złapać oddech, jednak splecione ręce dziewczyny uderzyły go w skroń. Stracił przytomność. Ten ze strzałą w pośladku jęczał, ale się nie podnosił. Dower Lok trzymał kobietę za włosy. Marii i Teriu zaczęli wiązać ofiary.

– Wiazać tamtych! – krzyknął Teriu.

– Nie umiem – zaśmiał się Dower Lok.

– Pomogę ci – powiedziała Para, krępując rzemieniem rękę rannego.

Mar przyjrzała się dziewczynie. Łuk miała w kołczanie umieszczonym na plecach, tak jak robiła to Woka. Szabli nie wyjmowała, dyndała przy pasie w pochwie. Dower Lok przytrzymał kobietę, przystawiwszy miecz do jej gardła. Zbrojna związała ją, przytwierdzając z tyłu ręce do nóg. Na wszelki wypadek związała również nieprzytomnego.

– Jest jeszcze jeden. – Dower Lok pociągnął Parę za sobą.

Przy koniach, na gałęzi wisiał powieszony za nogi mężczyzna. Obydwie ręce miał rozcięte z wierzchu dłoni.

– Jak to zrobiłeś? – spytała Mar.

– Szykowałem tu szubienicę. Wypróbowałem, czy pętla się zaciska. Ciężki chłop, ale dałem radę.

– Zwiążcie go i przywlecźcie do ognia. Trzeba pomóc tamtym.

Teriu rozciął więzy kobiecie przywiązanej do koła. Dał jej nóż, by uwolniła dzieci. Mar zajęła się rozebraną dziewczyną.

– Obok są dzieci, ubierz się – powiedziała szeptem, rozwiązując jej ręce.

Razem uwolnili wiszących mężczyzn. Młodszy był nieprzytomny, jego plecy, pocięte batem, jeszcze krwawiły. Ułożyli go na murawie. Mar przykucnęła i zaczęła odrywać od ran resztki koszuli.

– Co z nim będzie?! – spytał mężczyzna.

– Wyżyje – odpowiedziała dziewczyna. – Trzeba tylko trochę czasu. Przydałaby się ciepła woda, szałwia i jakieś zioła przeciwbólowe.

– Jest wino przeciwbólowe. – Mężczyzna po zdjęciu z drzewa z trudem wyrównywał oddech. – Zioła ma ona – wskazał głową kobietę, która szła z kociołkiem i stojakiem do ustawiania nad ogniem.

Za moment w kociołku grzała się woda. Dower Lok i Para podprowadzili konie, Teriu znosił juki bliżej ogniska. Starszy mężczyzna próbował zbierać chrust, widać było, że źle się czuje. Cesarski pociągnął za sobą Parę i zaraz wrócili z wielkimi naręczami drewna. Robiło się ciemno. Ogień rozświetlił polanę.

Znalazły się potrzebne zioła i opaski na opatrunki. Młodego mężczyznę ułożono na brzuchu przy ogniu. Mar szmatką obmywała zakrzepłą krew. Chciała coś zmyć z prawej łopatki. Przyjrzała się temu. Sięgnęła po polano z ogniem. Przyświeciła... Z pasa wyjęła kawałek pergaminu, popatrzyła na niego i na plamy na łopatce mężczyzny. Obydwa rysunki były prawie identyczne.

– A to co?! – szepnęła.

Młoda kobieta uklękła przed nią.

– Pani, nie zabijaj nas – błagała, składając tak ręce jak Nordowie do modlitwy. – Wszyscy wyjedziemy do ludów Hia-Mo, znikniemy z tego świata. Nikt już o nas się nie dowie, na pewno nie będziemy wracać. Będziemy tam do śmierci i nasze dzieci też. Wyrzekamy się krwi i powinowactwa. Pani, błagam, nie zabijaj!

– Nic wam nie zrobię! – Mar zerwała się na nogi, podnosząc klęczącą. – Nie po to was ratowałam, by teraz zabijać. Chcę tylko wiedzieć, co to za znak, bo taki sam ma moja przybrana siostra. Dokładnie taki sam i w tym samym miejscu.

Starsza kobieta opuściła kubek na ziemię. Mężczyzna krzyknął:

– O, Stwórco!

Młoda z klęku usiadła na piętach z otwartymi ustami. Wpatrywała się w Mar. Przytuliła dzieci, które do niej podbiegły. Starsza, podnosząc kubek, powiedziała:

– To znaczy, że Low Oka żyje?!

- My na nią mówimy Woka. - Mar badawczo lustrowała grupę uwolnionych ludzi. Jej wzrok zatrzymał się na nieprzytomnym mężczyźnie. - Skończmy z rannymi - powiedziała - porozmawiamy przy kolacji.

Opatrzyli rany po biczowaniu, układając mężczyznę w pozycji pozwalającej na spokojne oddychanie. Opatrzono również rannych jeńców, przywiązawszy każdego do kół wozów. Dower Lok pozabierał ich broń i ułożył w rzędzie przy ognisku.

- To nie bandyci - stwierdził. - To markowa broń cesarstwa. Długie miecze i noże są na wyposażeniu legionów.

- Oni są drużyną śmierci dworu cesarskiego - powiedział starszy mężczyzna. - Ich się wysyła, by kogoś zabić lub przywieźć jako więźnia. Na dworze cesarza jest wiele takich drużyn. Zazwyczaj mają co robić.

- Skąd pan to wie? - spytał Teriu.

- Byłem zarządcą haremu cesarza.

- Wróćmy do drużyn śmierci. - Mar zwróciła się do Dower Loka. - Skoro takie istniały, to czemu za zbiegiem, o którym opowiadałeś, ruszyły dwie dziesiątki legionistów, a nie drużyny śmierci?

- Wtedy, wielmożna pani, nie było drużyn śmierci. Po tym incydencie zrobił się wielki szum, bo my, legioniści, wtargnęliśmy na teren Juratów. Cesarz był zaangażowany w wojnę na południu i nie mógł sobie pozwolić na zatargi z Juratami. Okazało się, że zaatakowaliśmy króla i trzeba było się tłumaczyć. Już gospodarzyłem na własnej ziemi, gdy kolega opowiadał, że utworzyli dwie dziesiątki gończe, które działały w cywilnych ubraniach. Teraz widać, że są to drużyny, bo jest ich tylko siedmiu.

Mar popatrzyła na ludzi przywiązanych do kół wozu. Związali ich tak, by mogli się wyspać. Poprzednio przy jednym z tych kół była przywiązana starsza kobieta i dwoje malutkich dzieci. Sznury oplatały im ręce i szyje. Dzieci nie mogły zmienić pozycji. Na drzewie wisiał ubiczowany ich ojciec, a za rogiem wozu próbowano zgwałcić ich matkę.

- Dla mnie to nie są żołnierze - powiedziała z naciskiem. - To bandyci i tak będę ich traktować, już miałam do czynienia z takimi ludźmi. Bardzo skrzywdzili mnie i bestialsko potraktowali Wokę. Będą pracować w kajdanach i prosić o śmierć, a umrą ze starości - westchnęła głęboko. - Opowiedzcie o znaku na łopacie tego mężczyzny i o sobie. Kim jesteście i co tu robicie?

Starszy mężczyzna wstał i poszedł do drugiego wozu. Za moment wrócił, niosąc dwie duże butelki wina i pięć kubków. Usiadł ciężko przy ogniu.

- Co tak siedzicie? - powiedział do kobiet. - Wal Du, ułóż dzieci spać, a ty Kara daj gościom coś do jedzenia.

Obie odeszły, a mężczyzna zaczął mówić:

- Nazywam się Hara Du. Kara jest moją żoną, a Wal Du naszą najmłodszą córką. Jak byłem młody, miałem karczmę w mieście Ranara, które leży u ujścia rzeki Na-Ra-Ka. Dobrze prosperowałem. Karczma była blisko portu i ciągle się rozrastała. Pewnego razu przyjechał cesarz ze swoją nałożnicą. Spodobały się mu pokoje i obejście. Potem przysłał jeszcze dwie nałożnice. Minęło kilkanaście dni, jak przyjechał człowiek z dworu i powiedział, że wykupuje moją karczmę i nie mam prawa sprzeciwu. Dał zapłatę, dziesięć złotych. Może mógłbym wziąć więcej, ale nie śmiałem się targować, tym bardziej że od razu zatrudniono mnie jako zarządcę tego przybytku.

Bardzo szybko powstał ozdobny mur wokół obejścia. Sprowadzono jeszcze sześć kobiet. Razem było ich dziewięć. Trwała wojna na wschodzie z południem Hia-Mo. Tamten książę zginął, a jego żonę przywieziono jako brankę do mego haremu. To była piękna kobieta. Okazało się, że to córka księcia północy. Chciano ją wykupić, ale cesarz ani myślał jej oddać. Bardzo szybko Oka, bo tak się nazywała, stała się brzemienna... Urodził się czarnowłosy chłopak. Cesarz podejrzewał, że to syn księcia Hia-Mo, a nie jego. Jednak poprzedni cesarz był człowiekiem rozważnym. Pozwolił matce wykarmić i wychować dziecko. Nazwała go Paramir... To on – wskazał na leżącego obok. – Chłopak dobrze się rozwijał. Od maleńkości był bardzo ładny. Trochę łobuziak, ale rozważny. Często bawił się z naszymi dziećmi. Gdy miał sześć lat, Oka urodziła drugie dziecko, córeczkę, też czarnowłosą. Jak mała chodziła, Paramira odesłano do Grym, by brał nauki. Był tam rok, może dłużej. W tym czasie książę północy Hia-Mo porwał kogoś ważnego z dworu cesarza. zaproponował wymianę za córkę z dziećmi. Cesarz zgodził się oddać Okę z córką. Książę na to przystał. Paramir przyjechał pożegnać się z matką. Miał dziesięć lat. Bardzo się rozłościł, gdy dowiedział się, że matka go zostawia. Pojechali razem do Grym, potem Oka pojechała dalej. Coś się stało, karawana, z którą jechała, nie dotarła na miejsce. Po dłuższym czasie znaleziono zrabowane wozy i martwą Okę między trupami. To było pod granicą z Hia-Mo. Szukano małej Low Oki, ale nie znaleziono. Miała cztery lata. Uznano, że porwał ją jakiś dziki zwierz. Opowiadano o niedźwiedziu ludojadzie. Książę Hia-Mo napisał list do cesarza, w którym opisał uroczystości pogrzebowe córki. List był zakończony słowami, że on zachowa dożgonną nienawiść do cesarstwa i postara się o to, by jego następcy również

tak myśleli. Jak o tym dowiedział się Paramir, uciekł z Grym. Szybko go złapali. Cesarz odesłał go do nas, do Ranary. Poleciał, aby jego żony udzielały mu lekcji, zwłaszcza w posługiwaniu się obcymi językami, przysłał mu również nauczyciela. Starszy cesarz był już chory, gdy Paramir i moja córka zechcieli się pobrać. Wezwano nas z żoną do Grym. Myśleliśmy, że już po nas, ale pojechaliśmy. Cesarz okazał się łaskawy. Zwolnił nas ze służby, dał odprawę. Zezwolił na ślub młodych, pod warunkiem że wyjedziemy z Ranary. Mnie zobowiązał, abym nad młodym czuwał. To nas bardzo zadziwiło. Cesarz darzył uczuciem Paramira, bo jego matkę naprawdę kochał. Dlaczego kazał nam wyjechać z miasta i zamieszkać w jakimś gospodarstwie, gdzie były dużo gorsze warunki? Przestaliśmy się dziwić, gdy na tronie zasiadł nowy cesarz. Do haremu weszły dwie drużyny śmierci. Zabiły wszystkich: kobiety, dzieci, niemowlęta i służbę. Trupy wrzucili na wielką łódź i na pełnym morzu spalili. Ostrzeżono mnie, że poszukiwani i mordowani są wszyscy, którzy mogliby mieć prawo do tronu. Dostałem list, nawet nie wiem od kogo, żebym uciekał do Perwy, gdzie w pewnym zajeździe czekają na nas dwa wozy Hia-Mo. Dla niepoznaki nakazano uczernić sobie włosy i jako jedna rodzina jechać do księcia północy. Na miejscu mieliśmy okazać znak na łopacie Paramira... Dorwali nas zaraz za mostem przy Tokar i przywlekli tutaj. Opatrzność zesłała nam was...

Zrobiło się cicho. Mar ze zdziwieniem stwierdziła, że przy ogniu siedzą dwie kobiety, a ona je smaczne wędzone plastry mięsa. Leżący mężczyzna jęknął, zmieniając pozycję. Młoda kobieta poprawiła mu tobołek pod głową.

- Co się dzieje? - spytał.

- Już wszystko dobrze, dowiedzieliśmy się, że żyje twoja siostra – odpowiedziała.

- Low żyje! – Mężczyzna raptownie usiadł. Jęknął z bólu, ale już się nie położył. – Kto to? – Popatrzył na Teriu, Dower Loka, Parę, a potem Mar.

- Paramirze, połóż się. Jesteś osłabiony – żona próbowała go przekonać. – To nasi wybawcy. Wyrwali nas z rąk tych złoczyńców.

- Gdzie dzieci?

- Śpią, Paramirze. Wszystko w porządku, tylko musisz wyzdrowieć.

- Chcę usłyszeć o Low i matce.

Mar usiadła obok mężczyzny.

- Położy się pan, to opowiem. Powiem panu wszystko, chociaż nie jest to szczęśliwa historia. Uważam ją za swoją siostrę. Skoro pan jest jej bratem, to lepiej, żeby pan usłyszał to ode mnie niż od kogoś innego.

- Kiedy ją zobaczę? – jęknął.

- Możliwe, że jutro, jak nie wyjechała.

- Gdzie miała jechać?

- Na pogrzeb matki wicekrólowej.

- A po co ona tam?

- Połóż się człowieku, bo nic więcej nie powiem.

Pomału oparł się na łokciu, a potem położył na boku. Żona ułożyła mu głowę. Mar popiła wina i skinęła na Parę.

- Zobacz, czy któremu nie poluźniły się węzły. Sprawdź dokładnie.

- Dobrze, pani. – Para zerwała się i poszła do wozów.

Mar wyjaśniła, jak Woka trafiła do jej majątku, jak została skrzywdzona przez bandę, która opanowała jej gospodarstwo po tym, gdy ona z niego uciekła. Opowiedziała, jak królowa Raksa

z Wyznaczonym odbili gospodarstwo. Na koniec poinformowała, kiedy Grej adoptowała Wokę.

– Słyszałem o Wyznaczonym i jego świętej żonie, ale pani Grej jest chyba Nordem. Jaką wiarę wyznaje Low Oka?

– Taką jak Juraci, czyli uznaje bogów człowieczeństwa.

– To dobrze, bo ludy Hia-Mo też wierzą w trzech bogów. – Mężczyzna znowu podniósł się na łokciu.

– Czy ty, panie, uznajesz się za człowieka Hia-Mo?

– Tak, pani, a raczej siostrze. Jak ty uważasz się za siostrę Low, a ja jestem jej bratem, to znaczy, że jesteś moją siostrą – powiedział, próbując przy tym przywołać uśmiech.

– Musisz przyjąć, że Woka ma teraz inne nazwisko. Król Juratów nadał jej nazwisko Du-Na, a u Nordów ona jest Woką Tarak.

– Szkoda, że jeszcze Ablowie jakoś jej nie nazwali – zaśmiał się Paramir. – U ludów Hia-Mo i w cesarstwie jest Low Oką.

Od wozów dało się słyszeć głos Pary:

– Ty małego, myślałaś, że ci się uda? – Słysząc było chłaśnięcie wymierzonego policzka. Dower Lok zerwał się i podbiegł do wozu. Za moment słysząc było jego głos:

– Zdejmij jej buty i zwiąż nogi w kostkach i kolanach.

Po niedługim czasie zbrojna z mężczyzną wrócili do ogniska.

– Kobieta do podeszwy miała przybite blachy jak noże – wyjaśniła Para. – Chciała przeciąć więzy, a potem mnie tym kopnąć. Chyba ją jednak unieruchomiliśmy.

– Czas spać – powiedziała Mar. – Jutro będziemy w domu.

– W czyim domu? – spytał Paramir.

– Mój dom, twoim domem bracie – zaśmiała się.

Ranek zaczął się pracowicie. Opróżniono pierwszy wóz, w którym umieszczono powiązanych jeńców. Paramir czuł się na tyle dobrze, by usiąść na koźle wozu. Powozić jeszcze nie mógł, ale obok usiadł jego teść. Z tyłu za wozem jechała Para i pilnowała jeńców. Drugim wozem powoziły kobiety. W nim jechał cały dobytek i dzieci. Mieli osiem zdobycznych koni. Dower Lok umiejętnie powiązał je do wozów, nie sprawiały najmniejszego problemu. Bagaż bandytów, dokumenty i siodła złożono na drugim wozie. Mar twierdziła, że te rzeczy trzeba dokładnie przejrzeć.

Przerwę na obiad zrobiono wcześniej. Według wyliczeń na trzy godziny drogi przed gospodarstwem. Dalsza jazda przebiegała spokojnie. Gdy dojechali do rzeki Na, Mar nie mogła pohamować podniecenia. Nie widziała jeszcze mostu, przez który będzie przejeżdżać, a to jej prywatny most, postawiony za jej pieniądze. Nie była tu cztery lata. Od chwili wyjazdu nie widziała ludzi ani budynków. Pisali listy i wie tyle, co się z nich dowiedziała. Nie umie sobie wyobrazić Raksy w ciąży. Dakra urodziła dwa lata temu, Hesla przechorowała i poroniła. Teraz znowu jest w ciąży, niedługo urodzi. Nic nie pisali o Zenim, poinformowano ją tylko, że odbył się spęd bydła, a to na pewno jego zasługa. Próbowała przypomnieć twarze, nie umiała. Nie mogła nawet przypomnieć Reka, a przecież widziała go przed rokiem. Zawsze był skromny i męski. Opisywał, że odwiedził swój dom niedaleko Ja-Ka. Cieszyła go duma rodziców, że stał się oficerem. Przypomniała swoich rodziców, tatę i mamę, oni też by byli dumni, że skończyła nauki w klasztorze. Naszywka kapitańska, dwie przekreślone linie uprawniają do posiadania oddziału trzydziestu zbrojnych i komenderowania trzema oficerami. Dodać tabor to ponad setka ludzi.

Rozmyślania przerwał widok mostu. Nie był wielki, ale mocny. Drewno było jasne, jeszcze nie zdążyło ściemnieć. Balustrada z grubych drągów, chyba też stanowiła element nośny. Z boku, na drugim brzegu, wznosiła się nieukończona budowla z palisadą. To kortas Reka? – zastanawiała się. Na brzegu wielki skład drewna. Skąd je biorą? – pytała siebie w myślach. Zapora z lin i pali mówiła za siebie. Spławiają z góry rzeki, czyli to nie jej las. Odetchnęła z ulgą. Kopyta zadudniły o drewno mostu. Na końcu podjazdu stał zbrojny, zawołał:

– Stop! Opłacić myto! Od jeźdźca pięć miedzianych, od wozu dwadzieścia.

– Jestem Marii Du-Na.

– Mnie to nie interesuje. Żeby jechał sekretarz króla, też bym mógł brać. Kto jedzie, ten płaci, a jak nie, to przez Tokar na bród lub wrócić do zajazdu.

– A od wicekrólowej Raksy też bierzesz?

– Wicekrólowa ten most budowała. Od niej nie biorę.

– Dla kogo Raksa ten most budowała?

– To most Marii Du... – Zbrojnemu nagle zaschło w gardle. Odwrócił się i pobiegł w kierunku kortasu. Po kilku krokach zaczął krzyczeć. – Zastępowy! Zastępowy! Ona już jest!

Zza węgła wyszedł Zula.

– Co tak krzyczysz?! – wrzasnął na zbrojnego. Ten pokazał ręką na most.

– Mar?! Na bogów! – Odwrócił się i krzyknął. – Do szpaleru! Szybko!

Z kortasu zaczęli wybiegać mężczyźni. Niektórzy jeszcze dopinali guziki. Po krótkiej chwili tuż za mostem w dwóch szeregach stało

dwudziestu ludzi. Zula wyszedł na czoło, przyklęknął, krzyżując ręce na piersi, wykrzyczał:

- Witam, wielmożną panią, na jej ziemi!
- Wstań! Więcej nie używaj słowa „wielmożna”, bo będę się śmiała.
- Zeskoczyła z konia, podeszła do niego i uściskała. - Dobrze cię znowu widzieć.

Część żołnierzy otworzyła usta z wrażenia. Niektórzy wychylili głowy, by zobaczyć, jak pani kapitan ściska zastępowego. Zauważył to, odwrócił się i krzyknął:

- Co się dzieje, nie umiecie ustać równo?! Czego was uczyłem?! - Do Mar cicho powiedział: - Wybacz, ale to jeszcze nie są zbrojni. To poborowi, do rekruta im daleko. Wszyscy pojechali na pogrzeb, a mnie zostawili z nimi.

- To znaczy, że mamy tam od razu jechać?!
- Chyba nie. Dziś podpalą stos, to znaczy już to zrobili. Jutro będą usypywać kurhan i to będzie główna część uroczystości. Jaśnie pani powinna niedługo przyjechać. W jej domku nocuje król. Wielmożna pani Grej zakwaterowała się u ciebie. Wyznaczony z żoną i księciem Jardu codziennie płyną na tamtą stronę.

- A pan Tilo? - spytała.
- Pan Tilo z żoną i Hert z Daną, i Lata są w domu.
- Hert z Daną wzięli ślub?
- Nie! Czekają na twoje błogosławieństwo.
- Możesz jechać z nami?
- Nie mogę ich zostawić. Gotowi aresztować króla.

Droga od mostu prowadziła między pastwiskami. Za łąką łączyła się traktem.

Zaskoczyły ją duże zmiany na dziedzińcu. W zasadzie niby tak samo: budynek mieszkalny i stodoła po drugiej stronie, ale obora zmieniła się nie do poznania. Dobudowano dwa skrzydła. Z drugiej strony dziedzińca, tam, gdzie ostatnio składano drewno, stała wiata, pod którą trzymano wozy i sprzęt. Urządzono kilka stanowisk do wiązania koni. Poczwała się nieswojo. Zajechała do swojego domu, a nawet nie wie, gdzie ma się ustawić. Zatrzymała się na środku podwórza, rozglądając z zaciekawieniem. Zdecydowała, aby wóz z jeńcami stanął przy oborze, drugi przy głównym budynku, a konie uwiąże pod wiatą. Lejce swego wierzchowca podała Parze. Z budynku wyszedł stary człowiek. Poznała go, prawie nic się nie zmienił.

– Witam, panie Tilo! – zawołała.

– O bogowie, panienska przyjechała! – zmrużył oczy. – Widzę, że to już nie panienska, a prawdziwa pani. – Odwrócił się i krzyknął. – Chodźcie, pani w domu jest! – W drzwiach pojawił się Lata, a za nim Hert. Podbiegli do niej, przyklękli, ale tylko na moment. Każdy z nich złapał ją za rękę i potrząsając, mówili jeden przez drugiego:

– Witamy, panią! Wielmożną panią witamy w domu.

– A gdzie Dana? – spytała.

– Poszła na pastwisko doić – odpowiedział Hert. – Zaraz też idę. My teraz tylko we dwoje przy krowach i serach.

– Kara nie może wam pomóc?

– Kary nie ma, panienska – odezwał się Tilo. – To jak w tej piosence: „Za ładna była, by długo wolną być”. Mieszka w mieście. Na wiosnę urodziła dziewczynkę.

– Pani Fanie ktoś pomaga?

– Nikt, panienska – mówiła Fana, dochodząc do nich – ale dajemy sobie radę. Sekretarz jaśnie pani zajął się finansami. Zostało nas mało.

Bara też wyjechał. Tu jest pięć osób, to tak jak rodzina. Wojsko samo sobą się zajmuje.

– Ze mną przyjechało osiem osób, czyli razem jest nas czternaścioro. Ponadto przywiozłam siedmiu jeńców – odwróciła się do Lata. – Trzeba im kajdanami skuć nogi. Znajdzie się jakieś pomieszczenie, by ich trzymać w nocy?

– Przy kuźni odgrodziłem pomieszczenie na magazynek z jednym okratowanym okienkiem.

– Gdzie jest kuźnia?

– Tam, gdzie była obora – odpowiedział Lata.

– Gdzie w takim razie obora?

– W dobudowanym skrzydle – wyjaśnił Hert.

– Co jest w tym ładnym skrzydle?

– To, panienko, jest oficyna – odpowiedziała Fana. – Tu mieszkamy. Jaśnie pani zarządziła te budowle. Nie wyraziliśmy zgody, ale się i nie sprzeciwialiśmy. Mamy nowiutkie, ładne pokoje.

– Czemu tak tu pobudowała?

– Pani – zaczął mówić Tilo, uspokajając pozostałych ruchem ręki. – Jak pani tylko pojechała, ona tu przyszła i powiedziała nam, że jak chcemy, by Woka nas jeszcze odwiedziła, to ta obora musi zniknąć. Lata sprzeciwił się rozbiórce. Powiedział, że to jeszcze zdrowy budynek. Zaczęli dyskutować i wyszło to, co jest. Rzeczywiście, Woka nie ma żadnych obaw przed wejściem do kuźni.

– Co tam było? – włączył się Paramir stojący przy Mar.

– Potem panu wyjaśnię – odpowiedziała dziewczyna. – Dużo te budowle kosztowały? – spytała.

– Nie wiem, pani. Pieniądze panienki są nienaruszone. Oprócz tego co roku dokładam do nich po dwa złote, które zostają po opłaceniu podatku.

– Skąd tyle pieniędzy? – Mar aż się zachnęła.

– Z renty wsi. Wójt, czyli pan Sława, płacił jaśnie pani jako harnasiowi. Za te pieniądze pobudowała to wszystko i most. Resztę nam oddawała. Jeden złoty co roku wiozłem jako podatek, a dwa odkładałem do skrzyni. My też zarabialiśmy. W zeszłym roku oprócz naszego wynagrodzenia za sery odłożyłem do skrzyni sześćdziesiąt srebrnych. Jaśnie pani krzywiła się, że tak mało, jednak nie liczy, że ona i wielmożna pani Grej mają dostawy sera za darmo.

Mar uśmiechnęła się, ale zaraz spoważniała i znów pytała:

– Co na to mieszkańcy wsi, nie czują się pokrzywdzeni?

– Wprost przeciwnie, panienko. Jaśnie pani dała im możliwość wolnego handlu. Od razu się wzbogacili, a jak pan Zeni zaczął robić spędy bydła i koni, to niektórzy wyspecjalizowali się w handlu. Czemu tu stoimy? Goście wyglądają na strudzonych. Chodźcie na pokoje. W domu mieszka Woka, pani Grej i czarodziej Ablów. Zajmują trzy pokoje na górze, te od lasu. Co pani każe przygotować gościom?

– Tu jest małżeństwo z dziećmi, to może ten ostatni podwójny pokój. To pan Hara i Kara Du, też małżeństwo, wystarczy pokój z dwoma łózkami. Dla pana Teriu należy przygotować pokój na dole, tam, gdzie spała pani Nara. To jej brat.

Tilo i Fana pokłonili się młodemu człowiekowi, ale Fana zaraz dodała:

– Przygotowanie pokoi trochę potrwa, bo jestem sama...

– Wielmożna pani pozwoli – weszła w słowo Kara Du. – Wraz z córką pomożemy, o ile ona – tu pokazała na Fanę – nami pokieruje.

- Pani Fano, weźmie pani te kobiety i przygotuje pokoje, a potem kolację. Dower Lok, pan pomoże Lata skuć jeńców. Para, pomożesz przy koniach i bagażach. Hert, gdzie odprowadzić konie?

- Za stodołą jest ogrodzone pastwisko. Tam nawet wielmożna pani Grej puszcza swoje konie.

- Ona jeździ konno?

- Nie! Mówię o tych od zaprzęgu. O! Oni akurat jadą...

Słychać było turkot kół i w bramie pojawił się powóz. Na koźle siedziała Woka, a w powozie Grej i Gólgold. Zaprzęg wjechał dosyć szybko z zamiarem skręcenia pod dom, ale gdy Woka zobaczyła ludzi i wozy, zjechała na środek dziedzińca i zatrzymała powóz przy studni. Mar ruszyła w ich kierunku. Woka lustrowała wzrokiem grupę ludzi. Zeskoczyła z kozła i z okrzykiem - Marii! - rzuciła się jej w objęcia. Chwilę się ścisnęły, ale zaraz podprowadziła ją do powozu.

- Popatrz, mamó, nareszcie przyjechała.

- Witam, ciociu Grej, bardzo tęskniłam za tobą. Dzień dobry, panie Gólgold! - Mar skinęła głową.

- Ależ ty zmężniałaś, dziewczyno - mówiła Grej, nie spuszczać z niej wzroku. - Zrobiła się z ciebie piękna i silna kobieta. Nic dziwnego, że Rek o tobie ciągle opowiadał.

- A gdzie on jest? - Od razu ugryzła się w język. Pytanie było za szybkie, zdradzało sympatię. Grej uśmiechnęła się. Gólgold zszedł z powozu i pomógł zejść starszej pani. Woka nachyliła się do Mar.

- Kto to ten młody oficerek? - spytała szeptem.

- Podoba się? To Teriu, brat Nary. Pamiętasz Narę? - Woka kiwnęła głową, a Mar ciągnęła dalej. - Ale to nie wszystko. Dzisiaj chyba cię zaskoczę. Wiem, kim była twoja prawdziwa mama. Potem porozmawiamy, teraz trzeba coś załatwić.

Mar podeszła do Gólgolda i chwilę z nim rozmawiała, a on kiwnął głową, jakby na coś się zgadzał. Podeszli do Paramira. Bez słowa wzięła go za rękę i ruszyli w kierunku domu. Wprowadziła go do swego pokoju, za nimi wszedł uzdrowiciel. Odwróciła się i ze słowami: – Zostawiam panów samych. – Po czym wróciła do towarzystwa przed domem.

– Panie Tilo, chyba znajdzie się butelka wina na powitanie?

– O tak, pani! – Tilo skłonił się. – Prosimy do izby.

– No to wszyscy do środka! – zawołała Mar. – Przywitamy się, przedstawimy. Czeka nas trochę pracy.

Wszyscy ruszyli do budynku. Woka prowadziła Grej pod rękę. Mar zauważyła, że starsza pani lekko utyka.

– Co się stało, ciociu? – spytała.

– To już chyba choroba mojego wieku, dziecko. Jak mnie dopada, nie mogę oprzeć się tą nogą. Gólgold nic nie może na to poradzić.

Teriu zaczął coś poprawiać przy sprzączce szabli. Wyglądało to tak, jakby mu się zawinęła. Został z tyłu. Mar podeszła do niego. Cicho spytał:

– Co to za dziewczyna przy pani Grej?

– To Woka, opowiadałam ci o niej.

– Jest wolna?

– Chyba tak. Nie słyszałam, aby ktoś się o nią starał. – Mar zaśmiała się.

– Czemu się śmiejesz? – Teriu jakby się zirytował.

– Nic – odpowiedziała. – Coś sobie przypomniałam.

W sali jadalnej przy stole zrobiło się gwarno. Mar rozglądała się po znajomych kątach. Z każdą chwilą jakby docierało do niej, że jest u siebie, że wróciła. Pan Tilo przyniósł dwie butelki czerwonego wina,

a Fana weszła z dwoma talerzami słodkiego pieczywa. Woka była spięta. Usiadła między Grej a Teriu. W pewnym momencie wstała i pobiegła na górę. Za chwilę wróciła z butelką miodu zbójnickiego. Usiadła na swoim miejscu i zagadnęła do Teriu:

– Chcesz popробować trochę miodowego?

– Owszem, bardzo lubię miodowe – odpowiedział, patrząc jej w oczy. Opuściła wzrok, mówiąc:

– Nie takie jak wasze zakonne, to jest bardzo mocne. – Nalała mu całą szklanę, sobie połowę, a potem spytała głośno: – Kto chce mocnego miodu?

Dower Lok, Tilo i Hara Du podsunęli szklanki. Para spytała:

– Co to jest?

– To zbójnickie! – ostrzegła Mar.

– To co? Chcę spróbować.

Woka nalała szklanę Parze. Długo jej się przyglądała.

– Ona jest bardzo podobna do Raksy.

– Ale charakter ma inny – odpowiedziała Mar.

– Król też mi to powiedział – skwitowała dziewczyna.

Mar podniosła się, popatrzyła po zebranych. Poczekała, aż Tilo skończy nalewać wino. Wzięła swoją szklanę i zabrała głos:

– Mam nadzieję, że to kres mojej podróży. Jestem w domu. Nie było mnie ponad cztery lata. Cieszę się, że wróciłam. Chcę wypić za to, żeby mój powrót sprawił wam radość i za to, żeby goście czuli się tu dobrze.

– Wypijmy za dobre samopoczucie – powiedziała Grej. – To coś bardzo ważnego w życiu.

Wszyscy podnieśli szklanki. Otworzyły się drzwi sąsiedniego pokoju i wyszedł Gólgold, a za nim uśmiechnięty Paramir. Obydwaj

panowie zobaczyli szklanki w dłoniach biesiadników, więc szybko ruszyli do stołu. Gólgold usiadł przy Grej, a Paramir obok swojej żony. Nachylił się do niej, o coś pytając. Ona odpowiedziała głośno w mowie cesarskiej:

– Pani Marii chce wypić za dobre samopoczucie swoje, domowników i gości.

– Wypijmy za miłe życie nas wszystkich – powiedział Paramir, unosząc szklanę.

Wszyscy wypili po łyku wina. Mar wstała, mówiąc:

– Czas się poznać. Jestem Marii Du-Na i chyba wszyscy mnie znają. Obok mnie siedzi mój kolega klasztorny Teriu, to brat Nary, która w tym domu nocowała. Ta dziewczyna, Para, to moja pierwsza zbrojna. Obok niej siedzi Wal Du i Paramir Oka, małżeństwo. Te małe istoty jedzące bułeczki to ich dzieci. Woka, wstań. – Dziewczyna popatrzyła zdziwiona i podniosła się. – Wczoraj dowiedziałam się, że twoje prawdziwe nazwisko z dzieciństwa brzmi Low Oka. Jesteś siostrą siedzącego tu Paramira Oka. Jesteście dziećmi Oki, córki księcia północnych ludów Hia-Mo. Ojcem twoim był był cesarz. Jesteś wielką osobą, Woka.

Dziewczyna nie była zaskoczona tym stwierdzeniem. Zrobiła minę, jakby od dawna o tym wiedziała. Popatrzyła na gości i zaczęła mówić:

– Jestem wielka, bo mama mnie adoptowała, bez tego byłabym nikim – Grej wzięła jej rękę i przytuliła do policzka. Ona mówiła dalej:

– Dawno by mnie już nie było, gdyby nie przygarnęło mnie małżeństwo kowala. Dobrze pamiętam, jak kowal wytłumaczył, żebym ukrywała znak na łopatce, bo moja matka miała taki sam. To nie złodziejscy bandyci ją zabili, bo na głowie miała cały czas diadem z brylantem. Zabili ją nie po to, by obrabować, a po to, by nie żyła.

Opatrzność nade mną czuwała. Kowal mówił, że muszę bardzo szanować Boga Ciała, bo on utrzymuje mnie przy życiu. Wszyscy mnie bronili. Ty, Marii, zostałam kopnięta przez Orkana za to, że za mną obstałam. Kowal stracił życie, bo przyniósł mi wodę i jedzenie, gdy umierałam. Raksa z Polem mnie oswobodzili. Ty, Marii, z królem uratowaliście mnie, gdy chciałam odebrać sobie życie w chwili załamania. Mama Grej dała mi miłość. Nie wiem, kto mnie urodził, ale tu się wychowałam, tu kształtowałam swoją osobowość. Należę do rodów Du-Na i Grej Tarak. To są moje rodziny. Cieszę się, że się poznaliśmy. Dobrze wiedzieć, że gdzieś na świecie płynie taka krew jak moja... Lecz nie czuję związku z ludami Hia-Mo ani z cesarzem. Chcę tu żyć i jak to bracie określiłeś, miło żyć. Władza mi niepotrzebna. Wystarczy, jak popatrzę na Pola czy Rakcę, ile mają zmartwień przez swoją władzę. Pol chodzi po nocy, rozstrzygając problemy, które nie są jego problemami. Bracie, widzę, że masz kochających cię rodziców swojej żony. Nie szukaj dużo. Dobre szczęśliwe życie to życie wśród bliskich. Nie zauważysz biedy, gdy będziesz przy kochanej osobie i wśród przyjaciół. Myślę, że jak się rozejrzysz, jak poznasz Marii, mamę, Rakcę, Hesłę czy innych przyjaciół, znajdziesz tu szczęśliwe i miłe życie. Nie mogę mówić, co masz zrobić. To ma być twój wybór. Mogę ci tylko poradzić – zostań z nami kilka dni i się zastanów.

Gólgold zaczął klaskać w ręce, za nim Grej, potem Hara Du z żoną i pozostali.

– Nie wiedziałem, że mam siostrę, a już nie spodziewałem się, że taką mądrą – odezwał się Paramir.

– Cztery lata temu, bracie, nie umiałam pisać ani czytać. Jedyne, co potrafiłam, to strzelać z łuku.

– Dobrze strzelać – dodała Mar.

Drzwi się otworzyły, wszedł Rek w eleganckim mundurze z czarnej skóry.

– Jaśnie pani kazała sprawdzić, czy przyjechałaś. Mówiła, że jak wejdiesz do domu, to nie zechcesz z niego wyjść. Razem z Teriu mamy zgłosić się do niej na kolację. Król mówił, abyś swojej zbrojnej nie spuszczała z oczu. Najlepiej, jak ją weźmiesz ze sobą.

Mar spojrzała na Parę. Zauważyła, że dopija czerwone wino ze szklanki.

– Która to już szklanka? – spytała.

Para zamiast odpowiedzieć zakomunikowała:

– Pójdę sprawdzić, co z jeńcami.

– Ja też pójdę, bo Dana ciągle sama – powiedział Hert.

– Pani, mam ich skuć? – spytał Lata.

– Tak! Nogi, nie szerzej niż na łokieć.

– Masz jeńców? – zapytał Rek, siadając na miejscu Pary.

– Siedmiu cesarskich – odpowiedziała Mar. – To inny problem, mów, co słyhać u ciebie...

Zza okna doleciały krzyki. Rek poderwał się na nogi.

– Przyjechałeś ze zbrojnymi? – zaśmiała się Mar.

– Tak! Czemu?

– Na pewno któryś z twoich próbował zalecać się do Pary. Ilu masz zbrojnych?

– Sześciu.

– Powinni dać jej radę.

Otworzyły się drzwi. Wszedł żołnierz, mówiąc podniesionym głosem:

– Wielmożny panie, ona nas pobiła! Co mamy robić?

– Złapaliście ją? – spytał Rek.

– Nie! Nie daje się. Wiro leży nieprzytomny.

Mar wstała od stołu i ruszyła do drzwi, Rek za nią. Zbrojny przepuścił ich w wyjściu. Widok na zewnątrz był dramatyczny. Dziewczyna, stojąc wyprostowana między czterema zbrojnymi, bacznie ich obserwowwała. Jeden miał rozciętą wargę, drugi zakrwawiony nos, trochę dalej leżał Wiro. Lata i Dower Lok pomagali mu się podnieść. Kiedy Para zobaczyła Mar, dygnęła otaczającym ją mężczyznom. Powiedziała „przepraszam” – i podbiegła do swojej pani oficer.

– To nie moja wina. To oni zaczepili. Tamten – pokazała na stojącego już Wiro – złapał mnie za pośladek, to mu przywaliłam. Ten chwycił mnie za rękę i chciał dać buzi, to dostał z głowy. Wtedy rzucili się na mnie.

Mar opuściła głowę, by nie parsknąć śmiechem. Gdy się opanowała, powiedziała ostrym tonem:

– Bierz Lata i Dower Loka i do jeńców. Drugi raz nie bij tak mocno.

– Ależ, pani, ja nie...

– Dobrze, dobrze. Za godzinę masz być odświeżona i wyczyszczona. Jedziemy do króla.

– Wiro, jak ty wyglądasz? – Rek zaczął prawie krzyczeć. – Możesz jechać konno? Podmienisz Zulę w kortasie. Tala, pojedziesz do jaśnie pani i przekażesz, że Mar będzie na kolacji razem z Teriu i Parą. Reszta rozsiodłać konie, rozłokować się w stodole i pomóc panu Lata skuć

i zakwaterować jeńców.

\*\*\*

Dojeżdżając do posiadłości Raksy, zauważyła, że poszerzono drogę wjazdową. Nie mogła wyobrazić sobie zabudowań. Widziała dom na etapie wznoszenia ścian. To nie był mały domek, chociaż tak go nazywali. W ciągu czterech lat dobudowano do niego dwa skrzydła oraz palisadę.

Minęli ostatni zakręt. Ukazała się ogromna, bogato rzeźbiona brama. Z obydwu stron przestronne kortasy wzniesione z grubych bali.

– Jeden jest twój, a drugi dla kogo? – spytała Reka

– Miał być dla dziewczyn, ale jak Wyznaczony narobił tyle szumu o obywatelstwo oddziału nordyckich kobiet, jaśnie pani zostawiła nasze dziewczyny na tamtym brzegu.

– Jak myślisz, kto miał rację w tej sprawie?

– Co ja myślę? Wyznaczony jest Nordem, ma żonę Ablę i przyobiecana Juratkę. Przypuszczam, że to nie wyszło od niego, raczej od Norwera, ich zwierzchnika kościelnego. Boi się, że w tym rejonie straci wpływy. Wyznaczonemu jako namiestnikowi prowincji nie wypada zadzierać z kościołem, bo to tak, jakby chciał zmieniać wiarę. Norwer na błoniach pod Tokar buduje wielką świątynię dla ich Stwórcy.

– No to mamy ziemię świętą – trzy wielkie świątynie na małym terenie.

W tej chwili z bramy zaczęli wybiegać zbrojni, ustawiając szpaler powitalny.

– Raksa się wygłupia – odezwała się Mar. – Przecież jestem jej podległym oficerem, to chyba na twoją cześć, Teriu.

– Wątpię – młody oficer był jakby nieobecny. – To ty jesteś panią tych ziem i nawet królowie zwracają na ciebie uwagę.

– Nie róbcie ze mnie cioci Grej. Jednak jakoś porządnie się ustawmy. Teriu, jak tylko wjedziemy na plac, zeskakujemy z koni i klękamy przed Rakszą, składając jej hołd bez słów.

Wjechali między szpaler. Wiele twarzy było znajomych. Mar uśmiechała się do nich, oni odwzajemniali uśmiech.

Zobaczyła ją, potężną kobietę w obszernej tunice z grubego szarego sukna z czarnymi obszywkami. Twarz jakby wyszlachetniała. Z boku stała mała dziewczynka, która rączką trzymała jej tunikę, gotowa w każdej chwili schować się za mamę. Obok stał Zeni. Nic się nie zmienił. Na jego twarzy gościł ten sam łagodny uśmiech, który zawsze pamiętała. Oprócz nich na posesji nie było nikogo, nie licząc żołnierzy, którzy weszli za nimi szpalerem. Po przekroczeniu bramy zeskoczyli z koni. Rek z Parą zostali na miejscu. Mar z Teriu ruszyli równym krokiem. Doszli przed wicekrólową, uklękli na prawe kolana i krzyżując ręce na piersi, pochylili głowy.

– Wstańcie – powiedziała Raksa. – Z chęcią bym uklękła przed wami, ale brzuch nie pozwala. – Skinęła ręką i krzyknęła: – Rek, przyprowadź tę pannę bliżej. Kogo ostatnio pobiła?

– Przed dwoma godzinami do nieprzytomności zbrojnego Wiro – zameldował Rek.

Raksa przekrzywiła głowę i popatrzyła na Parę. Tamta dokładnie zrobiła tak samo.

– Ona rzeczywiście jest bardzo podobna do ciebie – oznajmił Zeni.

– Rek, zwolnij zbrojnych i chodźcie wszyscy do środka. Para, ty też. Król czeka. – Podniosła córkę i podała ją Zeniemu, a sama podeszła do

Mar i ją przytuliła. – Cieszę się, siostrze, że już jesteś. Brakowało mi ciebie.

– Mnie również. – Mar odwzajemniła uścisk.

W sali jadalnej za stołem siedział król. Zobaczywszy ich, powiedział:

– Nie chce mi się wstawać, więc nie klękajcie przede mną.

Skrzyżowali ręce na piersi i pochylili głowy. Raksa szybko wskazała im miejsca. Za chwilę przysła opiekunka i wzięła od niej córkę. Jakiś służący nalał wina. Gdy miał nalewać Parze, król zaprotestował:

– Tej panience proszę nalać czystej wody, ani kropli wina, ani piwa.

– popatrzył na dziewczynę. – Musiałaś zachodzić do tej karczmy przy Ja-Ka?

– Jaśnie panie królu, to nie moja wina. Pić mi się chciało, miałam zająć tylko na chwilę. Oni powiedzieli, że chcą się ze mną napić i naraz jeden włożył mi rękę za koszulę. To co miałam zrobić?

– No nie wiem, ale żeby od razu łamać mu rękę?

– To nie ten. Temu połamalam żebra. Ten z ręką chciał mnie złapać za włosy.

– Skarżyło na ciebie pięciu.

– Wszyscy byli niegrzeczni. – Para wzruszyła ramionami.

– Kogo jeszcze pobiłaś? – dopytywał król. Para opuściła oczy.

– Ponoć oberwał Wiro – odpowiedziała Raksa.

– Nie tylko Wiro – dodała Mar. – Sześciu ludzi Reka.

Raksa się uśmiechnęła.

– To i tak dobrze – powiedział król – przez tyle dni.

– No, jeszcze dwóch żołnierzy Newy, ale to w mojej obronie – powiedziała szeptem Mar.

– Para, ja cię będę musiał ukarać – westchnął król.

- Łaskawy królu, przyjąłam od niej przysięgę. Ona jest moja. Ośmielam się przypomnieć, że król ma prawo ukarać oficera za czyny jego zbrojnego. Król nie może jej ukarać.

Król nabrał dużo powietrza, by za moment parsknąć śmiechem. Zaczął kręcić głową. W końcu powiedział:

- Widzę, Marii, że starannie przyjmowałaś nauki w klasztorze. Opowiem ci jednak o zdolnościach Pary. Jej matka dostała się na dwór księcia Nordów jako nauczycielka. Była tam długo, a córka dorastała z tamtymi chłopcami. Pobiła jakiegoś szlachcica, potem możnowładcę. Zdarzyła się bójka na dziedzińcu i przyłożyła dwóm chłopcom. To powód, dla którego książę musiał wydalic jej matkę z dworu. Dobry staruszek napisał do mnie list, dzięki temu przyjąłem tę panią do siebie. Od razu zdarzyły się pobicia. Szybko zorientowałem się, że jej agresja spowodowana jest przez trunki. Jak wypila dwa kubki wina i ktoś niechcący ją dotknął, obrywał. Wezwałem Parę do siebie i zabroniłem pic. Pomogło na piętnaście dni. Potem wyszła na miasto i w gospodzie rozłożyła trzech. Tamci poobijani, a na niej najmniejszego zadrapania. Bała wytłumaczył, żeby nie wnosili skargi, że to dla nich tylko wstyd. Wezwałem dziewczynę do siebie i kazałem zapisać się do rekrutów. Był spokój, póki nie dostała przepustki. Nie pozwoliłem wypuszczać jej na miasto. Niedawno zbrojni z sąsiedniego kortasu poczęstowali ją winem, a ona ich sprąła. Wysłanie listu do ciebie było okazją, by pozbyć się jej z Ja-Ka. Beze mnie na pewno by ją osądzili. Przepraszam za nią, ale nie wiedziałem, jak postąpić.

- Królu, nie jest źle. To wykształcona i zdolna zbrojna, jestem z niej zadowolona. Nie potrzebuje szabli, w warunkach bojowych sprawuje się znakomicie. Z łuku strzela równie dobrze jak Woka, a nawet nie

wiem, czy nie lepiej. Sama załatwiła dwóch zbirów cesarskich, gdy uwalnialiśmy z ich rąk rodzinę Paramira Oka.

– Paramir Oka... Nie znam. Nazwisko Oka chyba dotyczyło kobiety.

– Tak, królu. To córka księcia północy ludu Hia-Mo, a żona księcia południa, zniewolona przez poprzedniego cesarza.

– Już przypominam sobie. To był ostatni rok sprawowania władzy przez mego ojca. Zabili ją na naszym terenie, przy świątyni Lu-Na. Ojciec ich przeprosił, ale nie chcieli, abyśmy się tłumaczyli.

– Mam niespodziankę, królu. – Mar zrobiła tajemniczą minę. – Nasza Woka nazywała się Low Oka.

Król zatrzyma wzrok na Mar.

– Gdy zabito księżniczkę Okę, zaginęła jej mała córeczka. Dobrze myślę?

– Właśnie, tak było. Nikomu nie przyszło do głowy, że zabrała ją żona kowala z mojego gospodarstwa. Zarówno cesarscy, jak i ci z Hia-Mo chcieli sprawę utrzymać w tajemnicy. Również byśmy nie wiedzieli, żebym nie opatrywała biczowanych pleców Paramira. Na łopatkę miał rodowy tatuaż. Jego teściowie byli zarządcami cesarskiego haremu, stąd źródło informacji.

– Gdzie teraz są?

– U mnie w majątku, królu.

– Woka będzie chyba chciała pojechać z nimi? – wtrąciła Raksa.

– Wprost przeciwnie. Namawia ich, by zostali tutaj. Twierdzi, że jej osobowość ukształtowała się tutaj i nie chce tego zmieniać.

– Zawsze była mądrą dziewczyną – skwitował król. – Z chęcią bym spisał historię tego haremu, o ile oni by się zgodzili.

– Nie wiem, czy się zgodzą. Obecny cesarz wymordował wszystkich w haremie, za Pamirem wysłał drużynę śmierci. Młody cesarz obawia się, że ktoś zechce zabrać mu tron.

– To będzie wieczór niespodzianek – odezwała się Raksa. – Para, wiesz, dlaczego jesteś podobna do mnie?

Dziewczyna wlepiła w nią wzrok.

– Nawet głowę chyli tak samo jak ty, ale charakter ma zupełnie inny – stwierdził król.

– Nieprawda, królu. Jak byłam młoda, to też lałam braci. Dopiero po klasztorze spoważniałam. – Zwróciła się do Pary: – To jak, wiesz, co nas łączy?

– Nie! – Pokręciła przecząco głową. – Mama kiedyś powiedziała, że z teściami nie będzie utrzymywała stosunków, ale jaśnie pani jest za młoda na mamy teściową.

– Ojca pamiętasz?

– Tak – kiwnęła głową. – Już się uczyłam, gdy wyjechał.

– Nie wyjechał, tylko was porzucił...

– Wiem. Mama mówiła, że jego cała rodzina taka... – popatrzyła na Rakcę, gwałtownie jej przerywając swoją wypowiedź.

Król pokręcił głową, ale Raksa uśmiechnęła się, mówiąc:

– Szkoda, że nie ma jej z nami. Twoja mama była żoną mego brata. Zostawił ją dla innej. Teraz jest sam, bo tamta go rzuciła. Ojciec zabronił mu się ze mną kontaktować. Jest na pogrzebie. Chciałabym, żebyś i ty sypnęła garść ziemi na kopiec swojej babki.

– Dobrze, jaśnie pani – odpowiedziała.

– Od dzisiaj podczas nieoficjalnych spotkań masz mi mówić „ciociu”.

Para uśmiechnęła się.

- Królu – odezwała się Mar – skoro Para poznała swoją ciotkę, to może niech napije się trochę wina?

- Sama powiedziałaś, że moja władza nad nią się skończyła. Chcesz ryzykować? Ja siedzę od niej daleko... – zaśmiał się.

- Rek, odsuń się trochę od niej, zaryzykujemy – śmiała się Mar.

- Nie pani, król ma rację. Wina to powinnam napić się przed bitwą. Po dwóch kubkach robię się bardzo odważna.

- Na pewno nie będę namawiać – odpowiedziała Mar i chcąc zmienić temat, powiedziała: – Mam jeszcze jedną niespodziankę, nie wiem, czy dobrą, czy złą.

- Słuchamy – odezwał się król.

- Przyjechał ze mną człowiek, któremu Raksa ucięła palce i który brał udział w jej porwaniu. Rozstał się z Bary Bartem i chce prosić ciebie, Rakso, o wybaczenie i tobie służyć. Cesarz go dotkliwie skrzywdził. Przypuszczam, że dlatego chce zmienić władcę, ale wyczułam również, że cię szanuje.

Raksa zamyśliła się i powiedziała:

- Zanim z nim porozmawiam, niech on porozmawia z Dakrą i Polem. Będą jutro na uroczystościach. Przywieź go ze sobą.

- Tak zrobię, lecz czy nie zakłóci to spokoju uroczystości?

- Długie uroczystości pogrzebowe są uciążliwe, ale mają jedną zaletę – osławiają człowieka z brakiem bliskiej osoby. Gdy podpalił stos, mój smutek jakby odpłynął. Mogłam myśleć o innych problemach, a one się mnożą. Dziś dostałam list z żądaniem okupu za mojego mianowanego harnasia.

- Kto mógł porwać harnasia?

- Rycerscy Hia-Mo. Oni go nie porwali, to on ich napadł. Nie spodziewał się, że mają wsparcie. Uderzył z półoddziałem, a oni ich

otoczyli. Miał glejt przy sobie. Tak trafili do mnie. Zbójników zwolnili, a jednego przysłali z listem.

– A czemu harnaś napadał na oddział Hia-Mo? – Król był zdziwiony.

– Pod mostem przy Tokar stał uzbrojony tabor, jakby na kogoś czekał. Potem podjechał pod zamek Hary Tu i z nim się kontaktował. Juta – ten harnaś – był pewien, że oni napadli na kurierów. Chciał zdobyć dowody, ale byli z innego powodu. Jestem ciekawa, jakiego.

– Chyba się domyślam – odezwał się Teriu. – Ktoś anonimowo ostrzegł teścia Paramira, że cesarz zamierza ich zgładzić. Ten ktoś zorganizował nawet im w Perwie dwa wozy taboru i dla niepoznaki kazał uczernić włosy. To musiał zrobić ktoś z Hia-Mo. Oni mogą uważać Paramira za księcia południa. Cały czas mają nadzieję na wyzwolenie południowych dzielnic, chcą mieć monarchę tronu. Pan Hara Du mówił, że droga im się opóźniła, bo zachorowała córka. Rycerscy Hia-Mo mogli czekać na nich, ale się nie doczekali.

– A po co potem chodzili do zamku Hara? – spytał król.

– Wiem! – odpowiedziała Raksa. – Wszyscy widzieli, że Hara przyjmuje gońców cesarskich. Rycerscy chcieli o coś spytać. To by się zgadzało z koncepcją Teriu, chcieli spytać o ich księcia. Tak najprawdopodobniej było.

– Pogubiłem się – odezwał się król. – Hara Tu to przywódca rodu, a wy mówicie, że to teść Paramira.

– Królu – wtrąciła Mar – to dwie różne osoby. Teść Paramira to Hara Du i pochodzi z Ranary, a nasz to Hara Tu. Imiona są takie same, nazwiska podobne. U cesarskich nazwisko jest nierozdzielne z imieniem.

– Powiedzcie mi – odezwał się znów król – dlaczego Hara Tu przyjmuje posłów cesarskich, a my o tym nie wiemy? Czy nie było

powiedziane w trójstronnym porozumieniu, że wszystkie strony będą siebie informować o rozmowach z cesarstwem? Czy jego rozmowy nie naruszają tego porozumienia?

- Nie wiem, czy to coś da, ale można mu przypomnieć o tym obowiązku. Rozmawiał z Hia-Mo i też nie powiedział. Co mam jednak zrobić z harnasiem?

- Ja bym im nie zapłaciła - stwierdziła Mar. - W liście przeprosiłabym za pomyłkę, jaką popełnił harnaś... Trzeba wyjaśnić, że zachowali się podejrzanie w okresie, gdy ginęli kurierzy. Na koniec należałoby nadmienić, że chcielibyśmy porozmawiać na temat dzieci księżniczki Oki.

- Najpierw trzeba spytać Wokę i Paramira - powiedziała Raksa.

- Nie chcemy ich wydać ani powiedzieć, gdzie są, chcemy tylko porozmawiać. O ile rozmowa byłaby pozytywna, zagwarantowałyby nam silnego sprzymierzeńca w rejonie granicy okręgu północy - Mar nabrała powietrza. - Królu, dobrze by było, żebyś to ty z nimi porozmawiał, o ile oddadzą nam harnasia.

- Rek, zawołaj sekretarza - poleciła Raksa.

- Poczekaj! - wstrzymał ją król. - Niech weźmie Parę. Ona pomoże napisać list, podpisze wicekrólowa. Ma być napisany w dwóch językach.

- Dobrze, królu. Rozumiem, że na jednej stronie po juracku, a na drugiej w dialekcie Hia-Mo - odpowiedziała Para.

- To ona zna języki? - Mar zrobiła wielkie oczy.

- Wszystkie możliwe - odpowiedział król. - Pisałem, byś zrobiła z niej swego adiutanta.

- Nie wiem, po co mi adiutant.

- Zechcesz na pewno robić te swoje sery?

Teriu, przysłuchując się rozmowie, czknął z wrażenia, słysząc z ust króla o serach Mar.

– Ponadto – kontynuował król – ty i Teriu dostaniecie po trzydziestu ludzi z zapleczem. Będziesz zarządzać Rekiem i żeńskim oddziałem z tamtej strony. Myślę, że rozwiążesz sprawę oddziału łuczniczek nordyckich. W najbliższym czasie przyślę ci uzupełnienie żeńskiego oddziału i jak zechcesz, to oficera.

– Nie wiem, czy zachodzi taka potrzeba. Nowy oficer zrobiłby dużo zamieszania. Jeżeli jeszcze jest Kiria, poradzi sobie z oddziałem. Jeżeli chodzi o oddział nordycki, chyba trzeba iść na ustępstwa i zatrudnić Norda.

– Oni nie mają oficerów kobiet!

– Niech będzie mężczyzna. Zaproponowałabym mu krótkie przeszkolenie w szkole w Ja-Ka.

– Szkoda, że nie jesteś w Ja-Ka, zrobiłbym z ciebie swojego doradcę. Raksa będzie miała z ciebie pożytek.

\*\*\*

Kiedy dojeżdżało się do polany „Dwóch Nagich Dusz”, widać było duży obóz. Było wiele grup namiotowych ustawionych bez przemyślanego porządku.

– Jak myślisz, ilu możnowładców zjechało na uroczystości? – spytała Mar.

– Nie wiem – odparł Teriu, wzruszając ramionami.

– Jest osiemnaście rodów Górali, licząc również panią – odpowiedziała z tyłu jadąca Para. – Widzę namioty kapłanów i niektórych cechów.

- Nie jestem sławnym rodem – odezwała się Mar.
- Jest pani. Na wykazie królewskim zajmuje pani taką samą kartę jak ród Tu, tyle tylko, że ich jest więcej.
- Skąd wiesz?
- Zanim król zrobił mnie zbrojną, zatrudnił w swojej kancelarii.
- Co tam robiłaś?
- Segregowałam i opisywałam dokumenty.
- Czyli jesteś uczona rozrabiara – roześmiała się Mar.

Na polanie ich uwagę przykuła olbrzymia kamienna budowla. Mury w środku sięgały pierwszego piętra, z przodu był łuk bramy wjazdowej z dwoma kortasami z boków. Mar odwróciła się do Pary.

- Jedź! Powiedz, że jesteśmy!
- Dobrze, pani – ruszyła galopem. Poranna murawa lekko kurzyła się pod kopytami jej konia. Przy bramie zahamowała niemal na zadzie. Zeskoczyła z siodła, wbiegła w jedne drzwi, za moment wchodziła do drugich. Z dwu kwater wyszło dwoje oficerów, kobieta i mężczyzna. Podeszli do nadjeżdżających.
- Wielmożna pani, zbrojni jedzą śniadanie, możemy im przerwać w każdej chwili, o ile taka twoja wola – wyjaśniała kobieta.
- Wy już zjedliście?
- Tak, łaskawa pani.
- To niech oni też zjedzą. – Mar zeszła z konia, za nią zeskoczył Teriu.
- Co słyhać, są jakieś uwagi? – zwróciła się do dziewczyny Mar.
- Nie mam uwag, wielmożna pani. Dziewczyny zadowolone, że będą służyły tutaj pod pani dowództwem. Są przygotowane do przysięgi, okrzyk przećwiczony.

Teriu z oficerem wszedł do drugiego kortasu.

– Gdzie Para? – spytała Mar.

– Z dziewczynami. To jej oddział, muszą wymienić plotki.

Mar pomyślała, jak to będzie, gdy ona wróci do swoich dziewczyn. Może będą mówić do niej „wielmożna pani”? Wszystkie podlegały Raksie, ale Raksa to teraz wicekrólowa, nie może być oficerem. Przysięgę dla niej mogą zachować, ale powinny mieć swojego oficera. Źle, że odmówiła królowi. Chyba da radę to odkręcić. Powie, że zmieniła zdanie. Na pewno się nie obrazi. Popatrzyła na stojącą obok dziewczynę.

– Jak pani na imię? – spytała.

– Kala La-Du, wielmożna pani.

– Wszyscy na mnie mówią Mar. Ty też tak możesz mówić.

– Dobrze p... Mar – uśmiechnęła się.

– To pierwszy twój oddział?

– Nie, trzeci. Od początku szkolę rekrutki w cyklu półrocznym.

– Szybko teraz szkolą. Ja ćwiczyłam osiem miesięcy.

– Teraz ćwiczą nawet dłużej, ale najpierw są ćwiczenia poborowych. To robią inni oficerowie, a potem dopiero ćwiczy się rekrutów. Tak już jest od trzech lat. Para przyszła do nas od razu do rekrutów i to po miesiącu ćwiczeń. Była pięć miesięcy, ale dużo umiała i jest bardzo zdolna, szybko się uczyła. Ma kłopoty z szermierką, za to dobrze strzela z łuku.

– Zauważyłam, że szabla jej tylko przeszkadza – skwitowała Mar.

– Ale za to co potrafi zrobić ze swoimi pięściami – odpowiedziała oficer.

– Słyszałam, że były z tym kłopoty.

– To król miał kłopoty, za to oddział święty spokój. Nikt nas nie zaczepiał, broniła każdej dziewczyny. Kiedyś przywalała chłopcu

o głowę wyższemu od siebie. Żeby uderzyć go w szczękę, musiała podskoczyć. Jak walnęła go w brzuch, to chłop tylko jęknął – uśmiechnęła się na to wspomnienie.

– Słuchaj, Kala. Chciałabyś tu zostać? Mam nieobstawiony jeden oddział.

– Każdy by chciał służyć w Rejonie Porozumienia, to święte miejsce i święci ludzie.

– Z tym że dziewczyny będą starsze od ciebie.

– To te zza rzeki?

– Tak.

– Może i starsze, ale zdyscyplinowane i uczyć ich nie trzeba.

Byłabym przy Wyznaczonym?

– Tak, ale nie mogę obiecać, muszę to ustalić z królem.

– Dobra służba i słyszałam, że kuchni nie trzeba, jedzenie podają na stołówce robotników.

– A tutaj prowadzicie kuchnię?

– Tak, zarówno my, jak i mężczyźni. Oddział bojowy razem z Parą ma trzydzieści zbrojnych dziewcząt. Dodatkowo osiem dziewcząt w brązowych mundurach to obsługa.

Drzwi się otworzyły, weszła Para.

– Informuje panią oficer, że dziewczyny zjadły i już sprzątają.

– Jak sprzątną, przygotować się do przysięgi.

– Już przekazuję, pani oficer – odpowiedziała, znikając w drzwiach.

– Kala, ustaliłaś jakieś zastępowe?

– Trzy. Ustawiają się na początku każdej dziesiątki. Obsługa też ma dowodzącą. Możesz zawsze zmienić. Ostrzegałam ich o takiej możliwości. Parę można by wyznaczyć na zastępową, byłaby dobra. Przyszła później, nie chciałam zmieniać poprzedniczki.

– Para będzie do innych zadań.

Przejęcie oddziału przebiegło sprawnie. Zbiórka, określenie zasad, przyjęcie przysięgi od trzydziestu siedmiu osób, określenie wymagań i ćwiczeń. Mar pytania i odpowiedzi zorganizowała w luźnej grupie. Dała czas na spakowanie, ponieważ bezpośrednio po uroczystości miały przeprowadzić się do kortasu przy domku wicekrólowej.

Teriu swój oddział przejął wewnątrz budowli, jednak na koniec dwa razy kazał ustawić się na zbiórce. Mar zauważyła, że niektórzy zbrojni byli dużo starsi od niego. Z początku to ją dziwiło, ale uświadomiła sobie, że on będzie miał inne zadania do wykonania.

Przy wjeździe na polanę ukazał się mały oddział zbrojnych. Mar policzyła – czternastu mężczyzn. Na czele rozpoznała Reka. Oddział pojechał w kierunku dymiącego jeszcze pogorzelniska po stosie, a Rek ruszył galopem w ich kierunku. Pomachała mu ręką, ale gdy zobaczyła oddział zbrojnych kobiet, zaczęła machać obiema rękami. Nie zauważyła, jak Rek zeskoczył przy niej z konia. Za to zareagowała na jego słowa.

– Co one robią? Czemu tu jadą?

– Nic nie mów, Rek. Jak się z nimi nie przywitam, to tak, jakbym nie wróciła, byłam jedną z nich. Wyjechałam od nich, a nie z majątku.

Kobiety zeskakiwały z koni przed Mar.

– Patrzcie, jaki dali jej mundurek, zupełnie jak mój reprezentacyjny – powiedziała Meza.

– Spokój, dziewczyny, przecież to teraz wielmożna pani – próbowała przekrzyczeć Kiria.

– Kto powie, gdzie można kupić taki krzyżyk, jaki ona ma na ramieniu? – żartowała mała Fina.

– Spokój! – wrzasnął Rek. Zrobiło się cicho. – Przypominam, że ona – pokazał na Mar – w tej chwili jest również moim zwierzchnikiem. Proponowałbym szybko się przywitać i iść do swoich obowiązków, bo zaraz przyjadą król z wicekrólową i wszystkim nam się oberwie.

– Widzicie dziewczyny? Chce nas odprawić, a sam zostanie z nią.

– Oficer, daj jej buzi i uciekaj do swoich, bo ci chłopaki się rozejdą.

Rek zaczerwienił się. Rekrutki, które stały obok, miały zdziwione miny, ale ich starszym koleżankom to zupełnie nie przeszkadzało. Przekrzykiwały się nadal.

– Dosyć, dziewczęta! – krzyknęła Mar.

Zrobiło się cicho. Mar popatrzyła na czternaście par wlepionych w nią oczu. Nie było obcych twarzy, wszystkie znała. Były trochę starsze, ale wciąż figlarne, jak poprzednio.

– Kilku brakuje, co z nimi? – spytała.

– Laki została w kortasie – odpowiadała Kiria – a Hele, Nalei i Eli urodziły już po dzieciaczku. Na razie są na odpoczynku, ale chyba już nie wrócą. Fina wzięła ślub z blondynkiem Tio-No. Pani Dakra udzieliła im ślubu. Chłop jest na miejscu. Brzuch jej nie rośnie, to jest z nami.

– Potem przepłynę na wasz brzeg, by się nagadać – powiedziała Mar. – Teraz wszyscy mamy obowiązki. Rek, zbierz dziewczyny i zaprowadź je tam, gdzie trzeba.

– Daj mu buzi, tak wzdychał do ciebie! – krzyknęła któraś z tyłu.

Mar podeszła i pocałowała go w policzek.

– Jaka ona zimna – powiedziała ze zdziwieniem Meza. – Chodź z nami, oficerze, my bardziej gorące.

Mar złapała Reka za głowę i pocałowała w usta. On przytulił ją do siebie. Dziewczęta zaczęły klaskać i wiwatować.

## Nowe układy

Kapłan, stojąc na podium, popatrzył na zgromadzonych. Siedzących w pierwszych ławach znał dobrze: król, wicekrólowa, jej mąż, Wyznaczony, jego żona Dakra, Grej, Gólgold, Jardu oraz najbliższa rodzina, mąż zmarłej Ordon i jego syn. Od sześciu dni towarzyszyli ciału zmarłej. Dalej miejsca zajęły reprezentacje wielkich rodów: na czele Hara Tu i jego syn Turia, Wali Ro, obok Bary Lu. Potem – nazwiska dwuczłonowe. Policzył: jednego brakuje. Ostatnia z rodu Du-Na. To na pewno ta, która stoi przy damskim oddziale zbrojnych. Nie znał jej. Będzie musiał to nadrobić, bo na jej terenie stoi świątynia. Darowana ziemia będzie własnością świątyni, jednak należy się odwdziżyć... Za oddziałami zbrojnych był sektor przedstawicieli wszystkich cechów, za którymi stanęła służba i ochrona możnych. Na niektórych twarzach dostrzegł zniecierpliwienie. Zaczął mówić:

– Ciało ludzkie jest śmiertelne. Ciało daje rozum, który tworzy duszę. Każde ciało wypełnia jakieś zadanie na tej ziemi. Kierowane rozumem może wykonywać uczynki dobre i złe. W przestrzeni między bogami dusza każdego ciała będzie zaznawała błogiego spokoju za uczynki dobre i ciągłego niepokoju za złe. Mam nadzieję, że dusza tego ciała, które minionego dnia ogień rozłożył na części powietrza i ziemi, zaznaje błogiego spokoju. Ciało, które zginęło w ogniu, dokonało wielkiego czynu. Wydało na świat naszą bohaterkę, wielkiego żołnierza i obecną naszą przywódczynię. Należy je zapamiętać, zachować jego resztki przeznaczone ziemi. Nie

pozwołmy, by te prochy były rozwiane, usypmy kopiec. Jeden kopiec jest już na tej polanie. Przysypuje on prochy dwóch ludzi, których rozum zawiódł. Osoby, wobec których zawinili, wybaczyły błąd ich rozumów i przykryły ich prochy ziemią. Na tej polanie jest wielu świadków tamtego zajścia i cudu uzdrowienia rannych. To oni nazwali to miejsce polaną Dwóch Nagich Dusz. Świątynia Pa-Na, która tu powstaje, jest poświęcona trzem bogom człowieczeństwa. Pamiętajmy o tym, patrząc na kopiec, który już jest i który dopiero powstanie... – zamilkł, ale z podwyższenia zszedł dopiero po dłuższej chwili.

Król wstał wtedy, gdy duchowny usiadł na ławce. Wchodził na podium wolno, jakby się nad czymś zastanawiał, ale gdy stanął na miejscu, od razu zaczął mówić:

– Zmarła kobieta... Kobieta, której los nie rozpieszczą. Najpierw ciężko pracowała, aby wraz z mężem, siedzącym tu panem Ordonem Han-Tu dojść do majątku. Gdy stali się zamożni, zaraza znad rzeki Ka zabrała im prawie wszystko. Jedyne, co udało się ocalić, to własne życie i trójkę rozproszonych po kraju dzieci. Zmarła była kobietą uczciwą, prawdomówną i skromną. Pomimo że miała mieszkanie na dworze, zrezygnowała z niego po to, by móc nadal żyć z własnej pracy. Uczciwość, prawdomówność i skromność – czy mogą być wspanialsze cechy człowieczeństwa? Kobieta potrafiła te cechy przekazać córce, siedzącej tu Raksie Ka-La. Stała się ona pozytywnym symbolem człowieczeństwa. Zasłużyła, aby na pamiątkę jej istnienia usypać kopiec tu, na ziemi świątynnej... Należy podkreślić, że budująca się świątynia będzie drugą w rejonie Górali z Zimnych Gór. Wasz rejon przedstawia sobą trochę inną kulturę niż Juraci Wschodni. Inną kulturę reprezentuje również rejon Ra-Ka, dlatego uznałem, że

każdy rejon powinien mieć większą autonomię niż do tej pory. Nie rozbijam państwa. Nadal jestem królem wszystkich Juratów i mam nadzieję, że mój następca będzie taki sam. Jednak zarządcom prowincji od tej pory przyznaję tytuł wicekróla, będzie on dziedziczny... Obecnie zarządcą rejonu Górali jest Raksa Ka-La, bohaterka znana całemu narodowi jurackiemu...

– Zwłaszcza królowi – zadrwił Hara Tu.

Król nie stremował się, ale nie pominął kąśliwej uwagi.

– Owszem, Raksa Ka-La jest mi znana bardzo dobrze. Po pierwsze dlatego, że jest przyjaciółką mojej żony. Po drugie, że dwanaście lat temu razem ze mną odbiła pana, panie Hara Tu z rąk legionistów cesarskich. Wiele osób tu obecnych wie, dlaczego pan był w takich opałach...

Na twarzy Hara zgasł uśmiech, a on chrząknął i opuścił głowę. Król odczekał chwilę i za moment zaczął mówić dalej:

– Od tej pory uznaję obecną Raksę Ka-La za wicekrólową rejonu Górali. Ma ona przywilej ustanawiania prawa i odpowiada za swoje czyny tylko przede mną... – Król zawiesił głos.

Stojąca przy swoich żołnierzach Mar uniosła rękę do góry i rozległ się głośny okrzyk damskich głosów:

– Raksa, królowa Górali!

Zaraz uniosł rękę Teriu i tym razem męskie głosy krzyknęły:

– Raksa, królowa Górali!

Następnie wystrzeliła w górę ręka Reka. Chór był mieszany.

– Raksa, królowa wszystkich Górali!

Gdy echo okrzyku ucichło, król mówił dalej:

– Wicekrólowa Raksa musi zrzec się swojego honorowego tytułu harnasia. Odbieram jej tytuł wolnego pułkownika, ale zachowuje

prawo dysponowania wszystkimi żołnierzami na swoim terenie, kontrolowania przepraw, brodów i mostów. Ma prawo ustanawiać podatki. Ma prawo również utrzymywać stosunki zagraniczne w ramach zawartego trójporozumienia. Ma obowiązek przestrzegać prawa istniejącego i przez siebie ustanowionego. Ponieważ wicekrólowa przybyła na ten teren, uznają ją za założycielkę rodu, przyznając nazwisko Du od nazwy rzeki, nad którą będzie rodziła swoje dzieci.

Troje oficerów jednocześnie uniosło ręce do góry i rozległ się okrzyk:

– Raksa Du, królowa Górali!

– Nie zapominajmy jednak – kontynuował król – że jesteśmy tu po to, by uszanować byłe życie matki wicekrólowej Raksy Du. Usypmy kopiec. – Zszedł z podwyższenia i sypnął pełną szufłę ziemi na dymiące jeszcze popioły. Potem podeszła Raksa, wzięła drugą szufłę, za nią podchodzili inni. Po niedługim czasie podjechał wóz z ziemią, a potem następny. Oddziały zbrojnych ze swoimi wozami podeszły z drugiej strony. Każdy obecny na placu chciał rzucić przynajmniej jedną szufłę ziemi.

Raksa zauważyła kilku zbójników. Kiwali głową na jej powitanie, uśmiechała się do nich.

Do Mar podeszła Dakra.

– Wiem, że masz obowiązki, ale jesteś zaproszona na kolację u cioci. Weź ze sobą Reka i Parę. Ciocia chce ją bliżej poznać.

– Czy król będzie na kolacji?

– Kolacja jest organizowana z jego powodu, ponieważ jutro wyjeżdża.

- Wzięłabym ze sobą również Teriu, jak ciocia nie miałyby nic przeciwko temu?

- To miły chłopak, weź go. Powiem cioci, że go zaprosiłam.

- Miło z twojej strony. Powiedz Woce, że przyjadę razem z Teriu. Myślę, że się ucieszy.

- Myślisz, że Woka...?

- Myślę, że on ją zainteresuje.

Obiad dla przedstawicieli rodów i cechów był przygotowany w namiotach, pod murami budowanej świątyni. Oficjalni goście przychodzili w to miejsce, prowadząc ożywione rozmowy. Raksa była ubrana w obszerną, długą szatę. Opaska z diamentami przykrywała jej czoło. Uwidaczniający się brzuch dodawał powagi. Sylwetkę miała wyprostowaną, ruchy spokojne. Wielu ludzi chciało z nią rozmawiać, ale ona podeszła do Mar, która odjeżdżała już z oddziałem i dwoma wolnymi oficerami.

- Przykro mi, że dzisiaj spadło na ciebie tyle obowiązków - powiedziała.

- Mam Parę i panią oficer, powinnam szybko się zakwaterować. Chciałabym tylko zabrać Kirię lub Mezę na stanowisko dowodzącej zastępowej.

- Weź Mezę, będzie również jako reprezentacyjna. - Odwróciła się do stojącego mieszanego oddziału i krzyknęła: - Rek, przyślij do nas Mezę!

Dziewczyna nie czekała na dodatkowe polecenie, podjechała konno, zeskoczyła na ziemię i przyklękawszy, powiedziała:

- Jaśnie pani, jestem.

- Potrzebuję reprezentującej, a Mar zastępowej. Nie skrzywdzimy cię, jak sprowadzisz się na ten brzeg.

– Myślę, jaśnie pani, że polubię te nowe i Dirak będzie bliżej.

Wszystkie się roześmiały. Mar uniosła się w strzemionach i krzyknęła w kierunku kolegi:

– Rek, zabieram Mezę! Na stałe! – Odwróciła się do swego oddziału, mówiąc: – Jak mnie nie ma, to ona dowodzi. To Meza Li-Lu.

Młode dziewczyny wychylały się z szyku i obserwowały z zaciekawieniem nową towarzyszkę.

– Będziesz na kolacji u cioci Grej? – spytała Raksa.

– Tak. Chciałabym przepłynąć trochę wcześniej i porozmawiać z dziewczynami. Pomyślałam, że pani – wskazała na stojącą obok oficer – mogłaby być ich dowódcą.

– Dobry pomysł. Zgadzam się. Załatwię z królem. Mam jeszcze jedną prośbę. Ciężko mi się poruszać, a chciałabym przed kolacją porozmawiać z Paramirem i jego całą rodziną. Za trzy godziny będę u siebie w domku, przywieź ich do mnie.

– Dobrze, moja królowo. – Mar uśmiechnęła się serdecznie. Raksa odwzajemniła uśmiech i odeszła w kierunku namiotów.

\*\*\*

Na znak uniesionej ręki oddział ruszył. Mar gestem dłoni nakazała Mezie jechać obok siebie. Gdy ta się zbliżyła, powiedziała:

– Z oficerami i Parą pojedę do majątku. Ty z dziewczynami rozlokujesz się w kortasie przy domku królowej. Potem popłynę na tamten brzeg, popłyniesz ze mną. Jestem zaproszona na kolację. Z dziewczynami zjesz kolację i pozbierasz swoje rzeczy. Będziesz mogła wrócić wieczorem albo przed śniadaniem. Postaraj się, by te

nowe poczuły się dobrze i bezpiecznie. Podobno każda dziesiątka ma drużynową, przyjrzyj się im. Wszystkie strzelają z łuku, a ty umiesz?

– Woka nas uczyła. Nie wychodzi to najlepiej i kilku strzał też nie utrzymam.

– Przynajmniej co czwarty dzień będzie trzeba ćwiczyć strzelanie. Porozumiesz się z Rekiem. Trzeba znaleźć dobry teren do ćwiczeń konnych i pieszych. Nie chciałabym, aby to było w okolicy domku królowej. To oddział trzydziestoosobowy, szpaler mają robić na jedno skinienie ręki i nie chcę żadnych zatargów. Wszystkie dziewczyny mają się szanować.

– Dobrze, pani kapitan. A jeść gdzie będziemy?

– Widzisz na końcu oddziału osiem dziewcząt w brązowych mundurach? Każda z nich prowadzi jucznego konia. – Mar poczekała, aż Meza odwróci się. – To jest tak zwane zaplecze, czyli służba pomocnicza. One będą przygotowywały posiłki, załatwiały zaopatrzenie i inne sprawy. Wasz kortas jest wygodny?

– O, jeszcze takiego nie widziałas... Oj, przepraszam, pani kapitan – Meza obserwowała reakcję Mar.

– W porządku, po cichu tak może być. Oficjalnie ma być albo pani kapitan, albo wielmożna pani. Osobiście nie lubię wyrazu „wielmożna”.

– Wiem, Rek nam mówił.

– A na niego jak mówicie?

– Jak jest u nas, a nikt nie słyszy, to Rek, ale jak ktoś jest w pobliżu, to panie oficerze. Muszę przyznać, że po tej szkole bardzo spoważniał i chyba wyprzystojniał. Szkoda, że tak często opowiadał o tobie.

– Często opowiadał?

– Zbyt często. Nawet przezwisko mu dały „ten od Mar”.

Mar zaczerwieniła się. To zwykła sympatia. Po tym, jak go publicznie pocałowała, utwierdziła je w przekonaniu, że między nimi do czegoś doszło. W zasadzie czy to nieprawda? Między nimi na pewno coś zaistniało: tęsknią za sobą, cenią swoje towarzystwo, wspólne rozmowy, a nawet ćwiczenia. Musiało być to zauważalne, skoro Teriu powiedział, że dopóki Rek przebywał w klasztorze, inni nie śmiali się do niej zbliżyć. Nie wiedziała, jak nazwać to czyste uczucie, które mogłoby wybuchnąć, ale on był jej podwładnym.

Nie wiedząc, co powiedzieć, spytała:

- Znasz panią porucznik? Przejmie wasz oddział.
  - Jest młodsza od nas. Wytrzyma drwiny Finy?
  - Wyszkoliła trzy oddziały rekrutów, a to nie jest łatwe.
  - Nasz oddział przez ostatnie trzy lata był bez dowódcy, dziewczyny stały się dość samowolne.
  - Słyszałam, że jesteście bardzo zdyscyplinowane... Poznałaś moją adiutant?
  - Nie, ale to chyba siostra jaśnie pani?
  - Nie siostrą, bratanicą, lecz do tej pory one się nie znały. Dziewczyna lubi bić mężczyzn, widziałam, jak uderzeniem potrafiła pozbawić przytomności.
  - Trzeba przyznać, że wygląda na silną.
  - Jest uczona i strzela z łuku jak Woka.
- Meza obejrzała się i zlustrowała wzrokiem dziewczynę.
- Co ona będzie robiła jako adiutant?
  - Różne rzeczy, które wymagają wiedzy i taktu. Będzie prowadziła biuro, pilnowała terminów i przekazywała wam polecenia. To taki wojskowy sekretarz. Dobrze byłoby, żeby brała udział w ćwiczeniach.

Gdy oddział skręcał do kortasu, Mar poleciła obu oficerom, by zapamiętali teren, ponieważ wicekrólowa może ich do siebie wzywać. Podjechali pod zabudowania, wytłumaczyła, gdzie mają się meldować. Meza zdążyła spytać z okna kortasu, czy może zająć pokój oficerski.

– Wstaw drugie łóżko na wypadek, gdybym miała nocować – powiedziała Mar. W odpowiedzi usłyszała słowo – wątpię – i okienko się zamknęło.

Ruszyli dalej, rozmawiając o domku Raksy. Ku zdziwieniu oficerów nie był pałacem, a zdaniem Kali wyglądał na średniej wielkości zajazd dla karawan. Mar stwierdziła, że nie zna imienia oficera.

– Przepraszam – odezwała się Kala. – Zawiniłam. To mój kolega ze szkoły, Rade Ka-Se. Razem kończyliśmy szkołę w Ja-Ka i razem szkoliliśmy rekrutów.

– Z tego wnioskuję, że to była trzecia grupa? – spytała Mar.

– To w zasadzie oddział specjalistów. Wszyscy wykształceni są w różnych profesjach. Na nich będą spoczywały takie zadania, jak organizacja kurierów, ochrona podatków i podobne sprawy. Dla celów ochronnych jest inny oddział – odpowiedział Rade.

– Nie zauważyłam tu innych oddziałów.

– Są trzy, przy brodzie rzeczonym. Przyjechali jako obstawa króla. Król wróci z dwoma oficerami, a jeden zostanie z panem Teriu.

– To tutaj – zmieniła temat Mar. – Tutaj jest przeprawa.

Zjechali na brzeg rzeki. Zbrojny siedzący pod drzewem gwałtownie się zerwał.

– Cześć, Kadys! – powiedziała Mar.

– O Ma... wielmożna pani. Miło znów widzieć.

– Teraz wy obsługujecie promy?

– Z polecenia jaśnie pani już drugi rok.

- Zaraz będzie tu tłok, u pani Grej dzisiaj proszona kolacja. Dasz sobie radę sam?

- Po obiedzie mnie podmienia, będzie po trzech ludzi na prom.

- Życzę ci smacznego obiadu – powiedziała Mar i ruszyła w stronę drogi. Oficerowie podążyli za nią. – Ten prom łączy gospodarstwo Grej i moje – tłumaczyła – ale jest to przeprawa strategiczna, obydwie strony mogą udzielać sobie pomocy. Namiestnik Bakar jest Wyznaczonym, a wicekrólowa Raksa jemu przyobiecana. Prom umożliwia każdemu z nich mieszkanie na swoim brzegu.

Skręcili w kierunku majątku. Słysząc było tętent nadjeżdżającego konia. Zza zakrętu wyjechał Dower Lok. Zobaczywszy ich, zastopował gwałtownie. Zeskoczył z siodła, pokłonił się przed Mar, mówiąc:

- Łaskawa pani, wybaczone mi moje winy. Pan namiestnik z żoną długo mnie słuchali. Namiestnik rozmawiał nawet z królem, pytając, czy odbyłem swoją karę, potem położył mi rękę na głowie i powiedział, że wybacza. Królowa Raksa też wybaczyła, ale powiedziała, że muszę prosić panią lub panią Grej, by przyjęła mnie na służbę, bo ona na razie nie ma dla mnie zatrudnienia.

- Jak przydasz się Hertowi przy serach i krowach, to możesz zostać. Wynagrodzenie ustali pan Tilo.

- Dziękuję, łaskawa pani.

- O ile pan pojedzie przodem, to proszę powiedzieć, że nadjeżdżamy. Niech nakryją do obiadu.

- Dobrze, łaskawa pani – odpowiedział, wskakując na konia.

Ruszył galopem. Gdy się oddalił, Mar spytała:

- Ile on może mieć lat?

- Trudno określić, ale chyba przekroczył czterdziestkę – odpowiedziała Kala.

– Nosi dziwną broń – stwierdził Rade. – To jakby podwójna pochwa na długi nóż i miecz jednocześnie. Ten miecz jest bez rękojeści.

– Sprawnie się nim posługuje. W prawej ręce nie ma czterech palców i tę dłoń wsuwa w osłonę, miecz wówczas jest jakby przedłużeniem ręki – wyjaśniła Mar.

– Co królowa miała mu wybaczyć? – spytała Kala.

– Gdy był cesarskim legionistą, walczył z Raksą. Ucięła mu wtedy palce, ale puściła wolno. Cztery lata temu zamieszany był w porwanie Raksy i Dakry. Skazano go na kamieniołomy. Z powodu śmierci matki królowej król udzielił mu amnestii. Wymyślił sobie, że jak nie będzie występował przeciwko Raksie, jego życie będzie szczęśliwsze.

– Ma rację – odezwała się Kala. – Słyszałam, że królowa Raksa pokona nawet dwudziestu.

– On był dwudziesty z oddziału. Raksa, zamiast go zabić, okaleczyła i puściła wolno. W Grym śpiewali potem piosenkę, której słowa refrenu brzmiały: „Nie licz na łatwe zwycięstwo, gdy na drodze stanie Raksa Han-Tu”.

– To prawda, że ona potrafi ściąć jednym cięciem głowę?

– Teriu mówi, że widział, jak ścięła w starciu na koniach. To było na polanie Dwóch Nagich Dusz, wtedy ścięła dwie głowy.

– To ten kopiec? – spytał Rade. – To była ona?

– Tak, razem z Wyznaczonym.

– Kogo wtedy cudownie uzdrowiono? – spytała Para, podjeżdżając z boku.

– Jeden to Teriu, a drugi Wiro. Ten, któremu wczoraj przyłożyłaś – odpowiedziała Mar.

– Żeby wiedziała, że on święty, bym może nie ruszyła.

- Nie taki znowu święty – zaśmiała się Mar. – Był we wrogim oddziale wobec Raksy i Wyznaczonego. Podcięto mu konia. Spadając, złamał sobie rękę. Raksa ścięła głowę oficerowi i ich zastępowemu, wtedy reszta złożyła jej przysięgę. Najbardziej poszkodowany był Teriu. Koń zmiażdżył mu pierś. – Wyznaczony go uzdrowił, a przy okazji został uzdrowiony Wiro.

- To rzeczywiście cud.

- Dlatego jest Wyznaczonym – stwierdziła Mar, a za moment dodała. – Pojedziemy trochę szybciej. Dzisiaj mam jeszcze dużo obowiązków. – Ruszyła w galop, inni popędzili za nią. W kilka chwil byli na dziedzińcu.

Fana nakryła im do obiadu w pokoju, który jeszcze rano był pokojem Teriu. Na pytanie, dlaczego zrobiła to poza stołówką odpowiedziała, że tak zrozumiała Dower Loka. On zupełnie nic nie jadł i pojechał z Hertem i Daną doić krowy.

- Jak on będzie doić jedną ręką? – zdziwiła się.

- Mówił, że da sobie radę i panienka będzie z niego zadowolona – wtrącił Tilo.

- Gdzie wszystkie rzeczy jeńców? – spytała.

- W pokoju panienki. Jeńców przebrali w tuniki, a ich ubrania też tam leżą. Nikt niczego nie ruszał.

- A gdzie Paramir z rodziną?

- Starsi państwo są w pokoju, chcieli się zdrzemnąć po obiedzie, a pan Paramir z żoną i dziećmi poszli przejść się po lesie.

- Za dwie godziny powinni być u Raksy. Po obiedzie przekażę oddział przy moście. Potem zechcę przejrzeć rzeczy jeńców i razem z panią oficer, Parą i zbrojnym z kortasu pojedę do domku królowej. Wrócę w nocy, po kolacji u cioci Grej.

- Dobrze, panienko – powiedział Tilo. – Powiadomię Paramira i wszystkiego dopilnuję. Zapakuję również sery jaśnie pani Raksie i Grej.

\*\*\*

Grej siedziała na stołównie, obserwując przez okno zachowanie dwóch młodych ludzi w sadzie. Chodzili między drzewami i rozmawiali. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby on nie trzymał jej za rękę. Woka nigdy nie dała się dotknąć mężczyźnie, a jemu pozwalała. Teriu to ugrzeczniiony chłopak, ale nigdy nie wiadomo. Gdy Dakra zaprosiła go na kolację, spytał, czy może razem z nimi pojechać. Oddał konia swojemu zbrojnemu, a sam usadowił się na koźle wozu obok Woki. Była chyba z tego zadowolona. Dakra cieszyła się, widząc tę parę powożącą. Odebrał lejce od Woki, ale wykonywał jej polecenia. Teraz spacerują. – O, Stwórco! Pogładził ją po policzku.

- Kobiety pytają, czy mogą już nakrywać do stołu? – spytał Gólgold. Grej podskoczyła na dźwięk jego głosu.

- Wystraszyłeś mnie, zakradłeś się po cichu.

- Wprost przeciwnie, nawet umyślnie trzasnąłem drzwiami. Co tak cię pochłonęło?

- Nie wytrzymam. Trzeba mu zwrócić uwagę, on ją całuje.

- Moim zdaniem to ona go całuje. Oburącz trzyma jego głowę i wprost przyssała się do ust.

- Popatrz, on ją obejmuje w pól.

- To ona trzyma go za głowę.

- Zaraz ich rozdzielę. – Grej zerwała się z miejsca.

- Stój! Czemu chcesz to zrobić?

- No przecież... Nie wiem. Mówiłeś, że ją skrzywdzili, że nie będzie mogła mieć dzieci.

- Grej, zostaw młodych w spokoju. Sami sobie poradzą z problemami... Kobiety z kuchni pytają, czy mogą nakrywać do stołu.

- Przecież jeszcze dwie godziny do kolacji.

- Dzisiaj jest duża proszona kolacja. Pani Bola mówi, że dzieci nakarmi wcześniej, by nie przeszkadzały.

- Dobrze, niech nakrywają, a my pospacerujemy po sadzie.

- Przejdźmy przez kuchnię, powiadomimy kobiety i tamtędy wyjdziemy na sad. - Gólgold uśmiechnął się, kręcąc głową.

Gdy wchodzili do sadu, młodzi szli na wprost nich. Ich ręce gwałtownie się rozerwały. Woka podbiegła do Grej, pytając:

- Mamo, Teriu... To znaczy pan Teriu prosił, bym sprawdziła umiejętności łucznicze jego zbrojnych...

- Król mówił, że oni przeszli szkolenie łucznicze.

- Tak, to prawda. Mam tylko sprawdzić, jak strzelają i ewentualnie brać udział w ćwiczeniach.

- Będziesz jeździła aż pod świątynię? Tam są sami mężczyźni. Nie wiem, czy wypada takiej młodej damie.

- Oj, mamo, ludzi Reka też szkoliłam.

- Ludzie Reka są przy Raksie, a nie przy świątyni. Tam już nie ma oddziału kobiet. Jest duży oddział męski i robotnicy, nie licząc kapłanów.

- Będę pannę Wokę codziennie przywoził i odwoził - odezwał się Teriu. Po wyrazie twarzy Grej zorientował się, że właśnie tego się obawiała. Na ratunek przyszedł Gólgold:

- Niech panienka porozmawia ze zbrojnymi kobietami. Na pewno przynajmniej dwie zechcą panience towarzyszyć, wtedy mama panienkę puści.

Nie o to młodym chodziło, ale przystali na takie rozwiązanie.

\*\*\*

- Panie Paramirze - Raksa mówiła wolno, obserwując twarz rozmówcy - chcę wiedzieć, czy pan już się określił co do swojej przyszłości. Przypuszczam, że ludy Hia-Mo uważają pana za prawowitego spadkobiercę korony księcia południa. Najprawdopodobniej ja i król wszystkich Juratów będziemy rozmawiać z przedstawicielami pana narodu, wtedy będę musiała wspomnieć o panu i pańskiej siostrze.

- To nie lepiej, jak sam z nimi porozmawiam? - mężczyzna był zdziwiony.

- Panie Paramirze, chciałabym, żeby pan przyjął pewnik, że jestem pana przyjacielem. Sama mało nie wylądowałam w haremie obecnego cesarza. Wciąż nie wiemy, kto zabił pana matkę. To było morderstwo, nie ma wątpliwości. Wątpię jednak, żeby dokonał tego cesarz, który ją kochał. Tym bardziej, że Woka na pewno była jego córką. Nie znam obyczaju ludu Hia-Mo, ale tę rozmowę jednak muszę z nimi przeprowadzić. Trzymają w niewoli mojego harnasia.

- Pani, nie znam się dobrze na obyczaju Hia-Mo. Ostatni raz na ten temat rozmawiałem z matką, gdy mnie opuszczała. Byłem za młody, by pojąć niektóre kanony. Ona przepowiedziała, że kiedyś obcy ludzie każą mi posłuchać kobiety, która do mnie przyjdzie. U boku tej kobiety odzyskam tron.

- Przecież pan ma żonę – Raksa pokazała na kobietę siedzącą przy stole – i dwoje pięknych dzieci.

- To niczego nie dowodzi. Każdy rycerski Hia-Mo ma zazwyczaj kilka żon. Są i tacy, co mają duże haremy. Każda kobieta z haremu ma swój znak rodowy i tym znakiem znaczy swoje dzieci. Nieważne, kto spłodził dziecko. Wszystkie dzieci były dziećmi właściciela... Źle się wyraziłem. Chciałem powiedzieć, że każde dziecko zrodzone przez żonę było dzieckiem męża. Należało do zwyczaju, by z acnym gościom pożyczać żony na noc lub kilka nocy, ale każde dziecko oznaczone znakiem matki było dzieckiem męża. Zmierzam do tego, że zarówno ja, jak i Low Oka powinniśmy być uznani za dzieci księcia południa. Odmienną sprawą jest dziedziczenie tronu. Jeżeli jestem ostatnim męskim potomkiem z haremu księcia południa, to dla nich jestem zbawieniem. Sama wiadomość, że jest następca tronu, powinna zaprowadzić pokój między plemionami i taborami. Inaczej byłoby, gdyby byli inni spadkobiercy. Po wymordowaniu karawany mojej matki należy się tego spodziewać. Mnie kazano zgłosić się do księcia północy. To dało pewność, że zostanę objęty ochroną, ale będę najpierw musiał walczyć o sukcesję, a potem o wyzwolenie ziem. Nie wiem, co matka miała na myśli, mówiąc o ślubie z inną kobietą. Jest dużo niewiadomych. Nie wiem, co tu robiła cesarska drużyna śmierci. To, że na nas napadli, prawdopodobnie było przypadkiem. Kim jestem, dowiedzieli się od mojej żony, gdy zaczęli mnie biczować, choć niewykluczone, że wcześniej podejrzewali coś takiego...

Wszystkich obecnych w pokoju zaskoczyło tak jawne wyrażenie problemów przez młodego księcia. Żona wlepiła zatrwożony wzrok w jego twarz, oczekując odpowiedzi na pytanie, którego jeszcze nie zadała. Po minach teściów również było widać, że nie wszystko

wiedzieli o swoim zięciu. Król siedzący w końcu stołu zachowywał obojętną twarz, tak jak ojciec Raksy, którego te problemy nie dotyczyły. Pierwsza odezwała się Mar:

– Moja królowo, wiem, co robiła cesarska drużyna śmierci w rejonie Tokar. – Zdjęła przewieszoną przez ramię sakwę i wyjęła z niej plik pergaminów i papierów. – Tu mam listy, wszystkie rozpieczętowane. Trzy kartki królewskich listów po rozszyfrowaniu zapisane w języku cesarskim. W siodle tej kobiety były ukryte szyfry spisane na luźnych kartkach papieru. Były nawet listy w języku Hia-Mo pisane do jakiegoś pana Urla Soltana z Perwy.

– To do mnie. – Paramir wystawił ręce. Podała mu trzy pergaminy. Król spokojny, ale blady na twarzy, powiedział do Mar:

– Podaj mi, dziecko, tę całą resztę.

Dziewczyna ułożyła plik papierów na sakwie i podeszła do króla.

– Jaśnie panie, ta sakwa również należała do nich – wyjaśniła.

Monarcha nie odpowiedział, odłożył listy na bok. Przysunął do siebie przepisane szyfry i przez pewien czas im się przyglądał. Potem wziął do ręki sakwę i oglądał ją ze wszystkich stron. Zaczął obmacywać szwy. Poprosił Mar o nóż. Naciął rzemienie z boku i wyjął niedużą kartkę papieru. Przeczytał na głos: „Ci ludzie działają tylko i wyłącznie z mojego polecenia”... – Pieczęć cesarza czwartego... Raksa, przekaz tę kartkę panom Polowi i Jardu.

– Z tych listów wynika – Paramir odłożył swoją korespondencję – że oni wiedzieli o mojej podróży przez Tokar. Tu miał na mnie czekać zbrojny tabor Hia-Mo.

– Było kilka wozów i jeszcze więcej rycerskich Hia-Mo. Nie doczekali się i pojechali zasięgnąć języka w niewłaściwym miejscu – powiedział król. – Mar, tych rekrutów z mostu wyślesz do świątyni.

Most obstawisz doświadczonym oficerem. Może być ten, który miał rozpocząć służbę w świątyni. Powiadomisz o tym Teriu, mówiąc, że to moja decyzja.

– On będzie na kolacji u cioci Grej – weszła w słowo Raksa.

– To dobrze. Trzeba powiadomić moje oddziały, że z samego rana wyjeżdżamy. Pojadę przez most przy zajeździe, mógłbym pana podwieźć, panie Ordon. – Ojciec Raksy grzecznościowo skinął głową. Król mówił dalej: – Trzeba jak najszybciej powiadomić pana Hara Tu...

– Słucham, jaśnie panie – poderwał się teść Paramira.

– Nie o pana chodzi. Pan nazywa się Hara Du, a ja mówię o przedstawicielu rodu Tu. Więc Hara Tu za pięć dni ma zameldować się u mnie na dworze w Ja-Ka. Raksa, ty napiszesz list i zorganizujesz jego dostarczenie. Możesz napisać jawnie, bo szyfry w obecnych czasach nic nie znaczą. Wiem, że to poza twoim terenem, ale obejmij patrolem most do Tokar i całą okolicę za mostem Ratunku.

– Dobrze, królu. Od jutra będą tam jeździć stałe patrole. Czy rekruci mają już oficera?

– Tak, moja królowo – stwierdziła Mar.

– Trzeba ich powiadomić, że jutro przed obiadem przeprowadzą się do świątyni, a tamten oddział trzeba przyprowadzić do mnie na dziedziniec. Przejmiesz tego oficera?

– Tak, moja królowo.

– Wyzwolę spod ciebie Reka. Będzie samodzielny i podległy tylko mnie. Chyba to będzie ci odpowiadać?

Mar uśmiechnęła się, czerwieniejąc na twarzy.

– Rozwiąże to bardzo zawiły problem – dopowiedziała.

Król, nic nie mówiąc, popatrzył na Raksę i na Mar i pokręcił głową. Raksa chrząknęła i odezwała się do teściów Paramira:

- Panie Hara Du, pan z żoną prowadziliście zajazd w Ranarze.
- To była karczma, jaśnie pani.
- Ale zajazd potrafilibyście prowadzić?
- Tak, jaśnie pani.
- Mój ojciec został sam. To duży zajazd, trzeba mu pomóc. Byłabym wdzięczna, gdyby państwo mogli u niego pracować.
- To dla nas zaszczyt. Możemy wziąć ze sobą córkę?
- Myślę, że Paramir z żoną i dziećmi będzie bezpieczny w gospodarstwie Mar. Jak sytuacja się wyjaśni, będzie mógł zrobić, jak zechce. Na razie będzie tu ukryty.
- Dziękuję, łaskawa pani – odparł Paramir, wstał i pochylił głowę.

\*\*\*

Przeplęnęli całą grupą. Idąc od promu, Mar obserwowała dwa kortasy rozdzielone wąską, ale ciężką bramą. Niby jurackie, ale zupełnie inne, dłuższe od typowych, zbudowane z grubych bali ustawionych na solidnej kamiennej podmurówce. Obydwa połączone zadaszoną wieżyczką nad bramą. Wyjścia przeznaczone dla ludzi były skierowane do wnętrza bramy. Nie zauważyła drzwi dla koni, widać znajdowały się z drugiej strony. Gęsto ustawione okienka na piętrze mówiły o dużej liczbie pomieszczeń dla zbrojnych.

Wzdłuż palisady szedł rząd zbrojnych kobiet ubranych w zielono-brązowe mundury Nordów. Każda przy lewym boku miała miecz przytwierdzony do pasa, a na prawym barku kołczan z łukiem i trójkątne tarcze. Widać było, że wszystkie są zmęczone.

- Co one takie bez życia? – spytała Mar.

- Ciągłe ich traktują jak rekrutki – odpowiedziała Meza. – Rano ćwiczenia na koniach, po południu pieszo. Tak od ponad dwóch lat. Nie ma kto się za nimi wstawić. Nie powiem, dziewczyny się zrobiły silne. Żaden mężczyzna im nie da rady, ale są osowiałe. Ten oficerek wyżywa się na nich.

- Co na to Pol?

- Ma swoje problemy. Woka do niego latała i tłumaczyła, że dziewczynom ręce się trzęsą, gdy napinają łuk, ale on raz zwróci uwagę oficerowi, raz nie. Cały czas ma pełno obowiązków. Kiedyś nawet pan Jaker na niego krzyczał, że powinien odpocząć.

- Załatwię to, jak pani pozwoli mi pogadać z tymi dziewczynami – wtrąciła się do rozmowy Para.

- Masz być na kolacji u cici, ona nie lubi spóźnień – odpowiedziała Mar.

- Może uda mi się nie spóźnić. Pogadam z dziewczynami i już. – Para puściła oko do Mar.

- Poczekaj, aż wejdziemy do drugiego kortasu – powiedziała Kała.

- O czym mówicie? – odezwał się do tej pory milczący Rek.

- Co ona chce zrobić? – spytała Meza.

- Chodźmy do kortasu, to zobaczysz – zdecydowała Mar.

\*\*\*

Wracały z ćwiczeń popołudniowych. Zobaczyły grupę oficerów jurackich zmierzających do kortasu. Prowadziła ich Meza, zbrojna z tutejszego oddziału i jeszcze jakaś młoda dziewczyna. Chwilę rozmawiały. Większość zniknęła w wejściu do pomieszczeń, przed budynkiem została młoda zbrojna.

Porucznik szedł daleko z tyłu. Gdy się zbliżyły, dziewczyna spytała:

– To prawda, że Woka uczy was strzelać? Pokażcie, jakie macie łuki.

Ela podała swój łuk. Ona napięła go.

– Piękna broń, miękko się napina. Daj strzałę.

Wypowiadając prośbę, sama wyjęła strzałę z kołczana dziewczyny i zbytnio nie celując, wypuściła ją w kierunku cienkiego drzewka. Wbiła się w środek pnia.

– Często ćwiczycie strzelanie?

– Odejdź, po co je przytrzymujesz – rozmowę przerwał nadchodzący oficer. – Nie widzisz, są zmęczone?

– Nie przerywaj. – Wystawiła w jego kierunku dłoń. – Chcę tylko porozmawiać...

Złapał za jej przegub.

– Co tu rządysz, smark...

Nie skończył zdania. Wsparła jego łokieć z taką siłą, że ukląkł na kolana. Odskoczyła na krok. Zirytowany wyjął miecz.

– Napadłaś na oficera. Odpowiesz za to!

Nie wystraszyła się jego gestów ani słów. Jednym susem była przy nim. Jej lewa ręka przytrzymała dłoń z mieczem, a prawa wystosowała cios w brodę. Oszołomiony wypuścił miecz, przechwyciła go jeszcze w powietrzu. Rzutem wbiła w ścianę kortasu i splatając obydwie dłonie w pięść, walnęła go na odlew w skroń.

Upadł, tracąc przytomność.

– No, dziewczęta, to wasz oficer, pomóżcie mu dojść do siebie. – Odwróciła się na pięcie i poszła do pomieszczeń Juratek.

Ogólną dezorientację przerwała Natal, polewając głowę Reniego wodą. Hele chciała zareagować, ale mężczyzna otworzył oczy. Po chwili z trudem usiadł. Dana z Hele pomogły mu wstać

i odprowadziły do pokoju. Wszystkie ruszyły do swoich pomieszczeń, bojąc się z nich wyrzucić.

Maga rozwieszała swoje oporządzenie, gdy weszła Mira.

– Co się stało, że on taki wściekły. Pisałam sprawozdanie, gdy dziewczyny niemal go wniosły. Myślę – upił się? Usiadł i zaczął bluzgać. Tamte uciekły, ja też nie wiedziałam, co robić. Kazał przygotować sobie pergamin i inkaust, a potem przynieść kolację do pokoju. Ułożyłam mu wszystko na sekretarzyku i wyszłam. Kolacja dla nas będzie dopiero za godzinę. Jak myślisz, mam mu teraz ją przynieść czy jak się najemy?

– Teraz mu nie przeszkadzaj, niech pisze. Posiłek zanieś za pół godziny, będzie cię potrzebował. Myślę, że przed kolacją zaniesiesz list do namiestnika.

\*\*\*

Mar poprosiła Reka, by zapoznał Kalę z zabudowaniami majątku i układem dróg dojazdowych. Umówili się, że za pół godziny wróci aby przekazać jej oddział. Para pozostała w kortasie. W dużej sali na parterze budynku zbierały się dziewczęta. Ostatnia zeszła Fina. Podeszła do Pary, ale mówiła do Mar.

– Ty, kapitan, niech ta twoja nauczy nas tego na pięści. Jak bym tak umiała to mój by mnie jeszcze więcej szanował.

– A co, nie szanuje? – zadrwiła Alda.

– Szanuje, szanuje, ale nieraz się robi nieposłuszny. Jak bym go tak – tu zamarkowała uderzenie pięścią – to by robił, co mu każę.

Wszystkie parsknęły śmiechem. Zrezygnowana ruszyła do wyjścia.

– Fina, a ty gdzie idziesz? – zawołała Mar.

- Do męża. Jaśnie pani pozwoliła, abym kolację i śniadanie jadła razem z nim.

- Dziś trochę zostań, oficer będzie przejmować wasz oddział.

- Ta młoda! - krzyknęła jedna z dziewcząt.

- Tak, jest młoda - odpowiedziała Mar. - Ma o was dobre zdanie i lepiej niech tak pozostanie. Przysięgę złożycie jej, a ona będzie podlegała mnie. Nikt was nie zwolni z przysięgi dla jaśnie pani. Jako królowa nie może wam wydawać poleceń, ale musicie jej bronić. Oprócz was będę miała bezpośrednio mi przysięgający oddział kobiecy, z którego pochodzi ona - pokazała na Parę. - Do tego oddziału dołączy Meza jako moja zastępowa. Będzie jeszcze oddział męski z podległym mi oficerem.

- Wiemy, Rek! - krzyknęła Kiria.

- Rek będzie podlegał bezpośrednio królowej. Przyjedzie nowy z oddziałem, na most Ratunku.

- Tam są te fajłapy rekruci.

- Jutro ich tam nie będzie, będą stacjonować doświadczeni zbrojni.

- To co my będziemy robić?

- Co robiłyście do tej pory?

- To się nazywały patrole - odpowiedziała Kiria. - Jeździliśmy przez most przy Tokar do mostu Ratunku i z powrotem.

- Będziecie to robić dalej. Oprócz tego tamci będą prowadzić kontrolę między mostami. Do tej pory tylko jeździliście?

- Raz coś się zdarzyło. To było tej zimy, kiedy jeszcze Rek nie wrócił. Chwyciliśmy na zachodniej drodze ponad dwudziestoosobową bandę Ablów. Jaśnie pani nas wtedy prowadziła. Puściła chłopców przodem. Tamci się schowali przed nimi do lasu. Jak chłopcy przejechali, oni znowu wyszli na drogę, a my z jaśnie panią

czekałyśmy na nich za zakrętem. Chcieli na nas uderzyć. Jeden nawet się wyrwał, ale jaśnie pani wytrąciła mu broń, a z lewej ręki tak przywaliła w nos, że spadł z konia. Kiedy Zula krzyknął za ich plecami, nawet nie próbowali się bronić. Jaśnie pani wszystkich oddała księciu Jardu. Szkoda, niektórzy byli przystojni.

– Trzeba było jej powiedzieć – zażartowała Mar.

– Wtedy się wstydziałam, a potem było za późno.

Słowom tym wtórował gromki śmiech. Rozmawiano i śmiano się. Mar wyciągnęła z torby dwie butelki wina, od razu znalazły się kubki.

Para rozmawiała ze starszymi koleżankami, wypytując o różne sprawy dotyczące życia w tym rejonie. Wrócili Rek z Kalą, która była zachwycona ładnym położeniem gospodarstwa. Rek przedstawił ją Grej, a ta zaprosiła Kalę na kolację.

Przyjęcie przysięgi od piętnastu zbrojnych przez nową oficer przebiegło sprawnie.

\*\*\*

Początek prozowanej kolacji u Grej zdominował temat zajścia przed kortasami. Poszkodowany oficer złożył oficjalną skargę do Pola jako namiestnika, że został pobity przez obcych żołnierzy.

– Ilu obcych żołnierzy było? – zainteresował się Pol.

– Moim zdaniem był tylko jeden i to płci żeńskiej – powiedziała Mar.

– Para! – zareagował król. – Znowu wypiął?

Para nabrała powietrza do płuc, by coś powiedzieć, ale Mar powstrzymała ją ruchem ręki, mówiąc:

- Królu, gwarantuję, że nic nie wypła, a jej reakcja była prawidłowa. Naganne było zachowanie oficera nordyckiego. Najpierw złapał ją za rękę, a potem wyciągnął na nią miecz.

- Chcesz powiedzieć, że ona chciała pojedynkować się z nim na mojej ziemi? – odezwał się Pol

- Pol, jesteś Wyznaczonym narodu Juratów – mówiła z zastanowieniem Mar. – Naprawdę nie chcę przed tobą nic ukrywać ani zmieniać. O żadnym pojedynku nie było mowy. Para była bez broni. Nie miała przy sobie nawet nożyka do obierania jabłek. Przyjechała tu w gości.

- Rek – do rozmowy wtrąciła się Raksa – jako brat zakonny opowiedz dokładnie, jak było.

- Najpierw on złapał ją za rękę...

- Nie, Rek – naciskała Raksa – opowiedz od samego początku. Chcemy wiedzieć, jak do tego doszło.

- Dobrze, moja królowo – westchnął głęboko Rek. – Gdy dochodziliśmy do kortasów, akurat wracały z ćwiczeń zbrojne nordyckie. Były bardzo zmęczone. Z nami szła zbrojna Meza, która stwierdziła, że oficer nordycki doprowadza do krańcowego zmęczenia tamte dziewczyny. Poszliśmy do kortasu, a Para poprosiła Mar o zezwolenie na rozmowę z tamtymi dziewczętami. Mar chyba czegoś się spodziewała, bo kazała nam usiąść przy oknach. Widzieliśmy wszystko. Para rozmawiała z dziewczętami. Oglądała ich łuki. Wystrzeliła jedną strzałę. Potem przyszedł ten oficer i zaczął wszystkich rozganiać. Para chciała coś mu powiedzieć, a on złapał ją za rękę. Źle to zrobił, bo wykręciła mu łokieć i zmusiła, by przy niej klęknął. Szarpnął się i złapał za miecz, ale ona zabrała mu broń

i odrzuciła, wbijając w ścianę kortasu. Przy okazji chyba dwa razy go uderzyła.

– Czym go uderzyłaś? – spytał Pol.

– Pięściami, panie namiestniku.

– Przecież on stracił przytomność.

– Nikt jej nie pomagał. Widziałem z bliska. Raz uderzyła go w szczękę, by odebrać mu broń, a potem w bok głowy. Po tym on padł bez ruchu. Kobiety nordyckie ocuciły go, lejąc wodę na głowę. Po wszystkim jedna wzięła miecz, a dwie wprowadziły oficera do kortasu. Więcej nic nie wiem.

– Z tego wynika, Pol, że twój człowiek chciał pobić gościa cioci Grej – odezwała się Hesla.

Większość gości parsknęła śmiechem. Pol zrobił zmieszaną minę. Siedzący w końcu stołu generał Lewoje odezwał się do Pary:

– Przepraszam, ale jestem ciekaw, ile pani ma lat?

– Jesienią skończyłam dziewiętnaście, wielmożny panie.

– Panie namiestniku – kontynuował Lewoje – tę damę najchętniej mianowałbym dowódcą oddziału. To byłby nordycki stopień wojskowy. Naturalnie, o ile król Juratów pozwoli, bo to jego poddana. To by rozwiązało problem naszego dostojnika kościelnego. Nordycki dowódca dowodziłby nordyckimi kobietami.

– Ale ona złożyła mi przysięgę – jęknęła Mar.

– Bardzo dobrze – wtrąciła Raksa. – W ten sposób będziesz miała kolejny podległy ci oddział. – Uśmiechnęła się i puściła do niej oczko. Mar odwzajemniła uśmiech. Raksa ciągnęła dalej: – Tylko Ablowie nie będą mieli damskiego oddziału zbrojnych – tę uwagę skierowała do Jardu.

– W naszym mieście jest mało młodych kobiet.

– Jak będzie trzeba, to weźmiecie je wszystkie. Macie wspaniałego dowódcę. – Raksa wzięła za rękę Hesłę. Ta się uśmiechnęła, chciała coś powiedzieć, ale ból targnął jej ciałem. Złapała się za brzuch i jęknęła. Potem nachyliła się do Raksy i coś jej szepnęła na ucho. Ta aż głośno wciągnęła powietrze.

– Ciociu Grej, który pokój jest wolny? Trzeba ją szybko przenieść, ona rodzi.

\*\*\*

Porucznik Suree nie pokazał się na śniadaniu. Maga, wychodząc ze stołówki, natknęła się na Wokę, która odciągnęła ją na bok.

– Żebyś wiedziała, jakiego wspaniałego chłopaka poznałam. Przyjechał razem z Marii. Z nią przyjechała jeszcze jedna fajna dziewczyna. Umie bić się na pięści z chłopakami. Przywaliła kilku zbrojnym Reka. Sama jest zbrojną Marii, to znaczy była do wczoraj, bo teraz będzie waszym dowódcą.

– Juratka naszym dowódcą?

– Tak postanowił generał Lewoje. Wczoraj przy kolacji rozmawiali, dlaczego pobiła pana Reniego. Pol podejrzewał pojedynek, ale ona przy sobie nie miała nawet patyka. Pol mało nie pokłócił się na jej temat z Raksą, bo to jej bratanica, ale jak zwykle Marii wszystkich uspokoiła.

– Ta zbrojna jest bratanicą królowej Raksy?

– No tak, to już wiecie, że Raksa to królowa Du. To dobrze, mniej tłumaczenia. One dopiero się tu poznały.

- Jak ona będzie naszym dowódcą? Nie tylko, że jest bardzo młoda, to jeszcze dostojnik kościelny zabronił, abyśmy podlegali obcym dowódcom.

- Dzisiaj jej nadadzą nordycki stopień dowódcy i przydzielą do waszego oddziału.

- Przecież ona za mało umie.

- Jest bardzo młoda, ale uczyła się w szkole księcia Nordów w Warze, a ostatnio układała dokumenty u króla Juratów.

- Mówiłaś, że jest zbrojną.

- Król Juratów nie mógł przywołać jej do porządku, bo była mężczyzną w swoim otoczeniu, więc skierował ją do rekrutów. Miała być adiutantem Mar, ale teraz będzie waszym dowódcą.

Po powrocie nie zastały porucznika w kortasie. Z braku zajęcia wyszły przed budynek, by grzać się na słońcu. Pokazały się Juratki.

- Co u was słychać, też macie jakieś zmiany? - Lucy spytała Kirii.

- Owszem, dostaliśmy panią porucznik młodszą od nas. Nie wiemy, co będzie. Kobieta wygląda na miłą, ale do tej pory szkolila rekrutów. Dziewczyny boją się, że będzie taka jak wasz.

- Naszego nie będzie. Przysyłają nam jakąś młodą Juratkę. Jak dobrze zapamiętałam, Para ma na imię.

- To ta, co waszemu Reniemu dała w gębę. Meza powiedziała jej, że się na was wyżywa, więc postanowiła dać mu nauczki.

- To było ukartowane?

- Tak. Mar poleciła nam patrzeć przez okna. Widzieliśmy wszystko - roześmiała się.

Po obiedzie zjawił się namiestnik z generałem i porucznikiem, który zarządził zbiórki. Stały w trójszeregu, czekały chwilę.

Przyszła młodziutka Juratka w stroju zbrojnej. Sprawiała wrażenie zagubionej.

Lucy nachyliła się do Magi.

– Jak będzie się wymądrzać, to ją po prostu zjemy.

– Nie wygląda na zarozumiałą, ale jest młoda, może jej władza uderzyć do głowy.

– Najbliższe dni pokażą... – zamilkła, bo namiestnik stanął na wprost nich.

– Chciałem zakomunikować, że pan porucznik Reni Suree dostał nowy odpowiedzialny przydział. W waszym oddziale zastąpi go mianowany dowódca pani Para Ra-Tu. Dzisiaj macie jeszcze wolny dzień, ale od jutra ta pani zamieszka z wami w kortasie. Maga, na jutro rano szykuj się do drogi. Pani trzeba przywieźć nowy mundur i odpowiednie dokumenty. Poczcie przyjmiesz po kolacji. Czy są jakieś pytania?

Pytań nie było. Grupa dowódców odeszła. Dana dała komendę do rozejścia się. Młodziutka dziewczyna stała na swoim miejscu, uważnie przyglądała się dziewczętom. Maga chciała wracać do kortasu, Lucy przytrzymała ją za rękaw.

– Trzeba zagadać, ona boi się sama siebie.

Maga podeszła bliżej.

– Czy pani chciałaby dowiedzieć się czegoś o nas? My z koleżanką... – Obejrzała się, ale Lucy stała pod stołówką, uśmiechając się.

– Podpuściła cię, a sama uciekła. Wy boicie się mnie, a ja was. Jestem ciekawa, czy dam radę, wszystkie jesteście starsze, jutro porozmawiamy.

– Jutro mnie nie będzie.

- To ty jesteś tym kurierem?

- Tak, łaskawa pani.

- Przestań z tą panią, mów mi Para, będzie nam łatwiej rozmawiać.

W dowodzeniu jestem słaba, musimy zostać koleżankami. Za ile wrócisz?

- Chciałabym mieć ze cztery dni, ale ostatnio musiałam wyrabiać się w trzy.

- Czemu chcesz dłużej jeździć?

- W koszarach mam ojca, dobrze od czasu do czasu pogadać.

Poproszę namiestnika, byś mogła mieć dzień dla siebie, ale nic nie obiecuję. Teraz stałam się zwyczajnym żołnierzem.

Maga dostała cztery dni na załatwienie spraw w koszarach. Mogła dwie noce spędzić w domu ojca. Zagroda od wiosny bardzo się zmieniła. Budynek mieszkalny się powiększył. Nad nim wyrósł nowy komin. W środku zbudowano piecyk, który miał dostarczać o wiele więcej ciepła niż istniejący kominek.

Dużo rozmawiała z rodzicami. Opowiedziała im o zmianie swego dowódcy i wielkiej niewiadomej, jaka ją czeka po powrocie.

- Kiedyś było ci lepiej, gdy kobieta była dowódcą - skwitował ojciec.

W powrotną drogę wyjechała bardzo wcześnie. Rozmyślała, jak będzie wyglądała jej dalsza służba. Wjeżdżając do majątku Grej, rozglądała się za dziewczynami, ale natknęła się tylko na namiestnika, który zaprosił ją do swego gabinetu. Odpięła juk z pocztą.

- Mundury dowodzącej mam zostawić? - spytała.

- Oddasz jej w kortasie. Znaleźli cały komplet?

- Koszula będzie opięta, nie było takiej szerokiej kurtki.

- Potem się uszyje, na razie niech chodzi w swojej czarnej.

W biurze posadził ją przy stole. Przejrzał pocztę, dwie przesyłki rozpieczętował. Chwilę skupił się na ich treści i odkładając papiery powiedział:

– Dobrze, że miałaś jeden dzień dodatkowy. Udało się dopracować wszystkie dokumenty. Macie już dowódczynię, możecie z nią rozmawiać na wszystkie tematy. Wychowywała się na dworze księcia Nordów, zna dobrze nasz język i nie tylko nasz. Jest poliglotą. Boję się tylko, że nabędziecie od niej niektórych nawyków. Jak to określił król Juratów, jest urwisem. Dla zabawy lubi z niektórymi się bić. Nie powinienem ci o tym mówić, ponieważ jesteś jej podwładną, ale rozmawiacie między sobą i możecie nieraz na nią wpłynąć. To dobra dziewczyna, ale młodsza od was.

Do kolacji została tylko godzina, jednak w kortasie nie było nikogo. Rozsiodła konia, rozładowała swoje rzeczy i mundury dowódcy. Poszła na stołówkę. Wszystkie siedziały na swoich miejscach i rozmawiały swobodnie.

– O, Maga wróciła! – krzyknęła Mira. – Co słychać w koszarach?

– Nic! Nudno, sami mężczyźni.

Wybuch śmiechu świadczył, że żart został przyjęty.

– Jak minęła podróż? – zagadnęła Para.

Uśmiechnęła się, myśląc, że chodziło jej o pobyt u rodziców.

– Było miło. Będę miała co wspominać.

– Nie boisz się sama jeździć? Po stronie Juratów były napady na kurierów, dwóch nawet zabili. Kiedy jechałam do Mar, listy zaszywałam w derkę pod siodłem. Potem gdy wracaliśmy, złapaliśmy bandę cesarską, miała jakieś szyfry i pełno zrabowanych listów.

– Takich sześciu zabiłam. Siódma była kobieta, przebiłam jej szyję, ale przeżyła. Strażnicy zamknęli ją w Warze.

Przy stole zrobiło się cicho, żadna z dziewcząt nie wiedziała o jej przygodzie w czasie podróży do Wary. Para popatrzyła na wszystkie.

– Widzę, że przeze mnie się wygadałaś.

– Nic nie szkodzi, pani, wcześniej czy później i tak bym ujawniła. Namiestnik o tym wie.

– Mówiłam, nie mów do mnie „pani”. Mam na imię Para i tak wszyscy mają mnie wołać.

Kiwnęła głową na znak, że rozumie. By przełamać stremowanie, powiedziała:

– Przywiozłam ci mundur. Jednak zdaje się, że kurtka będzie za ciasna. Były większe, ale dłuższe, źle byś wyglądała. Namiestnik coś mówił o krawcach, chyba będą szyli nową.

– Będę musiała przymierzyć, nigdy nie chodziłam w brązowych strojach.

Kurtka rzeczywiście nie dopinała się. Dowódczyni była szeroka w ramionach, oprócz tego miała spory biust i męskie kurtki na nią nie pasowały. Reszta stroju leżała bardzo dobrze, podkreślając wysmukłą młodzieńczą sylwetkę. Zadowolona chodziła po izbach, pytając, czy dobrze wygląda.

Maga zauważyła, że inne dziewczyny traktują Parę jak koleżankę. Gdy szły spać, spytała Mirę o ćwiczenia.

– Jak pojechałaś, zaczęły się żniwa. Żadnych ćwiczeń nie było. Zachowuje się normalnie, jak kumpelka. Dużo pyta, co robiliśmy i co umiemy. Sprowadziła nam szable; miecze i tarcze pójdą do magazynu. Pojutrze ma przyjechać Rek, będzie ćwiczył z nami uniki przy najeżdżaniu na pień.

W najbliższych dniach ćwiczenia były bardzo ciekawe. Każda chciała poznać nowe sztuczki walki wręcz. Nie było ćwiczeń siłowych,

pomimo to wieczorem wracały zmęczone. Jednak już po kolacji czekały na następny dzień i nowe ćwiczenia.

## Zagrozenie

- Jaśnie panie cesarzu, przybył Bary Bart - oznajmił sekretarz i zastygł w głębokim ukłonie.

- Wprowadź go. - Cesarz poczekał, aż sekretarz wyjdzie i zajął miejsce w wygodnym fotelu. Na wprost stały cztery krzesła. Po krótkiej chwili w drzwiach ukazał się Bary Bart i chyląc głowę, powiedział:

- Witam, mój cesarzu.

- Witaj, synu mojej ciotki - odpowiedział z drwiącym uśmiechem. - Usiądź, porozmawiamy. Widzę, że zmęźniałeś w niewoli. Wnioskuje, że was tam nie głodzili. To prawda, że Dower Lok uciekł?

- Tak, mój cesarzu. Poczuję się oszukany, gdy zabrałeś mu jego gospodarstwo.

- Ono nigdy nie było jego. Zresztą dałbym mu inne.

- To prosty człowiek, był przywiązany do tamtego kawałka ziemi.

- Trudno, przy najbliższej okazji trzeba będzie go zlikwidować. Mam nadzieję, że nie powiedziałeś mu czegoś ważnego.

- Nie, mój cesarzu. To nie jest człowiek, któremu można mówić cokolwiek.

- To dobrze, w tej chwili mamy dużo ważniejsze sprawy do załatwienia. Muszę zająć się problemem ludów Hia-Mo. Mój ojciec podbił południe tego kraju, ale zaczynają się tam niepokoje. Znalazł się jakiś sukcesor tronu i myśli, że wyzwoli kraj. Planuję podbić całe Hia-Mo. Dałoby to spokój na wschodzie i miałbym w potrzasku Juratów. Żeby to wyszło, trzeba zaaranżować wojnę Nordów z Ablami.

Kręci się gdzieś pomiot księżniczki Oki, który może szukać wsparcia dla północnych Hia-Mo.

– Chciałbyś, żebym go odszukał, mój cesarzu?

– Nie, tym już się zajęła jedna z moich drużyn. Poleciałem, by go zabili na terenie Juratów. Dla ciebie mam inne, ważniejsze zadanie. Trzeba na powrót przywrócić prowincję Helisowi.

– Mnie się zdawało, mój cesarzu, że to ty go zdjąłeś, zamieniając na ministra żeglugi.

– Zamieniłem, by można było w każdej chwili przywrócić. Pięć lat temu, gdy przegrał ostatnią bitwę, jego prowincja zubożała. Wtedy gdyby uderzył Hanon, granica królestwa Ablów sięgnęłaby dwa dni drogi dalej na południe. Ich byłaby rzeka Graniczna, Sole i Tokar. Hanon to król, który zawsze zgrywa się na szlachetnego, dlatego wymyślił pakt pokojowy. Pomyślałem, że pozwoli to Helisowi odbudować gospodarkę, jednak z Helisa mizerny gospodarz. Umiał bogacić się tylko na wojnie, ale już nie miał środków na jej rozpoczęcie. Grej to było szczęśliwe zrządzenie losu, zwłaszcza jego wygłup w jej majątku. Był pretekst, by Helisa zamienić na Bakara. Bakar odbudował całą gospodarkę, jego prowincja jest teraz najbogatsza wśród Nordów. Jeżeli Helis na powrót obejmie władzę, państwa północy będą zajęte sobą, a my możemy spokojnie działać na wschodzie. Bogata prowincja Helisa przez kilka lat będzie walczyć z Ablami. Jak podbijemy Hia-Mo, będziemy mogli zająć się Juratami. Gdyby udało się przyłączyć ich do nas, pozbedziemy się Helisa i mamy władzę absolutną.

– Piękny plan, mój cesarzu, ale nie wiem, jak go zrealizować. Dawno mnie nie było, nie znam układów.

– Szlachta Nordów ma bardzo wysokie mniemanie o sobie, a Bakar pochodzi z kupców.

– Ma jednak swoją prowincję i zaufanych generałów. Podpisali jakieś porozumienie, dzięki któremu w czasie zagrożenia będą go bronić Ablowie i Juraci.

– Chyba że zagrożenie będzie wewnętrzne?!

– Sam, mój cesarzu, mówiłeś, że prowincja się wzbogaciła. Naród nie wystąpi przeciwko takiemu namiestnikowi.

– Naród nie, ale gdy zachwiejesz pozycję szlachty, kto wie, jak losy się potoczą? Książę Nordów jest człowiekiem starym i bez potomstwa. Następcę musi wyznaczyć testamentem. Podpowiedziałem mu, by wyznaczył właśnie Bakara na przyszłego księcia. Książę jest człowiekiem ostrożnym, ale przynętę połknął. Przechwyliłem kilka listów i wiem, że kontaktował się w tej sprawie z królem Juratów i Ablów. Jestem pewny, że na jesieni ogłosi Bakara księciem. Twoje zadanie polega na tym, aby wtedy Helis był gotowy uderzyć. Znajdę kogoś, kto podburzy szlachtę, która będzie wspierać Helisa, by obalił Bakara. Książę w międzyczasie umrze. Trzeba tylko pilnować, by Helisa nie wybrali na księcia, ale to nie problem.

– Mój cesarzu, Helis potrzebowałby armii. W żadnym wypadku nie może prowadzić naboru żołnierzy.

– Nie musi prowadzić naboru. Jego koszary pod Sole są już prawie wypełnione najemnikami z południa pustyni. To dobrzy żołnierze. Trochę kosztowne przedsięwzięcie, ale pożyczam Helisowi pieniądze na ich utrzymanie. Będę miał go podporządkowanym, dopóki nie spłaci długów. Najemnicy ciągle napływają. Helis przeznaczył na ten cel ósmą część floty i ona przewozi żołnierzy. Armię wysyłam również na południowe tereny „Ziemi Nie Do Życia”. Nie mogę być w to pod

żadnym pozorem zamieszany. Ty pokierujesz Helisem i tamtą armią. Wszystko musi być zgrane. Szlachta zaczyna protestować, Helis idzie na Bakara, a armia na północy idzie na Kusto, by królowi Ablów nie przyszło do głowy pomagać Bakarowi.

– Bakar to zdolny żołnierz. Co będzie, gdy wygra z Helisem?

– Bakar ograniczył stan swojej armii do żołnierzy zawodowych. Może to i bardzo dobrzy żołnierze, ale pięć tysięcy to żadna armia. Piętnaście tysięcy najemników z południa zmiecie ich w pył. Trzeba tylko uważać, by te oddziały szybko wycofać, bo spustoszą krainę. Najlepiej przeprowadzić je przez most przy Tokar i puścić wolno po stronie Juratów, niech robią, co chcą... Pamiętam jednak, że ostatni raz mnie zawiodłeś.

– Mój cesarzu, nikt wtedy nie wiedział, że oni swoją obecność wyczuwają na odległość.

– Ja nie pytam o powód, mówię tylko, że nie masz prawa mnie zawieść. Nawet moja ciotka, a twoja matka nie pomoże, gdy zawiedziesz. Te trzy kobiety: Hesla, Dakra i Raksa mają żyć i ich dzieci również. Po całym zajściu one wszystkie mają znaleźć się w moim pałacu w Grym.

– Będzie tak, jak rozkażesz, mój cesarzu.

\*\*\*

– Pol! Proszę, wejdz. – Jardu otworzył szerzej drzwi. Na rękę trzymał małą Hester, która swoją czarnowłosą główkę przytuliła do jego długich blond włosów. W jego potężnych ramionach wyglądała jak zabaweczka.

– Kto to? – dobiegł głos Hesli.

- To ja - odezwał się Pol. - Przyszedłem obejrzeć twojego syna. Zrobiłaś wszystkim niespodziankę.

- Ciocia nie jest zła, że popsułam kolację?

- Wprost przeciwnie. Kolacji nie popsułaś, urozmaiciłaś ją, no i na pewno przedłużyłaś. Nikt od stołu nie odszedł, dopóki się nie dowiedział, czy to chłopak, czy dziewczynka. - Pol podsunął krzesło i usiadł przy łóżku. - Powiedz, jak się czujesz?

- Już dobrze, ale rano nie wiedziałam, gdzie jestem.

- Mały już jadł? Pokaż go. Chyba dobrze widzę, będzie blondynem?

- Jardu z tego powodu jest dumny.

- Mam nadzieję - odwrócił się do księcia. - Masz następcę tronu. Jak go nazwiecie?

- Będzie Jar-Hes - Hesła zaśmiała się - ale mamy poważny kłopot z nazwiskiem. Jestem założycielką rodu. Wszystkie moje dzieci powinny mieć nazwisko Jurak. On jest uznany za syna króla i nosi jego nazwisko. Chyba zapytamy króla, jak Jar-Hes powinien się nazywać.

- Ja bym nie pytał króla. Co wam odpowie?

- Nie zapominaj, że u nas król to sprawiedliwość - odezwał się Jardu. - Jego słowa to prawo. Jak on powie, tak będzie.

- Jednak jak wy zadecydujecie, na pewno się nie sprzeciwi.

- Może ty rozstrzygniesz, jak nasz syn powinien się nazywać? - zapytała Hesła.

- Ja bym go nazwał... - Pol zrobił mądrą minę - Jar-Hes Hanon z Jurak.

- Brzmi ładnie - zaśmiał się Jardu. - Król na pewno nie będzie miał pretensji.

- Mnie też się podoba. - Hesła usiadła na łóżku, biorąc małego na kolana.

- Co robisz? Znów go budzisz! – zaprotestował ojciec.
  - Nic mu nie będzie, przecież śpi, kiedy chce. Teraz chcę popatrzeć na człowieka, którego będą nazywali Jar-Hes Hanon z Jurak.
  - Stryjenka i tak go będzie nazywać Jarhe lub Jahe, bo nie cierpi ablowskich imion. Hester według niej już została Terą, tak jak Pol-Dak to Poldek i nikt jej nie wytłumaczy, że ma być inaczej.
  - Poldek dla Raksy i króla Juratów to Lach – powiedziała Hesla – i im też nie przetłumaczysz.
  - Mnie się zdaje, że dziecko tak ma na imię, jak wołają na nie rodzice.
  - To znaczy, że masz syna Poldeczka – zaśmiał się Jardu – a córkę Danę. Z tego wynika, że w naszym rejonie imiona nadaje ciocia Grej.
  - Jak ona się czuje? Czemu nie przyszła do mnie?
  - Myślę, że widok karmiącej matki sprawia jej ból. To jej ból osobisty. Bardzo lubi dzieci, ale nigdy ich nie miała.
  - Teraz ma Wokę.
  - Co innego dorosła panna, a co innego urodzić i wykarmić niemowlę.
  - To trzeba przeżyć, by wiedzieć, jak ból przy porodzie zamienia się w szczęście, gdy się usłyszy płacz własnego dziecka. – Hesla odłożyła niemowlaka obok i westchnęła. – Ciocia potrzebuje rozmowy. Widziałam, jak patrzyła na Wokę i Teriu, gdy się całowali.
  - Teriu całował Wokę? – Pol wyprostował się na krześle.
  - Co się dziwisz? – Hesla zaśmiała się i ułożyła na boku. – Ona go tylko całowała, jeszcze go nie goliła.
- Jardu parsknął śmiechem.
- Woka nigdy nie będzie miała dzieci – powiedział w zamyśleniu Pol.

- Właśnie - stwierdziła Hesla - ciocia zna to doświadczenie. Uważam, że powinnam z nią porozmawiać na ten temat. Chroniąc Wokę, może popsuć ich miłość. Teriu jest dobrym i uczciwym chłopcem, razem mogą stanowić piękną parę.

Pol zamyślił się.

- Dziś w nocy miałem złe przeczucia, ale chyba dotyczyło to zachodu kraju.

- Mnie po urodzeniu dziecka też męczyły koszmary. Jakby jakieś zło rodziło się na Ziemi Nie Do Życia.

- Dakra po nocy powiedziała to samo.

- Pytałeś Gólgolda? On nieraz ma myślowy kontakt z Erkarem, a ten ma zdolności przewidywania.

- Jeszcze nie rozmawiałem, rano pojechał do Raksy.

- To znaczy, że miał też przeczucie. - Hesla usiadła na posłaniu. - On zawsze o swoich odczuciach rozmawia najpierw z Raksą.

\*\*\*

- Czy królowa będzie mogła mnie przyjąć? - spytał strażnika przy bramie Gólgold.

- Dla takich gości na pewno znajdzie trochę czasu.

Słowa zbrojnego pobudziły ciekawość dwóch kobiet stojących za otwartą bramą. Zaczęły obserwować gościa i jego młodą towarzyszkę, ona natomiast krytycznie przyglądała się trzymanym przez dziewczyny łukom. Podeszła do nich.

- Nie tak trzymasz. Kto was tego uczył? - Wzięła jej rękę i zaczęła przeplatać palce między strzałami.

- Dlaczego tak? - zaprotestowała zbrojna.

– Daj łuk, to ci pokażę.

Zbrojna popatrzyła na wartownika. Gdy kiwnął głową, podała łuk i strzały. Woka pokazała, jak przeplata strzały między palcami, potem jak podaje strzałę na cięciwę. Napięła łuk i szybko wypuściła jedną po drugiej. Wszystkie trzy wbiły się prawie w to samo miejsce.

– Ooo! – jęknęły dziewczyny.

– Witam, Woka – damski głos dobiegł z okna kortasu. Po chwili w drzwiach ukazała się Meza. – Co tu robisz? O, przypląnąłaś z wielmożnym panem. Dziewczyny, prowadźcie gości do królowej.

Woka oddała łuk stojącej obok zbrojnej.

– Pan czarodziej chce rozmawiać z Raksą. Ja chciałabym pojechać do świątyni, ale mama powiedziała, że będę mogła tylko wtedy, jak dasz obstawę przynajmniej dwóch dziewczyn i pożyczysz konia.

– Mogą być te dziewczyny? – wskazała na stojące zbrojne.

– Obojętne, abym miała towarzystwo.

– Kiedy masz zamiar wrócić?

Woka wzruszyła ramionami.

– Myślisz, że na obiad zdążę?

– Raczej nie! Musiałabyś jechać tylko tam i z powrotem. Rano pojechał tam oddział rekrutów, na pewno jest duże zamieszanie. Pan Teriu zarządza obiady dla wszystkich zbrojnych i dla robotników. Nakarmi ciebie i moje dziewczyny.

– Wrócę zaraz po obiedzie, to znaczy... jak zdążę przyjechać.

– Dziewczyny, siodłać konie! – Odwróciła w kierunku kortasu i krzyknęła: – Następna zmiana na posterunek przy bramie!

– Przecież jeszcze nie pora! – użaliła się przez okno jakaś zbrojna.

– Te wyjeżdżają. Następna zmiana już, szybko!

– Co się dzieje? Co tu tak głośno? Gdzie jest Rek? – Z budynku wyszła Raksa. Zbrojne nie wiedziały, co mają robić, na wszelki wypadek przyklękły. Raksa skinęła im ręką. – Co tu się dzieje? Czemu trzymacie pod bramą pana Gólgolda? Gdzie jest Rek?

– Jaśnie pani! – Wartownik skrzyżował ręce na piersi. – Właśnie mieliśmy wielmożnego pana zaprowadzić do pani, ale zbrojna Meza zdjęła posterunek i stawia następne dziewczyny. Oficer Rek pojechał z wielmożną panią Marii obstawić nowymi zbrojnymi kortas przy moście.

– Meza, czemu zdejmujesz dziewczyny?

– Ona nie zdejmuje, wysyła je ze mną. – Zza skrzydła bramy wyszła Woka. – Mama powiedziała, że jak chcę jechać do świątyni, to tylko w towarzystwie zbrojnych kobiet i Meza wysyła te dziewczyny ze mną.

Raksa uśmiechnęła się pobłaźliwie.

– Panie czarodzieju, proszę do mnie, bo widzę, że nikt pana nie przyprowadzi. Czym więcej wojska, tym mniej porządku. Zajmę się tym potem, na razie musimy się naradzić. Woka, przed kolacją masz być u mnie i powiedz Teriu, by przyjechał z tobą. Muszę z nim porozmawiać. Jak zbrojne cię odwiozą, niech szybko wrócą.

Woce oczy rozjarzyły się ze szczęścia, Gólgold zaczął kręcić głową.

– Nie wiem, co na to pani Grej.

– Mam nadzieję, że pan jej tego nie powie – roześmiała się Raksa. – Wejdźmy do środka, panie czarodzieju. Jak się nie mylę, musimy coś omówić, a młodzi dadzą sobie radę. Obym tylko dała radę ze swoimi oficerami.

Gólgold podszedł do niej, a ona, biorąc go pod rękę, poprowadziła do domu. W drzwiach obróciła się i krzyknęła:

– Kiedy przyjadą Rek i Mar, niech się meldują u mnie natychmiast!

W dużym pokoju nie było łóżka tylko same fotele, kanapy i stoliki. Raksa usadziła czarodzieja w fotelu. Wyszła na chwilę, a gdy wróciła, usiadła na wprost gościa. Za nią wszedł służący, niosąc na tacy trzy duże kielichy napełnione złotym napojem.

– Nie chciałbym się upić – zaprotestował Gólgold.

– To miód zakonny, bardzo słaby, ale za to smaczny. Mar mi przywiozła.

Służący wręczył kielich gościowi, drugi Raksie, a trzeci postawił na stoliku przy kanapie.

– Zaraz przyjedzie Zeni – tłumaczyła, widząc zdziwione spojrzenie czarodzieja. – Mała Pola umazała się sadzą z kominka i ją przebiera.

– Zaiste, dziwna królowa – uśmiechnął się Gólgold. – Nie dość, że mieszka w małym domku, to jeszcze sama wychowuje swoją córkę.

– Jak gdzieś musimy wyjechać lub jesteśmy zajęci, kobieta z kuchni opiekuje się córką. Wciąż jest taka mała, dlatego chciałabym mieć ją przy sobie. Jest bardzo ruchliwa, a ja w swoim stanie nie zawsze za nią nadążę. Jeżeli chodzi o mój domek, to niestety, niedługo skończy się przyjemność zamieszkiwania tutaj. Król wymyślił, że jedno skrzydło świątyni będzie pałacem wicekróla.

– Zdradzę pani wielką tajemnicę. Król Hanon też ma mały domek. Jest zbudowany na zboczu góry, dzień jazdy od Kusto. Mieszka tam jego żona, która bardzo rzadko odwiedza królewski pałac. Tak rzadko, że większość służby nie wie, jak ona wygląda.

– Zaciekawiał mnie pan. Jednak król organizuje jakieś bale i przyjęcia.

– Żona Hanona na nich się nie pokazuje.

– Czyżby się czegoś wstydziła?

- Chyba tak, ma brązowe włosy.
- Przecież jego synowie to blondyni.
- Blondynami jest tylko dwóch synów, trzeci jest rudy, jak Dakra.
- Znając stosunki między Ablami i Nordami, nie rozumiem, jak mu się udało wziąć ślub z brązowowłosą?

- To była sensacja w rodzinie. Zezwolono, bo jego brat miał zostać królem. Pozwolono Hanonowi wziąć ślub z nordycką branką, pod warunkiem że zamieszka poza Kusto. Rozbudował mały zameczek nad Piękną Doliną, nazywając to małym domkiem. Starszy brat Hanona zginął w bitwie przed koronacją, dlatego on został królem.

- Tor-Gold Hanon ma za żonę nordycką kobietę - Raksa uśmiechnęła się. - Teraz jest zrozumiałe jego dążenie do międzynarodowego pokoju. Czy ktoś z Nordów o tym wie?

- Księżę Nordów na pewno, bo to jego siostra. Poza tym nie wiem.
- Dlaczego pan mi o tym powiedział? To była tajemnica.
- Zaczynają się dziać niedobre rzeczy. Księżę Nordów niedługo umrze, a jego następcą ma być ogłoszony Pol Bakar.
- Dla Pola to dodatkowe obciążenie, ale dlaczego to zła rzecz?
- To, że zostanie ogłoszony, nie znaczy, że będzie księciem.
- Nie rozumiem...

Czarodziej westchnął. Zapatrzył się w okno, jakby coś przykuło jego wzrok. Za moment zaczął mówić:

- Czarnowłosych i blondynów różni religia, poza tym są bardzo podobni do siebie. Zwierzchnikiem jest król, a reszta jest podporządkowana kanonom religii. U Nordów jest inaczej. U nich są dwie kasty: szlachta i pozostali, ci gorsi. Pol dla pierwszych jest tym pozostałym, bo nie ma szlacheckiego pochodzenia. Dodatkowo większość go nie lubi, bo ma własne zdanie w wielu sprawach.

W państwie Nordów księżę nie rządzi, a przewodniczy szlachcie. Ogłoszenie Pola księciem wywoła bunt. Helis jest już na to przygotowany. Posiada dwie armie najemników. Jedna gotowa ruszyć na Pola, a druga na Kusto. Druga armia będzie przechodziła przez piękną dolinę Tor-Gold Hanona.

- To są pewne informacje?

- Wszystko w sferze przypuszczeń, ale chyba się nie mylę.

- Przecież takie armie trzeba gdzieś trzymać, nie można ich ukryć.

- Koszary przy Sole stały puste, teraz są już napełnione. Statki z najemnikami pływają dalej niż do Sole, wyładowując ludzi na Ziemiach Nie Do Życia...

- Pol o tym wie? - Raksa była pobudzona.

Czarodziej popatrzył na nią, jakby zastanawiał się, co ma odpowiedzieć. Wypił łyk miodu i znów na nią spojrział. Odpowiedział po chwili:

- Na pewno czuje, że coś niedobrego się dzieje. Myślę, że już rozmawiał na ten temat z Dakrą i Hesłą. Wiem to, bo drogą myślową przekazał mi to Erkar. Przewidywał taki rozwój wypadków, dlatego upierał się, by pozostać w Sole. Zastanawiałem się, co by zrobił Pol, gdybym mu to powiedział. Widzę tylko dwa wyjścia. Pierwsze - wzięłby armię i poszedł na Sole, drugie - pojechałby do Wary rozmawiać z księciem. Drugie wyjście byłoby gorsze od pierwszego, bo w Warze zaczyna ktoś podburzać ludzi przeciwko prowincji Bakara, jakoby on bogacił się kosztem innych. A więc jest źle. Najpierw chciałem porozmawiać z osobą, która powinna Pola chronić. Trzeba znaleźć rozwiązanie, które zaproponujemy Polowi i Hanonowi.

Drzwi się otworzyły. Do sali wbiegła mała dziewczynka ubrana w tunikę. Zatrzymała się na środku pokoju i patrząc na gościa, podeszła wolno do swojej mamy. Złapała za sukienkę i weszła na kolana. Gdy dobrze się usadowiła, przytuliła się do jej brzucha, cały czas obserwując przybysza. Gwałtownie się wyprostowała.

– Znów się rusza.

– To znaczy, że żyje i niedługo przyjdzie na świat.

Do pokoju wszedł Zeni. Usiadł na kanapie przy trzecim kieliszku.

– O czym rozmawiacie, popijając tak szlachetny miód? – zażartował, unosząc puchar.

– Złe przeczucia – skwitowała Raksa. Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale zza drzwi od dziedzińca dobiegł donośny głos Reka: – Rozsiodłajcie mojego konia! – Za moment drzwi się otworzyły, a w nich ukazała się Mar.

– Słyszałam, że mnie szukałaś – zwróciła się do Raksy.

– A gdzie Rek?

– Stoi obok.

– Niech wejdzie!

Wszedł od razu.

– Słucham, jaśnie pani – skłonił głowę na powitanie.

– Czemu zbrojni pozostali bez nadzoru?

– Czyżby zrobili coś złego? – spytał.

– Nie czaruj mnie. Macie doświadczonych zastępowych, ale zbyt długo was nie było.

– Wprowadzaliśmy nowy oddział do kortasu przy moście – odezwała się Mar.

– Dziwne – uśmiechnęła się Raksa. – Żeby doprowadzić doświadczonego oficera do kortasu, trzeba aż dwóch wysoko

szkolonych. Przynajmniej powinniście poinformować mnie, że wyjeżdżacie razem. Wejdźcie, mamy problem.

Poczekwała, aż dwójka młodych ludzi zajmie miejsca na kanapie i zaczęła mówić:

- Prawdopodobnie Helis zgromadził dwie armie najemników. Jedną szykuje na Pola, a drugą na Kusto. Poza tym wśród Nordów są rozgłaszane paszkwile przeciw Polowi.

- Giną listy króla wszystkich Juratów i po naszej stronie przypadkiem znajduje się drużyna śmierci cesarza – dopowiedziała Mar.

- Przypuszczam, że armia przeciwko Polowi przewyższa trzykrotnie jego oddziały. Ablowie nie będą mogli pomóc, bo będą musieli bronić własnego kraju – stwierdził Gólgold.

- Jak sobie przypominam nauki ze strategii, to by mogło znaczyć, że cesarz chce uderzyć na Hia-Mo – powiedział Rek. – Byłoby to bardzo groźne dla naszego kraju.

- Czyli cesarz znowu miesza – zadudnił swoim głosem Zeni.

- Z tego taki wniosek – stwierdziła Raksa.

- Trzeba zacząć od Ablów – mówiła jakby sama do siebie Mar. – Powinni wysłać armię przeciw tamtej. Przydałby się most przy Sole, ale potem. Teraz byłby niebezpieczny. Pol powinien wysłać swoich żołnierzy na pomoc Ablom.

- A co z prowincją Bakara, zostanie bezbronna? – spytała Raksa.

- Przecież jest bezbronna – skwitowała Mar. – Pan Gólgold stwierdził, że ich armia przewyższa liczebnie żołnierzy Pola. Trzeba ją wzmocnić.

- Ciągle nie rozumiem, jak. – Raksa była poirytowana. – Na razie słyszałam, że przez udzielenie pomocy Ablom chcesz ją osłabić.

- Wszystko zależy od wybudowania mostu na rzece Granicznej przy Sole - mówiąc, Mar wykonywała dziwne ruchy rękoma. - Jak go pobudujemy teraz, będą z niego korzystać wrogie armie, udzielając sobie pomocy. Najpierw trzeba rozbić armię na północy, wtedy dwie armie mogłyby przeciwstawić się armii przy Sole. Wszystko zależy od tego, kiedy wrogie armie mają zamiar uderzyć. Nigdy nie byłam przy Sole. Czy tam rzeka jest szeroka?

- Rzeka Graniczna w swoim dolnym biegu jest nie do przebycia dla armii - odpowiedział Gólgold. - W zasadzie most można tam postawić, ale trzeba usypywać długie groble. Każdej wiosny w tamtych miejscach rzeka bardzo szeroko wylewa. Obydwie armie najprawdopodobniej uderzą na początku jesieni.

- Jak szeroka jest ta rzeka teraz? - Mar była pochłonięta swoją koncepcją.

- Około stu, dwustu kroków - tłumaczył Gólgold. - To dwa razy szerzej, jak w miejscu naszej przeprawy. Brzegi ma jednak dosyć płaskie i po deszczach grząskie.

- Pamiętam z wykładów w zakonie, że armia cesarska dwa razy przeszła rzeki po mostach zbudowanych z pływających tratw.

- Wydaje mi się, że już możemy rozmawiać z Polem - stwierdziła Raksa. - Panie czarodzieju, płyniemy na drugą stronę, tam chyba jest jeszcze generał Lewoje.

- Jak wypływałem, był generał i pan Jardu. Zaangażowałbym również Grej, ktoś musi życzliwie porozmawiać z księciem Nordów.

- Wy też popłyniecie - zwróciła się do młodych oficerów Raksa. - Przyda się świeża wiedza. Gdzie dzisiaj jest Para?

- Miała mieć ćwiczenia przy pniu - odpowiedziała Mar.

- To dobrze, też jest na miejscu, czyli możemy już płynąć. - Zdjęła córkę z kolan. - Zostajesz z tatusiem i będziesz grzeczna. Mama na pewno się spóźni na obiad, więc, Polu, masz ładnie sama zjeść. Dobrze?

- Tak, mamusiu, będę tak grzeczna, że tatuś nie będzie się skarżył - dygnęła i podbiegła do Zeniego.

Zebranie urządzono w sadzie. Pomogli zejść nawet Hesli, sadowiąc ją wygodnie w fotelu. Niemowlaka wzięła ze sobą. Na początku rozmowy generał poddał w wątpliwość, czy wymienione dwie armie rzeczywiście istnieją, mimo że Pol, Raksa, Hesla i Dakra byli o tym przekonani.

- Musicie wielmożni państwo zrozumieć, że większość społeczeństwa nordyckiego będzie myślała tak jak ja. Jeżeli już zostały rozpowszechnione plotki szkalujące namiestnika, to bez dowodu przeciw Helisowi niewskazane byłoby mówienie na ten temat. Może to być odczytane jako spreparowany paszkwil.

- Pan generał chyba ma rację - odezwała się Grej. - Musimy najpierw udowodnić, że Helis ściągnął armię najemników i to rozpowszechnić. Jak byśmy dopowiedzieli, że chce siłą podporządkować sobie wszystkich Nordów i mianować siebie księciem, nie miałby już prawa ruchu. Najważniejszy jest dowód, że on ma armię.

- Z przewidywań wynika, że za czterdzieści pięć dni uderzą obydwie armie najemników. Wtedy zostanie nam wątpliwa w skutkach obrona - Gólgold mówił pojedynczymi wyrazami. - Jedyną naszą nadzieją jest zjednoczyć armie i rozbić przeciwników. Jak weźmiemy do niewoli tysiące najemników z południa, niepotrzebny nam będzie żaden dowód.

- Nie jestem tego taki pewny - powiedział Pol. - Wygląda to na działanie cesarza. Wynajęcie najemników kosztuje. Były namiestnik jest człowiekiem majątnym, posiada nawet swój bank, ale nie dysponuje takimi finansami. Ktoś mu to kredytuje, i to na pewno nikt z Nordów. To może być tylko cesarz, a ten jest inteligentnym graczem. Przygotował zabezpieczenie przed ewentualnym niepowodzeniem...  
- Pol zawiesił głos, dopiero po chwili zaczął mówić: - Jeżeli robi to cesarz, to musi mieć w tym jakiś cel. Kiedyś ktoś mi powiedział, że wojny Helisa z Ablami były prowokowane przez cesarstwo po to, by zająć czymś północnych lenników, gdy trzeba było zrobić coś na południu. Teraz jest inny cesarz, a na południu cesarstwa wszystko jest unormowane.

- Rek, mówiłeś o ziemiach Hia-Mo - wtrąciła się Raksa. - Na czym to opierałeś?

Wyrwany do wypowiedzi młody oficer poczuł się zmieszany. Bał się spojrzeć na kogokolwiek. Chwila ciszy zmusiła go do popatrzenia na Rakcę. Zaczął dukać:

- My, to znaczy uczniowie zakonni, kiedyś rozważaliśmy na zajęciach strategii, że ostatnimi ziemiami przyłączonymi do cesarstwa są ziemie południa Hia-Mo. Mówiliśmy, że tam jest bardzo mało stałych budowli. Naród podróżuje z namiotami, które dziwnie nazywa, albo mieszka w swoich wozach.

- Co to ma wspólnego z sytuacją tutaj? - przerwał mu generał Lewoje.

- Pozwólmy mu mówić - zdecydował Pol. Rek znowu musiał przemoc tremę. Nie wiedział, jak zacząć, więc Rakca zachęciła go słowami:

- Mówiłeś, że Hia-Mo to naród koczowniczy.

- Tak, to chciałem powiedzieć – odetchnął głęboko. – Takiemu narodowi można zabrać ziemię, ale nie można go zniewolić. Oni na pewno kursują między północą a południem, robiąc zamieszanie na terenach przyłączonych do cesarstwa. Cesarz rozumie, że dopóki nie podbije wszystkich ziem, gdzie się używa języka Hia-Mo, zamieszki będą zawsze. Ponadto ruchy cesarstwa najbardziej są krępowane przez państwo Juratów. Jesteśmy w trójstronnym porozumieniu. Cesarz nie może podbić Juratów, bo zaprotestują Ablowie i Nordowie. Z tego wynika, że zwożąc najemników do tych dwóch państw, uważa, że problem ma rozwiązany. Może uderzyć całą swoją siłą na tereny Hia-Mo, a potem na Juratów. Nawet jak wasze państwo – zwrócił się do generała – uzna Helisa za zdrajcę, to i tak będzie mnóstwo zamieszania z usunięciem wojsk zaciężnych. Cesarstwo będzie mogło spokojnie wykonywać swoje cele.

Przy stole zapadło milczenie. Po dłuższym czasie przerwała je Hesla:

- Jaką wiarę wyznają najemnicy?

- To są ludy pustynne – odezwał się Gólgold. – O ile się nie mylę, z samego południa cesarstwa. Tam wyznają wiarę w jednego boga. Za ludzi uznają tylko męską cześć społeczeństwa. Kobiety dane są mężczyznom jako dobro od boga, by przedłużyć ród. Oni nie walczą z kobietami.

- Co to znaczy nie walczą? – spytała Raksa. – To znaczy, że jak wyciągnę broń, to oni nic mi nie zrobią?

- To nie takie proste, siostró – odezwała się Hesla. – Uczyłam się o nich. Mają prawo zabić kobietę, gdy uznają, że jest niewygodna lub im niepotrzebna. Niewygodna to również taka, która im zagraża. W swoich kanonach mają zapisane, że jeżeli mężczyzna zginie z ręki

kobiety, nie zasługuje na nieśmiertelną duszę. Za to nieśmiertelność duszy zyskuje kobieta, która tego dokonała. Mają jakąś boginię, która tego pilnuje.

– Czy ja mogę o coś spytać? – Para, jak uczeń w klasie, nieśmiało uniosła do góry rękę. Zobaczyła, że Pol akceptująco kiwnął głową. – Na razie nie wiemy, że koszary w okolicy Sole są zajęte. Myślimy, że obce wojska mają uderzyć dopiero na początku jesieni. Namiestnik ma prawo bez zapowiedzi wizytować każdy obiekt w obrębie swojej prowincji, ma prawo również taką inspekcję komuś zlecić. Zastanawiam się, co pustynni mężczyźni by zrobili, gdyby w koszarach zjawił się oddział kobiet celem robienia werbunku do kobiecych pułków nordyckich. Musiałabym mieć glejt prawa naboru i drugi – zasiedlenia koszar w okolicy Sole oraz kilku gońców, by informować księcia i namiestnika o rozwoju wydarzeń. Oddział trzydziestu kobiet i dziesięciu mężczyzn nie powinien wzbudzić sensacji, a na miejscu wywoła panikę. Trzeba trochę powalczyć ich bronią i przy Vele zatrzymać wszystkich cesarskich gońców jadących w kierunku Sole lub stamtąd wracających. W dwadzieścia dni byśmy wiedzieli dużo, a zjednoczona armia stanęłaby na wprost najemników na północy, nie dopuszczając ich do przejścia gór w kierunku Kusto. Juraci zapewniliby bezpieczeństwo wschodnich granic i dogadaliby się z Hia-Mo co do obrony ich ziem. Jak król wszystkich Juratów od razu zaczęłby z cesarzem pertraktować w sprawie wyzwolenia południowego księstwa Hia-Mo, wykorzystując istnienie Paramira, cesarz nie miałby ruchu. Możliwe, że sam zaczęłby wycofywać najemników.

Generał Lewoje chciał coś powiedzieć, ale Pol uciszył go ruchem ręki, a swego sekretarza spytał:

- Panie Ewli, czy gońcy cesarscy noszą zaszyfrowane przesyłki?
- Za mojej pamięci, panie namiestniku, nigdy nie były pisane szyfrem – sekretarz zaskoczony był pytaniem. – Każdy list mógł być używany jako dokument. Bardzo często oprócz wiadomości pisanych powierzone informacje gońcy przekazują słownie.
- Czyli muszą to być osoby zaufane?
- Sądząc po rodzaju przekazywanych informacji, należy wnioskować, że są to osoby bardzo zaufane.
- Jardu, czy wy macie jakieś pomieszczenia więzienne? – dopytywał Pol.
- Jeżeli chodzi o pojedyncze cele, najwyżej pięć.
- Wystarczy. – Pol zwrócił się do wszystkich. – Uważam, że plan jest dobry, choć ryzykowny, jednak nic lepszego nie wymyślimy. Trzeba koniecznie rozważyć wszystkie czynniki. Myślę, że król Hanon udzieli nam pomocy. Obawiam się tylko, że nie zdążymy wrócić i nasza prowincja będzie zajęta przez obce wojska, które zniszczą obydwa mosty, uniemożliwiając przyjsię z odsieczą.
- Jest jeszcze słaby punkt tego planu – odezwał się milczący do tej pory Jardu. – Jak obie armie pójdą walczyć na Ziemiach Nie Do Życia, armia spod Sole ruszy na Kusto, atakując wojska sprzymierzone od tyłu.
- No to cały plan upadł – powiedział Pol.
- Niekoniecznie – kontynuował Jardu. – Można to zrobić w odwrotnej kolejności. Najpierw dwie armie ruszą na Sole, a potem zniszczą oddziały na północy. Na razie nie należy przejmować się nastrojami w innych prowincjach Nordów. Zlikwidowanie obcej armii jest samo w sobie pokazaniem prawdy. Wysłanie samotnego oddziału kobiecego do ludów pustyni w gości to błąd, ale wystawienie rządu

kobiet łuczniczek mogłoby załamać morale ich żołnierzy wierzących w przechodzenie dusz.

– Próbuję sobie wyobrazić wasze plany i nie bardzo przypadają mi do gustu – odezwała się Grej. – Pięć lat to nie taki długi okres, by zapomnieć wojnę między Ablami i Nordami. W tych wojnach poginęło wielu ludzi. Ich krewni wspominają te śmiertelne zmagania, złorzecząc stronie przeciwnej. Wy jakoś lekko planujecie przemarsz wojska Nordów przez ziemię Ablów lub odwrotnie. To proste jest, kiedy się o tym rozmawia. Przemarsz wojsk zawsze ciągnie za sobą straty, a przemarsz obcych wojsk będzie rodził zbuntowane nastroje.

– Stryjenko! – wszedł jej w słowo Pol. – Wyobraź sobie zupełnie obce wojska przechodzące przez nasz kraj. Przecież to najemnicy, będą myśleli tylko o łupach i zaspokojeniu własnej żądzy. Jeśli przejdą od Sole do Tokar, co zostanie z mojej prowincji? Jak wytłumaczę ludziom, których skrzywdzą? To nie koniec, stryjenko. Cesarz ich na pewno nie wpuści na swoje tereny, bo to już będzie rozwydrzona banda, trudna do okiełzania. Ta banda będzie powracać lub przez most przy Tokar ruszy na Juratów, to bardzo prawdopodobne. Dwie takie armie: jedna idąca przez państwo Ablów, a druga przez nasze ziemie zwiążą króla Juratów i cesarz nie będzie miał żadnego problemu z podbojem państwa jurackiego. Jak ja spojrzę w oczy Juratom, którzy wierzyli Wyznaczonemu? Powiedzą: mógł zapobiec, a nie zrobił tego?!

Zapadło milczenie.

– Coś trzeba zrobić – bąknął generał.

– Chyba wszyscy zaczęliśmy źle myśleć – nieśmiało odezwała się Mar. – Przyjęliśmy złe założenia. Jestem młoda i nie mam doświadczeń wojennych, ale przeżyłam bandę, która osiedliła się

w moim gospodarstwie. Gdy udało mi się uciec, cały czas myślałam, jak ich pozabijać. Bałam się komukolwiek powiedzieć, że mój ojczym to też banda. Pol i Raksa wyzwolili gospodarstwo. Powiązaliśmy zbójów pod stodołą, a ja ciągle myślałam, jak ich pozabijać, bo przecież skrzywdzili mnie, Wokę i pomordowali ludzi. Pol powiedział wtedy, że współczuje bandytom, bo ich wina polegała na tym, że mieli dowódcę, który wypaczał ich charaktery. Zrozumiałam to, gdy Rek opowiedział, jak ich poprzedni dowódca kazał zabić Pola i tylko bóg rozumu ich uratował i złożyli przysięgę Raksie... – Na chwilę zawiesiła głos. – Co najemnicy zawinili, że chcemy ich pozabijać? Winą jest to, że są żołnierzami i że urodzili się na ziemiach dawno podbitych przez cesarstwo. Są dwie armie. Oni są najemnikami, może mają swoją cenę? To są ludzie, spróbujmy się z nimi dogadać. Warto zapłacić trochę więcej, jak to ma oszczędzić życie ludzkie. Może przyjmą inne propozycje? Może zechcą u nas służyć jako armia najemna? Albo będą chcieli na nas wymóc, byśmy pomogli wyzwolić ich naród? Najpierw porozmawiamy, zanim chwycimy za miecze. Myślę, że Hesla mnie w tym poprze.

– Powiedziałyby inaczej, ale puenta byłaby ta sama – odezwała się Hesla. – Myślę, że król Hanon i król Juratów myślą podobnie. Książę Nordów jest chory, ale jak ciocia Grej by z nim porozmawiała w obecności pana Gólgolda, też by nas poparł. Armia Nordów w tej chwili powinna iść na Sole i wycofać się na ziemie Ablów tylko wtedy, gdyby zagroziła im bitwa. Jardu ma rację, że warto wziąć ze sobą jeden lub dwa oddziały kobiece, by pokazać tamtym, na co się narażają. Należy rozmawiać szczerze, na wszystkie tematy, aż do uzyskania porozumienia. Król Ablów powinien zrobić to samo. Ty,

mój mężu, powinieneś jechać jutro rano do króla Hanona, by przedstawić nasze stanowisko.

– Mam jeszcze jeden pomysł – wtrąciła Mar. – Dobrze by było mieć przy Sole taki most, który służyłby tylko naszym wojskom. Trzeba dużo grubych lin, jak przy naszej przeprawie. Zatrudnić flisaków, by spławili dużo drewna na dwa brzegi rzeki Granicznej. Jakby pertraktacje się nie udały, po moście z tratw przerzucić wojska z jednego brzegu na drugi. W przyszłości z tego drewna powstałby most w tamtych okolicach...

Raksa popatrzyła z uznaniem na Mar.

– Firych miał rację. Odjeżdżając, powiedział, że jesteś skarbem dla mego Rejonu.

– Kto to jest Firych? – spytała Mar.

– Ona tak mówi o królu Juratów – odpowiedziała Hesla.

\*\*\*

Król Juratów czekał, aż kronikarz przygotuje papier i rysiki. Popatrzył na sekretarza Parysa, a następnie powiedział do swojego adiutanta:

– Wprowadź ich!

Mężczyzna zniknął za drzwiami i po chwili pojawił się, anonsując:

– Pan Hara Tu z synem Turią.

Weszło dwóch mężczyzn. Bala podprowadził ich do krzesel ustawionych na wprost tronu, gestem zapraszając, by usiedli. Sam usiadł z boku sali. Król przez dłuższą chwilę przyglądał się przybyłym. Spytał z uśmiechem:

– Czy masz mi coś do powiedzenia, Hara?

- To ty mnie wezwałeś, królu.
- Więc ciągle uważasz mnie za króla... Wezwałem ciebie samego, a przybyłeś z synem. Czybyś się czegoś obawiał?
- Niczego się nie obawiam, jesteśmy równi sobie.
- Nie jesteśmy! Jestem królem wszystkich Juratów i wezwałem cię na sąd. Przybyłeś z synem, to dobrze. Będzie świadek uczciwości wyroku i udowodnienia twojej winy.
- Staranie o sukcesję nie jest winą.
- Staranie o sukcesję nie jest winą... - król zawiesił głos. - Nawet wtedy, gdy mężczyznę odrywa się od ukochanej kobiety...
- To była nic nieznacząca osoba!
- Czy ty przypadkiem nie próbujesz obrazić swojej obecnej królowej... Raksa Han-Tu była córką jednego z największych rodów kupieckich. Mieli wpływy u dalekich Hia-Mo i na południu cesarstwa. Nazwisko Han-Tu znano w Kusto i w Warze. Ich karawany były w całości okrętowane w Baranie i w Perwie. Nasz kraj mógłby się wzbogacić na tym związku, ale nie zezwoliłeś na ten ślub. Byłeś żądny władzy, nie interesowało cię dobro narodu jurackiego, a nawet twojej rodziny... - Westchnął, robiąc znaczącą przerwę. - W twoim życiorysie znalazłem jeden pozytywny okres, gdy byłeś harnasiem. W tym czasie próbowałeś mi bardzo zaszkodzić, ale dla ludzi swojego terenu byłeś zbawieniem. Teraz wystarczyły cztery lata twoich rządów i gnębisz ich podatkami.
- Ależ, jaśnie panie - wtrącił Turia. - Nie słyszałem, by nasi poddani się uskarżali...
- Jak myślisz, komu mają się skarżyć, twemu ojcu czy tobie? - Król roześmiał się. - Wiem, że w ostatnim roku podatki waszych

poddanych wzrosły dwukrotnie. To za dużo, tym bardziej że nie widzę uzasadnienia.

Turia popatrzył ze zdziwieniem na ojca. Ten nic nie odpowiedział, zacisnął tylko szczęki. Król mówił dalej:

– Samowolne wyznaczanie wygórowanych podatków dla ludności było zakazane już sto lat temu.

– Twoja dynastia ustanowiła to prawo.

– Mało ważne, kto ustalił. Ono funkcjonuje. Jestem po to, by pilnować praw, aby były przestrzegane. To najmniejsza wina, jaką chcę cię dzisiaj obciążyć.

– To, co było dwanaście lat temu, darowałeś mi – odparł Hara był wyraźnie poirytowany.

– Nie darowałem i nie wybaczyłem. Wtedy zginęło zbyt dużo cennych ludzi, bym mógł o tym zapomnieć. Cztery lata temu uznałem, że sprawa uległa przedawnieniu i trzeba dać ci szansę poprawy jako człowiekowi. Jednak z tej szansy nie skorzystałeś.

– Nic na mnie nie masz!

– Zaraz się przekonamy. Panie Turia, spytam pana i proszę szczerze odpowiedzieć: czy to prawda, że pana ojciec przyjmował w ostatnim okresie posłów cesarskich i rycerskich Hia-Mo?

– Tak, ale nie widzę w tym nic złego.

– Nie byłoby w tym nic złego, gdyby pana ojciec informował mnie, na jaki temat prowadzi międzynarodowe rozmowy. Tego wymaga trójstronne porozumienie między nami, Nordami i Ablami. Rozmowy pana ojca doprowadziły do tego, że nasze państwo, podkreślam – całe państwo Juratów – jest w tej chwili zagrożone.

– Czegoś nie dopatrzyłeś i próbujesz zwalić na mnie – prawie krzyknął Hara.

– Panie Bala, proszę pokazać panu Turii list adresowany do cesarza.

Adiutant wstał, wziął pismo ze stolika i podał je młodszemu mężczyźnie. Ten spojrzał najpierw na pieczęcie i podpis, a potem zaczął czytać treść. W trakcie czytania kilka razy patrzył na ojca, w końcu powiedział:

– Ojcze, to przecież zdrada!

– To nie wszystko, panie Turia. Pana ojciec knował nie tylko przeciw swojemu krajowi, działał również przeciwko ludom Hia-Mo. Panie Bala, poda pan list wezyra dla panów. Niech obaj się z nim zapoznają.

Hara wyrwał list z ręki adiutanta, przeleciał go wzrokiem. W końcu wycedził przez zęby:

– To niemożliwe, jak się o tym dowiedzieli?!

Bala odebrał list z rąk Hara i podał go Turii. Ten przeczytał tekst uważnie i oddał adiutantowi, nic nie mówiąc.

– Panie Bala, pokaże pan ten plik papierków panu Turii. – Ten popatrzył na papiery. Król spytał: – Panie Turia, czy to pismo jest pisane ręką pana ojca?

– Bardzo podobne, ale nie wiem, co oznaczają te pisma. Nie ma tu treści.

– Te papiery nie przekazują żadnej treści, to królewskie szyfry. To powód, dla którego ginęli kurierzy na naszych drogach. Znalezione je przy cesarskiej drużynie śmierci. Człowiek, który za spore pieniądze pana ojca przekazywał szyfry do kopiowania, już nie żyje. Popęłnił samobójstwo. Wskoczył w przepaść ze środkowej wieży pałacu...

– Jaśnie panie – wszedł w słowo królowi Turia – pozwól mnie i mojej siostrze z mężem wyjechać z kraju, zanim ogłosisz hańbę. Naprawdę nic nie wiedzieliśmy.

– Panie Turia – król nabrał dużo powietrza i pokręcił głową. – Losy ludzkie splatają się jak korzenie drzew w gęstym lesie. Pański ojciec swoimi intrygami zmusił, abym z pałacu wygonił swoją ukochaną kobietę i ożenił mnie z pana stryjeczną siostrą. Czas jednak jest największym czarodziejem. On to sprawił, że kobieta, która ode mnie odeszła, jest szczęśliwa ze swoim obecnym mężem, ja natomiast pokochałem pana kuzynkę, z którą przyszło mi żyć. Nie skrzywdzę jej przez ogłoszenie hańby rodu. Pan też nie zasługuje na taką karę. Ród Tu nadal będzie znaczącym rodem wśród Górali. Mianuję pana przewodniczącym rodu. Otrzyma pan na to glejt. Wiem, że pana stryj będzie się czuł poszkodowany moją decyzją, ale nie chcę go wtajemniczać w przestępstwa, jakie popełnił jego brat. Będzie pan miał z początku kłopoty. Niech pan nie opowiada o czynach swojego ojca. Jak ogłoszę pomoc dla ludów Hia-Mo, oddziały waszego rodu pójdą jako pierwsze bić się z legionami u boku rycerskich... – przerwał, jakby głos utkwiał mu w krtani. Po chwili zmienił temat: – Nie zabiję pana ojca, ale stąd nie wyjedzie. Będzie moim służącym na dworze bez prawa wyjścia do miasta. Jak nie zechce ze mną współpracować, mam specjalnie dla niego przygotowaną celę. Przesiedzi tam do końca swego życia. Zdejmuję z pana barków hańbę, ale radzę nawiązać bliższe stosunki z królową Raksą. Powinna panu pomóc. Za kilka lat inaczej pan na to spojrzysz. Czas zaleczy rany.

\*\*\*

Woka w nordyckim oddziale pokazywała się coraz rzadziej. Jak tylko miała możliwość, znikwała na całe dni, spotykając się z Teriu, młodym oficerem jurackim.

Pewnego razu przyniosła Madze zatrważającą wiadomość:

– Na zachodnich krańcach prowincji gromadzi się wielotysięczną wroga armia – mówiła szeptem, jakby bała się, że ktoś ją usłyszy. – Będzie organizowana wyprawa wojenna, w której będziecie brały udział.

Maga była dziewczynką, gdy ojciec zwracał jej uwagę, z jakim entuzjazmem żołnierze maszerowali na wojnę i jak niewiele z niej wracało. Zapamiętała ten obraz, ponieważ w tamtych latach konfliktów było dużo. Przy kolacji popatrzyła na koleżanki, zastanawiając się, ile z nich może nie wrócić. Para na ten temat nic nie mówiła, więc spytała jej wprost:

– Powiedz nam, kiedy pójdziemy na wojnę?

– Wiem, że w koszarach pod Sole jest ponad dziesięć tysięcy walecznych pustyni, drugie tyle wylądowało na terenach Ablów. Rozpatrują różne koncepcje, w większości jednak mówią o rozmowach z nimi, a nie o walce, ale to może się skończyć różnie. Będziemy szpicą oddziałów namiestnika, całe koszary ruszą za nami...

Chciała jeszcze coś mówić, ale na stołówkę wszedł Kadys, zbrojny z oddziału męskiego.

– Jaśnie pani Raksa prosiła, abyście przy jej domku pomogły patrolować brzeg – mówił zadyszany. – Odwiedziła nas spora grupa rycerskich Hia-Mo. Część ukryła się w lesie, nie wiemy, czego chcą. Już byłem u namiestnika, pozwolił na wasz udział.

## Rycerscy Hia-Mo

Raksa przyglądała się dwóm młodym ludziom siedzącym na wprost niej. Z boku Zeni karmił małą Polę. W pewnym momencie dziewczynka przytrzymała go za rękę, pytając:

– Czemu ona taka zła?

– O kim mówisz? – spytał.

– O niej – dziecko pokazało palcem Wokę.

– Czemu uważasz, że jest zła?

– Bo nie mówi i nie uśmiecha się.

– To jeszcze nie znaczy Polu, że jest zła.

– A jak mama nie mówi i się nie uśmiecha, to mówisz, że jest zła.

– Teraz wiem, o czym z córką rozmawiasz – mruknęła Raksa.

Zeni chciał coś powiedzieć, ale na ratunek przybył mu Teriu.

– Jak na swój wiek bardzo wyraźnie mówi.

– Owszem, pod tym względem jest bardzo zdolna – stwierdziła Raksa. – Jest na poziomie małej Hester, choć tamta jest półtora roku starsza. – Z ukosa spojrzała na Teriu. – Jak już rozmawiamy, to czemu ona jest zła?

Teriu zwrócił wzrok na Wokę. Od razu zareagowała:

– Proszę, powiedz jej, a może raczej spytaj, ale odpowiedź mnie nie interesuje.

– Powiecie wreszcie, o co chodzi? Pokłóciliście się, ale o co? Przecież znacie się dopiero kilka dni.

– Jaśnie pani wybaczy, powiem szczerze, jak brat zakonny. Woka mi się podoba jako kobieta i jako człowiek. Bardzo chciałbym spędzić

z nią resztę życia, ale ona jest księżną, siostrą Mar i córką pani Grej. Powiedziałem, że muszę spytać jaśnie panią, czy pozwoli, abym wziął z nią ślub. Obraziła się i nie chce ze mną rozmawiać.

Raksa się uśmiechnęła, Zeni tylko wzruszył ramionami. Woka zrobiła naburmuszoną minę.

- Nie chciałem nic złego powiedzieć - Teriu mówił niemal błagalnym tonem. - Siostra mnie uczyła, że wyższym rodom należy się szacunek i trzeba być grzecznym przed wyżej postawionymi od siebie.

- W tym przypadku to chyba przesadziłeś - powiedziała Raksa z uśmiechem.

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego obrażam, uznając ją za osobę wyższego rodu.

- Nie przejmuj się, Teriu - zadudnił swoim głosem Zeni. - Jak byś powiedział inaczej, również by się obraziła. Kobiecie trzeba odpowiadać tak, jak ona w danej chwili myśli. Jak nie trafisz, jesteś przegrany.

- Co ty taki mądry się zrobiłeś? - Raksa klepnęła Zeniego po głowie.

- Tato - odezwała się mała Pola. - Mam powiedzieć babci Grej, że mama cię bije?

Zabrzmiał ogólny śmiech.

- Wreszcie ktoś mnie broni - Zeni przytulił się do córki - ale nie musisz córeczko mówić, mama mnie nie skrzywdzi.

Wszyscy ciągle się śmiali. Pierwsza opanowała się Woka i spytała Teriu:

- To jak, chcesz mnie za żonę czy nie?

- Jak mi pozwolą...

- Ja nie pytam, czy ci pozwolą, pytam, czy mnie chcesz?

- Bardzo chcę. - Teriu ujął ją za ręce. Woka wyrwała je i złapała go za włosy, jednocześnie całując w usta. Za moment oderwała się, mówiąc:

- Chodziło mi o odpowiedź, że mnie chcesz, natomiast jeszcze długo potrwa, zanim ci pozwolę, o ile znam swoją mamę. Raksa w tym względzie stanowi małą przeszkodę - westchnęła głęboko. - Muszę już chyba jechać, bo mama będzie się niepokoić.

- Nie musisz - odezwała się Raksa. - Powiedziałam cioci Grej, że przenocujesz u mnie. Teriu, chyba będziesz mógł też na to sobie pozwolić. Kazałam przygotować gościnny pokój. Chciałabym omówić przyjęcie rekrutów.

- Dobrze, jaśnie pani. Służba pomocnicza działa sprawnie. Na pewno przez noc obędą się beze mnie...

Drzwi się otworzyły. Wszedł Rek, krzyżując ręce na piersi.

- Jaśnie pani, dwa wozy Hia-Mo na polanie przed bramą. Rozprzegają konie, zostaną na noc. Powiedzieli, że cztery osoby zechcą się z panią spotkać, ale są uzbrojeni.

- Przyślij tutaj trzy zbrojne kobiety i trzech mężczyzn w pełnym oporządzeniu - mówiła wolno Raksa. - Na palisadzie co dwadzieścia kroków musi stać warta. Zamkniesz bramę i powiesz, że przyjmujemy ich, jak będziemy gotowi. Odpowiedzialność za warty przekażesz Mezie, a sam będziesz czuwać nad wszystkim. Powiadom tamten brzeg. Rozejrzyj się. W lesie może być ukrytych około stu rycerskich Hia-Mo. Idź! Zeni, oddaj małą opiekunce. Niech kucharz przygotowuje jeszcze cztery nakrycia i postawi ze trzy rodzaje sera. Przynieś moją szablę oraz diadem, a sam weź swoje kindzały. Jeszcze jedno, butelkę miodu zbójnickiego. Ktoś z obsługi musi stać w wejściu, by usługiwać.

Woka, usiądziesz obok mnie, a Teriu obok Zeniego. Gości Hia-Mo mamy mieć naprzeciwko. Za ich plecami będą siedzieli zbrojni.

W drzwiach stanął Rek.

– Jaśnie pani, goście przyszli.

– Wprowadź – Raksa rozparła się w fotelu.

Oficer odsunął się na bok i ruchem ręki zaprosił stojących za drzwiami do wejścia. Pierwszy wszedł siwiejący mężczyzna w białej szacie luźno układającej się na ramionach. Za nim weszło trzech rycerskich uzbrojonych w krzywe miecze. Przez plecy mieli przewieszane kołczany z łukami oraz małe okrągłe tarcze.

Mężczyzna w białej szacie skłonił się głęboko, przykładając prawą dłoń do piersi.

– Pani, blask twego imienia przyćmi nawet blask jasnego księżyca wschodzącego w środku nocy.

– Oby twoje słowa zapowiadały łagodną i owocną rozmowę – odpowiedziała Raksa. – Wyjawcie, kim jesteście i w jakim celu przybywacie.

– Jaśniejąca pani, niech twoje dzieci będą światłem twego życia. Jestem wezyrem księcia północnych taborów. Mój pan jak tylko przeczytał twój list natychmiast kazał się z tobą skontaktować.

– List był przeznaczony dla waszych rycerskich, którzy przetrzymują mojego harnasia.

– Oni są ze mną, najłaskawsza pani.

– Mamy więc o czym rozmawiać. Proszę, usiądźcie za stołem, spróbujcie jedzenia i miodu.

Mężczyźni zajęli wskazane im miejsca. Wezyr, usiadłszy na wprost Raksy, powiedział:

– Widzę, jaśniejąca pani, że znane ci są obyczaje mojego narodu.

Uwagę Raksa pominęła milczeniem. Obsługującemu dała znak. Podszedł i nałożył każdemu z gości po trzy różne kawałki sera i nalał miodu w kielichy. Mężczyźni zaczęli jeść w milczeniu, popijając mocnym trunkiem. Każdy, kończąc jedzenie, wyciągał zza pazuchy elegancką chustę i wycierał usta i wąsy. Gdy skończyli jeść, wezyr uśmiechnął się i powiedział:

- Jaśniejąca pani, takich serów jeszcze nie jadłem. Zwłaszcza ten miękki, prawie rozpuszcza się w ustach. Miód natomiast musiał fermentować wysoko w górach lub na dalekiej północy. Z tego wnioskuję, że zostaliśmy poczęstowani najlepszymi potrawami, a więc i rozmowa będzie życzliwa.

- O ile nie będziemy sobie nawzajem stwarzać zagrożenia, rozmowy zawsze będą życzliwe.

- Jaśniejąca pani, przyjechaliśmy tu w zamiarach pokojowych i myślę, że tak się rozstaniemy.

Raksa skinęła na zbrojnego przy drzwiach, by przywołano Reka.

Zbrojny wyszedł. Bez przerwy obserwowała gości, ale nic nie mówiła. Po chwili wszedł Rek.

- Jaśnie pani mnie wzywała?

- Jak sytuacja na zewnątrz?

- Moi rozstawili się wzdłuż traktu. Przypląnęły Nordyszki i oddział Kirii razem z nową oficer. Obstawili rzekę z dwóch stron las. Oddział Gora podniósł przęsło mostu i pilnuje majątku. Za traktem w stronę Kamiennego Potoku są ludzie jednego harnasia razem z grupą Juty. Uzbrojonych Hia-Mo naliczyliśmy osiemdziesięciu dwóch. Ze wszystkimi nawiązaliśmy kontakt słowny.

- Widzę, wezyrze, że wasz pokój jest pilnie strzeżony.

- Łaskawa pani, zapewniam cię, że nie mieliśmy złych zamiarów.

- Mój harnaś też nie miał. Gdzie on jest?  
- Pani, twój harnaś napadł na nasz tabor.  
- Wziął ze sobą tylko pół oddziału i chciał się dowiedzieć, co robiliście pod Tokar w czasie, kiedy ginęli nasi kurierzy i co was łączy z panem Hara Tu.

Twarz wezyra spoważniała. Popatrzył na swoich towarzyszy. Chcieli zaprotestować, ale nic nie powiedzieli. Raksa dała znak ręką Reкови, że może odejść. Kiedy otwierał drzwi, spytała:

- Gdzie jest Mar?  
- Przyjechała. Objęła komendę nad wszystkim damskimi oddziałami.

- To dobrze. Niech będzie w pobliżu. Mogę jej potrzebować – poczekala, aż Rek wyjdzie i spytała delegację Hia-Mo:

- To jak, oddacie mi harnasia?  
- Łaskawa pani, musimy najpierw dowiedzieć się o dziecku księżnej Oki.

- Które dziecko was interesuje, pośle? Księżna Oka miała dwoje.  
- Najjaśniejsza pani, oboje wiemy, że córka księżniczki Oki zginęła.  
- To pan tak myśli, wezyrze. Low Oka żyje i Paramir Oka również. Cudem uniknął śmierci, gdy tuż za mostem w Tokar złapała go drużyna cesarza.

- Najjaśniejsza pani, skąd takie informacje? Według naszej wiedzy Low Oka zginęła siedemnaście lat temu, gdy jakaś banda zrabowała całą karawanę.

- Nieprawda! – krzyknęła Woka. – To nie była banda, mieli takie same ubrania jak oni mają na sobie – pokazała trzech rycerskich siedzących przy stole.

Rycerscy Hia-Mo zerwali się na nogi.

– Obelga! – krzyknął jeden.

– Spokój! – sytuację uspokoił wezyr. – Szlachetni bojownicy powinni mieć w sobie więcej opanowania. – Do Woki powiedział: – Pani, nie znam cię, ale musisz być wysoko postawiona, skoro przy swojej królowej odważyłaś się mówić takie słowa. Powiedz nam, po czym sądzisz, że tak było.

Raksa zamarła. Nie wypowiedziała słowa, tylko bacznie obserwowała gości. Woka jakby oszołomiona jedną ręką rozwiązała rzemień swojej podróżnej koszuli. Obnażyła prawe ramię i odwróciła się do gości. Twarz wezyra zbladła. Zerwał się z krzesła tak gwałtownie, że się przewróciło.

– Nie uwierzę, póki nie porównam. – Zza tylnej części pasa ukrytego pod sukmaną wyjął kawałek pergaminu, na którym były wymalowane dwa znaki. Były podobne do tego, który Woka miała na prawym barku.

– Pani, zbliż się, bym mógł porównać!

– Nie, pośle – odezwała się Raksa – podejdziesz do księżniczki i porównasz swój rysunek z tym, który ona ma na plecach, o ile pozwoli. – Woka skinęła głową, wyrażając zgodę. Raksa mówiła dalej: – Zeni, stań przy niej i pilnuj, wezyr może tylko popatrzeć, nie może dotknąć. Zbrojni, bądźcie czujni.

Teriu wstał z miejsca. Zbrojne dziewczyny wyjęły łuki i po trzy strzały, a mężczyźni stojący przy drzwiach dobyli szabli.

– Proszę, panie wezyrze, niech pan podejście i porówna – zachęciła Raksa.

Mężczyzna obszedł stół dookoła. Stanął przy Woce. Swój pergamin złożył tak, by był widoczny tylko jeden znak. Zaczął porównywać

rysunki. W pewnym momencie jakby chciał Wokę lekko obrócić. Zeni był szybszy, złapał go za rękę. Tamten powiedział:

– Jest trochę w cieniu.

Woka odwróciła się bardziej do światła. Mężczyzna jeszcze przez pewien czas przyglądał się, jakby analizując obydwie rysunki, w końcu się wyprostował i powiedział coś w obcym języku. Rycerscy zerwali się z miejsc, zbrojne natychmiast napięły łuki, natomiast Teriu spokojnie usiadł na miejsce. Widząc to, Raksa dała znak zbrojnym, by również usiedli. Wezyr na powrót obszedł stół, stanął przy żołnierzach i razem padli na kolana, a potem na czworakach zwrócili się w kierunku Woki. Zaczęli dotykać czołem ziemi, powtarzając chórem:

– Jara Hal! Jara Hal! Jara Hal...

– Co oni mówią? – spytała Raksa.

– Powtarzają słowa „moja pani”. Powiedzą to dziesięć razy i przestaną – odpowiedział Teriu.

– Skąd wiesz?

– Uczyłem się tego i dwa miesiące byłem u nich z siostrą.

Mężczyźni przestali mówić. Stanęli głęboko schyleni.

– Woka – odezwał się Zeni – powiedz im, żeby usiedli, bo gotowi w tej pozycji umrzeć.

– Siadajcie do stołu – odezwała się. – Przecież chcieliście porozmawiać z królową.

Mężczyźni usiedli na swoje miejsca, ale rozmowa już się nie kleiła. Raksa z ukosa patrzyła na gości. Zachowywali milczenie, więc spytała:

– To jak panowie, powiecie, gdzie jest mój harnaś?

- Najjaśniejsza pani, nic nie wiemy o pierwszym dziecku księżniczki Oki. Czy moglibyśmy go zobaczyć? - Wezyr był bardziej przymilny.

- Nie, łaskawy panie, nie pokażę go ani nie powiem, gdzie jest. Za dużo niejasności. Jeżeli wyrazi wolę, by jechać do księcia północy, zapewnię mu ochronę, by mógł tam dotrzeć. Wasz książę powinien porozmawiać z królem wszystkich Juratów o przyszłości księcia Paramira.

- Łaskawa pani, rozmowę można prowadzić na ten temat, gdy będzie wiadomym, że dotyczy konkretnej osoby. Mogą się zdarzyć różne przypadki co do rozpoznania prawdziwości księcia.

- Zawołajcie Mar - powiedziała Raksa do zbrojnych przy drzwiach.  
- Jak będzie Para w pobliżu, to też niech tu wejdzie.

Przy stole znowu zapanowało milczenie. Przerwa trochę się wydłużała, po pewnym czasie do sali weszła Mar.

- Wołałaś mnie, moja królowo?

- Tak! - Raksa przez moment zatrzymała wzrok na dziewczynie, aż ta ochłonęła. - Chciałabym, byś panom powiedziała o tatuażu na barku Paramira.

- Znak, tatuaż - zaczęła mówić - jest umieszczony na prawej łopatkę i jest bardzo podobny do znaku, który nosi Woka.

- Zdziwiał nas, wielmożna pani, że książę Paramir pokazał pani ten znak na plecach.

- Nie pokazał. Uwolniliśmy go. Wisiał razem ze swoim teściem na drzewie, przywiązany za ręce. Musieli dłużej czas tak wisieć, bo teść długo nie mógł poruszać rękoma. Paramir oprócz tego miał tak mocno ubiczowane plecy, że koszula była poprzecinana razem z ciałem. Był nieprzytomny. Jak go zdjęliśmy, rozcięłam koszulę

i naparem z szaławii wypłukiwałam resztki tkaniny z ran. Plecy były zlane zakrzepłą krwią. Z początku tatuaż wzięłam za zabrudzenie, robiło się już ciemno. Gdy stwierdziłam, że to rysunek, od razu zauważyłam podobieństwo do tego, który miała Woka, to znaczy Low Oka. Szkic rysunku miałam przerysowany na pergaminie. Myślałam, że w księgach zakonnych znajdę coś na ten temat. Nie znalazłam, szkic natomiast był ciągle schowany w moim pasie, porównałam go do tatuażu, jaki miał Paramir. Jego żona i teściowie bardzo się wystraszyli, gdy to odkryłam. Wytłumaczyłam, że moja przyrodnia siostra ma taki sam rysunek w tym samym miejscu. Wtedy pierwszy raz usłyszałam imię Low Oka...

– Wybaczy wielmożna pani – wezyr starał się być miły. – Czy z całą pewnością może pani stwierdzić, że rysunki były takie same?

– Nie były identyczne, choć tak powiedziałam żonie Paramira. Były bardzo podobne, różniły się trzema szczegółami. Na rysunku Woki u góry była jedna kropka, a u Paramira trzy. W samym środku rysunku Woki było małe kółeczko, a u Paramira krzyżyk z zagiętymi końcami. Na dole natomiast między liśćmi u Woki jest pojedyncza kreska, u Paramira dwie kreski łączące się na dole. Taki odwrócony daszek. – Na ten opis dwaj siedzący rycerscy wstali i powiedzieli chórem słowa, które, pomimo że były wypowiedziane w obcej mowie, zrozumieli wszyscy: „Nasz pan”.

– Może teraz mi odpowiecie, gdzie mój harnaś? – Raksa była poirytowana.

– Prześwietna pani, jak byśmy mogli jeszcze porozmawiać z dziećmi Oki.

– Jeśli nie zobaczę swojego harnasia, nawet my nie będziemy rozmawiać.

– Pani, twa chwała jest wielka, ale chyba ryzykujesz. – Wezyr zrobił poważną minę.

– Mar, weź Reka i tych zbójników i powiązać wszystkich rycerskich, którzy są na zewnątrz. Rek naliczył ich osiemdziesięciu dwóch. Zamkniecie ich razem z cesarskimi jeńcami.

– A tych tutaj? – spytała Mar.

– Tych też zamkniemy, ale trochę później. Na razie przyślij Parę. Trzeba napisać list do ich księcia północy. Jestem ciekawa, ile da za swego wezyra?

– Ależ pani, to gwałt na pośle.

– Jakim pośle? Czy ty człowieku nie rozumiesz, że próbowałeś zabić królową Górali? Obstawiałeś jej posiadłość swoim wojskiem. Po co to wojsko? Kto uwierzy, że wasi rycerscy zaczajeni w zaroślach służyli do parady?

– Ależ pani...

– Gdzie mój harnaś? – Raksa była nieustępliwa.

– Pani, za kilka chwil będzie tutaj. – Wezyr wziął za ramię rycerskiego i przekazał mu coś, potrząsając głową.

– Poczekaj, Mar – powiedziała spokojniejszym głosem Raksa. – Masz iść z tym panem i na moment nie spuszczać go z oka. Nie ma prawa nic nikomu przekazać ani mową, ani gestem ręki. W razie czego zabij.

– Na darmo nie pójde, moja królowo.

Gdy Mar wychodziła, do izby weszła Para.

– Szukałaś mnie, królowo?

– Co robią twoje dziewczyny?

– Pilnują nurtu rzeki, żeby któremuś nie przyszło do głowy tamtędy się przedostać.

- Czemu jesteś w czarnej kurtce?  
- Spodnie mi znaleźli, ale jestem za szeroka w ramionach.  
- Ze mną kiedyś było tak samo. Ma cię kto zastąpić?  
- Trzy bardzo dobre zastępowe, jedną z nich zrobiłam dowódcą.  
- To dobrze. Usiądź z nami, żebyś mogła wszystko zrozumieć, bo rozmowa czasami jest nieprzyjemna. Na koniec trzeba napisać list do ich księcia, tak jak wtedy, w dwóch językach.

- Jaśniejąca pani, przecież ja przekażę każdą wiadomość – odezwał się wezyr.

- Owszem, przekaże pan dużo wiadomości, ale oprócz tego również list. Gwarantuję panu, że natychmiast się dowiem, gdy pieczęć będzie naruszona. Mamy do omówienia wiele spraw, ale najpierw chcę zobaczyć swojego harnasia i dowiedzieć się, dlaczego zabiliście księżną Okę.

- Łaskawa pani, nawet nie wypada mi o tym mówić – odezwał się prawie błagalnym tonem wezyr.

- Jak panu nie wypada mówić w mojej obecności – wtrąciła się Woka – to nie wypada panu wracać do swego księcia jako wolnemu człowiekowi.

Wezyr zaczął się pocić, nie wiedział, co ma zrobić. Postanowił nic nie mówić. Przy stole zrobiło się cicho. Słysząc komendy wydawane na dziedzińcu. Po dłuższej chwili drzwi się otworzyły. Pierwsza weszła Mar, a za nią rycerski Hia-Mo z Jutą. Widać było, że harnaś nie mył się od kilku dni, ale nie było śladów pobicia czy krańcowego wyczerpania. Gdy zobaczył Rakcę, skłonił się głęboko i przykląkł. Pokazała mu drzwi pomieszczenia.

- Tam jest woda, miski i ręczniki. Idź się odśwież i przyjdź tu do nas.

Zanim Juta wrócił odświeżony, na stole pojawił się przedni gulasz, platy gotowanego i pieczonego mięsa, dwa rodzaje kaszy i chleb. Obsługujący nalał wszystkim miodu do kielichów. Gdy siedzieli przy stole, Raksa podniosła swój kielich.

– Czas wreszcie rozpocząć rozmowy, panowie. Wypijmy za to, by były owocne.

Wszyscy wypili kilka łyków. Juta i Para opróżnili swoje szklanki do dna. Raksa popatrzyła na nią i pokręciła głową, ale Para wzruszyła ramionami i zrobiła niewinną minę.

– Do tej pory, panowie, wyjaśniliśmy wam wiele, teraz czas na wasze wyznania. Zacznijmy od dawnego wydarzenia. Dlaczego wasi rycerscy zabili księżną Okę?

– Pani, to niemożliwe – odezwał się jeden z Hia-Mo. – Każdy rycerski, który targnie się na życie osoby z rodu rządzących, musi się poddać dobrowolnej egzekucji na sobie.

– Panowie – Woka wstała z miejsca – byłam bardzo małą dziewczynką. Wiele rzeczy jeszcze nie rozumiałam. Jechaliśmy długo, nie pamiętam, ile dni. Matka trzymała mnie na rękach, idąc obok wozu. Daleko zza wzgórza wyjechał oddział uzbrojonych ludzi. Najpierw się zatrzymała, przyglądając się, potem podbiegła do wozu. Z boku był przyczepiony duży kosz z brudną bielizną. Wsadziła mnie tam, nakazując, bym się nie ruszała, a nawet wstrzymywała oddech, dopóki tamci nie pojedą. Przez szpary w koszu widziałam, jak ganiali ludzi i zabijali wszystkich swoimi krzywymi mieczami. Był chłopczyk trochę starszy ode mnie, razem się bawiliśmy. Jego też zabili. Dwóch ludzi zaczęło uciekać w stronę lasu. Najpierw strzelali do nich z łuków, a potem jeden podjechał i dobił mieczem. Matka cały czas stała i patrzyła na to. Jak wszystkich pozabijali, podeszli do niej. Jeden

z nich powiedział: „Księżniczko, uwolnimy cię ze skazy”. Odpowiedziała, że są podli i odwróciła się twarzą do kosza. Widziałam jej łzy. Jeden z nich machnął mieczem z taką siłą, że odciął jej włosy razem z głową. Opadła bezwładnie na ziemię. Nawet nie drgnęła. Wtedy wyprzęgli konie. Wiele rzeczy powrzucaли do pierwszego wozu i odjechali. Jeszcze długo nie mogłam się ruszyć. W nocy chciałam wyjść, ale spadłam i skręciłam sobie kostkę. Nie wiedziałam, co się dzieje. Zapomniałam, skąd jestem, ale pamiętałam, że tu leży moja mama. Przytuliłam się do niej i zasnęłam. Obudził mnie głos kowala, gdy krzyczał: „Ona żyje!”. Przebrali mnie za chłopca i zapletli mi warkocze. Wtedy zobaczyli ramię mamy. Tam też był taki znak. Zabrali mnie i mamy diadem i pojechaliśmy na zachód. Po niecałych trzech dniach byliśmy tutaj. Zarówno kowal, jak i jego żona kazali mi ukrywać znak na barku.

– Najłaskawsza pani, a co stało się z diademem twojej matki? – spytał wezyr.

– Mam go u siebie w pokoju, ale nie oddam. To jedyna rzecz, która pozwala mi przypomnieć twarz matki.

– Najłaskawsza pani, ale jest to świętość rodowa – naciskał wezyr.

– Wciąż nie znam odpowiedzi – Raksa przerwała ostrym tonem – dlaczego zabiliście księżniczkę Okę? Chciałabym, aby bóg rozumu i duszy zmusił was do szczerzej odpowiedzi.

– Ja, najjaśniejsza pani...

– Mówię w imieniu bogów rozumu i duszy!

– To ja zorganizowałem. Na dworze uznano, że księżna jest pohańbiona, więc nie będzie mogła udzielać się w służbie publicznej, a tylko narazi na śmieszność swoje dzieci, zwłaszcza Paramira, który jest ostatnim dziedzicem południa. Znaleźliśmy ośmiu ochotników,

którzy uznali, że warto bronić honoru narodu. Poświęcili się. Po wykonaniu zadania stanęli przed katem, który zgodnie z prawem pozbawił ich życia.

- Książę północy o tym wiedział? - Raksa była przygnębiona opowiadaniem.

- Oficjalnie nie, łaskawa pani, ale chyba się domyślał. Zabronił mówić na ten temat. Pogrzeb trwał siedem dni. Obecny książę, brat Oki, chyba nie domyśla się. On i Oka byli z tej samej matki.

Żołnierze siedzący obok wezyra mieli opuszczone głowy, bali się zabrać głos. Raksa przyglądała się posłowi z przechyloną na bok głową, jakby zastanawiała się nad ważnym problemem. W końcu powiedziała:

- Zachowam to dla siebie, ale nie wiem, jak ty, wezyrze, możesz mieć czyste sumienie. Nie ciąłeś szablą, ale byłeś jednym z nich. Przygotowałeś ten zamach.

- Pani, nie powiem przyczyny, ale wina została mi odpuszczona - powiedział do Woki. - Łaskawa pani, diadem jest bardzo ważny. Jakbym mógł go zawieźć do księcia... To własność jego siostry, a wcześniej jego matki. Na pewno będziesz mogła być na dworze i patrzeć na ten diadem codziennie.

- Pan nie wie, co mówi, wezyrze. - Woka, zabierając głos, patrzyła na stół. - Uznaliście za pohańbioną moją matkę, bo któryś z waszych wojskowych przegrał bitwę lub dwie i dzięki temu cesarz mógł ją zabrać do swego haremu jako zdobycz wojenną. Kto tu zawinił? Ona czy nieudolni dowódcy, którzy nie umieli jej obronić? Czemu nie uznacie dowódców za pohańbionych... -zawiesiła głos Woka. Za moment mówiła dalej: - Byłam sto razy gorzej pohańbiona niż moja matka... Widziałam, jak ją zabijają, jak umierała moja opiekunka i jak

zabili mego opiekuna. Kilka razy nachodziły mnie myśli o własnej śmierci, jednak się otrząsnęłam. Teraz mam tu swoją rodzinę. Marii jest moją siostrą, królowa siostrą cioteczną, wielmożna pani Grej moją matką. Diadem natomiast po matce należy się pierwszej córce. Brat mojej matki nie ma do niego prawa. Nie pojedę do ludów Hia-Mo. Jestem młoda i chcę żyć. Wymarzyłam sobie piękną przyszłość... – Popatrzyła na Teriu. – Nie chcę umierać w imię waszego wypaczonego honoru. Król wszystkich Juratów uznał mnie za Juratkę i niech tak pozostanie.

Zapanowało milczenie. Teriu sprawiał wrażenie zadowolonego i choć starał się nie okazywać, było to po nim widać. Pierwszy ocknął się wezyr.

– Bez rodu na tronie południa ciężko będzie wyzwolić tamte ziemie – powiedział.

– Panie wezyrze, nie wiem, o czym pan mówi – odezwała się Raksa.  
– W tej chwili w kierunku waszych ziem idą wszystkie legiony cesarstwa. Chcą podbić ziemie Hia-Mo, aby i nas mieć w szachu, a pan martwi się o sukcesję na tronie południa?

– Skąd pani ma takie wiadomości?

– Jestem królową! Cesarz zaplanował akcję na bardzo szeroką skalę. Ma dwie armie, które mają pilnować Ablów i Nordów. Na was nadciąga od południa. Jak się nie zjednoczymy, nie macie szans z nim wygrać.

– Czy jaśnie pani chce na nas wymóc unię?

– Mówię, co wiem, a wy róbcie, co chcecie. Zobowiązana jednak jestem powiadomić o tym waszego księcia. Do swego króla wysłałam już wiadomości. Wam listy wręcę jutro po śniadaniu. Chcecie spać w swoich wozach, to śpijcie, ale mogę wam przygotować wygodne

pokoje. – Poczekała na znak akceptacji, po czym kontynuowała. – Najpierw ściągnijcie swoich z lasu na polanę przed bramą. Moi ludzie też chcą odpocząć. Teriu, porozmawiamy jutro przed śniadaniem. Mar, zorganizuj na błoniach duże ognisko, ściągniesz potem zbójników z lasu. Zrobimy turniej, by móc radośnie wspominać to spotkanie. Za bramą wezyr częstuje winem.

Poseł uśmiechnął się i skłonił, mówiąc:

– Zrobię to z wielką przyjemnością.

\*\*\*

Wojowników Hia-Mo było więcej niż naliczył Rek. Gdy wezyr stanął na palisadzie i wykrzyknął kilka słów komendy, wszyscy dumnie wychodzili z ukryć i szli na polanę przed bramą. Sprawiali wrażenie pewnych swojej siły. Było ich ponad stu. Pewność ludzi wezyra osłabła, kiedy przez bramę wchodził: dwa oddziały kobiece, oddział męski Reka, oddział nordyckich kobiet Pary i w końcu pojedynczo ze wszystkich stron zaczęli schodzić zbójnicy. Przybyli tu, śledząc grupę rycerskich, która więziła ich harnasia. Po drodze przyłączył się do nich inny harnaś z oddziałem, dzięki temu na łące pod bramą zgromadziło się około stu zbójników. Polana z trudem mieściła wszystkich zgromadzonych wokół wielkiego ogniska. Gdy w bramie pojawił się Juta, trochę zarośnięty, ale wymyty i uśmiechnięty, zbójnicy zaczęli wiwatować. Zaraz po nim ukazała się Raksa w towarzystwie wezyra. Stająca tuż przy bramie grupa kobiet nordyckich pochyliła głowy. Mar krzyknęła.

– Uwaga! – Uniosła rękę do góry. Wielki chór damskich i męskich głosów krzyknął:

– Raksa Du, królowa wszystkich Górali!

Po tym okrzyku wszyscy zbrojni przyklękli na prawe kolano, a zbójnicy klękali na obydwie, kłaniając się swojej królowej. Rycerscy Hia-Mo kłaniali się wezyrowi, przykładając obydwie ręce do lewej piersi, on jednak mało na to zważał. Patrzył na zbrojnych i zbójników, w końcu powiedział do Raksy:

– Pani, jesteś wielką królową, skoro kłaniają się tobie i żołnierze i zbójcy.

– Bo jestem królową wszystkich Górali – zaśmiała się Raksa, dając znak rękoma, by wszyscy się podnieśli. Potem dopowiedziała. – Nie zapominaj, wezyrze, że jestem przyobiecana naszemu Wyznaczonemu.

– Słyszałem o tym, z chęcią bym go poznał.

– W tej chwili to niemożliwe. Jest namiestnikiem u Nordów.

– Słyszałem również, że za żonę ma świętą Ablów i mają dziecko narodzone przed ślubem.

– Nie tylko przed ślubem, ale przed okresem, zanim którekolwiek z nich zostało świętym. Gdy kiedyś to analizowałam, zawsze dochodziłam do wniosku, że właśnie to dziecko spowodowało świętość jednego i drugiego z rodziców.

– Tak mówią prorocтва, jaśniejąca pani. Napisane w nich, że dwoje ludzi pocznie syna poza związkiem małżeńskim. Nikt jednak o nim nie powie złego słowa, ponieważ jego rodzice w drodze do połączenia staną się świętymi...

Na linii kręgu zgromadzonych przy ognisku stały dwa fotele, które zajęli Raksa z wezyrem. Obok nich na krzesłach usiedli Zeni i jeden z rycerskich. Królowa dłuższą chwilę poprawiała swoją suknię, by nie opinała brzucha. Spytała wezyra:

- Kto wśród twego wojska jest atamanem?  
- Jest dwóch, łaskawa pani.  
- To dobrzy szermierze?  
- Przypuszczam, że bardzo dobrzy. Nie wybraliby ich atamanami, jakby było inaczej.

- Czy mogą się zmierzyć z moimi ludźmi w walce na tępe kije?

Wezyr coś krzyknął do grupy ludzi i nachylił się do siedzącego obok człowieka, mówiąc coś na ucho. Ten wstał i odszedł. Przed fotelami stanęło dwóch mężczyzn. Byli rośli i silnie zbudowani. Każdy z nich dawno ukończył już trzydzieści lat. Nie posiadali łuków. Oprócz krzywego miecza za pasy zasadzone mieli po dwa kindżały. Ukłonili się wezyrowi, nie zwracając uwagi na Rakcę. Ona jednak do nich przemówiła:

- Panowie, czy wyrażacie zgodę, by spróbować się w szermierce na tępe kije z dwoma moimi dowódcami?

Jeden skłonił się przed nią, przykładając prawą dłoń do lewej piersi.

- Łaskawa pani, tępe kije to sprawiedliwa broń, ale i taką można wyrządzić krzywdę. Jak się stanie wypadek, nie będziemy pociągnięci do odpowiedzialności?

- Jeżeli ktoś z moich zostanie skrzywdzony, nikt o was nie powie złego słowa.

- Pod tym warunkiem zgadzamy się, łaskawa pani.

- Mar! - krzyknęła Rakca. - Pozwól panom wybrać kije. Ty i Teriu również sobie wybierzcie.

Za chwilę Mar przyniosła kije oprawione w rękojeści szabel. Były wśród nich ciężkie dębowe oraz lżejsze leszczynowe. Obydwaj mężczyźni wybrali długie kije dębowe. Mar i Teriu wzięli po kiju

leszczynowym. Stanęli na wprost mężczyzn. Jeden z nich zwrócił się do Raksy:

– Pani, tych dwoje niedawno przestało być dziećmi. Nie chcielibyśmy ich skrzywdzić.

– To moi dowódcy. Zgodziliście się walczyć, a ja zgodziłam się na wasze warunki. Radzę uważać, oni walczą niewiele gorzej ode mnie.

Mężczyzna uśmiechnął się drwiąco pod nosem. Za moment trzech ludzi przyniosło długą ławę, którą ustawiono przed siedzącymi. Dwie kobiety narodowości Hia-Mo przyniosły kielichy i napełniły je winem z glinianych naczyń. Do Raksy podeszła Woka.

– Nie pozwolisz go skrzywdzić, prawda?

– Nie obawiaj się, powinien dać sobie radę.

Wezyr skinął na obsługę. Jeden z mężczyzn pobiegł w kierunku wozów. Za chwilę wrócił z małym, ładnie zdobionym krzesłem. Na znak wezyra krzesło ustawiono między nim a Raksą i wskazano miejsce Woce. Podano również dodatkowy kielich. Wezyr nachylił się do niej, mówiąc:

– Jaśniejąca pani, daj znak, by zaczęli.

Woka popatrzyła na Raksę. Ta uśmiechnęła się i kiwnęła głową. Wyciągnęła rękę w kierunku żołnierzy. Odpięli i wyjęli ostrą broń, którą oddali kolegom, potem stanęli parami na wprost siebie. Żadna ze stron nie zaczynała walki. Obserwowali się nawzajem.

– Nie macie odwagi, panowie? – zażartowała Mar.

To sprowokowało jednego z zawodników, uderzył od góry, drugi wyszedł z pchnięciem. Dwoje młodych ludzi rozstąpiło się na boki i ciężkie kije rycerskich trafiły w próżnię. Stanęli zdziwieni, nie rozumiejąc, co się stało. Za moment jeden wyszedł z ciosem z boku,

drugi chciał ciąć skosem z dołu w górę. Znów kije przeszyły powietrze. Z tłumu krzyknął Rek:

– Mar, kiedy zaczniesz machać swoim kijem?

– Po siódmym ataku – odpowiedziała, śmiejąc się.

Rycerscy ruszyli z serią uderzeń. Machali kijami, nie mogąc trafić w przeciwnika. Grupa zbrojnych stojących przy Reku liczyła: trzy, cztery, pięć, sześć. Pary walczących rozdzieliły się. Na twarzach mężczyzn Hia-Mo widać było wściekłość. Walczący z Teriu znów uderzył z nad głowy, kij uderzył w ziemię. Za moment wypadł z ręki, bo Teriu trafił go w nadgarstek i samym końcem leszczyna zahaczyła o jego kolano. Rycerski z bólu klęknął, mając przyłożoną broń do swego karku.

Drugi, stojący na wprost Mar, nie wiedział, co zrobić. Spojrzał na kolegę i młodzieńca. Przecież mają długie kije. Jak to jest, że nie mogą ich trafić? Młodzi na pewno nie brali udziału w żadnej bitwie. Musi trafić dziewczynę, wystarczy dobry zamach. Wyprowadził cios z boku, nie wyżej niż dwa łokcie od ziemi. Dokładnie przyglądał się, jak jego kij zbliża się do celu, ale cel jakby się oddalał. Nie, on się gniewa. Chciał zmienić tor ciosu. Ciężki i długi kij siłą bezwładności uparcie dążył zaplanowaną przez siebie drogą, a sylwetka kobiety zgięła się pod nim. W ostatniej chwili zauważył jej kij i poczuł uderzenie w swoją napiętą łydkę. Jęknął, stracił równowagę. But Mar stanął na jego broni. Przyłożyła kij do jego szyi na znak zwycięstwa. Przez moment zastygła w tej pozycji, następnie podeszła z Teriu w kierunku foteli. Złożyli kije i pokłonili się dostojnikom. Teriu powiedział:

– Królowo, sprostaliśmy zadaniu. – Młodzi odwrócili się i unieśli w tryumfie ręce. Nordyski, a za nimi pozostali, zaczęli klaskać. Cisza panowała tylko w grupie bojowników Hia-Mo.

Z ziemi podnieśli się pokonani mężczyźni. Stanęli przed wezyrem na czworakach. Jeden coś powiedział w dialekcie Hia-Mo. Woka od razu zareagowała.

– Co oni mówią?

– Są pohańbieni, czekają na karę.

– Znowu wasz wypaczony honor. Czy wasi żołnierze znają juracki?

– Tak, przewielebna pani. – Wezyr pochylił przed nią głowę. Woka zauważyła, że ten gest został zauważony przez większość rycerskich Hia-Mo.

– Przyznam się im, kim jestem – powiedziała do wezyra, ale zaraz zwróciła się do pokonanych. – Nakazuję wam, by turniej traktowano jak zawody, a nie akt spalonego honoru. – Nie czekając na zgodę, stanęła przed klęczącymi mężczyznami. – Jestem Low Oka, córka księżniczki Oki. Jak ktoś nie wierzy, niech spyta wezyra.

Wezyr uniósł rękę i kiwnął głową na potwierdzenie jej słów. Ponad połowa rycerskich stanęła na czworakach, wołając „Jara Hol!” Pozostali klękali na jedno kolano i przykładając obydwie ręce do lewej piersi, pochylali głowy.

– Dlaczego nie wszyscy robią to jednakowo? – spytała wezyra Raksa.

– Klęczący na jednym kolanie są z taborów południa. Dla nich kobieta nie jest sukcesorem, dla tych z północy jest człowiekiem rodziny panującej.

Woka mówiła dalej:

– Wstańcie wszyscy, wy też – słowa skierowała do pokonanych. Gdy wszyscy się podnieśli, kontynuowała: – To zły obyczaj, by pokonany w turnieju poddawał się karze. Turniej i pokazy są po to, by ludzie mogli się pochwalić tym, co potrafią. Zawsze świat był tak

urządzony, że jedni umieją więcej niż drudzy, ale człowiek, który umie mniej, wcale nie jest gorszy. – Popatrzyła na mężczyzn przed sobą. – Zostaliście wybrani na atamanów, więc jesteście najlepsi wśród swoich, ale to nie znaczy, że wasi podwładni są gorszymi ludźmi od was. Marii, która z wami walczyła, robi bardzo dobre sery, a to nie znaczy, że wszyscy, którzy robią gorsze sery, mają poddawać się karze. – Żart został przyjęty pomrukiem śmiechu. – Jesteście dobrymi szermierzami, ale do walki z dwojgiem naszych wybraliście za ciężkie kije. To kije zawiniły. Siedząca przed wami królowa Raksa obita kijem mężczyznę, który wyjął na nią ciężki miecz. – Mężczyźni spojrzeli na brzemienną, rozpartą w fotelu kobietę. Woka zauważyła ich powątpiewanie na twarzy, więc dodała: – Niedawno wątpiliście, czy wasi przeciwnicy będą wam dorównywać w walce, a oni wygrali. Z każdej przegranej lub wygranej wynika nauka. Wasi przeciwnicy byli lepsi, ale dużo zawiniła ciężka broń i ją ukarzymy. Powieście kije na burcie waszego wozu. Para, niech któraś z twoich żołnierzy pożycz mi łuk i kołczan. Proszę się rozstać, zrobić drogę strzelecką.

Krąg ludzi się rozerwał, robiąc szeroki prześwit w kierunku wozów. Dwoje rycerskich przymocowało swoje dębowe kije do burt wozów. Para przyniosła dwa łuki i dwa kołczany strzał. Jeden komplet dała Woce, mówiąc, że też spróbuje. Stała obok niej. Obie wyjęły po trzy strzały i przeplotły przez palce dłoni trzymających łuki. Kiwnęły do siebie głowami i za moment trzy strzały gwizdały w powietrzu. Gdy sięgnęły celu, oba dębowe kije były rozłupane. Woka popatrzyła na Parę z uznaniem. Nachyliła się do niej, pytając:

– Kto cię nauczył tak trzymać strzały?

– Kiedyś pokazał mi król, jak jeszcze byłam u niego w kancelarii, potem sama już wyćwiczyłam.

Przy wozach zgromadził się tłum, podziwiając precyzję strzałów. Dwóch rycerskich powiesiło nowe kije i gestami nakazało robić drogę strzału. Stanęli przy fotelach władców i wypuścili trzy strzały jedną po drugiej. Wszystkie wbiły się w cel. Woka przywołała obu łuczników i Parę.

– Panowie – powiedziała – liczy się nie tylko celność, ale i prędkość strzelania. Strzelamy wszyscy, każdy do swego kija. Liczy się prędkość wypuszczania trzech strzał.

Ustawili się w rzędzie, stając na przemian. Rycerscy mieli już nałożone strzały na cięciwy. Woka i Para trzymały strzały w jednej ręce z łukami.

– Wezyrze łaskawy – odezwała się Woka – daj sygnał do rozpoczęcia strzelania.

Wezyr krzyknął: – Zaczynać! – i strzały poszybowały. Wraz z drugimi strzałami rycerskich leciały trzecie strzały Woki i Pary. Wszystkie sięgnęły celu. Rycerscy klękli przed Woką. Kazała natychmiast im wstać i tłumaczyła, jak przeplatać strzały przez palce. Obu poleciła, aby każdy sam wziął łuk ze strzałami i wypuścił je w kierunku wozu. Jednemu trzecia strzała wypadła na ziemię. Kazała mu znów wziąć trzy strzały i wytłumaczyła, jaki błąd popełnił. Trzy strzały wypuścił poprawnie. Z wdzięczności obaj uklękli przed nią i dotknęli czołem ziemi.

– Czemu się przede mną modlicie? – spytała.

– Pani, jesteś wielka, a zniżyłaś się do nauczania nas – odpowiedział jeden z nich.

– Jestem człowiekiem i to zasługa trzech bogów człowieczeństwa, że mogłam was czegoś nauczyć. Wyćwiczcie to, co wam pokazałam. Nauczcie tego innych. Szkoda, by tak dobrze strzelający łucznicy nie

umieli strzelać szybciej. To kwestia nauki. Modlić się najlepiej w świątyni, na polanie Dwóch Nagich Dusz, to niedaleko. W powrotnej drodze możecie tam zajechać i pomodlić się za dusze, ciało i rozum swych bliskich. Możecie również pomodlić się w mojej intencji, bo moje życie dopiero się zaczyna... – zawiesiła głos, jakby chciała mówić dalej, ale pohamowała się i usiadła na swoim krześle.

Robiło się coraz ciemniej, ale turnieju nikt nie przerywał. Zula zmierzył się z jednym ze zbójników w walce na kije i wygrał pojedynek. Mar z Rekiem popisali się szermierką dwoma kijami. Szybkość ich ruchów wzbudziła zachwyt. Rek zaproponował, że zmierzy się na kije z trzema żołnierzami. Chętnych znalazł dopiero po dłuższym czasie. Walkę wygrał, ale otrzymał jedno bolesne uderzenie w biodro. Śmiejąc się stwierdził, że może walczyć tylko z dwoma rycerskimi.

Para spytała w języku Hia-Mo, kto chce z nią się zmierzyć na pięści. Odpięła pas i zdjęła kurtkę, pozostała w koszuli i spodniach. Strój podkreślał jej zgrabne kształty.

Z tłumu rycerskich wyszedł rostry młody mężczyzna. Zdjął całą swoją broń i kaftan. Powiedział:

– Pani, jesteś dzielna dlatego, że to zaproponowałaś. Odstąp od swego zamiaru, a nikt nie będzie miał ci tego za złe. Jak stanę do walki i wygram, ciebie, śliczna panienko, zabiorę do swego namiotu.

– Jak mnie dotkniesz tam, gdzie sobie nie życzę, spiorę cię jak śmierdzącą koszulę.

Wywołało to falę śmiechu. Zza pleców Reka Wiro krzyknął:

– Człowieku, opamiętaj się. Ona cię weźmie do swego pokoju i zawiąże w supetek.

Raksa spytała swego gościa, czy pozwoli na walkę.

- Pani, ten mężczyzna może zrobić krzywdę pannie.
- Obawiam się, wezyrze, że będzie odwrotnie.
- W takim razie zgadzam się.

Para nie czekała na zgodę i uderzyła zaczepnie mężczyznę w pierś. Ten szturchnął ją w ramię. Jeszcze raz powtórzyła uderzenie, tym razem mocniej. On otwartym nadgarstkiem uderzył ją w lewe ramię. Złapała prawą ręką za przegub jego dłoni, a lewą ręką wykręciła jego łokieć do góry. Ruch był szybki, sprawił ból. Rycerski klęknął na kolano, co wywołało śmiech widzów. Dziewczyna odskoczyła na krok. Przeciwnik zerwał się na nogi i skoczył w jej kierunku, łapiąc za ramię. Wyskoczyła w górę, oplatając go nogami w pasie, a wolną ręką złapała z tyłu za włosy i czołem walnęła go z całej siły w nos. Impet skoku i siła uderzenia spowodowały, że mężczyzna przewrócił się na plecy. Dziewczyna stanęła nad nim w rozkroku, splotła dłonie i z wielką siłą uderzyła go w skroń. Rycerski padł zamoczony. Wśród widzów zapanowało milczenie. Po pewnym czasie dał się słyszeć głos Wiro:

- Nie jestem najgorszy, walczyłem z nią dłużej.

Te słowa wywołały śmiech wśród zbrojnych Reka. Za moment pokonany zaczął podnosić się z ziemi. Spowodowało to ogólne poruszenie wśród widzów. Mężczyzna nie bardzo pamiętał, co się stało. Od tyłu złapał Parę wpół. Znów splotła dłonie i uchylając biodro, łokciem uderzyła go w brzuch. Padł na kolana. Wszyscy zaczęli klaskać i wiwatować.

Rano po śniadaniu rycerscy zegnali wszystkich jak przyjaciół. Raksa dłuższą chwilę rozmawiała z wezyrem.

- Proszę, to list dla twojego księcia - mówiła, podając zakopertowane pismo. - Poleciłam Teriu, by z wami pojechał. Jest

dowódcą oddziałów na polanie Dwóch Nagich Dusz. Jego towarzystwo zapewni wam bezkonfliktowy przejazd.

– Z towarzystwa pana Teriu skorzystam, bo wielu z rycerskich chce złożyć hołd trzem bogom, a tylko on może nam zezwolić na modły w obrębie budującej się świątyni. Po wczorajszym turnieju większość moich ludzi stwierdziła, że grzeszyli pychą. Ich wątpliwości co do przydatności kobiet w wojsku również zmały. Mam kłopot tylko z tym, który walczył na gołe ręce z młodą panną.

– Co się stało? Żąda satysfakcji? – spytała Raksa.

– Nie, wprost przeciwnie, najjaśniejsza pani. – Wezyr był wyraźnie zagubiony. – To młody człowiek, chyba się w tej panience zadurzył czy coś w tym rodzaju. Chce tu zostać.

– Para popłynęła na tamten brzeg.

– Nie, najjaśniejsza pani. Wszystkie tam popłynęły, a ona została i nakłada mu kompresy na obolałe miejsca.

– Para została?

– Najjaśniejsza pani, to dwoje młodych ludzi, bardzo młodych.

– Ona ma swój oddział.

– Wiedziała, że pani będzie się denerwować z tego powodu. Powiedziała, że ma bardzo dobre zastępowe i że to oddział nordycki, a nie pani.

– To prawda. Ona jest Juratą, ale podlega Nordom. Powstały jakieś nowe układy.

– Te układy, najjaśniejsza pani, mogą zwiastować nowe czasy.

Raksa się zamyśliła, a potem jakby sama do siebie powiedziała:

– Co ja powiem jej matce?

– Najjaśniejsza pani – uśmiechnął się wezyr. – Znam ojca tego chłopca i też nie wiem, co mu powiem.

\*\*\*

Maga miała kłopot z zaśnięciem, bo wieczór przyniósł zbyt wiele wrażeń. Wokę uważała za prostą dziewczynę, a okazało się, że ukrywała pochodzenie. Para w swoim zachowaniu trochę ją przypominała. To dobrze, że w obliczu zbliżającego się konfliktu będzie miała życzliwego dowódcę. Jak by na to nie patrzeć, obecnie jest to zupełnie inna służba niż przy jej poprzednikach.

Nie dowiedziała się, po co przyjechał wezyr w towarzystwie rycerskich Hia-Mo, ale to nie problem, Para im wszystko wyjaśni. Zagadnie się ją przy śniadaniu i będą wiedzieli.

Jednak dowódczyni zabrakło na porannej zaprawie. Mira stwierdziła, że nie ma jej w pokoju. Pobiegły same. Gdy po toalecie szły już na stołówkę, podeszła do nich Kali – nowa oficer oddziału Juratek.

– Para jest na tamtym brzegu, niedługo przyplynie. Przynieście jej dwa śniadania do pokoju.

– Po co jej dwa śniadania?! – krzyknęła za nią Mira, ale odpowiedzi nie było.

Czas posiłku spędzili na domysłach.

– Za młoda, by puścili ją na wojnę, znowu dostaniemy jakiegoś męskiego dowódcę – powiedziała Dana.

- To bardzo prawdopodobne – odezwała się jedna z dziewczyn.

– Oby był dla nas bardziej życzliwy – jęknęła Lucy.

Mira już nie słuchała, nałożyła na tacę dwie porcje jedzenia i pobiegła do kortasu, one zaraz ruszyły za nią. Nie doszły do wejścia, gdy Mira wybiegła strwożona.

– Nie uwierzycie – mówiła ściszym głosem. – w jej pokoju siedzi ten rycerski Hia-Mo, któremu wczoraj przywalała.

– Chyba Hia-Mo nie wsadzą nam na dowódcę?

– Dowódcą nie będzie. Jak weszłam do pokoju, rozmawiali, nie odrywając od siebie wzroku.

– Przywalała facetowi tak, że na jej punkcie sfiksował – skwitowała Wanna.

Stwierdzenie wywołało ogólny śmiech. Hałas widać dotarł do wnętrza budynku, bo wyszła Para.

– Dziewczyny – mówiła proszącym tonem – zróbcie sobie jakieś zajęcia beze mnie. Muszę załatwić kilka spraw, spotkamy się po obiedzie.

Poszły w dół rzeki, przeleżały nad wodą, wygrzewając się w słońcu. Gdy w porze obiadowej weszły na stołówkę, Para siedziała już przy stole, rozmawiając z mężczyzną. Chłopak był przystojny, krucz włosy miał związane w koński ogon, w sylwetce przebijało coś dostojnego. Siadały przy stole, zajmując dalsze miejsca. Para zareagowała natychmiast:

– Siadajcie, nie bójcie się. To jest Fil. Namiestnik zgodził się, by w czasie wyprawy był moim adiutantem. Będzie załatwiał różne sprawy. Słabo zna nordycki, więc jak możecie, najlepiej mówcie do niego po juracku. Najważniejsza wiadomość – wyruszamy jutro po śniadaniu. Ćwiczeń żadnych nie będzie, ale dobrze się przygotujcie, do Sole jedzie się kilka dni. W koszarach dzień przerwy, tam do taborów dołączą nasze wozy. Powiozą namioty i część ekwipunku.

## Wymarsz

Do kolumny dołączyły Juratki pod dowództwem Kali, stanowiły ochronę namiestnika. Jechał również zaprzęg pani Grej oraz sekretarz, Ewli Jaker. Mężczyzna ten bardzo podobał się Danie, szukała okazji, by bliżej go poznać. Para w towarzystwie Fila spoważniała. Zginął ton urwisa, pojawiły się bardzo rzeczowe wypowiedzi. Nie ulegało wątpliwości, że adiutant jej się podobał.

Do koszar przyjechały w porze kolacji. Konie uwiązały przy budynku koszarowym i poszły prosto na stołówkę oficerską. Ręce i twarze obmyły w korytach przy wejściu. Gdy zajmowały miejsca przy stołach, do Magi podeszło dwóch mężczyzn.

- Cześć, masz pozdrowienia od Petera, wyjechał przedwczoraj.

- Jego brat tu przyjechał?

- Nie, wysłano go pod granicę.

- Jedzicie z nami?

- Tak. Będę w ochronie taborów, a Waclaw - wskazał na kolegę - prowadzi oddział ciężkiej jazdy, Hans też jedzie z ciężkim oddziałem.

- To będziemy się jeszcze widzieć. Do jutra...

Wypowiedź przerwało przyjscie Pary z Filem, zajęli miejsca obok niej.

- Jutro nie zobaczysz się z tymi panami - stwierdziła dziewczyna. - Rozmawiałam przed chwilą z namiestnikiem. Chciał cię wysłać do Wary z panią Grej, ale się sprzeciwiłam. Pojedzie z nimi drużyna męska. Ty do jutrzejszej kolacji masz przepustkę, musisz się najpierw rozpakować, bo jutro masz spać w tych koszarach.

Do ojca Maga dojechała przed zmrokiem. Coraz częściej zaczynała tęsknić za domem. Niegdyś, gdy mieszkała w zagrodzie, odczuwali niedostatki, ale to było spokojne życie, bez problemów i zawiłych sytuacji.

Powitanie było radosne, następny dzień również taki byłby, gdyby nie zamartwianie się ojca jej wyjazdem na wojnę. Pocieszała go, ale temat ciągle powracał. Chcąc złagodzić rozstanie, zostawiła dwadzieścia srebrnych.

– Wykończ mój pokój, bym miała gdzie spać, gdy przyjadę następnym razem – powiedziała, żegnając się z nim.

Macocha podarowała jej duży kawałek wędzonki. Pachniała tak intensywnie, że musieli zawinąć ją w kawałek skóry, by nie rozsiewać aromatu.

W oddziale Magę ominęło wiele zajęć i postanowień. Mira została wyznaczona do powożenia wozem, reszta dziewcząt jechała konno. Fil okazał się przydatny w organizowaniu zapasów.

Wyruszyli o świcie. W kolumnie marszowej wystawiono ich na szpicę poruszającą się tysiąc kroków przed dowództwem. W razie zagrożenia mogły się wycofać do głównych sił.

Na pierwszym postoju Para podeszła do Magi.

– Pamiętasz karcznię, w której zatrzymywałaś się zimą?

– Trafię tam.

– Ponoć po drugiej stronie drogi są wielkie błonia.

– Zdawało mi się, że to pastwiska, ale była zima, może się mylę.

– Nieważne, tam ma się zmieścić pięć tysięcy wojska w namiotach.

Podczas przerwy na obiad wyjedziesz szybciej. Zakomunikujesz karczmarzowi, że tam się zatrzymamy. Będą potrzebne pokoje dla

pani Grej, namiestnika oraz całej świty. Rozejrzyj się za miejscem dla nas. Nie chcę rozbijać naszych namiotów między żołnierzami.

– Karczmarza nie ma, banda go zabiła.

– Namiestnik coś mówił, ale według jego informacji karczma nadal funkcjonuje. Na pewno znasz tam pracujących, łatwiej sprawę załatwisz.

Nie była zadowolona z tego zadania. Karczmarz zginął przez jej misję. Przekraczając próg gospody, nie wiedziała, jak zacząć rozmowę z wdową.

W sali siedziało trzech mężczyzn, za kontuarem stał obcy człowiek. Podeszła do niego.

– Chciałabym rozmawiać z osobą zarządzającą.

– W jakiej sprawie?

– Mówię w imieniu namiestnika Bakara.

W izbie zrobiło się cicho. Młodzieniec zniknął w drzwiach do mieszkania. Za moment wyszła znajoma kobieta. Chwilę przyglądała się jej i zaraz zasypała potokiem słów:

– O, panienka! Jak miło panią widzieć, wiele pani zawdzięczamy. Urzędnicy z Tokar wypłacili nam odszkodowanie, dzięki temu mogliśmy zacząć od nowa.

– To nie moja zasługa, o niczym nie wiem.

– Może pani nic nie wie, ale żeby pani nie szepnęła słówka gdzie trzeba, nic byśmy nie mieli, zamknęłabym karczmę. Przyjechali urzędnicy, od ręki przepisali posiadłość na mnie i dali tyle pieniędzy, że mogłam zacząć działać. Nawet mężowi nagrobek z kamienia zrobiłam. Zobaczysz pani jutro, dzisiaj pani zdrożona, musi coś zjeść.

– Dziękuję! Zaraz przyjedzie tu wojsko.

- Zanim przyjedzie, pani coś zje, a przy jedzeniu wytłumaczy wszystko.

Dostała miskę gulaszu i właścicielkę do towarzystwa. Kobieta, dowiedziawszy się o pięciu tysiącach wojska, kazała chłopakowi zza lady dostawić dzban piwa. W międzyczasie wyciągnęła ją za rękę na dziedziniec, wskazując, gdzie oddziały kobiece mogą rozstawić namioty. Gdy wrócili do izby, krzyknęła do mężczyzn siedzących przy stoliku:

- E, chłopcy! Słyszeliście, wojsko przyjeżdża. Bierzcie swoje rzeczy, możecie nocować w stodole. Szybko, bo pokoje mają być wysprzątane - za chwilę zwróciła się do niej: - A panience ten pokój, w którym nocowała, to wystarczy?

- Będę spała pod namiotami, tam, gdzie mój dowódca.

-Jeszcze porozmawiamy. Ktoś się zbiera na dziedzińcu, już przyjeżdżają.

Wyszły obie przed budynek. Para z Filem zeszli już z koni, reszta dziewczyn dojeżdżała.

- To jest pani dowódca? - gospodyni wskazała Fila.

- Nie, ta pani.

- Taka młoda? Zresztą nieważne.

Podeszła do Pary, skłoniła się w pół.

- Proszę pani, wybrałam wam najlepsze miejsce na obóz - między stodołą a stajnią. Za stodołą jest ogrodzone pastwisko, możecie wypuścić swoje konie. Jednak musi pani pozwolić, by panienka nocowała u mnie.

Fil zrobił poważną minę, a Para parsknęła śmiechem, mówiąc do niej:

– Mogłam się spodziewać, że masz lepsze znajomości. W koszarach znasz oficerów, a po drodze wszystkich karczmarzy – zwróciła się do kobiety: – Nic się nie stanie, jak tę noc przenocuje u pani.

– Pani jest taka młoda, podobna do Juratów, a taka dobra. Nie mam więcej pokoi, ale w pokoju panienki są dwa łóżka. Zawsze to lepiej niż pod namiotem.

Najmniej zadowolony był Fil. Stracił okazję wieczornej rozmowy z Parą, jednak nie miał zamiaru sprzeciwić się temu. Pomógł im wnieść bagaże do pokoju. Dziewczyny rozstawiały namioty, gdy na dziedziniec wjeżdżała świta namiestnika.

Czterech ludzi od razu zaczęło wnosić bagaże możnowładców. Dziewczęta Kali były szczęśliwe, że mogły rozbić namioty w sadzie, za głównym budynkiem. Wojsko od razu skręciło na błonia.

Para z Magą, nie mając zajęcia, sączyły piwo w głównej sali. Naturalnie dzięki dobroci gospodyni musiały zjeść jeszcze po kawałku pieczeni na placku. Potrawa bardzo smakowała. Gdy wielmożni państwo siadali do kolacji, chciały wracać do pokoju, jednak pani Grej poprosiła je do ogólnego stołu.

– Dziecko, nie wypada, by bratanica Raksy siedziała na uboczu, gdy my jemy kolację. Tej pani nie znam, może mi ją przedstawić.

Maga nigdy nie siedziała przy stole z tak licznym gronem możnowładców. Dłonie położyła na udach i wyprostowała się. To nie miejsce dla niej, tu siedział namiestnik, za bezpieczeństwo którego przysięgała oddać życie. Ludzie ci należeli do najwyższej kasty. Przypomniała jednak słowa Woki: „Nie bój się z nimi rozmawiać. To, że używają nieraz wyszukanych słów, wcale nie czyni ich mądrzejszymi. Masz sporą wiedzę, wystarczy, że wytłumaczysz, o co ci chodzi”.

Te nauki usłyszała, gdy pierwszy raz szły na lekcję do Dakry, to było prawie cztery lata temu. Od tamtej pory wiele razy obcowała z osobami reprezentującymi Rejon, ale nigdy nie rozmawiała z panią Grej. Jej osoba była osią towarzystwa. Wszystkie panie z trzech dworów monarszych mówiły na nią „ciociu”, namiestnik zwracał się do niej „stryjenko”. Słyszała, że nawet nordycki książę przykląkł przed nią. Kim była? W jaki sposób tak wysoko zaszła? Teraz ta pani chce ją poznać i możliwe, że zada pytanie. Jak ma się do niej zwracać?

Para przedstawiła ją jako żołnierza i kuriera oddziału.

– Pol, czy to pani zimą jeździła do Wary?

– Tak! To właśnie ta osoba, o której stryjence opowiadałem.

– Książę napisał, że powinnam się nią zainteresować. Miałeś przypisać ją do mojej obstawy?

– Para się nie zgodziła.

– No tak, każdy najlepszych chciałby mieć przy sobie. Skąd pochodzisz dziecko, kto był twoim ojcem?

– Stryjenko – przerwał namiestnik – jej ojciec służył u mego ojczyma.

Gwałtowny ruch głowy starszej pani zwrócił uwagę Magi. Ta kobieta wiedziała, kiedy miała przestać pytać. Powiedziała do siebie:

– Coś słyszałam, Raksa mi opowiadała. Jednak obstawę do Wary mi zapewnisz.

– Naturalnie! Pan Lewoje – Pol wskazał na generała – wytypował już piętnastu ludzi. Powinni ci zapewnić bezpieczeństwo i wygody w czasie podróży.

Generał, usłyszawszy swoje nazwisko, chciał włączyć się do rozmowy. Zwrócił się do Pary:

- Mówili mi, że potrafi pani bić mężczyzn. Dzisiaj zauważyłem pani zmysł organizacyjny, bardzo trafnie zaplanowała pani parcele na obozy.

- To nie moja zasługa. Magę wysłałam wcześniej, to ona zaplanowała.

Wszystkie oczy zwróciły się na nią, tylko namiestnik zrobił obojętną minę. Z opresji wyrwał ją brat Grej, pan Marii.

- Woka kiedyś opowiadała, że pielęgnowała pani ogródek. Co pani w nim siała?

Mężczyzna ten zarządzał gospodarstwem. Maga często widziała, jak bezpośrednio potrafi rozmawiać z pracownikami rolnymi. W jego pytaniu też nie doszukała się elokwencji, było to zwykłe pytanie zadane z ciekawości. To ją rozluźniło. Odpowiedziała wprost:

- Często przygotowywałam posiłki w domu, więc na grządkach miałam to, co było do nich potrzebne.

- Czyli co, buraki, groch, cebulę?

Uśmiechnęła się.

- Buraki zawsze wyrosną, cebula wymaga dobrego roku. Gorzej z grochem czy fasolą, wymagają dobrej ziemi i łagodnego roku.

- Jak spotkamy się w majątku, będę prosił panią o radę, mam zawsze kłopoty z warzywnikiem.

- Każdy ma kłopoty, a marchew i tak urośnie, jak chce. Raz będzie ładna i duża, w innym roku pokręcona i mała, choć często smaczniejsza.

Roześmiała się, pan Marii również, tylko reszta towarzystwa była powściągliwa.

Następnego ranka wyruszyły po śniadaniu. Za nimi jechał powóz pani Grej z piętnastoma żołnierzami i namiestnik z sekretarzem.

W takim składzie dojechali do rozdroży przy moście granicznym. Ze skrzyżowania widać było wjazd na most. Tam już nie było szłaśasu, stał równy rząd namiotów. Magę korciło, by tam podjechać, ale namiestnik zabronił.

W tym miejscu pani Grej skręcała w drogę na Warę. Pogoda była ładna, tylko okresami słońce zbyt mocno prażyło. Szlak prowadził wzdłuż rzeki Granicznej. Dłuższe odcinki drogi były proste. Za sobą dziewczęta widziały niekończącą się kolumnę. Poruszały się w niej cztery tysiące wojska, to był niesamowicie długi sznur żołnierzy.

## Przeciwnik

Pol w koszarach zostawił tylko obsługę. Miał jeszcze dwa oddziały. Jeden odesłał pod Tokar. Tysiąc żołnierzy miało patrolować tamte drogi. Drugi oddział zostawił w obozie u zbiegu granic trzech prowincji. Prowadziła tamtędy główna droga między Kusto a Warą.

Przy nim jechał oddział Kali jako ochrona Wyznaczonego. To było zalecenie Raksy. Stwierdziła, że skoro osobiście nie może chronić Pola, wyśle swój oddział. Daleko z przodu jechał oddział nordyckich kobiet. Do damskich żołnierzy wszyscy podchodzili sceptycznie, może dlatego był to najlepiej wyszkolony oddział w jego wojsku. Nie spodziewał się, że kobiety mogą nabrać tyle fizycznej tężyzny. Wyznaczenie Pary jako ich dowódcy było trafnym posunięciem. Pomimo młodego wieku miała wysokie wykształcenie i ducha bojownika. Nie pasował mu tylko mężczyzna, który od kilku dni kręcił się przy niej. Nie miał odwagi wyrazić swojego sprzeciwu, ale czuł, że to niezdrowy układ. Tych dwoje było w sobie zakochanych, a ona zrobiła z niego adiutanta. Mógł się temu sprzeciwić, jednak bał się, że spowoduje to młodzieńczy bunt, co byłoby jeszcze gorsze. Wierzył, że Para jest mądra i sama odkryje niezręczność sytuacji. Poprosił Kalę, aby w oględny sposób jej to wytłumaczyła. Kała również była młoda, ale okazała się bystrą dowódczynią. Wiedziała, na co zwracać uwagę, by nie powodować zadrażeń. Przyjęła dowództwo zgranego oddziału i od razu stała się jedną ze zbrojnych. Uzupełnienie też wprowadziła bezboleśnie. Gdy poprosiła, aby małą Finę zwolnić z wyprawy ze względu na męża, nie miał wątpliwości, że tak należy

zrobić. Przydzielił ją do oddziału Reka, który na czas ich wyjazdu miał zająć kortas dziewcząt.

Wrócił myślami do Pary. O jej pięściarskich wyczynach słyszał. Nie zdziwiło go, że na turnieju stukła mężczyznę o pół głowy wyższego od siebie, ale żeby z tego zrodziła się miłość?

Szczupły, ostre rysy twarzy, koński ogon z kruczoczarnych włosów – to wszystko tworzyło przystojnego mężczyznę. Jego sylwetkę podkreślał strój: kaftan do pół łydki lekko przykrywał buty z luźnymi cholewkami, talię zdobił skórzany pas z przypiętym mieczem. Szerokie bary, porzszerzone jeszcze przez przymocowany na plecach kołczan i okrągłą tarczę. Dumę rycerskiego Hia-Mo widać było w wyglądzie oraz w ruchach. Z rozmowy i obycia był człowiekiem skromnym. Na imię ma Fil, w języku Hia-Mo znaczy kwiat. Dziwne imię jak na mężczyznę.

Daleko przed sobą zobaczył ruch. Oddział Pary wjechał w zakrzaczoną strefę od strony rzeki.

– Widzi pan tam, z przodu? – spytał generała Lewoje.

– Zauważyłem! Jakby kogoś zaatakowały. Trzeba je wesprzeć posiłkami.

– Niech zaatakują od strony rzeki. Przy brzegu jest droga. Puści pan lekki oddział celem oskrzydlenia. My z pierwszym skrzydłem naprzód!

Generał ruszył do tyłu, po drodze wykrzykiwał komendy. Z przodu kolumny wyskoczył oddział trzydziestu konnych i galopem skierował się do rzeki. Dowódcy zaczęli ustawiać się przy swoich pododdziałach. Zanim generał wrócił na miejsce, oddział lekkiej jazdy pędził już wzdłuż brzegu. Pol podniósł rękę i dał sygnał do galopu. Zagrały rogi. Kolumna licząca co najmniej dwustu żołnierzy ruszyła

kłusem, przechodząc w galop. Wiatr nie zdążył zwiewać kurzu. Dalsze szeregi naciągały chusty na nosy. Zatrzymali się w miejscu, gdzie Para z ludźmi skręciła w zarośla. Sygnał zwrotu w prawo – i całą ławą ruszyli przez krzaki.

Byli niedaleko Sole. Dowództwo zastanawiało się, czy przedłużyć marszrutę i rozbić obóz w nocy przy trzecich koszarach Helisa. Decyzja miała zapaść za godzinę, w czasie południowego postoju.

Pogoda była ładna. Wędrujące po niebie białe chmury czasami przykrywały słońce. Łagodny południowy wiatr łagodził gorączkę letniego dnia. Para już dawno pozwoliła zdjąć kurtki. Fil również zdjął swój ciężki, skórzany kaftan. Konie szły równo, czasami któryś parsknął z powodu upału czy kurzu. Para obejrzała się na oddział. Na koszulach dziewczyn widać było miejsca przepocień, ale twarze nie zdradzały zmęczenia. Zaczęła o nich rozmyślać. Wszystkie od niej starsze, ale ją zaakceptowały. Zostały bardzo dobrze wyszkolone zarówno w walce na koniu, jak i pieszo. Wspaniale strzelały z łuków. W walce grupowej wyćwiczone do perfekcji. Mar obiecała nauczyć je uników. Rek już przeprowadził zajęcia przy najeździe na pień z gałęzią. Tego rodzaju ćwiczenia przyjęły entuzjastycznie, wreszcie coś nowego, a nie wciąż siłowe starcia.

Za nimi w odległości około tysiąca kroków jechały główne siły prowadzone przez namiestnika. Dobra odległość pozwalała w porę wykryć nieprzyjaciela, a w razie konieczności uciec pod skrzydła armii.

Zerknęła na Fila. Jego ciemnofioletowa koszula uwidaczniała silny tors. Taki wspaniały mężczyzna, został tu specjalnie dla niej. Pożegnał się z kolegami i przyjaciółmi. Błagał wezyra o zwolnienie z oddziału. Wszystko po to, by z nią być. Złała go publicznie, chyba za mocno.

Długo nie mogła po tym zasnąć. Rano, przed śniadaniem, przepłynęła na brzeg królowej, by sprawdzić, czy nie zrobiła mu krzywdy. Miał opuchnięty nos i obolałą głowę. Spytała, czy nie czuje urazy. Odpowiedział, że jest zaszczycony i chciałby bliżej ją poznać. Zaskoczona jego wyznaniem wyszła z namiotu. Z kortasu Mezy wzięła wiaderko wody oraz bandaże i wróciła. Zdziwienie tym powrotem poderwało go z postania. Kazała mu się położyć i przyłożyła kompresy. Wyznał, że o takiej dziewczynie marzył całe życie. Odpowiedziała, że jak wytrzyma przy niej pół roku bez zobowiązań i nadziei, zastanowi się, czy mu siebie ofiaruje. Minęło kilkanaście dni, a już nie wyobrażała sobie życia bez niego. Źle zrobiła, że mianowała go swoim podwładnym. To przeszkadza, koniecznie trzeba to zmienić. Jak skończy się wyprawa, zgłosi się do namiestnika. To dobry człowiek, na pewno znajdzie rozwiązanie.

Fil klepnął ją w ramię. Wskazał ręką kilkanaście osób ubranych w jednolite, jasne stroje. Grupa uciekała w kierunku krzaków przy rzece.

- Za nimi! Brać żywcem! - krzyknęła Para i pogoniła konia.

Fil chciał coś powiedzieć, ale była już daleko. Ruszył za nią, a reszta oddziału nie odstawała. Między krzakami była wąska droga. Galopem mieściły się najwyżej dwa konie. Trzy łagodne zakręty i wyjechali na dużą nadrzeczną polanę...

Ponad setka uzbrojonych ludzi. Przy brzegu na trzech dużych ogniach piekło się jakieś mięso. Z boku olbrzymi most z powiązanych tratw. Z drugiej strony rzeki takie samo zgrupowanie. Para z Filem gwałtownie zastopowali. Dziewczyny wpadły na polanę, ustawiając się z boków.

- Most i jego obstawa - powiedział Fil.

- Jakby tamta grupka nie wyszła w kierunku drogi, to byśmy nie wiedzieli, że tu są – stwierdziła Para. – Co robimy?

- Dużo ich, chyba trzeba się wycofać.

- Pędziliśmy, nie zwracaliśmy uwagi na boki. Uciekający zostali w lesie, zorganizowali zasadzkę.

- Pojadę przodem. Jak uderzą, ostrzegę – dumnie zareagował Fil.

- Zgłupiałeś?! Nigdzie nie pojedziesz! Ktoś z naszej armii na pewno nas zauważył. Stoimy tu i się bronimy.

- Chyba trzeba, bo już nadchodzą.

Na środku polany sformowały się dwa szeregi żołnierzy. W każdym co najmniej dwudziestu ludzi. Wszyscy w obu rękach trzymali krzywe, szerokie miecze. Z boku szeregów ustawiły się rzędy, prawdopodobnie w celu oskrzydlenia.

- Działają bardzo metodycznie – odezwał się Fil. – Mają dużą przewagę. Jak zaraz nie uciekniemy, może być po nas.

- Niekoniecznie. Im chyba chodzi o to, byśmy zaczęli uciekać. Mówię ci, że za plecami mamy wroga. Słyszałeś gwizdki? To sygnały. Bierz trzecią drużynę i pilnuj pleców.

Rycerski objechał szereg dookoła, skinął na Lucy, za nią pojechał pododdział. Dziewczeta ustawiły się twarzą do lasu, mając koleżanki za plecami.

- Para, oni nadchodzą ławą, nie mamy szans – jęknęła Hele.

- Mamy szansę, i to dużą – mówiła spokojnie. – Coś o nich wiem. Oni boją się walczących kobiet. Rozpinamy koszule, pierś na wierzch, niech widzą, kim jesteśmy.

Dwadzieścia dziewczyn, patrząc na zbliżających się wrogów, rozpinęło koszule, odsłaniając nagie torsy. Szereg nieprzyjaciół był nie dalej niż trzydzieści kroków.

– Po trzy strzały! Strzelać seriami! – komenda Pary była wydana spokojnie.

Widząc wycelowane łuki, szeregi wroga zatrzymały się, jakby nie wiedziały, co robić. Gdy zagwizdały pierwsze cięciwy, przeciwnicy zaczęli uciekać w kierunku mostu. Kilkanaście strzał sięgnęło celu. Kilku zatakowało, ale druga seria strzał ich powstrzymała. Znow kilku się przewróciło. Reszta obcego wojska wbiegała już na most, ale z boku, z bojowymi okrzykami, w ciżbę wjechał oddział lekkiej jazdy, został otoczony przez uciekających nieprzyjaciół.

– Szable! Na nich! – krzyknęła Para.

Dwadzieścia kobiet ruszyło do przodu. Za nimi skoczył Fil z pozostałą dziesiątką. Przeciwnicy uciekali na drugi brzeg rzeki. Odcięci od mostu padli na kolana, rzucając broń. Fil polecił Lucy, by wiązały jeńców.

Dowódca lekkiej jazdy zbliżył się do Pary.

– Piękny widok – uśmiechał się zalotnie. – Wy zawsze tak idziecie do ataku? – pokazał palcem nagie piersi. Wjechał między konie, próbując objąć Parę. Fil sięgnął po łuk, ale pięść dziewczyny była szybsza. Oficer osunął się między konie. Kilku z męskiego oddziału wyszarpnęło swoje miecze, lecz powstrzymało ich kilkanaście napiętych łuków.

Rumor łamanych krzaków poprzedził wjazd ciężkiej jazdy na polanę. Wprowadzono grupę ponad dwudziestu cudzoziemców.

Z drogi wyjechali generał z namiestnikiem. Zauważyli zamieszanie wśród swoich żołnierzy i kłusem podjechali do Pary.

– Co tu się dzieje? – generał zapytał oficera przytrzymującego się uzdy własnego konia.

– Wielmożny panie generale, ta kobieta napadła na mnie i zwałała mnie z konia.

– Jaki był powód napaści? – spytał Pol.

Para spuściła oczy. Stający przy koniu oficer zaczął dukać:

– Ja... jaśnie panie namiestniku... tylko tu podjechałem, a ona... z dwóch rąk walnęła mnie w głowę.

– A dlaczego jeńców wiąże tylko pięć osób? Przecież tu jest co najmniej osiemdziesiąt osób do pilnowania.

– Panie wystawiły cycki na wierzch i nie miały jak wiązać.

Namiestnik spojrział na dziewczyny. Niektóre zapinały guziki w koszulach. Para nie podniosła głowy. Przez ciżbę żołnierzy przedarł się Fil.

– Najjaśniejszy panie! Światłości twojej prowincji, oby wszyscy poddani cię wielbili. Jeżeli byś pozwolił, to bym wyjaśnił sytuację.

Rycerski w malowniczy sposób opisał całą akcję damskiego oddziału. Wypowiedź zakończył słowami: – Ten pan, zamiast wydać polecenie wiązania jeńców, chciał objąć wielmożną panią i z tego powodu słusznie zarobił cios w głowę.

Generał zbliżył się do oficera, który ciągle stał między końmi. Mówił ściszym głosem:

– Wsiądzie pan na konia, weźmie swój oddział i pojedzie na koniec kolumny celem ochrony taborów. – Odwrócił konia i podjechał do oficera ciężkiej jazdy. – Każe pan swoim ludziom powiązać jeńców i ułożyć w wygodnych pozycjach. Wyśle pan gońca do komendanta kolumny, niech przekaże, że zarządzam postój. Odprawa dowódców w miejscu obozowania na godzinę przed kolacją. Wszystkie panie wraz z namiotem namiestnika rozbiją swój obóz tutaj. Ściągnąć ich wozy.

Pol przywołał do siebie Fila. Ten pokłonił się nisko, przykładając obie dłonie do lewej piersi. Zamarł w tym ukłonie, nie odzywając się.

– Znasz ich mowę? – spytał Pol.

– Najjaśniejsze światło tych ziem, ludzie moich rodzin wędrują również po pustyni. Znam ich mowę na tyle, by się z nimi porozumieć. Myślę jednak, że większość z nich zna mowę cesarską.

– Nie mów w pozycji zgiętej. Wyprostuj się. Przypisałem cię do wojsk nordyckich. Żołnierze nordyccy odpowiadają w pozycji wyprostowanej.

Fil wyprostował się, ale obydwie dłonie nadal spoczywały na jego piersi.

– Najjaśniejszy panie, pochodzę z innej kultury i trudno mi się przyzwyczaić do waszych obyczajów – powiedział.

– Nie uznaję tego zachowania za naganne. Każdy powinien pielęgnować swoją kulturę i obyczaj, ale nie musisz odpowiadać zgięty w pół. Moi żołnierze odpowiadają na pytania, patrząc mi w twarz. W ten sposób okazują zaufanie, a ja wiem, że nic przede mną nie ukrywają.

– Najjaśniejszy panie, rozumiem twoją intencję.

– To dobrze, będzie nam łatwiej się porozumieć – powiedział i zwrócił się do Pary: – Niech twoje zbrojne zaopiekują się rannymi jeńcami, a Fil postara się ich uspokoić. Powie, że będę ich uzdrawiać.

Powiązani jeńcy najpierw z trwogą, potem ze zdziwieniem patrzyli, jak zbrojne kobiety układały rzędem ich rannych towarzyszy na murawie. Każdemu podkładały coś pod głowę, a rycerski z Hia-Mo chodził, rozmawiając z nimi. Ogółem było siedemnaście osób przeszytych strzałami i jeden stratowany przez konia. W porze obiadowej rozwiązano czterech jeńców, by pomogli wszystkim

nakarmić. Gdy Pol zaczął uzdrawiać, wśród zniewolonych wzbudził zdziwienie, wstawali, aby to obserwować.

Podczas kolacji generał przekazał Polowi ustalenia z odprawy oficerskiej. Przy stole siedzieli również Para z Filem. Postanowiono zachować most. Znajduje się w niedużej odległości od Sole, ale fakt, że istnieje, uniemożliwia budowę drugiego. Po drugiej stronie mostu zgrupowanie wroga określono na około dwustu ludzi.

- W okolicy należy spodziewać się jeszcze jednego obozu z łodziami i zapasem dżdżyc. Tej strony rzeki powinno bronić pół tysiąca ludzi - zakomunikował Lewoje.

Przy stole zapadło milczenie. Para spytała:

- Co by się stało, gdybym ze swoimi kobietami doszła do końca mostu?

Fil zaprotestował:

- Oni tylko na to czekają. Jak zbliżycie się do tamtego brzegu, odetną liny i cały most spłynie z nurtem rzeki. Najprawdopodobniej bał się rozsypią, a wy się potopicie.

- Panie Filu, czy widzi pan jakieś rozwiązanie, by nawiązać kontakt z oddziałami Jardu lub królem Hanonem?

- Najjaśniejszy panie, jestem tylko poddanym żołnierzem twojej poddanej. Zwracając się do mnie, czynisz mi wielki zaszczyt, ale jednocześnie bardzo mnie krępujesz. Nie wiem, jak mam się zachować.

- Trzeba rozwiązać ten problem. Zależności, jakie powstały między mną, Parą i tobą były ułożone impulsywnie, bez zastanowienia. Myślę, że was również krępują. Od tej chwili nie będziesz podległym żołnierzem Pary. Jesteś moim ochroniarzem i doradcą do spraw ludów wschodu i południa. Czy się na to zgadzasz?

- O ile moja dotychczasowa pani uważa to za słuszne - odpowiedział Fil.

- To dobre rozwiązanie. - Para popatrzyła Filowi w oczy. - Nie będziesz mi podległy, ale będziesz blisko mnie.

- Jesteś mądra, pani - odparł Fil, patrząc jej w twarz. - Jesteś jak brzask przed wschodem słońca, który zapowiada ładny dzień.

Stwierdzenie spodobało się Parze, obdarowała Fila uśmiechem, ale nic nie odpowiedziała. Pol popatrzył na generała, a potem powtórzył pytanie:

- Panie Filu, skoro już jest pan moim doradcą, to czy mógłby pan wyrazić swoją opinię co do sposobu skontaktowania się z Ablami?

Para cały czas się uśmiechała do Fila, a on, patrząc jej w oczy, wciągnął dużo powietrza i powiedział:

- Najjaśniejszy panie, trzeba ich po prostu poprosić.

- Jak to... poprosić!? - Generał był zdegustowany odpowiedzią.

Człowiek Hia-Mo oderwał wzrok od swej wybranki, popatrzył obojętnie na generała i powiedział Polowi:

- Światłości tych ziem, żołnierze bardzo często chcą walczyć i walczą. Prawdą jednak jest, że gdy zobaczą miecze i piki prawdziwego przeciwnika, najchętniej pojechaliby do domu. Tamci żołnierze - wskazał w kierunku rzeki - przyjechali z daleka. Warto się dowiedzieć, jaka obietnica zwabiła ich do wyruszenia daleko na północ. Grupka jeńców, którą powiązaliśmy, już wie, z kim im przyszło walczyć i jak wielką moc uzdrawiania posiadasz, panie. Przypuszczam, że w tej chwili myślą, że chętniej walczyliby razem z tobą niż przeciw tobie. Wyślijmy trzech na drugą stronę rzeki. Niech porozmawiają z tamtymi, czy nie zechcą przyłączyć się do nas. Są tak

daleko od kraju i od swoich kobiet, że z chęcią porozmawiają, zanim chwycą za miecze.

\*\*\*

Ustawiono siedem pieńków, na których można było wygodnie usiąść. Obok Pola usiadła Para, dalej zajął miejsce Jaker. Fil przyprowadził trzech ludzi z wrogiego oddziału. Sam usiadł obok namiestnika. Przez pewien czas wszyscy się obserwowali. Po dłuższej chwili Pol zapytał:

– Jestem namiestnikiem tych ziem i dziwi mnie, dlaczego wy, tak daleko od swoich domów, chcecie podbić moje tereny?

Ludzie pustynni najpierw spojrzeli po sobie, a potem zaczęli ze sobą szeptać w swoim języku. Fil za plecami Pola nachylił się do Pary i zaczął jej tłumaczyć na język Hia-Mo. Wysłuchiwała go i przekazała Polowi treść w języku Nordów.

– Mówią, że przyjechali tu, by walczyć z Nordami, a wśród Nordów widzą i Juratów, i Hia-Mo. Obiecano im, że wojna będzie prowadzona tylko z Nordami i Ablami. Nie wiedzą, jak jaśnie panu odpowiedzieć. Nie jest w ich interesie wszczynać wojny z narodem Fila ani z moim.

– Spytaj ich w języku Juratów, dlaczego tu przyjechali? – polecił Pol.

Para wykonała polecenie. Twarze trzech mężczyzn mówiły same za siebie. To, co do tej pory było tylko domysłem, stało się rzeczywistością. Przed nimi siedzieli przedstawiciele trzech narodowości, a przynajmniej dwie osoby były przedstawicielami dwóch państw sąsiadujących z ich krajem. Mężczyźni zamienili ze sobą kilka słów, w końcu jeden się odezwał w mowie ogólnocesarskiej:

- Pan wybaczy - zwrócił się do Pola - nie wiem, jak się do pana zwracać. Jesteśmy z daleka. Wiele lat temu cesarz podbił nasze ziemie sięgające do morza na południu. Naród zachował swobody, mógł podróżować, dbać o swoje studnie oraz pielęgnować oazy. Trzy lata temu zakazano nam przemieszczania się. Na pustyni nie da rady tak żyć. Nasze kobiety zaczęły chorować, a dzieci umierać. Zwróciliśmy się do cesarza z pytaniem, skoro płacimy daniny, dlaczego nie możemy normalnie żyć. Cesarz odpowiedział, że musi utrzymać porządek w całym cesarstwie. Mówił, że na północy ma zbuntowane dwie republiki. Jeśli pomożemy zaprowadzić w nich porządek, nie będzie widział przeszkód, byśmy spokojnie podróżowali po swoich pustyniach. Zgodziliśmy się, dlatego tu jesteśmy.

Pol nie śpieszył się z odpowiedzią. Nie zwracał uwagi na zniecierpliwienie rozmówców. Zaczynając mówić, akcentował każdy wyraz:

- Młody cesarz jest bardzo bystrym człowiekiem, ale zbyt zachłannym na władzę. W tej chwili próbuje nas wszystkich oszukać. Mogę was zapewnić, że ani moja prowincja, ani również Ablowie nie zbuntowaliśmy się przeciw cesarstwu. Ostatnią swoją daninę zapłaciliśmy pół roku temu, tak jak wymagał tego kontrakt. Oba nasze kraje zawiązały pakt z Juratami i to się chyba cesarzowi nie podoba. Wysyłając was tutaj, może wszystkie swoje legiony skierować na tereny należące do Hia-Mo. Teraz podbije stepy. Gdy wy przejdziecie przez nasze państwa, nie zapewni wam powrotu. Każe wracać przez tereny Juratów wtedy, gdy cesarskie legiony będą ze wszystkich stron toczyć z nimi wojny. Muszę was ostrzec. W okolicach Tokar granicy broni królowa Raksa wraz ze swoimi kobiecymi oddziałami. Za

granicą powstają kobiece oddziały Ablów. Z nami idą kobiece oddziały Nordów i Juratów, co chyba już zauważyliście.

– Panie, widzę, że mądrość mówi twoimi ustami. Nie wiem jednak, jak przekonać swoich pobratymców, że to jest prawda.

– Nie zarzucaj temu człowiekowi fałszu, bo on jest Karikarat – odezwał się Fil. – Pięć razy rozmawiał z przodkami.

– Nie uwierzę, dopóki nie da mi dowodu – powiedział butnie człowiek pustyni.

– Nie dość, że uzdrowił waszych rannych? – spytał oburzony Fil.

– To może wskazywać, że tak jest, ale jak rzeczywiście jest Karikarat, niech powie coś o mnie.

Zapadło milczenie. Fil nie wiedział, co odpowiedzieć. Para patrzyła na przemian na Pola i na obcych żołnierzy. Ich dowódca zaczął się ironicznie uśmiechać. Kiedy Pol wstał i położył mu rękę na głowie, wystraszył się i chciał się poderwać, ale silne ręce Fila przytrzymały go na miejscu. Pol jednak gestem nakazał, aby rycerski usiadł, a do mężczyzny powiedział:

– Jak wyruszałeś na wyprawę, ojciec polecił, byś zabił swoją żonę, która urodziła dwie córki. Brakuje ci tej kobiety. Myślisz o niej – westchnął głęboko i usiadł na swoim miejscu.

Pustynni popatrzyli po sobie. Mężczyzna bąknął:

– To prawda! – Na te słowa wszyscy trzej wstali i podnieśli swoje pieńki. Nie wiadomo, skąd przed Polem stanęła Kala i trzy zbrojne jurackie, osłaniając Wyznaczonego. Pustynni odrzucili pieńki i uklękli, siadając na piętach. Dowódca powiedział:

– Panie, nie jesteśmy godni przy tobie siedzieć. Pozwól, że złożymy ci hołd.

Pol nie wiedział, co odpowiedzieć. Na wszelki wypadek kiwnął głową na zgodę. Mężczyźni nie zrozumieli gestu, popatrzyli po sobie, potem na Fila, który wyjaśnił:

– On się zgadza, byście złożyli hołd.

Mężczyźni przyłożyli obie dłonie do twarzy, ukłonili się głęboko z melodyjnym okrzykiem „Karikarat!”. Przed Polem na klęczkach pozostał tylko mężczyzna, który usłyszał historię o swojej żonie. Dwaj pozostali wstali i podeszli do grupy jeńców; coś długo krzyčili we własnym języku. Potem przeszli dalej i powtórzyli to samo, wskazując ręką Pola. Wszyscy jeńcy zaczęli siadać na piętach i zakrywając twarz krzyčili „Karikarat!”. Gdy krzyki umilkły, klęczący przed Polem mężczyzna powiedział:

– Panie, jestem ich dowódcą. Tych na tym brzegu i tych na tamtym. Złożyłem przysięgę, że będę się bił z Nordami. Z tej przysięgi tylko śmierć mnie może uwolnić. Nie podniosę na ciebie ręki. Zabij mnie, proszę. Jak mnie zabijesz, oni wszyscy pójdą za tobą. To dobrzy żołnierze.

Pol z wrażenia aż otworzył usta. Sytuację uratowała Para.

– Nie wystarczy jak się będziesz bił z jednym Nordem albo oficerem Nordów?

– Kobieto, jakbym podniósł rękę na jego człowieka, to jakbym podniósł rękę na niego.

– To zrobmy tak! Będziesz się bił ze mną.

Mężczyzna zerwał się na równe nogi z okrzykiem:

– Z kobietą!?

– Będziesz się bił bez broni, gołymi rękami.

– To proste, że cię zbiję, kobieto!

– Odpowiedz mi na pytanie, co będzie, jeżeli wygram.

– Jeżeli wygrasz, dotrzymam przysięgi, że biłem się z Nordami. Jako pokonany będę poddanym twego pana, a wraz ze mną wszyscy moi żołnierze. Razem jest ich trzysta osób.

– Musisz obiecać, że jeżeli przegram, też oddasz się pod dowództwo namiestnika.

– W zasadzie przysięga będzie wykonana, a na Karikarat nie podniosę ręki. Będę mógł złożyć mu przysięgę.

– Wyślij więc swojego człowieka na drugi brzeg, by ogłosił to tamtym ludziom. Niech wszyscy będą świadkami, że odbędziesz walkę. Bić się będziemy za godzinę na środku mostu. Zrobi się ciemno, niech most oświetlą pochodniami.

– Panie, to twoja kobieta, co będzie, jak ją skrzywdzę?

– Moja kobieta została daleko w domu. To mój żołnierz.

– Ona taka młoda...

– To tylko zaleta – wtrącił Fil – ale jak ją zabijesz, ja zabiję ciebie.

– Rozumiem, panie – mężczyzna ukłonił się i odszedł. Słysząc było, jak komentuje sytuację wśród swoich żołnierzy. Po chwili wrócił z jednym.

– Panie, czy ten człowiek może iść na drugą stronę?

– Niech idzie! Para, przeprowadź go przez strażę. – Pol śledził wzrokiem, jak dziewczyna przeprowadza jeńca między swoimi zbrojnymi kobietami, a potem wraca do niego. Gdy podeszła, spytał:

– Czemuś to zrobiła? On może wygrać.

– Wiem, ale jak usłyszałam, że zabił własną żonę, od razu chciałam mu dokopać.

Słońce czerwoną kulą schodziło już za drzewa. Było jeszcze widno, pomimo to na moście rozstawiono pochodnie. Jeńcy ciągle byli powiązani, jednak podprowadzono ich bliżej brzegu, by mogli oglądać

widowisko. Powietrze stało się parne, trudne do oddychania. Para zdjęła kurtkę i pas, ułożyła ubranie obok przy pieńku. Czuła niepokój. Namiestnik odszedł dłuższą chwilę temu, zabierając ze sobą Fila i sekretarza. Została sama. Zbyt pochopnie zaproponowała walkę. Mężczyzna nie był wysoki, ale miał kocie ruchy. Kilka razy zauważyła, że jak był zdenerwowany, ręce kierował do pasa, tam, gdzie powinna być broń. Robią tak władający bronią. Gdy pozbawi się ich oręża, ręce automatycznie wykonują długie ruchy, dlatego tak łatwo ich pokonać. Niepokój budziło spojrzenie mężczyzny. Była pewna, że w tej chwili obmyśla taktykę walki. Nie można go atakować, stojąc na wprost. Atak powinien wychodzić z obrony.

- Pan namiestnik powiedział, że to się teraz pani przyda - słowa sekretarza Ewlliego wyrwały ją z zadumy. Stał, ściskając butelkę wina i dwa kubki. Uśmiechnęła się.

- Wyznaczony zawsze ma rację - odpowiedziała.

Usiadł obok na pieńku i napełnił kubki. Podając jej napój, stwierdził:

- Pan namiestnik powiedział, że pani martwi się walką, a to niedobrze.

- Nie wiem, czemu tak się przejmuję. Chodzi tylko o to, by się bić z tym człowiekiem, najlepiej bezkrwawo. Walka wyzwoli go z przysięgi. Jej wynik nie ma znaczenia.

- Ma znaczenie! To ludy żyjące w grupach. U nich prawo to osobisty honor. Jego oddział poddał się pani bez walki. Jak wygra ten pojedynek, częściowo zmaże hańbę. Jeżeli przegra, będzie podlegał nie tylko namiestnikowi, ale i pani. Być podległym kobiecie, to dla nich wielki wstyd.

- A jeżeli bym przegrała pojedynek?

- Niech pani tego tak nie rozpatruje. Dla niego honorowym wyjściem jest zabić panią gołymi rękami, a potem pozwolić, żeby pan Fil ściał mu głowę. Pan Fil mówił, żeby pani nie pozwoliła złapać się za głowę, on może skrócić pani kark.

Para upiła duży łyk wina i ze zdziwieniem stwierdziła:

- Jakie to smaczne!

- To Warsa, proszę pani. Wino produkowane na południu, a dojrzewające u Ablów.

- Nigdy tego nie piłam.

- To bardzo drogie wino, ale pan namiestnik powiedział, że warte pani zwycięstwa.

- Czyli pan namiestnik chce, bym wygrała?

- Uważa, że to by pomogło zakończyć wojnę.

- Para, to prawda, że podjęłaś się bić z tym Kotem Pustyni? – do rozmawiających podeszły Hele i Dana, zastępowe jej oddziału. – Winko sobie pijecie, dajcie spróbować.

- Dziewczyny, to wielmożny pan sekretarz prowincji, Ewli Jaker i to jego wino.

- Przepraszamy. Nie wiedziałyśmy, że pan to pierwszy minister. Często widziałyśmy pana na dziedzińcu, wydawał się pan taki zwykły, o ile pan wybaczy to określenie. – Hele udawała zmieszanie, choć po jej twarzy nie było tego widać. – My to jej zastępowe. Mam na imię Hele, a ta tutaj to szlachcianka z Tokar, ma na imię Dana.

- To dlaczego trafiła do oddziału? – Ewli był zdziwiony.

- Ojciec chciał, abym wyszła za sklepikarza. On mi się nie podobał, więc uciekłam, a tu był nabór do oddziału. Powiedzieli, że będę mogła robić, co chcę, a ojciec nic mi nie może nakazać, więc się zapisałam.

Z początku było ciężko, nawet żałowałam swojej decyzji, ale teraz przyszła ona – pokazała na Parę – i jest fajnie.

– Jesteście na ty? – słowa te Ewli skierował do Pary. Dopła duszkiem wino z kubka i nastawiła rękę, aby dolał, mówiąc:

– Jestem z nich wszystkich najmłodsza. Pomyślałam, że głupio by było, jakby do mnie mówiły „wielmożna pani”. Przynieście kubki, dam wam popróbować. To bardzo dobre wino – zwróciła się do dziewczyn.

Obie się uśmiechnęły i podały kubki, które miały przyczepione z tyłu do pasów.

– Wiem, że to Warsa, ale już bardzo dawno nie piłam – powiedziała Dana. – Zapomniałam, jak smakuje.

Ewli nalał do obu kubków. Podniósł głowę. Jego wzrok trafił na wpatrujące się w niego oczy Dany. Spłoszyła się, opuściła wzrok na swój kubek. Czując się winnym jej zawstydzenia, spytał:

– Gdzie pani rodzice mieszkają w Tokar?

Podniosła swoje duże oczy o tęczówkach koloru jasnego orzecha.

– Mamy dom w pobliżu byłych budynków cesarskich.

– To niedaleko mojego biura. Czy utrzymujecie się z handlu?

– Nie! Mamy dwa gospodarstwa rolne, ale ojciec ich nie uprawia.

Utrzymujemy się z renty rolnej.

– To muszą być duże gospodarstwa, skoro renta starcza na życie i utrzymanie domu.

Hele trąciła Parę w ramię i gestem odwołała na stronę. Gdy odeszły, szepnęła jej na ucho:

– Zostawmy ich samych. On się jej podoba, chciała go koniecznie poznać – roześmiały się i poszły w kierunku mostu.

Słońce prawie schowało się za drzewami. Na łąkę przychodziło coraz więcej żołnierzy. Zapalono rozmieszczone na moście pochodnie.

- Idą namiestnik z generałem. – Hele pokazała ręką.
  - Fila nie ma? – spytała Para.
  - Jest! Chyba cię szuka. Rozmawia z sekretarzem.
- Para odszukała go wzrokiem i pomachała ręką. Od razu podbiegł.
- Ale go omotałaś... – odezwała się Hele.
  - Przywaliłam mu w głowę.
  - Żeby to było takie proste, za mną chodziłoby pół Tokar – zaśmiała się, a zaraz dopowiedziała: – Idę do dziewczyn, nie będę wam przeszkadzać. Tylko jedno pytanie: dlaczego podjęłaś się walki z tym Kotem?
- Przed przyjazdem tutaj zabił swoją żonę, bo rodziła mu córki.
  - Takiemu to i ja bym dowaliła. Nie daj się pobić! – Pobiegła w tłum dziewcząt. Podszedł Fil, złapał ją za ręce i obrócił ku sobie, mówiąc:
- Posłuchaj uważnie. On może chcieć cię zabić. Może próbować złamać ci kręgosłup. Nie daj się złapać za głowę ani napaść z tyłu. Chodzą w strojach z miękkiego materiału, ale kaftany mają z grubej skóry. Chronią jak pancerze, każ mu zdjąć kaftan. Najlepiej idź w kurtce. Jak zdejmiesz kurtkę, dyshonorem dla niego byłoby zostać w kaftanie. Dowiedziałem się, że jest bardzo silny.
- Będziesz mnie lubił, jak przegram?
  - Przysięgam, że jak zginiesz, do końca życia będę w żałobie.
  - A jak wygram to założysz sobie harem? – zażartowała.
  - Jesteś słońcem mego życia. – Objął ją i pocałował w czoło. – Niech cię wszyscy bogowie prowadzą. Idź, on jest na moście.
  - Muszę wrócić po bluzę. – Pobiegła w kierunku pieńków. Podniosła kurtkę z ziemi i wróciła już spokojnym krokiem. Po drodze zatrzymała się przy Filu, pocałowała go i poszła dalej, nakładając

kurtkę. Dziewczęta blokujące wejście na most zrobiły jej przejście. Ktoś zaczął klaskać. Za chwilę klaskali wszyscy Nordowie. Mężczyzna czekał na środku mostu. Uważnie obserwował jej ruchy. Stała w odległości dwóch kroków, obejrzała się za siebie. Rzeka w tym miejscu nie przekraczała osiemdziesięciu kroków. Tratwy stanowiące most miały szerokość, co najmniej sześciu kroków. Nurt rzeki był szybki. Stojąc nieruchomo, można było wyczuć bujanie. Popatrzyła na mężczyznę, stał wyczekująco, z drapieżnym spojrzeniem.

– Mamy się bić, a nawet nie wiem, jak masz na imię? – spytała. – Jestem Para Ra-Tu.

– To jurackie nazwisko.

– Urodziłam się Juratką. W tej chwili jestem oficerem Nordów. Przysięgałam również królowej Górali Juratów.

– Nie rozumiem tego.

– Kwestia porozumienia międzynarodowego. Zaczynając wojnę z Nordami, zaczynasz ją również z Juratami.

– To znaczy, że nas oszukano. Nie chcieliśmy wojny z Juratami.

– My również nie chcieliśmy wojny z wami. Nas też oszukano.

– Podjęłaś się walki w imieniu Nordów, więc będziesz walczyć.

– Jeszcze nie usłyszałam twego imienia.

– Jestem Garahir. Teraz wiesz, kto cię zabije.

– To się jeszcze okaże. Mieliśmy walczyć bez broni. Zdejmuję swoją kurtkę, by pokazać, że nic nie mam. – Zdjęła kurtkę i położyła na brzegu mostu.

Przez moment lustrował jej sylwetkę, ale zaraz odpowiedział:

– Zdejmę swój kaftan i buty.

Tego się nie spodziewała. Rzadko chodziła bez obuwia, ale musiała zachować pozory. Usiadła i zdjęła buty. Gdy popatrzyła ponownie na

mężczyznę, wzdrygnęła się. Jego biceps był grubszy od jej uda. Było za późno by, się wycofywać. Chcąc zyskać na czasie, powiedziała:

- Wiesz, dlaczego podjęłam się walki?
- Chcesz przypodobać się swojemu panu.
- Mój mężczyzna stara się mnie przypodobać. Spiorę cię za śmierć twojej żony. Zabiłaś ją, bo jesteś nieudacznikiem.

Dała krok do przodu, chcąc go zaczepnie trącić w ramię, ale nie czekał. Potężny cios pięścią w szczękę rzucił Parę dwa kroki w tył. Upadła oszołomiona. Ostatkiem świadomości zobaczyła, jak skacze w jej kierunku. Odruchowo podkuliła nogi i podparła lecące na nią ciało, przerzucając je do tyłu. Zerwała się. On już stał. Ruszył na nią bykiem, chcąc staranować. Tym razem świadomie przewróciła się na plecy, jej nogi zaparły się o jego tułów. Znów poleciał za nią. Tym samym ruchem zrobiła przewrót przez bark. Wyskoczyła w górę, kolanami wylądowała na jego brzuchu. Splecione ręce wykonały uderzenie w krocze. Znowu przewrót przez bark, stanęła w półprzysiadzie. Mężczyzna już siedział, próbował złapać oddech. Nie czekała, uderzyła w nos. Za moment, zamachnąwszy się całym ciałem, uderzyła go w skroń. Mężczyzna zwiotczał, opadł bez przytomności...

Uniosła się z trudem. W głowie jej wirowało, oparła ręce o kolana. Stała zgięta wpół i ciężko dyszała. Utrzymywała pozycję przez dłuższą chwilę. Popatrzyła na przeciwnika. Leżał, nie ruszał się.. Ruszyła w kierunku swoich butów, jednak świat zawirował...

Bezwładne ciało dziewczyny opadło na belki mostu.

Maga, obserwując pojedynek, stała po łydki w wodzie.

- O, Stwórco! - za plecami usłyszała głos namiestnika.

Nie czekała, pobiegła na most. Za nią ruszyły inne. Para leżała na wznak, była nieprzytomna. Miała bardzo zniekształconą twarz, z ucha wyciekała jej strużka krwi.

– Co robić? – obok niej jęknęła Lucy.

– Zabierajmy ją stąd!– krzyknęła. – Dziewczyny, ręce w nosidła, namiestnik pomoże.

Aż osiem dziewczyn na splecionych rękach zносиło swoją dowódczynię z mostu. Gdy Fil ją zobaczył, opadł na kolana. Namiestnik przytrzymał dziewczyny. Obejmując głowę Pary, zawyrokował:

– Będzie żyła, zanieście do mego namiotu.

Nikt tej nocy dobrze nie spał. Przy moście wyznaczono warty – cztery dziewczyny z łukami na jeden posterunek. Madze wypadła ostatnia zmiana. Było już widno, ale nad wodą utrzymywała się mgła.

Nagle w szarości zamajaczyła sylwetka krępej postaci. Wskoczyła na most z napiętym łukiem.

– Stój! Jak trzeba, trafię ci w oko.

Mężczyzna zatrzymał się, uniósł dwie puste dłonie do góry.

– Jestem bez broni! Chcę porozmawiać z waszą boginią.

– Z jaką boginią?

– Z którą walczyłem.

– Nie porozmawiasz! Odpoczywa!

– Podprowadźcie mnie do swego namiestnika.

– Wiesia, pilnuj mostu, reszta – chodźmy z nim do obozu.

Podeszli pod namiot namiestnika. Maga weszła śmiało do środka. W mroku widziała dwa łóżka. Odchyliła więcej płachtę, aby zobaczyć, na którym śpi mężczyzna.

– Panie namiestniku – potrzasnęła go za ramię.

– Maga!... Co się stało?

– Przepraszam, ale przyszedł pustynny, który walczył z Parą. Chce rozmawiać z nią albo z panem.

– Dobrze. Zaraz wychodzę.

Otoczyły go z łukami gotowymi do strzału. Przy wejściu do namiotu taką samą pozycję przyjęły dwie Juratki. Kiedy pojawił się namiestnik, pustynny padł na kolana.

– Panie, wybacz, że wątpiłem. Musisz być wielkim Karikarat, skoro służy ci Iszha.

– O kim mówisz?

– Panie, każdy mężczyzna po moim ciosie tracił przytomność. Czulem pod pięścią, jak jej kości pękają. Nie powinna się ruszać, jednak wygrała pojedynek. Tego mogła dokonać tylko bogini. Wypomniała mi przewinienie, jakiego dopuściłem się na swoich żonach, dlatego wiem, że jest boginią kobiet. Ona to Iszha. Nie zabrała mojej duszy, dlatego muszę jej służyć do końca życia.

– Z nią dzisiaj nie porozmawiasz, ale rano wyruszamy pod trzecie koszary. Spakuj swoich ludzi, będziecie jechać w środku kolumny.

Para obudziła się z niesmakiem w ustach. Coś nią zakołysało. Ruch głowy sprawił ból. Zacisnęła szczęki, też zabolęło... Nad sobą zobaczyła poszycie wozu. Z boku ktoś siedział. Przyjrzała się sylwetce – to Fil. Dobrze, że to on. Przy nim czuła się bezpiecznie. Z trudem przypominała zdarzenia: wieczór i zachodzące słońce, palące się i kopące pochodnie. Już wie, biła się, ale wygrała. Musiała być nieprzytomna. Pamięta, że na moście nie było nikogo. Ten ból głowy... Tak, ból był już w czasie bójki... i ból szczęki. Wyjęła rękę spod przykrycia i dotknęła. Zabolęło. Świsnęła przez zęby.

– Zatrzymać wóz! – głos dolatywał jakby z oddali. – Odzyskała świadomość. Zawołać namiestnika.

Światło przesłoniła twarz mężczyzny; jej mężczyzny. Próbowwała się uśmiechnąć, chyba nie wyszło.

– Nie rusz się – mówił Fil. – Wszystko będzie dobrze. Byłaś długo nieprzytomna, ale pan namiestnik powiedział, że cię uzdrowi. Trochę opuchłaś, ale to nic, wciąż jesteś piękna. Jesteś radością mego życia. Jeszcze nie widziałem tak dzielnego wojownika. Oni też tak o tobie mówią. Nazywają cię Iszha. Wiesz, kto to jest Iszha? To bogini, która broni kobiet. Tamtego ocucili w nocy. Z rana przyszedł do namiestnika i powiedział, że jesteś Iszha, bo żaden człowiek, a już na pewno kobieta, po ciosie, jaki zadał, nie powinna wygrać. Czuł, że w pierwszym uderzeniu połamał ci szczękę. Zwykły człowiek w takim stanie nie mógłby dalej walczyć, to potrafi tylko bogini.

Para chciała coś powiedzieć, ale palec Fila natychmiast dotknął jej warg.

– Nie, nie mów nic. Na razie nie wolno ci się ruszać i mówić. Zaraz przyjdzie namiestnik. Obejrzy cię i powie, co dalej. Masz połamaną szczękę i czaszkę. Musiała pęknąć, kiedy padałaś na belki mostu. Wszyscy się dziwią, jak jeszcze mogłaś z nim walczyć i robić wszystkie przewroty. Jesteś naprawdę wielką wojowniczką. Ludy Hia-Mo będą o tobie śpiewać.

– Odejdź! Rozmowa też może ją męczyć – powiedział namiestnik.

Usłyszała kroki i za chwilę ukazała się twarz Pola. Uśmiechnął się, to znaczy, że był jej życzliwy. Tak chciała wygrać, dla niego. Zaczęła odtwarzać całą bójkę. Przypomniała ból głowy i skaczącego mężczyznę. By ją zabił, nie mogła się poddać.

Namiestnik położył rękę na jej głowie, przymknął oczy i zastygł w bezruchu. Po krótkiej przerwie powiedział:

– Nie myśl już o tym. Wykazałaś bardzo dużo bohaterstwa. Zasłużyłaś na szacunek.

Chciała coś powiedzieć, ale nie mogła sobie poradzić z językiem.

– Nie mów, rozumiem. Muszę cię zbadać. Pamiętasz całą bójkę?

Uznała, że wszystko może ułożyć według kolejności. Nie wiedziała tylko, jak to powiedzieć. Dwa razy zamknęła oczy.

– To dobrze. Znaczy, że nie będzie żadnych komplikacji. Zajrzę ci w oczy – rozszerzając palcami powieki przyjrzał się źrenicom. – Chyba wszystko w porządku. Z sercem też dobrze, ale sprawdzimy. – Rozpiął guzik koszuli i wsunął rękę między piersi. – Nie krępuj się, to dłoń uzdrowiciela, nie kochanka. Powinienem w to miejsce przystawić ucho, ale dłonią też wyczuję. – Zamarł na chwilę w bezruchu. – Serce masz zdrowe. Zobaczymy, jak żebra – nacisnął z boków klatkę piersiową. – Też nic nie widzę. Wyciągnij drugą rękę spod koca. Teraz poruszaj stopami. W porządku. W tej chwili odkryję brzuch i ucisnę, jak coś zabolę, to syknij – wykonał badanie i zakrył ją. – Wygląda na to, że tylko głowa ucierpiała. Za jednym razem nie dam rady uzdrowić. Czaszka ma małe pęknięcia. Zrobimy to zaraz, ale nad szczęką będę musiał trochę popracować. Jest połamana i wyrwana z lewego stawu. Będzie bolało. Wytrzymasz?

Znów dwa razy zamrugła.

Delikatnie i powoli wsunął swoją dłoń pod jej głowę. Poczowała ostry ból, który zamienił się w mrowienie. Gdy wyciągał rękę spod głowy, zabolęło, ale ból był powierzchowny i nie tak ostry.

– W miejscu uderzenia został siniec. Jutro go zlikwidujemy. Może lekko boleć, ale to nic poważnego... Teraz szczęka. Najpierw będę

musiał nastawić staw, potem poskładać połamane kości. Zawołać Fila, aby cię przytrzymał?

Delikatnym ruchem głowy zaprzeczyła.

– Uchwycić rękoma za drągi i mocno trzymaj. Staraj się nie krzyczeć, bo to będzie mi przeszkadzało. W rodzinie wszystkie jesteście silne. Kiedyś Raksie, twojej ciotce, nastawiałem nogę połamaną przez niedźwiedzia. Z bólu straciła przytomność, ale nawet nie pisnęła – Pol, mówiąc to, wcisnął staw na swoje miejsce. Potem zaczął nastawiać kości i ruchome zęby. Opowiedział Parze, jak jej ciotka ogłosiła go swoim wybranym losu i ile razy potem musiał jeszcze ją uzdrawiać. Był bardzo zajęty. Zauważył, że policzki dziewczyny były zalane łzami, ale oczy cały czas miała szeroko otwarte.

– Już po wszystkim – powiedział. – Boleć już nie będzie. Opuchlizna pomału zacznie się wchłaniać. Możesz ruszać językiem?

– Tak – szepnęła i uśmiechnęła się.

– To dobrze. Postaraj się odpocząć. Fil na pewno teraz je kolację. Przyślę go do ciebie. Jeszcze dziś nie jedz. Dam ci dwie butelki soku owocowego. Dużo pij. Z początku nie będzie to wychodziło, dlatego pij przez słomkę. Myślę, że śniadanie zjesz już sama. Musisz dbać o siebie, bo jesteś bohaterką moich oddziałów – uśmiechnął się i wyszedł.

Na trzy godziny przed kolacją otoczyli twierdzę trzecich koszar, rozbijając namioty obozu. Namiot Pary nie wyróżniał się niczym szczególnym, ale oprócz łóżka zmieściły się w nim stolik i dwa krzesła.

Dwie godziny po kolacji Lucy odszukała Magę.

– Szuka ciebie pustynny, który bił się z Parą.

– Czemu mnie?

– Nie wiem. Powiedział, że chce rozmawiać z bojowniczką, która zaprowadziła go do namiestnika.

To jej nie wyjaśniło sprawy, ale nie znalazła argumentów, aby zaprotestować. Poszła w kierunku obozu pustynnych. Mężczyzna czekał na skraju. Zobaczywszy ją, podszedł.

– Kobieto, powiedzieli, że Iszha nie może jeszcze ze mną rozmawiać, ale skoro ty bezpośrednio rozmawiałas z namiestnikiem, myślę, że możesz mu przekazać moją prośbę.

– Czemu akurat ja? Każda inna mogłaby porozmawiać.

– Ty weszłaś do namiotu Karikarat i obudziłaś go. Mało ludzi ma taką odwagę.

– Po co ci moja odwaga do rozmowy z namiestnikiem?

– Mam zamiar prosić go o coś, co dla was może wyglądać bardzo podejrzane, ale jest konieczne, bym mógł być w tym obozie.

– Chodź, zaprowadzę do niego.

– Kobieto, myślałem, że przekażesz moją prośbę i poinformujesz mnie o jego woli.

– Mówisz w języku Juratów... – przerwała mu w pół słowa.

– Poinformowali mnie, że nie znasz mowy cesarza z Grym.

– Już się dowiedziałam, że w języku cesarskim też jest słowo „pani”, a ty mnie cały czas nazywasz kobietą. Ostrzegam, jak tak odezwiesz się do Pary, otrzymasz cięgi.

– To jak mam mówić?

– Masz zwracać się „pani”.

– Dobrze, pani kobieto.

Stojąca obok Lucy parsknęła śmiechem. Maga już nie próbowała mu tłumaczyć, odmówiła również wysłuchania jego prośby. Razem

z koleżanką zaprowadziły go pod namiot namiestnika. W środku zastała również generała.

Zasalutowała pięścią, przedstawiła sprawę. Razem z Lucy wprowadziły gościa, same zatrzymawszy się przy wejściu. Mężczyzna rozejrzał się bezradnie. Za moment padł na kolana.

– Panie, nie krzywdź mnie, zanim usprawiedliwię swoich żołnierzy.

– Czemu uważasz, że chcę cię skrzywdzić?

– Bo one – wskazał palcem w tył – pilnują wyjścia.

Mężczyźni za stołem uśmiechnęli się. Namiestnik gestem ręki skłonił dziewczęta, by stanęły z brzegu stołu. Pustynny podniósł się, ale jego w jego wzroku cały czas czaiła się trwoga. Generał próbował go pobudzić do mówienia.

– Pan miał nam przedstawić swoją prośbę.

– Łaskawi panowie, chciałem, by moją prośbę przekazała ta kobieta – wskazał palcem Magę. – Ona jednak nie chciała wysłuchać mojej prośby i przyprowadziła tutaj.

– Czemu nie chciałeś przyjść do mnie? – spytał namiestnik.

– Bo prośba, na mój rozum, panom się nie spodoba. Boję się, że wywołam gniew panów. Wtedy może być jeszcze gorzej.

– Wypowiedz prośbę, na razie tracimy czas – generał był zirytowany.

– Panie, za tymi murami są moi ziomkowie. Nie chcą z nami rozmawiać, ponieważ myślą, że jesteśmy zdrajcami. Proszę puść mnie do ich obozu, bym mógł im wszystko wytłumaczyć.

– A ty przekażesz, ile mamy wojska!?! – naskoczył na niego generał.

– To już im powiedzieli – zaśmiał się namiestnik. – Nie wiedzą, jak wytłumaczyć, że nie powinni z nami walczyć. Czy to ma pan na myśli?

- Tak, władco tych ziem. Błyskami lusterka nie wolno wymawiać imion świętych.

- Mój przybrany stryjek opowiadał, jak się porozumiewaliście na pustyni. Twierdził, że ludzi nie widać, a każda wydma miała swoje błyski.

- Jesteś wyrozumiałym władcą, cieszę się, że rozumiesz postępowanie swego sługi.

- Maga, zaprowadzicie pana pod bramę koszar.

- Panie namiestniku, oni zdradzą położenie naszych pozycji - zareagował generał.

- Pan tych ludzi nie docenia. Ci w środku już dokładnie wiedzą, gdzie stoją żołnierze i ilu ich jest. Nie wiedzą tylko, czy w pobliżu nie stacjonują inne nasze oddziały, ale tego im nie powiemy. Po rozmowie z Garahirem będą chcieli z nami rozmawiać i to on będzie umawiał nas na spotkania.

Zostawiły go pod bramą, same wróciły do obozu. Było ciemno, Maga szykowała posłanie, gdy weszła Lucy.

- Wychowałaś go. Teraz pyta, gdzie zastanie panią Magę.

- Szybko się uczy - odpowiedziała, wychodząc przed namiot. - Czego chcesz?! - krzyknęła na mężczyznę stojącego przy płachcie.

Odpowiedział w mowie, której nie rozumiała.

- Co on mówi? - spytała Lucy.

- Nie znasz cesarskiego?

- No właśnie. Kiedyś mi wypominano, że będę musiała się nauczyć.

- Słaby ze mnie nauczyciel. On mówi, byś przekazała namiestnikowi, że dopiero jutro wyznaczą spotkanie.

Zaczęła mówić w języku Juratów:

- Nie będę za każdym razem przeszkadzała namiestnikowi. Kiedy będziesz znał termin, powiesz...

W oddali zamajaczyły sylwetki dwojga ludzi.

- Para, to ty? - krzyknęła Lucy i pobiegła w ich kierunku.

Mężczyzna pochylił głowę, pytając:

- Pani, czy to idzie Iszha?

- Tak, ale nie podchodź dzisiaj do niej, bo cię stłuką inne dziewczyny.

Popatrzył na nią z zastanowieniem. Widać przemyślał sprawę, ponieważ z daleka obszedł skupisko dziewczyn. Maga też tam nie podeszła, nie widziała sensu przedzierania się przez tłum, aby popatrzeć na Parę. Podziwiała dziewczynę, zwłaszcza jej sztukę walki. Była urodzonym bojownikiem i potrafiła wygrać nawet w beznadziejnej sytuacji. Widziała w niej jeszcze inną zaletę - umiała znaleźć się w każdym środowisku. Bardzo chętnie kontaktowały się z nią wszystkie szlachcianki. Dana i Hele lubiły z nią dyskutować, ale wszystkich traktowała jednakowo. Swoje zainteresowanie okazywała również prostym osobom. Poprzedni dowódcy tego nie umieli.

\*\*\*

Grej dotarła do Wary po południu. Na pałacowym dziedzińcu młody strażnik nie umiał doradzić, co powinni zrobić, by umówić się na audiencję u księcia. Podejrzanie przyglądał się Gulgoldowi, widocznie i tu blondyni nie byli mile widziani. Dopiero na ostre słowa Grej, że powinni być natychmiast przyjęci, ponieważ są delegacją od namiestnika Bakara, młodzieniec udał się do swego oficera. Ten okazał większe zainteresowanie. Oddział ochrony skierował do

koszar, a ich wprowadził do holu budynku, jednocześnie powiadamiając dowództwo. Po dłuższej chwili przyszedł oficer straży książęcej, który pokierował ich do dużej Sali. Usiedli na krzesłach, na wprost stało tylko jedno niepozorne krzesło z małym stolikiem.

Grej rozejrzała się ciekawie. Bywała w tej sali na balach. Tu mąż, Tarak, poznał ją z księciem, a ten od razu poprosił do tańca. Tak zaczęła się znajomość. Książę zawsze był uśmiechnięty, w rozmowach szczery, niemal wylewny. Umiał jednak zachować dystans cechujący monarchę. Jako mężczyzna podobał się kobietom. Każdy, z kim zamienił kilka słów, uważał go za człowieka życzliwego. Pamięta, że kiedyś obserwowała z balkonu, jak zręcznie przemierzał salę, rozmawiając niemal ze wszystkimi... Spojrzała w górę. W rogu jednej łąy jakiś cień schował się za filarem. Swoje spostrzeżenie chciała przekazać Gólgoldowi, ale otworzyły się drzwi, a w nich na fotelu ukazał się książę. Fotel miał przymocowane kółka i był popychany przez starszego mężczyznę. Z boku, z teczką na dokumenty, szedł sekretarz. Przybyli zatrzymali się na wprost gości. Sekretarz usiadł na krześle przy stoliku. Był to mężczyzna w sile wieku i zdawało się Grej, że kiedyś już go spotkała. To ją uspokoiło. Głowę zwróciła w kierunku balkonów – i znów cień zniknął za podporą. Popatrzyła na księcia. Jej wzrok napotkał uśmiechniętą, ale bardzo zniszczoną wiekiem twarz.

– Grej, jak miło cię widzieć – przywitał się z uśmiechem książę . – Ten pan obok ciebie to Gólgold? Zawsze starannie dobierałaś sobie mężczyzn i byłaś im wierna.

– Książę, bardzo cieszy mnie spotkanie z tobą, choć przyznam, że martwi twój stan zdrowia.

– Chodzi o wózek? Po prostu czuję się w nim elegancko. Chodzę już trochę niezdarnie.

- Ale również niedowidzisz, księżę.

- Och, Grej, wcale nie trzeba dobrze widzieć, by stwierdzić, że ciągle jesteś piękna.

Roześmiali się. Nawet sekretarz bezskutecznie próbował ukryć swój uśmiech. Księżę mówił dalej:

- Z bliska trochę obraz traci ostrość, ale gdy patrzę przez okno, widzę zupełnie wyraźnie. Na odległość widzę na tyle wyraźnie, by zobaczyć tego podsłuchiacza na balkonie. - Ostatnie słowa powiedział na tyle głośno, by słychać je było w całej sali.

Grej odwróciła się w kierunku balkonu. Tym razem nie zauważyła tam żadnego ruchu. Twarz księcia cały czas była uśmiechnięta. Odwzajemniając uśmiech, powiedziała:

- Mam kilka informacji i propozycji, moim zdaniem bardzo ważnych dla funkcjonowania naszego państwa. O ile księżę chciałby wysłuchać, byłabym zaszczycona.

- Ależ, Grej! Nie musisz dobierać takich ładnych słówek. Wysłucham cię z uwagą nawet wtedy, gdy będziesz opowiadała anegdoty.

- To dobrze, księżę, bo chciałabym porozmawiać szczerze. Szczera rozmowa wymaga dyskrecji - tu palec Grej powędrował w kierunku balkonów. Ręką wykonała ruch, który uważała, że księżę zauważy i zrozumie. - Mam propozycję, może skorzystamy z tych boksów? - wskazała szereg drzwi na jednej ze ścian. - Myślę, że czulibyśmy się swobodniej.

- Grej, zawsze byłaś błyskotliwa - księżę odwrócił się do mężczyzny stojącego za fotelem. - Leni, wież mnie do środkowego boksu. Panie sekretarzu, proszę ze mną, idziemy.

Drzwi otworzyły się, skrzypiąc. Wewnątrz stał długi stół z dziesięcioma fotelami. Wszystko było nakryte prześcieradłami. Księżę kazał Leniemu odkryć pół stołu, jeden ze stojących foteli ustawić za drzwiami, a swój wózek dostawić w to miejsce. Do mężczyzny powiedział:

– Leni, usiądź za drzwiami i popilnuj, by nikt nam nie przeszkadzał.

– Czy myślisz, księżę, że w tym pomieszczeniu jesteśmy bezpieczni?

– Grej, to był twój wspaniały pomysł. Drzwi pilnuje Leni. Dwie ściany są konstrukcji nośnej, świetnie tłumią głos. Kominiek znajduje się na ścianie zewnętrznej między oknami, a okna są wysoko nad parkiem. Mógłby ktoś podsłuchiwać przez strop na wyższe piętra, ale tam są pomieszczenia gospodarcze i pełno służby. Uważam, że tu możemy spokojnie rozmawiać.

– To dobrze. Na początek powiem, że pan Gólgold jest co wieczór w kontakcie myślowym z Erkarem, czarodziejem z Sole. – Grej popatrzyła na sekretarza, chciała mówić dalej, ale księżę jej przerwał:

– To mój osobisty sekretarz od trzydziestu lat. Na pewno wcześniej już go widziałaś. Ten człowiek ma zapewnioną rentę po mojej śmierci. Nie będzie nikomu więcej służyć. Możesz mówić spokojnie.

– Pan Erkar z Sole ma zdolność przekazywania myśli, a raczej wiadomości obecnemu tu panu Gólgoldowi. Tą drogą dowiedzieliśmy się, że pod Sole, w byłych koszarach Helisa, stacjonują obce wojska. Koszary są wypełnione. Dowiedzieliśmy się również, że duże oddziały są gromadzone po stronie Ablów. Wojsko jest zwożone do nas statkami z południa cesarstwa.

– Grej, po co tyle trudu cesarz sobie zadaje? Przecież jesteśmy lennikami cesarstwa.

– Chce pozbawić nas autonomii, i to rękoma Helisa. Przypuszczamy, a raczej mamy pewność, że wszystkie legiony cesarskie powędrowały na ludy Hia-Mo po to, by oskrzydlić Juratów i podbić ich państwo.

– Śmiała koncepcja. Na czym to opierasz?

Grej ustawiła swoją torbę na kolanach i wyjęła z niej sześć dużych plików papieru złożonych jak listy. Położyła je na stole, mówiąc:

– To są przechwycone listy. Cztery z nich to instrukcje dla Helisa, wskazujące, co ma robić i kiedy dokładnie uderzyć. Z listów można wywnioskować, gdzie obecnie znajdują się legiony cesarskie. Dwa pozostałe listy są do cesarza. Jeden od Helisa, a drugi od Bary Barta. Pamiętasz go?

– Zaczynam czegoś nie rozumieć – księżę przymknął oczy. – Jak pamiętam, Bary Bart był w niewoli u króla Juratów? Poza tym ty się nigdy nie zniżyłaś do kradzieży cudzej korespondencji.

– Z korespondencją miałam małe opory, nawet wtedy, gdy zobaczyłam twoje listy wyrwane z rąk cesarskiej bandy zabijającej jurackich kurierów. – Wyjęła dwa listy i podała księciu. – Oto one. Król Juratów opieczetował je swoją pieczęcią i prosił o przekazanie tobie. Przejęcie korespondencji cesarskiej okazało się bardzo celowe, o czym się zaraz dowiesz. Posłańców umieściliśmy w lochach u Ablów. Bary Bardowi udzielono amnestii z powodu żałoby Raksy.

– No tak, słyszałem. Teraz ona jest królową.

– Wicekrólową, ale to tylko zmiana nazwy jej stanowiska. Nie mówmy teraz o niej. Jeden list pisał osobiście Bary Bart do cesarza zaraz po przyjeździe do Sole. Jest to raport o stanie rzeczy, jaki zastał.

– Co na to nasz namiestnik Pol Bakar?

– Pol właśnie zbliża się do Sole z czterema tysiącami wojska.

- Mówiłaś, że koszary są zapełnione. Tam są trzy miejsca koszarowe. Mówiłaś o wszystkich czy o jednych zabudowaniach?

- Mówiłam o wszystkich.

- To znaczy, że tam jest około piętnastu tysięcy wojska. Bakar wybiera się z misją samobójczą?

- Nie, on nie chce walczyć. Chce upublicznić posiadanie wielkiej armii przez Helisa. Jeżeli miałyby dojść do walki, nasza armia ma przedostać się na drugą stronę rzeki Granicznej i pomóc zlikwidować oddziały po stronie Ablów lub odwrotnie, Ablowie pomogą nam.

- A oni tak sobie przepłyną tę rzekę?

- Flisacy już płyną tratwami w stronę Sole. Most będzie zbudowany z tratw.

- Śmiałe i odważne posunięcie. Nie sądzisz Grej, że Pol narazi się na zarzut, że prowincja zostanie bez obrony?

- Tysiąc żołnierzy stacjonuje przy Tokar, drugi oddział w obozie u zbiegu prowincji, a cztery tysiące idą z oficjalnym zamiarem zmiany miejsca stacjonowania wojsk. Przecież koszary pod Sole to własność prowincji.

- Chcesz prosić, by inne prowincje pomogły przepędzić obcych?

- To zły pomysł. Cesarz, jak chce coś osiągnąć, działa na wszystkie strony. Obce wojska u nas to tylko część zagrożenia.

- Co znowu wymyślił?

- Przede wszystkim rozsiewa plotki przeciwko Polowi.

- Słyszałem, że niby północna prowincja wzbogaciła się kosztem innych. Przecież to bzdury.

- Ta plotka jest tylko podjudzaniem. Plotki są rozpowszechniane we wszystkich rejonach Nordów. Już są ludzie, którzy mają je rozsiewać.

– Kiedy oni zaczną działać.

Grej westchnęła. Widać było, że niezręcznie jej będzie mówić dalej. Popatrzyła na Gólgolda. Ten kiwnął głową.

– Łaskawy książę wybaczy, że ja, człowiek innej narodowości, ale znający się na medycynie i uzdrawianiu, wyjaśnię tę kwestię. Często ludzie w chwilach ciężkiej choroby takim jak ja lubią powierzać swoje tajemnice, zwłaszcza, jeśli jest to obcy goniec wśród obcych wojsk. Pragnę zapewnić, że moje wiadomości są sprawdzone i potwierdzone przez wielu.

– Powie pani wreszcie, o co chodzi.

– Pańska śmierć, książę, jest zaplanowana. Gdy otworzą pański testament, w którym mianuje pan Pola Bakara swoim następcą, rozpęta się prawdziwa burza. Plotki będą głosić, że nikt nie chce znaleźć Bakara na tronie Nordów. Wtedy Helis ruszy z obcym wojskiem i uwolni Nordów od Bakara.

Książę pobladł, zamarł w bezruchu z zaciśniętymi szczękami i zamkniętymi oczami. Spojrzał na Grej, mówiąc:

– O, Stwórco! Musiał dawno to planować, starannie utkał swoją sieć. Macie rację, autonomia Nordów przestanie istnieć. Helisa on też nie chce na tronie, wiem to z całą pewnością... Kiedy mam umrzeć?

– Na dwanaście dni przed zrównaniem dnia z nocą – Grej nabrała powietrza – czyli za trzydzieści dni. Dlatego przyjechałam tutaj z panem Gólgoldem. Uważamy, jeśli zaopiekujemy się kuchnią i towarzystwem, to pożyjesz znacznie dłużej, książę. O ile tylko...

W tej chwili drzwi się otworzyły i do sali wszedł Leni.

– Jaśnie panie, tłumaczyłem, że nie można przeszkadzać, ale kanclerz mówi, że to kwestia niecierpiąca zwłoki i w tej chwili musi to panu powiedzieć.

– Jest sam?

– Przyszedł z tym, który zbiera informacje.

Księżę rozejrzał się bezradnie. Leżące na stole listy przysunął do sekretarza.

– Schowaj! Potem przeczytamy! – Poprawił się na fotelu, a gdy sekretarz zamknął listy w teczce, powiedział: – Wprowadź ich i przygotuj następne dwa fotele. Znow usiądziesz za drzwiami, ale jak zawołam, wejdiesz.

Leni zaprosił stojących za progiem. Gdy wchodzili, odsłonił dwa kolejne fotele i wyszedł.

– Słucham, kanclerzu – na twarzy księcia zagościł uśmiech. – Co tak niecierpiącego zwłoki cię sprowadza? Czyżby Juraci napadli na nasze państwo?

– Nie, panie, ale tak może być. Bakar z całą swoją armią wędruje na Sole.

– Sole to jego prowincja. Nie rozumiem, jakie z tego może wynikać zagrożenie... Och, przepraszam. Usiądźcie panowie, będzie się nam swobodniej rozmawiało. – Księżę poczekał, aż obaj mężczyźni usiedli i ponowił pytanie: – Panie kanclerzu, co jest niepokojącego w tym, że główne siły Bakara przed jesienią zmieniają koszar? Proszę mówić swobodnie przy tych osobach – pokazał na Grej i Gólgolda. – Oboje państwo zabawią w moim towarzystwie bardzo długo i mogą być wtajemniczeni we wszystkie sprawy księstwa.

Mężczyzna popatrzył na gości, przez chwilę wahał się, jaką decyzję ma podjąć. W końcu zaczął mówić:

– Jeżeli chodziłoby o zmianę koszar, to nie byłoby nic nadzwyczajnego, ale mówią, że on chce zgromadzić większe siły, by jeszcze w tym roku przejąć naczelną władzę w księstwie.

– Czy mówimy o Bakarze?  
– Wiem, że jest wyznaczony testamentem, ale może o tym nie wie i próbuje inną drogą zdobyć władzę?

– Rozczaruję pana, kanclerzu. Właśnie się dowiedziałem, że pan Pol Bakar nie chce być księciem Nordów i odmówi przyjęcia funkcji, dlatego radziliśmy, co począć w tej sytuacji.

Kanclerz zrobił minę, którą trudno było określić. Przez chwilę znieruchomiał, potem zwrócił się do mężczyzny siedzącego obok:

– Komendancie, na czym pan opierał swoje sensacje? Dlaczego zmusił mnie pan, abyśmy zakłócili konferencję księcia?

Mężczyzna nie był zaskoczony sytuacją ani stremowany pytaniem. Ruch głową, jaki wykonał, przypominał Grej znikający cień na balkonie. Popatrzył po siedzących i odpowiedział:

– O tym, że pan Bakar prawdopodobnie chce dokonać zamachu stanu, dowiedziałem się od wysłannika ministra Helisa, natomiast o tym, że namiestnik prowadzi wojsko, donieśli moi ludzie.

– Ile tego wojska prowadzi? – spytał księżę.

– Z informacji wynika, że około pięciu tysięcy, czyli wszystkie swoje zastępy. Wśród nich są oddziały kobiece niewiadomego pochodzenia.

– Panie komendancie, czy to pan odpowiada za wywiad wewnętrzny w państwie?

– Tak, księżę.

– Panie komendancie, siedzę na wózku i nie mam ludzi w terenie. Wiem, że Bakar prowadzi cztery tysiące wojska i to nie są jego wszystkie siły. W obozie na granicy trzech prowincji stacjonuje duży oddział. Oprócz tego tysiąc ludzi jest przy Tokar. Wiem również, że oddział kobiecy Bakara ma już cztery lata. Jego juracki oddział ochronny jest bardzo mały, dwudziestoosobowy. Zawsze,

gdziekolwiek namiestnik Bakar wyjeżdża, chroni go oddział Juratów. Zwykle jest to oddział damski. Jakie jeszcze ciekawe informacje ma pan dla mnie, komendancie?

Mina komendanta wyrażała zagubienie. Księżę pytał dalej:

– Czy pan wie, kto zamieszkuje obecnie w koszarach przy Sole?

– Nie miałem żadnych informacji, księżę.

– Czy trudno zauważyć piętnaście tysięcy najemników z południa?

– To niemożliwe. – Twarz komendanta wyrażała przerażenie.

– Jednak jest to faktem. Jutro przed obiadem zgłosi się pan do naczelnego dowódcy straży pałacowej i przekazuje wszystkie swoje dokumenty oraz uprawnienia. Odda się pan pod jego rozkazy jako dowódca straży wewnętrznej. Kanclerzu, proszę przygotować stosowne dokumenty. Panie komendancie, jest pan wolny. Proszę odejść i wykonać polecenia. Po drodze zawoła pan pana Leniego.

Obydwaj mężczyźni wstali z miejsc. Księżę zaprotestował.

– Pan, panie kanclerzu, niech zostanie.

Kanclerz usiadł, komendant wyszedł. W drzwiach pojawiła się sylwetka służącego.

– Pan mnie wołał, księżę?

– Tak! Niech odszukają naczelnego dowódcę straży i zawołają go tutaj.

Drzwi zamknęły się bez słowa. Po chwili milczenia księżę zwrócił się do kanclerza:

– Proszę pana, tu siedząca dama to pani Grej. Obok niej siedzi pan Gólgold. Od tej chwili jest on moim osobistym medykiem, który jednocześnie będzie dbał o moją dietę. Pani Grej jest osobiście znana przez wszystkich monarchów sąsiadujących państw. Jutro przy obiedzie ogłosimy, że to ona przy mojej pomocy będzie sprawowała

funkcję księcia Nordów. Ten stan rzeczy będzie trwał do zrównania dnia z nocą. Na ten dzień należy zwołać radę prowincji, która wyłoni mojego następcę.

Mina kanclerza zdradzała zaskoczenie. Zaraz spytał:

– Jak to mamy zrobić?

– Pan jest kanclerzem i zrobi pan tak, by było zgodnie z prawem. Im szybciej powiadomimy o tym wszystkich, tym lepiej...

Wypowiedź przerwało pukanie do drzwi. Ukazał się mężczyzna ubrany w mundur straży.

– Wołał mnie pan, książę?

– Tak, panie dowódco. Proszę usiąść! – Książę odczekał, aż nowo przybyły zajmie fotel. – Pana informacje dotyczące obcych wojsk okazują się prawdziwe. Jutro otrzyma pan dodatkową funkcję komendanta wywiadu. Nie musi pan składać codziennych raportów. Proszę informować na bieżąco o każdym meldunku, jaki napływa z terenu kraju. Z dotychczasowego komendanta wywiadu zrobi pan dowódcę straży na murach zamkowych. Proszę obserwować tego człowieka. Podejrzewam go o zdradę stanu. Jeszcze dziś wyśle pan dwa duże patrole w okolice mostów przy Vele i przy rzece Grym. Zadanie jest tajne. Przechwytnijemy wszystkie przesyłki od i do cesarza. Następny patrol pojedzie do Sole. Należy aresztować ministra Helisa i prawdopodobnie przebywającego tam Bary Barta. Kanclerzu, proszę przygotować odpowiednie glejty.

\*\*\*

Dziewczyny od kilku dni rezygnowały z porannych ćwiczeń. Para ciągle nie najlepiej się czuła, a bez dowódcy w oddziale widoczne było rozprężenie.

Maga obserwowała kilku pustynnych przed namiotem dowódczyni. Była ciekawa, po co przyszli. Para wyszła i wylała wodę miski. Wyprostowała się, poprawiając coś przy pasie. Jeden z pustynnych podszedł bliżej i wskazującym palcem dotknął jej barku...

Z półbrotu walnęła go łokciem w głowę. Poleciał na trawę. Zerwał się i uciekł, a pozostali pognali za nim.

– Czego chcieli? – spytała Magę.

– Uważają cię za boginię, chcieli się dowiedzieć, czy jesteś materialna. O, idą następni. Przypuszczam, że będą bez przerwy przychodzić.

– Nie ścierpię tego! Coś z tym zróbcie.

## Wyprawa Mar

Już drugi dzień w drodze. Mar zarządziła postój przy moście na rzece Granicznej, tak było umówione z Raksą. Jutro w godzinach rannych ma przybyć goniec z Kusto, doręczy jej glejt. Bez tego nie może wjechać na teren Ablów. Jeżeli do obiadu nie otrzyma wytycznych, ma zasilić oddziały Pola.

Wyprawę tą zorganizowano na prośbę Hesli, miała ona zabezpieczyć przedsięwzięcie króla Hanona.

Siedząc w siodle, obserwowała, jak dziewczyny organizują obóz. Obsługa wyładowuje rzeczy, będą szykować kolację. Przyjrzała się pracującym. Wszystkie były pomęczone. Z ich twarzy mogła wyczytać coś więcej niż znużenie. Też się bała, jeszcze nie była na wojnie.

Tuż przed wyjazdem opowiedziała o swoim strachu Reкови. On tłumaczył: „Jeżeli ktoś uderza w ciebie orężem, to w tej chwili twoje życie jest ważniejsze niż jego...”. Teraz on jest daleko.

– Wielmożna pani! Ema czuje się gorzej – głos dziewczyny z obsługi wyrwał ją z zadumy.

Ruszyła w stronę wozu. Dogoniła ją wartowniczką.

– Wielmożna pani, przy moście jest patrol Nordów, chcą rozmawiać z dowódcą.

– Powiedz, że zgłoszę się potem.

Wchodząc na wóz, poczuła zmęczenie. Uklękła przy pośłaniu zbrojnej.

– Jak się czujesz? – dotknęła jej czoła. – Temperatura opada. Wymiotowałaś?

Dziewczyna zaprzeczyła ruchem głowy. Przyłożyła rękę do jej brzucha.

– Boli, wielmożna pani.

– Musi boleć. Najadłaś się czegoś, co ci zaszkodziło. Jesteś zmęczona chorobą. To jeszcze może potrwać ze dwa dni. – Wysadziła głowę za plandekę wozu. – Opiekunka, do mnie!

Rozpięła koszulę chorej. Przyłożyła najpierw rękę do ciała, a potem ucho do piersi. Chwilę trwała w bezruchu.

– Gdzie mój juk z ziołami?

Opiekunka sięgnęła za posłanie i wyciągnęła mały, skórzany worek. Mar długo przerzucała medykamenty, w końcu wyjęła dwa zawiniątka. Sypnęła po trochu ziół do kubka i podała opiekunce.

– Zrobisz z tego napar. Jak wystygnie, ma wypić. Będzie niesmaczne, jednak ma wypić do końca. Przydałby się kubek ciepłego rosołu, ale do jedzenia nic nie dawać. Już będzie tylko lepiej. – Chorej dopowiedziała: – Staraj się spać, jutro do ciebie zajrzę.

Ruszyła w kierunku mostu. Na końcu drogi dojazdowej stały cztery nordyckie namioty. Były ukryte między drzewami. Z boku stał żołnierz. Podeszła do niego.

– Wasz dowódca chciał się ze mną zobaczyć. Jestem dowódcą oddziału, który obok rozbija obóz.

Z sąsiedniego namiotu wyszedł oficer, uśmiechnął się do niej. Odniosła wrażenie, że już się spotkali.

– Jestem Reni Suree. Po dystynkcjach sędzę, że mam do czynienia z panią Marii Du-Na. – Gestem zaprosił ją do namiotu. W środku stał stolik i dwa krzesła. – Proszę siadać. Mogę panią poczęstować winem.

– Nie, dziękuję. Utrzymujemy duże tempo marszu. Jestem zmęczona i nie jadłam kolacji.

– A, to żaden kłopot. – Wyszedł na zewnątrz, zaraz słysząc było jego krzyk: – Zena, dwie kolacje do mnie. – Zanim usiadł na swoim miejscu, w wejściu pojawił się żołnierz.

– Panie poruczniku! – zsalutował pięścią.

– Pójdiesz do obozu pań i powiesz, że pani Marii zje tu kolację i jak mają coś ważnego, to niech tu jej meldują. Powiesz to pani... – Oficer zwrócił głowę do Mar. – Kto panią zastępuje?

– Meza.

– Powiesz to pani Mezie. Zrozumiałeś?!

– Tak, wielmożny panie. Pani Meza ma wiedzieć, że pani Marii zje kolację u nas.

Żołnierz wyszedł. Mar odczekała chwilę, a potem zapytała:

– Skąd pan wiedział?

– Co? Że pani jest Marii Du-Na? Adiutant namiestnika napisał, że będzie pani tędy przejeżdżała i będzie miała glejt z jego podpisem. Ma pani?

– Mam – Mar, sięgnąwszy do pasa, wyjęła dokument. – Odnoszę wrażenie, że się znamy.

– Pani mnie nie poznaje?

Przyjrzała się mężczyźnie. Młody, przystojny, ale nie umiała go skojarzyć z jakąkolwiek swoją historią.

– Pani zbrojna pozbawiła mnie etatu u pani Grej.

Przypomniała sobie akcję Pary przed kortasami.

– Jedna z naszych stwierdziła, że pan gnębi nordyckie dziewczyny. Para jest bardzo wrażliwa na tym punkcie, postanowiła dać panu nauczkę. Wraz z Rekiem obserwowaliśmy to z górnych okien kortasu.

– Nie miałem wyboru. Przydzielili mnie do trzydziestu kobiet. Młode, ładne, wysportowane dziewczyny, z których każda miała jakiś

swój życiowy problem. O kobietach wiem tyle, że jak znajdzie się swoją, to najlepiej się ożenić. Miały szable i łuki, z których strzelały nie gorzej od Woki. Przypomniałem sobie pole bitwy, kwik koni, krzyk ludzi, którzy wcale nie chcieli umierać. Zobaczyłem tam te dziewczyny. Powiedziałem sobie, że zrobię z nich żołnierzy, którzy nie giną. Wyćwiczyłem je tak, że każda zabiłaby mnie jednym machnięciem ręki.

– Prawda często jest smutna, ale chyba dobrze się stało, że Para przejęła od pana oddziały. Oddziały dziewczęce to specyficzne jednostki. Kobiety mają dużo słabości, co często je wyklucza jako użytecznego żołnierza. Nieraz zdarzają się wybitne jednostki, takie jak Raksa Han-Tu.

– Pani chyba mówi o Raksie Du? Poprzednio nazwisko miała Ka-La

– Raksa Ka-La to po ślubie z Zenim, ale zanim wzięła ślub, nazywała się Raksa Han-Tu.

– To ta, o której śpiewają cesarscy?

– Nie słyszałam tej pieśni, ale wiem, że sama rozsiekła dwudziestu. Jedyny, który został przy życiu, służy teraz w moim gospodarstwie...

Poła namiotu się odsłoniła i dwóch żołnierzy wniosło kolację.

– Proszę spróbować rybę, złapali ją dzisiejszej nocy. Nazywa się miętus.

– Znam miętusy. Mój zarządca łapie ryby sieciami.

– Rek o nim opowiadał.

– Zna pan Reka?

– Rok temu przyjechał i jakoś się zgadaliśmy. Kilka razy piliśmy piwo. Bardzo ładnie opowiadał o pani. Miło było go słuchać. To grzeczny człowiek.

Mar zaczerwieniła się, zauważyła, że mężczyzna coś od niej chce. Z początku myślała, że mu się podoba, lecz opowiadanie o Reku rozwiało te przypuszczenia. Spytała wprost:

– Pan czegoś ode mnie oczekuje, ale nie mogę odgadnąć, czego.

Zapadło milczenie. Odezwał się nieśmiało i nie na temat.

– Ryba smakowała? Proszę popić naparu, to zioła ludów południa. Nazywają to herbatą, smaczne i zwalcza zmęczenie... – zawiesił głos. – Niezręcznie mi mówić. Jak się dowiedziałem, że będzie pani tędy przejeżdżać, to zaświtała nadzieja, że dzięki pani rozwiążę swój problem.

– Jaki to problem?

– Jak to ująć. Tam jest dziewczyna...

– No, wreszcie wiem! Niech pan tylko powie, gdzie ta dziewczyna?

– W oddziale, który miałem. Kilka razy próbowałem jej się oświadczyć, ale wyglądało to na nadużycie władzy, po prostu nie umiałem tego zrobić. Trafiła do wojska dlatego, że chłopak ją oszukał. Potem rozważała możliwość zwolnienia się ze służby. Uczyła się w Vele. Zrobiłem ją drużynową. Pomyślałem, że kiedyś będzie oficerem. Trafiła się Para i ona została ich dowódcą...

– Może pan bliżej określić dziewczynę i moje w tym zadanie?

– Nazywa się Hele, Hele Sonre. Napisałem list. Chciałbym, by trafił do niej tylko wtedy, jeśli jest mi choć trochę życzliwa. Nie chciałbym stać się pośmiewiskiem.

– Jak pan myśli, czy ona pana lubi?

– Zdawało mi się, że tak, ale na koniec się poróżniliśmy.

– Panie Reni, nie wiem, w jakim kierunku jutro pojadę. Czekam na list od króla Ablów, który zadecyduje, czy pojadę na północ, czy do namiestnika Bakara.

\*\*\*

– Wielmożna pani! Przybył goniec z Kusto – głos zbrojnej dobiegał zza płachty namiotu.

– Niech czeka! – krzyknęła. Za moment dodała: – Nakarmić go, na pewno jest głodny.

– Jest ich dwóch, przyszedł razem oficer z posterunku mostowego.

– Nakarmić obu. Niech dziewczyny z obsługi poczęstują ich winem.

– Nakładając mundur, odpięła szablę, na łóżko rzuciła opaskę na włosy. Ruszyła w kierunku namiotu obsługi, lecz po kilku krokach zrezygnowała i skręciła do wozów. Weszła do chorej. Dziewczyna nie wyglądała lepiej niż wczoraj. Rozmawiała o czymś z opiekunką. Zobaczywszy ją, gwałtownie ucichły.

– Była bardzo głodna, dałam kawałek chleba – tłumaczyła się opiekunka.

– Jak się czujesz? – spytała chorą Mar.

– Już dobrze, wielmożna pani.

– Niech ci dadzą jeszcze kawałek chleba z chudym mięsem. Na obiad zupę i jak będzie wszystko w porządku, będziesz mogła zjeść całą kolację.

– Dobrze, łaskawa pani.

– Jak będziesz wolna – zwróciła się do dziewczyny z obsługi – posiedź przy niej. Moi goście są w waszym namiocie?

– Tak, pani!

W namiocie zobaczyła znajomego oficera i starszego Abła. Jego twarz wydała się znajoma. Usiadła przy stoliku i spytała:

– Skąd my się znamy?

Kiedy mężczyzna szeroko się uśmiechnął, poznała go, jednak wysłuchiwała odpowiedzi:

– Jestem Takor. Znamy się z gospodarstwa pani Grej, gdzie byłem do czasu wielkiego wesela.

– To pan jest gońcem?

– Mam glejt i list dla pani. Polecono mi również, bym pojechał do pani Grej i zorganizował ochronę pań Hesli i Dakry.

– One mają ochronę.

– Wiem o panu Reku i panu Da-Lu w mieście, ale król dał mi dodatkowe wytyczne. Pani może nie wie, że w obozie wroga jest Bary Bart, a to może wróżyć kłopoty.

– Obiecałam, że go zabiję, jak zobaczę po naszej stronie.

– Pani Marii, jestem starym człowiekiem i zwracam uwagi na szczegóły. Wiem, że pani go nie zabije, bo jest szkolona w tym samym kierunku co Hesla. Widziałem ją po tym, jak zabiła człowieka.

– Ona kogoś zabiła?

– Zabiła dwóch. Drugiego przy mnie, na polecenie pani Raksy. Raksa krzyknęła: „Broń swego dziecka!” – i wtedy ona pchnęła. Obserwowałem ją na drugi dzień, ale zupełnie nic nie było widać. Jakby nic się nie stało.

– Tego samego dnia coś się działo?

– Tego samego dnia była bitwa. Pani Raksa kazała Hesli pilnować dziecka. Mimo że miała połamaną i usztywnioną nogę, wzięła dzidę i miecz, ściągnęła na siebie wrogów i jednym ruchem powaliła trzech. Hesla oberwała w plecy strzałą. Raksa zachorowała, dostała gorączki od nogi. Pol wtedy pierwszy raz przeszedł na tamtą stronę. Uzdrowił je obie.

– Słyszałam, że na tamtą stronę przechodził w gospodarstwie cioci Grej i wtedy uzdrawiał Rakcę.

– Wtedy to był drugi raz. Pol był już mężem Dakry, a nie Hesli...

– To Pol był mężem Hesli?

– W Kusto był niewolnikiem Hesli, ale najpierw zakochał się w Dakrze. Potem Dakra była w ciąży. Ukrywaliśmy to przed nim. Uciekł z niewoli i spotkał Rakcę, która również uciekła z Kusto. Dakrę ogłosili świętą i nie mogła z własnej woli wziąć ślubu z mężczyzną. Musiała mieć męża podarowanego przez inną kobietę. Wtedy król ożenił Heslę z Polem.

– Przecież pan mówił, że on uciekł.

– Uciekł, jednak król wziął Heslę z dzieckiem, wtedy chyba jej córka miała cztery miesiące, złapał Pola na polanie i dał im ślub. Mnie przykazał, żebym pilnował żony Pola. Przyjechaliśmy do pani Grej. Hesla swego męża podarowała Dakrze i w ten sposób zostali małżeństwem. Miałem największy kłopot, bo nie wiedziałem, której żony mam pilnować.

Mar zaśmiała się serdecznie. Nie tyle rozbawiło ją samo opowiadanie, co sposób przedstawienia faktów. Wyciągnęła rękę, mówiąc:

– Pokaż pan listy.

Takor wsunął rękę za pazuchę, wyjął duży płaski futerał i z niego dwa pisma.

– Ten na papierze to glejt. Dzięki niemu może pani podróżować po naszym kraju z dużym oddziałem. Na pergaminie jest list do pani. Mam usłyszeć odpowiedź, czy zgadza się pani wykonać prośbę króla.

Mar złamała pieczęć. Z treści wynikało, że oddziały Ablów zablokowały przejście wojskom nieprzyjaciela. Udało im się schwytać

dwa oddziały wroga szukające drogi przez lodowce. Od jeńców dowiedzieli się o Bary Barcie. Król sugerował, że Pol ma duże szanse, by drogą pokojową zakończyć konflikt i że Mar ma możliwość mu pomóc. To była pierwsza część listu. Druga była dłuższa. Mar czytała w skupieniu, potem popatrzyła na Takora.

- Tu chyba czegoś brakuje? - spytała.

- To, czego brakuje, mam przy sobie. Dam tylko wtedy, kiedy się pani na to zgodzi.

Dłuższy czas patrzyła w twarz Abła. Wstała. Glejt schowała do kieszeni. Zgniotła arkusze pergaminu, mówiąc:

- Zgadzam się - i wyszła z namiotu. Reni i Takor obserwowali, jak podeszła do ognia, wrzuciła pergaminy w płomień ogniska i dopilnowała, aby spłonęły. Wróciła do namiotu. Usiadła na swoim miejscu.

- Zgadzam się - powiedziała.- Dla mnie to niedogodne, ale się zgadzam. Nie wiem, czy tamci się zgodzą?

- Pani Raksa wie o tajemnicy. Przypuszczam, że nie będzie miała nic przeciwko temu, a Pol to dobry człowiek, jak rozegra swoje sprawy, to pomoże.

- Jedynym warunkiem mojej zgody jest zgoda Raksy, jej przysięgałam. Bez Pola zgody podejmę się sama to załatwić.

- Jest pani dobrym człowiekiem. Wszyscy z Rejonu Porozumienia to życzliwi ludzie. Każdy, kto tam mieszka, jest święty - strażnik westchnął, sięgnął za pazuchę i wyjął złożony i opieczetowany papier. Podał go Mar. Od razu go schowała.

- Panie Reni, jadę pod Sole, do Pary. Mogę załatwić sprawę, która pana gnębi.

– Jestem pani wdzięczny. – Reni wyjął z kieszeni bluzy złożony list i podał go Mar.

\*\*\*

Siódmy dzień stali przy obronnych zabudowaniach trzecich koszar Sole. Wiadomym było, że w środku zamieszkuje dwa i pół tysiąca pustynnych piechurów. Całą fortyfikację otaczała trzy i półtysięczna armia Nordów. Do tego dołączała trzystuosobowa kohorta pustynnych ludzi, którzy przysięgli posłuszeństwo namiestnikowi i sześćsetosobowy oddział Ablów przysłany przez Jardu. Trwały rozmowy. Znajdujący się w środku piechurzy uznali w Polu człowieka wybranego. Uwierzyli, że jest on Karikarat. Trwogę budziła wiadomość, że wśród oblegających jest Iszha, która zabija mężczyzn, zabierając ich dusze. Walczyła z jednym i nie dobiła go. Różnie spekulowano. Najczęściej przeważały dwa domysły: jeden, że planuje ich wszystkich zabić i drugi, że daruje wszystkim winy. Takie sensacje wczoraj rano przyniósł jej Fil. Para siedziała przed swoim namiotem i przyglądając się murom fortecy, rozmyślała. Dziewczyny z oddziału załatwiły jej stolik i trzy krzesła. Ostatnio mało czasu im poświęcała, ale chyba z tego powodu były zadowolone. Nie dziwiła się. Tyle mężczyzn wokół. Bała się tylko, że gdyby kazali zrobić zbiórkę, pół oddziału nie mogłaby znaleźć.

Z perspektywy czasu oceniała swoją walkę z Garahirem. Przerazało ją, że mogła zginąć w chwili, gdy zakochała się z wzajemnością. Wielu chłopców jej się podobało. Teraz jest inaczej. Marzy o tym mężczyźnie, pomimo że codziennie go widzi.

- Możemy się dosiąść? – to był głos Dany, przyszła z sekretarzem. Popatrzyła na nich. Jaker ścisnął w ręku butelkę Warsz. Mieli tajemnicze uśmiechy. Nie mogła odgadnąć, o co chodzi. Gestem wskazała miejsca. Dana zaczęła mówić:

- Przyszliśmy do ciebie... Mówiłam, żeby spytał namiestnika, ale on uważa, że najpierw trzeba ciebie spytać.

- Wyduś wreszcie, o co chodzi?

- Chcemy być małżeństwem i nie wiemy, jak to zrobić.

- Dana, ile ty masz lat?

Dziewczyna zrobiła zdziwioną minę. Przetykając ślinę, odpowiedziała:

- Dwadzieścia pięć, przecież wiesz.

- A ja jeszcze nie mam dwudziestu i na domiar złego jestem Juratką. Nie mam pojęcia, jak u Nordów bierze się śluby.

- Ale ja jestem w wojsku, no i moi rodzice... Ewli, wytłumacz, o co nam chodzi.

Mężczyzna ustawił szklanki i nie śpiesząc się, zaczął je napełniać:

- Nie wiem, czy mogę pić – wtrąciła Para.

- Pytałem namiestnika. Powiedział, że szklaneczka czy dwie nie zaszkodzą. – Odstawił butelkę i chrząknął. – Pani Paro, ona jest żołnierzem i to w trakcie działań bojowych. Nie może wziąć ślubu, jak jej na to nie pozwoli dowódca – to podstawowa zasada żołnierza zawodowego. W regulaminie wojsk nordyckich takie zapisy dotyczą tylko mężczyzn. Z kobietami nie jest tak jak z mężczyznami. Mężczyznę zawsze można skierować na pole bitwy, ale kobieta ma swoje słabości. Może na przykład być w ciąży. Wiem, że u Juratów ten problem został rozwiązany. Jest zapis, że w przypadkach, które nie są ustanowione prawem, decyduje dowódca. Dlatego prosimy, by

zezwołała nam pani na ślub i określiła warunki, na jakich Dana może być zwolniona z wojska.

– U Juratów jak dziewczyna zachodzi w ciążę, otrzymuje urlop na czas urodzenia i odchowania dziecka. Jak nie może dziecku zapewnić opieki, zwalnia się ją z wojska. Jak kobieta bierze ślub, ale nie jest w ciąży, służy normalnie. W sprzyjających warunkach dowódca oddziału może pozwolić, aby spędzała noce z mężem, jednak śniadania musi jeść w oddziale.

– To znaczy, jak teraz weźmiemy ślub, noce będziemy mogli spędzać razem? – dopytywał Jaker.

– Jeżeli warunki bojowe nie staną na przeszkodzie, na kolacje chodziłaby do pana, ale przed śniadaniem musiałyby być w oddziale.

– Para, to prawda, że jak jestem w wojsku, to nie muszę pytać rodziców o zgodę?

– Pytałaś ich o zgodę, jak tu przysłaś? W wojsku najważniejszy jest król lub namiestnik. Jak on wyda zgodę, co mogą rodzice... – Para wypła duży łyk wina i mówiła dalej. – Jak wstąpiłam do oddziału, mama przestała robić wymówki, że biję mężczyzn, za to król wzywał mnie co trzeci dzień. Jak przyjechałam do Mar, ona postawiła się królowi, mówiąc, że jestem jej żołnierzem i on może mieć pretensje najwyżej do niej. Pierwszy raz widziałam tak zdziwionego króla. Poczułam się dumna, że Mar jest moim dowódcą. To przyjemne, jak ktoś trzyma twoją stronę... – zamyśliła się. Ciszę przerwał Ewli:

– Możemy rozumieć, że pani daje nam zgodę na ślub?

– Dlaczego miałabym nie dać? Czy mam to przygotować na piśmie?

– Przygotowałem. Wystarczy, że pani podpisze. – Ewli wyjął papier i rozłożył go przed Parą. Dokładnie przeczytała. Przyniosła buteleczkę z atramentem i pióro.

- Pani pisze inkaustem? – spytał Ewli.
- Rysik można łatwo zamazać. Atrament jest trwalszy.
- Często też piszę atramentem, ale w biurze i tylko bardzo ważne dokumenty. Inkaust jest bardzo drogi i w podróży może się wylać.

Para wzruszyła ramionami.

- To kwestia przyzwyczajenia. U księcia Nordów atramentem uczyłam się kaligrafii, potem już zawsze nim pisałam. Rysiki są bardziej poręczne. Słyszałam, że Ablowie tego używają nawet w kancelariach. Ja inkaustem przepisywałam teksty nawet na papirusie...

Od strony drogi dojazdowej usłyszeli podniesione głosy.

- Dana, zobacz, co się stało? – poleciała Para.

Zanim dziewczyna wstała, podeszła Lucy.

- Pani dowódco, przyjechała kapitan Mar. Jedzie prosto tutaj. Prosi, by jej dziewczyny mogły rozbić namioty w naszym sąsiedztwie.

- Panie sekretarzu, gdzie może być namiestnik?

- Cały czas na rozmowach – pokazał na warownię.

- Chyba mogę sama wyznaczyć miejsce obozu Mar?

- Myślę, że pan namiestnik nie będzie miał pretensji.

Za moment zza namiotów wyjechała kolumna Juratek. Konie i czarne mundury lśniły czystością. Dziewczęta uśmiechały się i machały rękoma do idących obok mężczyzn. Jedna z konnych zobaczyła Parę i podjechała do niej.

- Pani dowódca! – uśmiechnęła się. – Nasza wielmożna pani powiedziała, że pokażesz nam, gdzie mamy się rozbić. Najlepiej tak, żeby widać nas było z murów.

- A gdzie jest pani Mar?

- Została z tyłu. Rozmawia z jedną z twoich dziewcząt.

- Przecież ona żadnej nie zna.
- Szukała konkretnego nazwiska, ma do niej jakiś list.
- Chodźcie, pokażę miejsce na obóz – skinieniem głowy przeprosiła sekretarza i odeszła w kierunku obozu ludzi pustyni. Ewli i Dana obserwowali, jak przed nimi przejeżdża długi korowód dziewcząt w mundurach.
- Widzisz, jak się robi dobre wrażenie? – spytał Ewli.
- O czym mówisz?
- O dziewczynach. Jechały co najmniej sześć dni, a wjeżdżają czyste i uśmiechnięte, jakby dopiero zrobiły poranną toaletę.
- Masz rację, nie widać po nich zmęczenia.
- Dużo dowódców robi postój na godzinę przed końcem podróży i dokładnie się odświeżają. Wjeżdżają niby całkowicie wypoczęci.
- Dzień dobry, panie sekretarzu. – Mar podjechała do nich i zeskoczyła z konia. – Widzę butelkę Warsy, czyżby jakieś święto?
- Dana popatrzyła wystraszonym wzrokiem na Ewliego. Ten uśmiechnął się, odpowiadając:
- Przed chwilą pani Para udzieliła nam zezwolenia na ślub.
- Gratuluję, a co na to Pol?
- Znając pana namiestnika, to chyba czysta formalność.
- Gdzie Para?
- Poszła z pani oddziałem, chce go rozlokować przy ludziach z pustyni.
- Jak dziewczyny się rozbijają, nie będą mieli którędy tu przychodzić
- wtrąciła Dana.
- Po co tu chodzą?
- Oglądać Parę. Przed śniadaniem przychodzą większe gromady. Jak ją zobaczą, kłaniają się i uciekają. Pierwszego dnia nie

wiedzieliśmy, że będą ją oglądać. Stała obok namiotu i coś robiła, a jeden z nich podszedł i chciał ją dotknąć palcem. Oberwał z łokcia w szczękę, aż się wywalił. Teraz chodzą wokół niej łukiem. Myśmy specjalnie postawiły ten stolik i krzesła, by nie zbliżali się do namiotu.

– Po co przychodzą?

– Uznali ją za boginię i chyba z ciekawości chcą ją obserwować.

– Raksa mówiła, że dopiero ludy z dalekiego południa poznały się na niej. Jest dla nich Iszha czy coś takiego – śmiała się Mar.

Akurat gdy podchodziła Para, wszyscy wybuchnęli śmiechem.

– Z czego się śmiejecie? – spytała.

– Z ciebie, że mamy świętą kobietę – odpowiedziała Mar, śmiejąc się.

– Z chęcią pozbyłabym się tej świętości.

– Nikt nie chce być świętym.

Z boku stanęła Hele i zaczęła robić miny do Dany, która przeprosiła i podeszła do niej. Para wzruszyła ramionami i spytała:

– Co się dzieje?

– Jakieś kobiece problemy. – Mar zaśmiała się, widząc jak Hele pokazuje list, który otrzymała.

– Nie chcę rozwiązywać żadnych problemów. Po ostatnim nie mogę dojść do siebie – popatrzyła na Mar i westchnęła. – Nawet pani nie przywitałam, a ostatnio dużo o pani myślałam. Poczęstuję winem.

Weszła do namiotu i przyniosła szklanekę. Ewli nalał wina, mówiąc:

– Wypijmy za rozwiązanie problemów.

– Właśnie problemy podchodzą – powiedziała Mar.

Do stolika podeszła Dana, ciągnąc za rękę Hele.

– Para, ona powinna jutro wysłać list.

– Niech wysyła. – Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Bez pani zezwolenia kurier od niej nie przyjmie.
- Zdziwiona Para popatrzyła na sekretarza.
- To prawda? – spytała.
  - Jesteśmy w czasie działania bojowego, pocztę mogą przekazywać tylko oficerowie.
  - Kiedy wyjeżdżają kurierzy?
  - Po śniadaniu.
  - To trzeba załatwić przed śniadaniem.
  - Myślę, że możemy to rozwiązać inaczej – powiedziała Mar. – Muszę tylko porozmawiać z Polem. Gdzie on jest?
- Ewli chciał odpowiedzieć, ale podszedł żołnierz, komunikując:
- Panie sekretarzu, pan namiestnik oczekuje w swoim namiocie.
  - Pójdziemy razem, muszę zameldować swoje przybycie. – Mar podniosła się z krzesła.

\*\*\*

Dowodzący obozem pustynnych popatrzył na pięciu mężczyzn siedzących przed nim. Wszyscy mieli kamienne twarze. Był pewny, że dwóch z nich poprze jego propozycje, ale jak zachowają się trzej pozostali? Jakie podejmą decyzje?

Każdy jest dowódcą kohorty, a każdy żołnierz kohorty jest gotów oddać życie za swego dowódcę. Jeżeli dojdzie do różnicy poglądów, może dojść do wojny wewnątrz obozu, a to byłaby rzeź. Trzeba zadecydować. Rozmowy z Nordami przedłużają się. Towarzyszący rycerski Hia-Mo na szczęście nie reprezentuje swojego narodu. Można się nim nie przejmować, ale namiestnika musi uznać za Karikarat. Problem stanowi przysięga złożona cesarzowi; oni wszyscy

przysięgali. Czy jego ziomkowie rozumieją, że przysięga nie jest ważna, bo zostali oszukani? Cesarz jest zwierzchnikiem wszystkich ludów pustyni, dlaczego oszukiwałby swój lud? Ten Karikarat, Pol Bakar, jest również świętym Juratów. Żeby ktoś to mógł potwierdzić. Czemu nikt od Nordów z Sole nie kontaktuje się z nimi? Od cesarza też nie ma wiadomości. Miał im powiedzieć, gdzie jest główna armia Bakara i ilu liczy wojskowych. To, co jest pod murami, to żadne siły. Wystarczy, że ruszy którykolwiek obóz z koszar, to ich zmiażdży. W tamtych obozach jest po pięć tysięcy ludzi...

– Panie mój i władco – w drzwiach pojawił się jego cień. – Chcę przekazać wiadomość.

– Chodź, Damar. Jeszcze nie zacząłem rozmowy, nie wiem, o czym mówić. Może twoje informacje pomogą nam rozwiązać problem.

Mężczyzna podszedł i usiadł z prawej strony swojego dowódcy. Położył dłonie na kolanach i zamarł w bezruchu. Dowodzący przyjrzał mu się.

– Jak już uspokoiłeś się, to mów. Przekaż swoje wiadomości i udziel wyjaśniających odpowiedzi na nasze pytania.

– Tak jak kazałeś, mój panie i władco, nasi ludzie zaczęli wypytywać jurackie kobiety o Karikarat. Wszystkie potwierdziły, że on jest Wyznaczonym Juratów.

– Wyjaśnij, kto to jest Wyznaczony? – spytał jeden z mężczyzn.

– Wyznaczony u Juratów to trochę tak jak u nas Karikarat. Tylko my pytamy go o radę, a Wyznaczony u Juratów sam udziela rad, a nawet rozkazuje ich królowi. Wyznaczony ma przyobiecana, która go broni i która powinna umrzeć razem z nim. Tą przyobiecana jest królowa jurackich Górali. Władza Juratami na północy. Oddział jego ochrony jest oddziałem królowej Górali. Kobiety mówiły, że tam, gdzie

mieszkają, są trzy kobiety i jeden mężczyzna, którzy rozmawiali z przodkami. Jedna to żona tego Karikarat, święta Ablów. Druga to żona księcia Ablów i to ona ustanawia prawa. Trzecia to królowa Górali jurackich, która jest przyobiecana i ma męża, a on też był między przodkami. Kobiety mówią, że umie rozmawiać z końmi. Któraś podała, że królowa Górali jest brzemienna, ale i teraz jednym cięciem lekkiego miecza potrafi ściąć mężczyźnie głowę.

Zebrani popatrzyli sobie w oczy.

- To niemożliwe, żeby kobieta coś takiego potrafiła - odezwał się jeden z kohortników.

- Garahir też mówił, że to niemożliwe, żeby tak młoda kobieta go pobiła - odezwał się dowodzący.

- Panie mój i władco - mówił dalej Damar - czy pamiętasz legionistów, którzy mieli obóz na naszej pustyni? Często śpiewali pieśń o kobiecie, której nie pokona nawet dwudziestu mężczyzn. Nazywała się Raksa. Ta Raksa, o której śpiewali, to właśnie królowa Górali i przyobiecana Karikarat.

- Z tego, co mówisz, wynika, że namiestnik ma za sobą wszystkich Juratów i Ablów.

- Fakty na to wskazują, panie mój i władco. Rano ludzie Garahira dali nam sygnały, że przybyli posłowie od Ablów i most, który oni zbudowali, jest wzmacniany. Budowana jest również droga do niego. Przed chwilą przybył dodatkowy oddział kobiet Juratów. Iszha ustawiła go między murami a oddziałem Garahira. To uniemożliwi mu dawanie sygnałów światłem.

- To znaczy, że nie dowiemy się, co planują ci z Sole.

- Mam bardzo złą wiadomość.

- Mów śmiało, nie bój się.

- Do drugiego obozu przybył goniec z Sole. Wysłali do nas swojego żołnierza, którego znamy, żeby zapewnił, że to prawda. Tego władającego Norda z Sole skuli w kajdany i wywieźli z miasta razem z jego synami i żoną. Jego budynek i majątek obstawiają strażnicy księcia Nordów. Władający od cesarza uciekł, mając ze sobą siedmiu swoich żołnierzy. Prawdopodobnie popłyną do naszych, którzy są na zmarzniętej ziemi...

- Przysięgaliśmy bić się z Nordami, a teraz nie wiemy, z którymi...

- Panie dowódco, a co sugeruje Karikarat? - odezwał się jeden z kohortników.

- Żebyśmy nie bili się z nikim...

Drzwi się otworzyły. Ktoś wystawił rękę z czerwoną chustą.

- Panie mój i władco, jest nowa wiadomość. Nie znam jej.

- Wpuść posłańca, niech powie.

Do sali wszedł rosły mężczyzna z przypiętymi dwoma mieczami. Widząc zebranych, padł na kolana i przyłożył czoło do ziemi. Dowodzący krzyknął:

- Mów, co masz do powiedzenia!

- O światło światłości, przybył mężczyzna i powiedział, że Iszha z drugą juracką kobietą, która jest jej dowódcą, chcą się spotkać ze wszystkimi dowodzącymi. Spotkanie ma być przed główną bramą. Po tym spotkaniu przyjdzie namiestnik tych ziem i zakończy rozmowy.

\*\*\*

Mar stała przed bramą nie bliżej niż na strzał z łuku. Obok niej, o pół kroku z tyłu, była Para, która za plecami miała cztery zbrojne nordyckie. Pięć kroków dalej w dwuszeregu ustawił się cały bojowy

oddział Mar. Wszystkie zbrojne wraz z Parą trzymały w ręku łuki i trzy strzały, Mar trzymała dwa kije. To jedyna broń, jaką miała przy sobie. Ponadto na ziemi leżały trzy dębowe kije, ale bez wyrobionych rękojeści.

Po pewnym czasie wrota się lekko uchyliły i wyszedł jeden człowiek. Był ubrany w szaty z drogiego materiału. Zbliżył się do Mar na dziesięć kroków i spytał:

– Dlaczego, kobieto, chcesz się z nami spotkać?

Mar starała się mówić bardzo głośno, aby mogli ją usłyszeć ci na murach.

– Chcę rozmawiać, ale nie z tobą, tylko z głównodowodzącymi tego obozu.

– Oni nie wyjdą, jeśli nie będą wiedzieli, o czy chcesz rozmawiać.

– Powiedz, że przyjechałam tu, by zapanował pokój. Jak nie zechcą ze mną rozmawiać, będzie wojna. Wojna może też być i na dalekim południu, nie będziecie mieli gdzie wrócić.

Rozmówca nabrał dużo powietrza, ale nic nie odpowiedział. Obrócił się i poszedł w stronę wejścia. Na murach dał się zauważyć ruch. Po dłuższym oczekiwaniu brama otworzyła się szeroko i wyszło pięciu mężczyzn. Za nimi podążało około pięćdziesięciu żołnierzy, każdy trzymał po dwa krzywe miecze. Mężczyźni zbliżyli się do Mar na piętnaście kroków. Jeden z nich spytał:

– Co chcesz od nas, kobieto?

– Nie widzę głównodowodzącego.

– Kobieto, nie wiesz, co się stanie, każemy cię zaraz zabić.

– Pokażę wam – podniosła z ziemi kij i poszła w ich kierunku. Dziesięciu żołnierzy od razu stanęło rzędem przed dowodzącymi. Nie doszła do nich. Na dwa kroki przed nimi wbiła w ziemię kij i wróciła

na swoje miejsce. Gdy się odwróciła, skinęła ręką Parze. Ta gwałtownie podniosła łuk i wypuściła trzy strzały, które rozszczępiły kij.

– Panowie! – krzyknęła Mar. – Jeden łuk i trzy strzały, a potem znowu trzy strzały. Ilu was jest?

– To przypadek – krzyknął jeden z dowodzących.

– Para! – Mar pokazała dwa kije leżące na ziemi.

Wywołana schowała łuk do kołczana. Podniosła z ziemi kije i poszła w kierunku pustynnych żołnierzy. Jeden z nich krzyknął: – To Iszha! – Wszyscy przyjęli postawę bojową. Machnęła w ich kierunku kijami i coś krzyknęła, a wtedy wszyscy się przygarbili. Wbiła kije w odległości jednego kroku od nich i wróciła na miejsce. Swoim zbrojnym ręką dała znak. Przyklękły na kolano i każda wypuściła po trzy strzały. Jeden kij rozpękł się zupełnie. Strzała przeleciała przez niego, wbijając się w kaftan żołnierza pustyni. W szeregu mężczyzn dało się słyszeć westchnienie podziwu.

– To jak, panowie, ciągle chcecie mnie atakować? Może chcecie spróbować na miecze?

– Przecież ty nie masz mieczy – odezwał się jeden z dowodzących.

– Na ciebie wystarczą kije, chyba że się boisz ze mną walczyć. Wyjdę na środek. Jak masz odwagę, wyjmij swoje miecze i bij się ze mną. – Zdjęła kurtkę i rzuciła ją Parze. Machnęła kijami kilka razy w powietrzu i ruszyła do przodu. Po przejściu kilku kroków zatrzymała się.

Wyzwany wyjął swoje dwa miecze i podszedł do niej. Krzyknęła:

– Pod tym kaftanem masz na pewno poduszki! Boisz się, że będą bolały moje razy od kija?!

W oczach mężczyzny zagrała wściekłość. Wbił miecze w ziemię i zrzucił kaftan. Mar w samą porę stanęła w lekkim rozkroku, bo mężczyzna, wyjąwszy miecze, od razu ruszył z atakiem. Miecze na przemian siekły powietrze. Mar uskakiwała w tył i w bok. Mężczyzna nie przestawał machać. W pewnym momencie zasyczał.

– Boisz się bić, kobieto?

– Nie – odpowiedziała. – Obserwuję twoje ruchy. Nasi tak młóć zboże.

Poczerwieniał na twarzy. Uderzył dwoma mieczami z góry. Mar uskokczyła w lewo, a jej prawy kij z głośnym chłaśnięciem wylądował na czole przeciwnika. Zatrzymał się oszołomiony. Dwa następne uderzenia wytrąciły mu miecze z rąk. Uderzenie z półobrotu w skroń pozbawiło go przytomności. Opadł bezwładnie na ziemię. Chwilę patrzyła na niego. Z ziemi podniosła dwa miecze. Odwróciła się i krzyknęła:

– Zastępowa, zabrać je! To moje, zdobyczne!

Dziewczyna zamiast podejść do niej, wrzasnęła, obok krzyknęła Para. Mar rzuciła się na ziemię, odrzucając miecze. Nad sobą zobaczyła rosnącego mężczyznę. Próbował ją rozsiekać na ziemi. Kijami zbiła jego broń w bok. Przetoczyła się, robiąc przewrót przez bark, stanęła na nogi w odległości co najmniej dwóch kroków od przeciwnika. Przyjęła dwa kije w dwie ręce, cały czas go obserwując. Mężczyzna ciężko dyszał, był wściekły, chciał zemsty. Mar skoczyła do przodu, markując uderzenie z góry. Odruchowo się zastawił. Prawy jej kij ruchem nadgarstka wykonał krąg i uderzył go w rękę wystarczająco silnie, by lewy miecz wypadł na ziemię. Mężczyzna był jednak dosyć szybki. Prawy miecz leciał prosto w szyję dziewczyny. Przechyliła się, a lewy kij uderzył końcem w głowę mężczyzny.

Straciła równowagę od nadmiernego przechyłu, przyklękła na kolano. Wykorzystując mocne podparcie, prawym kijem uderzyła napastnika w kolano. Kij pękł na pół, żołnierz zachwiał się. Lewy kij w powrotnym ruchu uderzył go w czoło. Padł na ziemię półprzytomny. Mar odrzuciła kije i wyrwała miecz z ręki żołnierza, a drugi podniosła z ziemi.

- Te miecze również będą moje.

- Pohańbiłaś nas, kobieto! - powiedział to mężczyzna w sile wieku, głównodowodzący obozu.

- Nie jestem twoją kobietą - odpowiedziała Mar. - Jestem żołnierzem, tak jak ty. Pokazałam wam naszą siłę. Moje kobiety dobrze strzelają i walczą. Są lepszymi żołnierzami od twoich ziomków. Jak siądziemy na konie, nie będziecie mieli żadnych szans. Słowo Wyznaczonego może sprowadzić tu wszystkich Juratów. Wezwanie jego żony przywiedzie tu wszystkich Ablów. Zastanówcie się, kto was pohańbił? Czy przypadkiem to nie wy siebie pohańbiliście, przyplływając na te ziemie, by bić się z ludźmi, których wcale nie znacie? Dlaczego pozostawiliście bez żadnej ochrony swoje rodziny? Czy to nie hańba tak postępować? Za dwie godziny przyjdzie do was namiestnik tych ziem. Jak go poprosicie, uzdrowi waszych dwóch poszkodowanych. Jeśli będą mieli tyle odwagi, by poprosić mnie o zwrot mieczy, może im oddam. Powinniście posłuchać rady Wyznaczonego, jest wam życzliwy.

\*\*\*

Rozmowy w koszarach zakończyły się w porze obiadowej. Pol był szczęśliwy. Zaprosił Mar z Parą do swego namiotu i zakomunikował:

– Wygląda na to, panie, że wygrałyście wojnę i to bez rozlewu krwi. Para, masz już podpisany przez księcia oficjalny stopień porucznika nordyckiego. Nie wiem, jak was wynagrodzić za dzisiejsze czyny. Generał wysłał pismo pochwalne do króla Juratów i księcia. Raksa dostanie obie kopie. Od jutra zaczynamy rozmowy w Sole, w byłej rezydencji Helisa. Tam jest budynek koszarowy dla stu żołnierzy. Postanowiłem zabrać ze sobą wszystkie kobiece oddziały. Powiedzcie, co mogę dla was zrobić?

Para wzruszyła ramionami. Mar powiedziała:

– Miałabym jedną prośbę. Żebyś udzielił kilku dni urlopu zbrojnej z oddziału Pary.

– Komu? – zachnęła się Para, ale zaraz uśmiechając się, spytała: – Mówisz o Hele Sonre?

Mar pokiwała głową. Para coś rozważyła i zaraz dodała:

– Namiestniku, dużo jej nie trzeba, wystarczy pięć dni. Jeszcze proszę przenieść jednego oficera, a w zasadzie dwóch.

– Czy nie chcecie przeorganizować mojej armii? – zaśmiał się.

– Panie namiestniku – zaczęła poważnie Para – uważam, że oddział lekkiej jazdy, który przyjechał mi na ratunek, jest bardzo dobrze wyszkolony, tylko dowódca to zarozumiały kogucik. Okazuje się, że mój poprzednik bardzo dobrze wyszkolił dziewczyny i teraz marnuje się na posterunku przy moście. Dobrze by było tych panów wymienić.

– Będzie miał do ciebie pretensje – zdziwił się Pol.

– Mylisz się – wtrąciła Mar. – U cioci Grej tak zareagował, bo nie wiedział, co się stało. Okazało się, że jest zakochany w dziewczynie z oddziału i do tej pory nie wie, że to wzajemna miłość.

– Ponadto, panie namiestniku, ten tutaj rozsiewa nieprzyzwoite plotki o mnie – dodała Para.

- Co opowiada?
  - Mnie tego nie mówi, bo by dostał w gębę, ale proszę spytać dowódcę ciężkiej jazdy albo kogokolwiek z jego żołnierzy.
  - Strażnik! - krzyknął Pol. W drzwiach pojawiła się dziewczyna z ochrony.
  - Sprowadzić dowódcę ciężkiej jazdy, o ile jest wolny, to również generała... - Gdy za wartowniczką zasłoniła się płachta, zwrócił się do Pary: - Czemu wcześniej nie powiedziałaś? Jesteś kuzynką Raksy, więc i mnie powinnaś uważać za kuzyna. Proponuję byś do mnie mówiła wujku Polu.
  - Chyba mi nie wypada tak mówić, jestem poddaną pana namiestnika.
  - Mar jest tu po to, by mnie bronić, a mówi do mnie po imieniu.
  - To co innego, Mar jest ze znanego rodu.
  - Chyba żartujesz - roześmiał się. - Przecież jesteś bratanicą królowej. Skoro Rakcę uznaję za siostrę, to dla ciebie jestem wujkiem.
- Wybuchnęli śmiechem. Pol wziął butelkę i zaczął rozlewać wino. Przy naczyniu Pary zatrzymał się.
- Czy możesz jeszcze jedną?
  - Dziś nie planuję nikogo bić.
- Poła namiotu się odchyliła i głos kobiety oznajmił:
- Wzywany major Fate.
- Do namiotu wszedł mężczyzna w wieku około trzydziestu pięciu lat. Skłonił głowę, mówiąc:
- Wielmożny pan mnie wzywał?
  - Panie majorze, słyszałem, że porucznik oddziału zwiadowczego nieprzychylnie mówił o siedzącej tu pani porucznik Parze. Chciałbym to usłyszeć.

– Wielmożny panie namiestniku, nie odważę się powtarzać plotek. Poza tym to mój kolega z pułku. Obyczaj honorowy obowiązuje.

Pol zagryzł wargi. Mar uśmiechnęła się, natomiast Para niemal wykrzyknęła w złości:

– Mnie pan wszystko opowiedział z detalami, a wujkowi Polowi pan się wstydzi powiedzieć?

Żołnierz drgnął. Spojrzał na siedzących przy stole i nerwowo przełknął ślinę.

– Przepraszam, nie wiedziałem, że wielmożna pani jest kuzynką namiestnika. Nigdy bym się nie odważył tego mówić.

– Panie majorze, powtórz mi pan to, co powiedział siostrzenicy?

Oficer poczerwieniał i zaczął mówić:

– Powtórzyłem tylko szlachetnej panience, co mówił porucznik Żewulej. Twierdził, że panienka chce każdego mężczyznę, a jak jej któryś odmawia, wtedy go leje. Dotąd biła pana Fila, aż zgodził się być jej. Mówił również, że pani Para ma już czterdzieści lat, tylko ta... królowa Juratów ją odmłodziła.

– Majorze Fate! Jak porucznik Żewulej wyrażał się o królowej Raksie?

– Nazwał ją: wiedźma Raksa.

Pol westchnął i patrząc na oficera, powiedział:

– Dziękuję, majorze, może pan odejść.

Mężczyzna natychmiast wyszedł. Ciszę przerwał chichot Pary.

– Jak to świetnie działa.

Pol popatrzył na nią zdziwiony.

– Co działa?

– Te słowa: „wujek Pol”.

– Pan mnie szukał, namiestniku. – W namiocie pojawił się Danys Lewoje. – Widzę, że humory dopisują.

– Panie generale, proszę, niech pan z nami usiądzie. – Pol wskazał krzesło – Widzi pan, generale, nasz humor jest wynikiem tego, że właśnie odkryliśmy, że ta panna jest moją kuzynką. Są też rzeczy przykre.

Pol opowiedział o plotkach, jakie przed chwilą usłyszał. Zakończył słowami:

– Mówić tak o zaprzyjaźnionej królowej...

– Co pan proponuje?

– Wymianę oficerów. Porucznika Żewuleja na Suree.

– Porucznik Suree jest bystry i cierpliwy, ale obawiam się, że pani Parze również będzie dokuczał.

– To ona prosi o zamianę. Wierzę, że to przemyślała. Poza tym oddział lekkiej jazdy weźmiemy ze sobą do Sole.

– Panie namiestniku, budynek koszarowy mieści tylko stu żołnierzy, a pan zaplanował wziąć tam dziewięćdziesiąt kobiet.

– Budynek mieszkalny jest duży, a będziemy tam tylko my. Pani porucznik Kala nie dopuści, żeby ktoś inny mnie pilnował. Ona wykonuje rozkazy Raksy. Dla wszelkiego spokoju zakwaterujemy je w naszym budynku.

– Skoro mamy przy sobie jeden oddział mężczyzn, może będzie i lepiej – skwitował generał.

– To napijmy się za dalsze rozmowy, żeby przyniosły nam pokój.

Z rana Lucy przekazała informację, która popsuła wszystkim humor.

– Hele dzisiaj wyjechała... – przerwała, by zaczerpnąć powietrza – jedzie, by przywieźć porucznika Reniego Suree.

- Znowu on?! Co będzie z Parą?
- Nie wiadomo gdzie ją przydzielą. Wczoraj dostała szlify porucznika. Nawet nie ma jak jej spytać, bo albo siedzi u Mar, albo chodzi z Filem.
- To nie jest normalna sytuacja, trzeba porozmawiać.
- Maga, bezpośrednio rozmawiałaś z namiestnikiem. Może byś go spytała, o co chodzi?
- Para teraz siedzi u Mar, a wszystkie dziewczyny się denerwują – powiedziała Mira.
- Chodźmy od razu. – Maga okazała irytację. – Nie przełknę śniadania, jak się nie dowiem.
- Poszły pod namiot Mar, ale do środka weszła tylko Lucy. Obie dowódczynie jadły śniadanie. Lucy stanęła niezdecydowana.
- Co się wydarzyło? – spytała Para.
- Nikt nam nie powiedział, że będzie zmiana dowódcy. Przyszłam spytać, dlaczego?
- Kto wam powiedział o jakiejś zmianie?
- Hele powiedziała, że przywiezie nam Reniego.
- Mar parsknęła śmiechem. Za chwilę spytała:
- Tak się go boicie?
- Był z nami prawie trzy lata i jakoś przetrzymałyśmy; znów wprowadzi nam tarcze i miecze.
- Nie przyjedzie do was. Nakręciłyśmy namiestnika, by się pozbył Żewuleja. Generał wysłał go z Hele, aby podmienił Reni Suree na posterunku przy moście granicznym. Porucznik Suree ma przyjechać, by tu przejąć oddział lekkiej jazdy.
- To od nas nie odchodzisz? – spytała z wyraźnie wyczuwalną ulgą.

– Gdzie mi będzie lepiej? Nie muszę was pilnować, same wiecie, co robić.

Następnego dnia było wiele zamieszania. Zwijano obóz. Cała armia namiestnika przegrupowywała się pod Sole. Oddziałom damskim zapowiedziano mieszkanie w koszarach przy pałacu namiestnikowskim.

Życie w koszarach okazało się gorsze niż pod namiotami. Miasto było podporządkowane Helisowi, poprzedniemu namiestnikowi prowincji, którego kilka dni wcześniej aresztowała straż księżęca. Ludziom z otoczenia Bakara wyjście do miasta narażało na przykrości ze strony wielu urzędników i mieszkańców. Po kilku incydentach zabroniono opuszczać tereny koszar. Niby nikt im niczego nie zabraniał, ale czuły się bardzo ograniczone.

Pertraktacje ze wszystkimi dowódcami Walecznych Pustyń podjęto następnego dnia, jednak porozumienie wydawało się odległe.

## Hele

Wieczorem kurier wręczył Reniemu starannie napisany inkaustem list od Hele. Czytał go wielokrotnie i ciągle coś nowego odkrywał. Zaraz po śniadaniu postanowił odpisać, ale nie wiedział, jak zacząć. Od godziny siedział nad pustą kartką papieru.

– Panie poruczniku! – W wejściu namiotu meldował się żołnierz. – Jakaś dziwna karawana jedzie z kierunku Vele. Wygląda na kupiecką, siedem wozów. Mają pięciu strażników, ale prowadzą luzem dziewięć osiodłanych koni.

– Daleko są? – Reni poderwał się z miejsca.

– Za kwadrans będą u nas.

– Zakładać szlabany na moście i siodłać mego konia. Co na innych drogach?

– Dwóch jeźdźców od Sole. Droga od Wary i Tokar pusta.

Reni przypiął miecz i pancerz. Należało przypuszczać, że to jedzie banda albo oddział dywersyjny. Pięciu na koniach i prawdopodobnie dziewięciu ukrytych w wozach. On ma jednego konia i dziewięciu niewyszkolonych rekrutów. Rozsiekać ich! O, Stwórco, ginąć w takiej chwili, gdy na stole leży list od Hele! Z drugiej strony mostu są Ablowie, może ich poprosić o pomoc? Musieliby okazać miłosierdzie, ale trzeba spróbować. To jedyna szansa. Pośpiesznie dopiął pas i wcisnął kask. Wybiegł z namiotu.

– Konia wprowadzić za szlabany!

Karawana skręcała w kierunku mostu. Podszedł do żołnierzy.

– Kto jeździ konno?

- Wszyscy potrafią – odezwał się kucharz.
  - Wsiadaj na konia, jedź do Ablów i powiedz, że prawdopodobnie jesteśmy napadnięci.
  - To ma być banda?
  - Jedź i powiedz, że jak będą mogli, niech pomogą.
- Żołnierz wsiadł na konia i pogalopował.
- Wszyscy wycofać się na most, za szlabany. – Reni starał się mówić jak najspokojniej. Popatrzył w kierunku karawany: siedem wozów, na każdym powożący był uzbrojony w długi miecz, tak jak ochrona na koniach. Między ostatnimi wozami szły luzaki. Przedostatni wóz miał wysoką plandekę. Obejrzał się na swoich, ustawionych za szlabanem w ciasnym szeregu. Dadzą radę się bronić, tyle nauczył. Dobrze, że wyposażył ich w tarcze. Wyszedł na środek drogi. Pierwszy wóz był zaprzęgnięty w dwa konie, z obu boków jechało dwóch uzbrojonych. To nie kupiecka karawana i nie była to pospolita banda. Nadjeżdżający byli jednolicie uzbrojeni, każdy miał skórzany pancerz, miecz i długi nóż. Na przegubach ich rąk widniały metalowe obręcze. Gdy zbliżyli się na dziesięć kroków, uniósł rękę. Karawana wolno jechała dalej.
  - W imieniu namiestnika Bakara! – krzyknął najgłośniejszym głosem – Zatrzymajcie się!
- Wóz stanął. Woźnica podniósł się na koźle i rozejrzał. Popatrzył na puste namioty. Zawiesił wzrok na żołnierzach stojących za szlabanami.
- Czemu nas zatrzymujesz? – spytał. – Jesteśmy karawaną z ziem cesarskich. Nie zdarzyło się, żeby ktoś nas zatrzymywał.
  - Czemu jesteście uzbrojeni?
  - Pytam, czemu nas zatrzymujesz?

- Prowincja jest w stanie wojny. Mam rozkaz kontrolować wszystkie karawany i całą korespondencję.

- Brać go! – wrzasnął obcy.

Wyskoczyło dwóch jeźdźców. Jeden próbował mieczem dźgnąć go w ramię. Reni zbił cios, przewrócił się na ziemię, unikając drugiego pchnięcia. Gdy go minęli, zerwał się na nogi. Woźnica zeskoczył z kozła podchodząc do niego. Konie zawróciły i ruszyły z atakiem.

- Nie ranić! – polecił wozak.

Cała trójka zbliżyła się i otoczyła go. Woźnica się uśmiechnął.

- Jak chcesz przeżyć, każ swoim ludziom nas przepuścić.

- Jak przepuszczę, to Ablowie zatrzymają.

- Ty o Ablów się nie martw.

Reni poczuł, jak pot zaczyna mu płynąć między łopatkami. Słowa bandyty wskazywały, że posterunek Ablów był już opanowany, a to znaczyło, że kucharza wysłał na pewną śmierć. Postanowił grać na zwłokę.

- Razem dokonujemy kontroli, właśnie posłałem człowieka.

- Jakoś ich nie widać. – Mężczyzna śmiał się zadowolony.

- Nieraz przyjeżdżają dopiero po półgodzinie – próbował zachować spokój Reni.

Z drugiej strony rzeki doleciały okrzyki przypominające odgłosy walki.

- Coś mi się zdaje, że twoi koledzy są bardzo zajęci i nie przyjdą.

Z końca karawany usłyszeli przeraźliwy krzyk mężczyzny, a po krótkim czasie jakby jęk kobiety. Woźnica krzyknął: – Pilnować go! – i pobiegł na tył kolumny. Znowu dał się słyszeć jęk mężczyzny. Reni poczuł przyłożone do karku dwa ostrza. Swego miecza nie wypuścił z ręki, oparł go o ziemię.

\*\*\*

Hele irytował towarzyszący jej mężczyzna. Gdyby nie dostała polecenia jazdy razem z nim, na pewno byłaby na miejscu. Opóźniał podróż, ale był oficerem i dostał rozkaz, aby całą i zdrową dowieźć ją do posterunku przy moście.

Już trzeci dzień są w drodze. Dziewczyny z oddziału Mar mówiły, że dla pojedynczego jeźdźca to dwa dni. Droga w większości była równa, można popędzić konie, ale ten kogucik, jak go nazywała Para, bardzo się oszczędzał. Wreszcie dostrzegła rozstaje dróg. Zauważyła jakąś karawanę skręcającą w kierunku mostu.

– Sądząc po wozach, to karawana z cesarstwa – popędziła konia. – Może uda nam się kupić beczkę piwa z Grym?

Porucznik próbował coś krzyknąć, jednak Hele była już daleko. Miała do kogo się śpieszyć. Zdziwiło ją, gdy zobaczyła jednego z obstawy z nagim mieczem w ręku, ale nie zwróciła na to uwagi. Za nią gwałtownie zwolnił porucznik.

– Uważaj, dziewczyno! – Nie chciała już na niego uważać. Tu gdzieś jest ten jej...

Podjechała do ostatniego wozu, pytając.

– Macie piwo Grym?

Woźnica w ręku trzymał miecz, który z zamachem skierował na jej szyję. Złapała za rękojeść swojej szabli i jakby ćwiczyła najazd na pień, położyła się na zadzie konia, tuż przed mieczem. Uderzyła z góry na dół, w nogi mężczyzny. Koniec ostrza wbił się w jego kolano. Wrzasnął z bólu, upuszczając miecz na ziemię. Stojący z przodu jeździec z obstawy ruszył na nią. Wbiła się w grupę koni między wozami. Usłyszała szczęk odbijanej broni – to wmieszał się porucznik

Żewulej. Chciała iść na ratunek, ale z wozu wyskoczyła kobieta. W ostatnim momencie Hele położyła się na grzywie, wbijając szablę pod pancerz napastniczki, która z krzykiem spadła między konie. Hele przez moment została bez broni. Sięgnęła za ramię po łuk. Drugi kołczan miała przy siodle. Trzy strzały pośpiesznie wtykała między palce. Ranna, trzymając się za brzuch, próbowała ciąć ją w nogę. Hele wspięła konia, ściągnęła go na przeciwniczkę. Kopyto uderzyło w pierś kobiety, przewróciło ją na ziemię, a potem zgmiotło szyję. Hele uniosła głowę w momencie, gdy ranny woźnica rzucał w nią nożem. Uchyliła się, wypuszczając strzałę w jego brzuch... Przystała myśleć.

Żewulej walczył z dwoma przeciwnikami i tam poleciały dwie kolejne strzały. Trzy następne przeplotła między palcami. Próbowwała wyjechać spomiędzy koni. Na Żewuleja ruszył następny konny. Posłała mu strzałę. Bezwładne ciało runęło na ziemię. Z drugiej strony wozów pojawił się kolejny jeździec. Pierwsza strzała wbiła mu się w ramię, następna przeszła szyję. Hele zeskoczyła z konia, trzymając w gotowości następne trzy strzały. Wyrwała swoją szablę z brzucha martwej kobiety. Między końskimi nogami widziała, jak porucznik na piechotę ucieka w pobliskie krzaki. Za nim pobiegło dwóch bandytów. Ktoś z drugiej strony przejechał galopem na koniu. Przechyliła się do wozu, ostrożnie zajrzała do środka. Były tam jakieś tobołki, ale ludzi nie zauważyła. Weszła pod plandekę, przesunęła się do przodu; na koźle też nie było nikogo. Między płachtami plandeki zobaczyła przed sobą pięć wozów. Z boku dwóch pieszych o czymś dyskutowało, pokazując na las, gdzie uciekł Żewulej. Z tyłu podjechał do nich konny. Jeden z pieszych kazał mu podążać za uciekinierem. Z drugiej strony wozu zauważyła jeszcze jednego pieszego. Daleko z przodu przy namiotach... Serce zabiło mocniej!... To Reni!

O, Stwórco! Co robić?! – myślała. Pośpiesznie wycofała się i weszła między wierzchowce. Wyprowadziła na drogę swego konia. Ruszyła w kierunku rozmawiających. Szablę miała w pochwie, trzy strzały z łukiem w lewej ręce. Zauważyli ją, gdy była nie dalej niż na pięć kroków. Wyciągnęli miecze. Pierwsza strzała jednego trafiła w oko, następna przeszła drugiemu ucho, ale trzecia przebiła mu krtań. Między palce wplotła kolejne strzały. Wsiadła na konia i pogalopowała do przodu. Zatrzymała się na dwa kroki od Reniego. Napięła łuk. Bandyci popatrzyli na siebie. Reni krzyknął:

– Uwaga z tyłu! – W ostatniej chwili wypuściła strzałę w twarz piechura, który zamierzył się mieczem. Strzała wbiła się w nasadę nosa.

Napastnik osunął się...

Odczuła przenikliwe zimno i strach, jakby zajrzała w głąb źrenic zabitego...

Następną strzałę wycelowała w jeźdźca za Renim.

– Puśćcie miecze albo już po was! – krzyknęła.

– To my go zabijemy – odezwał się jeden z bandytów.

– Teraz! – wrzasnął Reni. Przewróciwszy się do przodu, ciął mieczem golenie konia po prawej. Drugi jeździec, trafiony strzałą, runął na ziemię. Koń przewrócił się, jeździec zdążył zeskoczyć, ale poddał się, mając strzałę w udzie.

– Związać go! – Reni wrzasnął na swoich żołnierzy, którzy patrzyli na walkę jak na widowisko.

– Jest jeszcze trzech – powiedziała Hele. – Przyjechał taki, który miał cię podmienić. Uciekł do lasu, oni pobiegli za nim.

– A gdzie reszta koni?

– Przy ostatnim wozie.

– Wy dwaj i ty – Reni wskazywał palcem trzech wojów – biegnijcie na koniec kolumny. Brać konie i za mną! Reszta – przywiązać tego do drzewa i pilnować rannych. – Wskoczył na konia bandyty.

Ruszyli do zagajnika. Po chwili trzy następne konie galopowały ich śladem. W lesie Hele zatrzymała wszystkich. Przez moment nasłuchiwali. Doleciał ich szcęk broni, więc tam ruszyli. Dłuższą chwilę przeciskali się między drzewami. Na polanie, na niskim konarze dębu, stał porucznik Żewulej i mieczem odpędzał napastników.

– Otoczyć ich! – krzyknął Reni.

Pięciu jeźdźców otoczyło trzech wrogów. Hele spokojnym głosem powiedziała:

– Jesteście ostatnimi z waszej karawany. Poddajcie się!

Mężczyźni rzucili miecze.

– Związać ich – zakomenderował Reni. – Brać jeńców i szybko pod most. To chyba jeszcze nie wszystko na dzisiaj.

Jeńców przywiązali do drzew. Zrobili naradę, zastanawiając się, co dalej. Naradę przerwał stukot kopyt na moście.

Jechało co najmniej dziesięć osób. Na czele rozpoznali swojego kucharza.

\*\*\*

Na posterunek po stronie Ablów uderzyła dwudziestoosobowa grupa w chwili, gdy dojeżdżał do nich kucharz. Napastnicy mieli pecha, bo był to dzień zmiany warty, dzięki temu z tamtej strony była potrójna obsada. Starannie zaplanowana akcja cesarskich drużyn nie osiągnęła swego celu.

Każda ze stron zaczęła opowiadać, jak się broniła. Ablowie z zaciekawieniem wysłuchali opowieści o walce Hele. Jeden z nich stwierdził:

– Czyli Nordowie też mają swoją Rakcę – słowa te wywołały ogólną wesołość.

– Tak strzelać z łuku potrafi tylko Woka – powiedział z uśmiechem Reni.

– Jest ciągle lepsza. Strzelałam z bardzo bliska.

– Tego trzeba się uczyć latami.

– Uczyłeś nas latami – Hele uśmiechnęła się do Reniego, a on odwzajemnił uśmiech. Przez moment patrzyli sobie w oczy. W towarzystwie zapanowała cisza. Ktoś chrząknął.

– To co teraz robimy? – odezwał się dowódca blondynów.

– Trzeba dowiedzieć się, po co była zorganizowana akcja.

– Wiem – stwierdził Abl. – Dlatego przyprowadziliśmy tu wzmocniony posterunek. Cesarz utracił kontrolę nad flotą nordycką. Most z tratw został przejęty, więc wymyślili inną drogę. Za mostem z tratw mieli przesiadać się na łodzie, by dopływać do oddziałów na Ziemiach Nie Do Życia. Ta karawana prawdopodobnie wiozła zaopatrzenie.

– Jest jakaś korespondencja? Wysoki wóz ma pełno tobołków z papierami i zwojami.

– Co teraz robimy? – spytał Abl.

– Do wieczora uporządkujemy swoje tereny. Trzeba zbudować stosy i popalić ciała. Całe szczęście, że z naszych nikt nie został ranny.

– Było czternastu przeciw dziesięciu i nikt nie został ranny? – zdziwił się dowódca Ablów.

- Hele sama załatwiła dziesięciu - odezwał się Żewulej. - Czterech się poddało.

- U nas zginęło trzech, a dwóch jest rannych... - zawiesił głos Abl. - Panowie, kobiety zaczynają wygrywać wojny. Wstyd o tym opowiadać.

Stos zrobiono przy lesie, żeby daleko nie nosić drewna. Martwego konia zakopano. Potem zbierano ciała. Mężczyzna z ostatniego wozu jeszcze żył, choć był bardzo osłabiony. Zastanawiano się, co z nim zrobić. Podszedł Żewulej i nie pytając nikogo o zdanie, przebił go mieczem. Zachowywał się tak, jakby była to normalna, codzienna czynność... Wszyscy z przerażeniem spojrzeli po sobie. Zwłoki rozebrano, powrzucono na stos i podpalono. Jeńców przebrano w tuniki.

Pośpiesznie zorganizowano wieczorny posiłek. W trakcie jedzenia Reni przeczytał pisma, które przywieźli Hele i porucznik Żewulej. Ze zdziwieniem stwierdził, że jutro rano ma wyjeżdżać do Sole, a posterunek i oddział przekazać porucznikowi, który właśnie przyjechał.

- Jeńcy i karawana powinni trafić do namiestnika, a ja nie mam nawet woźniców - stwierdził.

- To nie moja sprawa - zakomunikował Żewulej. - Mam przejąć posterunek, karawana mnie nie obchodzi.

- Nie ma tu jakiejś wsi? - spytała Hele. - Może uda się nająć ludzi.

- Do najbliższej wsi jest dwie godziny drogi - stwierdził Reni. - Na rozstajach miała powstać karczma, ale właściciel terenu zmarł, a jego dzieci nie mają zamiaru budować zajazdu ani sprzedać działki.

- Ablowie mówili, że niedaleko na ich terenie jest karczma - przypomniała Hele. - Może poprosić ich o pomoc? Wyglądali na życzliwych.

- Dobry pomysł, jadę do nich.

- Pojadę z tobą - uśmiechnęła się Hele. - Jeszcze nie rozmawialiśmy.

- Zostaniesz tu - zakomunikował Żewulej. - Tu jest jeszcze dużo pracy.

- Panie poruczniku, jestem na urlopie - Hele cedziła przez zęby. - Żadne polecenia, zwłaszcza wydane przez pana, mnie nie dotyczą. Pan miał mnie dowieźć, tu się pana zadanie skończyło.

- Jako dowódca tego posterunku mam prawo żądać...

- Jeszcze posterunku nie przekazałem! - zareagował Reni. - Jak przekażę, to będzie pan mógł wydawać rozkazy żołnierzom. Na razie radzę uważać, bo możliwe, że część bandy jest w lesie. Żebyśmy znowu nie musieli pana ściągać z drzew. Ta pani przyjechała do mnie i proszę odnosić się do niej z szacunkiem. - Wyszedł przed namiot i krzyknął: - Kucharzu, pilnować wozów, żeby nikt tam nie zaglądał. Jeżeli ktoś zechce przejechać przez most, czeka do mego powrotu! - Odwrócił się. - Chodź Hele, jedziemy.

Za sobą kazał zasunąć szlabany mostu. Ruszyli wolno. Reni cały czas się uśmiechnął.

- Jak to się stało, że tu jesteś? Dopiero wczoraj dostałem list od ciebie.

- To zasługa kapitan Marii. Para patrzy na nią jak w obrazek. Razem były u namiestnika i załatwiły urlop, żebym mogła tu przyjechać i przywieźć cię do Sole.

- A on - pokazał kciukiem za plecy - co za jeden?

- Para mówi na niego „kogucik”. To chyba jej zasługa, że go tu przysłali. Narobił nam biedy nad rzeką, gdy podjęłyśmy walkę. Kiedy go wyratowałyśmy, zamiast podziękować Parze, próbował ją obmacać. Przywaliła mu. Potem zaczął o niej plotkować, wymyślając paskudne rzeczy, ale uciekał, kiedy chciała się z nim rozmówić.

- Czemu miał cię tu przywieźć?

- Razem wyjeżdżaliśmy, więc namiestnik przekazał, że ma mnie bezpiecznie dowieźć, ale to naprawdę kogut... - urwała, uśmiechając się.

- Coś ci zrobił?

- Para nas przeszkoliła. Miał kłopoty z zatamowaniem krwotoku z nosa - westchnęła, zmieniając temat. - Nieraz myślę, patrząc na tych z „Rejonu”, że wszyscy są tam święci. To wielcy ludzie, starannie wykształceni, mają władzę i pieniądze, a w każdym czynie czy podczas rozmowy przemawia przez nich dobroć. Nie prosiłam o urlop, nawet nie wiedziałam, że coś takiego można załatwić. Same się wystarały. Namiestnik był miły, jego sekretarz również... - zawiesiła głos. - Pamiętasz Danę?

- To zastępowa.

- Dana i sekretarz mają się ku sobie. Słyszałam, że chcą brać ślub.

- Pasują do siebie - roześmiał się, kręcąc głową.

- Kto idzie!?! - Z końca mostu dał się słyszeć głos. Słowa były wypowiedziane łamanym nordyckim.

- Dowódca i zastępowa z posterunku Nordów - odkrzyknęła Hele w czystej mowie Ablów.

- Proszę poczekać przy szlabanie - odpowiedział.

Po chwili zjawił się dowódca posterunku. Uśmiechnął się na ich widok.

– Proszę, będziecie moimi gośćmi, co prawda kolację zjedliśmy, ale mogę poczęstować winem lub piwem.

– Mamy prośbę, choć nie wiemy, czy może pan nam pomóc.

– Porozmawiamy przy stole – skinął na nich ręką. Zeskoczyli z koni i ruszyli za nim.

Na wzór jurackiego kortasu za drzewami stała drewniana budowla. Dowódca wprowadził ich do sali, która służyła za sypialnię, biuro i stołówkę. Za stołem siedział mężczyzna. Gdy weszli, wstał i powitał ich kiwnięciem głowy. Odpowiedzieli tym samym gestem.

– Pięć lat temu pod Kusto walczyliśmy ze sobą – zagadnął.

– Rzeczywiście, byłem tam. Trafiłem do niewoli, ale rodzice mnie wykupili.

– Rozciąłem ci bok. – Mężczyzna popatrzył Reniemu w oczy.

– Trochę mnie zszyli i szybko się zagoiło, pozostała tylko blizna.

– To wypijmy za zgodę, abyśmy nie musieli stawać przeciwko sobie – uśmiechnął się Abl.

– Powiedziałabym – odezwała się Hele – abyśmy wcale nie musieli walczyć.

– Mówi to kobieta, która sama położyła dziesięciu – zaśmiał się dowódca.

– Co innego działać z przymusu, a co innego chcieć zabijać. Zabiłam, bo musiałam, ale wolałabym mieć możliwość darowania im życia.

Przy stole zrobiło się cicho. Dowódca uniósł swój kieliszek, mówiąc:

– Wypijmy za pokój.

Ciemnoczerwone wino świetnie orzeźwiało.

– Szlachetny trunek – skwitował Reni.

– Wielu lubuje się w takich markach jak Warsa czy wina z Ja-Ka. To, co pijemy, robione jest z winorośli, która rośnie tu, niedaleko rzeki... Powiedzcie, co was sprowadza?

Reni popatrzył na Hele i westchnął.

– Okazało się, że razem z Hele muszę jutro wyjechać do Sole, gdzie stacjonuje nasz namiestnik. Wozy, które przejeżdżamy, mogą zawierać cenne informacje i możliwe, że jakiś majątek. Trzeba to zabezpieczyć i dlatego powinniśmy jechać z nami.

– Też bym tak postąpił na pana miejscu – wtrącił dowódca.

– Jest pewna przeszkoda. Nie mam woźniców, na swoim terenie ich nie znajdę. Zanim dojadę do najbliższej wsi, miną ze dwie godziny.

– To rzeczywiście problem. Własnych żołnierzy nie może pan wziąć? – odezwał się drugi Abl.

– Cały posterunek razem z żołnierzami mam przekazać drugiemu oficerowi.

– Temu z drzewa – zaśmiał się dowódca. – To znaczy, że i my będziemy mieli problem.

– Może się jakoś dopasuje – wtrąciła Hele.

– Znam ten rodzaj ludzi, przyjrzałem mu się. Wygląda na takiego, który dobija rannych.

– Moja dowódczyni nazwała go kogutem, bo dużo krzyczał, ale przed nią uciekał.

Wybuchnęli śmiechem.

– Nie wiem, jak panu pomóc – stwierdził dowódca.

– Ponoć macie niedaleko karczmę. Może znalazłoby się kilku mężczyzn, którzy chcieliby dorobić na powożeniu.

– Karczma jest i ma wszystkie miejsca noclegowe zajęte, ale mężczyzn tam nie ma.

- Nie rozumiem. - Reni spojrział na rozmówcę.
  - Nie żartuję. Tam mieszkają same kobiety i to jest utrapienie dla karczmarza i dla nas. Najbardziej są niezadowoleni z kancelarii królewskiej, bo za nie płacą...
  - Więc po co je tam trzymacie? - Teraz Hele stała się podejrzliwa.
  - To przez was, przez damskie oddziały Juratów i Nordów. Nasz naczelny dowódca wymógł na królu tworzenie kobiecych oddziałów. Jakiś nadgorliwy urzędnik zaczął robić werbunek. Teraz jest zamieszanie na zachodzie i nie wiadomo, gdzie posłać dziewczęta.
  - Słyszałam, że oddziały kobiet miała formować księżna Hesla - skwitował Reni.
  - Tak, ale w tej chwili nie czuje się najlepiej. Jak wyślę te dziewczyny na wschód, księżę Jardu zmyje mi głowę, że niepokoję jego żonę. Jak pošlę na zachód w rejon wojny, to jakbym wysłał je na pewną śmierć. Siedzą w karczmie i dopóki nie będzie rozkazu, zostaną tam.
  - Przecież one z własnej woli chciały być w wojsku - drugi Abl zwrócił się do dowódcy. - Mają mundury, niech popatrzą na wojsko.
  - Chyba nie wiesz, co mówisz? To młode i głupie dziewczyny. Nie wyślę ich na rzeź.
  - Kto mówi o rzezi? Mówię o powożeniu wozami. Większość jest ze wsi, poradzą sobie.
- Dowódca popatrzył na kolegę. W końcu się uśmiechnął.
- Tam, gdzie jedziecie, są oddziały kobiece?
  - Ja jestem z oddziału Pary...
  - To ta, która wygrała bitwę nad rzeką? - spytał.
  - Wielkiej bitwy nie było - odpowiedziała zdziwiona Hele.

- Zabija dziesięciu i mówi „nic takiego”. Przeciwno setce mężczyzn staje dwadzieścia kobiet i zmuszają ich do poddania, a ona twierdzi: „wielkiej bitwy nie było”. Młodziutka dziewczyna pięściami pozbawia przytomności niedźwiedzia, sama będąc ranna. Też nic takiego?

- Trochę się bałam – pokiwała głową Hele. – Para jednak sobie z nim poradziła. Gdy straciła przytomność, niektóre dziewczyny płakały. Miała zgruchotaną szczękę i pękniętą czaszkę.

- Nikt z takimi urazami nie da rady walczyć.

- Dała radę, wygrała pojedynek. Przytomność odzyskała dopiero na drugi dzień. Namiestnik ją uzdrawiał.

- To prawda, że wasz monarcha jest taki zdolny w uzdrawianiu?

- Słyszałem, jak Gólgold powiedział, że ma dużo większą moc od niego – odpowiedział Reni.

- Ile jest damskich oddziałów? – dopytywał dowódca.

- Jest juracki oddział ochrony Wyznaczonego i kilka dni temu dotarł trzydziestoosobowy oddział Marii Du-Na. One też są Juratkami.

- Pożyczę wam dziewczyny w ramach pomocy wojennej wynikającej z porozumienia. To są niewyszkolone poborowe, nawet boję się nazywać je rekrutami. Mogą służyć, powożąc zaprzęgami i w służbach pomocniczych, ale dopóki nie zostaną wyszkolone, nie mają prawa iść do boju. Jest jeden problem – nie znają nordyckiego.

- My znamy dobrze wasz język. Ostatnio służyliśmy w „Rejonie”, na pograniczu.

- Mówią, że tam mieszkają tylko wybitni ludzie – dowódca się roześmiał.

\*\*\*

Reni sprawę załatwił pozytywnie, ale wracał wściekły. Przekazali im siedemnaście dziewczyn do obstawy wozów, mogą nimi dysponować do końca kampanii. Hele zobaczył dopiero dzisiaj po długiej przerwie – i teraz znów jej nie ma. Pojechała do karczmy, do dziewczyn. Wróci rano, gdy będą musieli odjeżdżać...

W oddali za szlabanem dostrzegł zaprzęg. Popędził konia. Zerknął na woźnicę, dobrze zbudowanego mężczyznę. Powozem podróżowało dwoje starszych ludzi. Spytał o cel podróży.

– Jedziemy wykupić syna z niewoli – odpowiedział mężczyzna. – Pięć lat zbieraliśmy pieniądze, żeby móc go wykupić. Jedziemy załatwić sprawę.

– Jak się nazywa, może go znam?

– Jan Basa, był chorążym obecnego namiestnika.

– Czemu nie zwróciliście się do namiestnika o pomoc?

– Namiestnik Bakar to wielki człowiek. Pochodzi z Rejonu. Jak byśmy śmieli prosić.

– Źle zrobiliście! Namiestnik by pomógł i syn dawno byłby w domu... Co macie zamiar teraz zrobić?

– Syn jest w Kusto. Chcieliśmy przenocować w karczmie.

– Mam złą wiadomość. Miejsca w karczmie za mostem zwolnią się dopiero rano. W tej chwili nie ma gdzie przenocować.

– Ale musimy jechać...

– Mogę was przepuścić, ale wiem, że w karczmie wszystkie miejsca już zajęte. Poza tym za rzeką wszystko jest dużo droższe niż u nas.

– Co by pan proponował? – spytała kobieta.

Reni ruchem ręki przywołał żołnierza stojącego przy szlabanie.

- Gdzie są zapasowe namioty?
- Obydwa są w namiocie dowódcy.
- A gdzie reszta ludzi?
- Pilnują wozów.
- Proszę państwa! – zwrócił się do podróżnych. – Mogę państwa przepuścić na stronę Ablów, ale mogę też zaproponować nocleg pod namiotem.
- Jest pan bardzo życzliwy, panie oficerze – ucieszył się mężczyzna.
- Skorzystamy namiotu.
- Kucharz, do mnie! – zawołał.
- Gdzie porucznik, który przyjechał?
- W pana namiocie studiuje dziennik posterunku.
- To dobrze, przynajmniej ma zajęcie. Słuchajcie uważnie. W moim namiocie za stołem są dwa złożone namioty, trzeba je rozbić niedaleko mostu. Pierwszy dacie tym ludziom, niech się zakwaterują. W drugim ustawicie mi poślanie. Wozów zawsze pilnuje dwóch ludzi, zmiana co trzy godziny. Jeden niech spakuje moje rzeczy w juki i wrzuci na pierwszy wóz.
- Pan porucznik wyjeżdża?
- Jutro was przekażę i pojedę. Obejmuję oddział w Sole. Wiecie, co macie teraz zrobić?
- Tak, panie poruczniku. Na śniadanie może być ryba?
- Reni uśmiechnął się i kiwnął głową. Poszedł w kierunku namiotu dowódcy. W środku przy stoliku siedział Żewulej i studiował dokumenty.
- Co kolego, przenosisz się do niej? – powiedział z ironicznym uśmiechem Żewulej.
- Jej tu nie ma, poruczniku. Została u Ablów – odpowiedział Reni.

– Kobiety zazwyczaj są niewierne – roześmiał się szyderczo.

Reni chciał coś odpowiedzieć, ale do namiotu weszło pięciu ludzi.

– Namioty są tam, a tu są moje rzeczy. – Podeszedł do stolika, wziął kilka kartek papieru, inkaust, pióro i wyszedł.

– Stolik i krzesło dla pana ustawiliśmy przy ognisku – powiedział jeden z żołnierzy. – Jak ustawimy namioty, to go przeniesiemy.

Reni usiadł za stolikiem, otworzył butelkę z inkaustem i zaczął pisać: „*Opis wydarzeń związanych z zatrzymaniem karawany przy moście granicznym*”... Opisał, jak jego żołnierze odkryli podejrzany charakter karawany i w jaki sposób ustawił obronę. Opisał brawurowy atak Hele i porucznika Żewuleja, który swoją ucieczką zmylił wroga i odciągnął trzech przeciwników. Podkreślił, że Hele Sonre śmiertelnie raniła dziesięciu przeciwników. Siedział jeszcze z godzinę, opisał wszystko, aż do uzyskania obietnicy przekazania siedemnastu nieprzeszkolonych zbrojnych kobiet Ablów. Przeczytał pismo, poprawił w kilku miejscach, starannie złożył i schował do kieszeni kurtki. Rozejrzał się, zobaczył rozbite namioty. Przed jednym siedział starszy mężczyzna, ścisnął w rękę butelkę wina. Na jego widok poderwał się ze słowami:

– Dziękujemy panu. Wypije pan ze mną szklaneczkę wina?

– Wybacz pan, jutro czeka mnie trudne zadanie.

– To przynajmniej weźmie pan tę butelkę.

– Wasz syn długo był w niewoli, butelka może się wam przydać. Również byłem w niewoli, ale mnie wykupiono od razu. Nasz namiestnik spędził w niewoli rok.

– Dobry z pana człowiek. Powie pan swoje nazwisko, żebyśmy wiedzieli, komu zawdzięczamy życzliwość.

– Jestem Reni Suree.

- Jeszcze raz dziękujemy. W tym namiocie warunki są lepsze niż w karczmie.

Reni uśmiechnął się. W swoim namiocie zasnął natychmiast...

\*\*\*

- Panie poruczniku - kucharz szarpał go za ramię. Otworzył oczy. Dzień był już w pełni. - Jakiś oddział Ablów, same baby podjechały do szlabanu.

Reni gwałtownie usiadł.

- Tak wcześnie?

- Już późno, baliśmy się pana budzić.

Zerwał się, pośpiesznie zaczął się ubierać.

- Melduj, co się dzieje?!

- Państwo z sąsiedniego namiotu już pojechali. Zostawili panu butelkę wina. Mówili, że to z ich winnicy.

- Weźcie ją sobie!

- Dostaliśmy dwie, panie poruczniku... Ten drugi chodzi i się wścieka, bo nie chcemy go wpuścić do wozów.

- Może się na was potem mścić.

- Wtedy sam będzie gotował. Chłopaki mało się ze śmiechu nie podusili, jak robił sobie śniadanie.

Reni zerknął na stół. Był nakryty dla dwóch osób. Stała też butelka białego wina.

- A to dla kogo?

- Pani Hele przyjechała z blondynkami. Pomyślałem, że zechce pan z nią porozmawiać.

- Gdzie ona?

- Stoi przy wejściu.
- Czemu ją trzymasz?
- Pan porucznik był nieubrany, nie wiedziałem, czy wypada.
- Masz rację! Wpuść!

Do środka weszła Hele. Wyglądała na bardzo chorą.

- Co się stało? – spytał.
- Nic! Po prostu nie spałam w nocy.

Reni odwrócił się do kucharza.

- Wpuść blondynki. Przydziel po dwie do wozów. Niech zaprzęgają konie i wykręcą karawanę. Siodła luzaków wrzucić na wysoki wóz, powiązać tam również jeńców. Trzy dziewczyny niech ich pilnują.

- Wreszcie będę mógł porządzić babami – uśmiechnął się kucharz.

Reni przysunął Hele krzesło, sam usiadł na wprost.

- Mów, co się dzieje?

Dziewczyna się rozpłakała, zakrywając twarz dłońmi. Zaczęła głośno szlochać.

- To było pierwszy raz – odpowiedziała po chwili.

- Co było pierwszy raz? – gładził ją po włosach. Czkała, próbując pohamować szloch.

- Pierwszy raz kogoś zabiłam. Gdy próbowałam zasnąć, widziałam oczy kobiety, kiedy koń miażdżył jej gardło, minę tego, który dostał strzałą w brzuch, twarz tamtego, jak padł na ziemię, kiedy grot wbił mu się w nos. Nie mogłam spać. Miałam wrażenie, jakby wszyscy mieli do mnie pretensje. To nie był sen ani jawa, ale jakby oni do mnie mówili. Babcia też do mnie mówiła, chociaż już dawno nie żyje. W końcu się zorientowałam, że nie mogę z tego wszystkiego wyjść i wtedy zaczęłam myśleć o tobie. Stałeś się jakby światłem w ciemności, a ja szłam do niego. Pod koniec drogi babka powiedziała,

że jesteś dobrym człowiekiem, a twój ojciec dodał: „tylko pilnuj go”. Odpowiedziałam, że będę cię pilnować i wtedy wyszłam z tego czegoś. Było już widno, dziewczyny wołały mnie na śniadanie, a ja dopiero wtedy chciałam spać. – Rękoma wytarła załzawione oczy.

Wszedł żołnierz z gorącą rybą na talerzu.

- Dziewczyny dobrze sobie radzą z końmi – powiedział.
- Jak wszystkie wozy zawrócą, powiesz nam. Co robi porucznik?
- Jak zobaczył tyle dziewczyn, to schował się w namiocie.
- Idź już, postaramy się szybko zjeść.

Hele jadła rybę z apetytem, uważnie obserwując partnera.

- Czemu na mnie patrzysz? – spytał. – Czuję się skrępowany.
- Podobasz mi się, jak jesz. Ale ja nie umiem gotować.
- Jest dużo ludzi, którzy lubią gotować, zawsze można kogoś wynająć.

- Twój ojciec miał rację, trzeba się tobą opiekować.
- Mój ojciec od roku nie żyje... Rozmawiałaś z duchami?
- Trudno nazwać to rozmową, ale w nocy trafiłam w miejsce, w którym nie powinnam być. Dużo wiem i boję się swojej wiedzy.

Reni uważnie się jej przyjrzał.

- Będziemy musieli porozmawiać z namiestnikiem. On kilka razy był po tamtej stronie.
- Wiem! On jest Karikarat i ja chyba też. Teraz wiem, co to słowo znaczy...

\*\*\*

Pobieżnie przejrzeni zawartość wozów. W drugim i ostatnim były po cztery pośłania, po sześć namiotów i duży zapas prowiantu. Hele

wywnioskowała, że to musiały być dwie grupy połączone w jedną karawanę. W jednym z wozów była broń pustynnych ludzi: krzywe, szerokie miecze i długie łuki oraz cztery skrzynie z kaftanami. Dwa duże wozy załadowane były mąką. Ten z wysoką plandeką był pusty. Powiązane tobołki stanowiły prywatną korespondencję ludzi pustyni. Ułożono je tuż przy koźle. Nie zajęło to więcej niż jedną czwartą powierzchni wozu. Dalej umieszczono jeńców i ich obstawę w osobach trzech pań. Z drugiego wozu przeniesiono dwa posłania, by kobiety mogły odpoczywać na zmianę. Jeden wóz był załadowany beczkami z winem i piwem, ale w trzech beczkach płynu nie było. Przy uderzeniu wydawały inny odgłos. Czynności te zajęły dwie godziny, potem Reni zaczął przekazywać posterunek porucznikowi Żewulejowi. Nie była to miła czynność. Następca ciągle żądał potwierdzeń na piśmie. Zdenerwowany Reni powiedział:

– Już jadę. Może pan pisać skargi do generała.

Wyjechali, mimo że zbliżała się godzina obiadu. Tabor ruszył. Hele położyła się na jednym z posłań w wozie i od razu zasnęła. Za dwie godziny zrobiono przystanek. Jedna z dziewczyn podeszła do Reniego.

– Hele jest chyba chora, może nawiedzona.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Zasypiając, krzyczała. Gdy zrobiło się cicho, myślałyśmy, że zasnęła, a ona siedziała z zamkniętymi oczami, była blada, jakby zamarznęta i nie oddychała. Nie wiedziałyśmy, co robić. Poszłyśmy spać. Rano leżała na boku i chrapała, a po obudzeniu rozłościła się.

– Teraz śpi spokojnie? – spytał.

– Coś mamrocze, ale śpi normalnie.

– Wczoraj miała bardzo ciężki dzień. Walczyła i zabiła aż dziesięciu ludzi. Bardzo to przeżywała, stąd taka noc. Jak się wyśpi, powinno być dobrze.

Hele spała jeszcze dwie godziny. Zbudziła się głodna. Po posiłku miała dobry nastój. Jeździła między dziewczętami, rozmawiała, żartowała.

Wieczorem zjechali nad rzekę. Konie spętano i puszczono na trawę, zagrodziwszy im linami duży teren. Rozpalono ogień, wokół porozkładano skóry i koce. Rozdano jadło i utoczono kilka dzbanów wina i piwa. Z początku wszyscy się przedstawili, potem zaczęły się rozmowy, najpierw nieśmiało, ale szybko zamieniły się w żarty. Po godzinie któraś z dziewczyn zaproponowała kąpiel w rzece i wszystkie poszły się wymyć.

Reni obszedł obóz, zajrzał do jeńców. Kiedy kobiety wróciły znad wody, ułożył się na pościeli w wozie.

Zorganizowano sprzątanie po biesiadzie. Ogień palił się równym płomieniem, oświetlając cały teren. Na łąkach zaczęła wstawać mgła. W blasku księżyca wyglądało to niesamowicie.

– Będzie zimna noc, ubierajcie się ciepło – poleciła Hele dziewczętom i weszła do wozu z jeńcami.

– Chcecie się przejść? – spytała.

– Może bym chciał, ale nie mogę chodzić – odpowiedział ranny w nogę.

Dotknęła dłonią jego głowy. Szarpnął się, wtedy ścisnęła go za włosy.

– Nie uda ci się uciec. Skaleczenie zaleczę. Nigdy tego nie robiłam, ale potrafię.

Przyłożyła rękę do rany tam, gdzie weszła i wyszła strzała. Mężczyzna patrzył na nią zdziwiony. Potem jęknął, jakby go coś ukłuło.

– Co zrobiłaś?! – warknął.

– Uzdrowiłam ci błahą ranę, ale to nie znaczy, że nie mogę cię zabić. Zabiłam dziesięciu, zabiję i jedenastego, o ile stwierdzę, że muszę.

Wychodząc, przywołała dziewczęta wyznaczone do pilnowania jeńców. Wytłumaczyła, jak mają postępować w nocy. Do pozostałych krzyknęła:

– Kończyć sprzątanie! Kto ma listę warty? – Jedna podniosła rękę. – Pilnuj, żeby żadna nie zasnęła.

Ruszyła w kierunku drugiego wozu. Rozejrzała się, czy nikt na nią nie zwraca uwagi i weszła pod plandekę.

– Śpisz? – spytała szeptem.

– Nie mogę zasnąć. Myślę o wszystkim, co nas spotkało – odpowiedział.

– Przynajmniej dobrze myślisz?

– Boleję nad tym, co przecierpiałaś.

– Trzeba na to popatrzeć inaczej – mówiła, zdejmując z pleców kołczan i odpinając pas. – Poprzedniej nocy dowiedziałam się wszystkiego, co było w przeszłości. Nie wiem, co stanie się jutro lub za chwilę. Ważne jest to, co teraz.

– Jesteś ładna i mądra. Widziałem, jak rządysz dziewczynami. Będiesz dobrą dowódczynią.

– Pochlebiasz mi.

– Mało o tobie wiem, ale widzę, że jesteś rozważna.

– Sama nie wiem, czy jestem dobra. Jestem szlachcianką z Vele. Moi rodzice bez przerwy się kłócili. Spotkałam chłopaka z Tokar.

Przystojny, ładny i wyszkolony. Powiedział, że gdybym była z nim, zrobiłby mnie królową. Po dwóch dniach pojechał do siebie. Gdy w domu wybuchła awantura, w nocy się spakowałam i uciekłam. Wybrałam się do Tokar, do niego i zastałam go w objęciach innej... Potem był turniej łuczniczy i ludzie od królowej Raksy opowiadali, że będzie pobór kobiet do wojska. Zapisalam się. To wszystko.

- Nie zrozum mnie źle, ale czy chcesz być ze mną? - Patrząc na nią, na posłaniu podparł się na łokciu.

- Czemu pytasz?! Po to jechałam do ciebie tyle czasu, by teraz narazić się na wątpliwości? Po co ich wszystkich zabiłam? Mogłam uciec!

Chciała wstać, ale złapał ją za dłoń i przyciągnął do siebie.

- Kocham cię, Hele. Nie mogę uwierzyć, że jesteś przy mnie. Jeszcze niedawno błagałam panią Marii, by zawiozła do ciebie list. Modliłem się, abyś była mi przychylna, abyś mnie nie wyśmiała. Nadszedł wczorajszy dzień. Nie mogłem się nacytać twego listu. Gdy przyjechali bandyci, byłem wściekły, że spotkałem ich w dniu, w którym chciałem się tylko cieszyć. Jak święta spadłaś z nieba, by uratować mi życie.

\*\*\*

- Te rozmowy nigdy się nie skończą. Przecież nie można pertraktować z tłumem - generał był roztrzęsiony.

- Rzeczywiście - odpowiedział Pol. - Człowiek dwie godziny tłumaczy, a potem wstaje jeden dowódca kohorty i mówi, że jemu to nie odpowiada.

- Trzeba znaleźć jakieś rozwiązanie –zwróciła się Mar do Garahira.  
- Możemy rozmawiać najwyżej z czterema.

- Pani kobieto – zaczął waleczny – ludzie pustyni podlegają bezpośrednio przywódcom rodzin, w tej chwili dowódcom kohort i oni mają najwięcej do powiedzenia. Dowodzący obozów i głównodowodzący zgrupowania są tylko organizatorami życia podległych grup, ale nie mają władzy nad poszczególnymi kohortami.

- Kohortników jest dwudziestu czterech, ponadto trzech dowódców obozów i głównodowodzący. Garahir, jesteś mądrym mężczyzną i dobrym dowódcą, ale ustalenie czegokolwiek z tak dużą liczbą ludzi jest prawie niemożliwe... – Mar nabrała powietrza. – Obyczaj naszych narodów jest odmienny i dlatego wszystko trzeba tłumaczyć.

- Pani kobieto, nie widzę innego rozwiązania jak rozmowa ze wszystkimi.

- Czy nie można przynajmniej wyłączyć trzeciego obozu? – zapytał Fil. – Z nimi już prawie wszystko omówiliśmy.

- Omówiliśmy tyle, ile z pozostałymi, czyli zaniechanie stanu wojny – stwierdził Pol. – Nie ustalono, co dalej.

- Nie rozumiem – odezwała się Para. – U Juratów zbrojni są bezpośrednio podporządkowani oficerom, ale ustalenia dokonują albo pułkownik, albo król.

- U nas król ma władzę absolutną, a u nich dowodzący, jak u nas urzędnik... – tłumaczyła Mar.

- Jakaś karawana wjeżdża na dziedziniec –przerwała rozmowę Kala.

Wszyscy podeszli do okien. Obserwowali, jak komenderuje mężczyzna w mundurze oficera, ustawiając wozy pod murem posesji.

Dziewczyny narodowości Ablów odprowadzają konie do stajni. Kilku mężczyzn z lekkiej jazdy im pomaga. Z wozu wyprowadzono czterech mężczyzn, byli powiązani. Oficer przyprowadził do nich dwóch żołnierzy, którzy przejęli zatrzymanych i poprowadzili w kierunku cel aresztu.

Do pokoju wszedł sekretarz.

- Panie namiestniku, głównodowodzący chce spytać o oddział kobiecy na dziedzińcu.

- Panie generale, wytłumaczy pan ludziom, że nie wiemy, co to za oddział, ale na pewno nie zagraża ich bezpieczeństwu. Powie pan, że dzisiaj nie będziemy obradować. Jurto po śniadaniu coś im zaproponuję. W tej chwili musimy się dowiedzieć, o co chodzi z karawaną i ludźmi, którzy do nas przyjechali.

Na schodach rozległ się stukot butów wbiegających osób. Za chwilę Reni meldował:

- Jaśnie panie namiestniku, chciałem zameldować swoje przybycie, jak również powrót z urlopu pani Hele Sonre.

Pol popatrzył na dwoje szczęśliwych ludzi. Westchnął, mówiąc:

- Z chęcią udzieliłbym wam jeszcze kilka dni urlopu, ale czas nagli. Pana oddział zbyt długo jest bez dowódcy. Powinien pan jak najszybciej go przejąć. To żołnierze lekkiej jazdy. Chciałbym, aby mieli dowódcę jeszcze przed kolacją. Musicie mi wyjaśnić, co to za damski oddział na dziedzińcu i jak tu trafił. Co to za karawana i skąd jeńcy?

- Panie namiestniku - Reni sięgnął do kieszeni kurtki - to szczegółowy opis zajść, jakie trzy dni temu zaistniały na posterunku przy moście. Moi byli żołnierze oraz posterunek Ablów to potwierdzą. Jeńcy też mogą zeznawać w sprawie. Tabor przywiozłem w stanie

nienaruszonym. Przypuszczam, że jest tam majątek oraz bardzo dużo informacji.

Pol zagłębił się w lekturze. Po przeczytaniu pierwszej kartki przyjrzał się stojącym ludziom i powiedział:

– Usiądźcie, to ciekawa lektura. Muszę dokładnie przeczytać.

– Mogę zameldować się swojej dowódczyni? – spytała Hele.

Pol zerknął na Parę.

– Pani dowódczyni to mianowany porucznik, ale chyba ciągle zapomina o tym powiedzieć. Proszę z nią porozmawiać, jednak z tego, co czytam, mogę wnioskować, że za długo nie będzie pani jej podlegać. – Popatrzył jej w oczy. – Będziemy musieli porozmawiać również na pani temat.

Hele podeszła do okna, gdzie znajdowała się reszta towarzystwa. Rozmowa stała się ożywiona, ale nie dotyczyła spraw wojskowych czy politycznych. Sekretarz Ewli i Fil dyskretnie odeszli do następnego okna. Pol na chwilę przerwał czytanie i odezwał się do Reniego:

– Niespodziewanie staliście się szczęśliwi.

– Bardzo szczęśliwi, panie namiestniku.

– Oby to trwało jak najdłużej – powiedział i znów zagłębił się w czytaniu. Studiował bardzo uważnie, często wracając do poprzedniego tekstu. Do Reniego podeszła Para, usiadła obok.

– Czy pan czuje do mnie żal za tamto, co zrobiłam?

– Myślę, że to było przeznaczenie... – zawiesił głos. – Pomyślałem, że gdyby wtedy pani mi nie przywaliła, to do dziś nie wiedziałbym, co robić. Krępowałbym się odezwać do Hele, a ona do mnie. Chciałbym podziękować za jej przepustkę i za swój awans.

– To nie moja zasługa. Generał też miał o panu dobre zdanie.

– O czym mówicie? – Namiestnik podniósł wzrok znad papierów.

– Oj, nic! – Para zerwała się i podeszła do okna.

Pol westchnął głęboko.

– Odniosłem wrażenie, że chciał pan coś powiedzieć oprócz tego, co zostało napisane.

– Nie wiem, jak to nazwać. Wychodzi to poza moją wyobraźnię. Sprawa dotyczy Hele. Pierwszy raz zabiła ludzi i to aż dziesięciu. Bardzo to przeżyła. Pierwszej nocy nie mogła spać i chyba miała kontakt z duszami czy coś w tym rodzaju.

– Czy widział ją pan w tym stanie?

Reni opisał rozmowę ze zbrojną, która widziała, również powtórzył słowa Hele.

– Zauważyłem zmianę w jej osobowości, ale nie wiedziałem, że to tak poważne. Będę musiał porozmawiać z nią już teraz...

– Panie namiestniku – odezwał się od drzwi generał – ustaliłem, że rozmowy zaczną się jutro po obiedzie. Niektórzy powiedzieli, że czują aurę i jutrzejszy dzień przyniesie rozwiązanie.

– To dobrze, panie generale, ale wygląda na to, że mamy bardzo mało czasu. Pan Reni Suree powinien jak najszybciej przejąć oddział. Trzeba przydzielić mu dwóch urzędników ze sztabu. Mają dokładnie sprawdzić i spisać zawartość taboru, który przywiózł ze sobą. Z tego sprawozdania – podał papiery, które przeczytał – należy wykonać kopię i przesłać księciu wraz z moim wnioskiem o awans na stopień kapitana dla pana Reni Suree.

– Zrozumiałem, panie namiestniku.

– To nie wszystko, panie generale... Pani Sonre – zwrócił się do Hele – czy pani ma glejt na oddział kobiety?

- Tak! Posiadam całą dokumentację przekazania kobiet do szkolenia wojskowego. - Zdjęła torbę, którą miała przewieszoną przez ramię. - To dokumentacja, jaką dali mi Ablowie.

- Generale, pani Hele Sonre od dzisiaj oficjalnie dowodzi oddziałem kobiet Ablów, który jest nam przekazany do końca tej kampanii. Trzeba jak najszybciej wręczyć jej na to dokument. Panie mają cztery godziny dziennie pracować jako służba pomocnicza, dwie godziny szkolenia w zakresie działań wojskowo-bojowych i dwie godziny z działań sanitarno-opiekuńczych. Moim zdaniem należy wyposażyć je w łuki. Mar, przejmiesz organizację szkoleń tych... Jak je nazwać, w naszej gramatyce nie ma kobiet Ablów?

- Ablinki - zaśmiała się Para.

- Dobrze, a więc Mar, zorganizujesz szkolenie Ablinek.

- Pani Hele Sonre, musimy poważnie porozmawiać, najlepiej w gabinecie obok. Panie Ewli, poprosi pan do nas czarodzieja Erkara. Dzisiaj nie będzie mi pan potrzebny.

- Pol - odezwała się Mar - rozumiem, że jesteśmy wolne?

- Tak, możecie już iść. Pani Hele pójdzie ze mną.

Pokój był wystarczająco duży, by zmieściło się w nim kilka regałów ze zwojami i książkami, spory sekretarzyk, dwa duże fotele przy kominku oraz stół z ośmioma krzesłami. Pol usiadł z boku stołu i zaprosił Hele, by usiadła na wprost niego.

- Jak się pani tam dostała? To było zupełnie bez przygotowania?

- Byłam zmęczona, a nie mogłam zasnąć. Jak zamknęłam oczy, miałam jakieś koszmary. Była kobieta, która w brzuchu miała moją szablę. Miała wzrok pełen nienawiści. Jakiś spłoszony luzak stanął jej tylnym kopytem na szyi... Zabiłam dużo ludzi. Trzech rannych dobił Żewulej, ale i ci w moich myślach wpisali się w śmierć zadaną przeze

mnie. Największe znaczenie miała śmierć przedostatniego mężczyzny. Chciał uderzyć mieczem od tyłu. Byłoby po mnie, ale porucznik Suree krzyknął. Obracając się, wypuściłam strzałę w twarz przeciwnika. Opadł tak gwałtownie, jakby ktoś mu ściął nogi. To chyba on przeciągnął mnie na tamtą stronę. Był ich czarodziejem.

- Nie trzeba powtarzać, słyszałem - od drzwi dobiegł głos starszego mężczyzny.

- Witam, panie Erkar. Pani Hele Sonre będzie dowódcą oddziału Ablinek, przynajmniej do końca tej kampanii.

- Myślę, panie namiestniku, że dla tej pani kampania skończy się w cesarstwie.

- Wiem, że pana myśli wybiegają w przyszłość, ale tego nie możemy być pewni.

- Ta pani pomoże innej osobie wyprowadzić pustynnych ludzi przez ziemie Hia-Mo do wielkiej pustyni. O tym porozmawiamy potem. Teraz wyjaśnimy stan faktyczny. Drużyny śmierci w swoim składzie mają czarodziei.

- Nie nadążam za tokiem pana myśli.

- Potyczka pod granicznym mostem była sprawką drużyny śmierci, a nawet dwóch połączonych drużyn. To małe oddziały do załatwiania brudnych spraw na obcym terenie. Założył je poprzedni cesarz. Do tej pory wiedziałem, że w każdym oddziale powinna być jedna kobieta. Teraz możemy przypuszczać, że w składzie niektórych byli czarodzieje.

- Słyszałem o tych drużynach - potwierdził Pol.

- Para mówiła, że oddziały są zwykle siedmioosobowe - do rozmowy włączyła się Hele. - Wszyscy mieli jednolite skórzane pancerze, miecze i noże. Taki oddział przebywa w niewoli

w gospodarstwie pani Marii. To znaczy, że wśród nich może być wrogi czarodziej. Tutaj też. Jeżeli były dwie drużyny, to zabiłam tylko jednego czarodzieja, inaczej po tamtej stronie miałabym kontakt również z drugim. Trzeba się przyjrzeć jeńcom, których przywieźliśmy. Może wśród nich jest kobieta udająca mężczyznę i to właśnie ona.

- Niebezpieczny jest jeden w gospodarstwie Marii Du-Na. Jeżeli ma zdolność przekazywania komuś myśli, to cesarz wie wszystko, co się dzieje w rejonie Grej - stwierdził Erkar.

- Ten, którego zabiłam, nic nie wiedział na temat tamtej drużyny - skwitowała Hele. - Ale może tak być, że oni nawzajem nic o sobie nie wiedzą.

- Trzeba ostrzec Rakcę - stwierdził Pol. - Zaraz porozmawiam z Mar, niech napisze list, aby tych jeńców umieścili w lochach w Tokar. Przynajmniej do naszego przyjazdu.

- Tak będzie najbezpieczniej - powiedział Erkar. - Teraz zajmijmy się inną sprawą. Jak pani stamtąd wyszła?

- Nie miałam większych problemów. Wszystkie odczucia, jakie mnie otaczały, były życzliwe. Nakłaniano mnie, żebym została, zwłaszcza „to” czy „ten” jeden. Tam on mnie wprowadził, tylko dlatego wiem, że to on. Zabiłam go, ale nie miał do mnie żalu. Chciał mnie wprowadzić głębiej, pokazać inne dziedziny, jednak na drodze stanął głos mojej babki. Mówiła, żebym koniecznie napisała do swoich rodziców - i wtedy zawróciłam.

- Nie miałaś kłopotów, by trafić z powrotem? - dopytywał Erkar.

- Wiedziałam, że muszę wrócić, bo tu został Reni. Przez to zamieszanie nawet ze sobą nie rozmawialiśmy. Tęsknota do Reniego świeciła jak oświetlone drzwi na końcu ciemnego korytarza.

- Byłem tam wiele razy i zawsze wychodziłem za tym światłem – stwierdził Pol. – Dla mnie to była Dakra, ale za każdym razem blask stawał się słabszy. Jak byłem ostatni raz, nie mogłem go znaleźć. Przyjaźń Hesli również okazała się silna. Uratowała mnie i Rakę, nie mówiąc o Zenim. Niech pani uważa. Mnie nikt nie ostrzegął, dlatego ryzykowałem. Razem z panem Erakrem powinniśmy nauczyć panią, jak wykorzystywać moc i wiedzę wyniesioną stamtąd.

- Umiem sprawdzać, o czym myśli człowiek, przykładając rękę do głowy lub koncentrując się na danej osobie. Zaleczyłam już ranę uda, które przeszła strzała. Wyczuwam duszę... jakby pani Hesli, ale to chyba nie jest ona.

- Prawdopodobnie to myśli jej córki. Broni dostępu do matki – powiedział Pol jakby w zamyśleniu.

- Przecież córka ma niecałe pięć lat, jak może bronić drogi myślowej do matki? – Hele zadała pytanie w taki sposób, jakby sama szukała na niego odpowiedzi.

Pol przypomniał słowa Hesli:

- Ona ma duszę swojej prababki.

- Trzecie pokolenie kobiet – recytowała Hele – które zachowa to samo nazwisko... Czy o to chodzi?

- Prawdopodobnie tak! To właśnie ta mała osoba.

Hele, nie wiedząc, co powiedzieć, zmieniła temat.

- Panie namiestniku, w ostatnim okresie na pustyniach umarło wiele osób. Posiadam ich wiedzę. Myślę, że gdyby pan pozwolił mi porozmawiać z walecznymi przed naradą, obrady byłyby formalnością.

- Pani ma niesamowite zdolności czarodzieja. Musi pani uważać na swoje czyny, aby nie przeistoczyły się w klęskę. Pozwolę pani

przemówić do tych ludzi. Mam jednak prośbę, żeby pani przez co najmniej godzinę dziennie poddała się szkoleniu pana Erkara.

– Podporządkuję się temu.

– Panie Erkar, nie jestem pewien, czy moja wizja jest słuszna, ale zdaje mi się, że trzy lata dla pani czarodziej wystarczą?

– Trzy lata powinny wystarczyć.

– Pani Hele, wiem, że kocha pani Reniego, jednak chcę od pani ofiary.

– Jakiej?! – zapytała wystraszona dziewczyna.

– Przez najbliższe trzy lata nie zajdzie pani w ciążę.

– Jak to możliwe?

– Dla czarodziejki to możliwe.

– Dla mnie to może być problem. Za pięć lat ukończę trzydziesty rok życia. Nie wiem, co na to Reni?

– Porozmawiam z Renim. Naturalnie, o ile pani pozwoli z nim rozmawiać na ten temat. Co do pani wieku myślę, że to nie będzie miało większego znaczenia. Raksa zaszła w pierwszą ciążę po trzydziestym roku życia.

– Sama porozmawiam z Renim, tak będzie lepiej.

– Dobrze, że tak pani myśli. W zasadzie już wszystko omówiliśmy. Myślałem, że będziemy musieli przekazywać wiedzę, ale z tego wynika, że przejęła ją pani od czarodzieja, którego zabiła.

\*\*\*

Hele usiadła w rogu wciśnięta między sekretarzyk a okno. Pustynni zajmowali swoje miejsca. Niektórzy siadali na krzesłach, ale byli i tacy, którzy siadali bezpośrednio na podłodze. Nikt na nią nie

zwracał uwagi. Przyzwyczajali się do dziewczyn w mundurach, namiestnikowi zawsze towarzyszyło co najmniej pięć kobiet.

Obserwowała ludzi. Sprawiali wrażenie, jakby się ciągle kłócili. Nie rozumiała języka, ale na podstawie gestów i zachowania domyślała się, o czym rozmawiają. Zaproponowano im, by przeszli przez trzy państwa, zanim dojdą do swoich ziem. Nie rozumieli tego, bo nie wiedzą, gdzie się znajdują. To potwierdziło informacje, które uzyskała, będąc z tamtej strony od tych, którzy umarli już na tych ziemiach. Wiedzieli, że płynęli tu długo, ale słabo znali się na nawigacji, by wiedzieć, gdzie są.

Sala zapełniła się. Niektórzy objawiali zniecierpliwienie spowodowane brakiem namiestnika. Uznała, że przyszła pora na nią. Wyszła na środek sali. Poczekała, aż wszyscy zwrócą na nią uwagę i zaczęła mówić:

- Trzy dni temu rozmawiałam z waszymi bliskimi, którzy zmarli. To nie była rozmowa, jaką możemy prowadzić my, żyjący, ale oni wiele mi przekazali.

- Kim jesteś, kobieto? - odezwał się jeden z dowodzących. - Jesteś bez broni, nie zastraszysz nas.

- Nie przyszłam was straszyć, Wanirat. Jestem Hele Sonre, dowodzę oddziałem kobiet, które mają jasne włosy. Pochodzą z kraju, w którym wszyscy mają jasne włosy. Nawet nie wiedzieliście, że tacy ludzie istnieją, a druga wasza armia wylądowała w ich kraju. Dlaczego?! Myśleliście, że jak tu przyjedziecie, waszym rodzinom będzie lepiej? Im wcale nie jest lepiej, oni umierają. Twój ojciec umarł, miał na imię Wirach, zaraz po nim twoja córka Losa i starszy syn Wate. Żona z najmłodszym synem zamieszkała w domu twego stryjecznego brata...

Jeden z dowódców kohorty zerwał się, krzycząc:

– Ona kłamie!

– Ja kłamię, Kalibanu? – zwróciła się do krzyczącego. – Może to nieprawda, że dwóch swoich synów oddałeś do legionów cesarskich, żeby się wkupić w ich łaski? Daremne tve poświęcenie. Obaj już nie żyją...

Mężczyzna zbladł i usiadł na krześle. Nikt już się nie odważył o nic pytać. Hele podeszła do głównodowodzącego.

– Murbachu, myślisz, że twoja rodzina żyje w dostatku. Mylisz się. Ludzie złorzeczą na ciebie. Legioniści, odchodząc, zabrali wszystkie konie i wielbłądy. Okradli rodzinę z wielu dóbr. Studnie w rejonie Nahali wyschły. Twój bliscy na piechotę szukają wody. Bardzo wielu umiera...

Przeszła po sali. Wszyscy wodzili za nią wzrokiem. Wróciła na środek.

– Trzy dni temu zabiłam dziesięciu cesarskich wysłanników śmierci. Wśród nich był czarodziej. Umarł gwałtownie, lecz chciał mnie pociągnąć za sobą. Przeprowadził mnie do krainy duchów. Tam poznałam całą prawdę i wróciłam. Jestem Karikarat...

Zapanowała zupełna cisza. Jeden siedzący na ziemi krzyknął:

– Jeśli jesteś Karikarat, uzdrów Syria!

Hele podeszła do mężczyzny siedzącego na krześle obok mówiącego. Położyła mu rękę na głowie. Nikt nie zaprotestował. Wsłuchiwała się w siebie. Za moment powiedziała:

– Nie miej do niego pretensji, on to zrobił niechcący. Jak mu nie wybacysz, przestanie cię lubić. Byliście przyjaciółmi, a zrodzą się gniew i nienawiść. Czy naprawdę chcesz tego?

– Nie chcę! – burknął. – Ale on mógłby bardziej uważać.

– Czyżby cię nie przeprosił?

– Przeprosił! – Popatrzył na siedzącego na ziemi. – No dobrze, usiądź obok mnie!

Tamten skwapliwie podniósł się z podłogi i przysunął sobie krzesło.

– Teraz zdejmij koszulę i pokaż ranę – powiedziała Hele.

Mężczyzna wstał, zrzucił kaftan i przez głowę ściągnął koszulę. Był owinięty szarfą przesiąkniętą krwią.

– Zdejmij opatrunek.

– Będzie krwawiło.

– To nic. Wszyscy mają zobaczyć, że masz ranę.

Mężczyzna zaczął rozwijać szarfę. Z głębokiej rany o długości pół dłoni zaczęła sączyć się krew.

– Teraz wszyscy się odwróć. – Mężczyźni odchyłili głowy. – Ty też nie patrz – powiedziała do rannego. Położyła ręce na brzegu rany i pomału zaczęła je łączyć. Twarz jej nabrzmiała od wysiłku, oddech stał się ciężki, ale nie przestawała. W końcu jej ręce się zeszyły, krew przestała się sączyć. Mężczyzna jęknął cicho i popatrzył zdziwiony na swój bok, gdzie przed chwilą miał ranę. Niedowierzając, rozmazał lepka krew poniżej. Popatrzył na Hele i krzyknął:

– Karikarat!

Wszyscy patrzyli na niego, niektórzy podeszli z okrzykiem – Karikarat!

Hele stanęła na środku sali. Rozejrzała się, jakby chciała zapamiętać twarze mężczyzn i zaczęła wolno, ale donośnie mówić:

– Wszyscy musicie darować sobie winy. Jeżeli między wami nie będzie zgody, jak namiestnik tych ziem wybaczy wam przyjazd tutaj?

Kiedy zapanuje zgoda między narodami, nie będzie obawy o własne bezpieczeństwo.

Zamilkła, poszła w swój kąt przy oknie i usiadła. Bacznie obserwowała mężczyzn. Znowu rozgorzały rozmowy, ale pomału ci, którzy siedzieli na podłodze, zaczęli się podnosić i siadać na krzesłach. Gdy wszyscy już siedzieli, zakomunikowała:

– Idę zawołać namiestnika.

\*\*\*

W cztery godziny ustalono przemarsz pojedynczych kohort przez kraj Nordów i Ablów do brodu na rzece Zimnej, potem przez tereny Górali do kraju Hia-Mo. Omówiono pomoc zbrojną ludom Hia-Mo przeciw legionom cesarskim, wyzwolenie ziem pustynnych oraz sposób prowadzenia rozmów z armią stacjonującą na Ziemiach Nie Do Życia.

Informacje te przy kolacji przekazywał Pol. Reszta towarzystwa przyjmowała je obojętnie, wiedząc, że to zapowiada zabezpieczanie tras, ochronę zaopatrzenia oraz długie przemarsze.

– Obawiacie się zwykłej żołnierskiej pracy – kontynuował Pol. – Pomyślcie, ominęła nas walka. Za kilkanaście dni będziemy przy armii na zlodowaciałych pustkowiach. Jeżeli powtórzymy sukces, który osiągnęliśmy tutaj, będziemy mogli wrócić do domu.

– Muszę spełnić zobowiązanie wobec króla Ablów – odezwała się Mar.

– Wiem! – Pol spoważniał. – Mam cię wspomóc, ale jeszcze nie podjąłem decyzji.

- Wyjeżdżam jutro po śniadaniu. Jak nikt nie będzie gotów, jadę sama. Mapy nikomu nie przekażę.

- Oddział Pary byłby mi przydatny tam, na miejscu – stwierdził Pol.

- Czy z tobą nie mogłaby jechać Hele?

- Tam nie może zjawić się wyznawca wiary Ablów, więc oddział Hele nie wchodzi w rachubę. Jeżeli miałbyś kogoś przydzielić, to tylko Parę ze swymi dziewczynami.

- To zadanie zajmie wiele czasu, do domu prawdopodobnie wrócicie w początkach zimy.

- Zdaję sobie z tego sprawę, napisałam już list do Reka. Nie możemy jednak odmówić prośbie króla Hanona.

Pol zwrócił się do Pary:

- Dziś po kolacji przygotujesz oddział do wymarszu. Wyjedziesz jutro z Mar.

- Pojadą tam wszystkie zbrojne? – spytał Ewli.

- Przykro mi, mój sekretarzu, ale oddział to oddział. Musisz uzbroić się w cierpliwość. Nie przewiduję większych niebezpieczeństw, jednak korespondencji nie będziecie mogli ze sobą prowadzić.

- Mielismy wziąć ślub!

- Ślub możecie wziąć jutro rano albo na początku zimy.

- Mnie też to dotyczy? – Para popatrzyła na Fila.

- Dotyczy wszystkich, którzy pojadą ze mną – westchnęła Mar. – Jedziemy tam, gdzie nie dochodzi poczta i bronimy tego miejsca przed wszystkimi, nawet przed własnymi wojskami.

- Czy mogę się dowiedzieć, co to za tajna misja? – spytał generał.

- Niestety, generale. Jedynym mężczyzną wtajemniczonym w te sprawy jest pewien czarodziej. Wiem tylko tyle, że powinienem pomóc.

Generał chrząknął. Przy stole zapanowała cisza, którą wykorzystał Reni:

– Panie namiestniku, skończyliśmy przeglądać karawanę.

– Co odkryliście?

– Trzy beczki po winie pełne złota. Tego jest za dużo nawet na to, żeby wypłacić żołd piętnastotysięcznej armii.

– O ile za dużo? – zaciekawiał się generał Lewoje.

– Wystarczyłaby jedna beczka. Tutaj jest mniejsza armia. Jeżeli i tę miał opłacić Bary Bart, i tak pieniędzy jest za dużo. Musi istnieć dodatkowy cel na spożytkowanie złota.

– To proste – wtrącił Pol. – Pieniądze były przeznaczone na utworzenie nowych rządów u Ablów i w naszym księstwie.

– Pan żartuje, panie namiestniku – odparł poirytowany generał.

– Nie żartuję, za kilkanaście dni miał umrzeć nasz książę. To byłby początek zmian. Pan Helis miał ponownie zostać namiestnikiem. Mnie planowano wygnać do Juratów, by mieć pretekst, aby zacząć z nimi wojnę.

– To by się składało w całość – wszedł w słowo Reni. – W poczcie dla żołnierzy ludzi pustyni były listy wychwalające cesarza. Hele twierdzi, że to stek kłamstw i musiały być pisane pod przymusem. Przy samym koźle ukryta była sakwa z listem dla Bary Barta i ich głównodowodzącego. Ktoś pisał, że wśród Nordów odkryto spisek oraz powiązania Helisa z cesarzem. Bary Bart powinien definitywnie rozwiązać problem żony króla Hanona, by zapewnić powodzenie w sprawie. Dopisane było, że dokładne instrukcje cesarz wysłał drogą morską.

– A co mówią jeńcy? – spytał Pol.

– Nic nie powiedzieli, a nie chcieliśmy ich torturować.

- Hele, a ty nie próbowałaś?

- Dużo czasu zajęły mi listy. Rozmawiałam z panem Erkarem. Po obiedzie prowadziłam dysputy z ludźmi pustyni, a potem ćwiczyłam z dziewczynami.

- No tak! - westchnął Pol. - Moglibyście mi zwrócić uwagę, że nie daję wam wolnego czasu. Mówię, co trzeba zrobić, a zapominam, że człowiek dysponuje ograniczonym czasem.

- Po kolacji mam wolne - odpowiedziała Hele. - Przesłucham zatrzymanych. Rano przekażę, czego się dowiedziałam.

## Niepewność

Para zawiolała do siebie Magę.

- Ty najbardziej się nadajesz. Przejmiesz dowodzenie w trzeciej drużynie.

- Trzecią drużyną dowodzi Lucy.

- Hele od nas odchodzi, przejmie oddział Ablinek. Lucy przejmie jej drużynę, do której dokooptujemy Natal, a do ciebie dojdzie Hile.

- Po co te zmiany?

- Natal jest szlachcianką, buntowała się, będąc w twojej drużynie. Zbyt długo byłam na dworze w Warze, żeby tego nie wiedzieć.

- Postaram się cię nie zawieść.

- Nie staraj się być najlepsza. Tamte z pierwszej i drugiej drużyny postarają się udowodnić, że jesteś nic niewarta.

- Dana na pewno czuje się lepsza ode mnie, co do Lucy nie jestem pewna.

- Masz rację, Lucy cię lubi.

Maga poczuła się dowartościowana, jednak dręczyła ją obawa, że nie podoła zadaniu. To nie były ćwiczenia rekruckie, to było mianowanie w czasie działań bojowych. Po kolacji zwołała drużynę. Długo rozmawiały. Dziewczęta były zadowolone, że to ona obejmie dowództwo, większość spodziewała się mianowania Natal.

\*\*\*

- Życie żołnierza jest pełne pożegnań – mówiąc to, Fil gładził Parę po plecach.

- Nie lubię takich sytuacji, kiedy nie wiem, po co mam jechać.

- Mówiłaś, że ufasz pani Marii Du-Na.

- To dobra i mądra kobieta, co do tego nie mam wątpliwości. Przeraza mnie sytuacja, że jak się dowiem, o co chodzi, nie będę miała odwrotu.

- Jeżeli uważasz ją za mądrą, musisz przyjąć, że ona jest przekonana, iż ty wyrazisz zgodę.

- Masz rację.

- Przypuszczam, że wszyscy wiedzą, za co bijesz mężczyzn? – roześmiał się Fil.

- Biję, jak mnie zaczepiają. Mam więcej pretensji do kobiet niż do mężczyzn. Tylko kobiet i chorowitych nie biję. Staram się mierzyć z silniejszym od siebie. Jak wygram, to mam satysfakcję.

- Jak mnie zbiłaś, to też czułaś radość?

- Wykorzystałam twoją słabość. Oszczędzałeś mnie, a ja ciebie nie i dlatego w nocy nie mogłam zasnąć. Ciągle myślałam, że cię skrzywdziłam. Rano musiałam sprawdzić, czy nie zrobiłam ci krzywdy.

- Nie mogłem zasnąć, bo czułem, że straciłem szansę, by cię zabrać do swojego haremu.

- Gdzie?!

- Do haremu. Wy macie domy, gdzie mężczyźni żyją z żonami, a my mamy haremy. Mężczyzna ma kilka, a wodzowie kilkanaście kobiet.

- Ze mną haremu nie będziesz miał.

- Jestem rycerskim Hia-Mo. Mam harem od chwili pełnoletności, czyli jak ukończyłem szesnaście lat. U nas rycerski otrzymuje kobiety od każdej zaprzyjaźnionej rodziny. Im więcej ma kobiet, tym jego władza jest większa, bo to znaczy, że przyjaźni się z większą liczbą rodzin. Książęta wybierają kobiety z grup rodzin. Mają ich zwykle powyżej trzydziestu. Nie może być tak, żeby jakaś rodzina czuła się pominięta.

- A ty ile masz kobiet? - Para zrobiła się czujna.

- Na razie tylko sześć. Trzy, które mają być mi podarowane, jeszcze dorastają. Jednak będziesz wybrana, będę żył tylko z tobą.

- Żadnej tego nie mówiłeś? Żadnej nie obiecałeś, że będzie ta jedyna? - Para usiadła na łóżku i zaczęła zbierać swoje ubrania. Fil zastanawiał się, co ma odpowiedzieć. - Odwróć się, chcę się ubrać - poleciła.

- Ale przecież dopiero...

- Nie wiedziałam, że aktualnie masz sześć kobiet. Nie chcę być ani siódma, ani dziesiąta!

- Ależ Para, obiecuję, że będziesz pierwsza. Pierwsza i najważniejsza. Będę cały czas przy tobie.

- Pozostałe będą mnie nienawidziły, bo odebrałam im mężczyznę.

- Para, musisz zrozumieć, że my tak żyjemy. Pozostałe kobiety też rozumieją. Często tak jest, że mężczyzna żyje z jedną kobietą - Fil próbował ją objąć.

- Nie dotykaj mnie! - Para prawie płakała. - Nie wymagaj, bym cię zrozumiała. Czemuś wcześniej tego nie powiedział?

- To nie miało znaczenia.

- Jak mogło nie mieć znaczenia, skoro sześć kobiet ciągle na ciebie czeka?!

- Pojadę tam z tobą i od razu oznajmię, że będziesz pierwsza.
- Nie pojadę tam... Powinnam być mądrzejsza...
- Para, przecież ja cię kocham.
- Ja ciebie też, ale w tej chwili nie ma to znaczenia. Nie możemy ze sobą żyć tu, a ja nie pojadę między ludy Hia-Mo.

Fil zerwał się z łóżka.

- Nie dotykaj mnie, bo stłukę! Tyle czasu się znamy, dlaczego wcześniej tego nie wyjaśniłeś? Czuję się oszukana... Nie dotykaj mnie! Jutro rano wyjeżdżam i już się nie zobaczymy. - Pośpiesznie naciągnęła spodnie na koszulę. Złapała pas, buty i wybiegła z pokoju.

Na korytarzu szlochała. Przed wyjściem z budynku naciągnęła buty, pas przewiesiła przez ramię i przebiegła dziedziniec, zmierzając do budynku koszarowego. W swoim pokoju rozplakała się na dobre. Leżąc na łóżku, z trudem panowała nad spazmami. Ktoś ją trącił w ramię. W złości wystosowała cios w tył, ale jej ręka została schwytna. Odwróciła głowę. Na brzegu posłania siedziała Mar. Para usiadła i podkuliła nogi, nie zwracając uwagi, że była w butach.

- Co się stało? - spytała Mar. - Jeszcze nie widziałam cię płaczącej.

- Sama nie pamiętam, kiedy płakałam. Chyba mi pomogło. W każdym razie na tyle, że nie muszę nikogo bić - próbowała zaśmiać się ze swego żartu. Był to jednak połowiczny sukces, bo łzy znowu zaczęły jej napływać do oczu. Oparła głowę o kolana. - Nie wiem, co mam zrobić? To najgłupsza sytuacja, jaka mogła powstać. Całe szczęście, że jutro wyjeżdżamy.

- Ciągle nie wiem, co się stało? - Mar próbowała oderwać od kolan jej głowę.

- Nigdy nie miałam mężczyzny. Dziś się odważyłam, bo ten wyjazd i w ogóle. Po tym on powiedział, że ma harem - powiedziała już nieco

spokojniej, opuściła nogi na ziemię. Za chwilę dopowiedziała: – Powinnam go zlać.

Mar uśmiechnęła się i ją przytuliła. Para nie bronila się, zaczęła znowu chlipać.

– Tak mi się podobał. Tego by nie powiedział, gdyby temat nie wypłynął w rozmowie. Ma sześć kobiet, a trzy kolejne dorastają. Miałam być jedną z nich. – się rozplakała.

– U nich to normalne, tak żyją – mówiąc, Mar głaskała ją. – Przecież cię kocha. Został tu specjalnie dla ciebie.

– Wymarzyłam sobie życie z nim, a okazało się to niemożliwe, wszystko jest inaczej. Czuję się oszukana.

– Jesteś bardzo młoda. Przeżyjesz niejedno szczęście i niejedno rozczarowanie. Jutro odjedziemy. Też będę samotna, będziemy się wspierać.

– Nawet nie spytałam, czemu pani do mnie przyszła.

– Hele powiedziała, że potrzebujesz pomocy.

\*\*\*

Mar z Parą prowadziły rzędy zbrojnych. Na końcu jechały dwa wozy i osiem dziewczyn z obsługi. Gdy wyjeżdżały z dziedzińca, nikt się nie odważył rozmawiać, słychać było tylko stukot podków. Przed bramą stał Pol ze swoim sekretarzem. Machał ręką na pożegnanie. Ewli wyrwał się na chwilę, by wręczyć Danie list. Krzyknął do dziewczyn:

– Wracajcie zdrowe! Będziemy na was czekać w majątku Grej!

Okrzyk pozostał bez odzewu.

Na ulicach Sole oddziały kobiet wzbudzały sensację. Wszyscy przystawali, żeby popatrzeć na uzbrojone młode dziewczyny. Zarówno Juratki, jak i Nordyszki miały przypięte szable i kołczany z łukami. Mundury różniły się kolorem. Wszystkie miały na głowach opaski przytrzymujące włosy. Jediną osobą, która miała hełm, była Mar. Był to kask z czarnej blachy z końskim ogonem, подарowany jej przez Rakcę. Uznała, że jest odpowiedni na ceremonialne pożegnanie. Przed bramą miasta stał szpaler utworzony z Juratek Kali i Ablinek Heli. Stał tam również Reni. W jurackim obyczaju skrzyżował ręce na piersi i pochylił głowę.

Nagle Para przytrzymała konia. Z drugiej strony drogi, na małym pagórku, ujrzała Fila. Tkwił nieruchomo w kaftanie podróżnym, z tarczą i kołczanem na plecach. Mar klepnęła jej rumaka po zadzie, mówiąc:

– Cokolwiek teraz zrobisz, będzie źle.

– Co on tu robi?

– Rano zwolnił się ze służby u Pola. Mówił, że jedzie do swoich. Hele to przewidziała. Powiedziała, żebyś nic nie robiła. Problem sam się rozwiąże, obojętnie, co postanowisz.

Fil bacznie ją obserwował. Gdy kolumna minęła, przejechał wolno na drugą stronę drogi. Para obejrzała się. Gwałtownie ruszył galopem i skrył się za drzewami. Opuściła głowę. To jej mężczyzna i nadal mógłby nim być, żeby się zgodziła na jego warunki. Układ był jednak nie do przyjęcia. Jak mogłaby tulić się w jego ramionach, wiedząc, że dziewięć kobiet uznaje go za swego mężczyznę i że nigdy się do niego nie przytulą? Jak może je tak ukarać i za co? Zawsze mogło się zdarzyć, że zaczęłyby chodzić do pozostałych. Tego by nie zniosła. To

słuszna decyzja, musiała od niego odejść. Na pewno zrozumie. Tylko dlaczego to tak boli...?

Wjechali w las, w zacienioną drogę. Wysokie i gęsto porośnięte drzewa stwarzały atmosferę spokoju. Mar zdjęła kask i schowała do juku przy siodle, przeczesała palcami włosy i nałożyła opaskę. Popatrzyła na Parę i powiedziała:

- Czas leczy rany i myśli. Uważam, że bóg rozumu dobrze tobą pokierował. Inaczej straciłabyś ciało i duszę.

- Ale trudno to znieść. Nie wiem, jak dam radę o wszystkim zapomnieć.

- Po co masz zapominać? Przeciwnie, pamiętaj o tym. W życiu zdarza się bardzo dużo niepowodzeń i przykrości. Od czasu do czasu spływa na człowieka dobro, które można zamienić na szczęśliwe chwile. Im więcej takich chwil uzbierasz, tym będziesz miała bogatsze życie...

- W tej chwili to ból, nie szczęście.

- Przypuszczam, że on odczuwa taki sam ból, a może nawet większy, bo winę za to bierze na siebie. Nie każę ci rozpamiętywać bólu. Pamiętaj o szczęściu, o chwilach, gdy brał cię w ramiona. Te chwile to majątek, nikt nie jest w stanie ci ich zabrać.

- Pani zawsze ładnie mówi.

- Nauczyciele ćwiczyli to ze mną, jak byłam jeszcze dzieckiem. Próbowałam tego uczyć Wokę. Niektórych rzeczy ją nauczyłam... - Mar zawiesiła głos. - Twoja matka była nauczycielką, nie uczyła cię o szczęściu?

- Matka zarabiała na życie jako nauczycielka, dla mnie miała bardzo mało czasu. W zasadzie to zadawała lekcje i sama się uczyłam. Na dworze księcia Nordów mogłam siedzieć na lekcjach u innych

nauczycieli. Nauczyłam się wszystkich znanych języków, nawet pustynnych trochę rozumiem. Ćwiczyłam liczenie i pisanie, uczyłam się różnych religii. Poznałam kanony wiary Ablów, chociaż to dosyć niebezpieczne. Mama mnie zrugwała, jak zobaczyła, że czytam ich tekst. Pamiętam, że wtedy poszłam na dziedziniec, gdzie ćwiczyli walkę na pięści. Z początku próbowałam na żarty, ale potem się wciągnęłam. Jak byłam najlepsza, to jeden szlachcic narobił tyle szumu, że zabroniono mi chodzić na zajęcia. Potem zdarzył się wypadek. Dwóch mnie zaczepiło wieczorem w krużgankach. Wlałam im, fakt, trochę za mocno. Księżę stwierdził, że lepiej będzie, jak wyjedziemy z jego dworu. Powiedział, że monarcha Juratów szuka nauczycielki matematyki. Dał nam list polecający i znalazłyśmy się na dworze w Ja-Ka. Król zorientował się, że znam różne języki i zatrudnił mnie u siebie w archiwum. Zarabiałam już pieniądze. Byłyśmy na wyżywieniu dworu i powodziło nam się dobrze. Kiedyś przywaliłam chłopakowi, bo mnie zaczepił. Poszła fama, że biję, więc chłopaki zaczepiali mnie, by sprawdzić, czy mi dadzą radę. Z alkoholem, o którym mówił król, to przesada. Zwykle stawiali mi wino czy piwo, by mieć okazję do zaczepki. Biłam wszystkich równo, aż król skierował mnie do zbrojnych. Powiedział, że jak przejdę praktykę, pojedę do klasztoru, ale ja nie umiem szermierki.

Mar słuchała uważnie, nie przerywała wypowiedzi. Odczekała chwilę, potem stwierdziła:

– Powinnaś ukończyć szkołę cienia. Przydałabyś się Raksie jako zarządzająca. Nauczę cię machać kijem, ty będziesz mnie uczyć strzelać z łuku i bić pięściami.

– Dobrze, proszę pani.

– Obie jesteśmy oficerami, więc skończ z tą panią. Mów mi Mar.

– Czy tak wypada?

– Nie wypada, żeby bratanica mojej królowej mówiła mi „pani”.

Obie się roześmiały.

Droga była gruntowa, ale sucha, częściowo porośnięta trawą. Przyśpieszyły tempo do wolnego galopu. Mijając daleko z boku trzecie koszary, po trzech godzinach były przy moście z tratw. Polany pilnował oddział piechurów. Postanowiły jeszcze z tej strony rzeki zrobić przerwę obiadową. Dziewczęta rozeszły się między żołnierzy. Słysząc było gwar i śmiechy. Mar nalała pół dzbanka wina z beczki i z Parą poszły do dowódcy oddziału. Był to mężczyzna w średnim wieku. Dołączyło się dwóch poruczników. Na rozmowie minęła godzina, po której Mar zarządziła wyjazd.

Utworzono kolumnę. Wszystkie dziewczęta nałożyły białe opaski na ramiona. Na wozach rozwiesiły białe flagi. Tak było w zwyczaju zagranicznych delegacji. Ze względu na bezpieczeństwo na most ruszyły pieszo, prowadząc konie za uzdy. Gdy doszły do brzegu Ablów, zatrzymał je wartownik, żądając podania celu podróży.

– Jestem Marii Du-Na. Jadę z tajną misją na zlecenie waszego króla.

– Każdy może tak mówić. Jakież glejty macie?

– Glejty mogę okazać dowódcy tego posterunku.

– Może księciu Jardu?! – zaśmiał się strażnik. – Dowódca posterunku jest zajęty, je obiad.

– Księcia Jardu glejtów nie pokazuję. Znamy się osobiście. A tobie glejtu nie pokażę, bo na pewno nie wiesz, jak powinna wyglądać pieczęć twego króla. Powtarzam, jestem Marii Du-Na.

– Zaraz ci przywalę, to się dowiesz, czy wiem. Jak dasz glejt, zaniosę go dowódcy, żeby przeczytał, a jak nie, to oddział piechurów zepchnie was do wody. Jesteśmy u siebie.

Para odwróciła się i zaczęła wydawać komendy.

– Osiem dziewczyn przekazać konie Juratkom i stanąć rzędem z łukami za mną. – Nachyliła się do Mar. – Włać mu?

– Nie za mocno. Puść mu krew z nosa – powiedziała półszepem. Za moment szepnęła: – Ale najpierw sprowokuj, by wyjął broń.

Para puściła cugle konia i ruszyła do przodu.

– Stój, kobieto, bo będę musiał cię ranić! – Strażnik sięgnął po miecz, ona jednak szła naprzód. Zamachnął się, gdy była na krok od niego. Skoczyła do przodu, wykorzystując jego niezdecydowanie. Lewą ręką przytrzymując nadgarstek z bronią, prawą pięścią walnęła go w nos i biegiem wróciła na swoje miejsce. Oszołomiony mężczyzna złapał się za nos, z którego zaczęła płynąć krew. Wrzasnął:

– Brać je!

Dziesięciu piechurów chwyciło za miecze i ruszyło do przodu. Para krzyknęła:

– Bronić dowódcę! – I złapała za łuk.

Osiem dziewczyn wyszło przed Mar, strzałami celując w twarze przeciwników. To ich zatrzymało na pięć kroków. Od strony namiotów biegli następni piechurzy. Niektórzy mieli trójkątne tarcze. Wśród nich był oficer. Za szeregiem łuczniczek stanęło następnych osiem dziewcząt. Na wprost nich zaczął się formować szereg piechurów z tarczami. Dobiegł oficer z okrzykiem:

– Stać! Co tu się dzieje?

– Zbrojne, wracać do swego rzędu! – krzyknęła Para, chowając łuk. Kobiety szybko wycofały się do koni. Z przodu została Mar.

– Co się dzieje? – pytał woja z krwawiącym nosem oficer.

– Ta kobieta na mnie napadła – piechur wskazał mieczem Parę.

Oficer spojrział na dwie kobiety spokojnie stojące na moście, potem na żołnierza, który jedną ręką przytykał krwawiący nos, w drugiej ręce trzymał miecz.

– Jak na ciebie napadła?

– Nie chciałem ich wpuścić, to podeszła i walnęła mnie w nos.

– Czym uderzyła? Przecież masz miecz w ręku.

– Wyjąłem, by ją zatrzymać, ale złapała mnie za rękę i walnęła w nos.

Oficer chyba nie zrozumiał, bo zwrócił się do Pary.

– Jak się pani nazywa? Co pani tu robi?

– Nazywam się Para Ra-Tu. Jestem porucznikiem nordyckiego oddziału kobiet. Jadę na tajną misję prowadzoną przez tę panią.

Oficer rzucił spojrzenie na Mar. Chciał coś powiedzieć, ale na moment zamarł. Po chwili dużo spokojniej spytał:

– Pani Para? To pani zdobyła ten most?

– Zmusiłam oddział do poddania się – wzruszyła ramionami.

– Proszę wybaczyć, nigdy bym się nie spodziewał, że panią zobaczę. Jest pani bardzo młoda.

– Co to ma do rzeczy?

– Most, na którym pani stoi, nazywamy „mostem Pary”. – W tym czasie Ablowie pochowali broń i zaczęli się cisnąć, by zobaczyć bohaterkę. Mar odezwała się:

– Most jest przeciążony, za moment puszczą liny, rozpadną się tratwy i będzie to wasza wina.

– Z kim mam do czynienia? – Oficer jakby wyostrzył czujność.

– Nazywam się Marii Du-Na, ale glejt pokażę tylko dowódcy tego posterunku.

- O Wszechobecny! - zakrzyknął oficer. - Dostaliśmy pismo od króla. Spodziewaliśmy się wielmożnej pani za kilka dni... Droga dla Marii Du-Na! To przybrana siostra naszej świętej Dakry.

Przed korowodem zbrojnych utworzyło się przejście. Na środku został klęczący żołnierz z zakrwawionym nosem.

- Łaskawa pani wybaczy. Nie wiedziałem.

- Wstań, żołnierzu! Na drugi raz pomyśl, jak problem rozwiązać, a nie skomplikować.

Korowód ruszył. Mar poleciła Parze wolno prowadzić kolumnę drogą na północ, wprost na widoczne w oddali szczyty gór.

- Chcę się zobaczyć z dowódcą - zwróciła się do oficera.

- Proszę za mną - odpowiedział mężczyzna i ruszył do przodu. Minęli obozowisko, za którym widać było ustawiony na uboczu duży namiot. Przed wejściem oficer poprosił Mar, by poczekała, sam wszedł do środka. Po chwili wyszedł z mężczyzną w sile wieku.

- Jestem Lori, dowódca tego posterunku.

- Marii Du-Na. Przybywam tu na zlecenie waszego króla - rozłożyła papier i trzymając go w ręku, pokazała dowódcy. Pobieżnie przeczytał treść i skinieniem głowy podziękował.

- Mógłbym w coś pomóc? Może potrzebny przewodnik?

- Niczego nie potrzebujemy. Obiad zjadłyśmy po tamtej stronie mostu i trochę wypoczęłyśmy. Nasza misja jest dosyć specyficzna. O przewodniku nie ma mowy, bo nikt nie może się dowiedzieć, dokąd jedziemy. To, że działam na zlecenie waszego króla, nie znaczy, że mogę wam cokolwiek zdradzić. Jestem tu, by strzec tajemnicy przed wami, Nordami, pustynnymi i wszystkimi innymi.

- Pani jest zbyt pewna siebie. Co by było, gdybyśmy teraz panią związali?

– Czytał pan glejt?! Wasz król zaufał mi na tyle, że pozwolił zabić każdego, kto stanie na przeszkodzie. Nie jestem skora do zabijania, ale niech pan przemyśli to, co przed chwilą powiedział.

– Żartowałem, ale to nie zmienia faktu, że nas jest dwóch, a pani jedna.

Mar roześmiała się, mówiąc:

– Nie docenia pan swojego króla. On przemyślał dokładnie sprawę, wybierając mnie do tego zadania. Nawet z kijem w ręku obezwładniłabym czterech z mieczami. Para nie potrzebowała kija, żeby waszemu żołnierzowi rozbić nos, gdy zamachnął się mieczem. Wystarczy gwizdnięcie, a moje dziewczyny otoczą wasz obóz. Nie ma was nawet setki. Nie stanowicie dla nas żadnego zagrożenia. Ostrzegam, niech pan uważa na to, co ma mi do powiedzenia. Nawet Jardu nie zrozumiałby pana żartów.

– Zna pani księcia Jardu?

– Hesla jest moją przybraną siostrą.

Dowódca spoważniał. Nie wiedząc, jak się zachować, powiedział:

– Pani wybacz.

– To, co powiedziałam, wynika z mojej życzliwości wobec Ablów. Pozwoli pan, że się oddalę. – Wsiadła na konia i odjechała. Przeszła do galopu, by dogonić oddział.

Dojechała do końca kolumny. Uskoczyła w las, pokazując dziewczętom z obsługi, aby nie zwracały na nią uwagi. Czekwała dłuższą chwilę, zanim usłyszała stłumiony odgłos kopyt. Pojawiło się dwóch jeźdźców. Jechali kłusem, uważnie wypatrując czegoś przed sobą. Konie miały kopyta owinięte skórami, co na świeżo wydeptanej drodze dawało głucho, prawie niesłyszalne dudnienie.

\*\*\*

Wchodząc do namiotu, Lori poczuł zaniepokojenie. Występuje przeciw swojemu królowi, jednak ma chyba uzasadnione pretensje. Jardu nie miał nawet swojego nazwiska, jak objął funkcję ministra. On, z takiego rodu, zawsze był spychany na dalszy plan. Teraz tajne zadania wewnątrz kraju powierza się obcokrajowcom i na dodatek kobietom. Jak król może okazywać tak mało zaufania własnym strażnikom?

Minęło kilka dni, jak dostał list od króla mówiący, że będzie tędy przejeżdżać Marii Du-Na ze swoim oddziałem. W głowie zrodził mu się szalony plan. Nordowie są zajęci własnym problemem. Nawet jak się dogadają z pustynnymi ludźmi, będą musieli ich pilnować. Rozwiezienie kilkunastu tysięcy wojska zajmie trochę czasu. Część swojego oddziału ukrył w lesie. Nic nie mówiąc o dyspozycjach króla, kazał śledzić każdy oddział. Swojemu oficerkowi też powiedział tyle, ile musiał. Sam ma tu drugie zadanie i jak się wykaże, stanowisko Jardu będzie jego. Człowiek z cesarstwa żąda konkretnych informacji i on ich dostarczy.

Zajście na moście rozegrało się po jego myśli. Sam wydał bzdurną instrukcję, by glejty przynosić do niego. Żołnierz trochę przesadził, ale przy zachowaniu tego nadgorliwego oficerka wszystko wyszło pomyślnie. Był czas na przygotowanie czujek i zajęcie przez nich odpowiednich miejsc. Nie powinien prześlizgnąć się najmniejszy oddział. Trzeba się tylko dowiedzieć, gdzie one jadą. Jak będzie znał miejsce, będzie znał cel. Jeśli będzie taki, jak przypuszcza, dynastia Hanonów nie potrwa długo. Powstanie księstwo jak u Nordów, do

władzy dojdą rody szlchetnych. Już wie, jakie będzie miał stanowisko. Musi tylko dowiedzieć się o tajnej misji kobiet.

Ta Marii go zaniepokoiła. Miała w oczach coś takiego, jakby wiedziała, co myśli albo co zaplanował. Musi czekać. Jeżeli nawet ona coś odkryje, od razu do króla nie pojedzie. Trzeba przypilnować, by nie doniosła księciu Jardu. Jego głowa, by w tamtym kierunku nie pojechała żadna zbrojna kobieta.

\*\*\*

Mar poczekała chwilę. Nie ulegało wątpliwości, tych dwoje pochodziło z oddziału stacjonującego przy moście. Przyjechali za nią. Ktoś z Ablów działa przeciw własnemu królowi? Powinna to sprawdzić. Na pewno są jeszcze inne czujki, które spodziewają się, że ich oddział pojedzie prosto do miejsca przeznaczenia.

Glejty i rozkazy są na posterunkach. Wszędzie podkreślone zostało, że jest to misja specjalnego znaczenia. Zdrajcy mogą obawiać się, że one pojedą w okolice obozów Jardu i przez niego będą kontaktować się z królem. To logiczna droga łączności przy utajnionych działaniach. Mar pomyślał, że jak będzie udawać, że nic nie wie, cały czas będzie miała ich na karku. Z kolei klucząc bocznymi drogami, straci co najmniej dwa dni i nie będzie pewna, że ukryła cel podróży. Najprościej ujawnić to, co się wie i narobić szumu. Złapie tych dwóch i wróci na posterunek, a oni zdradzą, kto wydał polecenie śledzenia. To najwłaściwsze rozwiązanie.

Z pobocza wycięła kij długości szabli. Machnęła kilka razy, stwierdzając, że dobrze leży w dłoni. Wyszła na drogę. Wsiadła na konia. Dokładnie dopięła kask. Wyjęła trąbę sygnałową. Jeden długi

i dwa krótkie – sygnał „broń dowódcę”. Powtórzyła trzy razy, schowała trąbę i ujęła kij. Zobaczyła uciekających mężczyzn. Obwiązane kopyta nie pozwalały koniom pewnie galopować. W oddali za nimi zamajaczył goniący ich oddział. Stała na środku drogi. Uciekający wyciągnęli miecze, ustawili je na sztych. Stała spokojnie, wyczekująco. Przejęła kij do lewej ręki. W ostatniej chwili wyjęła szablę, odbiła obie klingi. Kij uderzył lewego jeźdźca w rękę. Mężczyzna puścił miecz, ale utrzymał się na koniu. Obaj pogalopowali dalej. Mar ruszyła w pogoń. Szybko ich dogoniła. Najechała z lewej strony i bliższego uderzyła w głowę. Osunął się na ziemię. Drugi próbował się skryć za koniem kolegi, ale prawą rękę miał bezwładną. Zrezygnowany zatrzymał konia.

Jedna z dziewczyn podjechała do Mar.

– Co z nimi robimy? – spytała.

– Gdzie Para?

– Pilnuje wozów.

– Wracamy na posterunek pod most. Tam rozbijemy obóz na noc. Ściągnijcie Parę i wozy. Tych dwóch związać i ułożyć na poboczu. Chcę z nimi porozmawiać.

Zdjęła kask, a kij zasadziła za siodło, by w każdej chwili móc go wyjąć. Dwójkę żołnierzy związano w pozycji siedzącej.

– Kto wam kazał to zrobić? – spytała.

– Cudzoziemce nie musimy odpowiadać! – burknął starszy.

– Czytać umiesz?

– U nas wszyscy umieją!

– To czytaj – wyjęła glejt i rozłożyła go. Trzymając w rękę, podsunęła do czytania.

- Co mnie obchodzą wytyczne cudzoziemców? – żołnierz butnie popatrzył jej w oczy.

- To są wytyczne waszego króla, przeczytaj podpis.

Żołnierz spojrział na pismo. Zaczął czytać, odruchowo sięgnął po papier związanymi rękoma. Mar odsunęła rękę.

- Ja trzymam, ty czytasz! – Drugi żołnierz również zainteresował się treścią. W pewnym momencie się odezwał:

- Czemu glejtu nie pokazałaś naszemu dowódcy?

- Czytał. Oprócz tego otrzymał list od króla. Zdradził króla i was. Chciał was przeprowadzić na stronę wroga. To on kazał nas śledzić? Jest to sprzeczne z decyzją króla. Sami możecie to stwierdzić.

- Co chcesz zrobić, cudzoziemko?

- Zdaje się, że wasz młodszy oficer nie wie, co planuje jego dowódca. Muszę się tego dowiedzieć. Jeżeli to prawda, to wymienimy dowódcę. Jeżeli obydwaj są w zмовie, wrócimy na tamtą stronę rzeki i pojedziemy na most graniczny. Poczta kurierską powiadomię króla i przekażę was tamtemu posterunkowi.

- Jeżeli oni obaj są w zмовie, to nie przepuszczą was przez most.

- To by było najgorsze. Wtedy poleje się krew. Może nie będzie tak źle?

- Zginiesz, cudzoziemko!

- Ja nie, ale dużo rannych będzie z waszej strony.

- Jesteś bardzo pewna siebie!

- Jeżeli się nie ma pewności, najlepiej nie być żołnierzem.

Mężczyzna już się nie odzywał. Na drodze pojawił się korowód prowadzony przez Parę. Więźniów umieszczono na wozie, przywiązując ich do drągów poszycia.

Obóz rozbito w miejscu przegradzającym drogę wyjazdową z polany. Wozy ustawiono z boku.

Mar zaczęła pisać listy. Pierwszy zaadresowała do Pola. Opisała zdarzenie, jakie zaszło, uważając, że część oficerów po obu stronach rzeki może być przekupiona przez szpiegów cesarstwa. Drugi list zaadresowała: „Król Ablów”. Opisała swoje spostrzeżenia. Nie skończyła listu, odłożyła go do sakwy w momencie, jak podeszła do niej Para.

– Chyba próbują nas otoczyć.

– Nie wiedzą, co się dzieje? Na pewno ustawiają się obronnie. Trzeba uważać na kierunek od lasu. Tamci nie będą mieli kontaktu ze swoim dowództwem i mogą działać samodzielnie. Wyślij jakąś doświadczoną dziewczynę, niech poszuka i przyprowadzi młodszego oficera, najlepiej bez dowódcy posterunku.

– Właśnie idzie, sama go przyprowadzę.

Mar poprosiła o przystawienie dwóch krzeseł i podanie dzbana piwa z trzema szklankami. Wszystko było przygotowane w momencie, gdy oficer podchodził do niej.

– Muszę przyznać, że zachowanie pani oddziału jest dziwne.

– Tak mogłoby się wydawać. Możliwe, że będę musiała zmieniać trasę marszu. – Mar uśmiechnęła się do oficera i gestem zaprosiła do stolika, nalewając piwa do trzech szklanek. Gdy usiadł, kontynuowała:

– Może rzeczywiście powinnam coś wyjaśnić. Nie usłyszałam pana imienia i nie wiem, jak się mam zwracać.

– Mój dowódca uważa, że nie powinniśmy się wszystkim przedstawiać.

– Nasze imiona pan zna, a teraz razem pijemy piwo. – Mar ciągle się uśmiechała. – Chodzi o obyczaj.

- Tak, to prawda. Grzeczność wymaga, bym się przestawił. Na imię mam Hoti, z domu Dosi.

- A więc panie Hoti, czy pana dowódca zapoznał pana z pismem informującym, że będziemy tędy przejeżdżać?

- Nie, ale powiedział, że za kilka dni będzie pani przejeżdżała ze swoim oddziałem i że jest pani znaną osobistością.

- Nie powiedział, że moja misja ma charakter poufny?

- Tego dowiedziałem się dopiero od pani.

Mar westchnęła, wyjęła glejt i rozłożyła go na stole. Oficer zaczął czytać. Usta mu się zacisnęły. Gdy skończył, powiedział jakby do siebie:

- Czemu mi o tym nie powiedział?

- Panie Hoti, chyba pan zauważył, że brakuje panu kilku ludzi.

- Dowódca wysłał mały oddział konny gdzieś blisko, bo posiłki jedzą u nas.

- Czy pozna pan oporządzenie koni tego oddziału?

- Oczywiście! Sam dbam o wyposażenie.

- Podejźmy z drugiej strony wozu.

Ruszyli między wozy. Para poszła za nimi. Oficer obejrzał siodła i uzdy wierzchowców.

- Tak, to nasze konie. Co tu robią?

Mar pokazała kopyta owinięte skórą.

- Musiałam zatrzymać jeźdźców, którzy nas śledzili.

- To niedorzeczne. Kto by mógł tak działać wbrew zaleceniom króla?

- Pański dowódca.

- Wierzyć się nie chce. Służę pod jego rozkazami niecałą przemianę księżycy, ale mu wierzyłem.

– Sam pan musi zdecydować, co o tym myśleć. Również nie wiem, komu wierzyć. – Podeszła do wozu i odsłoniła plandekę. – Niech pan spyta, może panu coś powiedzą.

Na wozie siedziało dwóch pojmanych Ablów. Jednemu opiekunka z obsługi nakładała na rękę opatrunek usztywniający. Zobaczywszy Mar, zaczęła mówić w języku Juratów:

– Ktoś połamał mu rękę.

– Ja to zrobiłam – odpowiedziała.

– O czym panie rozmawiacie? – spytał oficer.

– Ona mówi, że ma połamaną rękę.

– To widać – mruknął Hoti. Za moment zwrócił się do drugiego żołnierza: – Kto wam kazał to robić?

Żołnierz coś dukał, w końcu powiedział:

– To nie nasza wina. Dowódca wezwał nas kilka dni temu. Kazał zakwaterować się w lesie z poleceniem, by śledzić każdy oddział obcokrajowców i nie dopuszczać nikogo do wojsk księcia Jardu.

– A kiedy pomyśleliście, że to nie szpiedzy?

– Cudzoziemka pokazała nam królewski glejt. Znam pieczęć króla i umiem czytać daty.

– Gdzie reszta ludzi?

– W lesie. Kobiety zagrodziły jedyną drogę powrotu. Z boku są bagna, teren podnosi się dopiero dalej.

– Pani o tym wiedziała?

– Te bagniska mam zaznaczone na mapie.

– Pani ma mapę tych terenów?

– Król mi podarował. – Mar uśmiechnęła się ironicznie.

– Rozumiem, ale nie bardzo wiem, co mam teraz robić.

Chciała coś powiedzieć, ale podbiegła zbrojna, meldując:

– Wielmożna pani, przyszedł goniec od ich dowódcy. On każe pani natychmiast przyjść i wyjaśnić, co tu się dzieje.

– Idziemy!

Gdy wyszli z za wozów, zauważyli, jak dowódca ustawia żołnierzy w bojowy dwuszereg.

– Co mam robić? – spytała Mar. – Co pan radzi, panie Hoti?

– To moi żołnierze, może nie odważą się uderzyć na mnie.

– Spróbujemy porozmawiać. Jak się nie uda, podejmę walkę. Niech pan robi, co może. Szkoda niewinnych żołnierzy. – Odwróciła się do tyłu, krzyząc: – Meza, organizować obronę obozu! Para, twój oddział ma utworzyć szyk uderzeniowy. Czekać na koniach na sygnał gwizdka. Podać konia mnie i panu oficerowi.

Udali się w kierunku dowódcy posterunku. Gdy dojeżdżali, tamten schował się za plecami dwuszeregu. Mar szybko przeleciała wzrokiem pierwszy szereg: około dwudziestu piechurów uzbrojonych w krótkie miecze i tarcze. Dwa szeregi, razem czterdziestu żołnierzy. Może mają drugi oddział? Rozejrzała się wokoło, szukając oddziału wspomagającego, ale nie zauważyła.

– Tymi piechurami chce uderzyć na mnie? – spytała oficera. – Gdzie wasza jazda?

– To oddział, który wyjechał do lasu – odpowiedział Hoti.

Mar zatrzymała konia na dziesięć kroków przed szykiem. Hoti zrobił to samo.

– Panie dowódco! – krzyknęła. – Pan mnie wołał, dlaczego teraz chowa się pan za szeregiem żołnierzy?

– To zdrajcy! – krzyknął dowódca. – Zabić ich!

Żołnierze w szyku nie spodziewali się takiego rozkazu. Przyjęli raczej pozycję obronną. Wojowie Ablów wychodzili na drogę, aby się

przyjrzeć zamieszaniu. Widząc swoich oficerów z dwóch stron bojowego szyku, nie mogli zrozumieć, o co chodzi. Uważali zajście za rodzaj ćwiczeń.

Nie czekając, Mar wyjęła gwizdek i zagrała modulowany sygnał. Od obozu kobiet wyskoczyły dwa rzędy jeźdźców. Gdy dojeżdżały, znowu rozległ się dźwięk gwizdka, tym razem dwa krótkie sygnały. Damscy jeźdźcy zajechali piechurów z dwóch stron i ustawili się za ich plecami.

- Para, - aresztować dowódcę za zdradę trójporozumienia oraz za zdradę króla Hanona - powiedziała Mar.

- Żołnierze! - krzyknął Hoti. - Natychmiast rozejść się, wszyscy do swoich zajęć!

Teraz można było stwierdzić, że był to szyk utworzony chaotycznie, bez podoficerów. Hoti jeszcze raz wykrzyczał komendę i wojowie najpierw pojedynczo, a potem grupami zaczęli się rozchodzić. Gdy większość się oddaliła, oficer powiedział:

- Panie dowódcu, przeciwstawił się pan poleceniom Jego Sprawiedliwości! Aresztuję pana pod zarzutem zdrady stanu!

- Ty głupku! - zasyczał Lori. - Niedługo ruszy nawałnica, królestwo upadnie. Będą tworzyć nowy rząd. Kto będzie przeciw, tego aresztują. Możesz być u władzy lub zostaniesz jeńcem, razem z tą paniusią.

Mar wyjęła kij zasadzony za siodło, zeskoczyła z konia. Tamten wyjął swój długi miecz, krzycząc.

- Każdego, kto się zbliży, rozsiękam!

Nie zwracała uwagi na jego słowa. Lori wziął zamach skosem znad głowy. Gdy machnął mieczem, dziewczyna zrobiła obrót wobec własnej osi. Miecz ciął powietrze, jej kij wylądował na policzku

mężczyzny. Uderzenie było silne. Dowódca przykląkł, próbował unieść miecz, ale drugi cios kija uderzył go w nadgarstek.

– Związać i zaprowadzić do jego namiotu! – zakomenderowała Mar.  
– Para, przekaz dowództwo Danie. Pojedziesz na tamten brzeg i wrócisz tu z jakimś oficerem Nordów. Panie Hoti, zapewni pan jej spokojny przejazd przez most i zorganizuje ściągnięcie swojej jazdy z lasu. Zaraz będzie kolacja, źle by było, gdyby żołnierze głodowali.

Oficer Ablów podporządkował się jej poleceniom.

Zza rzeki przybył dowódca posterunku z dwoma żołnierzami. Mar przekazała więźnia, którego mieli przewieźć przez graniczny most.

\*\*\*

Dana skorzystała z obecności Nordów, by przesłać list do Ewliego.

Parze zrobiło się przykro. Zaczęła rozważać, czy dobrze postąpiła, definitywnie zrywając z Filem. Pobiegła do swojego namiotu, łzy przyniosły jej ulgę. Rozpamiętując swoje życie, czuła się pokrzywdzona opinią rozrabiary. Po prostu umiała się bronić. Dawno nie widziała matki. Chciałaby z nią porozmawiać. Wysłała do niej tylko jeden list. Opisała ciotkę Rakę jako wspaniałą i mądrą kobietę, zupełnie niepodobną do ojca. Opisała, jaką przyjaciółkę znalazła w osobie swojej dowódczyni, Marii Du-Na. W końcu napisała, jak się boi, że będzie musiała dowodzić oddziałem starszych od siebie kobiet, do tego innej narodowości. Było jej lżej, jak wysłała list. Matka, odpisawszy, udzieliła wielu pouczeń. Nie było to ważne, ona działała po swojemu i czuła, że robi dobrze. Teraz jej ciężko. Znow napisałaby, jak poczuła się oszukana przez Fila, pomimo że go ciągle kocha i nie przestaje o nim myśleć. Napisałaby, jak trudno jest podejmować

bojowe decyzje, kiedy ryzykuje się życiem dziewczyn, które są młode, chcą kochać i żyć. Opisałaby również, jaki dziwny jest tu kraj o szerokich rzekach i płaskim terenie, że rosną tu inne sosny. Rozmyślając, poczuła się zmęczona i z tymi myślami usnęła.

Zbudziła się, gdy zrobiło się jasno. Całą noc przespła w ubraniu i butach. Miała obolałe mięśnie i czuła się bardzo nieświeżo. Wstała z myślą o pójściu do obsługi po wodę, ale szybko zmieniła zamiar. Są nad rzeką, na pewno znajdzie osłoniętą zatoczkę. W mały juk włożyła czystą bieliznę i ręczniki. Wyszła z namiotu. Powietrze było rześkie, chłodne. Przy lesie ciągnęły się pasy mgły. Słońce wychodziło zza drzew w postaci wielkiej czerwonej kuli. Ruszyła w kierunku rzeki.

– Gdzie idziesz? – zaczęła dziewczyna z warty.

– Wykąpię się i zaraz wracam – odpowiedziała i ruszyła truchtem. Dobięła do pierwszych nadrzecznych zarośli. Zastanawiała się, jak iść dalej. Za krzakiem zauważyła ścieżkę. Przejście było rzadko używane i dosyć długie. Rozradowana wbiegła na dużą polanę, lecz zaraz kucnęła przerażona.

Do brzegu uwiązanych było wiele dużych łodzi, przy których kręciło się trzech pustynnych ludzi. Nie miała przy sobie żadnej broni, nie wzięła nawet pasa. Przykucnięta, wolno wycofała się tyłem. Doszła do rozłożystego krzaka i schowała się za niego. Chciała się podnieść, ale na szyi poczuła dotyk zimnego żelaza.

Usłyszała przyciszony głos mężczyzny w języku Grym, z akcentem zdradzającym pustynnego człowieka.

– Tu miał być wasz głównodowodzący.

– To nie mój dowodzący – odpowiedziała w języku ludów Hia-Mo.

Zapanowała chwila ciszy. Mężczyzna poczuł się zaskoczony.

– Kim jesteś? – spytał w języku Hia-Mo.

– Iszha – starała się mówić pewnie. Mężczyzna zaśmiał się.  
– Jakbyś była Iszha, nie podszedłbym tak cicho do ciebie.  
– Garahir też myślał, że wygra ze mną walkę na pięści, a nie podołał temu zadaniu.

Mężczyzna spoważniał.

– Znam Garahira i wiem, co mu się przydarzyło. Czas zatrzeć jego hańbę.

Para poczuła dłoń na swojej głowie. Żelazo z szyi odsunęło się. Kątem oka zobaczyła pół krzywego miecza, który oddalał się do zamachu.

Machnęła jukiem z bielizną w kierunku ostrza. Zrobiła gwałtowny przewrót do tyłu. Robiąc stójkę na karku, stopami uderzyła mężczyznę w twarz. Przewrócił się. Wyskoczyła i z kolanami wylądowała na jego brzuchu. Obydwie dłonie splecione w kułak uderzyły mężczyznę w nos, ale nie stracił przytomności. Odskoczyła w bok, złapała leżący miecz i przyłożyła mu do gardła. Z trudem nabierał powietrza.

– Po co przyjechaliście?

Kilka razy sapnął, popatrzył na nią przerażonym wzrokiem. Ruszyła lekko mieczem. Spod ostrza spłynęła strużka krwi.

– Nie rób tego! – zajęczał.

– Po co przyplłynęliście? – spytała w języku Juratów.

– Pani kobieto, powiem wszystko, ale daruj życie – mówił w języku ogólnocesarским. – Nie krzywdziłem swoich żon ani siostr. Matce zawsze okazywałem szacunek. Nie zasługuję, by zginąć z ręki kobiety.

– Kim jesteś? Znasz języki, jesteś wykształconym człowiekiem.

- Jestem jednym z cieni głównodowodzącego wojsk przy lodowcach. Głównodowodzący Ablów miał nam ułatwić załadowanie złota i mąki na łodzie.

- Jak miał to zrobić? Tą ścieżką nie przejdzie żaden wóz.

- Ścieżka służyła tylko jemu. Droga jest za łodziami.

- Słuchaj uważnie! Powtórzysz to waszemu głównodowodzącemu.

- Tak, kobieto.

- Karawana ze złotem, mąką i z innymi rzeczami oraz listami dla was nie dojechała. Ma ją u siebie namiestnik ziem Nordów. Dogadał się z waszymi kuzynami na swoim terenie. On jest Karikarat. Jedzie z nim kobieta, która też jest Karikarat. Kilka dni temu rozmawiała z waszymi przodkami. Mówiła, że w waszych rodzinach źle się dzieje. Listy do was były pisane pod przymusem i kłamią. Namiestnik ziem Nordów przyjedzie do was i zechce się dogadać. Jak się porozumiecie, da wam złoto, mąkę i inne rzeczy, których potrzebujecie, by wrócić do kraju. Powiedz swojemu panu, że cesarz oszukał was i wasz naród. Zrozumiałeś?

- Tak, kobieto!

- Pójdę, i twój miecz zabiorę. Daruję ci życie, będziesz jednak leżał tyle czasu, ile potrzebuję na przejście ścieżki. Za dwie godziny na tej polanie was nie będzie. Wszystkie puste łodzie zostawicie jako akt waszej dobrej woli. Jestem Iszha, a moje imię brzmi Para. Jak zapamiętasz to imię, to może kiedyś odzyskasz miecz. Zrozumiałeś?

- Ta kob... Para.

- Bardzo dobrze. Odchodzę.

W kilku susach znalazła się na ścieżce w zaroślach. Kucnęła, rozchyliła gałęzie. Widziała, że próbował usiąść. Półgłosem nakazała:

- Miałeś leżeć!

Położył się, przyciskając palcem rozcięcie na szyi. Poczekala chwilę, potem ruszyła spokojnym krokiem. Od połowy ścieżki zaczęła biec. Gdy mijała posterunek, dziewczyna krzyknęła:

– Para, zgubisz rzeczy z worka.

Dopiero zauważyła, że juk z bielizną był rozcięty. Rzuciła go na ziemię i pobiegła do namiotu Mar. Weszła bez zapowiedzi.

– Pustynni są tutaj – położyła przed przyjaciółką miecz.

– Zabiłaś go?!

– Darowałam życie, kazałam się wynieść.

– Ten – Mar pokazała na miecz – nie wyniesie się, dopóki mu go nie oddasz.

– Mogę oddać teraz. Jak trafiłam na nich, miałam tylko ręczniki.

– Jakoś sobie poradziłaś, ale na mieczu widzę krew.

– Tylko go skaleczyłam, by się nie ruszał. Chciałam się wykąpać i poszłam w dół rzeki w krzaki. Znalazłam ścieżkę... – opisała całe zdarzenie.

– Nie dowiedzielaś się, skąd dochodzi droga do tamtej polany?

– Nie widzielałam jej. Z jego słów wynikało, że jest po przeciwnej stronie polany.

– Trzeba to sprawdzić i nanieść na mapę. Wyślij dziewczyny, by do mnie na śniadanie zaprosiły dowódcę Nordów i tego Hoti. Powiedz, że w nocy coś się wydarzyło i trzeba to omówić. Niech przyjdą za pół godziny. Dziewczyny z obsługi zawiadom o śniadaniu w moim namiocie. Muszę napisać do Pola jeszcze jeden list.

– Będę potem mogła napisać do ciotki Raksy? Chciałabym do mamy, ale nie wiem, gdzie adresować.

– Wyślij na adres Raksy, ona się dowie, gdzie przesłać. Na śniadaniu masz być z nami.

\*\*\*

Na polanę ruszyło po pięciu żołnierzy Ablów i Nordów oraz dziesięć dziewczyn. Para poszła za krzak, za którym pozostawiła mężczyznę. Stał tam wetknięty kij, do którego został przywiązany węzełek z chusty. Podeszła Mar.

- Okup za miecz - powiedziała. Jestem ciekawa, co dostałaś. Jak zabrałam im miecze, za zwrot dali mi po złotej monecie.

Dziewczyna stała, wpatrując się w węzełek.

- Na co czekasz, weź go - ponaglała Mar.

Para odwiązała chustę. Wypadł kawałek zrolowanej, jasnej kory. Mar podniosła ją i rozwinęła. Wzruszyła ramionami.

- Niby nasze litery, a nic nie rozumiem. Chyba napisał w swoim języku - oddała list Parze. Ona popatrzyła na pismo, niezdarnie wypisany kawałkiem węgla. Zaczęła czytać.

- Mężczyzna, który zgubił miecz, to mężczyzna, który zgubił honor. Mężczyzna bez honoru nie ma po co żyć. To dar dla Pary, by zwróciła mężczyźnie honor - przetłumaczyła. - To w języku Hia-Mo - dopowiedziała i zaczęła rozwijać chustę. Robiła to delikatnie, bo tkanina była bardzo ładna, wykonana z jasnobrązowej wełny. Wewnątrz był ukryty kindżał. Rękojeść i pochwę miał wykonaną z czerwobrązowego drewna, misternie oprawionego srebrnymi obręczami i nitami. Na środku pochwy, do szerokiej obręczy, wmontowano duży czerwony kamień. Para wyjęła broń. Przez moment wpatrywała się w nią. Klinga zaświeciła jasną stalą. Z dwóch stron miała żółtoczerwone wężyki inkrustowane jakimiś dziwnym stopem.

- A to co? – spytał dowódca Nordów.  
- Prezent wrogów dla Pary – odpowiedziała Mar.  
- Trzeba uważać, może być zatruty.  
- Nie sędzę – stwierdziła Para. – Nie w tym celu jest podarowany. Ma pan rację, nie powinno się przyjmować broni od wroga. – Wsunęła ostrze do pochwy i zasadziła za pas obok krzywego miecza. – Trzeba poszukać właściciela i oddać. – Poszła w kierunku stojących łodzi. Po drodze zawołała dwie zbrojne. Razem zepchnęły łódź na wodę. Dziewczęta siadły do wiosł. Wypłynęły z dziesięć kroków od brzegu. Para stanęła z przodu łodzi i krzyknęła:

- Cieniu swojego pana, gdzie jesteś?  
- Nie płyńcie dalej! – okrzyk dochodził z boku, z zarośli. – Na środku jest szybki nurt, trudno będzie wrócić. Płynę do was!

Z tataraku porastającego brzeg rzeki wypłynęła łódź. W środku był tylko jeden mężczyzna. Zręcznie poruszał ciężkimi wiosłami. W kilka chwil był przy ich łodzi. Poderwał się i złapał za burtę, łagodząc zderzenie. Kobiety puściły wiosła i wyciągnęły łuki.

- Oto twój miecz, cieniu. Twój kindżał jest piękny, ale od wroga broni nie przyjmę. Jako ofiarę wezmę chustę – zawiązała chustę na szyi. – Może ochroni mi kark, gdy znów się na niego zamierzysz?

- Przyznaję, że jesteś kobietą, która ma honor i duszę. Obyśmy się kiedyś spotkali jak przyjaciele. Mielibyśmy wówczas sobie wiele do powiedzenia.

- Na razie nie możemy być pewni, czy będziemy przyjaciółmi – odparła Para, pochylając głowę. Mężczyzna odepchnął łodzie od siebie. Ciągle się uśmiechał. Machnął wiosłami dwa razy i krzyknął:

- Powtórz swojemu namiestnikowi, że nasz naczelny dowodzący też jest Karikarat! Do zobaczenia, Paro. Obyś patrzyła na mnie

łaskawym wzrokiem przy następnym spotkaniu. – Machną wiosłami w kierunku środka rzeki. Gdy porwał go nurt, pomachał ręką na pożegnanie.

Powrót do brzegu nie był prosty. Prąd zniósł je daleko od łąki, jednak przy samym sitowiu dało się spokojnie płynąć w górę rzeki.

W tym czasie inne dziewczęta przejrzały polanę. Za kępą krzaków znalazły miejsce po obozowisku. Znaki na ziemi wskazywały na pięć namiotów. Miejsce po ognisku, pomimo że wygaszonym, było jeszcze gorące. Na brzegu zostało dwanaście dużych łodzi. Ślady wskazywały, że było ich o sześć więcej.

Znaleziono drogę. Była wąska, ale wystarczająca dla wozów. Hoti twierdził, że musi dochodzić do wsi położonej dalej od rzeki. Łodzie sprowadzono do mostu i podzielono po sześć na każdą ze stron.

Dowódca Nordów poczekał na listy Mar i Pary. Mar postanowiła napisać do króla Ablów i Jardu. Doręczenie przesyłek powierzyła oficerowi Ablów. Gdy została sama z Parą, powiedziała:

– Myślałam, że to proste zadanie, ale zaczynam mieć wątpliwości, czy mu podołam.

## Przemiana

W czasie obiadu Mar zakomunikowała, że zostaną przy rzece do rana. Para zajrzała do jej namiotu, widziała, że coś przerysowywała na kartkach. Nie chcąc przeszkadzać, poszła do obozu Ablów. Nie mogła znaleźć z nimi wspólnego języka, rozmowy się nie układały. Zmęczona bezczynnością zorganizowała ćwiczenia w obydwu oddziałach. Po wieczornym posiłku poszła wcześniej spać.

Obóz zwinęły po śniadaniu. Kolumna zbrojnych wyjechała, gdy obsługa ładowała jeszcze wozy. Mar postanowiła, że za dwie godziny zrobi dłuższy postój, by wozy zaplecza mogły je dogonić.

– To nie lepiej poczekać i wyjechać razem z nimi? – spytała Para.

– Mam kilka powodów, by tak postąpić. Nie znam terenu. Mogę wierzyć tylko mapie, a droga, którą odkryliśmy przy tamtej polanie, wskazuje, że mapa nie jest zbyt dokładna. Chcę być szybciej w miejscu, gdzie mamy odbić od głównego szlaku i sprawdzić, czy nie pomyliłam drogi. Rozbicie kolumny zdezorientuje przeciwników, utrudni śledzenie nas.

– Kiedy powiesz, co to za zadanie?

– Jak wszystko pójdzie dobrze, to może dziś wieczorem lub jutro po obiedzie. Na miejscu będziemy za trzy dni. Mamy dużo czasu, by to omówić.

Jechały w milczeniu. Po godzinie minęły krzyżówkę. Mar na chwilę się zatrzymała. Wyjęła jakiś szkic, przyjrzała się drogom. Wszystkie trzy przed nimi były w dużo lepszym stanie niż ta, którą jechały

dotychczas. Jest w porządku – stwierdziła w myślach. – Dalej jedziemy prosto.

– Dlaczego droga do tej pory była taka piaszczysta? – spytała Para.

– Zaczęli ją budować po tym, gdy zdobyłaś most. Większość prac zrobili pustynni ludzie, bo potrzebne im było drewno na tratwy, dopiero wtedy Ablowie do końca karczowali i profilowali nawierzchnię. Może jak postawią most, to drogę wybrukują.

– Wujek mówił, że już niedługo zaczną budowę mostu.

– Też słyszałam...

Zza zakrętu wyskoczyły trzy galopujące Juratki ze szpicy. Krzyczały z daleka:

– Złapali Wlarę! Gonią nas!

– Chować się na koniec kolumny. – Mar odwróciła się do pozostałych. – Szable i lewą stroną drogi, naprzód! – krzyknęła.

Para przytrzymała swoje zbrojne.

– Łuki i po trzy strzały. – Poczekała, aż wszystkie wykonają komendę. – Prawą stroną drogi galopem do przodu.

Na rząd Mar zza zakrętu wyskoczyło czterech jeźdźców. Zobaczyli oddział, próbowali wyhamować, ale było za późno. Uderzyli w pierwsze osoby. Jedną dziewczynę ranili. Wrzasnęła i spadła z konia. Najeżdżał rząd Pary. Jeźdźcy zawracali. Mar zajęchała im drogę. Jeden zamierzył się na nią ciosem od góry. Uchyliła się i cięła go w nadgarstek. Opadający miecz ranił jej konia. Spłoszone zwierzę stanęło dęba. Pozostała trójka napastników, widząc z jednej strony szable Juratek, a z drugiej rząd wycelowanych strzał, poddała się.

Mar uniosła się w strzemionach. Skupiła wzrok na rannym na ziemi.

– Rzucić miecze! – krzyknęła Para i odwróciła się do Juratek. – Przywiązać ich do siodła i sprawdź, co z ranną. Gonię do tamtych, może uda się uratować Wlarę.

Ruszyły ostrym galopem. Za zakrętem, w odległości stu kroków, zobaczyły wóz. Za nim widać było jeźdźca przytrzymującego luzaka. Słyszały krzyk dziewczyny. Para położyła się na karku konia, z boku dogoniła ją Lucy.

– Zajedź wóz z drugiej strony – poleciła.

Jeździec stojący za wozem zobaczył nadjeżdżające.

– Nordowie! – krzyknęła. Była to uzbrojona kobieta. Wyjęła miecz, ale zrezygnowała z obrony. Puściła luzaka, chcąc uciekać. Cugle opadły na ziemię. Koń nadepnął rzemień, miała kłopot z jego wyciągnięciem. Strzała Pary wbiła się w tylną nogę wierzchowca. Zwierzę się przewróciło.

– Wiązać ją! – poleciła Danie. – Uważajcie na buty, w podszwach mają ostrza – mówiąc to, wypuściła drugą strzałę w kierunku mężczyzny, który wybiegł z mieczem. Strzała trafiła go w szyję. Mężczyzna przewrócił się, wydając charczący odgłos. Para objechała wóz od strony koni. Na deskach kozła, przywiązana do kabłąków, leżała zbrojna. Z tyłu klęczał mężczyzna, przykładając dziewczynie nóż do gardła. Para stanęła w strzemionach z wycelowanym łukiem.

– Jak mnie zaczepisz, zarżnę ją! – krzyknął.

Z drugiej strony wozu wyjechała Lucy.

– Założysz się, że trafię go w lewe oko? – spytała.

– Słuchaj, no ty! – krzyknął mężczyzna. – Odjadę wozem i za zakrętem ją puszczę, inaczej zginie.

To były jego ostatnie słowa. Strzała Pary przebiła lewe oko. Ciało opadło bezwładnie. Zaciśnięty w dłoni nóż mężczyzny rozciął dziewczynie skórę poniżej obojczyka.

Para rozejrzała się. Kobieta leżała związana. Mężczyzna na ziemi nie żył. W wozie leżał drugi trup, a obok niego ranna koleżanka. Wokół stały lub siedziały na koniach wpatrzone w nią nordyckie kobiety.

Nagle wokół niej rozlała się szarość. Pojawiły się jakieś odczucia. Jej wzrok przykuła strzała w oku mężczyzny. Dostrzegła smugę mgły unoszącą się z rany i lecącą ku niej. W krtani i piersiach poczuła chłód. Wciągnęła powietrze razem z mgiełką. Pomogło, a może oszołomiło?

Zaczęła wydawać polecenia.

– Zastęp Magi, jedziemy do kapitan Marii. Dana i Lucy, zostajecie ze swymi dziewczynami. Rozwiążcie Wlarę i opatrzcie jej ranę. Dalej na drodze widać jakiś prześwit, szukajcie miejsca na obóz. Zabierzcie ze sobą wóz i trupy. Kobiecie co chwila sprawdzajcie węzy. – Mówiła szybko, jakby bała się, że zabraknie jej tchu. Potem wykręciła konia i pojechała do Juratek.

Mar stała przy swoim koniu, który krwawił. Gładząc po szyi, próbowała go uspokoić. Dziewczyny wsadzały na konia mężczyznę z rozciętą ręką. Para podjechała do nich.

– Co robicie? – spytała.

– Kazałaś powiązać ich na koniach.

– Tego zostawcie. Nałożyć mu opatrunek i podwiązać rękę. Gdzie ranna?

– Nakładają jej opatrunek.

Dziewczyna z rozerwanym mięśniem barku siedziała oparta o gruby pień. Była blada, z oczu płynęły łzy. Koleżanki usiłowały zdejmować z niej koszulę.

– Mar! Musisz im pomóc! – krzyknęła Para.

Kapitan puściła uzdę swego wierzchowca i podeszła do nich.

– O co chodzi? – mówiła bardzo wolno.

– Na tym się nie znam. Spójrz jej w oczy, sprawdź czy nic się nie stało w głowę. Jest bezwładna.

Mar odwróciła się, popatrzyła na swojego wierzchowca, potem na Parę. Ta nachyliła się do niej i szepnęła:

– Już raz uciekłeś od swoich ludzi. Pamiętasz Wokę?

– Wo-ka, ko-wal... – sylabizowała Mar. Jej wzrok zatrzymał się na rannej. – O, bogowie! – wykrzyknęła, jakby się budząc. – Czemu nie nałożyłyście opasek? Szybko bandażować, ucisnąć mocniej, bo nigdy się nie zrośnie. – Uklęknęła obok. Długo patrzyła jej w oczy. Wzięła za rękę, poruszała palcami. Odchyliła głowę i zaczęła macać plecy. Zbrojna jęknęła. – Szybko, zdejmijcie jej buty. – Wyjęła bagnet, zaczęła kłuć w stopy. Jedna i druga stopa drgały. – O Boże Ciało, nie pozwól, bym zrobiła coś źle – szeptała do siebie. – Dziewczyny, wycinać drągi na nosidła.

Para podeszła do ranego wierzchowca Mar. Przywołała trzy zbrojne.

– Jedna niech trzyma za uzdę, a dwie zdejmą siodło. Zrolujecie derkę, połóżycie wzdłuż rany i przyciśnicie jakąś opaską. To go boli, uważajcie, żeby nie zaczął wierzgać.

– Pani porucznik! – krzyczały dziewczyny stojące przy jeńcach. – Ranny nie daje znaku życia.

Mężczyzna leżał na ziemi. Rękę miał obandażowaną i przywiązaną do szyi, oczy otwarte, wpatrzone w jeden punkt. Przykucnęła obok. Wyjęła nóż, przyłożyła do ust, obejrzała. Schowała nóż i zamknęła mu oczy.

- Nie żyje - powiedziała. - Przewieście go przez konia i przywiążcie, by się nie zsunął.

Podeszła do Mar. Dziewczyny zaczęły wiązać drągi.

- Po co te poprzeczki? - spytała.

- Spadła na plecy. Ma uszkodzony kręgosłup, musi leżeć na sztywnym podłożu. Potem położymy ją na wozie.

- Mamy jeden zdobyczny wóz, ale kazałam dziewczynom jechać dalej. Będziemy musiały ją donieść do miejsca postoju.

- Nasze dogonią za godzinę - wtrąciła Mar.

- To za długo, ze mną coś się dzieje. Muszę się położyć przy ogniu - Parze w trakcie mówienia zmieniał się głos, stawał się dudniący.

Mar rozejrzała się bezradnie, jej wzrok zatrzymał się na przewieszonym przez konia ciele mężczyzny.

- Czemu one go tak przywiązały?

- Nie żyje.

- O bogowie! Zabiłam go!

- Nie ty, a twój koń. Widziałam, jak go kopnął w głowę wtedy, gdy stanął dęba. Zmarł przed chwilą - jej mowa składała się z pojedynczych wyrazów, wypowiedzianych jakby z głębi studni.

- Co z tobą? Czemu tak dziwnie mówisz?

- Jest mi zimno w środku, nie wiem, co się dzieje.

- Jedź szybko do swoich i połóż się. - Mar dotknęła czoła Pary. - Robisz się zimna.

- Nie dotykaj mnie. To nie choroba. To chyba to, co zdarzyło się Hele.

Mar popatrzyła na nią wystraszonym wzrokiem.

- Jak mogę pomóc?

- Weź swoje dziewczyny i jeńców. Wlara też jest ranna. W wozie zróbcie posłania dla mnie i rannych. Zbudujcie stos ciałopalny. Wrzucie na niego nagie ciała martwych i czekajcie na mnie. Ją - pokazała ranną - zanosą moje dziewczyny, są silniejsze i bardziej wytrzymałe. Twój koń nie nadaje się do jazdy, weź mego. Muszę poszukać ziół.

Poczekala, aż wszystkie się oddalą.

Zacęła się modlić do Boga Rozumu, by jej nie zawiódł. Modliła się o zdrowe ciało, aby panowało nad rozumem, o rozum kształtujący duszę, o duszę, aby utrzymywała ciało przy życiu. Ostatnie słowa modlitwy mówiła już na głos. Czuła, jak wstępuje w nią siła, której jeszcze nie rozumiała.

Gdy wchodziła na polanę, zauważyła, że wozy już stały. Zbrojne rozbiły namioty. Z drugiej strony ułożony był żałobny stos. Trochę bliżej stał rozprzęgnięty zdobyczny wóz, przy którym leżały skrzynie, beczki, juki, torby, a nawet butelki z winem. To wszystko przeglądały Mar i dwie zbrojne. Podeszła do nich.

- Para! - krzyknęła Mar. - Jakaś ty blada.

- Masz zioła - podała jej garść ziela. - Obsługa niech zrobi z nich napar. Jak przestygnie, podać rannym, ułożyć je na wozie. Niech nikt tam nie zagląda, gdy do nich wejdę. Mar, masz tego przypilnować, to ważne. Nie wolno wchodzić do wozu, dopóki z niego nie wyjdę, chyba że nie wyjdę do następnej nocy. Wtedy już mnie nie będzie. Teraz

niech podpalą stos. – Odwróciła się i poszła w jego kierunku. Usiadła, krzyżując nogi, nadgarstki oparła o kolana, zwiesiła dłonie.

Stos szybko obejmowały płomienie. Był ułożony z suchego, zdrowego drewna. Przy bezwietrznej pogodzie dawał prosty, wysoki płomień. Zbrojne przyprowadziły czterech jeńców przywiązanych do jednego drąga, by mogli uczcić śmierć swoich poległych towarzyszy. Pomimo dużego żaru płynącego od ognia Para siedziała nieporuszona. Przyglądała się płomieniom, które trawiły ciała, w tej chwili już wolne od duszy. Pomyślała o rannych dziewczynach, które odczuwały ból i strach przed kalectwem lub przed jeszcze większym bólem. Rozważała, kiedy strach wpływa korzystnie na człowieka, a kiedy niszczy jego osobowość. Czuła zmiany zachodzące w swoim wnętrzu. Zdawała sobie sprawę, że będzie to przemiana nieodwracalna. Nie bała się, że może nie wrócić do tego, co jest – Fila już nie ma. – Na sobie poczuła wzrok Mar. Przypomniała matkę i Rakcę.

– Muszę wykonać swoje zadanie. Nikt z oddziału nie będzie kaleką – pomyślała. – Tam jest wiedza. Mam ją zdobyć, by uzdrawiać, by nikt nie cierpiał. – Jak przez mgłę przypomniała wzrok Fila. – Jego już nie ma – powtórzyła. Zacisnęła mocno trzy główne palce lewej ręki. Dotknęła nimi czoła, myśląc o duchu, dotknęła ust, myśląc o rozumie i piersi, myśląc o ciele. – O bogowie! – jęknęła. – Niech te trzy rzeczy będą razem. – Wstała i poszła w kierunku wozu. W połowie drogi zatrzymała się i spojrzała na stos, który w tej chwili się obsunął. Snop iskier z dymem buchnął w górę, ale zaraz płomień jakby się uspokoił i palił się równo. Weszła do wozu. Dziewczęta spały. Dokładnie zasłoniła za sobą plandekę.

Mar bez przerwy obserwowała Parę. Nigdy czegoś takiego nie widziała. Jej zachowanie było podobne do tego, o jakim opowiadał Rek. Mówił, że na Polanie Dwóch Nagich Dusz, gdy ułożyli stos, Pol też zrobił się blady. Potem mówił dudniącym głosem, a gdy usiadł przy palącym się stosie, był jakby martwy. Wtedy Raksa kazała ustawić nad nim namiot i pilnowała przez całą noc... Para też zakazała, aby nikt do niej nie wchodził. Mar pobiegła między namiotami. Zastępowej kazała ustawić wartę wokół wozu.

– Nikt tam nie wchodzi, dopóki Para nie wyjdzie. – Upewniła się, że zbrojna zrozumiała polecenie i wróciła pod palący stos. Chciała usiąść na miejscu Pary, ale żar był parzący. Odsunęła się. Zaczęła rozmyślać, co się stało tego przedpołudnia. Wypytała jeńców, i chociaż nie wszystko powiedzieli, wystarczyło, aby zorientowała się w sytuacji. To była cesarska drużyna śmierci. Zobaczyli cztery Juratki z przepaskami na rękach. Pomyśleli, że jedzie poselstwo wiozące listy. Juratki w tych okolicach mogły wieźć tylko ważne listy, więc z ich punktu widzenia należało odebrać korespondencję. Zaczęli wypytywać dziewczyn o drogę na most, a gdy się zatrzymały, próbowali je złapać. Trzy uciekły. Czterech ruszyło za nimi w pościg... Dobrze ustawiła szereg. Była na początku, powinna pierwszego ściąć. Bała się jednak, że go zabije. Jest ze Skrzydła Aniołów, nie ma prawa nikogo zabić. Nauczyciele w klasztorze ostrzegali, że taka sytuacja może się przydarzyć. Wszyscy muszą przejść praktykę w wojsku, by wiedzieć, czym jest śmierć, mimo że odczuwają strach przed zabiciem. Brak reakcji spowodował poważne zranienie jej dziewczyny. Potem już nie miała wyjścia, musiała go ciąć, przynajmniej w rękę. Widziała, jak spod szabli tryska krew, jak wypuszczony miecz przeciwnika rozcina bok konia, który staje dęba

i wierzga kopytami. Z trudem utrzymała się w strzemionach. Widziała, jak mężczyzna spada i leży bez ruchu. Wtedy Para coś do niej krzyknęła i pojechała dalej.

Zrozumiała – prowadzenie oddziału dziewcząt to nie walka na kije. Nie może być dowódczynią, już ma za duże wątpliwości. „Jeżeli się nie ma pewności, to najlepiej nie być żołnierzem” – przecież to jej słowa.

Zaczęła rozmyślać o Reku. Jej wspaniały mężczyzna jest daleko. Mogła wczoraj napisać do niego list, ale myślała o innych sprawach. Tyle ich było: jej misja, zdrajcy, ludzie pustyni, niedokładność mapy. Miała wyrzuty sumienia, że Rek nie dostanie listu. Dana myślała o Ewlim, Para o matce, a ona zapomniała o Reku.

– Czy mogę przeszkodzić? – zza pleców dobiegał czyjś głos. Obejrzała się, stała dziewczyna z obsługi. – Obiad postawiłyśmy w namiocie wielmożnej pani, zaraz wystygnie.

– Już idę. Nakarmcie jeńców.

– Nordyszki mówiły, że będą ich karmić pojedynczo, ale najpierw same się najedzą.

Poszła do namiotu. Na stole stała miska z gulaszem i pajdą chleba. Zjadła z apetytem. Przypomniała sobie o butelkach wina przy zdobyczym wozie. Wzięła szklankę i wyszła. Dziewczyny Pary prowadziły jeńca w kierunku namiotów obsługi. Wartowniczeki stały przy wozie.

Wśród zdobycznych rzeczy odszukała wino, wzięła butelkę z zielonego szkła i nalała do szklanki. Upiła duży łyk, orzeźwił ją. Butelkę odstawiła.

– Czy w środku było coś słychać? – zagadnęła dziewczyny.

– Nie, pani, cisza absolutna.

Ruszyła w kierunku swojego namiotu. Poczowała się senna. Popatrzyła na wino, ale nie miała już na nie ochoty. Resztę wylała. W namiocie ułożyła się na materacu, ostatkiem sił zdjęła buty. Usnęła, rozmyślając o Reku.

Para siadła na posłaniu. Była przykryta kocem i miała zdjęte buty. Ktoś jej dotykał? Nie ma nikogo, więc chyba nic się nie stało.

Bolały wszystkie mięśnie. Podświadomie wyczuwała jakieś zło, wydarzyło się coś niedobrego. To ją ponaglało, kazało jak najszybciej wyjść z wozu. Naciągnęła buty i odchyliła plandekę.

- Długo spałam? - spytała dziewczynę stojącą przy wozie. Ta, widząc ją, wrzasnęła:

- Para wstała! - Za moment, już normalnym głosem, odpowiedziała:

- Przespałaś obiad. Zaraz będzie już kolacja.

- Dobrze, bo jestem głodna.

Zbiegały się zbrojne.

- Możesz się ruszać? - pytała Dana. - Chodź, coś się stało z panią Marii. Zasnęła i nikt nie może jej obudzić.

- Czy wchodziła do mnie do wozu?

- Nie! Siedziała przy stosie, potem zjadła obiad w swoim namiocie, następnie rozmawiała z dziewczynami, które trzymały wartę przy tobie. Gdy wróciła do namiotu, położyła się spać. Kiedy z wozu wyszły uzdrowione dziewczyny, chciałyśmy ją obudzić, ale jest bezwładna. Można ją tacać po ziemi, a i tak się nie obudzi.

- Jest zimna?

- Normalna, tak jakby spała, tylko nie daje się zbudzić.

Para się rozejrzała. Przy niej zgromadziło się przynajmniej kilkanaście dziewcząt. Stos się dopalał, w pobliżu siedzieli

przywiązani do drąga jeńcy. U dwóch mężczyzn zauważyła ironiczny uśmiech. Z drugiej strony wozu wciąż leżały porozkładane rzeczy cesarskich. Wpatrujące się w nią dziewczyny oraz złe przecucia nie dawały spokoju.

– Lucy, przebierzcie jeńców w robocze tuniki. Ich ubrania poukładajcie na kupki. Przynieście ubrania tych, których nie ma.

Zwróciła się do Dany.

– Prowadź do Marii, zobaczymy, co się stało. – Ruszyły w kierunku namiotów. Do pozostałych krzyknęła: – Będziemy nocować! Wartę pełnią Juratki!

W namiocie Para zamarła z wrażenia. Stolik i krzesła były odstawione na bok. Na środku leżała Mar z rozłożonymi na boki rękoma.

– Tak ją zostawiłam – powiedziała Dana. – Robiliśmy wszystko, co nam przyszło do głowy.

– Zdjęłyście jej buty?

– Nie, nie dotykałyśmy ich. Musiała je zdjąć sama.

– Przypomnij, jak było po kolei.

– Zjadła obiad. Potem rozmawiała z wartą i wróciła tutaj. Wołałam ją, stojąc pod namiotem, ale nie odpowiadała, więc weszłam. Szarpałam za ramię, ciągałam za nos. Potem zawołałam dziewczyny. Przecieranie mokrą szmatką twarzy i szyi nie dało rezultatu. Po prostu śpi, nieraz mamrocze przez sen.

Przeniosły śpiącą na poślanie, ułożyły na boku. Para przykryła ją kocem, Dana ustawiła stolik i krzesła.

– Zostanę tu. Załatw mi coś do jedzenia i przyprowadź dziewczyny, z którymi Mar rozmawiała przy wozie. – Popatrzyła w róg namiotu. – Tam leży szklanka?

- Musiała spaść ze stolika. - Dana podniosła naczynie i podała Parze. Ona powąchała je.

- To nie jest wino z Ja-Ka, Mar takiego nie miała. Spytaj obsługę, czy jej czegoś nie podała.

Przyglądała się śpiącej. Męczyły ją odczucia przestrzeni duchów, ale oprócz tego wyczuwała zło tutaj, w obozie. Wokół siebie wyczuwała jeszcze inną moc. Przypomniały jej się chwile uzdrawiania przez Pola. Wyczuwała wtedy badający dotyk czarodzieja. W tej chwili też to czuje, ale z wielu kierunków naraz. Wiedziała, że musi się temu przeciwstawić, ale nie wiedziała, jak.

Rozmyślenia przerwało wejście uzdrowionych koleżanek.

- Para! Jaśnie pani, jesteśmy biedne. Nie mamy czym zapłacić za uzdrowienie. Możemy to odpracować.

Zachowanie dziewczyn zaskoczyło ją do tego stopnia, że nie mogła wydobyć z siebie głosu. Wbiła w nie wzrok. Ta, która miała rozerwany bark, podniosła załzawione oczy, mówiąc:

- Nie wiemy, jak się zachować. - Otarła łzy. - Mój wujek umarł, mając taką ranę jak moja, bo nie mieliśmy pieniędzy, żeby zapłacić za uzdrowienie. Możemy zrzec się żołądu.

Para wybuchła:

- Czy poszalałyście?! Jak można tak myśleć? Razem przechodziłyśmy okres rekrucki. Czy tak?

- No tak, ale... - odpowiedziały chórem.

- Zawsze was broniłam. Nie mogłam dopuścić, żebyście zostały kalekami. Teraz już umiem i będę uzdrawiać, o ile będzie trzeba... Czy zostały duże blizny?

- Nie ma blizn. Koszule też już wyprałyśmy.

- Gdzie jest woda?

- Na końcu polany jest strumień. Udało nam się spiętrzyć.
- W wozie zostały nosidła dla rannych. Przynieście je.
- Już się robi, jaśnie pani!
- Nie jestem jaśnie pani! Jestem Para!
- Dobrze, zaraz przyniesiemy. - Wybiegły.

Zderzyłyby się niemal z dziewczyną z obsługi, która niosła miskę gulaszu.

- Jaśnie pani, Nordyszka pytała, czy nie podawałyśmy wina wielmożnej pani. Przyniosłam tu tylko gulasz i chleb.

- Masz powiedzieć dziewczynom, że do mnie mają się zwracać po imieniu. Zrozumiałaś?

- Tak... Para.
- Dana miała przyprowadzić Juratki.
- Stoją pod namiotem.
- To niech wchodzą! - krzyknęła. Zaczęła jeść.

Weszła Dana z Juratkami, za nimi dziewczyny z noszami. Wskazała miejsce, gdzie mają je postawić. Zwróciła się do pozostałych:

- Opowiedzcie dokładnie, co się wydarzyło, gdy podeszła do was.

- Widziałam, jak wychodziła z namiotu - zaczęła Wale. - Szła prosto do nas. Podeszła do porozkładanych rzeczy, znalazła butelkę i naląła wina. Szklanek miała w ręku. Upiła łyk, butelkę zakorkowała. Odchodząc spytała, czy coś słyhać i wróciła do namiotu.

- Poznasz, z której butelki nalewała?

- Pamiętam, że była z zielonego szkła.

- Nie wiem, czy to ważne - wtrąciła druga - ale jak pani kapitan odchodziła od nas, resztę wina wylała ze szklanki. Tak jakby jej nie smakowało.

- Jesteś pewna, że butelka miała zielony kolor?

- Tak, na pewno.

- Idźcie do swoich. Dana zostań. - Przez chwilę zajęła się jedzeniem. Za moment spytała: - Czemu one wszystkie mówią do mnie „jaśnie pani”?

- Stałaś się nadzwyczajna, tego inaczej nie da się wytłumaczyć. Nakładałam opatrunek Wlarze. Takiego rozcięcia obojczyka jeszcze nie widziałam, nawet kość była nacięta. Druga była w gorszym stanie. Zamykasz się z nimi w wozie i po godzinie dziewczyny wychodzą zdrowe. Nawet blizny nie ma. To my z wiadomością do pani Marii, a ona taka jak w tej chwili. Spytałyśmy, co robisz. Odpowiedziały, że śpisz. Wystraszyłam się... Pani Mar nie da się obudzić, a ty w takim stanie... Pobiegłyśmy do wozu. Młode napięły łuki i mówią, że nikogo nie wpuszczą. Tłumaczymy, że wielmożna pani nie da się obudzić i możliwe, że z tobą jest to samo. One mówią, że dostały rozkaz: nikogo nie wpuszcząć dopóki Para sama nie wyjdzie. Czekaliśmy. Próbowałyśmy jeszcze ją dobudzić, aż wreszcie krzyknęły, że wychodzisz.

- Pójdziemy do wozu. Postaramy się ustalić przyczynę śpiączki.

Znalazły trzy butelki z zielonego szkła. Para ustawiła je na skrzyni i popatrzyła pod światło.

- Chyba ta - powiedziała, przyglądając się butelce. - Ma naruszony korek i krzyżyk na korku. Poszukaj, czy pozostałe nie mają takich znaków.

Jeszcze jeden korek miał wycięty krzyżyk, ale butelka była z brązowego szkła. Dana zauważyła, że na szpuncie beczki również jest krzyżyk.

Para ze szklanką i zieloną butelkę skierowała się do jeńców. Byli przebrani w tuniki. Lucy z dwiema Nordyszkami składały ich ubrania. Zatrzymała się przy nich.

– Zrewiduj wszystko – poleciła. – Sprawdzić kieszenie i każdy szew w bieliźnie. Gdzieś muszą być glejty i listy.

– Był list do jakiegoś Bary Barta, a poza tym nic nie znalazłyśmy.

– Szukajcie, może są zaszyte kieszenie lub łaty z pergaminu. Nieraz piszą glejty na skórach z futrem. Sprawdźcie wszystko, buty też.

Usiadła przy jeńcach. Skrzyżowała nogi, postawiła przed sobą butelkę ze szklanką, a łokcie oparła o kolana. Przyjrzała się kobiecie, potem mężczyznom. Wszyscy patrzyli z niepokojem na stojące przed nią naczynie.

– Mamy kłopot – zaczęła mówić. – Nasza przywódczyni, która nie chciała was zabić, wpadła w nieznaną nam śpiączkę. Przypuszczam, że wiecie, jaki był powód nagłego zaśnięcia. Myślę, że powiecie, jak ją zbudzić.

– Na nas nie licz – burknęła kobieta.

– Pani czegoś nie wie – uśmiechnęła się. – Ludzie pustyni nazywają mnie Iszha. W tej chwili jestem dla nich Karikarat.

– Karikarat to oni mają jednego z tej strony granicy – mruknęła kobieta. – To ich wódz naczelny.

– On ma tylko małą część mojej wiedzy i umiejętności. Jesteście żołnierzami. Nie chciałabym układać następnego stosu żałobnego.

– Nic nam nie zrobisz! Cesarz nas wykupi.

– Cesarza już nikt się nie boi. Nawet ludzie pustyni zaczynają w niego powątpiewać. Będę wspaniałomyślna, poczęstuję panią winem. Może się dogadamy.

– Na pewno go nie wypiję – zachnęła się kobieta.



– Radzę, żebyś powiedział prawdę.

– Tam jest druga butelka. Też z takim krzyżykiem, ale z brązowego szkła. Drugi napój pomoże, o ile ktoś nie wypił więcej niż pół szklanki, ale przez cały dzień będzie dochodził do siebie. Będzie się bardzo pocił, potem zaśnie i obudzi się normalny.

– Na pewno to prawda? Pokażę, co będzie, jeżeli kłamiesz. – Przyłożyła trzy palce do jego czoła.

– Szczera prawda. Pomoże, pod warunkiem że nie wypła więcej niż pół szklanki – powtórzył.

Dana poszła po butelkę. Para usiadła, przyglądając się jeńcom. Kobieta spała spokojnie. Na twarzach mężczyzn malował się strach. Spytała:

– Co jest w beczce?

– To samo zatrute wino. Powoduje nieodwracalną senność, a po kilku dniach śmierć.

– Komu było przeznaczone?

– Nie wiemy. Bary Bart miał podrzucić. To w beczce jest słabsze.

Człowiek zasypia dopiero po dwóch, trzech godzinach.

Zbrojna przyniosła brązową butelkę. Nalała pół szklanki. Wszyscy obserwowali, jak sadza śpiącą kobietę i po małym łyczku wlewa wino do ust.

– Co teraz? – spytała Para.

– To powinno działać szybko, trzeba poczekać.

Podeszła Lucy, coś podała Parze.

Kobieta budziła się. Usiadła, ciężko dysząc. Była złana potem. Para spytała:

– Słyszysz mnie?

– Czego chcesz?

– Miałaś glejt kuriera. Gdzie reszta dokumentów?

– Dlaczego mam ci powiedzieć? – Kobieta miała kłopot z oddychaniem.

– Pokażę, dlaczego. – Para przyłożyła trzy palce do czoła.

– Nie! – wrzeszczała – Już powiem! W wozie jest podwójna podłoga, ale najpierw trzeba zdjąć burty.

– Widzisz, jakie to proste! Teraz odpoczywaj. – Odwróciła się do mężczyzn. – Wam, panowie, też pokażę, czego boi się wasza koleżanka. – Przykładała palce do głowy, a oni krzyczeli przerażeni. Odwróciła się w kierunku dziewcząt. – Lucy, wystaw przy nich wartę. Wszystkim możesz rozwiązać ręce. Dana, bierz butelki i idziemy.

Dana, idąc za nią pół kroku, nieśmiało powiedziała:

– Zaczynam się ciebie bać. Masz niesamowitą władzę.

– Nawet nie wiedziałam, że tak wielką. Chyba straciłam swoją młodość. Zyskałam olbrzymią wiedzę. To przytłaczająca wiedza, a nie mam zupełnie doświadczenia. Co będzie, jak popełnię błąd i wykorzystam niewłaściwie swoje umiejętności? Boję się siebie. Nie opowiadaj dziewczynom, bo i one będą się mnie bały.

– Dlaczego krzyczeli, jak dotykałaś ich czoła?

– Pokazałam im zaświaty.

– Hele mówiła, że tam jest strasznie.

– Podróżowałam tam. Nie wiem, ile czasu minęło w tamtym świecie, ale byłam tam długo...

Doszły do namiotu. Razem z wartowniczkami weszły do środka. Posadziły Mar na krześle przy stole i dały do wypicia odtrutkę. Czekały dłuższy czas. Dana zaczęła się już martwić, ale śpiąca przechyliła głowę i otworzyła oczy. Popatrzyła na zgromadzone dziewczyny.

- Dlaczego siedzę? – spytała. – Kładłam się na pośłaniu?
  - Zatrulaś się winem – odpowiedziała Para, siadając na wprost niej.
  - Skoro się obudziłaś, to będzie już dobrze. Jeszcze będziesz się źle czuła, ale jutro wrócisz do normy.
  - Wino –mówiła powoli Mar. – Wydało mi się smaczne, ale miało dziwny posmak. Wylałam je.
  - Trochę się napiłaś i to wystarczyło. Przypadek, że trafiłaś na tę butelkę, ale być może uratowałaś nam życie. Gdybyśmy wszystkie się napiły z tej beczki, nasze oddziały przestałyby istnieć. W każdym razie komuś na pewno uratowałyśmy życie.
  - Źle się czuję, robi mi się gorąco.
  - Dziewczyny cię wykąpią, powinnaś poczuć się lepiej. Potem zaśniesz. Będę przy tobie całą noc.
- Zbrojne rozbierały chorą. Para wywołała Danę na zewnątrz.
- Będę pisać listy i opiekować się Marii. Czuwaj nad całością. Jeńcy żadnej dziewczynie nie zrobią krzywdy, ale mogą próbować ucieczki. Kobiety zostawcie dziś w spokoju, ale mężczyźni mogą pracować. Każcie im wykopać dół, przynajmniej na trzy łokcie głęboki. Zakopcie w nim beczkę i wszystkie butelki. Maga ze swoją drużyną rozładuje wóz. Wszystkie rzeczy znalezione przez Lucy i te, które są w podwójnej podłodze, mają się znaleźć w tym namiocie. Przenieście moje pośłanie, będę z nią spała. Zaopiekujcie się Juratkami. Niech staną dziś na warcie. Jesteśmy na obcym terenie. Ablowie źle patrzą na obcokrajowców. Warty ustawcie dalej od drogi, by nie rzucać się w oczy. Trzy dziewczyny jeszcze dziś pojedą na most do Nordów z pocztą. Zdobyczne dokumenty muszą trafić do namiestnika. Podołasz wszystkiemu?
  - Postaram się.

Dziewczyny wyszły z namiotu. Jedna trzymała Mar na barana. Chora była nakryta kocem. Gdy zobaczyły Parę, przystanęły.

– Na noszach jest bardzo niewygodnie. Zaniesiemy ją i wrócimy.

Para weszła do namiotu. Leżący obok ubrania pas Mar próbowała zapiąć na sobie, ale był za ciasny, więc wsadziła go pod jej poślanie. Usiadła na ziemi, krzyżując nogi, ręce przycisnęła do piersi. Zaczęła się modlić:

– Bogowie, którzy obdarzyliście mnie mocą, pilnujcie, bym nie wykorzystała daru dla krzywdy innych. Pomóżcie, bym umiała szerzyć dobro wśród ludzi i dla ludzi.

\*\*\*

W namiocie była jeszcze szarówka. Budząc się, Mar zaczęła analizować wydarzenia. Przypomniała sobie obraz krwawiącego mężczyzny i swojego konia. Zauważyła, jak wpadła w niemoc i jak zrećcznie Para przejęła inicjatywę. Podporządkowała się jej poleceniom. Teraz czuje, że zaszła zmiana. Uświadomiła sobie, że pod względem bojowym stała się nieudolna. Działania bojowe to ostre narzędzia, strzały, szable, miecze, które zadają rany albo śmierć. Ona potrafi wszystko oprócz zadawania komuś śmierci. Nie może być dowódcą oddziału bojowego.

Nakładając koszulę, rozejrzała się za pasem. Nie mogła go znaleźć. Zajrzała do kufra, przerzuciła ubrania. Uklękła przy pośłaniu Pary.

– Obudź się – potrząsnęła ją za ramię – zginą pas. Tam są wszystkie glejty i mapy. – Para otworzyła oczy.

– Pas? – spytała z zamkniętymi oczami. – Jest pod twoim pośłaniem, od strony nóg.

Mar wyciągnęła pas, zaczęła przeglądać wszystkie kieszenie.

– Nikt nic nie ruszał – mamrotała Para. – Schowałam, jak cię rozebrały.

– A sama przeglądałaś?

– Nie pozwoliłaś, to nie przeglądałam. – odpowiedział odwracając się do ściany namiotu.

– Nie zrozum mnie źle, nie miałabym pretensji. Sytuacja była taka, że powinnaś przejrzeć.

– Ani przez chwilę nie miałam wątpliwości, że cię obudzą.

– Dziewczyny mówiły, że wcale nie byłaś taka pewna.

– Które dziewczyny? – Para uniosła się.

– Te, które pomagały mi się wykąpać.

– Aaa, te. – Położyła się, nakrywając kocem głowę.

– Para, wstań, to ci wytłumaczę nasze zadanie. Prawdę mówiąc nie mam pojęcia, jak je przekazać dziewczynom.

– Miałam nadzieję, że się wyśpię. – Para usiadła na łóżku, leniwie się przeciągnęła. – Wczoraj byłam z tamtej strony życia.

– Wiem. Rek mi opowiadał, jak Pol to przechodził. Z tobą było tak samo.

– Nie tak samo. Było mi wszystko jedno... Nie spieszyłam się z powrotem. Szukałam umiejętności, poddałam się wiedzy, nurtowi niezadowolenia i zarazem szacunku. Zdecydowana większość była mi życzliwa, ale były i fałszywe odczucia. Szukałam odczuć wszystkich czarodziei i wiązałam wiedzę... Potem babcia, przynajmniej tak mi się zdaje, że to była mama ojca i ciotki Raksy, cały czas przelewała mi wolę wyjścia. Pojawiła się również wola zobaczenia Fila, chociaż nie wiem, dlaczego.

– Ciągle go kochasz.

- Kocham i nienawidzę. Nie wiem, które uczucie jest silniejsze.
- Może znajdzie się jakieś rozwiązanie?
- Wątpię!
- Twój stan jest bardzo podobny do sytuacji, jaka jest związana z naszym zadaniem.
- Co ma wspólnego miłość z akcją zbrojną? Chyba nie powiesz, że chodzi o zamordowanie jakiegoś kochanka.
- Nie! Takich zadań bym się nie podjęła. Chodzi o żonę króla Ablów.
- Co ma wspólnego żona króla z akcją zbrojną? Oni mają już dorosłych synów. Myślę, że nawzajem sobie nie wadzą.
- Sobie nie, ale jak ktoś chce spowodować abdykację króla, to każdy pomysł jest dobry. Pamiętasz, jak planowali zniszczyć Pola plotkami, by mieć pretekst do uderzenia armią pustynnych ludzi?
- Tak, ale król Hanon z żoną żyje wiele lat. Wzięli ślub jeszcze przed koronowaniem. Jakże można rozsiewać plotki?
- Ablowie i Nordowie bardzo się nie lubią?
- Jak ktoś walczy ze sobą prawie sto lat, zazwyczaj się nie lubi.
- Tor-Gold Hanon miał starszego brata, który miał być koronowany na króla. Był zdolnym dowódcą wojskowym. W trakcie pewnej akcji zbrojnej porwał zakładników, między innymi najmłodszą siostrę obecnego księcia Nordów. W ten sposób spowodował przerwanie działań wojennych. Zakładników trzymano na dworze i to był błąd. Młody Tor-Gold z wzajemnością zakochał się w pięknej Nordyszce. Po długich wahaniach pozwolono im wziąć ślub, pod warunkiem że osiedlą się poza dworem. Zamieszkali w domku nad bardzo malowniczą doliną. Szczęście nie trwało długo. Ojciec namiestnika Helisa rozpętał kolejną wojnę. Starszy brat Hanona wściekł się. Wziął spory oddział ekspedycyjny i ruszył na Sole. Wtargnął do miasta, zabił

ówczesnego namiestnika. Wycofując się, zginął w bitwie. Nowym namiestnikiem został Helis, który poprzysiągł Ablom zemstę. Po trzech latach Tor-Gold został namaszczonego na króla. Musiał wrócić na dwór. Żona wciąż mieszka w domku na zboczu góry. Teraz „cesarskie macki” rozsiewają plotki, że obecny król cały czas jest w zмовie z Nordami i dzięki nim pozbył się brata, by zasiąść na tronie. Jako dowód ma posłużyć królowa, czyli siostra księcia Nordów. Jedziemy tam, by nikt jej nie porwał.

– Muszę przyznać, że cesarz to chytry drań. Szkoda, że nie przeczytałam jego pism – mówiła z namysłem Para.

– Jakich pism?

– Dużo ich było. Mieli podwójną podłogę w wozie. Tam je ukrywali. Byłam zmęczona. Zapakowałam korespondencje w torby i wysłałam do wujka Pola. Niech Jaker się tym martwi. Będzie więcej myślał o Danie. – Zaśmiała się, ale śmiech wypadł smutno.

– Zazdrościsz im?

– Jeszcze dziesięć dni temu ona mi zazdrościła. Dana jest bardzo dobrą zastępową i przyjaciółką.

– Mamy dwa dni opóźnienia. Zbieramy się zaraz po śniadaniu. Wyjedziemy razem z obsługą.

– Poczekamy, aż wrócą te, które pojechały z przesyłkami, potem przydzielę im jeńców, by się szybciej spakowały.

– Nie zrobią im krzywdy?

– Boją się bardziej nas niż śmierci. Trzeba ich tylko pilnować, by nie uciekli. Do tego wystarczy jedna z łukami.

– Dziwnie mi się z wami rozmawia. Myślę o wszystkich czarodziejach. Wiecie więcej, niż logika wskazuje.

- Każdy ma swoje wady, te ze Skrzydła Aniołów również... - Para się roześmiała. Mar odwzajemniła uśmiech, mówiąc:

- Musimy o tym porozmawiać. Chyba oddam ci dowództwo nad wszystkim dziewczynami.

- Też o tym myślałam. Przydałaby się reorganizacja naszych oddziałów. Teraz tego nie zrobimy, mogłoby być źle odebrane.

- Masz rację, ale zapoznam cię z trasą przemarszu, żebyś w razie czego wiedziała, gdzie jedziemy.

- Nie będzie już „w razie czego”. Będę cię pilnować - uśmiechnęła się. - Chodź nad strumień. Twoje zbrojne przygotowały wspaniałe miejsce do kąpieli.

## Kompania

Przed południem kolumna skręciła z głównego traktu. Wjechały na bardzo rzadko uczęszczane, częściowo zarośnięte drogi. Wieczorem miały trudności ze znalezieniem miejsca na obóz. Gdy zaczęły się rozbijać, zrobiło się szaro i nieprzyjemnie. Nadszedł chłód, po niebie płynęły ciemne chmury. Mar i Para postanowiły spać w jednym namiocie. Obsługa ograniczyła się do przyrządzenia ciepłego naparu i rozdania wszystkim chleba z suszonym mięsem. Gdy rozstawiono pierwsze warty, wszystkie dziewczęta układały się do snu.

Noc minęła spokojnie. Ranek powitał je chłodem i bezchmurnym niebem. Pierwsza ubrała się Para. Dopinając kurtkę, wyszła na zewnątrz.

– Mar, chodź, zobacz!

Widok zniewalał. Widziały to już z daleka. Teraz zdawało się, że było to na wyciągnięcie ręki. Olbrzymie góry wyrastały tuż przed nimi. Ośnieżone szczyty raziły swoją bielą. Coraz więcej dziewcząt wychodziło z namiotów, podziwiając białe wieszchołki. Mar przyglądała się chwilę.

– Widzisz potrójny szczyt? Za nim zaczyna się Piękna Dolina. Pójdziemy z tej strony i potem będziemy musiały przejść przez przełęcz. Z podobnych gór wypływa Zimna Rzeka. Też mają wieczne śniegi. Takie góry są piękne, ale bardzo zdradliwe. Prawie widzę cel naszej podróży, jednak będziemy musiały włożyć wiele wysiłku, by być tam przed wieczorem. Noc wysoko w górach może być

niebezpieczna. Budźmy wszystkie dziewczyny. W dolinie zadecydujemy, czy ruszamy w górę, czy czekamy na następny dzień. Ojciec zawsze mówił, że w górach najbardziej zgubny jest pośpiech. Jak podejmiemy się dotrzeć dzisiaj na miejsce, obiad będzie na zimno.

– Przekażę to dziewczynom.

– Powiedz obsłudze, żeby wszystko rozłożyła na trzy wozy. Koniom będzie ciężko pod górę.

Obsługa się postarała – zaparzyła smaczny napar i rozdała po kawałku sera, na tyle dużym, że dziewczyny zawijały resztę w liście, by móc skończyć jedzenie w drodze. Droga zaczęła wspinać się ku górze, wielokrotnie zakręcając. Nie była to duża stromizna, ale męcząca. Po godzinie podjazdu szlak tuż nad piargiem przecinał żleb. Z góry widać było całą trasę podejścia. Z przodu jedna krzyknęła:

– Stamtąd przyjechałyśmy!

Mar wstrzymała kolumnę. Zwróciła uwagę, by nikt głośno nie krzychał. Szły w milczeniu. Słysząc było tylko klekotanie końskich podków i turkotanie wozów. Po godzinie wjechały w wąską dolinę. Słońce nie docierało do jej dna i panował chłód. Poniżej drogi szumiał strumień, który ginął między skałami piargu. Dolina była prosta i kończyła się ośnieżonym, niebosiężnym szczytem. Para przyglądała się szczytowi.

– Wysoko, z prawej strony góry coś sterczy. Co to jest?

– Czoło lodowca, olbrzymia bryła lodu, która zajmuje całą górną część doliny.

– Pójdziemy tam?

– Nie! Przetniemy strumień i będziemy wspinać się na górę po prawej.

– Nigdy nie widziałam lodowca.

– Może kiedyś będziemy mogli podjechać i popatrzeć. Wszędzie, gdzie na szczytach widzimy śniegi, zaczynają się lodowce, które spływają dolinami w dół. W końcowych punktach zamieniają się w potoki.

Dalej droga przecinała strumień. Wszystkie zsiadły z koni. Wozy wysłały przodem.

Pięć Nordyszek wyszło na szpicę, by nikt nie tarasował drogi.

Droga wyciosana w skale, stromo wspinała się w górę. Na pierwszej polanie Mar zarządziła przerwę. Obok wypływał mały strumyk. Słońce dość mocno grzało. Niektóre rozpiwały kurtki, ale Mar nie pozwoliła ich zdejmować. Gdy ruszały w dalszą drogę, ze szpicy zbiegła dziewczyna. Przy przełęczy zauważyły uzbrojonego człowieka. Siedział wysoko. Na głowie miał kaptur. Gdy je zobaczył, dał sygnały komuś stojącemu dalej.

Do przełęczy dotarli zmęczone. Wśród górnych połąci kosodrzewiny była dość przestronna platforma. Mar zarządziła postój.

Dziewczęta ze szpicy stały za skalnym rogiem.

– Po co się chowałyście?! – naskoczyła na nie Para.

– Patrzyłyśmy na Piękną Dolinę. Z drugiej strony widać ją prawie w całości.

– Potem popatrzymy – włączyła się Mar. – Gdzie ten mężczyzna?

– Nie wiemy nawet, czy to mężczyzna. Jest na przeciwległej ścianie przełęczy. Teraz go widać.

Na skale oddalonej o niecałe sto kroków, na wysokości dziesięciu mężczyzn, stał człowiek w kurtce z kapturem. Prawdopodobnie patrzył na nie. Mar wyjęła białą chustę i zaczęła wymachiwać nad głową. Stojąca osoba odpowiedziała podobnym gestem. Zdjęła kaptur,

ukazując blond włosy i zniknęła za skałą. Po dłuższej chwili ukazała się dużo niżej, zręcznie schodząc po nierównościach ściany. Był to mężczyzna w sile wieku. Mar ruszyła w jego kierunku. Stając w odległości kilku kroków, odezwała się w mowie cesarskiej:

– Skoro tak blisko celu swojej podróży widzę Abła, myślę, że to przyjaciel.

– Możemy mówić po nordycku? – spytał mężczyzna.

– Nawet wolę ten język – odpowiedziała Mar. – Moglibyśmy mówić w języku Ablów, ale niektóre wyrazy wymawiam nieudolnie.

– Na tej górze język Ablów jest używany na równi z językiem Nordów, natomiast juracki jest bardzo mało znany.

– Nie szkodzi, wszystkie dziewczęta świetnie rozumieją mowę Nordów.

– Przynajmniej jedno ustaliliśmy. Czy teraz mógłbym dowiedzieć się kim jesteście?

– Wszystko zależy od tego, kto pyta.

Mężczyzna uśmiechnął się. Sięgnął do kieszeni za pasem i wyjął papier z pieczęcią. Podeszedł na dwa kroki i trzymając rozłożoną kartkę, pokazał Mar.

Przeczytała: „Ten obrońca królowej jest osobą nietykalną”. Wyjęła swój glejt. Porównała pieczęcie.

– W moim jest więcej napisane – zaśmiała się, pokazując rozłożony glejt. Przeczytał pierwsze zdanie i podziękował skinieniem głowy. Odsunął się na krok w tył, mówiąc:

– Witam, wielmożną panią, w naszej górskiej krainie – pochylił głowę.

– Witam cię, obrońco królowej – Mar skrzyżowała ręce na piersiach.

– O ile mógłbym coś poradzić, to teraz coś zjedzcie. Czekają was jeszcze trzy godziny marszu pod górę, ale nie będzie tak stromo jak dotychczas. W połowie drogi traficie na łąkę. Ziele tam rośnie inne niż na dole, ale konie chętnie to jedzą. Wskazane, aby nakarmić je zieloną paszą, bo potem będą miały tylko siano i ziarno. Droga dość wygodna, możecie jechać wierzchem. Niestety, nie mam konia. Jak pozwolicie, to przysiądę na wozie.

– Mamy luźnego wierzchowca, jeżeli woli pan jechać konno.

– Chętnie skorzystam.

– Para! – krzyknęła Mar. – Przerwa na obiad. Przygotujcie panu konia. Powiedz obsłudze, niech da butelkę wina. Naturalnie, ty zjesz z nami.

Para skinęła głową na znak, że zrozumiała i poszła w kierunku wozów obsługi.

– Z takiej młodej dziewczyny robi pani swoją zastępczynię? – spytał z niedowierzaniem.

– Wyciąga pan pochopne wnioski. To nie zastępczyni, to dowódca i przywódca wszystkich kobiet, które tu przyszły. Jest bardzo młoda. Młodość można ocenić nie tylko na podstawie wyglądu, ale też rozmowy i zachowania. Jednak ani jedna z obecnych tu Juratek czy Nordyszek nie sprzeciwi się żadnemu słowu ani nie będzie w nie wątpić. Śmiem twierdzić, że jej wiedza przewyższa koronowane głowy.

– Jego sprawiedliwość twierdził, że to pani jest wybitną jednostką.

– Takie stwierdzenia onieśmielają mnie... Pan musi być w bliskich kontaktach z królem, skoro rozmawiacie na takie tematy.

– Nasze matki były siostrami, ale nie zapewnia mi to tytułu księcia.

- Bliskie pokrewieństwo – uśmiechnęła się Mar, za moment dodała:
- Chodźmy, widzę, że przygotowano posiłek.

Stolik stał między wozami w blasku słońca, osłonięty od chłodnego wiatru. Podano talerz z płatami wędzonego mięsa i sera oraz szklanki i butelkę wina z Ja-Ka. Mar nalała wina do trzech szklanek.

- Powinnam was przedstawić. To Para. Jest bratanicą królowej Górali, choć długo się do tego nie przyznawała. Dowodzi kobiecym oddziałem Nordów. Niedługo przejmie i ten oddział Juratek. Dla przestrogi – jest czarodziejem.

- Chyba za młoda na czarodziejkę... – mężczyzna uśmiechnął się.

- Co ma wspólnego wiek z tym, że ktoś jest lub nie jest czarodziejem? Namiestnik Bakar jest młodszy od pana, a ma moc większą od Gólgolda.

- Słyszałem o tym – spoważniał, patrząc na Parę. Uśmiechnęła się do niego.

- Para – kontynuowała wypowiedź Mar – ten mężczyzna przez króla Hanona nazywany jest obrońcą królowej.

- Moje prawdziwe imię straciło znaczenie. Królowej służę bardzo długo. Jest Nordyszką i nie lubi wymawiać naszych imion, więc nazywała mnie Obrońcą. Tak już zostało. Wszyscy nazywają mnie Obrońcą, w tej chwili to moje imię.

- Zupełnie jak z Lukiem. To Abl pracujący u cici Grej. Ona też nie lubi wymawiać imion Ablów, a więc z Lu-Ki zrobiła płynne Luki. Syn Dakry, Pol-Dak został Poldusiem.

Wszyscy się roześmieli. Mar uniosła swoją szklankę, zachęcając do wypicia. Para odmówiła.

- Gólgold w Kusto również odmawiał, widocznie czarodzieje nie lubią wina.

– W towarzystwie cioci Grej zwykle nie odmawiał.

– Chciałbym poznać tę panią. Wszyscy są nią zauroczeni. Jego sprawiedliwość mówi, że to kobieta, która zaprowadziła pokój w naszym świecie.

– Na razie to niemożliwe – wtrąciła Para. – Ale byłoby wskazane, żeby wielmożna pani Grej i królowa Ablów się spotkały.

Dalsza podróż upływała prawie niezauważalnie. Wszyscy byli zauroczeni pięknymi widokami. Szeroka i równa droga prowadziła zboczem, jakby specjalnie zbudowana dla podróżnika, który chciałby podziwiać przestronną i słoneczną dolinę w oddali otoczoną ośnieżonymi szczytami. Na jej dole w czterech miejscach strumień rozlewał się w małe jeziora otoczone świerkowym lasem. Aż do drogi, którą jechali, kosodrzewina porastała zbocza. Nad nimi krążył orzeł. Mar przypomniał jej gospodarstwo.

– Macie dużo orłów? – spytała Obrońcę.

– W tym roku widziałem trzy pary, kilka lat temu było więcej.

– W moim gospodarstwie zawsze utrzymują się trzy pary. Nie wiem, co się dzieje z potomstwem, ale nigdy nie było więcej.

– Słyszałem o tym gospodarstwie, robią tam smaczne, miękkie sery.

– Tu ich nie dowiozę, są mało trwałe – zaśmiała się.

– W dole poniżej domku jest gospodarstwo hodowcy owiec. On też robi smaczne sery. Potem je wędzi. Przedłuża w ten sposób trwałość.

– Wszystko zależy od tego, jak ser jest przyrządzony i przyprawiony...

Temat serów zaczął dopiero się rozwijać. Para, którą to zagadnienie zupełnie nie interesowało, wycofała się i dołączyła do Dany.

– Ładnie tu, prawda? – zagadnęła.

– Pomyślałam, że Ewli tego nie zobaczy.

- Może zobaczy? Na dole jest droga. Jedna z dwóch, którą można przejść do obozów pustynnych ludzi. Namiestnik będzie podróżował tędy albo następną doliną.

- Na dole widać wszystko inaczej.

- Ale może też jest pięknie.

Mały domek okazał się warownym zamkiem. Nie była to wielka forteca, raczej skromna budowla. Nie ulegało jednak wątpliwości, że został wybudowany w celach militarnych. Droga, którą jechali, na niedługim odcinku raptownie zrobiła się bardziej stroma. Potem trakt miał znaczną pochyłość w dół, aż do mostu przy bramie.

- Tę drogę należałoby ściosać – stwierdziła Mar. – Po co stromizny? Najpierw wozy trzeba wpychać, a teraz wyhamowywać.

- Taki był zamysł, szanowna pani – wyjaśnił Obrońca. – Jak podniesiemy most, nikt tędy nie doprowadzi maszyny oblężniczej.

Budowla składała się z dwóch części. Wjeżdżało się na dziedziniec zamku, który stanowił główną część obronną. Były tu duża stajnia i budynek koszarowy. Z dziedzińca szerokim korytarzem wykutym w skale przechodziło się do części pałacowej.

Ciasny dziedziniec z trudem pomieścił trzy wozy i sześćdziesięciu jeźdźców. Obrońca przywołał mężczyzn, aby pomogli dziewczętom wprowadzić konie do stajni. Jeńców umieszczono w celach pod budynkiem koszarowym.

- Tych ludzi możemy wykorzystać do różnych prac – stwierdziła Para. – Są zdrowi i silni.

- Skąd macie takich niewolników? – Obrońca popatrzył podejrzliwie.

- To pozostałość cesarskiej drużyny. Wieźli beczkę trucizny. Może by im się udało, ale zaczepili nasze dziewczyny idące w szpicy.

– Mogą nam szkodzić?

– Nie zaszkodzą. Poustawiałam ich myśli tak, że śmiertelnie boją się dziewczyn. Mogą jednak próbować uciec.

Obrońca popatrzył na swoją rozmówczynię ze zdziwieniem, jakby zaczął się nad czymś zastanawiać. Para dopowiedziała:

– Czarodzieja wśród nich nie ma. Zabiłam go osobiście.

– Lu-Li! – przywołał starszego mężczyznę. – Ta pani – pokazał na Parę – będzie zarządzała wszystkimi kobietami i ich dobytkiem. Słuchać jej, jakbyście mnie słuchali... Teraz – zwrócił się do Pary – zaprowadzę panią Marii Du-Na do królowej. O ile ją znam, zaraz wrócę po panią. Proszę szybko się rozlokować, bo królowa nie lubi długo czekać. Jak kogoś woła, to chciałyby, aby był natychmiast. To miła osoba, przekona się pani. – Skinął głową i odszedł do Mar. Coś jej powiedział i razem ruszyli w kierunku pałacowego przejścia.

Szli korytarzem, który kończył się schodami na małym dziedzińcu. Po drugiej jego stronie stał budynek pałacowy. Weszli głównym wejściem. Do holu, który służył jako sala przyjęć i stołówka, wchodziło się przez wiatrołap z oszklonymi ścianami. Za małym stolikiem siedziała kobieta w sile wieku o brązowych włosach gęsto przeplecionych siwizną. Przed nią leżały przybory do haftowania. Zmierzyła Mar wzrokiem i zwróciła się do mężczyzny:

– Widzę, Obrońco, że nie pozwoliłeś odpocząć naszemu gościowi. Niech pani spocznie – gestem zaprosiła do dużego stołu. – Pozwoli pani, że poczęstuję wytwarzanym u nas winem.

Mar skinęła głową. Obrońca z drugiego stołu wziął cztery kieliszki i butelkę żółtego wina. Ustawił kieliszek przed Mar. Poczekał, aż królowa zajmie miejsce na wprost dziewczyny i postawił przed nią

drugi kieliszek. Monarchini popatrzyła na dwa puste kieliszki na tacy i spytała:

– Jeszcze się kogoś spodziewamy, Obrońco?

Udał, że nie słyszy. Usiadł dwa krzesła dalej. Kobieta zwróciła się do Mar:

– Pani jest Marii Du-Na?

– Tak, jaśnie pani.

– Jak liczny oddział przyprowadziła pani ze sobą?

– Trzydzieści dziewięć Juratek. Oprócz tego przyszedł oddział Nordyszek, trzydzieści kobiet prowadzonych przez Juratkę Parę Ra-Tu.

– Oddział kobiet nordyckich zdobył pływający most. To ten sam oddział?

– Tak, jaśnie pani.

– Imię Para już gdzieś słyszałam.

– Dowodziła tymi nordyckimi kobietami. Potem doszło do pojedynku na pięści między nią a dowódcą oddziału pustynnych ludzi.

– To też słyszałam. Powiedzieli, że kobieta wygrała pojedynek z niedźwiedziem. Jednak to imię słyszałam już kilka lat temu. Czy ona nie była na dworze mojego brata?

– Jej matka była tam nauczycielką.

– Tak, to ona. Brat pisał, że zmusili go do wydalenia jej z dworu razem z matką, ponieważ stłukła dwóch szlachciców.

– Twierdzi, że ją zaczepiali.

– Nie tylko ją. To było dwóch podstępnych drani. Brat bardzo żałował Pary. Twierdził, że była wybitnie zdolna. W wieku szesnastu lat władała niemal wszystkimi językami. Tamci jednak wykorzystali

układy panujące na dworze i zagrozili sądem. Brat dał list polecający do króla Juratów i wydalili obie panie.

- U króla Juratów też nie miała lekko. Król ją docenił. Dał nawet pracę, ale rozeszła się wieść, że dziewczyna bije mężczyzn, więc ją zaczepiali. Biła tych, którzy ją zaczepiali i tych, którzy źle mówili o kobietach. Król odpierał skargi, ale w końcu skierował ją do wojska. Była w moim oddziale, ale zabiła dowódcę oddziału Nordyszek. On skierował na nią skargę, a generał Lewoje przydzielił jej ten oddział.

- Wspaniała dziewczyna. - Królowa obróciła się do mężczyzny -  
Obrońco, czemu jej tu nie prosiłeś?

- Wybacz, pani, już idę.

Niemal w tej samej chwili drugimi drzwiami wszedł młody mężczyzna. Mar wlepiła w niego wzrok.

- Wołałaś mnie, mamó? - zwrócił się do królowej, a za moment spytał Mar: - Dlaczego pani tak na mnie patrzy?

Dziewczyna się ocknęła. Odpowiedziała nieśmiało:

- Jaśnie pan ma inne rysy twarzy, ale kolor włosów i oczu taki sam jak Dakra, święta Ablów.

- Synu - odezwała się królowa - te słowa były niegrzeczne. To pani Marii Du-Na, poproszona tu przez twego ojca, żeby nam pomóc.

Chłopak skłonił się, mówiąc:

- Wybacz pani, o ile panią uraziłem.

- Nie uraził pan. Lubię bezpośrednie zwroty, wtedy wszystko można szybko wyjaśnić.

- O kolorze oczu i włosów słyszałem od ojca i braci. Dakra też pochodzi z mieszanego małżeństwa.

- Jej ojciec jest Nordem, matka pochodziła z Ablów.

- To odwrotnie jak z moimi rodzicami, ale mnie uznano za Norda, natomiast świętą Dakrę za Abła.

- Ona sama uznaje się za Abła. Jej świętość uznali ich kapłani.

- Jakby nie była Ablem, nie mogłaby być ich świętą.

- Nie wiem, czy to konieczny warunek, nie znam ich wiary. W przypadku namiestnika Bakara jest zupełnie inaczej. On jest Nordem i wyznaje wiarę w waszego Stwórcę, a jest świętym Juratów.

- Tylko tak się mówi.

- Panie, mówimy o moich wierzeniach. Kanony mojej wiary wcale nie są łaskawe. Przyobiecana obrończynią Wyznaczonego Pola Bakara jest Raksa Du. To królowa Górali jurackich. Jesteś panie uznany za Norda, więc przypuszczam, że wyznajesz wiarę w Stwórcę. W porównaniu z wiarą Ablów we Wszechobecnego lub naszą wiarą w trzech Bogów, wasza wiara jest prosta. Sprowadza się do przestrzegania pewnych praw. U Juratów są trzy różne wartości, o które trzeba dbać, wtedy wiara jest silna. Hesła, żona księcia Jar-Du, wyznaje obydwie wiary. Wierzy we Wszechobecnego i w naszych trzech Bogów. Uważa, że te religie są podobne.

- Pani ich wszystkich zna? - spytała królowa.

- O kogo jaśnie pani pyta? - Mar była zaskoczona.

- O tych, o których pani mówi. Pytam o Hesłę, Dakrę, Rakcę, Bakara... - zawiesiła głos.

- Znam wielu ludzi z okolicy gospodarstwa Grej. - Mar nie wiedziała, jak odpowiedzieć. - Wszyscy wymienieni, mimo że reprezentują różne narodowości i wyznania, traktują się jak rodzina. U nas, to znaczy w moim gospodarstwie i gospodarstwie cioci Grej, posiłki spożywa się z niektórymi pracownikami. Oni też jakby się

wpisali do rodziny, choć często zwracamy się do nich „pan/pani”. Czy taka odpowiedź jaśnie panią zadowala?

– W zupełności. Zazdroszczę ci towarzystwa. Obracasz się wśród wybitnych ludzi, możesz codziennie wymieniać z nimi poglądy. Masz kontakt z prostymi ludźmi, rozbudowujesz gospodarstwo. Jestem królową, a jedyne, co mogę, to od czasu do czasu napisać list do brata lub męża. Brata ostatni raz widziałam, mając osiemnaście lat.

– Nie ma pani czego zazdrościć. Kiedy miałam osiemnaście lat, zostałam sierotą, a moje gospodarstwo przejęła banda. Uciekałam bez środków do życia. Nie wiadomo, czy jaśnie pani nie uzna swego życia za szczęśliwe. Ciocia Grej też opowiadała, że miała ciężki okres w życiu.

– Na razie wiem, że jestem w więzieniu. Wytwornym, ale w więzieniu...

Oszklone drzwi się otworzyły i weszła Para, a za nią Obrońca.

– Widzę, że długo musiałeś jej szukać – odezwała się królowa.

Para skrzyżowała ręce na piersi i pochyliła głowę, mówiąc:

– To moja wina, jaśnie pani. Zachorowała jedna z moich dziewczyn. Musiałam się nią zająć.

– Co się jej stało? Zna się pani na medycynie?

– To był ostry stan zapalny jelita. Umiem uzdrawiać.

– Pani – zaczął Obrońca, kręcąc głową – o takim uzdrawianiu jeszcze nie słyszałem. Cztery kobiety trzymały chorą za ręce i nogi. Dziewczyna była spocona, blada, miała odkryty brzuch. Ta młoda osóbka – pokazał na Parę – klęczała przy cierpiącej. Tym, które trzymały, kazała odwrócić głowy i przez skórę wsadziła rękę do środka brzucha. Wyjęła stamtąd coś, co brzydko wyglądało i wyrzuciła do kubła na odchody. Potem pomasowała chorej brzuch.

Na skórze nie było śladu, a chora dziewczyna zaczęła normalnie oddychać. Ona – znów pokazała na Parę – kazała chorej położyć się do łóżka i odpocząć, sama obmyła ręce w misce, a mnie zbesztła, że na to patrzyłem.

– To prawda, dziecko? – spytała królowa.

– Dziewczyna miała goły brzuch, a on stał w drzwiach i patrzył, jakby kobiety nie widział.

Królowa roześmiała się i gestem zachęciła Parę, by usiadła.

– Pytam, co zrobiłaś tej kobiecie?

– Wyrzuciłam z brzucha to, cogniło. Wszystko powinno być dobrze... – Wzrok Pary padł na księcia. Zawiesiła głos, za moment dodała: – Wielmożny pan ma włosy i oczy identyczne jak pani Dakra.

Wszyscy się roześmieli.

– To nie z ciebie, dziecko – wyjaśniła królowa. – Przed chwilą rozmawialiśmy na temat koloru włosów i oczu mego syna, stąd nasza wesołość.

Para skrzyżowała ręce i pochyliła głowę w stronę młodzieńca. On też skinął głową w jej kierunku i powiedział:

– Najdziwniejsze jest to, że pani za fenomen uważa mój kolor włosów, natomiast rzeczą zupełnie normalną jest dokonanie zabiegu wewnątrz organizmu ludzkiego bez jakichkolwiek narzędzi.

– Kosztowało mnie to trochę wysiłku. Jakbym tego nie zrobiła, to mogłaby umrzeć. Za późno mi o tym powiedziała. Już nie można było inaczej.

– Kto to? – spytała Mar.

– Maga, nowa zastępowa. Bała się, że jak mi powie, to odsunę ją od dowodzenia.

– Zrobiłabyś to?

– Jakby mi powiedziała, na pewno zostałaby zastępową, ale teraz zastanawiam się, czy nie zabrać jej zastępu.

– Przecież powiedziała.

– Nie powiedziała. Odczytałam jej myśli. Ona znajduje przyjemność w dowodzeniu, a dowodzenie to obowiązek i odpowiedzialność.

– Może ten stan wypływa z dowartościowania? – naciskała Mar.

– Pomimo to powinnam wiedzieć, że ona źle się czuje. Co by było, gdyby straciła przytomność w czasie akcji?

– Pani jest młoda, a tak poważnie podchodzi do zagadnień, na które inni nie zwróciliby uwagi – wtrąciła królowa. – To się ma nijak do osoby, o której pisał mój brat. Pisał o dorastającej dziewczynie, która biła dorosłych mężczyzn.

– Jaśnie pani mówi o księciu Nordów? On mnie lubił, a wtedy rzeczywiście za mocno im wlałam.

– Warci byli tego. Nie cały rok po pani odejściu brat sędownie wydalil ich ze stolicy za gwałt na służącej.

– Księżę zawsze doceniał wartość zwykłych ludzi. Zauważyłam, że bronił ich przed szlachtą.

– Nie przed szlachtą, a przed złymi ludźmi – westchnęła królowa. – Ludzie dzielą się na złych i dobrych, a nie na szlachtę i pozostałych.

– Jaśnie pani królowo, wybacz – Para przechyliła głowę – ale uważam, że większość szlachty u Nordów myśli inaczej niż pani.

– Z tym się chyba zgodzę...

– Mamo, zaprzyjaźnię się z tą dziewczyną – przerwał księżę, śmiejąc się. – To pierwsza osoba, której w mojej obecności przyznałaś rację. – Jego śmiech udzielił się pozostałym. Królowa westchnęła i powiedziała:

– Obrońco, chyba wiesz, co masz robić. Obie panie mają być zakwaterowane w pałacu. Wojskowe damy mają swoje zastępowe, dadzą sobie radę. Ich obsługę przyłączysz do naszej kuchni, to nikt się nie przemęczy. Kolacja chyba za godzinę, prawda?

– Tak, łaskawa pani – odpowiedział mężczyzna. – Czy mogę teraz pokazać paniom pokoje?

Wieczór minął w przyjemnej atmosferze. Księżę miał na imię Frank. Był miłym młodzieńcem, posiadał dużą wiedzę i tryskał humorem. Przy stole zasiadł także Obrońca wraz ze swoją żoną. Przedstawiono ją jako byłą dwórkę królowej. Zdradziła prawdziwe imię Obrońcy, które brzmiało Wer-Gold. Rozmawiano na różne tematy. Mar zainteresowała się pocztą przesyłaną za pomocą gołębi. Para dowiedziała się, że księżę miał nauczyciela od walki wręcz i zaczęła przekomarzać się z nim, w jaki sposób blokować ciosy. Dyskusja doprowadziła do pokazu. Dwoje młodych ludzi wyszło na środek pokoju, demonstrując swoje techniki. Księżę, onieśmielony przeciwnikiem, wyprowadził cios bardzo wolno, co zapłacił upadkiem, przerzucony przez biodro. Para stanęła nad leżącym chłopakiem i stwierdziła:

– Nie będę się z jaśnie panem biła. Pan mnie oszczędza, a ja będę myślała, że pana krzywdzę... Mogę za to jaśnie pana nauczyć strzelać z łuku.

– Umiem celnie strzelać – odpowiedział księżę.

– Nauczę strzelać szybciej, wypuszczając trzy strzały jedną po drugiej.

– Co to daje?

– Mój oddział liczy trzydzieści osób. Przeciw nam sześćdziesięciu mężczyzn to żadna siła. Miałam obawy, gdy z dwudziestką kobiet

stanęłam przeciw setce pustynnych ludzi, ale to nie znaczyło, że byłam bez szans. Zaważyły inne czynniki i pustynni się nam poddali. Trzy strzały w jednej ręce razem z łukiem to straszna broń. Przy moście granicznym moja zbrojna sama zabiła dziesięciu cesarskich, w tym tylko dwóch raniła szablą. Strzelała z łuku, gdy tamci atakowali mieczami.

- Gdy strzelała z daleka... - księżę się uśmiechnął.

- Była w zasięgu ciosu!

- W takim razie chciałbym poznać nową technikę. To bardzo ciekawe strzelać szybciej, niż machać mieczem.

- Mogę zapewnić, że mieczem w Mar księżę nie trafi.

- Mówicie bardzo ciekawe rzeczy, spróbujemy jurto po śniadaniu.

Przy śniadaniu dyskutowano, jak można dopracować się takiej techniki, by łuk był bardziej skuteczny niż miecz. Królową temat nużył. Zaczęła wypytywać Mar o Grej, twierdząc, że kiedyś, gdy była młodą dziewczyną, spotkała się z nią na dworze.

Spekulowano, kto zostanie nowym księciem Nordów. Zastanawiano się, czy Grej pozostanie na stanowisku. Mar stwierdziła:

- Znając ciocię, uważam, że bardzo tęskni za swoim gospodarstwem i za dziećmi Dakry. Ciocia Grej lubi działać i pilnować porządku, ale jednocześnie ceni spokój. Źle się czuje, gdy kręci się przy niej zbyt duża liczba ludzi, na pewno ma dosyć życia dworskiego. Musiałby być bardzo ważny powód, by została tam po wyborze nowego księcia.

- Chciałabym ją poznać. To musi być bardzo miła osoba.

- Ośmielę się powiedzieć, że jaśnie pani bardzo przypomina ciocię Grej.

– Może dlatego, że obie jesteśmy Nordyszkami?

– Para przyprowadziła cały oddział Nordyszek, ale żadna nie przypomina cioci ani jaśnie pani.

Królowa wybuchła śmiechem, a gdy się opanowała, powiedziała:

– Przypomniała mi pani o obowiązkach. Powinnam przywitać się z wojskiem, które przyjechało mnie bronić. Za trzy godziny zrobimy ceremonię. Najpierw jednak musimy uczestniczyć w zabawie tych dwojga – pokazała na Parę i księcia.

Najtrudniej było znaleźć kije, które mogły zastąpić szable lub miecze. Na tej wysokości oprócz kosodrzewiny nie rośło żadne drzewo. Obrońca był gotów wysłać kogoś na dół, by zszedł i poszukał prostych gałęzi. Mar przypomniała, że dziewczęta z obsługi wożą kije do ustawiania garnków na ogniu. Przeszła na część zamkową twierdzy, a wizytę wykorzystała na przygotowania ceremonii powitania królowej. Gdy wracała, podeszła do niej Maga.

– Wybacz, wielmożna pani, ale muszę porozmawiać z Parą, a ona chyba się na mnie obraziła. Wiem, że powinnam powiedzieć, że ze mną coś nie tak, ale byłam taka dumna, że zostałam zastępową. Na następny dzień dopadły mnie boleść w pachwinie. Myślałam, że jak jej powiem to będzie wyglądało na wymawianie się z funkcji. Nie wiedziałam, że to takie groźne. Jak mi nie wybacz, chciałabym chociaż podziękować jej za uratowanie życia.

– Będzie na powitaniu królowej, ale powtórzę, co mi powiedziałaś, chyba czekała na takie słowa.

Para zapoznawała księcia ze swoim łukiem i strzałami. Dziedziniec pałacu był mały, a ksiązę kazał ustawić tarczę o średnicy dwóch łokci. Dziewczyna zażartowała, że równie dobrze mogłaby strzelać do stodoły. Podniosła kawałek wapna z tynku i na szczeblu drabiny

służącej do wejścia na mur narysowała trzy kółka nie większe niż pół pięści. Książę zaśmiał się, że ona trafi, jak przystawi strzałę do tych punktów. Przed wejściem siedzieli królowa z Obrońcą, przyglądając się żartującym młodym ludziom.

Dziewczyna tłumaczyła młodzieńcowi:

– Nie mówiłam, że będę do tego strzelała z daleka. Strzały z naszych łuków potrafią przebić czaszkę. Wystarczy, że ktoś podejdzie na odległość pięciu kroków –mówiąc to, przeplatała trzy strzały między palcami, jednocześnie trzymając łuk. – Nikt nie jest groźny z mieczem, gdy trzymam tak łuk i strzały.

– Chyba jesteś na pięć kroków od drabiny! – krzyknął Obrońca. – Pokaż, co potrafisz!

Para gwałtownie odwróciła się w kierunku celu, unosząc łuk. Trzy strzały głucho uderzyły w cel. Obrońca poderwał się z krzesła.

– To niemożliwe! – powiedział.

– To, co przed chwilą zobaczyliśmy, to było czarowanie czy umiejętności? – spytała królowa.

– To potrafi każda dziewczyna z mojego oddziału. Ćwiczyły cztery lata. Zrobią to również, będąc na koniu. Są bardziej sprawne niż ja, równie świetnie władają szablą.

– Kiedy się pani tego nauczyła?

– Kiedyś pokazał mi to król Juratów, potem sama wyćwiczyłam.

– To u Juratów popularne jest takie strzelanie z łuków?

– Nie, jaśnie pani. Pierwszy raz pokazała to na zawodach córka pani Grej.

Obrońca podszedł do drabiny. Delikatnie wykręcił strzały, przyglądając się im. Podszedł do Pary, mówiąc:

– Też chcę się tego nauczyć.

Dziewczyna kilka razy pokazywała, jak przeplata się strzały i podaje się je na cięciwę. Znowu zademonstrowała, jak strzela.

Pierwszy spróbował księżę. Długo przeplatał strzały, ale przy strzelaniu drugą trzecia wypadła na ziemię. Obrońca się roześmiał. Para bez słowa wyjęła łuk z rąk księcia i wręczyła Obrońcy. W żaden sposób nie umiał przepleść strzały między małym a serdecznym palcem. Dziewczyna powiedziała:

- To żaden wstyd, gdy komuś pierwszy raz coś nie wychodzi. Niech pan spróbuje dwoma strzałami. Mały palec miał pan złamany, potem się tym zajmiemy.

Mężczyzna wyprostował się i wypuścił dwie strzały, jednak tylko pierwsza trafiła w cel.

W tym czasie przyszła Mar.

- Czy jaśnie pani pozwoli, że się przysiędę?

Królowa skinęła głową. Mar zajęła krzesło Obrońcy. Siedziały, przyglądając się próbom mężczyzn. Po pewnym czasie królowa powiedziała:

- Pani chciała mnie o coś spytać?

- Raczej prosić, ale nie wiem, czy wypada.

- Jeżeli pani powie, o co chodzi, razem się zastanowimy.

- Problemem jest sytuacja dziewczyny, którą Para wczoraj uzdrowiła. W całym oddziale są trzy zastępowe. Niedawno z oddziału odeszła pierwsza zastępowa, była szlachcianką. Teraz tę funkcję pełni Dana, również szlachcianka. Druga zastępowa też ma rodowód szlachecki, dziewczynę na trzecią zastępową Para wyznaczyła kilka dni temu. Maga pochodzi z rodziny zwykłych wyrobników. To było dla niej wielkie wyróżnienie, poczuła się zaszczycona. Chciała koniecznie pokazać, że da radę i że będzie dobra. Następnego dnia

dopadła ją choroba. Bała się, że jak powie o swoich boleściach, wiadomość zostanie odebrane jako wykręcanie się ze stanowiska. Bardzo chciała być zastępową nie z chęci sprawowania władzy, a z potrzeby wykazania się. Para potrafi czytać myśli. Dowiedziała się, że Maga koniecznie chciała być zastępową i odebrała, że bardziej pragnie korzystać z władzy, niż dbać o swoje podwładne... – Mar westchnęła. – Pomyślałam, że jak jej o tym powiem, pomyśli, że bronię dziewczyny, ale jakby jaśnie pani jej wytłumaczyła, zrozumiałaby, że cudze myśli można interpretować na wiele sposobów.

Królowa uważnie słuchała. Przez moment się zastanowiła.

– Zarówno Para, jak i pani drobiazgowo rozpatrujecie wszystkie myśli i wypowiedzi. Czuję się onieśmielona. Nigdy tak głęboko nie zgłębiałam ludzkiej duszy. Dzięki wam zrozumiałam, jaką siłę może mieć wypowiedziane zdanie czy nawet słowo. Od tej pory będę bardzo uważała na to, co mówię. W zbyt prosty sposób dzieliłam ludzi na dobrych i złych.

– Pol kiedyś powiedział, że współczuje bandytom, bo jakby wcześniej źli spotkali na swojej drodze inne towarzystwo, może byliby dobrymi ludźmi.

– Chyba ma rację... – królowa zawiesiła głos i zaczęła uśmiechać się do siebie. – Wie pani, że mnie porwano? Wtedy bardzo nienawidziłam Ablów. Gdybyśmy nie polubili się z mężem, do tej pory byłabym starą, wredną pełną nienawiści kobietą. Mąż sprawił, że zaczęłam inaczej patrzeć na ludzi i na problem wybuchających wojen. To była prawdziwa przemiana mojej duszy – westchnęła. – Porozmawiam z Parą, choćby zaraz, jak pani zajmie tych dwóch.

- To najmniejszy problem. - Mar wstała i krzyknęła do mężczyzn:- Teraz ja się wami zajmę! Tam leżą kije. Wybierzcie takie, które będą leżały w dłoni tak jak wasza broń. Para, zabierz swój łuk i usiądź przy królowej. Teraz będą moje lekcje. - Podeszła do muru, wzięła kij i machnęła nim kilka razy w powietrzu. Mężczyźni wybierali cięższe kije.

Para usiadła na krześle, obserwując przyjaciółkę.

- No proszę, panowie, do mnie - komenderowała Mar.

- Może najpierw książkę - odpowiedział Obrońca.

- Macie mnie razem atakować.

- Jak to? - spytał młodzian.

- Obaj mnie atakujecie. Atak polega na tym, że chcecie mnie trafić swoimi kijami - śmiała się Mar.

- Będzie panią bolało - stwierdził Obrońca.

- Spróbujcie, może wytrzymam - stanęła w lekkim rozkroku, oparła niezdarnie swój kij o ziemię. Zajęli miejsca na wprost niej, nie wiedząc, co mają robić.

- Nikt was nie uczył atakować?

Książkę machnął kijem z góry. Jedno odbicie kija. Machnął z boku, znowu odbicie.

- Pan Obrońca nie będzie atakował?

Obydwaj mężczyźni wyszli pchnięciem. Dwa kije trafiły w powietrze. Mar stała w tej samej pozycji, ale trochę skosem. Obrońca powtórzył pchnięcie, a książkę ciął z boku. Można było zauważyć ruch ciała Mar. Broń obu mężczyzn znów cięła powietrze. Para zachichotała. Królowa spytała:

- Czemu cię to bawi?

- Zawsze czuję się rozbawiona kiedy ona, Rek lub Teriu popisują się w ten sposób. Bardzo słabo władam szablą. Dziewczyny mówią, że nie umiem obserwować końca broni. Ona w ogóle nie używa broni, tylko robi uniki.

- Słyszałam o szermierzach zmysłów, u których rozstrzyga jeden cios.

- To jej nie dotyczy. Nie jest takim szermierzem. Rek i ciotka Raksa to szermierze, których trzeba się bać. Mar jest niegroźna, umie się tylko bronić, była szkolona w Skrzydle Aniołów.

- Co to jest Skrzydło Aniołów?

- Najbardziej elitarna szkoła szermiercza w naszym państwie, prowadzona jest w Zakonie Cienia. Tam są dwie różne szkoły, nazywają to dwoma Skrzydłami. Pierwszy rodzaj to Skrzydło Zabójców, w którym szkolą dowódców wojskowych. Ciotka Raksa i Rek są po tym szkoleniu. Natomiast Mar, Teriu i Hesla ukończyli nauki w Skrzydle Aniołów. Uczyli się szermierki tak jak pozostali, ale tylko do obrony. Oprócz tego przeszli specjalne szkolenia zakazujące zabijania. Kiedy Hesla przez przypadek kogoś zabiła, przez całą przemianę księżyca wyprowadzali ją z obłędu.

- To możliwe? – spytała królowa.

- Gdy jechałyśmy tu, do pani, Mar raniła jednego napastnika i straciła nad sobą kontrolę dowodzenia. Tego dnia była bardzo nieostrożna. Żeby jaśnie pani wiedziała, jaka to mądra i oddana przyjaciółka. Jaki ma zmysł dowodzenia i zarządzania. Do akcji zbrojnej jednak się nie nadaje, dlatego chcę przejąć od niej dziewczyny. Nie wiem, jak powiedzieć, żeby tego źle nie odebrały...

Szybki klekot odbijanych kijów przerwał na chwilę dyskusję. Popatrzyły na plac, gdzie stała uśmiechnięta Mar i dwóch spoconych mężczyzn.

– Może zabijać nie umie – odezwała się królowa – ale da nauczkę tym zarozumiałcom. – Obie się roześmiały. Królowa kontynuowała: – Jedno mogę stwierdzić, jesteście naprawdę dobrymi przyjaciółkami i wasza przyjaźń jest bardzo mądra... – westchnęła. – Pomogę przejąć jej oddział, a ty musisz obiecać, że nie zwolnisz swojej zastępowej.

– Czemu jaśnie pani tym się zainteresowała?

– Bo się dowiedziałam, że ona pochodzi z pospólstwa.

– Nigdy nie zwracałam uwagi na pochodzenie. Problem tkwi w tym, że żądza władzy zabija odpowiedzialność za życie innych. Dowódca powinien dbać o swoich podwładnych, a nie chcieć rządzenia.

– Dlaczego sądzisz, że ona chce za wszelką cenę rządzić ludźmi?

– Pomimo choroby bardzo chciała być dowódcą.

– Pomyliłaś się – królowa powtórzyła Parze wszystko, co usłyszała od Mar, ale w takiej formie, jakby sama się o tym dowiedziała. Zakończyła słowami: – Co innego wiedzieć, co kto myśli, a inną rzeczą jest wiedzieć, co czuje druga osoba.

Para odezwała się dopiero po dłuższej chwili:

– Powiem coś, jaśnie pani. Jak zdobyłam wiedzę i umiejętności czarodzieja, bałam się, że moja pomyłka może skrzywdzić innych. To, co pani powiedziała, uświadomiło mi, jak bardzo muszę być czujna... Ta dziewczyna będzie nadal zastępową, mogę obiecać.

Do powitania królowej dziewczęta ustawiły się w dwa rzędy po dwóch stronach dziedzińca. Na czele stały Mar i Para. Gdy na plac wchodziła królowa w towarzystwie Obrońcy, oddziały krzyknęły:

– Witamy, jaśnie panią!

Królowa skinęła głową i podeszła bliżej. Mar wystąpiła z szeregu i gestem zaprosiła monarchinię do przeglądu. Razem przeszły wzdłuż obu szeregów. Gdy królowa zajęła poprzednie miejsce, Mar uniosła dłoń. Zbrojne krzyknęły:

– Przyjechałyśmy, by bronić!

Królowa powiedziała:

– Podejć, Marii Du-Na. Zajmij miejsce obok mnie. Mianuję cię swoim doradcą. Uważam, że nadal powinnaś być zwierzchnikiem stojącego tu wojska, ale będziesz miała więcej obowiązków. Proponuję, aby bezpośrednie dowodzenie kobiecym wojskiem przejęła Para Ra-Tu...

– Zgadzam się, jaśnie pani – powiedziała bardzo spokojnie Mar. Odwróciwszy się w kierunku wojska, krzyknęła: – Poruczniku Para, czy zgadzasz się przejąć obydwie oddziały zbrojnych?!

– Tak, pani kapitan Marii!

– Oddział juracki, żadnej z was nie zwalniam z przysięgi, ale musicie przysiąc porucznikowi Parze. Czy któraś ma powody, by nie złożyć jej przysięgi? Jeżeli taka jest, niech wystąpi!

Żadna z Juratek się nie poruszyła.

– Poruczniku Para, proszę przyjąć przysięgę.

Para wystąpiła przed oddział.

– Czy przysięgacie mnie bronić i wykonywać wszystkie moje polecenia? – powiedziawszy to, przesunęła się do pierwszej stojącej w szeregu. Dziewczyna krzyknęła.

– Przysięgam!

Stała przy każdej zbrojnej, wszystkiej wydały ten sam okrzyk. Potem podeszła do królowej.

– Jaśnie pani, oba oddziały są mi podporządkowane.

– Pani Paro – królowa uśmiechnęła się – czy jest pani w stanie określić, jaką przyjmie koncepcję dowodzenia tak dużym oddziałem?

– Pokażę to – odpowiedziała, po czym odwróciła się twarzą do zbrojnych. – Oddział nordycki, przesuńcie się dziesięć kroków do przodu.

Polecenie zostało wykonane. Dwa szeregi dziewcząt stanęły do siebie twarzami, w odległości nie większej niż dwa kroki. Po krótkiej przerwie powiedziała:

– Przyjrzyjcie się sobie. Od tej pory nie ma oddziału Nordyszek i Juratek. Jesteście jednym oddziałem i tak będzie, dopóki nasze zadanie się nie zakończy. Potem zadecydują o nas królowa Raksa i namiestnik Bakar. Jesteście nawzajem za siebie odpowiedzialne. Jedna broni drugiej. Co umie jedna, powinna umieć druga. Jak mamy przetrwać, musicie być najlepsze. Żeby nasze działania były bardziej sprawne, podzielimy się na pododdziały. Dana, weź swój zastęp i przejdź na poprzednie miejsce. Ustaw je w rzędzie. – Poczekała, aż zadanie zostało wykonane. – Juratki, które stały naprzeciw, dołączcie do nich. Lucy, ustaw swój zastęp na środku, razem z Juratkami. Maga, ustaw pozostałe dziewczęta w rzędzie z tej strony dziedzińca. – W kilka chwil na placu stały trzy rzędy zbrojnych. – Pierwszym oddziałem dowodzi Dana, drugim Lucy. Trzecim oddziałem dowodzić będzie Maga... Trzy oddziały stanowią kompanię, na czele której stoję ja, nade mną jest pani kapitan Marii. – Para odwróciła się twarzą do królowej. – Czy jaśnie pani akceptuje taki system dowodzenia?

– Moim zdaniem powinien się sprawdzić – odpowiedziała królowa.  
– O ile pani Marii Du-Na nie wnosi uwag, przyjmuję kompanię jako obronę mojej osoby. Pani Marii, czy wnosi pani uwagi?

– Akceptuję system. Nazwa „kompania” również mi się podoba.

Maga nie mogła uwierzyć własnemu szczęściu. Ona, córka zwykłego wyrobnika, została mianowana dowódcą dwudziestoosobowego oddziału. Jeszcze wczoraj po rozmowie z Parą powątpiewała, czy utrzyma się jako zastępowa, a teraz, w obecności królowej Ablów, ogłoszono ją dowódcą pododdziału. Jeżeli namiestnik i królowa Raksa to zaakceptują, będzie mianowanym dowódcą, równą nordyckim oficerom.

Myśli nie dawały spokoju, nie kleiła się żadna rozmowa z koleżankami. Po południowym posiłku weszła na mury zamku, by wyciszyć się w samotności. Widok ośnieżonych szczytów i malowniczej doliny pozwalał zapomnieć o wszystkich problemach.

– Czemu wielmożna pani taka smutna? – z zadumy wyrwał ją głos mężczyzny.

Odwróciła się. Przy wieżyczce, po stronie pałacowej części, stał książę Frank i uśmiechał się do niej. Zaskoczenie oszołomiło ją tylko na chwilę.

– Przepraszam, nie zauważyłam jaśnie pana, już schodzę, nie będę przeszkadzać.

– Proszę zostać! Też przychodzę tutaj, gdy dopada mnie chandra, ale pani powinna się cieszyć, otrzymała dzisiaj awans.

– Proszę nie tytułować mnie panią, nie pochodzę z rodów. Jestem prostą kobietą, ten awans mnie trochę przerasta. Przyszłam, by to przemyśleć.

– W waszej kompanii jest kilka dziewcząt, które wywodzą się z rodów, jednak wyróżniono panią. Jest pani ponad nie...

Maga poczuła skrępowanie. Człowiek dużo wyżej postawiony w hierarchii społecznej rozmawia z nią jak z równą sobie. Opuściła głowę, bojąc się spojrzeć mu w twarz. Jednak książę mówił dalej:

- Powinna się pani cieszyć, a widzę, że jest pani smutna.  
- Dużo trudniej jest utrzymać stanowisko prostemu człowiekowi...  
- Chyba za dużo się pani martwi. Jeśli Para postanowiła nadać stopień dowódcy, znaczy, że to przemyślała. Jej decyzje nie są pochopne... Swoją drogą, jestem ciekaw, dlaczego taka ładna dziewczyna wstąpiła do wojska.

- Onieśmiela mnie jaśnie pan...

Rozmowę przerwało nawoływanie z dziedzińca:

- Maga, gdzie jesteś?! Juratki chciały z tobą porozmawiać...

## Kandydat

– Nie wiem, Grej, jak to zrobić – księżę był wzburzony. – Za dziesięć dni przyjadą wszyscy. Każdy z namiestników wystawia swoje kandydaty. Rols oprócz syna proponuje jeszcze kogoś ze szlacheckiego rodu. Pozostali namiestnicy jako kandydatów na księcia proponują siebie. Bakar jest u Ablów i nie zdąży wrócić na wybory. Przyjedzie trzech pozostałych. Nikt z nich nie odpuści, każdy będzie bronił swoich kandydatów. Chcieliśmy obronić kraj przed wojną z pustynnymi ludźmi, a wywołamy wojnę domową.

– Ty, księżę, możesz kogoś poprzeć. Możesz dokonać wyboru.

– Jak to sobie wyobrażasz? Księżę nie ma armii. Kogokolwiek wyznaczę, zaraz go zabiją. Jeżeli otoczy się armią swojej prowincji, będzie wojna domowa. Księstwo przestanie istnieć, zostaną pojedyncze prowincje...

– Czy mogę wejść? – W drzwiach pojawił się Gólgold.

– Tak, prosimy. Może pan będzie miał jakiś pomysł na nasze problemy.

– Przyszedłem poinformować, że udało mi się uratować kuchcików, którzy zapadli w śpiączkę. To była trucizna.

– Jak pan na to wpadł?

– Ktoś mi podpowiedział. Potem odczytałem myśli śpiących chłopców.

– Jak zwykle mówi pan zagadkami.

– Niedawno wszyscy czarodzieje wyczuli, że ktoś uległ przemianie. Przypuszczam, że jest to Para, zbrojna, która została dowódcą

kobiecego oddziału Nordów. Nieświadomie przekazała sygnał, czym księżę mógłby być otruty.

– Co to miało być?

– Wino, które dzisiaj miało być panu podane do kolacji.

– Skąd pan to wie?

– Dowódca straży aresztował kucharza.

– To niemożliwe, on służy tyle lat!

– Porwali jego dzieci, szantażowali go.

– Biedny człowiek – księżę był zmartwiony. – Jak oni się zatruli?

– To dwóch młodych urwisów. Przedwczoraj winem zalewano baraninę, ktoś chciał użyć tego zatrutego wina. Kucharz wyrwał mu butelkę z ręki, mówiąc, że to wino będzie dla księcia i żeby nikt go nie ruszał, bo jest tylko jedna butelka. Schował ją do swojej szafki zamykanej na kluczyk. Takie zamknięcie to żadna przeszkoda dla dwóch młodzian, którzy chcą popróbować księżęcego specjału. Po obiedzie nikogo nie było w kuchni, więc spróbowali. Znaleziono ich obydwu śpiących na ławie. Kucharz nawet się nie domyślił. Nie wiedział, że trucizna tak działa. Dopiero jak powiedziałem, że chłopcy prawdopodobnie zatruli się winem, zmieształ się. Odczytałem jego myśli i zawołałem dowódcę straży. Do wszystkiego się przyznał... Obsłudze kuchni powiedzieliśmy, że kucharz zachorował.

– Jak pan obudził chłopców?

– Był neutralizator, który kucharz miał wlać do butelki, z której księżę by się napił. Trucizna przestałaby istnieć, nie byłoby śladu. Chłopcy cierpią, bo neutralizator też jest trujący, ale się obudzili. Do jutra skutki zatrucia powinny minąć.

– Oni wiedzą, że się zatruli tym winem?

- Nie powiedzieliśmy im, ale na pewno się domyślają. Na wszelki wypadek położyłem ich w osobnych pokojach. W czasie rozmów z rodzicami jest obecny ktoś ze strażników.

- Mówicie o rzeczach oczywistych - wtrąciła Grej. - A co się dzieje z dziećmi kucharza?

- Dowódca straży prowadzi szczegółowe śledztwo.

- Panie Gólgold - w głosie Grej zabrzmiała prośba - nie może pan swoich mocy czarodzieja zaprzęgnąć do uratowania dzieci? Jeśli skontaktuje się pan z Parą, może znów coś podpowie?

Gólgold westchnął.

- Co do dzieci, to robimy, co możemy, natomiast bardzo martwię się o Parę. W pełni świadoma weszła w przestrzeń poza życiem i zbierała tam wiedzę. Ma niesamowite umiejętności i moc. Rozważnie próbuje z nich korzystać, ale przypuszczam, że nawet nie wie, iż przesyła wszystkim czarodziejom informacje. Nie wie też, jak jej moc działa, do wszystkiego musi dochodzić samodzielnie. Nie ma kto jej podpowiedzieć, poradzić. Już złapała się na jednej błędnej ocenie. Całe szczęście, że to dobra i mądra dziewczyna. W tej chwili ktoś powinien być przy niej. Myślę o Erkarze z Sole, Polu lub o sobie.

- Czy mówicie o tej Juratce, której nadałem nordycki stopień porucznika?

- Tak, wielmożny panie - uśmiechnął się Gólgold. - Erkar drogą myślową powiadomił mnie, że jedzie z Polem do Ablów w Śnieżne Góry. W ten sposób będę miał z nimi kontakt. Ta kobieta, czarodziej, jest u królowej...

Książę uniesieniem ręki zatrzymał wypowiedź czarodzieja, jego twarz spochmurniała. W pokoju zapanowała cisza. Grej obserwowała

twarz jednego i drugiego mężczyzny. Milczenie przerwało pytanie księcia:

– Skąd ona się tam znalazła?

– Król Hanon poprosił o pomoc Marii Du-Na, szlachciankę juracką, przybraną siostrę Woki. Marii wyraziła zgodę, a Raksa i Pol zaakceptowali. Pol dołączył do oddziału Marii oddział Pary. O ile to Para przekazuje myślowe informacje, w tej chwili przejęła oba oddziały i zrobiła z nich oddział mieszany. Nazwała go kompanią składającą się z trzech oddziałów zasadniczych. Zrobiła rzecz niebezpieczną, powiedziałbym ryzykowną. W ten oddział przelała część swojej mocy. Stworzyła oddział, który trudno pokonać.

– Czy to źle? – spytał księżę.

– Z jej punktu widzenia dobre. Z mojego doświadczenia wynika, że to nieuczciwe. Czarodziej nie powinien walczyć, bo zawsze wygrywa.

– Lubiła walczyć na pięści, ale chyba nie była skora do zabijania – wtrąciła Grej.

– Jednak nie wzbrania się od tego.

– Jak sobie przypominam – Grej przyjęła złośliwy ton – cztery lata temu pan czarodziej należał do zwolenników uśmiercenia członków bandy Juratów, którzy byli jeńcami.

– To zwyrodniali mordercy, nie zasługiwali na litość.

– Pol z Raksą jednak ich oszczędzili.

– Dużo dla nich ryzykowali.

– Z listu Pola wynika, że Para, zdobywając most, również nikogo nie uśmierciła.

Gólgold westchnął głęboko, zamyślił się. W końcu powiedział:

– Może masz rację, Grej. Patrzą na to zbyt jednostronnie.

– Pan jednak nie wyjaśnił, co robi oddział u Ablów w takim miejscu jak Domek w Pięknej Dolinie?

– Król Hanon odkrył, że cesarz zaczął organizować u Ablów zamach stanu. Chciał z ich królestwa zrobić księstwo, takie jak u Nordów. Do abdykacji króla chciał wykorzystać jego żonę. Król nie mógł wysłać tam swojego oddziału, więc poprosił ludzi, do których miał zaufanie. Liczył na to, że kobiety nie zdradzą kobiety.

Księżę pokiwał głową.

– Zawsze uważałem go za mądrego człowieka... Dawno jej nie widziałem, chyba bym nie poznał. Syn ciągle mieszka z nią? – pytanie było skierowane do Gólgolda.

– Tak, wielmożny panie.

– Ile on ma lat?

– Zimą skończył dwadzieścia trzy...

Zapadła chwila ciszy. Grej niespokojnie spojrzała na mężczyznę.

– Chyba czegoś nie wiem, o czym powinnam wiedzieć?

Księżę pokiwał głową.

– Pamiętasz Zolę? Moją siostrę. Jak byłaś tutaj na pierwszym balu, bez przerwy się kręciła między gośćmi. Była jeszcze dzieckiem, no, może raczej podlotkiem. Do wszystkich szczebiotała, nam przeszkadzała rozmawiać. Rok czy dwa lata potem starszy brat Hanona porwał ją wraz z większą grupą zakładników. Tak wymusił rozejm. Za rok dowiedzieliśmy się, że Tor Hanon bierze ślub z Zolą. Chcieli zrobić ogólną uroczystość, ale nasza szlachta uznała to za zdradę Zoli. Ojciec Helisa wypowiedział wojnę Ablom. Brat Tor Hanona zginął, a on został królem i bez przerwy prowadził wojny z Helisem. Zola nie mogła pokazywać się na dworze, ale urodziła mężowi trzech synów. Dwaj pierwsi byli blondynami, trzeci urodził

się ciemnowłosy. Po roku jego włosy przyjęły rudy kolor, jak u twojej bratanicy. Oczywiście ponoć ma zielone. Zola ochrzciła go jako Norda, nadając mu imię Frank. To cała prawda o królu Hanonie. Teraz wiesz, dlaczego nie chciał wojny z Nordami.

– Pierwszeństwo w sprawowaniu władzy książęcej mają członkowie rodziny. Tak mówi prawo. – Grej spojrzała księciu w oczy.

Zamruczał do siebie. Po chwili powiedział nieśmiało:

– Myślałem o tym, ale co powie szlachta?

– Szlachetny książę, przestań się wreszcie przejmować pospółstwem pochodzącym z rodów. Sam mówiłeś, że chcą stanowisko zająć przedstawicielami swoich rodzin. Masz członka rodziny z królewskiego rodu. Kto śmie powiedzieć, że się nie nadaje? Przy okazji zjednoczysz dwa kraje. Ściągaj ich tu jak najszybciej. – Grej była stanowcza.

– Tak nie można. Muszę porozmawiać z Hanonem.

– Król Hanon – wtrącił Gólgold – razem z Polem i Erkarem za trzy dni będą przejeżdżać przez Piękną Dolinę. Mogę drogą myślową powiadomić Erkara o takiej konieczności. Jak zrozumie, przekaże królowi.

– Jest prostsza droga, z Zolą prowadzę korespondencję za pomocą gołębi. Mogę zaraz wysłać jej wiadomość.

– Natomiast ja postaram się, by król Hanon chciał się spotkać ze swoją żoną – dopowiedział czarodziej.

\*\*\*

Schodzili długo. Para poczuła zmęczenie, po chłopcu nie było tego widać. Niemal całą drogę zbiegał, skacząc po wyciosanych w skale

stopniach. Jego ruda czupryna falowała przy każdym skoku. Zatrzymywał się na każdym podeście i czekał, aż dziewczyna do niego dojdzie. Weszli między drzewa. Z dołu dolatywał szum strumienia. Stopnie zamieniły się w wygodną ścieżkę.

– Ciężko pani chodzić po górach? – spytał Frank.

– Na stopniach łatwo skręcić nogę, nie nawykłam do tak stromych gór – starała się ukryć swój przyśpieszony oddech.

– Przy podejściu w górę bardziej się zadyszysz – zaśmiał się.

– Myślę, że będzie łatwiej. Uważam, że w górach wchodzi się dużo prościej.

– Podchodzenie wymaga wysiłku.

– Pomimo to nie trzeba uważać na każde postawienie nogi. Widzę, jaśnie panie, że znasz drogę na pamięć.

– Prawie co drugi dzień tu schodzę. Na dole można zapolować na zwierza lub rybę. Tam dalej jest owczarz, ma bardzo dobre sery.

– Marii produkuje sery, ale z krowiego mleka. Są bardzo dobre, miękkie.

– Ten robi wędzone, dosyć twarde. Mnie smakują jako zakąska do piwa.

– Dziwne jest wasze piwo, jasne, ale chyba mocne?

– Nie tak mocne jak gronowe ze wschodu.

– Wszyscy mówią „jurackie”, ale naprawdę to je robią w Tokar. Jest mocniejsze od wina.

Książę chciał coś powiedzieć, ale głośny chlupot wody przerwał wypowiedź. Uniósł rękę, by nic nie mówiła. Pokazał gestem, by wspięła się na skałę powyżej.

– Co się stało? – spytała szeptem.

– Wejdź, zobaczymy.

Skąła wystawała ponad świerki. Roztaczał się z niej widok na ujście strumienia z jeziora. W środkowym nurcie stał niedźwiedź i próbował złapać wyskakujące z wody ryby. W pewnym momencie udało mu się. Ryba jeszcze szamotała się w zębach. Przygniótł ją łapą do wystającego z wody kamienia i rozszarpał, potem długo żuł trzymany w pysku kawałek.

- Dziś chyba nie połapiemy ryb - powiedział Frank. - Musimy iść dalej, by go minąć.

- Nie jest duży.

- Mamy za małe łuki, by go upolować.

- Upolowałabym, ale go szkoda - stwierdziła Para.

- Rzeczywiście szkoda. Jest mały, to jeszcze dziecko.

W tym momencie niedźwiedź stanął na tylnych łapach i zaczął ruszać łbem, jakby wachał powietrze. Złapał w zęby swoją zdobycz i pobiegł na drugą stronę potoku.

- Coś go spłoszyło. Może drugi niedźwiedź? - Frank wychylił się, by zobaczyć więcej terenu.

- Zbliża się duża grupa ludzi. To nie wrogowie - odpowiedziała Para.

- Skąd wiesz?

- Czuję.

- Zapominam, jesteś czarodziejem.

Wzruszyła ramionami, zamyśliła się. Spytała mimowolnie:

- Skąd się wziął tu wujek Pol?

- Kto to jest?

- Namiestnik Bakar.

- Może idzie tędy do Jardu. Jest na końcu doliny, przy lodowcach.

- Bardzo chciałam zobaczyć lodowce.

- To daleko, jakieś sześć godzin marszu.
- Szkoda...
- Cicho! Idą tą stroną. Duży oddział. Wracamy na górę.
- Do nas nie dojdą, zatrzymają się na polanie za rzeką.

Obserwowali, jak oddziały przechodzą strumień i skręcają na rozległą polanę pod lasem.

- To nasi. Są dziewczyny Kali, a to Hele z Ablinkami. Duży oddział prowadzi Reni, jej chłopak.

- Masz chłopaka?

Pokręciła przecząco głową - nie mam - poczuła pocałunek na policzku.

- Co robisz? - spytała.

- Mogę być twoim chłopakiem, podobasz mi się.

Popatrzyła na rozradowanego księcia. Przypomniała twarz i dłonie Fila. Łzy zakręciły się w jej oczach. Chciała zerwać się i uciec, ale złapał za rękę.

- Nie zamierzałem cię urazić. Bardzo bym chciał, żebyś była przyjaciółką. Po prostu cię lubię. Wybacz, proszę!

Popatrzyła mu w oczy. Uśmiechnęła się przez łzy i wybuchnęła płaczem, zakrywając twarz dłońmi.

- Co się stało? Nie chciałem zrobić ci krzywdy.

Wciągnęła głęboko powietrze.

- Księżę, przepraszam za moje zachowanie. Wybacz, nie mogę być twoją dziewczyną.

- Nie żądam tego od ciebie. Nie przyszłoby mi do głowy, żeby kogoś przymuszać. Podobasz mi się, ale to nic nie znaczy. Równie dobrze możesz być mi siostrą. Przepraszam, o ile cię uraziłem.

- Jeszcze raz przepraszam za swoje zachowanie. Niedawno rozstałam się z mężczyzną. Odprawiłam go, ale ciągle go kocham.

- Czemu odprawiłaś?

- To był rycerski Hia-Mo. Miał harem.

- Jednak był tu, przy tobie. To znaczy, że uznał cię za pierwszą między tamtymi.

- Też to mówił, ale nie mogę ciągle myśleć, że inne na niego czekają.

- Argument przekonuje. Jednak zdajesz sobie sprawę, czego od niego wymagasz?

- Nie wymagam. To mnie boli, ale rozum mówi, że nie możemy żyć ze sobą.

- Jeśli będzie chciał żyć z tobą, musi się wyrzec rodziny. Czytałem o takim przypadku. Jak wyrzeknie się swojej rodziny, kobiety z haremu przestają być z nim związane. Można je przydzielić do innych haremów. Dla swojej rodziny jakby umarłby za młodu. Ginie po nim ślad wśród bliskich.

- Nie chcę tego, przecież nie może porzucić ojca i matki.

- Tego nie możesz zabronić. Oni żyją w grupach wśród zaprzyjaźnionych rodzin. Powinien mieć żonę z każdej rodziny. W ten sposób zachowują więź między rodzinami.

- Czy nie następuje konflikt krwi?

- Rodziny są duże, jak u nas kilka wsi.

- Nie jestem z ich rodzin.

- Mogą sobie dobierać żony z zewnątrz. To nawet wskazane, żeby nie następował, jak to określiłaś, konflikt krwi. Mimo że mają duże haremy, mężczyzna może współżyć tylko z jedną z nich. Jak chce mieć tylko jedną żonę, musi zerwać kontakt ze wszystkimi rodzinami, a zwłaszcza ze swoją, by nie przynieść jej hańby.

- Bogowie, bardzo mocno go skrzywdziłam. Nie powinnam tak ostro rozmawiać. Skąd książę to wie?

- Mam książkę: „Obyczaj i życie ludów Hia-Mo”... – zawiesił głos, przyglądając się jej. – Bardzo by mi się podobało, gdybyśmy mogli mówić sobie na ty. Zgadzasz się?

- Nie wiem, czy wypada?

- Często ludzie z zaprzyjaźnionych dworów mówią sobie na ty.

- Nie jestem z dworu.

- Pani Marii mówiła, że twoja ciotka to królowa.

- Tak, ale nie utrzymywałyśmy kontaktów, niedawno się poznałyśmy.

- To nie ma znaczenia. Zaproponowałem, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

- Zgadzam się być twoją przyjaciółką, ale nie wiem, co na to królowa.

- Porozmawiam z nią, ale sadzę, że nie będzie miała nic przeciwko temu. Matka jest dobrą osobą i zazwyczaj spełnia moje prośby, o ile są rozsądne – uśmiechnął się.

Usłyszeli chrzęst żwiru na skalnym podłożu. Ktoś szedł dołem. Frank położył się na skale, by wyrzeć na ścieżkę poniżej. Para zrobiła to samo, ale mało ostrożnie, na dół spadł kamyk. Osoby na ścieżce zatrzymały się nasłuchując, zaraz jednak poszły dalej. Dwóch mężczyzn, z góry nie do rozpoznania. Mieli naciągnięte kaptury. Książę urwał źdźbło trawy, włożył do ust i wydał dźwięk jak kwilenie ptaka. Po pewnej chwili z dołu usłyszeli podobny dźwięk.

- Możemy się pokazać – Frank pociągnął ją za rękę. – To mój ojciec.

- Ale ja nie znam twego ojca.

- Nie chodzi o to czy go znasz, ale może masz rację. Nie znam tego drugiego. Podejdźmy kawałek, ukryjesz się. Jak będzie można, to cię zawołam.

- Ten drugi, to namiestnik Bakar, czuję go. Też jest czarodziejem.

- Ojciec może nie zechce wszystkiego ujawnić. Zrobmy tak, jak mówiłem.

Z boku wystawał duży kamień. Frank pokazał gestem, by Para na nim usiadła. Ruszył do przodu i zniknął za zakrętem.

- Witam, ojczy, dawno cię nie było. Braci nie ma z tobą?

- Zostali w obozie. Rozbijamy się tam...

- Wiem, widziałem ze skały. Jadą z tobą Nordowie i Juraci - zawiesił głos i popatrzył na drugiego mężczyznę. - Witam, panie namiestniku. Nie znamy się. Jestem Frank, trzeci syn ojca.

- Skąd księżę wiedział, kim jestem? - Pol zsunął kaptur. Miał na sobie bluzę woja Ablów.

- Ktoś wyczuł pana obecność jako czarodzieja.

- Czy to Para?

- Tak, panie namiestniku. Ojczy, czy mogę tę panią zawołać? - Zdziwiony król skinął głową. - Para, możesz wyjść.

Dziewczyna wyszła zza zakrętu, stanęła przed królem. Krzyżując ręce na piersi, pochyliła głowę, mówiąc:

- Witam cię, jaśnie panie. Jestem Para Ra-Tu. Przybyłam tu z oddziałem broniącym królowej - potem odwróciła się do Pola. - Witam, wujku Pol, mój namiestniku. Cieszę się, że mogę cię widzieć. Mam bardzo dużo pytań do ciebie.

- Wiem, Para. Współczuję ci. Wszyscy czarodzieje wyczuli, że ktoś świadomie wiązał umiejętności. Masz bardzo dużą moc, myślę, że największą z nas wszystkich.

- Chciałam uleczyć swoją duszę, ale mi się nie udało.
- Tam można uleczyć ciało. Duszę leczy rozum, a rozum jest leczony przez ciało.
- Teraz wiem... - zawiesiła głos. Popatrzyła mu w oczy. Nie otwierała ust, mówiła w myślach: Zabiłam czarodzieja. To pomogło mi przejść na tamtą stronę, ale sama wybrałam sobie moment przejścia. Musiałam uzdrowić dwie ranne, potem szukałam lekarstwa na uczucie do Fila. Nie znalazłam, ale po drodze zdobyłam sporo wiedzy. Mam tak duże możliwości, że boję się robić cokolwiek, by komuś nie zaszkodzić.
- Przekazujesz swoje myśli wszystkim czarodziejom - stwierdził Pol. - Nawet o tym nie wiesz. Uratowałam tym życie księcia Nordów, ale innym zdradziłam, gdzie zakopałam wino. Został tylko po nim dół przy pogorzeliisku.
- Król nieśmiało chrząknął.
- Przepraszam, jaśnie panów - powiedział Pol - ale jej przemiana była tak niespodziewana...
- Myślę, namiestniku, że będzie pan miał dużo czasu na górze. Będzie pan mógł z panią porozmawiać w ustronnym pokoju, o ile wasze patrzenie w oczy można nazwać rozmową - a do Franka powiedział: - Synu, idź przodem i powiedz matce, że idę z panem Bakarem.
- Dobrze, ojczy. Para, chodź ze mną!
- Synu, zbyt poufale zwracasz się do pani.
- Bo jesteśmy przyjaciółmi, ojczy.

\*\*\*

Obaj panowie usiedli do stołu. Leżały na nim wędzony ser i słodkie pieczywo oraz stały dzbany z piwem i kompotem. Obrońca szepnął Mar na ucho:

– Ser z piwem jest dobry dla tych, co się wspinali. Trochę za słony, ale jak człowiek się wypoci, to mu smakuje.

– Spróbuję. – Zjadła kawałek i od razu sięgnęła po piwo. – Ma pan rację, bez piwa człowiek go nie zje.

To zapoczątkowało dyskusję na temat serów. W drugiej części stołu trwała ożywiona rozmowa o różnicach wiary Juratów i Nordów. Prowadzili ją Para i Frank. Swoje wywody ubierali często w filozoficzne założenia bytu człowieka. Obaj monarchowie jedli podwieczorkowy ser w ciszy i skupieniu. Królowa obserwowała towarzystwo, nie wiedząc, jak zapoczątkować ogólną konwersację. Już chciała coś powiedzieć, gdy wszedł mężczyzna w ciemnobrązowej tunice przepasanej wąskim skórzanym paskiem, przy którym przytwierdzone były mały nóż i nożyce. Ukłonił się wszystkim i podszedł do królowej. Podał mały zwitek papieru.

– To przybyło z południa – powiedział. Ukłonił się jeszcze raz i wyszedł.

– To z Wary? – spytał król.

Żona kiwnęła twierdząco głową, rozwinęła zwitek. Czytała, mrużąc oczy. Ręce zaczęły drżeć. Nie odrywając wzroku od kartki, położyła ją na stole, próbowała wyprostować. Zrobiło się cicho. Spojrzała na Franka, potem na króla, mówiąc:

– Nawet nie wiem, jak to powiedzieć.

- Najlepiej przeczytać - odpowiedział król. - Z panem Bakarem weszliśmy tu na górę prawdopodobnie po to, by ci zaproponować to, co jest napisane na kartce.

Królowa uniosła kartkę i zaczęła czytać:

„Próbowano mnie otruć winem. Sytuacja w księstwie jest trudna z powodu braku odpowiedniego kandydata na mego następcę. Chcę, by księciem Nordów został Frank...”

- Niemożliwe! - zaprotestował królewicz. - Matkę okrzyknęli zdrajcą.

- To było dawno temu - wtrącił Pol. - Głupie oskarżenie wytoczył Helis, a właściwie jego ojciec. W tej chwili chyba nikt nie zechce powoływać się na niego.

- Myślicie, że puszczę go samego? - królowa cedziła słowa przez zęby.

- Wprost przeciwnie, moja żono - uśmiechnął się król. - Z panem Bakarem i innymi czarodziejami postanowiliśmy, że na dwór do Wary pojedziesz razem z Frankiem.

- To nie będzie dla mnie niebezpieczne?

- To zależy od pań - król pokazał na dwie Juratki - czy zechcą ci towarzyszyć do Wary.

- Królu - wtrącił Pol - Mar powinna pojechać z nami na koniec doliny. Skróciłoby to pertraktacje.

- Ale jeden oddział jako obstawa królowej to za mało, a swoich żołnierzy nie powinienem jej dawać - ton głosu króla nie dopuszczał sprzeciwu.

- Tu jest już nowy układ - Mar popatrzyła na Pola. - Powstała kompania pod dowództwem Pary. Mnie wojsko podlega tylko organizacyjnie. Para przejęła oba oddziały. W tej chwili są to trzy

oddziały ze swoimi nordyckimi dowódcami. Byłam oddelegowana do pomocy księcia Jardu, bo o to Hesła prosiła Rakbę. Para może z całym wojskiem bronić królowej, a ja mogę jechać do Jardu.

– W zasadzie to wystarczy – stwierdził Pol. – Zupełnie nie znam kultury ludzi pustyni; ktoś musi w tym zakresie doradzać...

– Wujku Pol – Para odwróciła głowę, patrząc na namiestnika. – Ich dowodzący to bardzo silny Karikarat. Jak sięgniesz do czynników wiary, nie będziesz wiedział, o czym z nim mówisz. Bardziej będę tam potrzebna niż Mar. W tej chwili są trzy oddziały zbrojnych kobiet, każdy ma swoją dowodzącą. Całą kompanią może dowodzić Mar. Powinam jechać z tobą, wspomóc cię i Hele w rozmowach z ich dowodzącym. Ponadto chcę zobaczyć lodowce. Myślę, że w kilka dni domówimy się z tamtymi wojskami. Potem wracamy tutaj i jedziemy do Wary zawieźć księcia z królową.

– Ale wybory księcia Nordów są za osiem dni – zaprotestował namiestnik.

– Uważam, że młody książę nie powinien się pokazywać w pierwszych rozmowach wyborczych. To mogłoby być niebezpieczne i dla księcia, i dla Ablów.

Wszyscy ze zdziwieniem popatrzyli na Parę. Poczwała się zmieszana, ale po chwili kontynuować wywód:

– W czasie wyborów wyniknie wiele konfliktów. Szlachta będzie chciała wysunąć swoich kandydatów, by udowodnić, że każdy z nich jest najlepszy. Wybuchnie kłótnia, wtedy książę Nordów powie, że proponuje na tron siostrzeńca, który jest synem króla. Takim stwierdzeniem wytrąci wszystkim argumenty. Jeżeli książę Frank pokaże się wcześniej, tamci przygotują się, aby zapobiec takiej propozycji... – Para zawiesiła głos, ale uniosła rękę, by nikt jej nie

przeszkadzał. – Nie wiadomo, jak nordycka szlachta przyjmie propozycję. Wielu wie o tutejszych oddziałach walecznych pustyni. Mogą to wykorzystać i rozpętać wojnę. Ablowie nie dadzą rady walczyć z dwoma przeciwnikami i stracą niezależność. Cesarz zabezpiecza się na wiele sposobów, taką ewentualność na pewno przewidział. Jak najszybciej należy załatwić sprawę ludzi pustyni, a dopiero potem martwić się o sukcesję księcia. Trzeba powiadomić księcia Nordów, że Frank wyraża zgodę na przyjęcie tronu, ale przyjedzie w późniejszym terminie.

Zaskoczyła wszystkich wypowiedzią. Zrobiło się cicho. Pierwsza ocknęła się Mar:

– Nie spodziewałam się, że potrafisz dogłębnie przeanalizować sytuację.

– To nie są przemyślenia. Mam za mało wiedzy, by to rozważać. To wizja, inaczej mówiąc przepowiednia. Jestem pewna, że jest prawdziwa.

– Musimy koniecznie z tobą porozmawiać – odezwał się Pol.

– Wiem o tym. Muszę ci wiele przekazać, a z czarodziejem Erkarem wymienić poglądy. Proszę, żebyśmy jeszcze dziś zeszli na dół, do obozu. Czy sekretarz Jaker jedzie z tobą?

– Tak! Czemu pytasz?

– Sprowadziłabym dzisiaj Danę, moją pierwszą dowódczynię. Oboje dochowają tajemnicy bytności oddziału.

– Jednej dałaś urlop i ją straciłaś – zaśmiała się Mar.

– Tej nie stracę, już nie porzuci swojego oddziału. Tak mocno się z nim związała, że może zapomnieć o innych obietnicach.

– Zdziwiasz mnie – powiedziała Mar.

– Chciałbym tu zostać do rana – wtrącił król.

- Jestem bardzo młoda, by coś radzić, królu. - Para pochyliła głowę.
- Ale myślę, że dobrze by było, żebyście wraz z królową i synem napisał list do księcia Nordów i wysłał go jak najszybciej. Wskazane byłoby również, żeby jutro ktoś z Daną wrócił na górę.
- Rozumiem, jutro zejdzie ze mną Obrońca.
- Ojczy, ja też chciałbym zobaczyć braci - odezwał się Frank.
- Będziesz mógł zejść ze mną i wrócić z Obrońcą.

## Piękna Dolina

Powietrze w dolinie było bardziej rześkie niż w zamku. Z rana obudzili się w gęstej mgle, która szybko się rozwiała, odsłaniając widok na ośnieżone szczyty. Woda w potoku szumiała głośno, ale nikomu w nocy to nie przeszkadzało.

Para wstała wypoczęta. Opłukała się w strumieniu. Gdy wróciła do namiotu, usłyszała głos Dany:

– Jesteś bardzo dobrą osobą. Pomimo swego wieku jesteś dla nas matką. Potrafisz wymagać i rozpieszczać. Dziękuję za dzisiejszą noc.

– Cieszę się, że jesteś szczęśliwa. Dobry z ciebie żołnierz, ale jesteś również człowiekiem.

– Naprawdę jesteś wielką osobistością, jesteś równa królom. Nawet wielmożna pani Marii słucha twego głosu. Wczoraj widziałam, jak namiestnik przed tobą chylił głowę.

– To tylko grzecznościowy gest.

– Czuł przed tobą respekt... Ewli powiedział, że nie spotkał jeszcze mędrca, który miałby tyle wiedzy i zrozumienia istniejącego świata. Twoje przepowiednie i wnioski wywodzą się z nagromadzonej wiedzy.

– Witam, jaśnie panią Parę – rozmowę przerwał im rozradowany głos Hele. Ledwo ją poznały. Szła w niebieskim mundurze strażnika Ablów. – Co tak patrzycie? Jego sprawiedliwość kazał mi uszyć nowe ubranko. Pomimo że jestem Nordem, Ablowie płacą mi żołd. Nie wzbraniam się, bo jest więcej. Namiestnik musiał się zgodzić, że będę podlegała Jardu i Hesli. Na razie ich nie znam, to mi nie przeszkadza.

Przedwczoraj Erkar powiedział, że pomimo niebieskiego munduru i tak będę podlegała jaśnie pani.

– To znaczy komu? – spytała Para.

– Jak mówię jaśnie pani, to mówię o pani.

– Też oszalałaś?

– Nawet nie wiesz, ile wiedzy uwiązałaś do siebie. Masz we mnie dozgonną przyjaciółkę, więc powiem. Jesteś pierwsza pośród czarodziejów świata. Wszyscy czuli, jak stamtąd wychodziłaś. Wszyscy z tamtej przestrzeni uciekali, bojąc się, że zostaną. Ty byłaś tam opanowana. Moim zdaniem śledziłaś wszystkie uczucia.

– Szukałam lekarstwa na Fila, odszedł ode mnie.

– Wiem.

Zapanowała cisza, ale widać było, że Hele coś męczy. Po chwili jakby nabrała odwagi.

– Jak to jaśnie pani zrobiła, że część mocy przekazała im? – pokazała palcem na Danę.

Dana zrobiła zdziwioną minę. Para okazywała zdenerwowanie.

– Jak będziecie mnie tytułować jaśnie panią, nie będę z wami rozmawiać.

– To jak się zwracać?

– Normalnie! Mam na imię Para. Oficjalnie dopuszczam pani porucznik, ale nic więcej. W rozmowach prywatnych jestem Para i tak ma zostać.

– To powiedz, jaką moc nam przelałaś? – spytała Dana.

– Na nieduże odległości wyczuwacie wrogich ludzi. No, jeszcze wyczuwacie nadlatujący cios od tyłu, tak jak ci po Klasztorze Cienia. Musicie tylko poprosić Mar, by nauczyła was robić uniki.

- Wyczułam, jakby było więcej niż poprzednio. Dziewczyny też, nawet Juratki. Na ćwiczeniach szermierczych wszystkie mówiły, że przydałoby się drugie ostrze do parowania ciosów z tyłu.

- Porozmawiam, by was wyposażyć w kindżały.

- Pani, nie powiedziałaś, jak to zrobiłaś? – naciskała Hele.

- Przestań z tą panią! Co w was wstąpiło?!

- Reni mówi, że nie wypada inaczej mówić. Nie chodzi o to, że pani jest pierwszym czarodziejem, ale jest spokrewniona z królową Górali jurackich.

- To nawyki szlachty nordyckiej, tego właśnie nigdy nie mogłam zrozumieć. Rozmawialiśmy na ty, więc nie ma o czym mówić. Będę natomiast od was wymagać, by do służby i osób nieznanym, nawet gdyby to byli ludzie bardzo ubodzy, zwracać się per pan/pani. Do monarchów obowiązuje zwrot jaśnie pani lub jaśnie panie, a do pozostałych wysoko postawionych używamy zwrotów wielmożna czy wielmożny, niezależnie od narodowości.

- U Ablów na króla wszyscy mówią „jego sprawiedliwość” – wtrąciła Hele.

- Wiem o tym. Dla Abła jego król jest najwyższym prawem, stąd zwrot odwołujący się do sprawiedliwości. Ty jesteś Nordem i na pewno król Hanon nie pogniewa się, jak będziesz mówiła do niego jaśnie panie.

- Może masz rację! Teraz powiedz, jak trochę swojej mocy mogę przekazać dziewczynom.

- Nie wiem, jak to powiedzieć. To, co przekazałam swojej kompanii, przeszło przez uczucie przyjaźni, a nawet siostrzanej miłości do dziewcząt. Jak poczujesz więź ze swoimi dziewczynami, reszta okaże się prosta. Co byś chciała przekazać?

– Myślałam, że zrobię z nich oddział uzdrawiający, żeby rannym ludziom na polu walki udzielać pomocy.

– Pięknie myślisz. Nie wiem, czy to się uda. Spróbuj dojść do nich przez uczucie, potem będziesz jeszcze musiała ćwiczyć umiejętności.

Śniadanie zjadły razem. Dołączyli do nich Ewli i Reni. To było przyjemne spotkanie. Jedzono, dyskutowano, żartowano. W pewnym momencie ktoś zauważył zbliżających się trzech mężczyzn.

– To król. Trzeba pakować się do drogi – stwierdziła Hele. Wszyscy od razu zrobili się markotni. Frank podszedł do nich z rozradowaną twarzą.

– Witam, państwa. Chciałem wam zabrać tę panią – pokazał na Parę. – Chcę cię przedstawić swoim braciom.

– Co na to król? – spytała.

– Powiedział, że to wskazane.

Para przeprosiła przyjaciół i poszła za księciem.

– Kto to? – spytała Hele.

– To królewicz, syn króla Hanona. – Dana patrzyła za odchodzącymi.

– Może będę jej mówiła na ty, ale dla mnie to jest jaśnie pani.

\*\*\*

– Usiądź, cieniu przy mnie. Przed sobą masz wszystkich głównodowodzących naszych obozów. Tam siedzą jeszcze trzy moje cienie. Krzesło człowieka z Grym jest puste. Wyjechali wszyscy cesarscy, jak usłyszeli wiadomość, którą wyczułem. Zanim zaczniesz mówić, chciałbym, żebyś znał tę wiadomość. Jedzie do nas trzech Karikarat: mężczyzna i dwie kobiety. Mężczyzna jest bardzo silnym

Karikarat, równym mnie. Ma jedną z podległych sobie kobiet, która mocą przewyższa najsilniejszych Karikarat, chociaż wiekiem jest bardzo młoda. Wszystko wskazuje na to, że to ta sama osoba, którą spotkałeś. Poprzednio mówiliśmy, że zawiodłeś. Teraz zmieniliśmy zdanie i chcemy, żebyś jeszcze raz nam o niej opowiedział.

Wezwany mężczyzna głęboko westchnął. Popatrzył po twarzach siedzących osób. Nie zobaczył w nich wzgardy ani agresji. To, co się malowało, to raczej zaciekawienie. Skinął głową.

- Widzę, że jesteś gotowy, mów - powiedział głównodowodzący.

- Dopłynęliśmy na miejsce o czasie. Dowódca Ablów przybył, jak mocowaliśmy łodzie i powiedział, że nie miał wiadomości od cesarskiej karawany. Kazałem rozbić namioty. Czekaliśmy... Na trzeci dzień z samego rana ludzie zaczęli szykować śniadanie, a ja postanowiłem obejść teren. Była rosa, ślady na trawie widziałem z dużej odległości. Gdy dochodziłem do przejścia w kierunku obozu Ablów, ona wbiegła na polanę. Zobaczyła naszych i kucnęła. Zaczęła się wycofywać. Zaszła za krzak, przy którym stałem. Przyglądała się naszym. Widziałem, że liczyła łodzie. Zakradłem się i przystawiłem miecz do jej szyi.

- Nie usłyszała, jak wyciągałeś broń? - spytał jeden z dowodzących.

- Nie, panie, zawsze robiłem obchód z mieczem w ręku... Gdy przyłożyłem ostrze do szyi, drgnęła, ale raczej od zimnej stali, a nie ze strachu. Zapytana, powiedziała, że jest Iszhą i że pobiła Garahira. Powiedziała również, że aresztowali dowodzącego posterunkiem Ablów. To młoda Juratka, nie uwierzyłem jej. Chciałem ściąć głowę. W jednej chwili jej ciało mignęło. Poczułem bardzo mocne uderzenie w twarz, rzuciło mnie na ziemię. Zanim się zorientowałem,

otrzymałem jeszcze dwa ciosy. Ona kucnęła z boku i przystawiła mi miecz do szyi. Gdy chciałem się ruszyć, nacięła skórę. To ta szrama – pokazał gojące się skaleczenie na szyi. – Powiedziała to, co zeznałem na piśmie, potem uciekła, zabierając miecz. Długo zastanawiałem się, czemu mnie nie zabiła. Doszedłem do wniosku, że od początku wszystko kontrolowała i nie miała zamiaru mnie zabijać. Chciała, żeby do ciebie dotarła ta wiadomość. Napisałem na korze list, zostawiłem chustę i nóż w zamian za miecz. Trzema łodziami odprawiłem ludzi, a sam ukryłem się w zaroślach. Po pewnym czasie na polanę przyszła duża grupa. Byli Ablowie, Nordowie i Juraci. Widziałem zbrojne kobiety Juratów i Nordów. Dziewczyna weszła do łodzi z dwoma Nordyszkami. Odbiła od brzegu i zaczęła mnie wołać. Ujawniłem się. Gdy burty naszych łodzi spotkały się, oddała mi miecz i nóż, mówiąc, że od wrogów broni nie będzie przyjmować.

– Czy to ten kindżał, który masz za pasem? – spytał głównodowodzący. – Możesz go pokazać?

Mężczyzna wyjął zza pasa pochwę i podał swojemu panu. On wyciągnął kindżał i obejrzał go dokładnie. Pokazał mężczyznom siedzącym przed nim.

– Ta broń jest warta ze dwa zaprzęgi i twierdzisz, że ona ci ją oddała?

– Panie mój, było tak, jak mówię. Na koniec zawiązała moją chustę na szyi i powiedziała, że w ten sposób ochroni swój kark przed moim mieczem.

– Cieniu mój, jeżeli zawiążemy z nimi pokój, a bardzo bym chciał, żeby tak było, podarujesz jej ten kindżał. Nie licz na więcej z jej strony, bo jeżeli Iszha istnieje, ona nią jest. Jak przyjmie twój kindżał,

to jest możliwość, że przeprowadzi nas szczęśliwie do naszego kraju. Cesarz nas oszukał, w niej upatruję nadzieję.

\*\*\*

Spotkanie Pary z braćmi Franka nie było przyjemne. Od początku młodzi mężczyźni okazywali swą wyższość. Frank starał się zaciekawić braci jej osobą, ale w ich twarzach można było wyczytać pogardę. Poczuli się niepotrzebna, przeprosiła i wyszła.

Odszukała Hele. Ablinki pakowały na wozy poskładane namioty. Pomagali im jeńcy.

– Po co ich ciągniecie ze sobą? – spytała, wskazując niewolników.

– Nie było z kim ich zostawić, a szkoda wysłać ludzi, by zawieźli ich na wschód. Jak są skuci, nie przeszkadzają. Poza tym ten z siwymi włosami to czarodziej. Jego zdolności są mizerne, umie trochę uzdrawiać i to wszystko.

– Chcesz go włączyć do swojego uzdrawiającego oddziału?

– Wszyscy byliby przydatni, ranni są po obu stronach i ktoś musi ich wynosić z pola bitwy. Dziewczyny są za słabe. Problem w tym, że nie wiem, jak zrobić, by byli posłuszni. Dwóch chciało zwać, żeby nie kajdany, to by uciekli.

– Przy naszym oddziale też mamy czterech jeńców, jest nawet kobieta. Byłam na nich zła, bo Mar zatrula się ich winem. Żeby wyciągnąć informacje, musiałam wzbudzić w nich strach. Do tej pory boją się każdej mojej dziewczyny, ale cały czas chcą uciekać.

– Strach nic nie da, musi być jakieś uczucie wiążące. Może pomału ich wychowam?

– Gdzie jedziesz w kolumnie?

- Szpicę wystawiają Ablowie, potem jadą namiestnik z królem. Oddział Kali i Reni ze swymi ludźmi stanowi obstawę. Za nim ja z taborem. Ciągniemy wozy, które zdobyłam. Za mną jadą trzy oddziały Ablów. Dwa z nich to lekka jazda prowadzona przez królewiczów, a na końcu ciężkozbrojni.

- Duże są ich oddziały?

- Po czterdziestu ludzi, ale ostatni idzie pieszo. Zwykle na niego czekamy.

- Nie widziałam się z dziewczynami Kali. Meza jest z nimi?

- Namiestnik wysłał ją z listami do Rejonu, miał pilną wiadomość dla Raksy.

- Pójdę do Kali, pogadam z jej dziewczynami. Muszę skombinować konia.

- Mam dla ciebie konia. To ten czarny ogier przy drugim wozie. Siodło cesarskie, ale bardzo wygodne. Możesz od razu go dosiąść.

- Piękny! Nie żal ci?

- Nie mam nic do powiedzenia, to prezent od namiestnika.

Para podbiegła do konia, odwiązała lejce. Odwróciwszy jego łeb ku sobie, podrapała konia za uchem, między oczami, pogładziła po szyi. Gwałtownie wskoczyła na siodło i pogalopowała wzdłuż strumienia. Hele popatrzyła za nią.

- Cieszę się, że masz chwilę radości, dziewczyno – powiedziała do siebie.

Na pierwszym postoju Para nie myślała o odpoczynku. Przy strumieniu czyściła swego wierzchowca. Zdjęła siodło i sianem wycierała sierść zwierzaka, dokładnie wyczyściła mu podkowy. Gdy sięgnęła po siodło, koń delikatnie szturchnął ją łbem, domagając się dalszych pieśczot.

– Będziesz mój, koniku – mówiła szeptem. – Nikomu cię nie oddam. Jesteś piękny, będę ci wszystko mówiła, jak Filowi, a ty będziesz cierpliwie słuchał.

Koń pochylił łeb, jakby rozumiał, co mówi. Oporządziła go, kiedy wszyscy ruszali w dalszą drogę. Gdy wsiadała na siodło, była na końcu kolumny. Widok Ablów obudził w niej przykre wspomnienie. Przeszła do galopu. Zwolniła dopiero, gdy zrównała się z Polem.

– Mogę tu jechać, wujku?

– Nie będziesz przeszkadzała – uśmiechnął się. – Widzę, że rumak ci się spodobał.

– Jest piękny i chyba rozumie, co do niego mówię.

– Jakbym swojego co chwilę szczotkował – włączył się król Hanon – też by rozumiał, co do niego mówię.

Mężczyźni się zaśmiali. Para powiedziała półgłosem:

– Chciałam, żeby mnie polubił.

– Bardzo mądrze – kontynuował król. – Wierzchowiec, który lubi jeźdźca, jest dużo więcej wart. Namiestnik panią szanuje, skoro podarował takiego konia.

– Dla mnie wygrała wojnę – odezwał się Pol.

– To ta panna powaliła osiłka na moście?

– Ten osiłek, jaśnie panie, nazywał się Garahir.

– Słyszałem – ciągnął król – że o mało pani nie zabił.

– Uderzył raz, ale skutecznie. Połamał mi szczękę i roztrzaskał głowę.

– To jak go pani zwyciężyła?

– Potem ja go uderzyłam kilka razy, też skutecznie – roześmiała się.

– Z połamaną szczęką i rozłupaną głową?

– Tak było, królu – Pol kiwał głową. – On uderzył pierwszy tak mocno, że upadła kilka kroków dalej. Potem nie dała mu szans, doprowadziła go do nieprzytomności i sama straciła przytomność. On się ocknął rankiem i przyszedł do mnie powiedzieć, że ona jest Iszha, bo żaden człowiek, nawet najsilniejszy mężczyzna, po jego ciosie nie mógł z nim wygrać.

– Kto to jest Iszha?

– W ich wierze to bogini kobiet.

– Oni boją się kobiet?

– Niezupełnie. Boją się zginąć z ręki kobiety. Według ich wierzeń kobieta, która zabije mężczyznę, zabiera jego duszę.

– Myślicie, że będziemy musieli z nimi walczyć?

– Myślę, jaśnie panie – Para mówiła wolno, jakby zastanawiała się nad doborem słów – że potrzebne będą rozmowy, które nie uwłaczałyby ich godności. Już wiedzą, że cesarz nie powiedział im prawdy, ale muszą obronić swój honor. Dla nich liczy się tylko honor. Jeżeli umiejętnie z nimi porozmawiamy, pójdą przeciwko legionom cesarskim. Mogą spowodować, że cesarstwo upadnie.

– Panno Paro, ile pani ma lat?

– Dziewiętnaście, królu.

– Nie dziwię się, że moja żona i Frank tak pochlebnie o pani mówią. Słyszałem, że strzela pani z łuku jak Woka.

– Ona wciąż jest lepsza, ja nie potrafię spleść pięciu strzał.

– Uczyła mnie trzema, ale przy strzelaniu drugą trzecia mi wypada.

– Książę Frank ma te same problemy.

– Cieszę się, że się zaprzyjaźniliście. Pomimo młodego wieku jest pani bardzo mądra i dojrzała politycznie. Znajomość z Frankiem może przynieść mu korzyści.

- Jaśnie pan mnie onieśmiela - opuściła głowę.

Król nie odezwał się. Dłuższy czas jechali w milczeniu. Droga wspięła się powyżej strumienia, do którego wpływał drugi potok. Nad nim widać było most, a dalej lśnił w słońcu olbrzymi jezior lodowca.

- Wujku Pol, czy mogłabym podjechać bliżej i popatrzeć? - spytała.

- To nie jest blisko, co najmniej pół godziny drogi w jedną stronę. Dalej będziemy przejeżdżać przy innym, to popatrzysz...

- Tamten wygląda inaczej - przerwał król. - Myślę, że panna zdąży popatrzeć i dogonić nas. - Odwrócił się do swojej straży. - Kar-Tu pojedziesz z panią pod lodowiec tak, żeby mogła na niego popatrzeć z dołu i z góry. Uważaj, ta pani jest nam potrzebna zdrowa.

- Tak, wasza sprawiedliwość. - Strażnik ukłonił się królowi, a potem skinął głową Parze. Ruchem ręki zachęcił, by jechała za nim i ruszył kłusem. Dołączyła do niego. Droga szybko zamieniła się w ścieżkę, a po chwili i ona zginęła. Dalej jechali po łące tworzącej poprzeczny garb, za którym usypany był wał kamieni. Strażnik zsiadł z konia. Lejce przywiązał do jednego z głazów. Para poszła w jego ślady. Poklepała konia i przeszła rumowisko. Grunt z początku opadał, a potem wznosił się ku górze aż do samego lodowca. Podłoże było bardzo wilgotne, poprzecinane niezliczoną ilością strumyków. Czoło lodowca przegradzało całą dolinę, a jego wysokość przekraczała pięciu mężczyzn stojących jeden na drugim. Dalej lodowiec był jeszcze grubszy. Z lodowej jaskini wypływał potok.

- To przypadek, że strumień stamtąd wypływa - tłumaczył strażnik. - W zeszłym roku potok płynął spod tamtej ściany i powstało małe jeziorko. Trzy lata temu lodowiec sięgał tam, gdzie zostawiliśmy konie. Zajrzyjmy do tej bramy, może coś usłyszymy.

Zauważyła, że dużo wody ścieka po powierzchni lodu. Gdy stanęli na wprost jaskini, usłyszała jęk, a za moment jakby przeciągłe stękanie.

– Co to?

– Lodowiec porusza się, ociera o skały, wydając odgłosy. Tam urwało głaz. Jak uda się na niego wspiąć, to zobaczymy, co jest na wierzchu.

To, co strażnik nazwał urwanym głazem, dla Pary było kawałkiem przewróconej góry. Po kilku próbach udało im się wspiąć na bryłę o rozmiarach pałacu w Ja-Ka. Odsłonił się stamtąd widok na ośnieżony szczyt, z którego dwoma jezorami spływał lodowiec. Obydwa języki łączyły się poniżej, gdzie powstała brama strumienia. Lodowiec na wierzchu nie był tak biały, jak się wydawało. W wielu miejscach rozrzucone były skalne odłamki. Cały ich rząd leżał tam, gdzie łączyły się języki lodowca. Wyżej było więcej bieli, przy samym szczycie lśnił czysty, jaskrawy, śnieg. Para westchnęła.

– Dopiero tutaj widać, jaką małą istotą jest człowiek.

– Ładnie to pani ujęła. Czas wracać, bo kolumna nam ucieka.

Zejszcie ze skały zajęło im dużo więcej czasu, niż wejście na nią. Gdy byli już na równym podłożu, poczuli wstrząsy ziemi. Z góry posypały się kamienie. Wystraszone konie zarżały. Para prawie biegła. Pośpiesznie odwiązała cugle i pogłaskała wierzchowca po łbie. Doszedł strażnik.

– Wstrząsy mogą się powtórzyć, może być niebezpiecznie – powiedział.

Gdy wjechali w dolinę, kolumna była daleko przed nimi. Przeszli do galopu. Dogonili wszystkich, gdy zarządzono przerwę.

– Dziękuję, jaśnie panie – powiedziała Para, podchodząc do króla.

– Jak człowiek nie zobaczy, nie może sobie wyobrazić tego ogromu  
– odpowiedział. – Przy przełęczy będzie mniejszy, zupełnie inny, sterczy nad ziemią.

– Wasza sprawiedliwość – odezwał się strażnik – w dolinie wyczuliśmy wstrząsy.

– Po drodze też było czuć. Miejmy nadzieję, że nie będzie nic gorszego.

To był ostatni postój przed celem podróży. Kala nakazała Juratom dokładnie się odświeżyć i wyczyścić.

Od strony potoku doleciały wrzaski. Para podeszły nad urwisko.

W nurcie strumienia stało ośmiu mężczyzn, blondynów. W rękach mieli włócznie i topory. Otaczali młodego, niewyrośniętego jeszcze niedźwiedzia.

– Nie ruszać go! – krzyknęła.

– Nie wtrącaj się! – odkrzyknął jeden z grupy.

Para zaczęła pośpiesznie schodzić na dół. Obsunęła się, zdzierając skórę na dłoni, ale nie zwracała na to uwagi. Podbiegła do najbliższego mężczyzny i złapawszy go za włócznię, krzyknęła:

– Zostawcie go w spokoju!

Próbował uderzyć ją w twarz. Uchyliła się i kułakiem wystosowała cios w brodę. Mężczyzna przewrócił się, trafił w nurt i spłynął kilka kroków niżej. Drugi chciał uderzyć ją drzewcem włóczni. Przerzucony przez biodro, również wylądował w wodzie. Trzeci ruszył na nią z ostrzem. Robiąc unik, podbiła drzewce do góry, prawą ręką walnęła mężczyznę w żołądek. Wypuścił broń. Ktoś z tyłu złapał ją za włosy, krzyząc: „co, ty smarkulo!...” – i nie skończył. Cios z łokcia w żebra poprzedziło uderzenie w nos, które zważyło go z nóg. Para kątem oka zauważyła potężny zamach. Uchyliła się. Łapa niedźwiedzia

przeleciała przy jej policzku. Odruchem prawa pięść uderzyła zwierzę w nos. Bardziej ze strachu niż z wyrachowania uniosła obydwie ręce do góry i wrzasnęła. Niedźwiedź skulił się i uciekł na drugą stronę strumienia. Z wody podniósł się królewicz Ablów z rozbitym nosem.

– Brać ją! – krzyknął.

Pięciu mężczyzn otoczyło Parę. Przyjęła postawę obronną.

– Stać! – rozległ się głos z góry. Wszyscy spojrzeli w tym kierunku. Ze skarpy patrzył król Hanon, dalej stał namiestnik Bakar. Z kamienną twarzą przyglądał się zajściu.

– Co się stało? – spytał król.

– Ona mnie uderzyła, ojciec – odpowiedział książę.

Król na moment wstrzymał oddech, oczy zaświeciły mu gniewem. Wciągnął głęboko powietrze i już spokojny powiedział:

– Idź, synu, do mego wozu i zrób sobie kompres na nos.

Królewicz kiwnął głową i zaczął się wspinać na skarpę drogi.

– Co się stało? Mów! – Król pokazał palcem woja trzymającego w rękach włócznię i topór.

– Ona zaczęła nas bić, wasza sprawiedliwość.

– Dlatego złapaliście za włócznie i topory?

– Nie, wasza sprawiedliwość. Chcieliśmy upolować niedźwiedzia, a ona nam zabraniała.

– Gdzie niedźwiedź?

– Uderzyła go w nos.

– Żarty sobie robisz?

– Wasza sprawiedliwość, mówię prawdę. Walnęła niedźwiedzia w nos i wrzasnęła. Niedźwiedź uciekł między tamte skały. Książę kazał nam ją brać.

– Twierdzisz, dzielny mój woju, że dziewczyna najpierw zaczęła bić ośmiu uzbrojonych mężczyzn, sama mając gołe ręce? W międzyczasie znokautowała mego syna i spłoszyła niedźwiedzia, waląc go w nos?

Żołnierz spuścił głowę i coś burknął. Król krzyknął:

– Nie słyszę!

– Tak było, jak wasza sprawiedliwość powiedziała.

– Pani Paro, dlaczego pani obroniła niedźwiedzia?

– To młody niedźwiedź, jaśnie panie. Książę Frank twierdził, że szkoda go zabijać, bo to jeszcze dziecko. Był tam, gdzie spotkaliśmy się z jaśnie panem, łapał ryby. Wojsko go spłoszyło i uciekał aż tu.

– Co się stało pani w rękę?

Para popatrzyła na rozdartą koszulę.

– Obtarłam o skały, schodząc tutaj, jaśnie panie.

– Poproszę panią do siebie, do wozu. Musimy porozmawiać. Panie namiestniku, będzie pan rozjemcą.

Wóz został urządzony jak malutki pokoik. Było tam poślanie, jakaś skrzynia, po bokach ławki i stolik.

Usiedli na ławkach naprzeciwko siebie. Królewicz cały czas trzymał mokrą szmatkę przy nosie. Para siedziała z opuszczoną głową. Dłonie spłotła tak mocno, aż zbieleły jej kłykcie.

Król przyjrzał się dwóm młodym ludziom.

– Powiedz, synu, jak było?

– Ona mnie uderzyła, ojcze.

– Nie pytam, co zrobiła, a o przebieg całego wydarzenia.

– Ojcze, jestem królewiczem, a ona mnie uderzyła. Czy to ważne, co było przedtem?

– To, co przed chwilą powiedziałaś, dyskwalifikuje cię jako przyszłego władcę.

- Mówiłeś, ojcze, że król i jego rodzina są osobami nietykalnymi.
  - Para jest gościem, który na moją prośbę wykonuje dość skomplikowane zadanie. Zadanie na tyle ważne, że jej dowódczyni wydałem glejt, iż są osobami nietykalnymi. Mają prawo likwidować ludzi, którzy przez nie będą uważani za niebezpiecznych. Frankowi poleciłem, żeby wam ją przedstawił. Czyżby tego nie zrobił?
  - Przeprowadził ją do nas, ale myśleliśmy, że to jakaś jego dziewczyna.
  - Co wam powiedział?
  - Dużo mówił o zaletach, ale chyba kręcił, ponieważ powiedział, że jest czarodziejem.
  - Z tego, co wiem, synu, to Gólgold ma bardzo ograniczone zdolności w porównaniu z nią.
  - Gólgold nie rozbija nosów, a je leczy.
- Para zerwała się. Złapała księcia za głowę, przycisnęła ją do ściany, a prawą dłońią nakryła nos, zamarła w bezruchu i po chwili usiadła na swoim miejscu. Wszyscy byli zaskoczeni. Książę chciał krzyknąć, ale pociągnął nosem i podtarł go palcem.
- O, krew nie leci – powiedział.
  - Tak szybko bym nie potrafił – stwierdził Pol.
- Król popatrzył na Parę i śmiejąc się, zaczął mówić:
- W tej rodzinie coś jest... Ponad cztery lata temu twoja ciotka wycięła mi w Kusto posterunek południowej bramy. Nie mogłem uwierzyć. Przesłuchałem wszystkich świadków, zanim dałem wiarę. Teraz ty rzucasz się na ośmiu uzbrojonych mężczyzn, będąc bez broni. Rozkładasz trzech oraz czwartego, mojego syna i uderzeniem pięści zmuszasz niedźwiedzia do ucieczki. Synu, masz mi opowiedzieć ze

szczegółami, jak było, ponieważ ta młoda kobieta, jest pierwszym człowiekiem, który bez broni wygrał pojedynek z niedźwiedziem.

Zapadła cisza. Król wbił wzrok w syna, a ten spuścił głowę.

– Wreszcie powiesz, jak było? – ponaglił król.

– Chłopcy wypatrzyli niedźwiedzia między skałami – zaczął księżę.

– Włóczniami udało im się wpędzić go do rzeki. Chcieli go upolować. Ona podbiegła i zaczęła na ich krzyczeć. Jeden chciał ją odepchnąć, więc go uderzyła. Drugi zamierzył się na nią tępym końcem włóczni, to go przewróciła. Trzeci podszedł na nią z ostrzem i oberwał w brzuch. Pomyślałem, że bije moich żołnierzy i zeskoczyłem na dół. Złapałem ją za włosy i chciałem odciągnąć, a ona mnie najpierw z łokcia, a potem w nos. Padłem w nurt, bo widziałem, że na nią skoczył niedźwiedź. Uchyliła się przed jego łapą i kułakiem walnęła go w nos, a potem jeszcze na niego krzyknęła i zwierzę uciekło. Kazałem ją złapać.

– Czemu?

– Bo zwracała uwagę moim ludziom i mnie uderzyła.

– Czy próbowałeś z nią rozmawiać?

– Po co? To cudzoziemka.

– Najpierw chciała powstrzymać głosem twoich ludzi?

– Ja mam wydawać im rozkazy, nie ona!

– Czyja to dolina?

– Przecież wiesz, ojczy, dałeś ją Frankowi.

– Frank powiedział, że ten niedźwiedź ma żyć i ona chciała to przekazać twoim ludziom... Słuchaj, synu, ta osoba, którą w różny sposób określałeś, to wielmożna pani Para Ra-Tu, bratanica królowej Górali jurackich. To osoba, która zdobyła pływający most i przyczyniła się do zawarcia rozejmu u Nordów. Jedźcie z nami, by

pomóc uniknąć wojny z pustynnymi ludźmi. Twoje nieodpowiedzialne postępowanie może służyć za przykład, jak można doprowadzić do wojny. Jakbyś ją zabił, to królowa Raksa zażądałaby twojej głowy i miałyby rację. W tej chwili klęknie przed panią Parą i poprosisz o wybaczenie. Mam nadzieję, że ci wybaczy.

Para wybaczyła księciu, ale nie zmieniła opinii, że jest mało życzliwy wobec osób niżej postawionych. Sobie również miała wiele do zarzucenia. Wiedziała, że postąpiła nierozważnie. Księżę miał rację, nie powinna jego żołnierzom wydawać poleceń. Jedyne, co ją tłumaczy, to konieczność szybkiego działania. Zrozumiała, że bić innych bez zastanowienia to niewłaściwe działanie. Pomimo to była zadowolona, że jeszcze zostało w niej sporo młodzieńczej werwy. Nie zmieniła się całkowicie, coś w niej pozostało z byłej „ja”.

Jechała samotnie na czele kolumny, rozmyślając o różnych wydarzeniach. Dolina ścieśniała się. Cień sprawił, że szczyty straciły biel. Wyjechali z lasu i nagie skały tworzyły przygnębiającą atmosferę. Pochyliła głowę i miarowo poruszała nią w rytmie jadącego konia. Z odrętwienia wyrwał ją głos Kali:

- Pan namiestnik powiedział, że rozmowa z Erkarem by ci pomogła.

- Gdzie on jest?

- Erkar? W pierwszym wozie za nami.

- Nie widziałam go na postoju.

- Rzadko wychodzi.

- Nie będę mu przeszkadzała.

- Smutna jesteś. Przejmujesz się królewiczem?

- Nie o to chodzi. Każdy naród ma złe i dobre strony. Ablowie są zamkniętym w sobie narodem. Większość z nich nie lubi ludzi obcej

narodowości. Nie tylko książęta, zwykli żołnierze też patrzą na nas jak na kogoś gorszego. Martwi mnie, że królewicze myślą impulsywnie, nie zwracają uwagi na słowa ani na gesty. Któryś z nich kiedyś będzie królem i w przyszłości może doprowadzić do wojny. Nie mogę pojąć, dlaczego są tacy inni od króla, królowej czy ich brata Franka.

– Znasz królową Ablów?

– Tak, ale nie mogę o tym mówić.

Przez dłuższą chwilę jechały w milczeniu, w końcu Para zagadnęła:

– Jak współpraca z dziewczynami?

– Są bardzo doświadczone, zdyscyplinowane i dużo umieją. Wiele się od nich uczę. Z wami było dużo gorzej. A co słysząc u naszych dziewcząt?

– Przejęłam je od Mar, wymieszałam z Nordyszkami i zrobiłam kompanię.

– Co to takiego?

– Pod moim dowództwem są trzy oddziały, w każdym połowa Nordyszek i połowa Juratek. Dowódcami zrobiła Nordyszki, bo mają więcej doświadczenia.

– Co na to królowa Raksa?

– Jeszcze o tym nie wie, ale Pol mówił, że chyba nie będzie miała pretensji. Jakby mi się udało jeszcze dołączyć Hele z Ablinkami, to mielibyśmy międzynarodowy oddział.

– Myślisz, że król Ablów się na to zgodzi?

– Nie wiem. Z nikim na ten temat nie rozmawiałam. Zauważyłam, że Hele nawiązała wspólny kontakt ze swoimi dziewczynami. Szanują ją i kochają. Dla Ablinek Hele jest matką i chyba o to chodzi. To przypomina relacje między twoimi dziewczynami lub stosunek chłopców Reka do Raksy..

- Jak radzisz sobie ze swoimi?

- Jedne i drugie chyba powariowały. Wszystkie chcą do mnie mówić „jaśnie pani”. Co pewien czas muszę to im wybijać z głowy... - Para przerwała gwałtownie, zaczęła się rozglądać wokół, a potem spytała: - Co to za nieprzyjemny zapach?

- Wiatr niesie od obozu. Popatrz tam. Widzisz? Po dwóch stronach przełęczy stacjonuje czterdzieści tysięcy wojska. To koniec Pięknej Doliny. Wszyscy przez nią przejdą. Niedźwiedziowi uratowałaś życie tylko na trochę. Kiedy całe stado przewali się przez dolinę, nawet ryba nie zostanie w strumieniu. To będzie martwa dolina.

- Nie będzie! Coś wymyślę ...

- Pani Paro - podjechał strażnik - jego sprawiedliwość powiedział, że zechce pani to zobaczyć.

- O czym pan mówi?

- O drugim czole lodowca.

Pojechali kłusem do przodu i skręcili w następną odnogę doliny. Grunt był równy, nie musieli zwalniać. Dolina skręcała. Gdy wyjechali za załom, Para z wrażenia wstrzymała konia. To, co zobaczyła, przerosło jej oczekiwania. Wąwóz kończyła skalna ściana. Wysoko z góry na usypany niżej stożek odłamków skalnych lał się wodospad. Woda wypływała spod olbrzymiej bryły lodu, która sterczała nad doliną.

- Dalej nie pojedziemy - odezwał się strażnik. - Ten nawis lodowy w każdej chwili może runąć na dół. Wysoko jest taki sam lodowiec, jaki widzieliśmy poprzednio, kończy się na uskoku. Tu od czasu do czasu się urywa, a na dole szybko topnieje.

Chmura odsłoniła słońce, które opierało się już o szczyt góry. Światło, odbijając się od czoła lodu, rozświetliło całą dolinę.

– Niech pani nie patrzy w górę, bo oczy będą bolały. Światło jest bardzo ostre.

– Możemy wracać. Słońce to dobry znak na pomyślność jutrzejszych rozmów.

Gdy wjeżdżała między obozy, wszystko było usystematyzowane, ale panował bałagan. Zobaczyli namioty, konie, stojaki na broń i siodła, porozwalane siano. Robiło to przygnębiające wrażenie. Tu kończyła się Piękna Dolina.

Zawsze pilnowała, by po swoim obozowisku pozostawić porządek. Tutaj namioty wciskały się w każdy załom skalny. Zaczęła się zastanawiać, jak będzie wyglądał ten teren, gdy ludzie odjadą.

Dostrzegła galopujących jeźdźców. Cofnęła się do boku namiestnika. Nadjeżdżającym był Jardu z czterema strażnikami. Podjechali, on zeskoczył z konia.

– Witam, mój królu! – niemal wykrzyknął.

– Witam, księżę. Czy przewidziałeś dla nas jakieś miejsca?

– Tak, wasza sprawiedliwość. Namiestnik ze swoją obstawą i oddział damski będą mieć miejsce na górze, przy samym załomie. Królewicze ze swymi żołnierzami mogą się rozbić poniżej. Nie będzie im nikt przeszkadzał.

– Widzę, że przemyślałeś decyzje. Prowadź!

Na znak Jardu trzech strażników podjechało na koniec kolumny, która zaczęła się rozjeżdżać.

Para została zaproszona przez Hele do dzielenia z nią wozu, który służył jako pokój i sypialnia. Oddział Hele rozlokował się obok męskiego oddziału Nordów, przy samym garbie przełęczy. Z drugiej strony tego oddziału stacjonował Pol z oddziałem Kali. Po przeciwnej stronie przewężenia, obóz rozbiła obstawa króla.

Para poukładała w wozie swoje rzeczy, rozsiodła i wyczyściła konia. Zaczęła rozglądać się za paszą i wodą. Jedna z Ablinek powiedziała, że nakarmi wszystkie konie, więc poszła na garb przełęczy.

Nieopodal stali król, Jardu i królewicze, dyskutowali ze sobą. Popatrzyła na drugą stronę gór. Około tysiąca kroków od nich rozciągała się olbrzymia osada z białych namiotów. Obejrzała się do tyłu, by porównać obydwie zgrupowania wojska. Ablów było o połowę mniej, mieli jednak lepszą pozycję taktyczną. Obóz pustynnych ludzi znajdował się na równym terenie, osłoniętym zboczem od północy. Daleko przed sobą zobaczyła olbrzymi lodowiec, z jego czoła wypływał obfity potok i płynął przez obozowisko wroga. Szlak przechodzący przez garb wiódł prosto do ich zgrupowania. W połowie odległości rozwidła się, skręcając na południe i zniknął za stromym wzniesieniem. Dużo nowo przybyłych ludzi o różnych kolorach włosów podchodziło, aby popatrzeć na drugą stronę. Do Pary podszedł Pol. Chwilę w milczeniu przyglądał się obcemu obozowi.

- Dużo ich - stwierdził.

- Co najmniej dwa razy tyle co naszych.

- Naszych jest więcej, pozostali stoją w sąsiedniej dolinie, tam, dokąd prowadzi ta droga. Są tylko dwie przełęcze, przez które mogą przejść, wszystkie inne są pokryte lodowcami... Chyba ktoś do nas idzie.

Para obejrzała się.

- Nie tam. Od ich obozu, minęli rozwidlenia.

– Wyczuwam czarodzieja. – Dłuższą chwilę przyglądała się dwóm osobom idącym na wprost nich. – Jednego z nich chyba znam – odruchowo dotknęła chusty zawiązanej na szyi.

Mężczyźni szybko podchodzili. Król z księżętami zbliżył się do namiestnika i Pary.

– Jardu twierdzi, że idzie ich głównodowodzący – poinformował król.

– Wiemy o tym, jaśnie panie – odpowiedziała Para. – Przypuszczam, że chcą ustalić termin rozpoczęcia negocjacji.

– Skąd pani może to wiedzieć? – wyrwało się królewiczowi. Para odwróciła głowę i popatrzyła na niego. Wszyscy zwrócili uwagę na słowa Pary i na reakcję księcia. Przez moment zapanowała cisza. Przerwał ją głos dobiegający z dołu.

– Para! Para! Iszha! Czy mnie słyszysz?! – krzyczał jeden z mężczyzn.

Para przystawiła dłonie do ust i krzyknęła w mowie cesarskiej:

– Słyszę cię, cieniu swego pana!

– Podejdź do nas! Chcemy przekazać wiadomość!

Para rozejrzała się. Spotkała zdziwione spojrzenia. Zrozumienie zobaczyła we wzroku namiestnika.

– Wujku Pol, podejdź ze mną. Ich jest dwóch, nie powinni mieć do nas pretensji.

Skinął głową. Odpiął miecz i położył na ziemi. Ona również odpięła kołczan z łukiem i położyła przy mieczu. Ruszyli do przodu. Czuli, jak za ich plecami zbiera się tłum. Nikt się nie spodziewał, że rozmowy mogą się zacząć tak szybko.

\*\*\*

Głównodowodzący był nieco starszy od Pola. Obok niego stał mężczyzna, z którym Para już się spotkała. Był bez miecza, ale za pasem miał pochwę z nożem. Poprawiła chustę na szyi tak, żeby zwrócił na to uwagę. Uśmiechnął się. Gdy zbliżyła się na kilka kroków, wyszedł jej naprzeciw. Klęknął przed nią, wyjął zza pasa broń i kładąc na dłoni, podał, kierując rękojeść w jej stronę.

- Paro - powiedział - kiedyś nie przyjęłaś tej broni, twierdząc, że jestem twoim wrogiem. Od tej chwili do zakończenia negocjacji jestem twoim niewolnikiem, więc i moja broń należy do ciebie. Gdy się skończą negocjacje, mam nadzieję, że zwrócisz mi wolność. Jak nadal będziesz uważała mnie za wroga, zrobisz z bronią, co zechcesz. Jeżeli zostanę przyjacielem, będę prosił, abyś broń zachowała.

Para wbiła w niego wzrok. Przekrzywiła głowę i zamarła przez chwilę w tej pozycji, dwiema dłońmi objęła jego skronie.

- Tego będziesz pragnął - powiedziała.

- Pani moja! Przyjmij kindżał. Bądź moją panią - szepnął.

- Coś mu zrobiła, kobieto?! - krzyknął drugi mężczyzna.

Para uniosła lewą dłoń, jakby chciała zasłonić się przed ciosem. Mężczyzna poczerwieniał, szczęki mu się zacisnęły, po chwili rozluźnił się, jakby zrezygnowany.

- Masz bardzo dużą moc, niespotykaną moc - mówił. - Czemuś mu to zrobiła? On ma żony.

Para wzięła kindżał z rąk klęczącego mężczyzny i zasadziła go sobie za pas.

- Wstań! - poleciła. - Pójdiesz ze mną. - Odwróciła się do drugiego mężczyzny i powiedziała: - Uwolniłam go spod twego wpływu. Chciał

kiedyś ściąć mi głowę. Tylko ja mogę cofnąć urok i cofnę, gdy zakończymy rozmowy.

– Panie – zwrócił się do Pola mężczyzna. – Mam nadzieję, że będziemy rozmawiać ze sobą, bo tej bogini strach się sprzeciwić.

– Będziecie rozmawiać ze mną, królem Ablów i jego synami. Podczas rozmów będzie ona i dwóch Karikarat, kobieta i mężczyzna.

– Wiem tylko o kobiecie.

– Nasz czarodziej zamknął się w sobie, żebyście go nie wyczuli.

– Rozumiem... W miejscu, w którym stoimy, ustawcie swoje krzesła, my ustawimy swoje. Jutro po śniadaniu, gdy słońce spojrzysz prosto w przełęcz, rozpoczniemy rozmowy – Odwrócił się i poszedł w kierunku obozu. Pol popatrzył na Parę, ona kiwnęła głową. Udali się w powrotną drogę. Dwa kroki za nimi ruszył cień. Gdy doszli do szczytu przełęcz, podszedł do nich król.

– Co to było? – spytał.

– Uzgodnienie czasu rozpoczęcia rozmów. Rano mają tam być dla nas przygotowane krzesła. W rozmowach z naszej strony uczestniczysz ty królu, twoi synowie i ja. Oprócz tego jako doradcy wszyscy trzej czarodzieje.

– Oprócz pana jest tylko dwóch czarodziei. Ta panna i wasz Erkar.

– Dowódca waszego oddziału kobiet też jest czarodziejem.

– Nawet nie wiem, kogo zatrudniam?

– Nieraz tak bywa, królu – uśmiechnął się Pol. – Mówiłem, że lepiej będzie, jak ten oddział zostanie przy mnie.

– Z tobą zawsze było trudno rozmawiać. Krzesłami się nie przejmuj, wszystko przygotuję. Jestem ciekaw, czego oni ode mnie zażądatają.

– Żołdu i mąki – powiedziała Para.

– Nie mam tu złota ani wielkiego zapasu żywności –fuknął złośliwie król.

– Jestem na to przygotowany – stwierdził beztrąsko Pol. – Spełnię te warunki. Ty, królu, pomyśl, jak zabezpieczyć trasy ich przemarszu, to trudne zadanie.

– Już wysiedlam ludność wzdłuż rzeki Granicznej. Co za jeden ten, który z wami przyszedł?

– Jej niewolnik.

– On zawołał ją, aby oddać się w niewolę? – przerwał, ale za moment się uśmiechnął. – Zapomniałem, że jesteście czarodziejami.

\*\*\*

Para poprosiła Hele o miejsce noclegu dla cienia. Ta zaproponowała, aby spał z jeńcami, mężczyzna zaprotestował.

– Pani, powinienem cię bronić, pozwól, bym rozbił namiot przy twym wozie.

Hele poleciła wydać namiot i pomóc go ustawić. Parę odciągnęła na bok.

– Coś mu zrobiłaś, że taki grzeczny? Przecież to twój niewolnik.

– Wcisnęłam mu urok miłości –roześmiała się Para. – Jest we mnie zakochany.

– Gdybym tak uczynić z moimi jeńcami? Robiliby, co chcę i nie uciekaliby.

– Sama musisz to zrobić, bo inaczej będzie nieodwracalne.

– Chcieli mnie zabić. Jak będą cierpieć, to trudno.

– To tylko ludzie. Mój też chciał ściąć mi głowę, a teraz się pokłonił.

\*\*\*

Rozmowy zaczęły się w zaplanowanym czasie. Pierwsi zajęli miejsca ludzie pustyni. Mieli pięć krzesel w pierwszym rzędzie i trzy za nim. Głównodowodzący przedstawił swoich ludzi, nie używając nazwisk. Mówił o nich jako o dowodzących poszczególnymi obozami. Swoje trzy cienie przedstawił jako zastępujących go. Jardu dokonał prezentacji króla, namiestnika, królewiczów oraz trzech osób siedzących za nimi. Ustalił, że rozmawiać będą w języku ogólnocesarским. Obecni kiwnęli głową na znak, że się zgadzają. Głos zabrał głównodowodzący ludzi pustyni, zwracając się bezpośrednio do Pola:

– Panie, jesteś wielkim Karikarat i dowódcą Iszhy. Wiem, że ona nie musi słuchać żadnego mężczyzny, jednak tobie jest podległa. Mojemu cieniowi obiecała, że spełnisz pewne warunki. Panie, rozumiesz, że muszę ludziom coś dać, by od nich wymagać. Zapomnieli, jak smakuje chleb, jedzą tylko rybę i mięso. Ponadto obiecano im złoto, które do nas nie dotarło. Jeśli mógłbym ich zadowolić, moglibyśmy rozmawiać na inne tematy.

Pol popatrzył na króla, ten skinął głową, więc zaczął mówić:

– Mam przygotowane trzy duże wozy. Dwa z nich są załadowane mąką, trzeci ukrywa wasze kaftany, broń i beczkę złota.

– To zupełnie wystarczy – powiedział głównodowodzący, ale Pol mu przerwał:

– Jest dużo listów do waszych żołnierzy, ale są kłamliwe, mówią nieprawdę. Pisano je pod przymusem lub zostały sfałszowane.

– Skąd pan może to wiedzieć? – odezwał się jeden z dowodzących.

Pol odwrócił się, przywołał Hele i poprosił o wyjaśnienie. Wyszła na środek i zwróciła się do mężczyzny, który protestował:

– Faszir, obie twoje żony już nie żyją, umarła również większość dzieci. Ojciec uratował dwóch twoich synów: Filta i Dara, utrzymuje go twój brat, którego uważałeś za kalekiego.

– To niemożliwe, mieli dużo żywności.

– Mieli, dopóki nie wycofywały się cesarskie legiony. Zabrały konie i żywność.

Hele podeszła do głównodowodzącego. Wystawiła do niego lewą dłoń. Ocieężale podniósł się z krzesła i do jej dłoni przyłożył swoją. Zaczęli patrzeć sobie w oczy. To trwało dłuższą chwilę. Głównodowodzący stał przez moment, jakby nie wiedział, co robić. Siadając, powiedział:

– Tego im nie powtórzę. Zrozumieliśmy, że cesarz nas oszukał, ale nie wiedzieliśmy, że aż tak. Listy możecie spalić. Jeżeli dostaniemy dzisiaj mąkę, rozmowy wznowimy jutro rano.

– Nie! – krzyknęła zza pleców namiestnika Para. Wyszła na środek, ukloniła się przed królem. – Jaśnie panie, ty miłościwy książę – skinęła głową w kierunku Jardu, a potem w kierunku Pola – i ty, mój namiestniku. Pozwólcie, bym coś powiedziała tym ludziom.

Król, zaskoczony zachowaniem dziewczyny, dopiero po krótkiej chwili skinieniem głowy wyraził zgodę. Wzrok Pary padł na Jardu i Pola. Na ich twarzach zobaczyła zdziwienie, ale nie zauważyła znaku sprzeciwu. Głęboko odetchnęła i obróciła się w kierunku ludzi pustyni. Zaczęła mówić:

– Dawno już depczecie tę ziemię i okradacie ją ze zwierzyny i ryb. Ta ziemia nie jest wasza. Przyjechaliście tu jako zaborcy. Każdy dzień waszej bytności ją niszczy. Nie możecie stawiać żadnych warunków.

Teraz ustalimy wszystko. Macie wynieść się z tej ziemi. Przejdziecie wzdłuż rzeki Granicznej i traktem Górali jurackich do państw Hia-Mo. Tam razem stawicie czoła legionom. Dzięki temu, gdy pójdziecie dalej na południe do swoich ziem, będziecie wolnymi narodami. To żadna prośba czy ugoda. To łaska, której udzielają wam ludzie siedzący za moimi plecami. Jeśli z tej łaski nie skorzystacie, wiosną topniejące śniegi odkryją wasze martwe ciała. Będzie to uczta dla ptaków i niedźwiedzi... – zawiesiła głos, ale tylko po to, by nabrać powietrza.

– Teraz pójdziecie do swoich ludzi i przekażecie im wiadomość. Po obiedzie przyjdą tu wszyscy wasi dowódcy kohort i obiecują królowi, księciu i namiestnikowi, że przejdą przez kraje, nie niszcząc i nie polując. Dopiero wtedy dostaniecie od nas mąkę, złoto i jeden dzień na spakowanie się. Pojutrze rano zaczyna się wasz wymarsz. To nieodwracalne. Jeżeli jakakolwiek kohorta zniszczy coś w krajach, przez które będziecie przechodzić, zrobimy z niej niewolników. Kohorty idą osobno – odwróciła się do króla. – Królu, czy zechcesz coś dodać?

– Uważam, że wszystko zostało powiedziane. – Król wstał z miejsca.

– Spotkamy się po obiedzie ze wszystkimi waszymi dowódcami. – Odwrócił się i opuścił miejsce spotkania. Za nim poszli pozostali.

W obozie król wezwał Parę z Polem do siebie. Obecny był również Jardu, który zajął miejsce w rogu, jakby chciał podkreślić, że nie będzie brał udziału w rozmowie. Król usiadł w fotelu, wskazując Polowi i Parze miejsca na wprost siebie. Przez chwilę się im przyglądał, w końcu spytał:

– Nie uważasz, panno, że będąc wśród monarchów, zadecydowałam za nich?

Para westchnęła i przekrzywiła głowę. On zirytowany jej zachowaniem, powiedział:

– Słuchaj, panno! Przed twoją ciotką kiedyś ukląknę na kolano, ale miałem powód. To, że robisz podobne gesty jak ona, wcale cię nie tłumaczy. Nie zdążyłem jeszcze wysiedlić ludności z terenów przygranicznych, przez które oni będą przechodzić, a już ustaliłaś termin wymarszu.

– Jeszcze nic nie zostało ustalone, jasnie panie, tylko wymogłam na głównodowodzących, by nasze warunki przekazali kohortnikom.

– Jak głównodowodzący im przekaze, że mają iść, oni pójdą.

– Mylisz się, królu, to inna kultura. Rozmowy, które odbyliśmy, są tylko przekazaniem informacji, kto, co chce osiągnąć. Pertraktacje zaczną się, gdy przyjdą dowódcy kohort. Będzie ich około trzydziestu i pan namiestnik może potwierdzić, jak trudno się z nimi dyskutuje. Mar wyzwała ich na pojedynek, wtedy trochę zmienili ton rozmowy. Przekonała ich dopiero Hele. Myślę, królu, że wytłumaczę im, żeby wyjechali pojutrze. To najlepszy termin, który nie pozwoli im się przeorganizować. Będą musieli wyruszyć tak, jak my postanowimy. Nie musisz, królu, wysiedlać ludności. Oni mogą przejść przez pływający most, potem drogą wzdłuż rzeki aż do mostu Granicznego. Będą szli przez tereny zalewowe, zupełnie niezamieszkałe.

– O czym ona mówi? – zapytał Pola król.

– Rozmawiać będziemy z kohortnikami, a każdy z nich ma swoje zdanie. Porozumienie nastąpi wtedy, jak wszyscy jednomyślnie zadecydują. Wystarczy, że jeden z nich się sprzeciwi i wszystkie ustalenia okażą się nieważne. Trzeba rozmowy zaczynać od nowa. Jeżeli udałoby się ich szybko zmusić do wymarszu, do każdej kohorty wystarczy przydzielić trzech ludzi, by ich pilnowali. Jak się po trasie

rozstawi dwu- lub trzytysięczne armie, zostanie zapewniony porządek przemarszu.

– Przecież to wielka liczba ludzi. Na pewno część zechce po drodze uciec. Powstaną bandy.

– U nich to niemożliwe. Kiedy dowódca kohorty powie, że wszyscy przejdą, to tak będzie. Jak któryś żołnierz się zgubi, popełni samobójstwo. Dowódca kohorty to bóg. Żeby go zadowolić, gotowi podciąć sobie żyły. Walczą do ostatniego żywego. Jedyne, czego na pewno się boją, to zginąć z ręki kobiety; wtedy tracą duszę. Najbardziej obawiają się Iszhy, bogini broniącej kobiet. Iszha może zabić każdego mężczyznę, ale żaden mężczyzna nie ma takiej mocy, aby ją zabić. Parę uważają za Iszchę.

– Od kiedy ona święta?

– Od chwili zdobycia mostu „Pary”.

– To mamy nową świętą w Rejonie Grej – zaśmiał się Jardu.

Król spoważniał. Coś go trapiło. Spytał bezradnie:

– To jak mam dzisiaj prowadzić rozmowy?

– Myślę... – Pol zawiesił głos – pójdziemy we dwóch. Między sobą posadzimy Erkara. Wyczuje, jak coś będzie dla nas niekorzystne w przyszłości. Oddział kobiet to nasza ochrona. Para usiądzie obok mnie, oni wiedzą, że to moja podwładna. Na garbie ustawię trzy potrzebne im wozy, by je widzieli. Gdy będziemy schodzili w dół, podpale ich listy tak, by widzieli ogień. Król posadzi przy sobie Hele, potrafi wołać ich po nazwisku. Jak nie będziesz królu wiedział, co powiedzieć, zakomunikujesz: Para wam wyjaśni.

\*\*\*

Król powiedział jedno zdanie. Od razu wśród kohortników wybuchła kłótnia. Zrezygnowany przekazał głos Parze. Weszła między kłócących się dowódców i krzyknęła:

– Chcecie mąki?! – Zrobiło się cicho. – Widzicie trzy wozy na przełęczy? Wszystkie trzy będą wasze. Dwa wyładowane są mąką... – Zawiesiła głos, ale nikt się nie odezwał, wyczekująco na nią patrzyli. – Musicie tylko wszyscy obiecać, że wystarczy wam jeden dzień na spakowanie się.

– Nie mamy wozów na załadunek namiotów! – krzyknął jeden z dowódców.

– Kto was tu przywiózł, ten niech da wozy. Albo złożycie przysięgę, że wyjedziecie stąd pojutrze i wozy z mąką zaraz do was zjadą, albo zamykamy przełęcz, a wozy pojedą w drugą stronę.

Zrobiło się cicho. Para podeszła do mężczyzny, który poruszył temat wozów.

– Naprawdę uważasz, że nie poradzicie sobie bez wozów? – spytała.

– Przejdziemy, kobieto, ale wydłuży to czas przemarszu.

– Nie jestem twoją kobietą. Czy chcesz się ze mną bić?

– Co ty możesz zrobić kob...

Nagle umilkł, bo potężny cios w szczękę przewrócił go.

– Mam na imię Para. Masz mi mówić Para albo Iszha, jak wolisz...

Klęknął, siadając na piętach.

– Tak, pani kobieto, będę mówił ci Para.

Wokół zrobił się krąg. Pozostali bali się do nich zbliżyć. Król wychylił się, by zobaczyć dziewczynę, którą przysłaniał rząd stojących mężczyzn. Erkar zwrócił się do niego:

- Na razie, królu, wszystko jest na dobrej drodze, z tym, że ona będzie musiała przyjąć wielką odpowiedzialność.

Głównodowodzący wszedł do kręgu ludzi pustyni i stanął obok Pary. Ukłonił się, a potem uklęknął przed nią, siadając na piętach. Na ten znak czy sygnał pozostali zgromadzeni zrobili to samo. Po krótkim czasie wszyscy klęczyli przed Parą. Zaczął mówić:

- Paro, jesteś wielkim Karikarat, ale jednocześnie wielkim człowiekiem. Jesteś Iszha, czyli masz duszę, mimo że jesteś kobietą. Słuchają cię inne walczące kobiety. Wiem, że w tych górach ukryłaś swój oddział niezwycięzonych kobiet. Nie przyprowadziłaś ich tutaj, bo twoim zamysłem była rozmowa. Wiemy również, że mieli przybyć tutaj głównodowodzący naszych ludzi zgromadzonych u Nordów, ale zostali przy swoich żołnierzach, by nie rozproszyły się kohorty. Zostanę też przy swoich żołnierzach i tak jak żądasz, doprowadzę ich do terenów Hia-Mo. Jednak my, głównodowodzący, nie możemy walczyć z legionami cesarstwa, bo składaliśmy przysięgę cesarzowi. Jedynym rozwiązaniem w tej sytuacji jest generał – cesarz. Paro, bądź naszym generałem i cesarzem. Funkcja, sprawowana przez ciebie, pozwoli dwóm zjednoczonym armiom rozgromić legiony i dotrzeć do naszego wyzwolonego narodu. Przekonaj swoich władców, że nasza misja pod twoim dowództwem pozwoli również na suwerenność ich państw.

Król nachylił się i spytał Pola:

- Czego od niej oczekują?

- Nie mogą wyrzec się cesarza, jednak jak ktoś ogłosi się cesarzem...? Chcą, aby ona została cesarzem, wtedy wszyscy dowódcy kohort byliby jej bezwzględnie posłuszni. Byłaby generałem

trzydziestotysięcznej armii i jednocześnie cesarzem ustanawiającym prawa.

– Przecież jest za młoda na takie stanowisko.

– Jej ciało jest młode, ale młoda ona już nie jest. Wiedzą przerasta wszystkich czarodziei ziemi.

– Mądrość ma rzeczywiście wielką, ale zdania buduje tak prosto, że trudno tę mądrość przyjąć.

– Słuchaj, królu, zaraz zaczniesz mówić.

Para, zaskoczona propozycją, patrzyła w oczy głównodowodzącego. Chwila się przedłużała. Gdy spuścił głowę, wyszła z kręgu ludzi pustyni. Wszyscy jakby na to czekali, bo ustawili się w szyku. Stojąc plecami do nich, skrzyżowała ręce na piersiach i zamknęła oczy. Modliła się do Trzech Bogów, prosząc o zdrowie, siłę rozumu i wytrzymałość ducha, by podołać zadaniu, które przed nią wyrosło.

W obydwu grupach negocjatorów zapanowała cisza. W oddali dał się słyszeć krzyk orła. Jakby na ten sygnał Para podeszła do Pola.

– Wyznaczony, czy nie będziesz miał nic przeciw temu, bym spełniła ich żądania?

– Część twojego oddziału należy do Raksy. Jak ona zezwoli, masz moje błogosławieństwo.

– Namiestniku, jesteś Wyznaczonym, twoja wola będzie jej wolą.

– Jeżeli wyrażasz chęć pomocy ludziom pustyni, zgadzam się. Musisz rozwiązać zobowiązanie wobec króla.

Kiwnęła głową i podeszła do króla.

– Jaśnie panie, jutro oni zrobią ucztę, pojutrze zaczną maszerować. Pierwsi wyjadą głównodowodzący z oddziałem obsługi, potem, co pół godziny, wyjadą poszczególne kohorty. Codziennie od śniadania do obiadu wymaszeruje sześć kohort. Wszyscy opuszczą teren za pięć

dni. Na czele każdego ich oddziału powinno jechać trzech Ablów z twoimi glejtami. Tutaj wystarczy zostawić dwa tysiące wojska, żeby w razie potrzeby mogło zamknąć przełęcz. Należy rozstawić duże zgrupowania przy miejscach obozowania ich oddziałów. To są moje rady, królu. Czy uważasz, że będą mogły być wdrożone?

- Sam bym lepiej wszystkiego nie zaplanował. Omówimy to dokładnie na górze, razem z Jardu.

- Królu, mam prośbę, byś oddał mi oddział Hele. Wzmocniłabym swoją kompanię. Jutro za twoją zgodą drugą doliną pojechalibyśmy do domku, zabierając ze sobą namiestnika. Po dniu odpoczynku ruszylibyśmy z królową i księciem Frankiem do Wary. Stamtąd będę musiała wyruszyć do państw Hia-Mo. Zatrzymam się na moment w okolicy majątku Grej. Myślę, że książę Nordów i namiestnik zapewnią księciu Frankowi należyłą ochronę... Czy król wyraża na to zgodę?

- Muszę odpowiadać teraz? - król był zirytowany.

- Jaśnie panie, od tego zależy, co im odpowiem - skrzyżowała ręce na piersi i ukłoniła się, jakby prosząc o wybaczenie.

Król westchnął i poprawił się na krześle. Popatrzył na siedzącą obok Hele, która kiwnęła głową. Potem zwrócił się do Erkara i Pola. Obaj mężczyźni również potwierdzili.

- Widzę, panno, że nadal decydujesz za monarchów. Będzie, jak postanowiłaś.

Para ponownie pokłoniła się królowi i podeszła do ludzi pustyni, którzy stali niemal nieporuszeni, oczekując na jej słowa. Przyjrzała się twarzom mężczyzn i zaczęła mówić:

- Teraz możecie mi odpowiedzieć, czy pojutrze zaczniecie się wyprowadzać. Czy wyjedziecie stąd nie dłużej niż w ciągu pięciu dni?

Wszystkie głowy ludzi pustyni pochyliły się i rozległ się chóralny pomruk.

– Iszha powiedziała!

Para odwróciła się do Hele i poleciła, aby wozy ruszyły. Hele wstała i kiedy skinęła ręką, wozy zaczęły zjeżdżać.

– Wozy z mąką i złotem jadą już do was. Jak wam zabraknie chleba, będziecie mogli dokupić mąki i innej żywności. Teraz mi odpowiedzcie, czy zobowiązujecie się przejść przez dolinę, a potem przez kraj Ablów, Nordów i Juratów nie niszcząc, nie mordując, nie grabiąc i nie zabierając nic bez pozwolenia, a po sobie wszędzie zostawiając porządek?

– Iszha powiedziała! – zabrzmiał chór głosów.

– Jutro wyjadę. Dołączę do was za piętnaście dni. O ile nie będzie zastrzeżeń do waszego przemarszu, przyjmę od was przysięgę jako cesarz i stanę na czele waszej armii. Doprowadzę was do waszego wolnego kraju. Czy się zgadzacie?

– Iszha powiedziała! – Tym razem okrzyk był znacznie głośniejszy.

– Od tej przełęczy na wschód zaczyna się Piękna Dolina. Od przemarszu przez nią zaczyna się wyzwalenie waszych ziem. Czy tego chcecie?!

Okrzyk długo odbijał się echem od gór.

## Zagrożenie

– Panie Lu-Li, nie mógł pan poczekać, aż skończymy śniadanie? – królowa okazała niezadowolenie.

– Najjaśniejsza królowo, paniom mówiłem to samo, ale one nikogo nie słuchają. Brama zamknięta, most podniesiony, mury obstawione. Wszystkie chodzą uzbrojone i w tej chwili oddział pani Dany siedła konie. Żądają, bym natychmiast przyprowadził panią Marii lub Obrońcę.

– Obserwatorzy dawali jakieś sygnały? Ktoś jest na podejździe? – spytał Obrońca.

– Z tego, co zrozumiałem, to karawana kupiecka. Dostawa miała być dwa dni temu, to chyba nic dziwnego, że jedzie teraz.

– Panie szykują się na karawanę?

– Nic o niej nie wiedzą. Nie powiedziałem im o sygnałach.

– Przed czym chcą się bronić?

– Twierdzą, że w okolicy jest nieprzyjacielska grupa w sile trzydziestu osób i ma ze sobą coś bardzo niedobrego. Nie umieją określić, co to jest.

– Która tak mówi? – spytała Mar.

– Wszystkie twierdzą, że to wyczuwają. Nordyszki i Juratki mówią to samo.

Mar wstała, popatrzyła na Obrońcę, potem na królową.

– Jaśnie pani wybaczy, ale jeżeli tak mówią, to należy sprawdzić. Para wyposażyła je w zmysł przewidywania. Panie Obrońco, mogłabym prosić pana ze sobą?

Wyszli, po czym Mar spytała:

– Daleko jest karawana?

– Chyba jeszcze nie dotarła do platformy – wyjaśnił Lu-Li.

– Możecie panowie powiadomić obserwatorów, by się nie kontaktowali z ludźmi karawany?

– O ile nie jest za późno, możemy to zrobić. Jest taki sygnał: „przepuścić, nie rozmawiać”. Czy o to chodzi?

– Właśnie o to!

Lu-Li pobiegł do przodu i wspiął się na mur przy bramie.

– Karawany zawsze zaopatrują ten zamek? – spytała Mar.

– Zazwyczaj wozy przyjeżdżają bezpośrednio z Kusto, ale nieraz korzystamy z usług karawan. Na górę wjeżdżają nie więcej niż dwa wozy.

– A reszta gdzie czeka?

– W dolinie, za miejscem, gdzie przekraczaliście strumień, jest przestronna polana.

W tej chwili podbiegły Dana z Magą.

– Uważamy – zaczęły razem wypowiedź. Spłoszyły się własnym chórem, popatrzyły na siebie, kończyła Dana:

– Uważamy, że powinniśmy wyjść z oddziałami na zewnątrz. Konno pojechałabym do łąki, która jest w połowie drogi do przełęczy, a Maga wspiełaby się na skałę naprzeciw bramy. Miałybyśmy całą okolicę pod kontrolą.

– My z panem Obrońcą jeszcze nie wiemy, co się dzieje.

Zbrojne wymieniły spojrzenia.

– Myślałyśmy, że pani też to czuje. Są dwie grupy wrogo nastawionych osób. Jedna zbliża się drogą przez przełęcz i wiezie jakieś zło. Druga jest w tym kierunku, nie wiemy, jak tam dojść.

- Ile osób jedzie tamtą drogą? - spytał Obrońca.

- Więcej niż dziesięć. W górze jest ponad dwadzieścia osób, oni z całą pewnością są bez koni.

- Nie mamy jak się dowiedzieć, kto jedzie. Jeżeli jadą w kilkanaście osób, przypuszczam, że nie wiedzą, że panie tu przyjechały. Proponuję nigdzie nie wyjeżdżać. Konie niech zostaną w gotowości. Dziewczeta z murów też niech zejść na dół. W górze, gdzie pokazujecie, są jaskinie, stąd niewidoczne, jednak jak któryś wejdzie wyżej, będzie nas obserwował. Wpuściłbym karawanę do środka. Dowiemy się, o co chodzi. Panie, powinnyście się schować i nie pokazywać, zwłaszcza na murach i w oknach. W jaskiniach kiedyś zaciągnęła się banda, dlatego zastawiliśmy tam pułapki. Najpierw musimy sprawdzić tych, którzy tu jadą...

- Chyba zdążyłem nadać sygnał - Lu-Li przerwał wypowiedź Obrońcy. - Panie mają rację, to jakaś dziwna dostawa, pod górę podjeżdżają aż cztery wozy.

- Niech wszyscy skończą śniadanie - stwierdził Obrońca. - Za trzy godziny ma być wcześniejszy posiłek. Oni podjadą tu za cztery godziny. Liczą, że będą u nas na obiedzie. Panie siedzą w ukryciu, brama ma być zamknięta. Gdy podjadą, wpuścimy. Nikt na zewnątrz nie wychodzi. Pani Marii, wróćmy do królowej.

Wozy pomału zjeżdżały w kierunku bramy. Na koźle pierwszego siedziały dwie osoby, na dalszych po jednym mężczyźnie. Wszyscy byli uzbrojeni w długie miecze. Oprócz tego konno jechało siedem osób. Miały pięć luzaków.

Mar w kurtce woja Ablów stała na murze obok Obrońcy. Na głowę naciągnęła kaptur.

- Rzeczywiście, dziwna karawana - powiedziała.

- Wpuścimy ich. Mam nadzieję, że dziewczęta są w pogotowiu. Trzeba się zorientować, kto to organizuje. Wozami bramy nie sforsują. Można już opuścić most.

Zatrąkotały kołowroty, most pomału zaczął kłaść się na swoim miejscu. Wozy przyśpieszyły. Mar odwróciła się na dziedziniec. Przejście do pałacu było zamknięte, wejścia do stajni i budynku koszarowego wpólotwarte. Przy murze stało dwadzieścia osiodłanych koni, na dziedzińcu naliczyła dziesięciu Ablów.

- Jest kolejny sygnał. Jedzie następna grupa. - Obrońca pokazał wysoko nad nimi skałę, na której stał człowiek i białą chustą zataczał kręgi. - Na drogę podjazdową weszło ponad dwadzieścia osób. Jestem ciekaw, czy to ich druga część.

Mar nachyliła się nad dziedzińcem i zawołała:

- Lucy, nałóż kaptur na głowę i wejdź do nas.

- Para jedzie do nas z dużą grupą, ale to sami przyjaźni - informowała dziewczyna, wbiegając po schodach.

- Mówiłyście, że ci przy bramie to wrogowie.

- Tak! Przywożą coś bardzo złego, z czym mieliśmy do czynienia. Tam wysoko - pokazała na sąsiednie wzniesienie - jest duża grupa nieprzyjaznych nam osób.

- Jak wy to czujecie?

- Nie umiem odpowiedzieć, wiemy i już.

Pierwszy wóz wjechał na most. Obrońca wychylił się za mur i zawołał:

- Kto jedzie?!

- Przyprawiliśmy wozy z Kusto - padła natychmiast odpowiedź.

- Mówili, że brama będzie dla nas otwarta.

- Dlaczego aż cztery wozy?

– Nie wiemy. Nie nasza sprawa. Mamy je tu zostawić i wracać, to wszystko.

– Otworzyć bramę! – krzyknął. – Możecie wjechać, obiad będzie za godzinę.

Mar przyjrzała się mężczyźnie siedzącemu na pierwszym wozie. Jego sylwetka i głos wydały się bardzo znajome. Była pewna, że go już spotkała. Maskował go podróżny płaszcz kupca z luźnym kapturem. Gestami pokazała Obrońcy, by nie zdradzał jej obecności. Zatrzymała Lucy, by nie schodziła z muru. Usiadły razem za barierką z desek. Przez szpary mogły obserwować dziedziniec.

Obrońca zszedł na dół, w momencie gdy pierwszy wóz mijał bramę. Wskazał miejsce, gdzie ma podjechać. Wjeżdżały kolejne wozy i jeźdźcy z ochrony. Na końcu wjechała kobieta. Jej włosy, splecione w gruby warkocz, przytrzymywała metalową opaską. Z tyłu siodła miała zasadzony długi łuk, z drugiej strony włócznię z tarczą, przy biodrze wisiał miecz.

– Mają skórzane pancerze jak tamci, którzy ranili Wlarę – szepnęła Lucy.

Jeźdźcy zaczęli zsiadać z koni. Wszystkie osoby powożące były już na ziemi. Mężczyzna, który rozmawiał przed bramą, spytał:

– Panie dowodzący, czyje to konie? – wskazał na rząd osiodłanych koni oddziału Dany. – Macie gości?

– Nie! – odpowiedział Obrońca – Mamy wzmocnienie garnizonu.

– Przecież to konie Nordów i Juratów.

– Dobrze zna się pan na oporządzeniu wierzchowców – odwrócił się tyłem do gościa i krzyknął: – Lu-Li zamykaj bramę!

– Macie wzmocniony garnizon, a zamykacie bramę?

Mar zaczęła przypominać sobie ten rozkazujący ton. Poznała: to Bary Bart. Kiedyś próbował porwać Rakcę i Dakcę. Organizacja napaści pustynnych ludzi na Nordów i Ablów też mu się nie udała. Co ma zamiar zrobić tutaj... Przypomniała sobie list cesarza znaleziony w karawanie, którą przejęła Hele...

„Trzeba definitywnie załatwić sprawę królowej” – a więc on osobiście miał załatwić cały skandal! Z dołu doleciał odgłos uderzenia zamykanej bramy, jednocześnie usłyszała głos Obrońcy:

– Czy panu ktoś mówił, że brama ma być otwarta?

Wstała i zaczęła schodzić po schodach. W połowie zejścia odezwała się:

– Panu Bary Bart mówiłam, że nie powinien przyjeżdżać na nasze tereny.

Mężczyzna podskoczył na dźwięk swego imienia. Wbił wzrok w Mar i idącą za nią Lucy. Na jego twarzy wykwitł dziwny uśmiech.

– Pani mówiła o majątku pani Grej, a jesteśmy daleko od Rejonu.

– Mówiłam, że nie ścierpię, gdy znów będzie pan knował przeciw nam, a ma pan coraz bardziej wrogie zamiary! – Nabrała dużo powietrza i krzyknęła: – Kompania! Brać ich!

Drzwi stajni i budynku koszarowego otworzyły się szeroko. Na dziedziniec wybiegły zbrojne z łukami.

Uzbrojona kobieta, trzymając konia za uzdę, podbiegła do bramy. Mieczem przez plecy cięła Lu-Li, który zasuwał rygle. Otworzyła jedno skrzydło, przebiegła z koniem na drugą stronę i wskoczyła na siodło. Bary Bart pięścią wymierzył cios w nos Obrońcy. Zerwał z siebie płaszcz kupca, podbiegł do luzaka. Zanim wsiadł na siodło, dwie strzały wbiły się w jego plecy. Widać było, że nie przebiły skórzanego pancerza. Dosiadłszy wierzchowca, ruszył do bramy, po

drodze potrafił Abła z obsługi. Obok stała Maga. Zamierzył się na nią mieczem, ale zdążyła zrobić unik i wypuściła strzałę w jego rękę. Miecz z brzękiem wypadł na bruk, jednak Bary Bart zdążył przejechać bramę i zaraz ruszył galopem. Za nim wyjechało dwóch jeźdźców. Na dziedzińcu rozgorzała walka. Lucy próbowała zamknąć bramę. Na Mar ruszył mężczyzna z mieczem; z jego pancerza wystawały trzy kikuty ułamanych strzał. Dziewczyna, parując cios, krzyknęła:

– Strzelać w nogi i szyję!

Zbrojne wcześniej doszły do tego wniosku, bo mężczyzna przewrócił się przed nią z przestrzelonym kolaniem.

Nagle zrobiło się cicho. Mar rozejrzała się. Na środku dziedzińca stał Obrońca wsparty o miecz, przytrzymywał chustę przy krwawiącym nosie. Na ziemi leżało ciało obcego z rozłupaną głową oraz siedmiu rannych napastników. Przy każdym stały przynajmniej dwie zbrojne z napiętymi łukami. Niedaleko leżał jęczący Abl, a przy bramie nieprzytomny Lu-Li. Lucy klęczała z rozciętym prawym ramieniem.

– Dana! – krzyknęła. – Bierz swój oddział i goń ich.

Dziewczęta odwiązały konie i ruszyły w pościg. Nieprzytomnego Lu-Li odniesiono do koszarowego budynku. Dwie dziewczyny nakładały Lucy opatrunki. Gdy oddział wyjechał za bramę, Mar zakomunikowała:

– Wszystkich rannych do sali lazaretu. Jeńców rozebrać do tunik i przywiązać do łóżek. Lucy, nie zgrywaj bohaterki, przekaz dowodzenie i do łóżka. Panie Obrońco, czy mam pana uważać za rannego?

– Nie! Niech pani popatrzy na swoje dziewczyny. Do budynku weszły dwie, które oberwały.

Bez trudu znalazła dwie zrozpaczone Juratki. Jedna miała rozciętą pierś, druga przeciętą dłoń. Kazała im przejść do pomieszczeń lecznicy. Wróciła na zewnątrz. Podeszła do Obrońcy.

- Chyba popełniłam błąd – powiedziała.

- Nie zaprzeczam, to byli bardzo doświadczeni bojownicy. Atak nastąpił żywo i bez przemyślenia. Łuki są dobre, ale nie w takiej ciasnocie.

- Moja wina, nie umiałam się powstrzymać, gdy go zobaczyłam... – urwała wypowiedź, zwracając uwagę na czterech Ablów, którzy częstowali się winem ze stojącej na wozie beczki. – Co robicie? – Podbiegła i wytrąciła im kubki z rąk. Przyjrzała się beczce. Nacięcia na szpuncie i z boku nie pozostawiały wątpliwości. To beczka, którą zakopały. Zeskoczyła z wozu akurat wtedy, gdy podchodził Obrońca.

- Co pani robi?! Pozwoliłem im się napić.

Nie zwracała uwagi na jego słowa.

- Kto pił? – wypytywała mężczyzn.

- Co panią obchodzi? – burknął jeden.

- Mnie nie obchodzi, ale już raz się tego napiłam, Para ledwo mnie odratowała. To trucizna! Pytam jeszcze raz, kto się napił?

- Wypiłem trochę, zanim nie wylała pani reszty – odpowiedział stojący z boku.

- Też spróbowałem, zanim im pozwoliłem – dodał Obrońca.

- Starajcie się nie zasnąć. Reszta na wóz, szukać butelek z brązowego szkła.

Po półgodzinie znaleziono skład butelek. Były z brązowego i zielonego szkła. Żadna brązowa nie była zaznaczona krzyżykiem na korku, za to Mar rozpoznała zieloną, z której piła.

\*\*\*

Para obejrzała się. Nadal utrzymywał tę samą odległość – dwa kroki za nią. Czuła się skrępowana. Poprzednio wołała na niego „cień” lub „cień swego pana”. Teraz ona jest jego panem. Został przydzielony przez głównodowodzącego jako jej obrońca. Ma zapewnić bezpieczeństwo, narażając nawet własne życie. Na imię ma Sahar. Jak zdjęła z niego urok i zakomunikowała, że zwraca wolność, klęknął i poprosił, by zatrzymała jego kindżał na znak przyjaźni. Odszedł, ale za pół godziny wrócił z głównodowodzącym i złożył przysięgę, że będzie jej bronił do ostatniego tchu. Zaskoczył ją, jednak nie śmiała odmówić. Czuła, że to część umowy, jaką zawarła z ludźmi pustyni. Nie odzywał się do niej i nie odstępował dalej niż na kilka kroków. To, że spał w nocy przy jej wozie, zdawało się naturalne. Była ciekawa, jak zachowa się w domku królowej, gdy będzie spała w części pałacowej, a on w zamku.

Dotarło do niej uczucie zagrożenia. Gestem przywołała mężczyznę.

– Słucham, pani?

Uśmiechnęła się. Jak mało trzeba, żeby zmienić obyczaj. Dziś rano dowiedziała się, że w ich języku nie ma wyrazu „pani”, jest tylko określenie „kobieta”. Rano on i głównodowodzący nazwali ją panią.

– Daj mi swojego konia, podprowadzę. Zawołaj Hele, niech przekaże dowództwo. Zbliża się jakieś zagrożenie.

– Pani, nie mogę cię opuścić.

– Nie bądź śmieszny. Mamy zginąć, bo ty nie możesz mnie na chwilę opuścić?

Obejrzał się. Stwierdził, że to kilka kroków, więc oddał jej wodze swego wierzchowca i się cofnął.

Jej koń parsknął. Podrapała go za uchem. Uspokoił się. Już niedaleko – pomyślała. – Jeszcze jeden zakręt i przełęcz, a tam platforma, płaska i równa. Będzie odpoczynek. Dalej można dosiąść koni, stromizna już nie taka duża. Całe szczęście, że wozy zostawili na dole. Hele niezadowolona, bo został Reni. Pocieszała się, że to tylko jedna noc.

Sahar rozmawiał z Hele. Ta popatrzyła na Parę i skinęła głową. Mężczyzna nie czekał na nią, wrócił biegiem. Rozczochrane włosy dodawały mu uroku. Nie miał w ogóle zarostu, ale to nie pozbawiało go męskości.

– Pani, wykonałem zadanie – przyjął cugle swego wierzchowca.

– Nie odchodź, będziemy musieli się zastanowić, co robić.

Szli w milczeniu. Jego kamienna twarz nie zdradzała ciekawości. Doszła Hele.

– Co się dzieje? – spytała.

– Mam przeczucie, że pędzą na nas cztery konie. Jeźdźcy to wrogowie. Nie wiem, dlaczego jest ich dwóch, z początku było czterech.

– Skąd tu wrogowie?

– Musiało się coś stać w zamku, bo goni ich oddział kompanii.

– Zagrożenie nie jest duże.

– Oni nie zwolnią. Jak na tej stromiźnie wjadą w nas galopem, pozabijają wszystkich. Co o tym myślisz, Sahar?

– Pojadę naprzeciw i zastawię im drogę.

– Mądry to ty nie jesteś – wyrwało się Hele.

– Przysięgałem bronić Parę.

– Obie przysięgałyśmy bronić namiestnika i króla. W ten sposób zginiesz najpierw ty, a potem my – wzruszyła ramionami. – Musisz wymyślić coś innego.

Zastanowił się. Zaczął się oglądać.

– Ile mamy czasu? Zdążymy dojść do tej ściany? – pokazał na wystającą skałę przy drodze.

– Tak, na pewno!

– Trzeba wszystkich ustawić rzędem z brzegu, za skałą. Konie miną skałę, potem nie wjadą już na ludzi. Mogę stanąć na końcu kolumny i mieczem podciąć pierwszego wierzchowca, przez niego przewrócą się następne.

– Dobry plan. Hele, idź do swoich dziewczyn, ustaw je za królem i namiestnikiem. Stanę z Saharem na końcu.

Rozdzielili się. Para podeszła do króla, informując o zagrożeniu. Król wydał komendę i za chwilę wszyscy byli ustawieni rzędem przy ścianie.

\*\*\*

Nie mogli ich dogonić. W pobliżu łąki Dana poczuła rozterkę. Przeczucie przestało wskazywać jej kierunek wroga. Daleko za zakolem zobaczyła cztery punkciki galopujących koni.

Dojechały do przełęczy. Konie były pomęczone, więc zatrzymała oddział. Na przeciwległej ścianie stał obserwator. Pomachała mu ręką. Mężczyzna zszedł do nich, spytała o jeźdźców.

– To nieroztropni ludzie, pogalopowali razem z luzakami w dół.

– Z jakimi luzakami?

– Dwaj jeźdźcy i dwa konie luzaki.

– Na pewno nie było czterech jeźdźców?

– Nie, pani, dobrze widziałem. Tylko dwóch. Dwa osiodłane konie pędziły bez jeźdźców. Nie wiem, co się stanie, bo drogą podchodzi grupa ponad dwudziestu osób. Jak wpadną na nią w takim pędzie, pozabijają się wszyscy. Konie na tej drodze nie wyhamują.

– O, Stwórco, co robić?! – Dana złożyła ręce jak do modlitwy. – Czuję Parę, to podchodzą przyjaciele.

– Już nic nie zrobimy... – przerwał gwałtownie obserwator. Z dołu dobiegł ich krzyk ludzi i kwik rannych koni.

– Już po wszystkim – pokiwał głową mężczyzna.

– Niech pan idzie na swój posterunek, gdzie się błąka dwóch wrogo do nas nastawionych ludzi.

Wyznaczyła sześć dziewczyn do pilnowania koni, a sama z resztą dziewcząt ruszyła drogą w dół. Za zakrętem w oddali zobaczyły duże skupisko koni i ludzi. Przyśpieszyły kroku. Po kilku chwilach rozpoznawały już sylwetki.

– Z przodu kolumny idzie nasz namiestnik i król Ablów – mówiła Dana ściszym głosem.

Sformowały dwuszereg. Na pięć kroków przed monarchami wszystkie razem przyklęły.

– Witamy was, jaśnie panowie – odezwała się Dana. – Cieszymy się, że nic wam się nie stało.

– A co to było? – spytał Hanon. – Jak się panie tu znalazły?

– Dana! – zza pleców monarchów doleciał głos Pary. – To ty ich goniłaś?

Dziewczyna zerwała się na nogi.

– Para, tak się bałam.

– Czego?

– Że was rozbiją. – Jej wzrok padł na króla. – Wybacz, jaśnie panie. Goniłyśmy ich od zamku, ale dwie osoby nam zniknęły.

Król z namiestnikiem popatrzyli na siebie i parsknęli śmiechem.

– Tak jak mówiłeś Bakar – odezwał się król. – W towarzystwie damskich oddziałów nigdy nie wiadomo, kto jest ważniejszym monarchą... Panie, bardzo ładnie uklękłyście na kolano. Wiemy, że bardziej martwicie się o swoją dowódczynię niż o nas. Nic dziwnego, ona ma być cesarzem – roześmiał się. – Jesteście jednak na mojej ziemi. Pozwolicie, że spytam, co się stało? Wstańcie wreszcie i niech jedna dokładnie mi opowie.

Dana opowiedziała całe zajście. Zbliżyły się również Hele i Para.

– Ilu jest rannych? – przerwała Para.

– Od razu wsiadłyśmy na konie. Jak sobie przypominam, to dwóch Ablów, dwie Juratki, Lucy i na pewno wszyscy napastnicy. Ich dowódca dostał strzałę w rękę, ale uciekł.

– Jak wyglądał? – spytała Para.

– Dokładnie mu się nie przyjrzałam. Przyjechał w obszernym płaszczu, miał nałożony kaptur. Pani Mar krzyknęła do niego po imieniu. To jakieś cesarskie imię... Bary Bart czy podobnie.

Monarchowie wymienili spojrzenia. Król uniósł rękę, by nikt mu nie przeszkadzał.

– Przyprawadźcie jeńców – wydał polecenie.

Dwóch związanych mężczyzn w skórzanych pancerzach stanęło przed monarchą.

– To oni? – spytał Danę.

– Oni byli też, ale był jeszcze ich dowódca i kobieta. Kobieta przy siodle miała przypięty długi łuk i włócznię z tarczą.

- Siodło zabitego konia miało paski do przypinania oporządzenia - stwierdziła Hele.

- Gdzie jeźdźcy mogli się schować?

- Straciłam czucie przy zarośniętej polanie, w połowie drogi między przełęczą a zamkiem.

- Mogli pójść do jaskini albo zejść na dół do Pięknej Doliny - stwierdził król.

- Obrońca mówił - przerwała Dana - że drugi wrogi oddział na pewno jest w jaskiniach.

- Z tego wynika, że zagrożenie nie minęło. Pani Dano, ilu pani ma żołnierzy?

- Sześć dziewcząt zostało przy koniach na przełęczy, razem ze mną dwadzieścia.

- Idziemy. Trzeba zrobić porządek z bandą.

Szli przyśpieszonym krokiem. Niektórzy dostali zadyszki, tylko po królu nie było widać zmęczenia. Na przełęczy zarządził przerwę, przywołał obserwatora. Chwilę z nim rozmawiał, po pewnym czasie zwołał naradę.

- Pani Hele, gdy dojedziemy do łąki, pani dziewczyny odbiorą nasze konie i z panem namiestnikiem pojedziecie do domku. Trzeba się zaopiekować rannymi. Pani Paro, o ile pani pozwoli, chciałbym oddział dziewcząt wykorzystać do likwidacji bandy.

- Zgadzam się, jaśnie panie.

\*\*\*

Na końcu łąki między dwoma skałami była szczelina. Król wszedł pierwszy, skinął ręką na pozostałych. Za nim weszli Para i Sahar, na

końcu Dana z oddziałem. Przejście nie było długie, ale ciasne. Schodzili po wyciosanych stopniach. Poniżej trafili na ścieżkę, która wiła się między kosodrzewiną, zamieniając się w strome, długie podejście. Na szczycie opuścili szlak, przeszli za rząd pojedynczych skał i dotarli do olbrzymiego obelisku, za którym była wąska, ale głęboka rozpadlina. Król z Parą i Daną wdrapali się na skałę. Usiedli w jej zacienionym wyłomie. Na wprost nich, tuż za przepaścią, widać było dwie olbrzymie pieczary utworzone z obsuniętych głazów. W jednej palił się ogień. Przed drugą siedział mężczyzna i czyścił miecz. Podeszła do niego kobieta. Chwilę rozmawiali.

– Czy to ta kobieta? – spytał szeptem król.

– Nie, tamta miała warkocz i metalową opaskę na głowie – odpowiedziała Dana.

W drugim oknie przy ogniu pojawił się mężczyzna.

– To Bary Bart, ma owiniętą rękę. Widać mają uzdrowiciela, bo na koniu nie mógł nią ruszać. Podchodzi do niego kobieta. Na plecach ma łuk i tarczę. To oni, nie mam wątpliwości – stwierdziła Dana.

– Jestem ciekaw, czy tam są wszyscy?

– Nie, królu! Kilka osób wyczuwam za tamtą skałą, możliwe, że ktoś jest na górze.

– Co pani o tym myśli, pani Paro?

– Dużo ich jest, więcej niż nas. W środku walczyć nie możemy. Dziewczyny nie miałyby szans, a nie wiem, jak ich stamtąd wywabić.

– Tu kiedyś ukrywali się bandyci. Jaskinie to zastawiona przez nas pułapka. Trzeba tylko sprawdzić, ilu przeciwników jest na zewnątrz.

– Mają uzdrowiciela – odpowiedziała Para. – Może ktoś wśród nich wyczuwa naszą obecność. Mogą przygotować pułapki na nas.

– Jakby wiedzieli, co im grozi, już by stamtąd wychodzili. Do jaskini na drugą stronę są tylko dwie ścieżki. Jedna z nich szliśmy za skałami. Przy ścianie jest bardzo wąsko i trzeba poruszać się ostrożnie, by nie spaść z urwiska. Wystarczą trzy łuczniczki, by nikogo nie przepuścić. Druga trasa prowadzi przez szczelinę w tamtej skale. Można nią dojść do zamku lub do podnóża gór, zaraz przy ujściu Pięknej Doliny. Jeżeli na skale umieścimy czterech łuczników, nikt tamtędy nie przejdzie. Z jednej i drugiej strony zbrojne mają gdzie się ukryć, a podchodzący z jaskiń ludzie są na otwartej przestrzeni. Można wejść nad jaskinie, stamtąd dobrze widać zamek. Przy siedzącym jest ścieżka na górę. Innego zejścia nie ma, czyli tamtych w jaskiniach się nie boimy. Trzeba sprawdzić, ilu jest na zewnątrz.

– Na wyczucie, to za skałami są trzy lub cztery osoby. – Dana popatrzyła na Parę.

– Też tyle wyczuwam – odpowiedziała.

– To dobrze – orzekł król. – Proponowałbym, aby pani Dana wzięła sześć zdolniejszych łuczniczek, wróciła na ścieżkę, którą opuściliśmy i na niej zablokowała drogę. My, pani Paro, weźmiemy pani ochraniacza i resztę dziewczyn, by zlikwidować zagrożenie za skałą.

Z unieszkodliwieniem czterech mężczyzn nie mieli żadnych trudności. Okazało się, że była tam urządzona latryna. Sahar uderzył na dwóch i zabił ich w momencie, gdy dopinali spodnie. Dwóch pozostałych poddało się, widząc wycelowane w siebie łuki dziewczyn. Jeńców zakneblowano i przywiązano do drzewa. Cztery dziewczyny weszły na skałę, by blokować przejście. Para przydzieliła zadania pozostałym dziewczynom. Wrócili z Saharem na skraj przepaści, tuż przy obelisku. Już się nie ukrywali. Król ułożył mały stos na ognisko.

Z torby wyjął lnianą ścierkę, którą porwał na paski, a potem nasączył oliwą. Parę poprosił o cztery strzały i na ich grotach owinął szmatki.

Z drugiej strony rozpadliny zauważono ich. Usłyszeli krzyk. Król pomachał ręką i podpalił swoje ognisko. Z długiego łuku ktoś wypuścił strzałę w ich kierunku. Wbiła się w ziemię dwa kroki za nimi. Para natychmiast odpowiedziała trzema strzałami.

– Szkoda strzał. Na taką odległość dużej szkody nie zrobią, najwyżej ranią. Widzi pani na dole duże pęczki chrustu wetknięte między skały? Trzeba je podpalić. Do tego posłużą strzały i pani łucznicze zdolności.

Podpalił nasączony gałgan na strzale i podał Parze. Ogień przeszkadzał w celowaniu. Płonący pocisk wypuściła bardziej na wycucie. Cel był jednak duży. Strzała wbiła się w chrust, który zajął się płomieniem.

– Bardzo dobrze – pochwalił król. – Teraz jeszcze tamte dwa.

Długa strzała wbiła się przy nich w ziemię. Od strony Dany słyhać było krzyk mężczyzny. Zobaczyli, jak grupa atakuje przejście w skałe. Grad strzał zmusił ich do odwrotu. Para wypuściła kolejne dwie płonące strzały. Wszystkie wykonały swoje zadanie. Początkowo dym wylatywał na zewnątrz, ale po pewnym czasie ogień dostał ciągu do środka góry. Z obydwu jaskiń zaczęły wydobywać się kłęby dymu. Wybiegali z nich ludzie, dusząc się kaszlem. W niektórych miejscach przebijało światło ognia wydobywającego się spod ziemi. Około dziesięciu mężczyzn stało przy przejściu przez skałę z uniesionymi rękoma. Stojące wyżej dziewczęta pozwalały im pojedynczo wchodzić w szczelinę. Za plecami grupy zakradła się kobieta trzymająca włócznię i wyskoczywszy na czoło kolumny, rzuciła drzewce w plecy Nordyszki. Ona zrobiła unik i odwróciwszy się, wypuściła strzałę

w twarz napastniczki. Ciało bezwładnie opadło na ziemię. Nikt z mężczyzn stojących z uniesionymi rękami nie pochylił się nad nią, według wyznaczonego przez dziewczyny porządku wchodzili do przejścia.

- Iszha - odezwał się Sahar - nie tylko ty, ale i twój oddział jest niezwyciężony.

- Dopóki jesteśmy przyjaciółmi, nie musisz się tym martwić. - Odwróciła się do króla, który stał oniemiały. - Jaśnie panie, trzech uciekło na górę.

- Nikt jej nie ostrzegł - pokazał palcem na skały. - Nie ma z tyłu oczu, jak zrobiła ten unik?

- To zmysł dobrego wojownika, królu. Co zrobimy z tymi, którzy uciekli na górę?

- To żadne zmartwienie, sami zejda. Jak nie zejda, zostaną na zawsze. Pod okapem jaskiń ustawiono piętnaście barci. Dym i temperatura wygonią pszczoły, które będą szukały schronienia na górze lub wyżej w zaroślach. Żaden człowiek nie ma szans z rojem górskich pszczół.

Rzeczywiście, czterech mężczyzn zbiegało z góry, nurkując w gęsty dym, aby uwolnić się od owadów.

W jaskiniach stacjonowały trzy cesarskie drużyny śmierci, do nich dołączył Bary Bart z towarzyszką. Nocą planowali opanować zamek. Uprzednio przejęli wozy zaopatrzenia, mordując pałacowy konwój z Kusto. W ten sposób weszli w posiadanie królewskich glejtów, co umożliwiło im swobodne podróżowanie. Po drodze odkopali beczkę z zatrutym winem.

Rannych jeńców Para uzdrowiła. Wśród nich było dwóch czarodziej, których pozbawiła mocy. Powiązano piętnaście osób,

w tym dwie kobiety. Jeden raniony spadł w przepaść. Siedem martwych ciał wrzucono do ziejących ogniem kominów wewnątrz jaskiń.

W niecałą godzinę doszli do zamku. Już od wejścia król wołał Obrońcę. Okazało się, że był on niedysponowany. Zapadł w śpiączkę z dwójką innych mężczyzn. Para wysłuchiwała relacji Mar i przywołała do siebie Danę.

– Kazałam ci zakopać beczkę i wszystkie butelki.

– Tak zrobiłam, to jeńcy zakopywali.

– Byłaś przy tym?

– Do samego końca, póki nie wyrównali ziemi.

– Zginęła brązowa butelka z odtrutką.

– Tej butelki nie zakopałam. Pomyślałam, że nikomu nie zaszkodzi, a może się przydać.

– Gdzie ją masz?

– U siebie w pokoju, schowana w juku z bielizną.

– Przynieś. Zatręło się winem Obrońca i dwóch Ablów. Wszystkim wlejesz po pół szklanki. Jak to zrobisz, powiesz, czy się obudzili. Będę w kuchni, bo od czasu skąpego śniadania nic nie jadłam. – Ruszyła w kierunku budynku koszarowego. Pół kroku za nią szedł Sahar.

– Pani Paro! – usłyszała głos królowej. – W kuchni pałacowej zrobią gorący posiłek.

– Bardzo dziękuję, jaśnie pani, ale jestem potrzebna tutaj, jest dużo rannych.

W kuchni zajęła miejsce na szczycie stołu. Sahar usiadł dwa miejsca dalej. Popatrzyła na niego, przekrzywiając głowę.

– Boisz się mnie? – spytała.

- Pani, każdy rozsądny człowiek powinien się ciebie obawiać, potrafisz zasiać strach w głowach Karikarat. Widziałem to. Przyłożyłaś im dłonie do głowy i zaczęli wszystkiego się bać.

Para się uśmiechnęła. Podeszła dziewczyna z obsługi, pytając, co podać.

- Co chcesz zjeść, Sahar?

- Nie śmiem prosić, tu jecie inaczej.

- To znaczy jak?

- Uzywacie mało przypraw.

- Powiedz, na co miałbyś teraz ochotę.

- Płat pieczonego mięsa z kurzym jajkiem.

- Dasz radę coś takiego zrobić? – spytała obsługującą.

- Tak, to szybka potrawa, długo nie trzeba czekać – kiwnęła głową i odeszła w kierunku rozgrzanego pieca.

- Jesteś dużo starszy ode mnie – mówiła Para – ale będę do ciebie zwracała się bezpośrednio. Nie obrażaj się. Usiądź obok mnie.

- Chyba nie wypada, pani.

- Pozwól, że ja ustalę normy. Usiądź obok! Zgodzisz się, jak będę zwracała się do ciebie po imieniu?

- Tak, pani – mówiąc to, przesunął się, nie spuszczać z niej wzroku, jakby szykował drogę ucieczki.

- Ciągłe się mnie boisz?

- Zginęła twoja łagodność, pani.

- Jestem zmęczona, może dlatego. Zastanawiam się, dlaczego mnie się boisz? Czy krzywdzę ludzi? Czy bez sensu zabijam, jak ty?

- Nie zabijam, by zabić! – zachnął się.

- Zabiłeś dziś dwóch przy latrynie wtedy, gdy ich broń leżała na ziemi.

– To był wróg, pani. Wroga się zabija. Każdy z nich mógłby się rzucić na panią. Wtedy bym sobie nie wybaczył.

– Jak do nich doszliśmy, byli bezbronni. Mogliśmy ich zwięzać. Zniszczyłeś ludzkie życie. Zniszczyłeś to, co bogowie stworzyli. Nieraz trzeba zabijać. Zabiłam człowieka, który przystawił nóż do gardła koleżanki, bo uważałam, że nie było innego wyjścia, ale mężczyźni dzisiaj nikomu nie grozili. Mnie też chciałeś ściąć głowę, pomimo że byłam bez broni. Może ciągle planujesz mnie zabić? Czy nie ja powinnam się ciebie bać?

– Pani, jesteśmy przyjaciółmi.

– To, czemu się mnie boisz?

– Pani! Twoje myśli i słowa są jak wiatr na pustyni. Ciągłe wymuszają posłuszeństwo i pokorę. Jesteś jak żywioł. Ciebie jedną przez całe życie można słuchać i kochać.

– Za dużo mówisz, Sahar.

– Pani, ja szanuję swoją matkę i swoje żony, ale powiedziałem, co myślę.

– Jednego pokochałam, a on wyjechał.

– Widać musiał załatwić ważne sprawy i wróci.

– Obyś miał rację, Sahar, bo ciągle o nim myślę.

W tej chwili dziewczyna z obsługi ustawiła przed nimi dwa parujące talerze. Na każdym leżał płat pieczonego mięsa przełożony dwoma sadzonymi jajkami. Postawiła również mały pojemnik z brązowoszarym proszkiem.

– To dla niego – powiedziała. – Bardzo ostre ziele, mówią na to pieprz. Chcecie wina? Mam czerwone z Ja-Ka.

– Podaj wodę. Dzisiaj będę musiała jeszcze długo pracować.

Zacząła obserwować Sahara. Wyjął dwa małe nożyki. Za pomocą jednego posypał sproszkowanym zielelem całą potrawę. Zaczął jeść. Wbijał jeden nóż w mięso, a drugim odkrajał kawałek i nożem podawał je sobie do ust. Robił to bardzo sprawnie. Potrawy ubywało, a on zachowywał czyste palce. Podeszła dziewczyna z wodą i chlebem. Sięgnął po kawałek chleba, ugryzł i położył na swoim talerzu. Popił wodą i znowu odkroił kawałek potrawy.

Para wyjęła swój mały bagnet. Odkroiła mały kawałek i włożyła do ust. Wyszło sprawnie. Odkroiła drugi kawałek, posypała sproszkowanym zielelem. Gdy ugryzła, jej twarz zamarła w rozpaczliwym grymasie. Sahar uśmiechnął się. Nalał do szklanki wodę i podał do popicia. Wypiła, przetykając niepogryziony kawałek mięsa. Wciągnęła powietrze. Otarła załzawione oczy.

– Jak to możesz jeść?

– Posypuje się tylko troszeczkę, inaczej pali w ustach – uśmiechnął się. – To dobra przyprawa, ale musi być stosowana z umiarem.

Pozostałą część potrawy spożyła po swojemu, trzymając chleb i nóż. Zjadła z apetytem. Weszła Dana.

– Obudził się Obrońca, ale nie mogę dobudzić jednego z pozostałych. Hele mówiła, że nie umie poradzić sobie z Juratkami. Lu-Li cały czas jest nieprzytomny.

– Prowadź do tych, którzy się obudzili. Zaczniemy od Obrońcy.

Idąc do części pałacowej, Saharowi kazała zaczekać na dziedzińcu zamkowym. Kiedy się sprzeciwiał, oznajmiła, że albo poczeka na nią z dobrej woli, albo go uśpi. Mina, jaką zrobił, rozśmieszyła ją. Obiecała, że za chwilę wróci, to go uspokoiło.

W pokoju Obrońcy zastała jego żonę oraz Mar. Chory leżał na łożku, cierpiał. Usiadła przy nim, odkryła narzutę na tyle, by mogła położyć rękę na brzuchu. Chwilę się wsłuchiwała.

– Spowoduję, że pan zaśnie, będzie to normalny sen, dający odpoczynek. Obudzi się pan jutro, mając złe samopoczucie, ale bardzo szybko wróci do zdrowia.

– Król powiedział – odezwała się żona Obrońcy – że jutro po śniadaniu mamy jechać do Wary.

– Pojedziecie, już powinno być w miarę dobrze.

Przyłożyła rękę do jego czoła i zaraz usnął. Wyszły z Daną i Mar. Na dziedzińcu przedstawiła Sahara.

– Ten, który nad rzeką chciał mi uciąć głowę.

– Teraz już nie chce? – zażartowała Mar.

– Wzięłam jego kindżał – poklepała się po broni za pasem. – Przyjął jak od przyjaciela. Ślubował mnie bronić.

– Przystojny, może obroniłby i mnie?!

– Myśl o Reku, Sahar ma żony – roześmiały się.

Weszli do pomieszczeń lazaretu. Dobry humor opuścił. Hele z Polem byli zajęci jeńcami. Jedna z dziewczyn podeszła do Pary.

– Namiestnik powiedział, że powinnaś zająć się Juratkami, bo im zajęłoby to dużo czasu i pozostałyby brzytkie blizny.

– Najpierw przyjrzę się zatrutym winem. Gdzie są?

– Leżą w rogu.

– Możemy być przydatne? – spytała Mar.

– Porozmawiajcie z rannymi dziewczynami, na pewno są wystraszone.

Bez większych trudności udało się obudzić uśpionego Abła. Saharowi poleciła, aby ozdrowieńcom podał wodę do picia, potem

ponownie ich uśpiła. Odszukała Lucy, obejrzała jej rękę. Hele doprowadziła do stanu zasklepienia rany. Para uznała, że to za mało. Usiadła na łóżku, kazała dziewczynie odwrócić głowę i kawałek po kawałku likwidowała uraz. Ukończywszy, głęboko oddychała. Od wysiłku była czerwona na twarzy. Poprosiła Sahara o wodę. Lucy gładziła się po rękę, powtarzając przez łzy:

- To niemożliwe, nie ma śladu...

- Nie płacz - odpowiedziała Para. - Idź do swoich dziewczyn, one potrzebują matki.

- Dwie Juratki tutaj są moje.

Najpierw zajęła się dziewczyną z rozciętą dłonią.

- Jak to się stało? - spytała, rozwijając opatrunek.

- Ciął mieczem z boku, gdy trzymałam napięty łuk. Łuk też przeciął.

- Nie patrzcie - powiedziała Para do Mar i Lucy. - Idźcie do tamtej. Sahar, przynieś jeszcze wody.

To, co zobaczyła, nie przypominało dłoni: dwa kawałki ledwo trzymające się nadgarstka, jedynie palce zachowały w miarę normalny wygląd.

- To zajmie bardzo dużo czasu - powiedziała, oglądając dwie połowy dłoni. - Całe szczęście, że kości są całe, ale dużo ścięgien i mięśni przeciętych. Uśpię cię, byś nie czuła bólu.

Pracowała długo, łącząc najdrobniejsze kawałki dłoni. Od wysiłku nabrzmiały jej skronie. Sahar stał przy niej, często podawał kubek z wodą lub ocierał pot z czoła. Gdy skończyła, z opuszczoną głową siedziała jeszcze długo na brzegu łóżka, wsparta łokciami o kolana. Odpoczywała. Cień stał obok, obserwując ją z niepokojem. Spojrzała.

- Jesteś wierny. Usiądź i odpocznij, teraz pójdę do drugiej. Nie podchodź, bo będzie się krępować. Tam szybko skończę - wstała i odeszła.

Usiadł na jej miejscu. Wziął śpiącą dziewczynę za uzdrowioną dłoń i przyjrzał się jej. Trzeba było wyteńczyć wzrok, by dostrzec miejsce zranienia. Przeciągnął palcem, nie wyczuł blizny. Dziewczyna się zbudziła. Popatrzyła na niego i wyrwała rękę z jego dłoni.

- Patrzyłem tylko, jak pani Parze udało się uzdrowić twoją dłoń. Ona jest Iszha, dba o wszystkie kobiety. Jest świętym Karikarat, dba o każde życie. Naucza również ludzi. Chyba żaden mężczyzna na ziemi nie jest jej wart. Wiesz, kobieto, kiedyś chciałem ściąć jej głowę, nigdy sobie tego nie wybaczę.

Tak jak Para powiedziała, przeciętą mieczem pierś udało się jej szybko uleczyć. Potem przysiadła na łóżku Lu-Li. Mężczyzna miał rozcięte żebro i płuco. Zrostu żebra dokonał Pol, pozostał problem płuca i dużej ilości skrzepów w środku, których Pol ani Hele nie umieli usunąć. Parze udało się, choć trwało to dość długo. Na koniec zlikwidowała bliznę, która pozostała po uzdrawianiu Pola. Chciała wstać, ale gwałtownie osłabła. Pol wychodził z sali, gdy Sahar go przywołał. Na wpół przytomną razem zaprowadzili do jej pokoju i ułożyli na łóżku. Sahar usiadł przed drzwiami, twierdząc, że będzie pilnować. Królowa poleciła, aby przydzielić mu pokój obok, ale nie opuścił swojego miejsca.

## Dowódca

Kiedy Para się obudziła, w pokoju było szaro. W ubraniu leżała na wierzchu pościeli. Z trudem przypomniawszy poprzedni dzień: podejście pod górę, uniknięcie zderzenia z czterema końmi, uzdrowienie dwóch jeńców, spotkanie się z Daną, długi marsz do jaskiń. Ogień i dym, potem znów kogoś uzdrowiła. W zamku była już bardzo zmęczona, jednak znowu uzdrawiała. Pol i Sahar pomogli jej wrócić do pokoju. Od tej pory nic nie pamiętała. Chyba ktoś jej zdejmował buty...

Usiadła na łóżku. Za oknem mgła zasłaniała góry, trudno było określić porę dnia. Wszystkie mięśnie bolały.

Po cichu otworzyła drzwi. W progu oparty o futrynę spał Sahar. Widok ją rozbawił. Przystąpiła go i na palcach ruszyła do wyjścia. Pierwsze kroki skierowała do stajni. Dwóch Ablów roznosiło koniom wodę. Spytała o czarnego ogiera. Wskazali boks na końcu.

– Tu jesteś, koniku! – uśmiechnęła się na jego widok.

Parsknął i odwrócił łeb. Wyprowadziła go z boks, głaszcząc po szyi. Trącił łbem, podrapany za uszami, parsknął zadowolony. Poszła w kierunku mężczyzn. Koń poczłapał za nią.

– Co pani robi?! – krzyknął jeden z nich.

– Chcę go wyszczotkować. Chyba jeszcze dziś nie pił, trzeba dać mu wody.

Mężczyzna nachylił się i ostrożnie ustawił wiadro obok Pary. Szybko się wycofał. Pogłaskała konia między oczami i szepnęła – Pij, koniku! – Zwierzę zanurzyło łeb w kubie i zaczęło łapczywie siorbać.

- Pani go prowadzi bez wędzidła?
- Nie prowadzę, sam chodzi.
- Wczoraj nie mogliśmy go wprowadzić do boksu.
- Widocznie tęsknił za mną.

Stajenny podał szczotkę.

- Mówili, że to koń czarodziejki.
- Może mieli rację – roześmiała się. Pogłaskała konia po szyi i skierowała się w kierunku wyjścia. Koń poszedł za nią.

Mgła zaczęła się rozwiewać. Wysoko zajaśniały szczyty oświetlone słońcem. Zwierzę ustawiło się do niej bokiem, dopominając się pieśczoły. Zaczęła szczotkować.

- Nie wiem, jak mam pani dziękować – usłyszała głos Lu-Li.
- Zrobiłam to, co umiem.
- Zrobiła pani coś ponad swoje siły. Słyszałem, że pani osłabła?
- Dzień okazał się trudny. Byłam przemęczona, a pan był ostatni do uzdrowienia.

- Prawdopodobnie musieli panią odprowadzić.
- Jakbym wczoraj tego nie zrobiła, to miałby pan paskudną bliznę i zrosty przeszkadzające w oddychaniu. Widzę, że czuje się pan dobrze. Warte to było większego wysiłku.

Wróciła do szczotkowania konia.

- O tym koniu opowiadali cuda – ciągnął mężczyzna. – Wczoraj czekał na panią, nie dał się zaciągnąć do stajni. Co go doprowadzą pod drzwi, to się wyrywa i biegnie do bramy. Stawał tam, jakby czekał. To koń osoby, która go kocha.

Para uśmiechnęła się. Chciała coś powiedzieć, ale podbiegło do niej pięć dziewcząt. Była również ta, której uzdrowiła rękę.

- Od Hele dostałam długi łuk ludzi pustyni. Mogę go zatrzymać?

- Z konia nim nie strzelisz!
- Ale daleko nosi. Strzelałam celnie na pięćdziesiąt kroków. Po jednej cesarskiej został kołczan strzał przyczepiany do siodła... Pozwól go zatrzymać.
- Dobrze, ale krótki też musisz mieć.
- To będę miała dwa? - W przyływie radości ucałowała Parę w policzek. - Przyszliśmy do ciebie w innej sprawie. Ablinki od pani Hele są dzikie, nie chcą z nami rozmawiać. Jedna powiedziała Werli, że wstąpiły do armii Ablów, a nie po to, żeby wysługiwać się jakiejś Juratce.
- Nie będą chciały, to ich nie zmuszę.
- Hele mówiła, że król obiecał przydzielić jej oddział do kompanii. Jak nie zechcą złożyć ci przysięgi, ona zostanie bez przydziału.
- Nie wiem, co będzie, ale nie mogę nikogo zmusić, by składał mi przysięgę, to byłoby niesprawiedliwe.
- Pani Paro - odezwał się Lu-Li - jeśli pani pozwoli, to spytam dziewczęta, o co chodzi.
- Chodzi ciągle o to samo. Ablowie z natury nie lubią innych narodowości, odnoszą się do nich z pogardą. Spotkałam się z tym niejednokrotnie. Po prostu już tacy jesteście.
- Ja tak nie myślę!
- Wszyscy, którzy tu mieszkają, dostrzegają walory innych narodów. Tamte myślą nie jak ludzie stąd, ale jak pozostali Ablowie.
- Ciekawe wywody panna głosi - zza konia wynurzył się król Hanon. - Mogę wiedzieć, na podstawie czego tak pani sądzi?
- Jaśnie panie! - Para skrzyżowała ręce na piersi i pochyliła głowę. Lu-Li klęknął na kolano, a z nim pięć jurackich dziewcząt.

– Wstańcie! Pani Paro, proszę mi wyjaśnić, dlaczego pani tak uważa. Może pani wie, skąd taka postawa wśród moich poddanych?

– Królu, nie chcę się skarżyć na twój naród ani na bliskie ci osoby. Skwituję jedynie stwierdzeniem, że mój osąd potwierdzi każdy Nord czy Jurat, który rozmawiał z Ablami. Incydent z niedźwiedziem też miałby inny charakter, gdyby na moim miejscu znalazła się dziewczyna z jasnymi włosami ...

– Przekonałaś – przerwał król. – Może pani wyjaśni, skąd może się brać takie nastawienie mojego narodu?

– Myślę, jaśnie panie, że składa się na to kilka czynników. Jesteście państwem na krańcu świata. Poprzez długotrwałe wojny z Nordami bardzo odgradziliście się od innych kultur. Duży wpływ na kształtowanie poglądów ma również wasza religia, a zwłaszcza jej utajnione kanony. Państwo Juratów jest państwem otwartym. Przez mój kraj bez przerwy przetaczają się karawany ludów Hia-Mo, Nordów czy narodowości cesarskiej. W Ja-Ka wzdłuż ulic są stragany różnych narodów, tak jest w Tokar czy gdziekolwiek na południe od waszego państwa. W Kusto byłoby to nie do pomyślenia. Wasze karawany są prowadzone tylko przez państwo Juratów, droga przez Nordów była dla was zamknięta. Jednak największy wpływ na postawy ma wasze prawo. Jeńców rozdzielacie między rodziny i to jedyni obcokrajowcy, którzy mieszkają w waszym państwie. Jeniec zawsze jest kimś gorszym.

– Skłonny jestem przyznać pani rację. Nikt dotąd nie zwrócił na to uwagi. Chyba zasługujesz na miano cesarza. Cesarstwo to nie władza, a zdolność łączenia wszystkich kultur, ty to potrafisz – westchnął, zmieniając temat. – Mam prośbę. Zdejmij swego ochroniarza, bo nie pozwala nikomu przejść po korytarzu.

– Wybacz, królu, zapomniałam o nim.

– Nie szkodzi, panno. Masz bardzo wiernego sługę.

Para już nie słuchała, pobięła do pałacu.

– Panie Lu-Li – odezwał się król – zbierze pan oddział naszych dziewcząt, trzeba koniecznie z nimi porozmawiać.

Po śniadaniu wszyscy poszli na dziedziniec zamkowy. Ku zaskoczeniu Pary była tam ustawiona cała jej kompania, a oprócz tego w szeregu oddział siedemnastu kobiet Ablinek. Król wyprowadził Parę przed szczyk i zaczął mówić:

– Obok mnie stoi Para Ra-Tu, Juratka pobierająca nauki u Nordów. Dla nas jest czarodziejem, dla ludów Hia-Mo i narodów pustynnych jest Karikarat. Ludzie pustyni okrzyknęli ją Iszłą, czyli boginią kobiet... – zawiesił głos i rozejrzał się po zgromadzonych. – Chciałem powiedzieć, że razem z obecnym tu namiestnikiem Bakarem, za zgodą królowej Raksy, mamy zamiar stworzyć międzynarodowy oddział, który reprezentowałby nas we wszystkich zakątkach świata. Dowództwo nad tym oddziałem powierzamy Parze Ra-Tu. Pani Paro, czy stojący tu oddział Ablinek może wejść w skład oddziału, o którym mówię?

Dziewczyna przyjrzała się jasnowłosym kobietom w mundurach Ablów.

– Zaskoczyłeś mnie, królu. Czy moje dziewczyny z kompanii będą w tym oddziale?

– Tak! Chcemy stworzyć oddział na bazie pani kompanii i przydzielić do niej oddział Hele.

– Zgadza się być dowódcą takiej kompanii.

– W takim razie musi pani złożyć przysięgę. To jej rota. – Wyjął rulon i podał Parze. Rozwinęła pismo i przebiegła je wzrokiem.

- To jest napisane w trzech językach.

- Tak! Przysięgę również musisz złożyć w trzech językach.

Wystąpiła krok do przodu. Zaczęła czytać:

„Przysięgam stać na straży pokoju między Juratami, Nordami i Ablami! Przysięgam działać na rzecz bezpieczeństwa i suwerenności tych państw! Przysięgam dbać o dobre imię tych narodów, szanować ich obyczaje i religie!”

Powtórzyła tekst we wszystkich językach. Zwinęła papier i wsunęła za poję kurtki. Król wystąpił.

- Czy kobiecy oddział Ablów jest gotów przyłączyć się do kompanii?

- Tak, wasza sprawiedliwość! – rozległ się okrzyk kobiet.

- Odczytać rotę przysięgi.

Hele wyciągnęła zwiniętą kartkę i odczytała:

„Przysięgam szanować dobro wszystkich narodów trójporozumienia, ich obyczaje i ich religie! Przysięgam zwalczać zagrożenia z zewnątrz! Przysięgam okazywać bezwzględne posłuszeństwo dowódcom, a przede wszystkim Parze Ra-Tu!”

Wyszła z szyku i gestem pokazała Parze pierwszą zbrojną. Sama ustawiła się za nią. Zbrojna krzyknęła: „Przysięgam!” Krok w bok – i stanęły przy drugiej zbrojnej, i znów okrzyk: „Przysięgam!” Tak postępowały po kolei, aż do ostatniej. Szereg przedłużył się o czterech jeńców. Hele zachęciła Parę, by stanęła przy nich. Również złożyli przysięgę, po czym Hele krzyknęła:

- Do szyku kompanii!

Ablinka rozbiegły się, by za moment przedłużyć szyk kompanii. Na końcu oddziału ustawili się byli jeńcy. Para spytała szeptem:

- Jak to zrobiłaś? – wskazała mężczyzn.

- Wpołam w nich ideę walki o sprawiedliwość – uśmiechnęła się Hele.

- Co według nich jest sprawiedliwe?

- Twoja decyzja. Jesteś dla nich świętą, za którą warto oddać życie.

- Jak tego dokonałaś?

- Trochę pomógł namiestnik.

- Nie wiem, czy to uczciwe?

- Gdybym tego nie zrobiła, musieliby zostać u Ablów jako jeńcy. Przydadzą się do noszenia rannych, a nawet do odpierania ataków. Namiestnik zapewnił, że jest to urok odwracalny.

\*\*\*

W dolinie kolumna się rozciągnęła. Dołączyły do nich oddział Reniego i Kali oraz tabor. Na pogórzcu musieli poczekać, bo przechodziła kohorta pustynnych ludzi, która kierowała się na południe do pływającego mostu. Oni ruszyli drogą na Kusto, po dwóch godzinach skręcili w drogę prowadzącą do mostu Granicznego.

Obozowisko rozstawiono na godzinę przed zachodem słońca. Pogoda była ładna, bezwietrzna, chociaż chłód zapowiadał nadchodzącą jesień. Między wozami obsługa ustawiła stoły dla monarchów i oficerów. Zapowiadając ciepły posiłek, podano przystawki i wino. W kociołkach przygotowany był gulasz dla całego stanu osobowego. Poszczególne oddziały odbierały swoje gary do podgrzania. Wydawanie posiłków przebiegało sprawnie. Zanim zapadł zmrok, wszyscy trzymali przed sobą ciepłe miski.

Przy stole oficerskim podjęto dyskusję na temat pałacu księcia Nordów. Królowa ostatni raz była na dworze, mając osiemnaście lat.

Potem w czasie podróży do Sole porwano ją razem z żoną Obrońcy. Trzy lata temu była tam Para. Pol z sekretarzem co roku jeździli do Wary przy okazji narady prowincji. Reszta towarzystwa o pałacu tylko słyszała. Królową interesowało wszystko, nawet wygląd sali audiencyjnej. Ona wracała do domu.

Parę znużył temat. Zjadła gulasz, przeprosiła towarzystwo i odeszła od stołu. Skierowała się między namioty kompanii. Prawie wszędzie byli tam mężczyźni z oddziału Reniego. Słysząc było żarty i śmiechy. Nie chcąc przeszkadzać w zabawie, skrzyła do koni. Nie doszła do zagrody, kiedy zobaczyła dużą grupę blondynek siedzących przy ogniu. Słuchały z zaciekawieniem jakiejś Nordyzki. Podeszła w ich kierunku. Zbliżyła się na tyle, by słyszeć głos Magi, która mówiła w języku Ablów:

- Uzdrawianie to nie wszystko. Jeżeli któraś z naszych została ranna, to tylko wtedy, gdy jej nie było w pobliżu. Zawsze wykazuje spokój i opanowanie. Jak zdobyliśmy pływający most, na nasze dziewczęta z przodu nacierała więcej niż setka pustynnych. Żeby ich podrażnić, kazała dziewczynom rozpiąć koszule i wystawić cycki. Nie wytrzymałam, odwróciłam się i patrzę: „koty pustyni” są tuż, tuż. Krzyknęła: „strzelać!” Zaszumiały cięciwy, jej komenda, „druga seria” – i chłopcy w nogi! Uciekliby i byłoby po wszystkim, ale namieszał oddział jazdy, który jedzie z nami. Wyjechał z boku i wbił się w pustynnych. Pustynni od ich otoczyli. Wtedy krzyknęła: „szable!” Nie wiem, dlaczego, ale pustynni porzucili miecze i poddali się. Na koniec jeszcze dała w mordę dowódcy oddziału męskiego.

- Reniemu? – spytała jedna ze słuchających.

- Nie, wtedy był inny. Reni go zastąpił. Tamtego nazywaliśmy „Kogucik”. Przywalała Kogucikowi w gębę tak, że spadł z konia, a swojemu chłopakowi kazała wiązać jeńców.

- Mówiłaś, że to rycerski Hia-Mo, a oni żadnych rozkazów nie słuchają.

- On słuchał, myślę, że nawet zgadywał jej myśli. Był w niej zakochany. Kiedyś w turnieju też mu przywalała, ale to ich tylko zbliżyło. Chłopisko był tak wielki, jak jej cień.

Para uświadomiła sobie, że czuje w pobliżu obecność Sahara. Obejrzała się gwałtownie. Stał spokojnie, dwa kroki z tyłu.

- Ciągle o tobie zapominam.

- Dla mnie to pochlebstwo. Cień powinien przypominać o sobie wtedy, gdy jest potrzebny.

- Nieraz zachowujesz się jak niewolnik.

- Nieprawda! Pilnuję cię tak samo, jak oddział Kali pilnuje waszego namiestnika.

- On jest Wyznaczonym Juratów.

- Ty, pani, jesteś Wyznaczoną moich narodów. Dla mnie jesteś najważniejsza. Wszyscy jesteśmy po trochu niewolnikami społeczeństwa, w którym żyjemy. Każdy ma jakieś zadanie do wykonania.

- Mądrze mówisz, nie znałam cię takim.

Ich rozmowa zwróciła uwagę kobiet przy ognisku. Maga zawołała:

- Para, chodź do nas! Właśnie opowiedziałam im, jak zdobyliśmy most, chciałam powiedzieć, jak ty go zdobyłaś. Koniecznie chcą się dowiedzieć, jak zniewoliłaś tego mężczyznę.

- Nie zniewoliła - zareagował Sahar - ale przyznaję, zostałem przez nią pokonany. Gdy zamierzyłem się mieczem, jej ciało mignęło i powaliło mnie na ziemię. Nie wiem, jak to zrobiła...

- Pokażę, jak zrobiłam. Poszukajcie kija, który by zastąpił jego miecz. - Zdjęła buty i przykucnęła. W tym czasie jedna z dziewcząt podała Saharowi solidny kij.

- Siedziałam za krzakami - tłumaczyła. - Obserwowałam pustynnych ludzi, którzy byli przede mną. On się zakradł z tyłu i przyłożył mi miecz do szyi. W rękę miałam tylko worek z bielizną - ujęła swój but za cholewkę i kazała Saharowi wziąć zamach jak wtedy. - Podeszedł, położył lewą rękę na głowie, a prawą wziął zamach. - But odbił kij, a jej ciało, zrobiło przewrót w tył i stójkę. Wspiąwszy się na karku, bosymi nogami uderzyła Sahara w szczękę. Przewrócił się. Zapadła cisza.

Wstał po chwili, trzymając się za brodę.

- Znów nie wiem, jak to zrobiłaś.

Zabrzmiał śmiech blondynek.

Po tym wieczorze dziewczęta z oddziału Ablów były bardziej rozmowne, częściej mieszały się towarzysko z Nordyszkami i Juratkami. Następnego dnia jedna z Ablinek podeszła do Pary, pytając nieśmiało, dlaczego ich królowa wygląda na Norda. Par obiecała, że wyjaśni to przy kolacji. Wcześniej, podczas drogi, wsiadła do powozu królowej i spytała ją o zgodę na ujawnienie tajemnicy. Doszły do wniosku, że jak dojadą na miejsce i Frank zgodzi się na przyjęcie tronu księcia Nordów, tajemnica przestanie istnieć. Wskazane jest, żeby żołnierze kompanii wiedzieli, po co jadą do Wary.

Podczas przerwy obiadowej zebrała swoich dowódców, każąc wyjaśnić sprawę we wszystkich oddziałach. Zakomunikowała Hele, że do ich dziewcząt przyjdzie na kolację z księciem Frankiem.

Spotkanie okazało się bardzo ważne dla Ablinek, poczuły się dowartościowane, ponieważ księżę osobiście wyjawiał im zawiłości królewskiej rodziny. Zauważyły, że Para jest z księciem na ty, co również podniosło ich status.

\*\*\*

Para zaczęła przyzwyczajać się do ciągłej obecności Sahara, a nawet cenić jego towarzystwo. Mężczyzna był bardzo inteligentny, widział różnice kulturowe narodowości. Znał język cesarski, juracki i ludów Hia-Mo. Słabo rozumiał mowę Nordów, a język Ablów był dla niego prawie nieznanym. W czasie podróży uzupełniał towarzystwo Franka.

Czwartego dnia przekroczyli graniczny most. Był na nim duży ruch. Bez przerwy ciągnęły kohorty pustynnych ludzi. Szli od strony Nordów przez tereny Ablów ku brodowi na Zimnej Rzece. Po obydwu stronach rzeki stacjonowały duże oddziały z obu państw. Strażnicy Ablów chcieli zatrzymać międzynarodowy korowód bez opasek poselstwa, ale gdy przeczytali glejt Obrońcy, natychmiast przeprowadzili ich przez most. Po stronie Nordów nie mieli takich kłopotów, tu namiestnika znał każdy jego żołnierz.

Za skrzyżowaniem dróg zarządzono postój. Reni wrócił do mostu, by odszukać swoich byłych żołnierzy. Towarzyszyła mu Hele. Bez trudu odnaleźli kucharza, bo wszyscy wiedzieli, który żołnierz umie łapać ryby i je gotować. Kucharz przyrzadził świeżo złowionego

miętusa. Przy stole rozpamiętywali przeżyte razem chwile. Mówili o zjeździe możnowładców w Warze, wspominali, że w poszczególnych prowincjach blokowane są drogi ze względu na przemarsze pustynnych ludzi oraz że porucznik Żewulej, wykorzystując zamieszanie, przeszedł do służby w sąsiedniej prowincji.

Ostatnią wiadomość Reni przekazał Polowi, który wyjaśnienie sprawy polecił generałowi.

Przewidywano, że podróż będzie trwała trzy dni, pomimo to postanowiono posłać do Wary gońca zapowiadającego ich przybycie.

Trzeciego dnia przed południem byli już niedaleko Wary. Humory dopisywały wszystkim. Zrezygnowano nawet z wystawienia szpicy, którą zazwyczaj tworzyli nordyccy żołnierze. Na czele kolumny jechali Para z Frankiem i Saharem, dyskutując na tematy religijne. W trakcie rozmowy dziewczyna stwierdziła, że wyczuwa wrogie siły. Frank zaśmiał się, pytając, skąd mogą być wrogie siły w centrum przyjaznego państwa. Nie ujechali daleko, gdy z bocznego traktu wyjechał i zagroził im drogę stuosobowy oddział żołnierzy prowincji Barana. Dowódcą był młody wiekiem major. Pol w powozie królowej omawiał sprawy prowincji, więc nawet się nie zorientował, że kolumna została zatrzymana.

Major wyjechał przed front swojego wojska i zakomunikował:

– W imieniu federacji prowincji Nordów zatrzymuję korowód do czasu wyjaśnienia waszej bytności tutaj.

– Co chce pan wyjaśnić, panie majorze? – spytała Para.

– Wszystko, panno! Poczynając od pani, która jest Juratką, a jedzie w mundurze Norda i to w towarzystwie człowieka z pustyń, które to oddziały były wrogie na naszym terenie. Sądząc po stroju, ten

rudzielec to chyba Abl. Za wami widzę jakieś międzynarodowe towarzystwo uzbrojonych kobiet wspierane przez oddział Nordów, na pewno dezertersów z północy...

Para odwróciła się i krzyknęła:

– Lucy, zawołaj namiestnika i powiadom porucznika Suree, by bronił tyłów!

– Żadnym namiestnikiem się nie zastanicie. Jestem, bo dostałem sygnał, że będzie tędy jechał fałszywy namiestnik, mający zakłócić wybory księcia. Wszyscy namiestnicy są w pałacu w Warze oprócz namiestnika Bakara, który po stronie Ablów prowadzi wojnę z pustynnymi ludźmi. Wszystko wiemy, panienko...

Para patrzyła spokojnie na majora. Frank chciał coś powiedzieć, ale go powstrzymała ruchem ręki. Wyjęła gwizdek. Gdy major skończył, spytała:

– To wszystko, co ma pan do powiedzenia, panie majorze?

Mężczyzna chciał coś zakomunikować, ale rozległ się ostry sygnał gwizdka podający juracką komendę: „broń dowódcy”. Wszystkie kobiety ruszyły i stanęły przed Parą. Za moment nadjechał oddział Magi i nie mając już miejsca, zajechał obcy oddział z boku. Gdy dojeżdżały kobiety Ablów, Para krzyknęła:

– Hele, broń królową!

Hele uniosła dłoń, zakręciła nią i cały oddział wrócił do taboru, mieszając się z oddziałem Kali. Major znalazł się w naprędce utworzonym kręgu zbrojnych kobiet, na wprost trójki ludzi, daleko od swego wojska.

– To czynna napaść militarna w centrum państwa Nordów! – krzyknął.

- Ma pan rację, panie majorze. To czynna napaść – mówiła wolno Para. – Pan z oddziałem napadł na międzynarodowy oddział państw trójporozumienia i swoją dywersją zakłóca wybory. Mężczyzna obok mnie to Frank Hanon, siostrzeniec panującego tu księcia. W powozie jedzie królowa Ablów.

- Co tu się dzieje? – Pol przedarł się przez tłum kobiet na koniach.

- To namiestnik Bakar – przedstawiła Pola oficerowi. – Panie namiestniku, major próbował nas aresztować. Powoływał się na jakiś sygnał, który otrzymał.

- Panie majorze, jak sędzę, jest pan z Barany. Mogę spytać o nazwisko?

- Pan nie jest prawdziwym namiestnikiem! – krzyknął major.

Od strony miasta za wojskiem dało się słyszeć krzyki. Para półgłosem powiedziała:

- Stój, koniku! – Wyjęła nogi ze strzemion, stanęła na siodle, patrząc ponad głowami jeźdźców. Włożyła gwizdek do ust i wygwizdała trzy podwójne sygnały. Konie zbrojnych kobiet pogalopowały na swoje miejsce w szyku. Za plecami oniemiałego majora rozległ się okrzyk:

- Przejazd dla straży książęcej! – Ukazał się oddział dwudziestu ludzi ubranych w eleganckie mundury z błyszczącymi guzikami. Dowódca, zeskoczył z konia i chyląc głowę przed Polem, powiedział:

- Witam, namiestniku. Dawno cię u nas nie było. – Zwrócił się do Franka: – Według opisu jesteś księciem Hanonem. Prawo do sukcesji tronu zostało uznane. Wszyscy czekają na twoją zgodę. Osobiście wyjechałem, by cię przywitać – dowódca straży, chyląc głowę, przyklęknął.

- Wstań, jeszcze nie jestem księciem Nordów. Poza tym nie nawykłem, by przede mną klęczano.

Wstając, mężczyzna uśmiechnął się.

- Co tu się wydarzyło, że tyle wojska? - spytał.

- Ten pan - Pol wskazał majora - otrzymał skądś sygnał, że jedziemy zakłócić wybory w Warze. Właśnie miał zamiar nas aresztować.

- Gdzie, tutaj!? - wykrzyknął dowódca. - Panie majorze, przecież to droga księcia. Kto dał panu prawo?

- Panie dowódco, mój człowiek śledził ich prawie dwa dni i doniósł, że to zorganizowana banda.

- Pan na pewno nie pomylił oddziałów?

- Nie, panie dowódco. Naprowadził nas na te oddziały.

- Gdzież on?

Major obejrzał się.

- Gdzie porucznik Basa? Niech tu się stawi natychmiast.

Oficer stojący z przodu kolumny zawrócił konia i ruszył kłusem wzdłuż drogi.

- Basa to znajome nazwisko. Dawno u pana służy? - Pol okazał zaniepokojenie.

- Około dziesięciu dni. Został wykupiony z niewoli Ablów i chciał podjąć służbę na nowo.

- Jeżeli to Jan Basa, to jest chorążym, a pan na niego wołał poruczniku.

- Przedstawił się jako porucznik i był w mundurze porucznika. Na giejcie było napisane, że otrzymuje wolność jako wykupiony oficer Nordów...

Major zawiesił głos, a za moment wydał komendę:

- Poruczniku Charle, proszę przyprowadzić porucznika Basa!
- Napisano, w jakiej rodzinie był w niewoli?
- Chyba w rodzinie Mary czy coś podobnego.
- Biedny człowiek, szacunku u nich nie zaznał.

Właśnie do rozmawiających podeszła grupa żołnierzy. Para wykrzyknęła:

- Przecież to Kogucik, to porucznik Żewulej!

Pol odwrócił się, by popatrzeć na oficera, ale on wspiął konia i ruszył galopem wzdłuż kolumny dziewcząt. Para użyła gwizdka, wydając krótkie, szybko następujące po sobie sygnały.

- Co się dzieje? – zdziwił się major.
- Chciał uciekać – odpowiedział porucznik Charle.

Z tyłu dały się słyszeć hałasy, potem okrzyk Hele:

- Reni, pomóż go doprowadzić!

Z boku kolumny podjechały trzy konie. Jadąca przodem Hele prowadziła konia porucznika Żewuleja. Siedział ze związanymi rękoma. Z tyłu podjechał Reni, który zaczął się tłumaczyć:

- Panie namiestniku, musieliśmy go związać, bo chciał sięgać po broń.

- Panie Żewulej – odezwał się Pol – dlaczego wokół pana tyle zamieszania? I dlaczego pan przedstawił się jako Jan Basa? Skąd miał pan te dokumenty?

- Namiestniku... – wtrącił się do rozmowy Reni – jak przekazywałem porucznikowi Żewulejowi posterunek, rodzice chorążego Jana Basa jechali go wykupić. Wtedy dowiedziałem się, że to pański chorąży.

- Pan, poruczniku – wszedł w słowo dowódca straży – ukradł dokumenty Jana Basa, by móc zdezerterować z prowincji północ?

Będzie pan musiał to wyjaśnić przed sądem... Panie majorze, muszę zanotować pana przynależności i nazwisko, a tego człowieka aresztuję. Przypuszczam, że on do pana nie wróci. Jego osobiste rzeczy proszę przesłać do więzienia w Warze. Ponadto zrobi pan jak najszybciej przejazd dla korowodu przyszłego księcia Nordów.

Wjazd do Wary był bardzo uroczysty. Droga od bram miasta do pałacu została obstawiona pałacową strażą. Wzdłuż całej trasy przemarszu zebrał się spory tłum. Szybko rozpuszczono wiadomość, że jedzie z matką przyszły książę Nordów. Wielką sensację wzbudziły oddziały damskie, które w Warze widziano po raz pierwszy. Przed pałacem zbrojne oddziały razem z taborem skręciły w kierunku więzienia, gdzie znajdowały się również budynki koszarowe. Para osobiście została zaproszona do pałacu przez dowódcę straży.

W holu witało ich co najmniej trzydzieści osób. Siedzący na fotelu książę kazał Leniemu podwieźć się do przodu, pociągnął za sobą Grej. Ujął rękę królowej i ucałował je, mówiąc:

- Tyle lat cię nie było, siostró. Niech twój powrót do domu będzie oznaką nadchodzącego szczęścia i pokoju.

Grej ukloniła się przed królową. Gdy się wyprostowała, królowa ukloniła się przed nią, a potem oznajmiła:

- Pani Grej, nie mając żadnych uprawnień, rządzi pani takimi Juratami, jak panie tutaj - wskazała na Mar i Parę - również bez uprawnień rządzisz namiestnikiem Bakarem. Namieszałaś w głowie mojemu mężowi i siedzącemu tu bratu. Przypuszczam, że królowi Juratów też... Pani rządy doprowadziły do tego, że już ponad pięć lat na granicy między Ablami i Nordami panuje pokój. To dzięki pani i ludziom zgromadzonym wokół pani uniknęliśmy wojny z

pustynnymi narodami. I to dzięki pani mogłam wrócić tu, do domu. Za to wszystko serdecznie dziękuję.

Królowa wzięła z rąk Obrońcy duże, płaskie pudełko.

– Pani Grej, chcę pani wręczyć prezent. – Otworzyła szkatułkę. W środku był srebrny diadem z rzędem diamentów z przodu. Nałożyła go na głowę kobiety. – Za zgodą mojego męża, a myślę, że również i mojego brata, chciałabym, aby od tej pory nosiła pani honorowy tytuł monarchy. Bądź równa królom.

Rozbrzmiała burza oklasków. Królowa mówiła dalej:

– Bracie, książę Nordów i ty, łaskawa pani Grej, przywiozłam wam swojego syna, który zgadza się na przejście od was jarzma władzy, o ile będziecie mieli wolę przekazać mu tron.

Frank zdjął z głowy olbrzymi beret przykrywający włosy i klęknął przed fotelem księcia.

– Jak Dakra – wyrwało się z ust Grej.

– Wuju, wielmożna pani, bardzo często z powodu koloru włosów i oczu jestem porównywany do Dakry. Chciałbym powiedzieć, a może obiecać, że tak jak Dakra jest świętą dla Ablów, ja przyłożę starań, by być mądrym dla Nordów.

Słowa te wywołały ogólny aplauz, zaczęto wiwatować, ktoś rzucił:

– Wiwat, książę Frank!

Ktoś powtórzył, potem krzyknęło już kilkanaście głosów.

Sahar nachylił się do ucha Pary i szepnął:

– Zapamiętałem, kto jest przeciwny. Przy stole wskażę.

Książę zaczął prezentację osób. Wymienił rodziny namiestników, ministrów i inne osoby towarzyszące. Przedstawienia przyjezdnych gości podjął się Pol. W tym czasie Sahar zdążył wypisać na kawałku pergaminu sześć nazwisk i podał Parze. Dopisała na kartce kilka słów

i zanim wszyscy usiedli przy stole, podała ją Frankowi. Uważnie przeczytał.

– Co masz, synu? – spytała królowa.

– List miłosny, matko – zażartował i podał jej skrawek z zapiskami. Przeczytała: „Osoby nieprzychylne twojej koronacji. Spostrzeżenia Sahara”. Porównała siedzących przy stole z nazwiskami na kartce. Wszystkie osoby siedziały w jednym miejscu. Oddała kartkę, mówiąc:

– Widzę, synu, że cieszysz się uznaniem.

Gdy nalano wina, książę wzniósł toast za przyszłość państwa Nordów. Nieśmiałym głosem odezwał się minister gospodarki:

– Jaśnie panie Frank, jako przyszły książę jak pan myśli rozwiązywać sprawy gospodarcze naszego państwa?

Frank popatrzył na zapiski trzymane w ręku.

– Czyżby pan minister obawiał się, że za moich rządów podrożeje wino Warsa? – zaśmiał się ze swego żartu. – O ile się orientuję, to jedyny towar, którego cena jest twardo ustalona, z każdej strony granicy chcą pół srebrnego za butelkę. Naturalnie to żarty. Za rozwiązywanie spraw gospodarczych odpowiadają biura poszczególnych prowincji i pan, panie ministrze. Na pewno będę jednak sugerował, aby przyjrzeć się sukcesowi gospodarczemu w prowincji Bakara albo rozkwitowi rejonu świętego po zorganizowaniu tam spędu bydła i koni. Siedząca tu z nami szlachetnie urodzona panna Marii Du-Na wyjawiała, że od tamtej pory jej wsie wielokrotnie się wzbogaciły...

W słowo wszedł mężczyzna siedzący obok ministra:

– Widzę, że przyszły książę chce się wzorować na Juratach. Możliwe, że zechce pan wziąć ślub z Juratką, bo otrzymał pan liścik od tej młodej panny.

- Muszę wyznać, panowie – uśmiechnął się serdecznie Frank – że panna Para Ra-Tu bardzo mi się podoba. Jest ładna, mądra i niesamowicie uzdolniona, ponadto jest wspaniałym żołnierzem. Byłaby dobrą partią, bo to bratanica królowej Raksy. Niestety, nie mam u niej szans. Bardzo cenię jej przyjaźń i poważnie rozpatruję jej uwagi, nawet jak są przekazywane w formie liściku. Chciałbym ostrzec pana, namiestniku Rols, że jest to kobieta, która uderzeniem pięści zmusiła niedźwiedzia do ucieczki.

- Umie pan żartować, książę – roześmiał się mężczyzna.

- To nie żarty – odezwał się Pol. – Całe zajście widziałem na własne oczy.

Mężczyźni zaczęli wychylać się nad stołem, by popatrzeć na dziewczynę.

- Ponadto chciałbym zakomunikować – ciągnął dalej Pol – że to właśnie pani Para zdobyła pływający most pod Sole i razem z panią Marii zmusiły do poddania się trzecim koszarom. Warto nadmienić, że zbrojna Hele z oddziału Pary, działając samotnie przeciw czternastoosobowej, dobrze uzbrojonej obstawie, zdobyła karawanę ze złotem wrogich nam oddziałów. Wszystkie trzy panie rozwiązały problem zagrożenia wojną po stronie nordyckiej. Po stronie Ablów ten sam problem jednoosobowo rozwiązała pani Para.

- Mało, że rozwiązała problem, to przygruchała sobie jednego z wrogów – powiedział mężczyzna siedzący przy namiestniku Rolsie.

- Widzę, że panowie naprawdę nie wiedzą, z kogo żartują – powiedział poważnym tonem Frank. – W tej chwili przez nasze kraje trójporozumienia przetacza się trzydziestotysięczna armia. Głównodowodzący tej armii przydzielił panie Parze obrońcę jako

żywy glejt. Zrobił to z nadzieją, że pani Para zgodzi się być cesarzem i generałem ich wojsk.

– Jaśnie panie, nie wiem, czy to było dyplomatyczne mianować na dowódcę międzynarodowego oddziału Juratkę w czasie, gdy pan stara się o sukcesję tronu Nordów.

Frank wciągnął powietrze. Głos chciała zabrać Grej, ale przerwał jej gestem ręki. Odetchnął jeszcze raz głęboko, patrząc na skrawek pergaminu, który wciąż trzymał w ręku.

– Pani Pary nie trzeba było mianować na dowódcę, bo dawno była dowódcą mieszanego oddziału Juratek i Nordyszek. Tworząc ten oddział, nazwała go kompanią. Do tej kompanii król Ablów przyłączył swój oddział kobiet dowodzony przez Nordyszkę. Teraz najważniejsze: pani Para, mimo że jest Juratką, została mianowana przez obecnego księcia nordyckim oficerem. Trzy godziny temu wykazała swój kunszt dowodzenia, udaremniając pana oddziałowi, panie namiestniku Barana, wywołanie awantury na drodze księżęcej. Pana major, namiestniku, chciał aresztować mnie i cały mój korowód.

– To niemożliwe – zaprzeczył mężczyzna.

– Niestety, to prawda – odezwał się dowódca straży. – Bbyłem przy zajściu i aresztowałem jednego z pańskich oficerów. Musi pan wyjaśnić, dlaczego pańskie oddziały zatrudniają oficerów bez zgody kancelarii księżęcej.

– Właśnie miałem zamiar zgłosić – przerwał wypowiedź pytany.

– Jutro sobie panowie wyjaśnią – ukrócił dyskusję książę. – Jedno wiem na pewno – siostrzeniec jest moim godnym następcą. Już się nie boję o losy państwa Nordów. Jutro po obiedzie odbędzie się koronacja.

Popularność Pary znacznie wzrosła. Zasypano ją różnymi pytaniami, co dziewczynę wyraźnie męczyło. Po kolacji podeszła do Franka, przepraszając, że nie będzie aż do koronacji, i wraz z Saharem opuściła pałac.

\*\*\*

W koszarach panowała atmosfera zabawy. Na dziedzińcu rozpalono ogień, przy którym widać było mundury wszystkich prowincji Nordów, a także dziewczęta w barwach Ablów i Juratów. Para rozejrzała się, szukając kogoś z dowodzących. Przy ognisku zauważyła Magę, która rozmawiała z jakimś mężczyzną.

– Gdzie reszta dowódców? – spytała.

– Zostali na stołówce.

– Dlaczego nie jesteś z nimi?

– To szlachta, inaczej rozmawiają, wśród nich czuję się głupio.

– Posiedzę z wami. Potrzebuję pokoju na noc, dla niego również – pokazała na Sahara.

– Zora! Riba! Do mnie! – Dwie Juratki podbiegły do Magi. – Gdzie zaprowadziłyście konie Pary i Cienia?

– Do pierwszej stajni.

– Był tam bagaż.

– Juki powiesiliśmy na ścianie.

– Zanieście je do generalskiego pokoju obok mojej sypialni, a jego rzeczy do pokoju adiutanta.

– Zrobione!

Para odpięła szablę i zza pasa wyjęła kindżał.

- To też zanieście do pokoju – popatrzyły wyczekująco na Sahara.  
Odpiął swój miecz i podał dziewczętom.

- Masz trochę wina? – spytała Magi.

- Zaraz załatwię butelkę Warsy.

- Wolę czerwone z Ja-Ka.

- Nie wiem, czy mają. – Podeszła do Nordyszki, coś jej chwilę tłumaczyła. Tamta pobiegła do bocznego wejścia budynku.

- Ten mężczyzna jest spod Perwy – Maga wskazała żołnierza. –  
Znał brata pani Grej.

- Skąd brat pani Grej pod Perwą?

- To pytanie można zadać inaczej: skąd pani Grej znalazła się pod Tokar, skoro ich rodowy majątek jest pod Perwą?

- Tego nie wiedziałam. Mar mówiła, że gdy była małą dziewczynką, odwiedzali państwa Tarak.

- Nie wiem dokładnie, spytaj go.

Usiedli na ławce obok mężczyzny, który twierdził, że był parobkiem w gospodarstwie Pata, brata Grej. Kilka lat temu w gospodarstwie pracował jego ojciec. Krótco mieszkali tam pan Marii z córką Dakrą. Wszyscy się śmiali, że ona jest w ciąży bez męża, więc pan Marii zabrał ją i wyjechali. Mężczyzna opowiadał coraz więcej szczegółów. Mówił o Iwie, córce Pata, której ojciec zabrał dom w mieście, ponieważ ukradła jakiś rodzinny majątek, ale co to było, nie wiedział. Rozmowę przerwało pytanie:

- Która to wasza generał?

Para podniosła głowę. Nad nią stał mężczyzna kilka lat starszy, a przy nim Nordyszka, która wskazała na Parę.

- To nasza głównodowodząca.

- Przecież to Para, kilka lat temu księżę wygnał ją z Wary za wszczynanie awantur.

- Ciebie razem z kolegą księżę też wygnał. Co robisz w koszarach? Czyżby szlachcic pracował w kuchni?

- Nie twój interes, tobie Warsy nie dam, ale mogę zostawić trochę cesarskiego. Podał butelkę z zielonego szkła. Dziewczyna z obsługi wręczyła szklanki. Mężczyzna poszedł w kierunku kuchennego wejścia. Maga zaczęła wyciągać korek. Parę coś tknęło:

- Nie rusz tej butelki, pokaż korek.

Na wierzchu zatyczki był nacięty krzyżyk. Para stanęła na ławce i krzyknęła:

- Trzymać tego mężczyznę! - Włożyła gwizdek do ust i zaczęła gwizdać szereg krótkich sygnałów.

Dźwięk gwizdka spowodował zamieszanie. Na placu mężczyźni zostali sami, za to przy wejściu do kuchni stał tłum kobiet otaczających kucharza. Para precisnęła się między dziewczętami, trzymając butelkę w ręku.

- Skąd to masz?

- Nie twój interes! - warknął.

- Trzymał ją w szafce zamykanej na kluczyk - wyjaśniła dziewczyna.

- Sahar, zwiąż mu ręce!

- Straż! - zaczął krzyczeć mężczyzna.

- Możesz krzyczeć. Zaraz pójdziemy do dowódcy straży.

Ucichł, ale w jego ręku znalazł się nóż. Próbował uderzyć Parę. Ostrze przeszło powietrze, za to dziewczyna walnęła go pięścią w szczękę. Sahar wykręcił mu ręce do tyłu.

- Na kolana - syknął i silnym naciskiem zmusił, aby ten ukląkł.

Para położyła dłoń na jego głowie i znów spytała:

– Skąd to masz?

– Nie powiem, przestałbym żyć.

Dłuższy czas trzymała dłoń w okolicach jego czoła, sprawiała wrażenie zamyślanej. Po pewnym czasie ocknęła się, zaczęła odkorkowywać butelkę.

– Na odwagę musisz się napić.

– Nie, pani! Powiem wszystko!

– Wiem o gospodarstwie i o ludziach tam przetrzymywanych, tylko nie wiem, gdzie jest odtrutka.

– Pani, w tej samej szafce, w brązowej butelce.

– Wreszcie zaczynasz mówić. Dziewczęta, wracać do zabawy, a ty z nami! – Pokazała na dziewczynę, która go przyprowadziła. – Sahar bierz go, idziemy do kuchni.

Dziewczyna wskazała szafkę. W środku znaleźli jeszcze dwie butelki z zielonego szkła i jedną brązową. Zapakowali wszystko do worka i razem z pojmanym ruszyli do pałacu.

Nie czekali długo na dowódcę straży. Imię „Para” było już znane. Dowódca spojrzął na korki butelek i od razu zaprowadził ich do gabinetu księcia. Zastali tam również Franka.

Okazało się, że mężczyzna współpracował z ludźmi cesarstwa, którzy w odkupionym majątku niedaleko miasta założyli bazę. Zadaniem grupy było zachwianie stabilności politycznej księstwa, by nie dopuścić do udzielenia pomocy Juratom, którzy mieli być zaatakowani od wschodniej strony. Cesarskie legiony przeganiały rozproszone tabory ludów Hia-Mo. Prawdopodobnie z ich rycerskich tworzono dodatkowe oddziały, które miały wspomagać uderzenie na Juratów.

Po naradzie jeszcze tej nocy postanowili zlikwidować bazę. Dowiedzieli się, że przetrzymują tam zakładników w celu szantażowania niektórych urzędników dworskich. Pośpiech był wskazany.

## Generał

Para z Saharem wrócili do koszar. Na placu niektórzy jeszcze się bawili, ona jednak nie miała na nic ochoty. Szybko odszukała swój pokój. Było to przestronne pomieszczenie z boczną częścią oddzieloną parawanem, za którym stała balia z wodą. Ku jej radości woda była jeszcze letnia. Weszła do balii. Usłyszała, że ktoś chodzi po pokoju.

– Kto tam? – spytała.

– To ja, pani Paro – odpowiedział Sahar.

– Nie zaglądam, jestem naga.

– Nie odważę się, chciałem tylko powiedzieć, że drzwi od pani pokoju zamknąłem od środka. Są drugie drzwi do mojego pokoju, które pani również może zamknąć od środka. Jak będzie pani czegoś potrzebowała, wystarczy krzyknąć.

– Myślę, Sahar, że dzisiejszej nocy możesz się wyspać. Do rana niczego nie będę potrzebowała.

Usłyszała zamknięcie drzwi, zrobiło się cicho, ale wyraźnie jaśniej.

Zostawił zapaloną świecę – stwierdziła i zaczęła się myć. W blasku oliwnej lampy na taborecie zobaczyła kawałek pachnącego mydła. Mycie się sprawiało dużą przyjemność.

Wytarła się. Poczowała lekkość, jakby zmyła z siebie wszystkie troski. Owinięta się w suche prześcieradło wyszła z za parawanu. Porozrzucane rzeczy leżały poukładane na ławie pod oknem. Łóżko było pościelone. Na stole paliła się gruba świeca, obok której stała butelka wina z Ja-Ka. Z boku znajdowało się kilka kartek papieru,

kałamarz i dwa pióra. Na szafeczce przy łóżku świeciła mała nocna lampka oliwna, przy której dostrzegła lusterko i kościany grzebień. Mężczyzna zgadywał jej potrzeby. Popatrzyła na wejście do jego pokoju. Może już śpi – pomyślała. – Jutro podziękuję.

Zadała sobie pytanie, jak to się stało, że zdobyła taką pozycję. Jeszcze siedemdziesiąt dni temu wszyscy mówili, że zachowuje się niepoprawnie. Od chwili przysięgi złożonej Mar zaczęło się wszystko zmieniać. Mar broniła przed królem, co było dla niej wstrząsem. Dowiedziała się, że ma nie tylko wady. Dostrzegła swoją wartość. Poznanie ciotki Raksy też zmusiło do przemyśleń. Okazała się wspaniałą i ogólnie szanowaną kobietą. Była surowa, ale jak zwracała uwagę, to czuło się w niej dobroć. Od razu ją polubiła. Gdy usiadła przy stole pani Grej, poczuła, jakby znalazła się w innym świecie. Wszyscy się lubili i mówili prawdę. To wielka, kochająca się rodzina, w której różnice narodowościowe czy religijne, nie miały znaczenia. Pobicie Reniego to zwykły wybryk. Generał chyba złośliwie zrobił z niej dowódcę. Czuła to, dlatego robiła wszystko, by jej oddział zyskał uznanie. Udało się. Pomimo że dziewczyny były starsze polubiły ją. Łatwo było je szkolić i nimi komenderować. Zresztą, były już dobrze wyszkolone...

Fil! Och, Fil – marzenie życia. Jaka była z niego dumna! Chciała, by ciągle był w zasięgu wzroku. Fila nie ma. Niektóre gesty Sahara przypominają jej tamtego, ale Sahar to nie Fil.

Strata Fila spowodowała osłabienie strachu w przestrzeni bez czasu. Zaczęła szukać. Nie patrzyła na omamy, które próbowały ją ogłupić. Szukała, wybierała drogę i poznawała prawdę. Myślała, że wyleczy się z miłości, a odkryła tylko jej potęgę.

Wyjście z przestrzeni związane było ze snem o Filu. Towarzyszyła jej absurdalna myśl: „rzuciła Fila, bo go bezgranicznie kocha”. Obudziła się inna. Poczowała ciężar wieku. Pozornie była taka sama, mówiła tymi samymi wyrazami, ale wszystkie dziewczęta wokół stały się mało dojrzałe. Wiedza ją przytłaczała, jednocześnie pozwoliła odkryć fenomen ciotki Raksy: jak być surową, a jednocześnie kochać. Odkryła przyjaźń do własnych żołnierzy. To olbrzymie brzemie kazać im i bać się o nich...

Westchnęła, popatrzyła w lustro. Spoglądała na nią twarz smarkuli. Bogowie, jeszcze nie ukończyłam dwudziestu lat...

Szybko odłożyła lusterko na szafkę. Z kielicha upiła duży łyk i wróciła do stołu. Sięgnęła po papier i zaczęła pisać.

*Kochana Mamo!*

*Byłam dla ciebie utrapieniem, ale dołożę wszelkich starań, byś była ze mnie dumna. Zrozumiałam, że nigdy nie byłabym tym, kim jestem, żeby nie twoja miłość do mnie. Może nie wszystko było dobre i właściwe, ale teraz już dużo wiem.*

*Widziałam, jak miękki lód rzeźbi skalną dolinę, i pomyślałam, że tak twoja miłość wyrzeźbiła moją twardą duszę.*

Poczowała wewnętrzny spokój. Odłożyła pióro, oparła głowę o rękę. Zaczęła myśleć, co jeszcze dopisać i usnęła.

Drzwi po cichu się otworzyły. Mężczyzna podszedł do stołu. Popatrzył na zapisaną kartkę.

– Och, pani, jak musi ci być ciężko. Ciągłe jesteś dzieckiem – mówił do siebie. Zgasił lampkę przy balii i świecę na stole, zostawił jedynie mdłe światło lampki przy łóżku. Wziął Parę na ręce i ułożył

w posłaniu. – Iszha, jesteś świętą kobietą. Będę twoim kapłanem. Będę ci służył do ostatnich dni.

Wyszedł do swojego pokoju.

Obudził ją ruch. Otworzyła oczy. W pomieszczeniu kręciły się Juratki z obsługi. Usiadła na łóżku

– Co tu robicie?

– Napełniamy balię. Zaraz przyniesiemy śniadanie.

– Śniadanie mogę zjeść na dole. Kto wam kazał?

– On! – dziewczyna pokazała zamknięte drzwi.

Dopiero teraz przypomniała sobie: zasnęła przy stole, musiał ją przenieść. Była owinięta ręcznikiem, więc chyba nic się nie stało. Przypomniała list. Pisała list, gdzie on jest? Spojrzała na stół, ale papierów nie było. Rozejrzała się. Leżały na parapecie okna razem z kałamarzem i piórami. Odetchnęła głęboko. Nikt nie czytał, chyba że on. Będzie o niej wiedział wszystko. Wstała z łóżka i poszła za parawan.

– Dosyć wody. Zostawcie mnie samą. Przynieście śniadanie, zjem tutaj.

Poczekwała, aż wyjdą. Po umyciu starannie uczesała włosy. Podeszła do bocznych drzwi. Zapukała. Poczekwała chwilę. W otwartych drzwiach stanął uśmiechnięty Sahar.

– W czym mogę pomóc? – spytał.

– Dlaczego za mnie rządysz?

– Nie śmiałybym, jaśnie pani. Tylko wyręczyłem panią w prostych czynnościach.

– Zdaje się, że zaczynasz dyktować, co mam robić.

- Nie, pani, ułatwiam to, co powinnaś robić. Pani, stałaś się osobistością. Nie powinnaś jeść razem z prostymi żołnierzami obcych oddziałów.

- Bo tak zalecasz?

- Nie ja, książę Frank przysłał oficera, by pouczył mnie, co należy do moich obowiązków jako adiutanta. Oficer powiedział, że tak nazywać się powinna moja funkcja wobec jaśnie pani.

- Sahar, jesteś Nordem, a może Ablem?

- Pani, należę do ludów pustyni.

- Wśród ludów pustyni nazywałbyś się cieniem, prawda? - kiwnął głową. - Więc nadal się tak nazywaj. Jeżeli chodzi o śniadanie, to uważam, że to dobry pomysł. Jadłeś już?

- Twoje pukanie przerwało mój posiłek.

- Weź naczynia i chodź do mnie, zjemy razem.

- Chyba nie wypada.

- Sama decyduję, co wypada. Musimy omówić wiele problemów.

- Dwoje ludzi czeka na korytarzu, chcą osobiście rozmawiać z panią.

- Dlaczego dopiero teraz o tym mówisz?

- Spałaś pani i rozmawialiśmy na inne tematy.

- Przynieś naczynia i siadaj w moim pokoju. Przyjmę ich u ciebie.

Jego pokój był dużo mniejszy, ale bardzo wygodnie umeblowany. Oprócz stołu obok okna stało duże biurko i regał na dokumenty.

Weszło dwoje starszych ludzi. Dowiedzieli się, że Para wskazała miejsce przetrzymywania ich porwanego syna. Przyszli podziękować za pomoc i wypłacić nagrodę, którą ustanowili za odnalezienie dziecka. Odmówiła przyjęcia pieniędzy. Życzyła im dużo szczęścia

w dalszym życiu i zakończyła rozmowę. Do swego pokoju wracała zamyślona. Usiadła i zaczęła jeść w milczeniu.

– Pani, czym cię zasmucili?

– Nie zasmucili, ale przyszło mi do głowy, że zwykły przypadek może uratować życie wielu ludzi.

– Pani, to nie przypadek, to twoja bystrość umysłu i wiedza na temat zatrutego wina uratowały ich syna. Miałem powiedzieć, że księżę prosił, abyś na godzinę przed obiadem przyszła do sali audiencji. Zostanie omówiona likwidacja wrogiej komórki spiskowców.

– Po co jestem potrzebna?

– Goniec mówił, że twoja obecność jest niezbędna.

– Będziemy musieli iść.

Sahar się roześmiał.

– Co cię tak rozbawiło?

– Pierwszy raz powiedziałaś „będziemy”, a nie „będę”. Dotąd mówiłaś „będę”, choć wiadome było, że pójdziemy razem.

– Widocznie przyzwyczaiałam się do ciebie. Chciałam spytać, czy przeczytałeś list? – palcem pokazała na parapet okna. – Ten, który pisałam do matki.

Złożył ręce.

– Pani, przeczytałem go wczoraj, gdy zastałem cię śpiącą przy stole. Trudno go było nie przeczytać. Tam są bardzo piękne słowa, które uzmysłowiły mi, że jesteś obciążona trudnymi obowiązkami, a twoje młode ciało domaga się radości życia. Jest ci bardzo ciężko, tym bardziej że nie umiesz rozkładać obowiązków w czasie. Świetnie wyczuwasz, jaka powinna być ich kolejność, ale nie wiesz, kiedy przerwać i odpocząć. Pracujesz ponad siły. Pani, to cię może zabić.

– Nie wytłumaczyłeś się z czytania cudzych listów. Umiesz zmieniać temat. Przyznaję, że twoje uwagi są słuszne. Nie wiem, czy od razu uda mi się zmienić. Trening walki wyrobił we mnie działania do końca, do całkowitego załatwienia sprawy. Nie zawsze jest to złe, częściej jest właściwe.

– Właściwe jest wtedy, gdy nie zagraża zdrowiu i twojej dyspozycyjności. Masz duży oddział. Będziesz kierowała wielką armią. Twoja niedyspozycja może zagrazić nie tylko tobie, ale i podległym ludziom. Wybacz, pani, twojemu słudze, że ośmiela się o tym rozmawiać. Mam dbać o twoje bezpieczeństwo i myślę, że w ten sposób też to robię.

– Myślę, Sahar, że za mało ze sobą rozmawialiśmy.

Sala audiencyjna była zatłoczona. Przybyli tu wszyscy urzędnicy i ważniejsi możnowładcy. Na podwyższeniu siedzieli: książę Nordów, Frank i Grej, a za Frankiem usiadła królowa Zola.

Zebranie rozpoczął kanclerz. Stał przy księciu, uniósł ręce.

– Wielmożni państwo! – krzyknął i poczekał, aż gwar ucichnie. – Poprosiliśmy was, aby poinformować o nocnych działaniach straży. Na terenie naszego państwa odkryto poważne zagrożenie ze strony wrogich nam służb. Powstało ono po zdradzieckich knowaniach ministra Helisa. Dzisiejszej nocy nasza straż zlikwidowała placówkę wroga. Akcja zakończyła okres panowania naszego księcia seniora. Za trzy godziny odbędzie się koronacja księcia Franka na monarchę państwa Nordów. Od dzisiejszego wieczoru on będzie odpowiedzialny za stan państwa. Obecnie głos zabierze panujący do tej pory książę Nordów.

Kanclerz odwrócił się w kierunku siedzących na podium, skłonił głowę, zszedł i wmieszał się w tłum. Na sali zapanowała cisza.

Wszyscy wpatrywali się w starszego mężczyznę siedzącego w fotelu na kółkach. On skinął na Leniego, który popchnął fotel dwa kroki do przodu.

– Szlachetni zgromadzeni! – mówił ściszym głosem. – Wczoraj wieczorem zezwoliłem na akcję dwóch oddziałów straży. Decyzję podjąłem na podstawie uzyskanych informacji o działalności nieprzyjaznej nam organizacji. Przechowywała ona porwanych ludzi, przez których bezpośrednio lub za pośrednictwem ich rodzin wymuszała wrogie nam działania. Istnienie tej organizacji odkryliśmy ponad dziesięć dni temu, ale nie mogliśmy ustalić, jak i gdzie działają. Próbowano uśmiercić mnie za pomocą zatrutego wina. – Po sali przetoczył się pomruk, który szybko ucichł. – Wczoraj znowu podano tę truciznę, na szczęście ten fakt w porę został zauważony. Od winnego uzyskano informacje o miejscu przechowywania zakładników. Akcja straży pod wodzą naczelnego dowódcy się powiodła. Bandę schwytano w czasie snu. Uwolniono dwudziestu trzech zakładników. Niestety, okazało się, że wcześniej uśmiercono cztery osoby. Była to banda zarządzana z krain cesarstwa. – Znowu zaszumiało na sali. – Wobec powyższego, po głębszym zastanowieniu, w porozumieniu z księciem Frankiem, wydałem postanowienie zamknięcia granicy z cesarstwem. Od tej pory każdy, kto zechce wjechać na tereny państwa cesarskiego, musi posiadać książęcy glejt. Postanowienie obowiązuje od jutra. Szlachetni zgromadzeni! Pomyślnie przeprowadzenie akcji wobec wrogiej grupy przestępców zawdzięczamy informacjom zgromadzonym przez panią Parę Ra-Tu... Pani Paro, proszę podejść do nas.

Para ruszyła w kierunku podwyższenia. Sahar pośpieszył za nią, ona szepnęła przez zęby: – Masz zatrzymać się przed podium. – Kiwną głową na znak, że zrozumiał.

Na sali dostrzeżono dwie osoby przeciskające się w kierunku księcia. Przez zgromadzonych przetoczył się szum rozmów. Para weszła na podium. Przyklęła przed księciem i krzyżując ręce na piersi, powiedziała:

– Jaśnie panie, księżę! Jestem Para Ra-Tu, dowódca międzynarodowej kompanii kobiet.

– Wstań, dziecko! Stań po prawej mojej stronie. – Księżę mówił dość cicho. Oczekał dłuższą chwilę, aż na sali zapanował cisza i zaczął mówić: – Oto właśnie Para Ra-Tu. Chciałbym, żeby wszyscy zapamiętali to nazwisko. Przypuszczam, że historia jeszcze nieraz będzie je przypominać. Ta przedstawicielka Juratów zasłużyła się znacznie, pomagając rozwiązać problem obcych wojsk w naszym kraju. Stojąc na czele trzydziestoosobowej grupy zbrojnych kobiet nordyckich, zmusiła do poddania się oddział wroga pilnującego taktycznego mostu. Nieraz dawała przykład swojej roztropności i odwagi. Według tego, co napisał w liście król Ablów, w jeden dzień rozwiązała problem obcych wojsk w ich górach. Pracując do całkowitego wyczerpania, ratowała ludzi przed śmiercią i kalectwem. Mimo młodego wieku jest już oficerem Nordów i Ablów. Jest również dowódcą oddziałów państwa Juratów. Jak przed chwilą państwo słyszeli, dowodzi międzynarodową kompanią. Kilka lat temu zawiniliśmy wobec niej i niesłusznie oskarżywszy, wydaliliśmy z dworu. Oskarżenie było wytoczone przez dwóch szlachciców. Potem okazało się, że to oni byli winni. Jeden z nich w chwili obecnej jest aresztowany jako członek wrogiej nam bandy. Chciałbym zaznaczyć,

że pani Para jest bliską krewną królowej Górali jurackich. Ludzie pustyni skierowali do niej oficjalną prośbę, by przyjęła funkcję generała ich armii i jednocześnie zwierzchnika jako cesarz ich narodów. Wiem, że wybrali bardzo dobrze. Nie chcę, aby nasze państwo straciło tak znakomitego oficera. Rozwiązanie podpowiedział mi książę Frank. Z jego woli obdarowuję panią Parę Ra-Tu obywatelstwem państwa Nordów, nadając jej jednocześnie tytuł szlachecki. Oprócz tego nadaję jej tytuł generała. W porozumieniu z namiestnikiem Bakarem wzmacniam jej kompanię męskim oddziałem lekkiej jazdy kapitana Reni Suree.

Ktoś zaczął bić brawo. Duża część osób przyłączyła się do oklasków, ale nie byli to wszyscy zgromadzeni. Książę uniósł rękę, prosząc o ciszę.

– Głos chciała zabrać księżna Zola, która obecnie jest również królową Ablów.

Królowa wstała i wysunęła się dwa kroki do przodu.

– Chciałam powiedzieć – zaczęła nieśmiało – że gdy poznałam panią Parę, to pomimo różnicy wieku, jaka nas dzieli, więcej mogłam nauczyć się od niej niż ona ode mnie. Mój mąż, król Hanon, również ma o niej bardzo wysokie mniemanie. Nie wiem, jak mam to przekazać. Pozwólcie, że odczytam fragment listu, który wczoraj od niego otrzymałam. – Wyciągnęła dużą kartkę papieru i zaczęła czytać: „Ona tak szybko załatwiła ten konflikt i potem skutki zagrożenia w zamku, że nie zdążyłem jej odpowiednio docenić. Przekaż, że mianuję ją generałem bez przydziału, a jej kompanię wzmacniam całkowicie jej podporządkowanym oddziałem elitarniej straży. Oddział ten oraz wszystkie potrzebne glejty będą na nią oczekiwały w majątku pani Grej”.

Królowa skłoniła się i usiadła na swoim miejscu. Tym razem oklasków na sali było więcej. Księżę znów uniósł rękę.

– Marszałku, proszę przekazać pani wszelkie pisma uznaniowe i glejty.

Marszałek dumnie wkroczył na podwyższenie, przekazując Parze osiem rulonów. Cały pęk papierów przekazała Saharowi. Poprosiła księcia o zezwolenie na zabranie głosu. Gestem ręki wyraził zgodę.

– Szanowni państwo, dziś rano przyszło do mnie dwoje starszych ludzi – zaczęła ściszym głosem. – Dziękowali za to, że przyczyniłam się do uwolnienia ich syna. Chcieli mi wręczyć pieniądze, naturalnie nie przyjąłem. To nie oznacza, że nie przyjąłem nagrody. Nagrodą była ich wdzięczność. Chciałam powiedzieć, że czuję się przeceniona. Jeżeli cokolwiek wygrałam po stronie Nordów, to tylko dlatego, że umiałam wykorzystać informacje i nauki, jakie niegdyś zdobyłam tu, na tym dworze. Niektóre sprawy rozwiązała pani Marii Du-Na, moja pierwsza przełożona i obecna przyjaciółka. Bardzo dużo zawdzięczam Nordyszce, mojej podwładnej, pani Hele Sanre. Nie doszłoby do zawarcia rozejmu, gdyby nie było tam namiestnika Pola Bakara i generała Lewoje ze swoją armią. Nie ma nic do rzeczy, że armia Nordów była mniej liczna niż armia pustynnych ludzi. Bez niej nie udałoby się nic wynegocjować. Po stronie Ablów też nic bym nie załatwiła, żeby oddziały księcia Jardu skutecznie nie zablokowały przełęczy... W tej chwili przez nasze kraje przechodzi olbrzymia armia pustynnych ludzi. Chcą walczyć przeciwko oddziałom, które są daleko na wschodzie, ale zagrażają nam tutaj. Pojadę tam i spróbuję przeciwstawić się naszym wrogom. Jak się uda, to możliwe, że księstwo Nordów stanie się królestwem.

Na sali rozległa się burza oklasków.

\*\*\*

Do Rejonu Porozumienia wracali przez Vele. Wszyscy cieszyli się na wizytę w tym mieście. Pol miał do podpisania ważny kontrakt. Grej miała tu przyjaciółkę z czasów młodości, którą chciała odwiedzić. Mar i Para nigdy nie widziały grodu. Chciały go zwiedzić, bo różnił się od pozostałych granicznych miast. Najbardziej szczęśliwa z tego postoju była Hele. Mogła odwiedzić swoich rodziców.

Do Vele jechał również zastępca dowódcy straży książęcej, by zorganizować blokadę granicy. Wypowiedź Pary w czasie jej mianowania na generała oraz późniejsza wypowiedź księcia Franka w czasie koronacji dały do zrozumienia pozostałym dywersantom, że to koniec, że ich walka jest przegrana. Został zapoczątkowany proces oddzielania państwa Nordów od cesarstwa.

Obóz rozbito przed bramami Vele. Pol z sekretarzem wybrali się do burmistrza, a Grej z Gólgoldem poszli odszukać jej przyjaciółkę. Hele z Renim zaproponowali Mar i Parze, że pokażą im miasto. Po obiedzie grono przyjaciół z towarzyszącym Saharem ruszyło w kierunku zabudowań.

Specyfika warowni Vele polegała na zbudowaniu jej razem z mostem cesarskim, który jednocześnie stanowił część umocnień. Fosa okalająca miasto była szeroka, stanowiła jakby odnogę rzeki. Do miasta od strony państwa Nordów można było wjechać trzema bramami. Każdą poprzedzał zwodzony most. Do państwa cesarskiego prowadziła tylko jedna brama, za którą usypana została długa grobla aż do głównego nurtu rzeki. Na jej końcu stała budowla strzegąca grodu. Od środkowej bramy Nordów do bramy cesarskiej prowadziła

bardzo szeroka ulica stanowiąca olbrzymi plac targowy. W tę ulicę weszła piątka przyjaciół.

Zatrzymała ich różnorodność towarów wyłożonych na straganach. Zatrzymali się przy stoisku z bronią. Mar od razu wybrała szablę z czarnej stali. Targowała się długo, ale kupiła. Para nabyła okrągłą tarczę Hia-Mo. Nałożyła ją na bark, tak jak nosili rycerscy. Ruszyli dalej. Sakiewki mieli ciężkie, bo w Warze wypłacono zaległy żołąd. Inne stragany kuśiły towarami, jednak Hele ich zatrzymała.

- Chciałabym iść do rodziców - stwierdziła. - Dawno temu uciekłam z domu. Nie wiem, jak mnie przyjmą. Moglibyście mi towarzyszyć?

Poprowadziła ich boczną ulicą. Doszli do niewielkiego placu, przy którym stała kamienica państwa Sanre. W wejściu ukazał się mężczyzna, który popatrzył na nich zdziwiony.

- Państwo w jakiej sprawie?

- Jestem Hele. Chcę się zobaczyć z rodzicami - zakomunikowała dziewczyna.

- Wielmożni państwo Sanre nie mają dzieci. - Nie czekając na wyjaśnienia, cofnął się, zamykając za sobą wejście. Hele była szybsza. Uderzyła barkiem w drzwi tak mocno, że przewróciły mężczyznę.

- To napaść! Zawołam straż!

- Jak zaraz nie zawoła pan ojca albo mamy, to ja będę wołającą stróża prawa.

- Co to za hałas? - damski głos dobiegł z głębi holu.

- To ja, mamó, twoja córka, Hele... O ile chcesz jeszcze ze mną rozmawiać.

– Hele? – kobieta wypowiedziała imię córki w sposób bardziej bojaźliwy niż radosny. – Przecież ty nie żyjesz! – Odwróciła się tyłem i krzyknęła – Henry! Henry, chodź tutaj!

Nagle kobieta osunęła się na podłogę. Jej ręka ciągle trzymała klamkę. Hele wskoczyła do środka, łapiąc matkę pod ramię, ale wskutek bezwładności i ciężaru ciała ukłękła. Próbowwała ułożyć matkę na podłodze. Nad nią wyrosła sylwetka potężnego człowieka w obszernej tunice, z grubą laską gotową do zadania ciosu. Zerwała się. Chwyciła mężczyznę za nadgarstki.

– Co jej zrobiłaś? – krzyknął, próbując się wyrwać.

– Omdlała na mój widok. Ojczy, nie poznajesz mnie?

Mężczyzna znieruchomiał, opuścił ręce. Twarz gwałtownie mu złagodniała.

– Hele? Córko!?! – mówił prawie szeptem. – Nie poznałem cię w tych spodniach i z opaską na głowie. – Wypuścił laskę, złapał dziewczynę w ramiona i przycisnął do siebie. – Myśleliśmy, że nie żyjesz. W czasie wielkiego wesela pod Tokar utopiła się jakaś dziewczyna. Powiedzieli, że to ty.

– To była jakaś przyjezdna, ja już wtedy wstąpiłam do wojska.

– Ty... do wojska?!.

– Tato, pomóżmy mamie, bo się przeziębi na podłodze. Wszystko opowiem.

Uklękła przy kobiecie. Ułożyła ją wygodnie. Położyła rękę na głowie, drugą na piersi. Kobieta otworzyła oczy, poruszyła bezgłośnie ustami. Za moment spytała:

– To ja już nie żyję, Hele?

- Żyjesz, mamó, i ja żyję. Usiądź, wszystko ci opowiem. - Pomogła podnieść się kobiecie. - Tato, zaproś ludzi, którzy stoją przed wejściem. To moi przyjaciele.

Zaproszono wszystkich, Sahar jednak został na zewnątrz. W jadalni natychmiast podano podwieczorek. Hele opowiedziała rodzicom, jak wstąpiła do wojska. Poinformowała, że posiada stopień oficerski u Ablów i jest nordyckim porucznikiem. Reniego przedstawiła jako swojego narzeczonego, co zostało przychylnie przyjęte przez oboje rodziców. Mówiła bardzo życzliwie o Mar jako o swojej przyjaciółce i wysoko urodzonej Juratce. Para w relacji Hele była przyjaciółką i dowódcą jednocześnie. Starsi państwo ze zdziwieniem przyjęli wiadomość, że tak młoda osoba może mieć stopień generała.

- Słyszałem o Parze i zdobyciu pływającego mostu, ale wyobrażałem sobie panią jako potężną kobietę - stwierdził ojciec Hele - a widzę niebywale zgrabną niewiastę.

- Siła i spryt nie leżą w wadze - skwitowała Para.

- Poza tym - kontynuował ojciec - uważałem panią za kobietę nordycką. Mówili o dowódcy oddziału nordyckiego.

- Dowódcą tego oddziału mianował mnie generał namiestnika Bakara. Myślę, że zrobił to złośliwie po tym, jak pobiłam poprzedniego dowódcę, czyli tego kawalera - pokazała na Reniego i zaśmiała się.

- Dlaczego pani go pobiła? Taki miły mężczyzna - jęknęła matka Heli.

Opowieść o pobiciu Reniego rozbawiła towarzystwo. Czas upływał bardzo szybko. W pewnym momencie Para wszystkich przeprosiła, stwierdziwszy, że musi iść. Mar spytała, czy wyczuwa coś niedobrego.

\*\*\*

– Sahar za długo czeka na ulicy – odpowiedziała.

Dopiero teraz zauważyli jego brak.

Sahar stał na ulicy, czując się zagubionym. Gdy zobaczył Parę, podbiegł do niej.

– Pani, nie dałaś mi żadnej dyspozycji. Tu jest tak dużo ludzi. Nie wiedziałem, co robić. Co chwila podchodził do mnie tamten człowiek – wskazał strażnika idącego w ich kierunku – i pytał, czy przypadkiem nie chcę iść do cesarstwa.

Mężczyzna w mundurze podszedł znowu i spytał:

– Czy ten człowiek jest z panią? Pani też jest Juratką, mimo że nosi nasz mundur. Dystynkcje są za wysokie na pani wiek. Mogłaby pani pokazać swoje dokumenty?

Wyjęła glejt obywatelstwa i mianowania na generała. Wręczyła bez słowa strażnikowi. Przeczytał uważnie, oddawszy dokumenty, bąkał „przepraszam” i wystraszony pozycją osoby kontrolowanej, szybko odszedł w kierunku głównej ulicy. Para uznała, że zachował się bardzo poprawnie. Zdała sobie sprawę, jakie miejsce zajmuje w społecznej hierarchii. Sahar samotnie chodzący po mieście powinien mieć wystawiony przez nią glejt. Mogłaby wystawiać takie dokumenty, gdyby miała kancelarię. Nie orientowała się, jak założyć taki urząd.

Następnego dnia spytała o to Pola. On również nie wiedział, jakie wymagania powinna spełniać kancelaria samodzielnego generała. Stwierdził, że o istnieniu takiego biura należałoby powiadomić wszystkich monarchów. Po dłuższym zastanowieniu doszli do

wniosku, że problem ten może rozwiązać jedynie Hesla. Sprawę odłożyli do powrotu w Rejon Porozumienia.

Ostatni postój zarządzono pod Tokar. Pol, Grej i Gólgold nocowali w biurach prowincji. Dana poprosiła Parę o zwolnienie na noc, by zobaczyć się z rodzicami. Zgodę otrzymała, pod warunkiem że na czas swojej nieobecności ustanowi zastępową. Funkcję tę powierzyła drużynowej Juratek. Dziewczyna przybiegła do Pary spytać, co ma robić.

– Nic nie rób. To zawsze powtarzała mi Mar. Jak któraś coś zechce, sama do ciebie przyjdzie. Jutro niech wszystkie się odświeżą i wyczyszczą. To ma być uroczysty wjazd do majątku.

– Nordyszki się podśmiewają, że nie potrafię ich ustawić na zbiórce.

– Przecież wiesz, jak wydaje się komendy.

– Jak one nie zechcą posłuchać, co wtedy?

– Moim zdaniem nie będziesz musiała robić zbiórki. Dana powinna jutro wrócić. Jak nie wróci, wydasz komendę, gdy ja będę w pobliżu. Jeśli będzie prawidłowa komenda, na pewno wykonają prawidłową zbiórkę. – Po chwili spytała. – Nie wiesz, gdzie jest Mar?

– Pojechała prosto do domu. Powiedziała, że bagaże odbierze jutro na miejscu.

– A Hele?

– Hele jest ze swoimi Ablinkami przy wozach – dziewczyna się roześmiała. – Jej oficerek ciągle jeszcze rozbija obóz.

Para popatrzyła za nią – jest za młoda na dowódcę – pomyślała. Zaraz upomniała siebie. Przecież ma tyle samo lat, co ona. Skąd takie myśli, dlaczego swoje koleżanki uważa za smarkule? Obejrzała się na Sahara.

– Chodź, rozbijemy się przy wozach Hele.

– Czujesz się samotna, pani. To nie jest dobre dla duszy.

– Za szybko się zestarzałam, a ty za dużo filozofujesz – uśmiechnęła się. Odwzajemnił uśmiech.

Przy wozie Sahar od razu zajął się rozbijaniem namiotu, a ona weszła do środka. Hele leżała na pościeli i szlochała. Para usiadła z brzegu łóżka, położyła rękę na jej głowie.

– Co się stało? Przyszłam porozmawiać. Mar pojechała do domu, Dana do rodziców, zostałam sama. Myślałam, że porozmawiam z tobą. Widzę jednak, że masz jakieś nieszczęście.

Hele usiadła na łóżku.

– To nic takiego, nie umiem poradzić sobie z uczuciem.

– Powiesz, o co chodzi, czy mam dowiadywać się od dziewczyn?

– On mnie już nie chce!

– Kto? Reni?

– Tak!

– Rano to tak nie wyglądało.

– Rano nie, ale teraz powiedział, że albo wojsko, albo on. Przecież nie mogę rzucić swoich dziewczyn, to mój oddział, to ja mam zdolności. Przechodzą moje szkolenie. Beze mnie nie będą potrzebne.

– Wytłumacz, jak ci powiedział. Chciał cię jako żołnierza, to dlaczego teraz chce, byś się zwalniała?

– To się zaczęło, kiedy byliśmy u moich rodziców. Wyszłaś, po tobie wyszła Mar. Zaczęliśmy rozmawiać o ślubie. Mama powiedziała, że niemożliwe, żebyśmy wzięli ślub, gdy będę w wojsku. Przyznał jej rację. Potem rozmawialiśmy, kiedy się zwolnię z wojska. Dziś powiedział, że jak będę żołnierzem, nie będę mogła mieć dzieci. Odpowiedziałam, że i tak przez trzy lata nie zajdę w ciążę i wtedy się wściekł.

– Dlaczego nie będziesz mogła zająć w ciążę?  
– Czarodziej Erkar razem z naszym namiestnikiem coś załatwili. Powiedzieli, że urodzę najwcześniej za trzy lata, ale na pewno zdrowe dziecko.

– Nie wyjaśnili, dlaczego tak się stanie?  
– Mówili, że muszę coś przejść, na pocieszenie dali przykład Raksy, która urodziła po trzydziestce.

Para popatrzyła na Hele.

– Dzisiaj już nic nie wyjaśnię, wujek Pol pojechał do Tokar. Dawno go tam nie było, na pewno jest zajęty. Jestem ciekawa, jak Reni zrozumiał to, co od ciebie usłyszał. Myślę, że nie masz powodu do płaczu. Jeszcze nie raz będziecie ze sobą rozmawiać. Dwie przemiany księżycy wstecz myślałaś, że jest dla ciebie nieosiągalny. Teraz wiesz, że może być twój na zawsze. Z mężczyznami tak jest, musisz być dla niego ciągle atrakcyjna i trochę nieosiągalna. – Uśmiechnęła się. Dzisiaj obie jesteśmy samotne, to możemy się napić. Jutro na pewno będziesz przytulać się do swojego Reniego. Potraktuj to jako wolny wieczór.

Roześmiały się. Hele napełniła kubki.

– Wypijmy za szczęśliwe jutro.

Na zewnątrz dały się słyszeć jakieś rozmowy. Ktoś pytał o Parę. Po pewnym czasie do środka wozu głowę wsunęła Dana.

– Mogę wejść? – spytała.

– Miałaś jechać do Tokar, czemu zrezygnowałaś?

– Nie zrezygnowałam, już wróciłam. – Oczy jej się zaczerwieniły, zaczęła chlipać nosem. – Już od wejścia mama zaczęła pokazywać swoje oburzenie, że jestem w mundurze. Kazała mi natychmiast

zwalniać się z wojska. Ewli poparł mamę, więc uciekłam. – Wybuchła płaczem.

Para z Hele parsknęły śmiechem.

– Dlaczego się śmiejecie? Myślicie, że to takie przyjemne? – Odwróciła się i chciała wyjść. Hele złapała ją za rękę.

– Nie śmiejemy się z ciebie. – Pociągnęła ją do środka.

Wystawiła głowę na zewnątrz.

– Dziewczyny, dajcie czysty kubek! – Zaraz cofnęła się z naczyniem w rękę, nalała wina i podała Danie. – Wypij z nami za dobre jutro. Mnie spotkało dokładnie to samo. Na wniosek mamy Reni kazał mi zwolnić się z wojska. Para mówi, że do jutra to im przejdzie. Wierzę jej, więc dziś mamy wolny wieczór. Jutro przyjdą i przeproszą.

– Myślisz, że to takie proste?

– Proste to jest się napić! Pomyślałam, że to my każemy się im zwolnić z wojska. Przecież ktoś musi pilnować dzieci!

Wybuchnęły śmiechem. Hele znalazła jeszcze jedną butelkę wina.

Reni uważał, że miał rację. Czarodzieje zablokowali Hele zajście w ciążę do czasu skończenia służby. Jak się zwolni z wojska, wszystko wróci do normy, jako żołnierz nie może przecież wychowywać dzieci. Takie myślenie utwierdzało go w słuszności żądania, które postawił Hele. Będzie musiał z nią porozmawiać spokojnie, ale jak to zrobić? Nie wypada pytać namiestnika, ale Para nie może odmówić. Jest jego dowódcą, powinna wysłuchać.

Rozejrzał się. Jego ludzie już rozbili obóz. Rozsiedli się grupkami. Gdzie może być Para? Ruszył w kierunku oddziału Dany. Często nocowała u niej. Spotkał sekretarza Jakera. Spytał o Parę.

– Szukałem Dany. Nie ma ich tu, prawdopodobnie będą w wozie Hele.

Gdy zobaczyli namiot Sahara, wiedzieli, że idą we właściwym kierunku. Pustynny siedział przy ognisku. Podeszli do niego, pytając o Parę i Danę. Wskazał ręką wóz Hele, ale powstrzymał ich słowami:

– Nie wchodźcie, tylko rozdrażnicie sytuację.

– Skąd pan zna się na kobietach? Przecież wy, ludy pustyni, nie szanujecie swoich kobiet.

– Myli się pan. U nas kobieta jest bardziej szanowana niż w waszych kulturach. Kobieta jest darem bożym. Dzięki niej mężczyzna ma swoją duszę. Dla każdego bojownika najważniejsza jest matka. Gdy wraca do domu, jej pierwszej składa pokłon. Mężczyzna nie powinien narażać się dla kobiety. Gdy kobieta zabije mężczyznę, zabiera jego duszę. U nas kobieta nadaje imię chłopcu. Kobieta, która zyska duszę, jest równa mężczyźnie, a nawet stoi wyżej nad nim jako bogini. W waszej religii lub obyczaju kobieta nigdy nie miała tak wysokiej pozycji.

– Co pana zdaniem powinniśmy zrobić? – spytał Ewli.

– Nie mogę odpowiedzieć, jeżeli panowie nie powiedzą, co się stało.

Reni zdecydował się:

– Zażądałem od Hele, by zwolniła się z wojska. Koledze – wskazał ręką na Ewliego – przytrafiło się coś podobnego.

– Kazaliście, nie pytając ich o zdanie? – Sahar westchnął głęboko. Przez chwilę wpatrzył się w ogień. – Czy pomyśleliście, jak się poczują?

– Chcemy, aby były bezpieczne.

– Czy myślicie, że one nie dbają o wasze bezpieczeństwo? Dlaczego wy nie zwolnicie się z dworu czy z wojska?

– Jestem sekretarzem, to zapewnia pozycję w społeczeństwie oraz dochody – odpowiedział Ewli.

– Mówicie panowie, że szanujecie kobiety, a naprawdę to chcecie je tylko mieć. Pan sekretarz zasłania się swoją pozycją. Ta pozycja nie dorównuje pozycji pani Dany. Ona jest oficerem kompanii pani Pary. To oddział, który nie musi toczyć krwawych bitew. To oddział niezwyciężony. Widziałem na własne oczy, jak kobieta z oddziału Dany uchyliła się przed włóczęgą ciśniętą w jej plecy. Te kobiety mają dar przekazany przez panią Parę. Pani Para niedługo będzie cesarzem, a one jej ochroną. Jak możecie dorównać oficerowi cesarskiej gwardii? Moim zdaniem obraziliście panie i powinniście je przeprosić. Zostawcie to jednak na jutro.

W nocy był przymrozek. Trawę pokrył szron. W dolinie rzeki zaległa mgła. Pomimo to przed śniadaniem Para zarządziła ćwiczenia. W czasie posiłku zebrała wszystkich dowódców i omówiła, jak powinien wyglądać uroczysty wjazd do majątku Grej. Każdy oddział miał wyznaczyć sześć osób, które przejadą przez bramę. Reszta kolumny wraz z taborami powinna skręcić w kierunku rzeki i przy kortasach rozbić obóz. Po ceremonii na dziedzińcu zostaną tylko oficerowie, a żołnierze przez kortasy przejdą do obozu.

Nikt nie miał żadnych uwag. Wszyscy przyjęli polecenia bardzo poważnie. Para uświadomiła sobie, że dzisiaj kończy dwudziesty rok życia. Ogarnęło ją uczucie niepewności. W tej chwili kompania liczy stu dziesięciu ludzi. Dziś lub jutro ma przyjąć dwa oddziały mężczyzn, jeszcze sześćdziesiąt osób. Za kilka dni pojedą do ludów Hia-Mo, w rejon wojny. Tam legiony cesarskie okupują już większość terytorium, gromadząc swoje główne siły na granicy państwa Juratów. To poważne zagrożenie. Cesarz na pewno uważa, że dopiął swego. Nie wie, że idzie ona, generał Para, dwudziestoletnia dziewczyna.

Od Tokar jechał korowód prowadzony przez Juratki Kali. Wracali namiestnik i Grej. Trzeba szykować się do wyjazdu.

Wyjechała pół godziny po odjeździe możnowładców.

Oddział Reka ustawił szpaler powitalny przed bramą majątku. Z dwóch stron dziedzińca były oddziały Ablów i Juratów. Na czele witających stały Dakra z Hesłą trzymającą niemowlę. Za nimi zajęli miejsce Pol i Grej, trochę z boku Zeni razem z Mar. Raksy nie było.

Cała delegacja równo wjechała na dziedziniec, potem jednocześnie zsiadła z koni. Para podeszła do Dakry i przyklękła na kolano.

- Pani! Przyprowadziłam swoją kompanię i proszę dla niej o gościnę.

- Wstań! Jesteś u siebie! Gościć twoją kompanię to nasz obowiązek. Za kortasami Raksa kazała rozbić obozowisko dla całego stanu osobowego twojej kompanii, która od tej pory jest większa o dwa stojące tu oddziały. O tym powiedzą już inni.

Cofnęła się dwa kroki. Hesła zdjęła nosidełko z niemowlakiem i podała je Dakrze.

- Paro! - mówiła donośnym głosem. - Twoja chwała każe nam przed tobą chylić głowy. Znamy się bardzo krótko, ale cieszę się, że nie jesteśmy wrogami. Mój król Tor-Gold Hanon pragnie przekazać elitarny oddział straży z nadzieją, że twe poczynania przyniosą chwałę i dobro narodowi Ablów. Do zakończenia twojej kampanii żołd strażników i zbrojnych kobiet będzie opłacany z kiesy mojego króla. Zechciej przyjrzeć się żołnierzom - wskazała ręką, zachęcając do przeglądu wojska. Obie przeszły wzdłuż szyku żołnierzy. Para przyglądała się każdej twarzy. Ze zdziwieniem stwierdziła, że na końcu stoją cztery kobiety.

- Należą do oddziału straży? - spytała.

- To podarunek ode mnie, na uzupełnienie oddziału żeńskiego. Uczyłam je szermierki, a strzelanie z łuku ćwiczyła z nimi Woka.

Hesła podprowadziła ją na środek szyku i spytała:

- Pani, czy chcesz przyjąć tych żołnierzy pod swoje dowództwo?

- Przyjmę ich na pożytek i chwałę narodu Ablów i innych państw trójporozumienia – powiedziała w języku Ablów.

- Żołnierze! – krzyknęła Hesła. – Czy przysięgacie służyć pod dowództwem Pary Ra-Tu? Czy przysięgacie słuchać jej rozkazów i bezwzględnie je wykonywać?

Rozległ się okrzyk:

- Ona dowódcą! Jej służymy!

Para skrzyżowała ręce na piersiach i pokłoniła się żołnierzom.

- Teraz oddaję cię Zeniemu i Mar. – Hesła wzięła ją za łokieć i skierowała w kierunku wymienionych osób.

Para, podchodząc do Zeniego, powiedziała z uśmiechem:

- Witam, wuju. Widzę, że kiedy królowa nie ma czasu, wysyła ciebie.

- Raksa porzuciłaby wszystkie obowiązki, by cię powitać. W ostatnim okresie częściej rozmawiała o tobie niż o sprawach państwowych. Nie mogła przybyć, bo dzisiejszej nocy urodziła drugą córkę. Bardzo prosi, byś przyjechała do niej na kolację. Kazała powiedzieć, że ma dla ciebie dwie bardzo miłe niespodzianki. Masz się o tym dowiedzieć na miejscu. Przekazania oddziału dokona Mar. – Cofnął się o krok.

Na środek wystąpiła Mar. Nim zaczęła mówić, spojrzała na Parę i uśmiechnęła się.

- Poznałam cię jako swoją zbrojną. Szybko stałaś się moją przyjaciółką i mam nadzieję, że nadal nią będziesz. Ciebie i część ludzi

twojej kompanii wiąże przysięga wobec mnie. W tej chwili zwalniam was z tej przysięgi. Jako znak zdarzenia chcę podarować swój hełm, który kiedyś był hełmem Raksy Han-Tu. Bądź niezwyciężona, generale! – powiedziawszy to, wręczyła Parze kask.

– Zawsze świeciłaś przykładem jako człowiek i organizator, a być twoją przyjaciółką to wielki zaszczyt... – Para zawiesiła głos. Nie wiedząc, co zrobić, nałożyła kask. Odwróciła się do wojska. Dana uniosła zaciśniętą pięść i rozległ się okrzyk Nordyszek i Juranek: „Para Ra-Tu naszym generałem!” Roześmiała się, zdjęła kask i podała Saharowi, który natychmiast przypiął go do jej siodła. Mar poprowadziła ją do szyku jurackich zbrojnych. Szły wzdłuż szeregu. W pewnym momencie Para zatrzymała się przy jednym z żołnierzy:

– Chyba się znamy?

– Zaczepiłem kiedyś panią w gospodzie w Ja-Ka. Wybacz, nie wiedziałem, kim jesteś!

– Wybacz, że tak mocno cię pobiłam.

Stłumiony śmiech przeszedł przez cały oddział. Na końcu szeregu Para spytała dowódcę o nazwisko.

– Nazywam się Kali Tu.

– Jesteś kuzynem królowej?

– Tak, pani. To ona mnie tu przysłała.

Przeszła na wprost środka oddziału. Obok niej stanęła Mar.

– Jestem Marii Du-Na i w imieniu królowej Górali pytam, czy ktoś nie chce złożyć przysięgi obecnej tu Parze Ra-Tu?

Zapanowała cisza. Mar odczekała chwilę i znów zadała pytanie:

– Czy przysięgacie bronić obecną tu Parę Ra-Tu jako swojego dowódcę? Czy przysięgacie bezwzględnie wykonywać jej wszystkie rozkazy?

Z okrzykiem „Przysięgam!” cały oddział przyklęknął na kolano, krzyżując ręce na piersi. Para uczyniła to samo. Prostując się, powiedziała: „Wstańcie!”. Chciała odejść, ale Mar ją zatrzymała.

- Komunikuję, że król Juratów przysłał glejt, w którym nadaje stopień wolnego pułkownika Parze Ra-Tu! Od tej chwili Para Ra-Tu ma prawo wydawania wojny w imieniu narodu jurackiego.

Zza pasa wyjęła gruby papier i podała go Parze. Nawet go nie rozłożyła, schowała do kieszeni i podeszła do Dakry.

- Pani, czy przewidziałaś jeszcze jakieś uroczystości?

- W imieniu pani Grej - odpowiedziała Dakra z uśmiechem - wszyscy oficerowie są proszeni na obiad.

- Dziękuję w ich imieniu. - Odwróciła się i krzyknęła: - Żołnierzy zwolnić do obozu, a oficerowie proszeni są na obiad!

Przy stole w jadalni zrobiło się gwarno. Grej przedstawiła wszystkich domowników. Kilka ciepłych słów powiedziała o Hesli, Mar i Zenim. Para przedstawiła swoich oficerów, ale nie wiedziała, co ma powiedzieć na temat dowódcy oddziału Ablów. On sam wymienił tylko swoje imię i nazwisko: La-Ter Lora. Hesla dopowiedziała, że to wspaniały dowódca, swój oddział prowadzi podobnie jak dowódcy juraccy.

- Wypijmy za pomyślność kampanii Pary! - wzniósł toast Pol. - Niech swoją wyprawę zakończy tak szybko jak u Ablów.

Para odwróciła głowę i spojrzała na Pola. Poczekała chwilę i odpowiedziała:

- Tam legiony maszerują po trupach ludności podbitych ziem. Doszły już daleko. Księżę północy kryje się ze swoimi taborami, osłaniany nieliczną już armią rycerskich. Poza świątynią Lu-Na przejścia na tereny Hia-Mo pilnują osłabione baony jurackie. To, że

przemaszerowała tam wielka siła pustynnych ludzi, na razie nic nie znaczy. Trzeba z nich stworzyć oddziały gotowe do podjęcia sensownej walki, a potem połączyć je z oddziałami rycerskich Hia-Mo i zbrojnych jurackich. Dopiero wtedy można podjąć próby likwidowania legionów.

- Chcesz wycinać legiony w pień? - spytała zdziwiona Hesla.

- Ludzie pokonanych legionów będą wzmacniać moje oddziały albo dostaną się do niewoli. Nie pozwolę im odmaszerować z własną bronią i chorągwiami. Dopóki nie trafią pod moje dowództwo, stanowią zagrożenie dla wszystkich. Obecny cesarz nie ma prawa mieć ani jednego legionu zdolnego podjąć walkę. Jeśli nie będzie wyjścia, będziemy zabijać. Cel musi być osiągnięty. Podbite narody powinny być wolne, obiecałam im to. Mamy żyć bezpiecznie, bez żadnych spisków ani trucizny. Jak namiestnicy nordyccy chcą, to niech się kłóca, ale żaden obcy cesarz nie ma prawa nimi manipulować. Każdy monarcha i każdy naród musi sam o sobie stanowić, bez intryg żądnego władzy cesarza...

Zawiesiła głos. Przy stole zrobiło się cicho.

- Dziecko - przerwała Grej - obserwuję cię od dłuższego czasu i mam sprzeczne uczucia. Widzę ładną i bardzo młodą dziewczynę, ale wypowiedzi odbieram jako decyzje bardzo doświadczonego monarchy. Wiedza, jaką dysponujesz, zadziwia wszystkich. W twoich słowach jest nie tylko mądrość, ale i nadzieja dla narodów. Jednak nie wiem, czego zamierzasz dokonać.

- To proste, wielmożna pani. Mam zamiar przejść przez wszystkie krainy ludów Hia-Mo, zwracając im wolność i przywracając księstwo południa. Zaprowadzę ludzi pustyni do ich domów, ustanawiając

wolność również tym narodom. Z południa zawrócę na północ, na miasto Grym, gdzie obalę obecnego tyrana.

– On nie ma zastępców. Zdjęcie go z tronu może spowodować wojnę domową.

– Wielmożna pani ma rację, dlatego na okres przejściowy uzurpuję sobie władzę cesarza. Gdy sytuacja się ustabilizuje, za dwa, trzy lata przekażę tron następcy. Następcą jest. Mieszka w gospodarstwie Mar i czeka, aż do niego przyjdę i powiem, gdzie jest jego miejsce.

– O bogowie! – jęknęła Mar. – Przecież to proroctwo jego matki: „Przyjdzie do ciebie kobieta i powie, jak masz odzyskać tron”. Myśleliśmy, że chodzi o tron księstwa południa. Brat Woki jest synem poprzedniego cesarza... Jest starszym bratem obecnego cesarza i dziedzicem tronu.

Przy stole zrobiło się cicho.

Grej westchnęła i zwróciła się do Pary:

– Dziecko, dlaczego do tej pory nie mówisz do mnie „ciociu”?

Wszyscy domownicy parsknęli śmiechem.

– Witaj w rodzinie, siostro! – pisnęła Hesla.

Gospodarz Marii zakrztusił się i zaczął spazmatycznie kaszleć. Woka uderzyła go w kark, ale to nie pomogło. Para lewą rękę odchyliła jego głowę, a prawą przyłożyła do krtani. Kaszel nagle ustał. Marii gwałtownie wciągnął powietrze. Głęboko odetchnął i:

– Dziękuję! – wyszeptał.

– Nie ma za co – odpowiedziała Para i wróciła na miejsce.

– Co pani zrobiła? – spytał Gólgold.

– Przecież pan wie. Rozpuściłam flegmę w krtani – wzruszyła ramionami.

- Wiem, ale mnie zajmuje to pół godziny, panu Polowi nieco krócej, a pani zrobiła to natychmiast.

- Czuliśmy, jak ona zdobyła swoją moc – skwitował Pol.

- Nie spodziewałem się jednak, że będzie aż taka.

- Przy mnie za jednym razem połatała ścięgna w rozciętej dłoni i usunęła skrzepy w płucach. Zawsze po sobie likwiduje ślady urazu. Hele też ma duże zdolności uzdrowicielskie i umie odczytywać myśli ludzkie bez dotyku, ale Para umie wszystko.

- Pani Paro – przyjął spokojny ton czarodziej – jak byłem początkującym uzdrowicielem, mój nauczyciel powiedział, żebym nie dziwił się swoim zdolnościom, bo teoretycznie jest możliwe, by uzdrowiciel o dużej mocy mógł przeprowadzić zabieg wycięcia kawałka jelita bez rozcinania brzucha. Z tego, co słyszę, pani chyba dałaby radę tego dokonać.

- Ona już to zrobiła – odezwała się Maga. – Pustymi rękoma weszła do mego brzucha i wyrzuciła kawałek jelita...

- Może zmienimy temat – przerwała Dakra. – Pol, chyba miałeś coś zakomunikować Parze.

- W zasadzie to miałem zapytać – zaczął ostrożnie Pol. – Rozmawialiśmy poprzednio, że jest ci potrzebna kancelaria. Twoje wypowiedzi potwierdzają taką potrzebę. Mój sekretarz, pan Ewli Jaker, poprosił o przekazanie go do twojej służby. Czy zgodzisz się przyjąć go na swoje utrzymanie?

Sekretarz patrzył na Parę niepewnym wzrokiem. Westchnęła głęboko.

- Czy wynagrodzenie sekretarza dużo kosztuje?

- O to możesz się nie martwić, pieniądze na wszystko będziesz miała. Hele z Renim przywieźli mi trzy beczki złota. Część rozdaliśmy

pustynnym ludziom, jedną beczkę dostaniesz na przeprowadzenie swojej kampanii. Za co i ile trzeba płacić, Jaker powie, o ile go przyjmiesz.

- Wujku Pol, złoto było twoją wojenną zdobyczą, pan Ewli twoją prawą ręką i chcesz to wszystko oddać?

- Tak to nie będzie! - wtrąciła się Dakra. - Dla mnie będziesz siostrą, a na niego będziesz wołała „wujku”? Nic z tego, masz od tej chwili na niego mówić na ty, a o złoto się nie martw. Wiem, że królowie Ablów i Juratów również szykują jakieś skrzynie.

- O ile pan Ewli wyraża chęć służenia u mnie, muszę go przyjąć, chociażby dla dobra pierwszego oddziału kobiet.

Hesła z Dakrą popatrzyły na Danę, potem na Ewliego i jednocześnie mruknęły:

- Aha!

Do końca obiadu bez przerwy żartowano. Dowódca oddziału Juratów stwierdził, że nie spotkał dworu, na którym byłoby tak wesoło, a ludzie byliby sobie tak życzliwi.

Po obiedzie Para zarządziła ćwiczenia całej kompanii na błoniach. Przyszli również Rek z trzema swoimi zbrojnymi oraz Mar i Woka. Para rozpoczęła ćwiczenia od podziału kompanii na trzy podkompanie i oddział pomocniczy. Podkompanie stanowiły połączone oddziały kobiece i męskie: Dany z Juratami, Lucy z Nordami i Magi z Ablami. Oddział pomocniczy stanowiły oddziały Hele i przyłączony do niej oddział obsługi. Wszyscy musieli ćwiczyć szermierkę konną i pieszą. Mężczyźni i Ablinki mieli ćwiczyć najazd na pień, a wszystkie kobiety obowiązkowo strzelanie z łuku. Oddział Hele dowiedział się, że będzie wyposażony w dwa łuki, krótki do obrony i długi do ataku. Głównym zadaniem oddziału Hele było

zaopatrzenie, obsługa kuchni i leczenie. W trudnych sytuacjach oddział mógłby być użyty do walki. Wszyscy musieli nauczyć się sygnałów gwizdka i trąby. Oddziałowi Nordów sygnały te były zupełnie nieznane. Ablowie używali podobnych komend wygrywanych na rogach.

Na początku Rek ze swoimi ludźmi wykonali pokaz najazdu na pień, a Woka powtórzyła to z użyciem łuku. Rek i Mar zaczęli popisywać się umiejętnościami szermierczymi. Patrząc na to, oficer Ablów stwierdził:

- Wielmożna pani, jechałem tu z chęcią, ale nie spodziewałem się, że spotka mnie tak trudna szkoła.

- Poruczniku Lore, skoro dziewczyny się tego nauczyły, to i pańscy ludzie będą umieli. Druga moja uwaga dotyczy słowa „wielmożna”. Pasuje ono do cioci Grej, a nie do mnie. Czy zrozumiał pan uwagi?

- Ja - odezwał się Kali Tu - powinienem mówić „jaśnie pani”, skoro mam przed sobą wolnego pułkownika.

- Powtarzam, że jeśli samo słowo „Para” nie przechodzi wam przez gardło, wystarczy poprzedzić je słowem „pani”, bez dodatkowych upiększeń. Możecie to potraktować jako rozkaz. Dotyczy to również waszych ludzi, wszyscy do mnie mają mówić PARA.

## Błysk szczęścia

Gdy oddziały zaczęły ćwiczyć, Mar poprosiła Parę, aby przyśpieszyła swój wyjazd do Raksy. Do prośby dołączyła również Woka.

– Tam jest dużo zamieszania, nie chciałabym ich krępować swoją obecnością...

– Raksa miała bardzo ciężki poród, straciła dużo sił. Wydaje się, że mogłabyś jej pomóc. Twoje zdolności...

– Trzeba było powiedzieć od razu, pojechałabym w trakcie obiadu.

Złożyła ręce w trąbkę i krzyknęła:

– Dowódcy, dzisiaj zapoznajcie się z ćwiczeniami i do końca dnia macie wolne.

– Powiedz, że jutro do obiadu, to bardziej prawdopodobne – powiedziała Woka.

– Jest aż tak źle?

– Nie o to chodzi, ale myślę, że będziesz tam do obiadu – uśmiechnęła się.

– Coś kręcisz, siostrzo?!

– Tylko troszeczkę.

Para znów krzyknęła:

– Poprawiam! Wszyscy mają wolne do jutrzejszego obiadu.

Usłyszała wiwaty. Mar wzięła ją pod rękę i poprowadziła w kierunku promu. Woka poszła za nimi, towarzysząc Saharowi.

– Czemu ciągle za nią chodzisz? – spytała.

– Jestem jej cieniem.

– Widzę, że chodzisz jak cień, ale po co to robisz?

- Mam jej bronić, bo jest nadzieją mojego narodu.
- Pol jest nadzieją narodu Juratów. Raksa ma go bronić, ale nie łązi ciągle za nim.
- Bo rodziła dziecko, nie mogła. Za to wysłała oddział swoich żołnierzy.
- Nie uważasz, że dla niej może to być krępujące?
- Nie uważam.
- A jak ma swoje tajemnice?
- Znam jej wszystkie tajemnice.
- A jak kogoś kocha?
- Kocha matkę i jakiegoś Fila, ale nie wie, gdzie jest matka, a Fil odjechał.
- Skąd wiesz?
- Mówiła, że odjechał, ale przez sen często wymawia jego imię.
- Lubisz ją?
- Bardzo ją szanuję.
- A chciałbyś, by była szczęśliwa?
- Bardzo bym chciał. Jej jest bardzo ciężko, choć jest taka dobra.
- Coś ci powiem – przytrzymała go za łokieć i zaczęła szeptać do ucha. Zatrzymał się, jakby nad czymś rozmyślał. Para z Mar zaczęły się oddalać. Dostrzegł to i podbiegł, a Woka za nim.
- Prom obsługiwało dwóch starszych mężczyzn. Para od razu zwróciła na to uwagę.
- Promu nie obsługują zbrojni?
- Wszyscy zbrojni oprócz oddziałów Reka i Teriu pojechali na wojnę – odpowiedziała Mar.
- Tam poszli pustynni ludzie!

- Pustynni budują obozy za świątynią Lu-Na. Raksa wyznaczyła im ten teren. Mają trudne warunki, tam jest wysoko i zimno, a nie mieli nawet swoich namiotów. Budowali szałas.

- Dlaczego nie poszli się bić?

- Pani - zaczął wyjaśniać Sahar - nie mogą się bić bez swego cesarza. Ruszą, jak tam dojedziesz.

- To znaczy, że trzeba się śpieszyć, a ja nie mam jeszcze zaopatrzenia. Muszę zakupić dodatkowe uzbrojenie.

- Nie tylko ty myślisz - przerwała jej Mar. - Wszyscy staramy się pomóc, Raksa kompletuje już tabory. Na początek powinno wystarczyć, potem sama będziesz organizować zaopatrzenie. Mówiła, że za trzy dni powinnaś już jechać.

Dalsza podróż upłynęła w milczeniu. Para zaczęła rozmyślać, jak trudnego zadania się podjęła. Chce walczyć z wielką, wspaniałą zorganizowaną armią cesarskich legionów. Przeciw dziesiątkom tysięcy sprawnych żołnierzy ma kompanię i trzydzieści tysięcy ludzi pustyni. Każdy z nich jest świetnym wojownikiem, jednak nie mają pojęcia o taktyce. Ich głównodowodzący z trudem utrzymywali spokój między skłóconymi kohortami. Trzeba z nimi ciągle ćwiczyć, urządzać manewry polowe, a nie kazać iść na legiony. To byłaby rzeź. Najchętniej by uciekła. Jak mogła podjąć się tak trudnego zadania? Nie zna terenów ani linii zaopatrzenia. Tratwa dobiła do nabrzeża, wyszli na ląd. Popatrzyła na Sahara, szedł z Woką i chyba się uśmiechał. Im to dobrze - pomyślała. - Nie mają takich problemów.

W bramie przywitał ich Zula, zastępowy Reka.

- Czekają na was. Jaśnie pani gorzej się poczuła.

- Co jeszcze słyhać? - spytała Woka.

- Wielmożny pan Teriu z gościem pojechali do świątyni. Niedługo powinni wrócić.

Przy drzwiach czekał Zeni.

- Dobrze, że jesteście. Godzinę temu chciała wstać z łóżka i zasłała. Nie umiem jej pomóc, chyba krwawi.

Raksa leżała na wznak. Oczy miała podsiniaczone, głęboko zapadnięte, włosy zlepione potem. Gdy zobaczyła Parę, uśmiechnęła się.

- Dobrze, że jesteś. Usiądź przy mnie - ciężko oddychała. - Mam prośbę. Jak umrę, zaopiekujesz się moimi córkami? Zeni je bardzo kocha, ale nie potrafi załatwić spraw z możnowładcami, a ty mogłabyś nawet o coś poprosić króla.

- Nic nie mów, ciociu! - Położyła jej rękę na czole, drugą włożyła pod nakrycie. Widać było, że ręka przesuwana się w dół, potem w górę. Przerwała i odwracając się do Zeniego, powiedziała:

- Za pół godziny będzie potrzebna ciepła kąpiel i czyste prześcieradła. Przydałaby się również czysta tunika. Niech wszyscy wyjdą!

- Ale mogę pomóc... - jęknął Zeni.

- Za pół godziny, teraz wyjdźcie. Nie jest dobrze, czas ucieka. Trzeba było mnie od razu ściągnąć.

- Mówiła, że do obiadu będzie już chodziła. Chciałem przywieźć Gólgolda, ale zakazała.

- Gólgold nic by nie poradził. Idźcie już. - Odwróciła się do Raksy, położyła rękę na jej głowie.

- Śpij, ciociu. - Przytrzymała dłoń do momentu, aż chora zamknęła oczy. Jej oddech był bardzo płytki. Para krzyknęła za wychodzącymi. - Niech ktoś przyniesie wody do picia i szklankę czerwonego wina.

Woka zbiegła po schodach i zanim pozostali dotarli do holu, z winem i dzbankiem wody biegła na górę. Po chwili wróciła. Do stołu usiadła z butelką miodu zbójeckiego.

– Co się dzieje? – spytał Zeni.

– Nie wiem. Para włożyła Raksie ręce do środka brzucha i coś robi. Chciałam spytać, ale nie reagowała, więc zeszłam.

Zeni wstał i ruszył w kierunku schodów. Mar złapała go za rękę.

– Siadaj! – powiedziała. – Nie pomożesz, a możesz przeszkodzić.

– Jak ręce włożyła do brzucha?

– Normalnie, przez skórę, poniżej pępka – Woka wzruszyła ramionami i naląła sobie kieliszek miodu.

Zeni ponownie zerwał się na nogi i ruszył w kierunku schodów, ale przed nim wyrósł Sahar.

– Wielmożny panie Zeni, niech pan nie przeszkadza. Widziałem panią Parę podczas uzdrawiania. W czasie tych czynności bardzo się wysiła. Pana obecność może zaszkodzić żonie i narazić na szwank zdrowie pani Pary.

– A jak skrzywdzi Rakse?

– Rozpacz mąci panu umysł. Pani Para nie skrzywdzi nawet swego wroga. O pani Raksie zawsze mówiła z uwielbieniem, więc jak mogłaby ją skrzywdzić?

Zeni coś mruknął i wrócił na miejsce. Sahar usiadł z brzegu stołu, tuż przy nieznannej kobiecie.

– Pan tak ładnie mówi o Parze. Kim pan jest dla niej? – spytała go.

– Jestem jej cieniem, kobieto.

– Co to znaczy? Czy ją kochasz?

– To nie tak, jak myślisz. Mam dwie żony, które kocham, ale Parę bardzo szanuję. Jest dla mnie boginią. Pilnuję, by nic się jej nie stało,

bo to nadzieja mojego narodu. Jest jedyną istotą na świecie, która żarliwie szanuje życie, nie odróżniając wrogów od przyjaciół. Moim marzeniem jest jej służyć.

– Kiedyś źle o niej mówili, ale zawsze była kochaną istotą. – Kobieta się zamyśliła. Sahar popatrzył na nią, po czym spytał ostrożnie:

– Kobieto, jesteś matką mojej pani?

Pokiwała głową.

– Bardzo cię kocha, kobieto. Na dokładkę jest bardzo zakochana w mężczyźnie, który odszedł od niej. Woka mówiła, że jest tutaj, ale go nie widzę.

– Pojechał do świątyni, by przemienić się w Jurata. Myślę, że jej nie o to chodzi – odpowiedziała kobieta, ukradkiem wycierając łzy.

– Nie chciała skrzywdzić kobiet, które były jego żonami. Jak on chce być Juratem, to znaczy, że już nie ma haremu. Tak musiało się stać. Kobieto, on dla twojej córki wyrzekł się rodziny. Kto ją pokocha, porzuci wszystko, by przy niej być.

W tej chwili do izby weszło dwóch mężczyzn oraz mała dziewczynka, która podbiegła do kobiety rozmawiającej z Saharem.

– Ciociu, to cud. Kapłan dotknął głowy Fila, a on powiedział, że jest już Juratem.

Kobieta roześmiała się, posadziła dziewczynkę na kolanach. Podeszedł do nich mężczyzna z kruczoczarnymi włosami związanymi w koński ogon. Na sobie miał strój rycerskiego Hia-Mo.

– Nie przyjechała? – spytał.

– Jest na górze, próbuje uleczyć Rakcę.

– Jak ją uleczy?

– Jest najsilniejszym Karikarat na świecie – odezwał się Sahar.

– Skąd wiesz? – spytał butnie Fil.

– Jestem jej cieniem, panie. Nietrudno się domyślić, że niedługo będę waszym cieniem.

– Ratuście Wokę! – dobiegł głos przybyłego mężczyzny z drugiej strony stołu.

– Nic jej nie będzie – odpowiedziała Mar. – Widziała, jak Para uzdrawia Raksę i z wrażenia trochę więcej wypła.

– Czemu jej nie powstrzymałaś, przecież mogła zasłać.

Woka spała z głową opartą o stół. Stojący nad nią Teriu wykonywał nieskoordynowane ruchy rękoma.

– Czy nie widzisz, oficerze, że zasłała? – śmiała się Mar. – Dziś z nią nie pogadasz. Bierz na ręce i zanieś do jej pokoju, jutro cioci Grej jakoś to wytłumaczę.

Teriu wziął Wokę na ręce i ruszył w kierunku schodów. Do izby wszedł Rek, pytając od wejścia:

– Co się stało?

– Panna wypła za dużo miodu zbójnickiego.

– Gdzie Para? Jej kompania urządziła nad rzeką niezłą zabawę.

– Niedługo będą walczyć, na razie mogą się bawić – odpowiedziała Mar.

– Masz rację. Zostało trochę miodu?

– Spróbuj się upić, to obiję kijem – zaśmiała się.

Teriu, trzymając Wokę na rękach, krzyknął ze szczytu schodów:

– Jaśnie pani prosi o pomoc!

– Zeni zerwał się z miejsca, przed nim biegł już Sahar. Zdezorientowany Fil pobiegł za nimi. Mar również wstała, ale matka Pary poprosiwszy, by przypilnowała małą Poli, ruszyła do góry.

Raksa stała w drzwiach, trzymając się futryny. Pierwszy dobiegł Sahar z pytaniem:

– Gdzie Para?

– Zasłała, leży na podłodze.

Mężczyzna wbiegł do środka i klęknął przy omdlałej. Uniósł jej głowę. Zeni dopadł do Raksy.

– Co ci zrobiła?

– Upiłeś się? Nie panujesz nad sobą. Uratowała mi życie. Obudziła mnie, kazała odpocząć i sama zasłała.

– Dlaczego tu stoisz?

– Nie dam rady iść, musisz mi pomóc.

Przy Parze przykląkł również Fil. Poblądł, usta zaczęły mu drżeć.

– Co jej jest? – spytał Sahara.

– Trzeba ją pilnować. Kiedyś się zabije. Już drugi raz osłabła przy uzdrawianiu, musi odpocząć.

– Ma przygotowany pokój. Poniosę ją, otwieraj drzwi.

Do pokoju weszła również matka, odkryła posłanie na łóżku. Gdy Fil ułożył Parę, kobieta wygoniła obu mężczyzn z izby.

\*\*\*

Para otworzyła oczy. Obcy pokój. Za oknem było widno, ale pochmurno. Nie mogła się zorientować, jaka to pora dnia. Bolały ją mięśnie, chciała przyjąć wygodniejszą pozycję. Przy stole ktoś siedział tyłem... znajoma sylwetka.

– Ciocia Raksa? – spytała.

Postać odwróciła się, karmiła niewolę.

– Wreszcie się obudziłaś.

– Widzę, że mi się udało. Dobrze się czujesz? Nie masz blizn?

- Już przy kolacji dobrze się czułam. Mogłam chodzić i nic mnie nie bolało, zupełnie jakbym nie była po porodzie. Źle się czułam z powodu twego stanu. Sahar ma rację, kiedyś takie przemęczenie przyplącisz życiem.

- Musiałam, ciociu. Umierałaś, a potem wyszło jeszcze coś. Wszystko trzeba było zrobić.

- Nie bądź taka mądra. Też byłam po tamtej stronie życia. Co prawda nie umiem tak uzdrawiać jak ty, ale orientuję się, co mi zrobiłaś. Odmłodziłaś mnie. Dobrze, że nie zrobiłaś ze mnie dziewicy. Co innego uratować komuś życie lub nie dopuścić do kalectwa, a co innego kogoś odmłodzić kosztem własnego zdrowia. Słyszałam, że już drugi raz coś takiego ci się zdarzyło?

- To nic takiego. Zmęczenie, jakby się wychodziło z przestrzeni między bogami. Kiedy uzdrawiam, wchodzę tam, ale tylko myślami. Byłam długo, weszłam głęboko, poznałam dużo. Teraz tam wchodzi tylko moja myśl i zbiera czynniki. Mogę scalić każde ciało.

- Zauważyłam po sobie. Kiedy Woka zobaczyła, co mi robisz, z wrażenia się upiła. Niedawno ją dobudzili. Biedny Teriu, wziął wolne i nawet z nią nie porozmawiał.

- Zauważyłam, że ona lubi mocny miód.

- Nie pije często i zazwyczaj w małych ilościach. Pierwszy raz zdarzyło się jej być pijaną.

Raksa oderwała oseska od piersi, uniosła w górę.

- Spójrz, jaka ona piękna.

- Daj potrzymać.

- Proszę, ale uważaj. Takie maleństwo łatwo skrzywdzić. Zobaczysz, co czuje matka, jak będziesz miała swoje.

- To szybko nie nastąpi. Jednego mężczyznę pogoniłam i wciąż nie mogę się z niego wyleczyć. Poza tym z Polem na trzy lata rzuciliśmy zbiorowy urok na kobiety kompanii. Na wszystkie kobiety, czyli mnie też obejmuje.

- Nie przejmuj się. Pod wpływem uroku byłam pięć lat, a Dakra jeszcze dłużej. Czas szybko mija. Potem jeszcze mocniej będziesz kochała.

- Nie wiem, czy potrafię ułożyć sobie życie z innym.

- Kiedyś musiałam i teraz jestem szczęśliwa. Ty nie musisz, on wrócił.

- Nie wróci, ma dziewięć żon. Nie chcę go z tymi żonami – usiadła i oddała niemowlaka. – Kto mnie rozebrał? Chyba nie pozwoliłaś zrobić tego Saharowi? Zresztą, by się nie odważył.

Raksa zaczęła się śmiać. Pokręciła głową i wyszła z pokoju. Parę zaskoczyła ta reakcja. Ruszyła w kierunku parawanu, gdzie była miska z wodą. Gdy zaczęła się myć, znów usłyszała głos Raksy:

- Zapomniałam powiedzieć, że na zydlu leżą nowe ubrania. To prezent ode mnie.

Trzasnęły drzwi, zrobiło się cicho. Przy ścianie stał zydel, a na nim lśniły czarne skóry. Para podniosła kurtkę. Pod nią leżała koszula z pięknego materiału i skórzane spodnie, a także szeroki góralski pas. Takie ubranie widziała u króla, nigdzie więcej. Rozejrzała się za lustrem. Wisiało przy szafie. Na stoliku dostrzegła grzebień i skórzaną opaskę na włosy. Ubierała się chaotycznie. Dopięła pas. Spodnie i koszula pasowały. Kurtka też była robiona na wymiar. Starannie się uczesała. Naciągnęła opaskę, która z boku miała rzemyki zakończone koralikami. Buty również były nowe, z miękką cholewką. Pasowały. Znowu stanęła przy lustrze...

- Och, żeby mama mogła to zobaczyć - powiedziała głośno do siebie.

- Widzę! Widzę! - odezwał się z boku znajomy głos.

Obróciła się z wyskokiem.

- Ty tu jesteś?!

- Długo na ciebie czekałam. Miałam wczoraj jechać do majątku pani Grej, ale Raksa źle się czuła.

Złapała kobietę wpół, uniosła do góry i zaczęła z nią wirować.

- Puść mnie! Zaraz się przewrócimy.

- Tak się cieszę! Mam ci tyle do opowiedzenia...

- Wiem, córeczko. Pan Pol pisał do Raksy. Marii też często pisała, zwłaszcza do Reka. Wszyscy opowiadali, co się u was dzieje. Jestem z ciebie dumna. Mówią o tobie: „bohaterka trzech narodów”. Jaka to radość mieć córkę, o której ładnie mówią. Pięknie wyglądasz w nowym ubranku. Raksa sprowadziła je z Ja-Ka. Robili na jej zamówienie. Teraz idź na dół. Jak twój zobaczy, od razu zmięknie.

- Sahar? Nawet nie zauważy, jest jak dobry ojciec. Dbą o mnie, ale ubrania podziwiać nie będzie.

- Nie mówię o pustynnym, choć to też dobry człowiek. Tu od trzech dni czeka Fil. Siedział przy tobie pół nocy. Raksa nie mówiła?

- Coś mówiła, ale chyba nie zrozumiałam. Frank przepowiedział, że on rzuci rodzinę.

- Rzucił rodzinę i swoje żony. Nasz król dał mu obywatelstwo, a wczoraj w świątyni ślubował być Juratem. Ma prawo używać nazwiska Han-Tu. Ojciec Raksy adoptował go. Przyciągnął do świątyni swoją drużynę, dwunastu z włóczyniami, ale chyba jest bez pieniędzy. Nie ma za co utrzymać tych ludzi.

- Dwunastu wyszkolonych ludzi się przyda.

- Wiedziałam, że ich przyjmiesz. Miłość wybaczy biedę i grzech.
- Ile prawdy jest w tych słowach? Ale w gębę to przywalę, bo tak się nie robi. Gdzie on jest?

\*\*\*

Wszyscy siedzieli przy stole, choć dopiero nakrywano do śniadania. Raksa dyskutowała z Rekiem, Mar coś tłumaczyła Teriu, uśmiechnięty Zeni bawił się z córką, Woka z kamienną twarzą kołysała niemowlę w kołysce. Z drugiej strony stołu, pochłonięci rozmową, siedzieli Fil z Saharem.

Para zatrzymała się w połowie schodów. Za nią stanęła matka. Nagle przy stole zrobiło się cicho. Woka uniosła głowę i jęknęła:

- Ale piękne ubranie.

Fil, nie odrywając wzroku od Pary, wolno szedł w kierunku schodów. Ona zaczęła schodzić. Stanęła na wprost niego. Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. Cofnęła się na pierwszy stopień, mówiąc:

- To za to, że wróciłeś.

Chciał podejść, ale jej pięść wylądowała na jego szczęce. Przykląkł zamroczony. Potrząsnął głową.

- A to za to, że odjechałeś bez słowa i nie napisałeś listu. - Uklękła i pocałowała go w miejsce, które uderzyła. - To za to, żeby mniej bolało.

Sahar chrząknął.

- Bardzo bolesna będzie ta jego miłość - tym stwierdzeniem wywołał ogólny śmiech.

Para wstała, przyglądając się Filowi, który przełknął ślinę i wyszeptał:

– Pani, przyjechałem, bo chciałem być twój. Tutaj zrozumiałem, że jestem zbyt małego stanu, by być ciębie godnym, ale błagam, przyjmij mnie na służbę.

– Wstań! Słyszałam, że przyprowadziłeś oddział zbrojnych?

– Tak, pani! Chciałem ich podarować.

– Zatrzymasz ich i będziesz moim zwiadem. Potem zobaczymy, co z tego wyniknie. – Złapała go za głowę i przywarła do ust. Najpierw stał sztywno, potem ją objął. Mar, Rek i Teriu zaczęli klaskać.

Po śniadaniu Fil z Teriu pojechał do świątyni, by przyprowadzić oddział. Para omówiła z Raksą trasy zaopatrzenia i korespondencji. Do korespondencji ustalono tylko jeden szyfr, który byłby znany również królowi Juratów. Potem z Woką pojechały do majątku Mar, by spotkać się z Paramirem. Saharowi kazała jechać z tyłu.

– Masz zamiar wziąć ślub z Teriu? – spytała Wokę.

– Zastanawiam się – dziewczyna była zakłopotana pytaniem. – Z początku bardzo chcieliśmy, ale nie wiem, czy jest sens.

– Może nie wszystko stracone? Może mogłabym cię uleczyć? Chciałabyś mieć dzieci?

– Marzę o tym, by urodzić syna, ale bogowie chyba mi nie pozwolą. Gdybym mogła urodzić dziecko, choćby tylko jedno, wzięłabym ślub z Teriu i mielibyśmy zwykły dom. Nie bałabym się starości. Miałabym swojego mężczyznę.

– Przyjdę dzisiaj do twego pokoju po kolacji, ale nie jestem pewna, czy ci pomogę.

\*\*\*

Propozycja Pary zaskoczyła Paramira. Chodził po pokoju, gestykulował, mówił sam do siebie. Jego żona była zaniepokojona. Na twarzach Mar i Woki rysowało się zdziwienie. Para jednak obserwowała go z obojętną twarzą.

– Co o tym sądzisz, siostrze? – zwrócił się do Woki Paramir.

– Jak ona tak mówi, to tak będzie najlepiej.

– Dokładnie pamiętam słowa matki. Kazała mi przejąć tron księcia południa, a nie tron cesarski.

– Mówiłaś, że wyjechała ze mną, a ciebie zostawiła na dworze cesarza.

– Bo nie pozwolili jej mnie zabrać.

– Słuchaj, Paramirze – Para niemal cedziła słowa – zbyt łatwo się denerwujesz. Musisz nad tym popracować. Gdy człowiek jest zdenerwowany, widzi to, co chce zobaczyć. Mówisz, że dokładnie znasz słowa przepowiedni, którą przekazała matka?

– Znam dokładnie, mam je nawet zapisane, kartka jest w pokoju.

– Przynieś ją i przeczytaj – uśmiechnęła się porozumiewawczo do Mar.

Gdy mężczyzna wyszedł, jego żona spytała:

– Skąd pani wie, co tam jest napisane?

– Wiem dużo więcej, niż chciałabym wiedzieć. Wolą starego cesarza było osadzenie Paramira na tronie. Pod koniec jego życia wpływy na dworze przejęła rodzina matki obecnie panującego cesarza i ustanowiła jego sukcesję. Jedyne, co wtedy cesarz mógł zrobić, to po własnej śmierci zapewnić bezpieczeństwo Paramirowi.

– Mam przeczytać? – spytał Paramir, wchodząc.

– Wiedziałam, że kartkę masz przy sobie. Słyszałaś, co mówiłam, nie będę musiała powtarzać. Przeczytaj albo powiedz.

Rozłożył kawałek papieru i usiadł przy stole.

– Jest napisane, że gdy będę wracał do swoich, przyjdzie do mnie kobieta, dla której mężczyzna Hia-Mo porzuci wszystko, by być przy niej. Dalej jest, że mam wykonać wszystkie polecenia, jakie mi przekaże. Nie wskazano, od kogo polecenia mają pochodzić. Na końcu jest informacja, że wtedy odzyskam należny mi tron... – Odłożył kartkę i zaczął mówić. – W obyczaju Hia-Mo przyjęto, że jeżeli kobieta przyjeżdża do mężczyzny, to znaczy, że ona jest podarowana mu na żonę. Z dalszej treści wynika, że ma mu przekazać jakieś wiadomości, więc powinna pochodzić z innego dworu, bo tylko książęta mogą sobie przekazywać wiadomości...

– Znam język ludów Hia-Mo – przerwała Para. – Nie musisz tak dokładnie tłumaczyć. Błędnie myślisz, że przepowiednia dotyczy Hia-Mo. Nie jesteś człowiekiem Hia-Mo. Jesteś synem cesarza. Ja też nie pochodzę z ludów Hia-Mo i wcale nie chcę być ci darowana na żonę. Jest jednak rycerski Hia-Mo, który zerwał stosunki z rodzinami, odesłał dziewięć żon po to, żeby być przy mnie. Twoja przepowiednia sprawdziła się co do słowa. Wszystko zależy od tego, czy wykonasz polecenia, które ci przekażę.

Paramir patrzył na Parę z otwartymi ustami. Wreszcie zrozumiał przepowiednię. Dotąd uważał, że jest człowiekiem Hia-Mo i to zniekształcało słowa, do których przywiązywał taką wagę. W końcu wybąknął:

– Zupełnie inaczej rozumiałem zapowiedź przyszłości.

– Żeby to była zapowiedź przyszłości, powinno być spełnionych wiele warunków – mówiła Para. – Muszę zostać cesarzem ludów pustyni i narodów Hia-Mo i wygrać wojnę z legionami. Pustynni dojdą do swoich ziem. Zdobędę Grym i obalę obecnego cesarza.

Najtrudniejsze będzie utrwalenie władzy i ustanowienie nowego porządku świata. Żeby tego dokonać, Paramirze, musisz się dużo nauczyć. Krótco byłeś na dworze i nie znasz zasad zarządzania. Musisz wyćwiczyć w sobie powściągliwość, byś mógł wszystko rozważać spokojnie. Niejedna sytuacja cię zaskoczy. Uczyć się muszą również twoi najbliżsi, żona i dzieci, by nie stać się źródłem żartów dworzan. Jeżeli nie dacie rady wszystkiego się nauczyć i wyćwiczyć, na tronie będę musiała osadzić kogoś innego. To nie będzie tron całego cesarstwa. Obejmie królestwo Grym. Reszta unii stanie się federacją państw, której cesarzem zostanie monarcha z wyboru.

– Pani, mam się tylko uczyć, a ty w tym czasie chcesz wygrać dwie, a może nawet trzy wojny? Ogłoszenie się cesarzem też łatwo nie przyjdzie. Jesteś zbyt młodą kobietą, by zaufali ci rycerscy Hia-Mo.

– Albo pójdą ze mną, albo zginą. Nie ma pośredniego wyjścia. Muszę pokonać legiony. Hia-Mo nie zechcą ze mną współpracować, granicę państwa Juratów rozszerzę daleko na wschód.

– Jesteś bardzo stanowcza, pani.

– Jestem generałem i dowódcą kompanii trójporozumienia i zrobię wszystko, by w tych państwach zapanował pokój. Obiecałam wolność ludom pustyni i tego dokonam. Juraci udzielili pomocy ludom Hia-Mo, a nie doczekali się wdzięczności, choć nasi zbrojni przelewają za nich własną krew. Moje warunki będą proste: albo z nami, albo przeciwko nam. Nie zostawię obcych wojsk za swoimi plecami.

– Niełatwo wygrywa się wojny.

– Twoim zadaniem, Paramirze, jest szkolenie. Twoje i twojej rodziny. Masz szczęście, bo jest tu moja matka, bardzo zdolna nauczycielka, pomoże wam. Porozmawiam z nią. – Wstała i zwróciła się do Woki:

- Jedziemy!

- Poczekaj! - Paramir się poderwał. - Podaruję ci dwa swoje wozy. W jednym urządzisz biuro, drugi może służyć jako apartament. Lepiej w tym się śpi niż w namiocie. Płyty na bocznych drzwiach odwracają się na drugą stronę. Jest na nich wygrawerowany herb księcia południa. Napiszę list, że zrzekam się władzy na twoją rzecz. Jako księżę południa łatwo nawiądziesz rozmowy.

- To nie takie proste. Ludy Hia-Mo nigdy nie przyjmą kobiety jako księcia. Księżę musi mieć harem lub być gotowym do jego przyjęcia, inaczej upadną stosunki między rodzinami. Jednak gdybyś dał list, że w twoim imieniu mam ustanowić księcia na tronie, taki glejt przysporzyłby mi wielu wielbicieli. Dziękuję za wozy. Zabiorę je po drodze. Wyślij je do świątyni.

Drogę do domku Raksy pokonali galopem w milczeniu. Woka zostawiła konia przed stajnią i pobiegła do budynku. Para zwróciła uwagę na piękną czarną klacz uwiązaną przy bramie. Zsiadła z konia i podeszła do niej. Kobyła była bardzo podobna do jej ogiera. Zatęskniła za nim. Pogładziła klacz po szyi, a potem po czole. Koń pomachał łbem.

- Podoba się? - usłyszała głos Fila.

Popatrzyła na niego z uśmiechem, nie przestając gładzić konia.

- Jeśli się podoba, to podaruję, ale ja nie mam drugiego wierzchowca.

- Jest twoim wierzchowcem? To heca.

- Co w tym śmiesznego? Jest bardzo posłuszna, to dobry wierzchowiec.

- Nie przeczę! Mam takiego samego ogiera, jest cały czarny i mnie lubi.

- Gdzie go zdobyłaś?  
- Hele mi go dała na polecenie Pola.  
- Do namiestnika mówisz po imieniu?  
- Przedtem mówiłam „wujku”, ale jego żona Dakra zabroniła, żeby dla mnie był wujkiem i zaczęliśmy mówić na ty. Skąd masz kobyłę?

- Ojciec dał na pożegnanie.  
- Tyle się dla mnie wyrzekłeś...

Pocałowała go.

- Znów mnie za coś uderzysz?  
- Nie! – powtórzyła pocałunek.

Z drugiej strony dziedzińca stał rząd koni. Przy każdym siodle były zasadzone po dwie włócznie. Za nimi stał rząd dwunastu ludzi. W rękach trzymali po jednej włóczni, przy pasie mieli krzywe miecze Hia-Mo. Na plecach przez ramię mieli przełożone długie łuki, a przez drugie okrągłe tarcze. Para z Filem podeszli do nich.

- Mają lepiej dbać o konie. Nie zniosę skołtunionej sierści. Łuki się nie nadają. Wydać krótkie i ćwiczyć strzelanie z wierzchu konia.

- Pani – odezwał się jeden z wojów – żadna kobieta mi nie mówiła, czym mam walczyć.

Szybki cios pięści wylądował nad pasem mężczyzny, drugi otrzymał w skroń. Padł na ziemię. Popatrzyła na Fila.

- Na co czekasz! Przynieś wiadro z wodą!

Przy stajni stało napelnione wiadro, zawartość została wylana na leżącego nieszczęśnika. Podniósł się pomału. Para wbiła w niego wzrok. Spojrzał na nią i natychmiast stanął na swoim miejscu.

- Słuchajcie – odsunęła się o krok do tyłu – jesteście moimi żołnierzami. Rozkazy i polecenia wykonujecie bez ociągania i dyskusji. Jeżeli on – pokazała na Fila – wam coś każe, to znaczy, że to

jest mój rozkaz. Jedziemy na wojnę. Na wojnie jedynym zwolnieniem ze służby jest śmierć. Jeżeli będziecie uważnie mnie słuchać i starannie wykonywać rozkazy, możliwe, że wszyscy wojnę przeżyją... Wasze łuki są dobre, ale do strzelania z pozycji stojącej. Musicie nauczyć się strzelać z wierzchu konia. Przez dwa dni będzie wam to tłumaczyła kobieta, potem po drodze będziecie ćwiczyć sami. Musicie nauczyć się dbać o swoje konie i współpracować z kobietami. W mojej kompanii nie ma kultury ludów Hia-Mo, jest tylko wojsko. Przypuszczam, że moje kobiety są bardziej sprawne od was. Za pół godziny wyjeżdżamy. Przynajmniej z grubsza wyczyścić zwierzęta, bo wstyd płynąć z wami na tamten brzeg.

Ruszyła w kierunku domu, za nią poszedł Fil. Sahar zatrzymał się na chwilę i powiedział do mężczyzn:

– Jej mądrość przewyższa nas wszystkich. Świetnie wie, kiedy zrobić użytek ze słów, a kiedy ze swojej pięści.

W holu przy stole siedziała matka Pary i ćwiczyła z małą Polą stawianie różnych znaków.

– Gdzie reszta? – spytała dziewczyna.

– Zeni pojechał do stada, Raksa karmi małą, Woka pobiegła do niej.

– Mamo, chciałam z tobą porozmawiać, bo zaraz wyjeżdżam.

– Mogę jechać z tobą. Po obiedzie mam uczyć małego Poldusia i Hester w domu pani Grej.

– Chcę jeszcze o coś prosić Wokę. Myślę, że też pojedzie z nami.

– Mama będzie na mnie krzyczała, że nie byłam na noc – usłyszeli głos dziewczyny. – Jadę z wami, a ty musisz mnie usprawiedliwić.

– Wymyśl jakieś kłamstwo, bo nie wiem, co powiedzieć.

– Powiedz prawdę.

- Powiem, że się źle poczułaś po jedzeniu, to będzie półprawda. W zamian z ludźmi Fila poćwiczysz strzelanie z łuku. Najpierw trzeba zmienić im łuki, bo mają długie.

- Znam ich. Celnie rzucają włóczniami, ale nie chcą rozmawiać z kobietami.

- Teraz już chcą. Jak nie, to mi powiedz. Idę do Raksy.

- Przyszłam się pożegnać... - powiedział Para, wchodząc.

- Tak zupełnie to się nie żegnamy, ciocia jutro robi uroczystą kolację. Pojutrze z Zenim pojedę do świątyni podziękować za cud, jakiego dokonałaś. Myślę, że i tobie wtedy podziękuję. Dzisiaj jestem nieprzygotowana.

- Chyba żartujesz, ciociu?! Dostałam od ciebie takie piękne ubranie!

- Strój dostałaś za to, że przyniosłaś chlubę rodzinie i dumę swojej matce. Za to, że uratowałaś mi życie, jeszcze musimy się policzyć.

- Zrobiłabym to, gdybyś była najbiedniejszą osobą na ziemi.

- Wiem, jednak muszę ci się odwdzięczyć.

- Twoją wdzięczność odebrałam w słowach uznania. Udało ci się sprowadzić Fila i mamę. To ja powinnam się tobie odwdzięczyć.

## Nadzieja przyszłości

Ludzi Hia-Mo podzielono na dwie grupy. Z pierwszą pojechały Para z matką. Czas podróży wykorzystały na rozmowę o Paramirze.

- To jedyny kandydat na tron w Grym. Obecnie ma za mało wiedzy politycznej, poza tym są wątpliwości, czy zna zasady zarządzania państwem. Długi czas nie był na żadnym dworze. Jest porywczy i mocno upiera się przy swoim zdaniu, nie słucha innych. To trudna wada do zwalczania.

- Nie jestem pewna, czy to wada. Ludzie dostosowują się do władcy, bez przerwy obserwują swego monarchę. Szybko się uczą, czego unikać, a co można robić bezkarnie. Jeśli monarcha nie będzie pilnować drobnych spraw, szybko odda wpływy ministrom. Bycie monarchą to chwała, ale nie dobrodziejstwo, to zajęcie do końca życia. Nie powinien rezygnować, bo można przypłacić to życiem lub sądami. Następcy łatwo obarczają winą poprzedników, choć sami są dużo mniej zaradni... Mogę nauczyć zagadnień związanych z władzą, ale nie nauczę, jak być monarchą. Jeśli popracowałby w kancelarii Raksy lub namiestnika, mogły z tego wypłynąć korzyści. Zorientowałby się w bieżących sprawach dotyczących polityki i przestałby być darmozjadem.

- Gdyby popracował u Teriu w świątyni, poznałby sprawę podatków. Tylko czy zgodzą się go zatrudnić? Mają swoje tajemnice i nie zechcą ich ujawniać obcemu władcy. Pomimo wszystko to dobry pomysł, porozmawiam o tym z Rakszą.

- Na pewno dobrze ci poradzi, lubi cię - odparła matka, próbując przy tym dyskretnie ocierać łzy. - Na dworze w Ja-Ka mówili dobrze

o tobie, ale jak przyjechałam tutaj, poczułam się tak, jakbym wydała na świat świętą. Przyboczny patrzy w ciebie jak w obrazek i jakbyś się nawet podrapała nos, powie, że zrobiłaś to najlepiej.

– Cicho, mamó, bo słuca.

– Zapominam, że zawsze jest przy tobie. To dobry człowiek, Fil też nie należy do złych ludzi. Jak go pocałujesz, jest taki dumny. Uwielbia cię, to nie ulega wątpliwości.

– Bo i ja go kocham...

Dobili do brzegu. Kilkanaście kroków dalej rozpoczynało się osiedle namiotów. Wokół kręcili się żołnierze różnej narodowości i płci. Przy jednym z ognisk przekomarzała się międzynarodowa grupa, wyśpiewując nie zawsze przyzwoite piosenki. Każdy śpiewał w swoim języku.

– Skąd tu tyle różnych oddziałów?

– To nie różne oddziały, mamó, to moja kompania.

– Wszyscy podlegają twoim rozkazom?

– Na razie tylko oni. Za świątynią Lu-Na czeka na mnie trzydzieści tysięcy mężczyzn, a i to nie będzie cała armia.

– Jak sobie poradzisz? Kiedy wszystko ogarniesz, będziesz cesarzem.

– Wcale mnie to nie bawi. Chciałabym jeszcze kilka lat się pośmiać jak oni. Na razie muszę zapomnieć o prywatnym życiu. Podziwiam ciotkę Raksę. Jest królową, a ciągle żyje rodziną.

– To tylko takie wrażenie. Jej sekretarze i ministrowie mają ciężkie życie, ona wie, czego od nich wymagać.

– Nawet ich nie widziałam, nigdy nie wychodzą ze swoich biur.

Drugi prom dobił do brzegu. Fil z Woką wyszli pierwsi. Woka krzyknęła:

– Już idę do domu!

– Poczekaj, mama pójdzie z tobą. – Para ucałowała kobietę w policzek. – Zobaczymy się przy obiedzie – szepnęła.

Odprowadziła matkę wzrokiem, po czym skupiła uwagę na wojach Fila. Konie nie zostały doczyszczane, ale były w dużo lepszym stanie niż poprzednio. Łuki wisiały na łęku siodła, razem z kołczanami strzał. Mężczyźni stali w luźnej grupie i rozmawiali w swoim języku. Strojem odróżniali się od pozostałych: buty do kolan, wpuszczone bufiaste spodnie, długie kaftany z grubej bawolej skóry, z tego samego materiału wysokie szpiczaste czapki. Miecz przy pasie nie pasował do ich ubrań.

– Fil, powiedz mi szczerze. Oni nie są żołnierzami?

– To grupa myśliwych z naszej rodziny, ale przysięgali, że będą bić legionistów.

– Dlatego mają długie łuki?

– Legioniści też mają długie łuki.

– Są i oddziały Ablów z długimi łukami, ale oni chodzą pieszo lub jeżdżą wozami. Z wierzchu konia nieporęcznie jest strzelać z długiego łuku.

– Strzała wypuszczona z długiego łuku przebije nawet bawołą skórę.

– Za każdym razem musieliby schodzić z konia – przekonywała go.

– Na koniu nie da rady się podkraść – odpowiedział.

Argument z podkradaniem ją przekonał.

– Pozwolę im zachować długie łuki, o ile nauczą się strzelać z krótkich. Muszą również umieć przeplatać strzały, żeby strzelać seriami po trzy... – Zaczęła o czymś myśleć, pokręciła głową i kontynuowała: – Twoim zadaniem będzie nauczyć ich musztry. Mają

poruszać się w szyku i bezwzględnie słuchać poleceń. Naucz ich komend gwizdka i trąby. To twój oddział, ma być najlepszy i najbardziej przydatny. Po obiedzie Woka zacznie z nimi strzelanie z krótkiego łuku. Teraz ustaw ich w dwuszeregu i idziemy. Mamy przejść przez cały obóz, aż pod tamte wozy.

Fil wziął swego konia za uzdę i krzyknął na ludzi. Poszli za nim. Powstał rząd. Para ruszyła obok Fila, Sahar jak zwykle szedł dwa kroki za nią.

Przy brzegu kortasów stała Dana. Na ich widok krzyknęła:

– Ale się generał ubrała!

– Jednak go dogoniła i ściągnęła! – krzyknęła inna zbrojna.

Podeszli do wozów Hele. Dziewczynie z obsługi Para poleciła wydać dwanaście łuków i sześć namiotów. Upewniła się, że wśród łuczników jest zastępowy i przedstawiła go Hele. Fila pociągnęła za rękę w kierunku zabudowań. Przeszli przez bramę między kortasami i przecinając dziedziniec, wyszli na pastwisko za stodołą. Odsunęła zastawę w ogrodzeniu i krzyknęła:

– Koniku!

Za chwilę przycwałował czarny ogier. Stanął przy niej i pochylił głowę, żądając pieszczot. Zaczęła drapać go między uszami. Wyjęła z kieszeni jabłko i włożyła mu do pyska. Naraz koń jakby poczuł obcy zapach. Rozszerzył chrapy i zaczął się rozglądać. W wejściu na pastwisko Fil odczepił uzdę, z rzeniem podbiegł do niego ogier. Mężczyzna odskoczył wystraszony. Koń trącił chrapami kobyłę w łeb, a ona odwzajemniła gest, również zarżała. Para ze śmiechem klepnęła swego wierzchowca, który pobiegł w głąb pastwiska. Klacz ruszyła za nim.

– Spodobali się sobie – powiedziała.

- Zupełnie jakbym przestał dla niej istnieć – powiedział zawiedziony Fil.

- Tak jak ludzie. Ty też przybiegłeś do mnie – zaczęła się śmiać.

\*\*\*

- Maga! – krzyczała Hele. – Daj trzy dziewczyny Juratki. Te „koty” nie rozumieją po naszemu, a ja nie rozumiem ich mowy. Obsługa poszła do kuchni, zostałam tylko z Ablinkami.

- Zaraz przyjdziemy! – odkrzyknęła.

Hele jeszcze raz popatrzyła na grupę niezaradnych mężczyzn stojących przy gromadzie plandek namiotowych. Nie wiedzieli, co z nimi zrobić. Trzech innych stało obok i z ironią oglądało krótkie łuki. Hele chciała iść do swego wozu, gdy jeden z nich złapał ją za ramię i pociągnął do siebie. Nie zastanawiając się, wolną ręką walnęła go w nos. Drugi chciał sztorcem łuku pchnąć ją w plecy. Zdziwił się, gdy jego cios przeszył powietrze, a cios nachylonej Hele trafił w krocze. Reszta mężczyzn nie podjęła walki, ponieważ Hele była otoczona tłumem kobiet z blond włosami.

- Co się dzieje? – usłyszeli głos Magi.

- Ten z rozbitym nosem zaczął się mnie czepiać, a ten pochyłony chciał mu pomóc.

- Widzę, że obydwóm przywaliłaś.

Dalsze słowa Magi były dla Hele niezrozumiałe, za to mężczyźni uważnie jej słuchali. Za moment mówiła po nordycku:

- Twierdzą, że chcieli spytać, co mają dalej robić.

- Wytłumacz, żeby nie pytali w taki sposób.

- Co on zrobił?

- Złapał mnie za ramię i pociągnął do siebie.

Maga znów zaczęła rozmawiać z mężczyznami. Pokazała swój znak na ramieniu i taki sam na ramieniu Hele. Wymachiwała przy tym rękoma, co wyraźnie jej pomagało w rozmowie.

- Zaprowadzę ich na początek obozu między Juratów a Danę, będą mogli czegoś się dowiedzieć.

- Nie mają naczyń na posiłek, powinni iść pod kuchnię.

- Powiem Juratom, ktoś zaprowadzi ich na obiad.

Maga znów zaczęła rozmawiać z obcymi. Po pewnym czasie zapakowali namioty na swoje konie i udali się w powrotną drogę.

- Co to za jedni? - spytał La-Ter, dowódca oddziału Ablów.

- Ma to być nasza drużyna zwiadu, ale zupełnie nie znają się na wojsku.

- Wyglądają na myśliwych. Wszystko zależy od tego, kto nimi będzie dowodził.

- Przyprowadził ich Fil, chyba będzie dowódcą.

- Kim on jest?

- Poprzednio jej chłopak, zanim stała się czarodziejem.

- Mówią, że pani jest czarodziejem.

- Umiem trochę uzdrawiać powierzchowne rany. Jakbym dotknęła pana głowy, wyczułabym, czy mówi pan prawdę. Dużo więcej umie nasz namiestnik, ale Para potrafi najwięcej ze wszystkich czarodziei na ziemi. Wszyscy czuliśmy, jak tę wiedzę zdobywała.

- Jednak to jej nie przeszkadza iść na wojnę i zabijać.

- Widzę, że pan jej nie zna.

- Poznałem wczoraj. Moim zdaniem jest stanowczo za młoda na generała. Połączyła w grupy nasze oddziały, co uważam za błędną

decyzję. Jak ma wspólnie walczyć lekka jazda kobieca uzbrojona w łuki i lekkie szable z nami, którzy mamy ciężkie miecze?

– Para wie, co robi. Jeżeli pan jej nie wierzy, od razu niech się pan zwolni z naszej kompanii, na pewno to zrozumie. Jak pan z nami ruszy za państwo Juratów, nie będzie już odwrotu.

\*\*\*

Po obiedzie na błoniach Hele ze swoim oddziałem ustawiała snopki słomy jako tarcze do strzelania z łuków. Nastawiano również rzędy palisad z różnego rodzaju nieprzydatnego drewna. Wyciągnięto wóz, który przed południem przyjechał z Tokar. W całości był wyładowany żelaznymi hakami i linami

Wszystkie oddziały zebrały się przed główną bramą. Na rozpoczęcie ćwiczeń przyszedł również namiestnik oraz Rek i Mar.

Przed szyk wyjechała Para.

– Podzieliłam was na pododdziały i w tych pododdziałach będziecie walczyć. Drużyna zwiadu organizacyjnie będzie podlegała oddziałowi zaplecza. Jedziemy walczyć z legionami cesarstwa. Główną ich siłę stanowią piechurzy, którzy chowają się za olbrzymimi tarczami. Bitwy rozstrzygną pustynni ludzie. Nasza kompania będzie pilnowała dalekich skrzydeł, by udaremnić przeciwnikowi manewry. Możemy również robić wyrwy w szeregach obrony wroga.

Dowódca Ablów podniósł rękę. Para przerwała wypowiedź, udzielając mu głosu.

– Nie wiem, czy dobrze zrozumiałem. Mamy kłaść się na ich włóczniach, by pustynni ludzie mogli przejść po naszych trupach?

- Źle pan rozumie! Będę robiła wszystko, by nikt z naszych żołnierzy nie zginął. Nie zawsze jest to możliwe. Mogę obiecać, że rannymi będziemy się zajmować, nie pozostawimy ich na pobojowisku. Drużyna Hele ma przede wszystkim leczyć rannych. Dotyczy to również wrogów, których po wyleczeniu będziemy wcielać do naszych wojsk albo odsyłać jako niewolników. Mówię to, żebyście rozumieli, że nie pochwalam dobijania rannych... Teraz pomówmy o robieniu wyrw w obronie przeciwnika. Najbardziej nadawać się do tego będą oddziały lekkiej jazdy. Mam na myśli męskie oddziały Juratów i Nordów. W takim ataku będzie brała udział również ciężka jazda Ablów. Wszystko musi być wyćwiczone. Jeszcze raz podkreślam, że oddziały męskie współdziałają z kobiecymi. Wyrwę będziemy robić tuż przed uderzeniem pustynnych ludzi. Najpierw rzędem rusza oddział mężczyzn, mając dodatkową broń, to jest to – pokazała zwój liny z uwiązany potrójnym hakiem. – Nie uderzacie na wroga. Przed jego czołem skręćcie wzdłuż szyku i rzućcie haki za tarcze. Drugi koniec liny jest przyczepiony do siodła konia. W ten sposób szereg ich tarcz powinien być wyrwany. Za wami jadą kobiety, wypuszczając w wyrwę jak najwięcej strzał, by drugi szereg przeciwnika nie zdążył uzupełnić braków. Dobiegający pustynni powinni wam zrobić wyjazd przez swoje zgrupowanie. Za ich plecami lub z boku zwijacie ponownie liny i manewr możecie powtórzyć w innym miejscu. Przy ataku konnicy pierwsze jadą dziewczęta. Wypuszczają po trzy strzały do nadjeżdżających i gwałtownie zawracają. Za nimi jedzie konnica, która uderza w załamany szyk przeciwnika. Pokażę, jak to wygląda w pierwszym przypadku.

Linę z hakiem oddała Saharowi. Przywiązał wolny koniec do łąku siodła, resztę zwoju trzymając w ręce. Para wyjęła swój łuk i trzy

strzały przeplotła między palce. Ruszyli galopem do miejsca, gdzie ustawiony był płotek, a za nim trzy snopki słomy. Przed płotkiem Sahar rzucił linę z hakami, gwałtownie zmieniając tor jazdy. Wyrwany płotek został odciągnięty na linie. W tym miejscu Para wypuściła trzy strzały do trzech snopków. Zawrócili z Saharem na swoje poprzednie miejsce. Zewsząd dały się słyszeć oklaski. Uniosła rękę i powiedziała:

– Na tym wozie są haki i liny. Szykujcie broń. Musicie również przećwiczyć sygnały gwizdka.

\*\*\*

Woka siedziała na łóżku, trzymając się kurczowo obudowy materaca.

– Nie wiem, jak to wyjaśnić – mówiła do wpatrującej się w nią Pary.  
– Bardzo lubię się do niego przytulać. Marzeniem moim było, by zajść w ciążę i urodzić zdrowe dziecko, ale wiem, że nie dam rady.

– Połóż się. Muszę cię zbadać. Na razie tylko podotykam.

Słowa Pary jej nie przekonały, w oczach ciągle widniał strach.

– Będziesz tak to robiła, jak dla Raksy? – spytała.

Para objęła jej głowę swoimi dłońmi. Wyraz twarzy badanej złagodniał.

– Już się nie boisz?

– Chyba już nie.

Znów położyła jej rękę na głowie, drugą w dolnej części brzucha. Ręka wolno się przesuwała, w niektórych miejscach zatrzymywała na dłużej, by za chwilę przesuwać się dalej. Woka obserwowała twarz Pary, jej napięte mięśnie, pulsujące na skroniach żyły. W końcu rysy przyjęły normalny wygląd.

- Brzuch musi cię często boleć, masz bardzo dużo nienaturalnych zrostów.

- Nieraz boli, a nawet piecze, zwłaszcza tu – pokazała dołek.

- To zwykła choroba. Jakbyś powiedziała Polowi albo Gólgoldowi, wyleczyliby. Mnie chodzi o to, że boli cię niżej, na samym dole. Postaram się to naprawić, tylko chwilę odpocznę. Masz trochę wina?

- Miód zbójcki i Warsę, co wolisz?

- Trochę Warsy z wodą. Zawołam Sahara, ktoś będzie musiał mi pomóc.

- A co on będzie robił?! – Woka z wrażenia przestała nalewać wino.

- Ciebie nie będzie dotykał. Ktoś musi podawać mi picie i wycierać pot. Jeżeli nie uda się przywrócić płodności, zlikwiduję zrosty jelit, które musiały powstać po jakimś urazie.

Woka nie odezwała się. Podała Parze kubek z winem i usiadła na łóżku.

- Czemu posmutniałaś?

Wzruszyła ramionami.

- Zauważyłam, że nie jestem normalna.

- Nie myśl o tym. – Para gwałtownie się ożywiła. – Idę zawołać Sahara. Zdejmij nakrycie, przykryj się tylko prześcieradłem. Zaraz wracam.

\*\*\*

- Pani, stoisz nad nią już kilka godzin. – Sahar okazywał zaniepokojenie. – Przerwij, możesz skończyć jutro.

- Muszę dzisiaj.

- Pani Paro, znowu zasłabniesz, zostaw na jutro.

– Już niedługo Sahar, daj pić!

Przystawił jej kubek do ust, chustą wytarł czoło.

– Zrobię kilka zrostów i będzie po wszystkim. Nie będę miała siły przy niej posprzątać. Wiesz, gdzie śpi pani Dakra? Zapukasz do niej i poprosisz tu, ale najpierw nalej wody do miski.

Czuła zdrętwienie całego ciała. Wreszcie mogła odpocząć. Obejrzała się na Wokę. Zauważyła, że nie scaliła kawałka skóry. Będzie się długo goić i powstanie blizna. Chciała podejść do łóżka...

Dakra po cichu otworzyła drzwi. Para leżała na podłodze. Cofnęła się na korytarz.

– Sahar, zawołaj Pola, niech szybko przychodzi.

Weszła do środka. Na łóżku leżała naga Woka, na jej brzuchu krwawiła mała rana. Nie podeszła do niej, klęknięta przy Parze. Odwróciła jej głowę i podgięła nogi. Para wciągnęła powietrze, za moment otworzyła oczy.

– Co się stało? – spytała.

Chciała usiąść, ale Dakra przytrzymała ją za głowę.

– Leż, odpocznij!

– Muszę skończyć, nie scaliłam kawałka skóry.

– Zaraz przyjedzie Pol, skończy. Odpocznij, bo straciłaś przytomność.

– Tylko zasnęłam.

– To omdlenie z wyczerpania, musisz odpocząć. Co robiłaś?

– Jej brzuch, kiedyś ktoś ją skopał. Naprawiłam wszystkie poskręcane zrosty. Chyba przywróciłam jej płodność. Staralam się pomazać trochę jej pamięć, żeby wspomnienia nie były takie bolesne. Z tego powodu okropnie cierpiała.

– Co się stało? – usłyszały głos Pola.

– Zemdlała z wyczerpania. – Dakra wskazała ręką Wokę. – Skończ, tam została mała rana na brzuchu. Usiądź, Para, nalej trochę miodu. To złagodzi napięcie i będziesz lepiej spała. Byłaś tu od kolacji? Przecież jest środek nocy... Panie Sahar, pomoże pan odprowadzić ją do pokoju?

– Poradzimy sobie, pani Dakro. Przyszedł Fil, zaniemiemy ją do pokoju.

– Nikt mnie nie będzie nosił. – Para zerwała się, ale z trudem utrzymała równowagę. Fil złapał ją pod ramię.

– To tylko zawrót głowy, za szybko wstałam.

– Przytrzymaj się mnie – Fil starał się mówić spokojnie.

Trójka przyjaciół wyszła z pokoju.

\*\*\*

Znowu to samo uczucie co wczoraj. Jasny sufit, przestronny pokój. Przy łóżku siedzi Dakra, czyta książkę. Para nie umiała odczytać tytułu, jakieś dziwne litery... Chciała zmienić pozycję. Zauważyła, że pod przykryciem była naga. Starła się przypomnieć, jak to było. Do pokoju odprowadzili ją Fil i Sahar, ale chyba nie rozbierali. Nie pamiętała momentu, gdy kładła się do łóżka. Widać znowu omdlała. Teraz czuła się dobrze.

– Wreszcie się obudziłaś – powiedziała Dakra. – Pol powiedział, że przesadziłaś, tak mocno się nadwyrężając.

– Bardzo nas nastraszyłaś, dziecko – powiedziała Grej, pojawiając się w zasięgu wzroku Pary. – Nie można się aż tak przepracowywać. Sahar mówił, że zwracał ci na to uwagę. Powinnaś być sprawna nawet w nocy, a doprowadzasz się do utraty przytomności.

– Musiałam to skończyć, ciociu. Nie można przerwać. Jak się robi jedno, trzeba od razu drugie, a potem trzecie...

– Gólgold i Pol są innego zdania. Uważają, że nie masz umiaru. Jak się za kogoś bierzesz, chcesz od razu zrobić wszystko. Nadwyręzasz swój organizm, a kto ciebie będzie uzdrawiał? Słyszałam, że wczoraj traciłaś przytomność przy Raksie. W końcu kiedyś młode serce nie wytrzyma. Musisz się nauczyć dozować swoje siły.

– Czy Woka dobrze się czuje?

– Siedziała tu przed śniadaniem. Nie mogła się doczekać, kiedy się obudzisz. Po śniadaniu popłynęła do Raksy.

– Po śniadaniu? To jest tak późno? Miałam przeprowadzić ćwiczenia. – Gwałtownie usiadła na posłaniu. Zwróciła uwagę, że jest rozebrana. – Kto mnie rozebrał...?

– Ja! – odezwała się Dakra. – Uważałam, że tak lepiej odpoczniesz. Twoje ćwiczenia zaraz się skończą. Komenderuje Sahar, powiedziałam mu, że kazałaś.

– Uwierzył?

– Mam swoje sposoby. Też byłam po tamtej stronie. – Uśmiechnęły się do siebie. Grej przystawiła krzesło bliżej łóżka.

– Połóż się, dziecko – powiedziała. – Kazałam utrzymać ciepłą wodę w balii, będziesz mogła się umyć. Nie ma sensu, byś coś teraz jadła, bo niedługo obiad. Powiedz, co zrobiłaś Woce, że była taka radosna? Na śniadaniu jadła za dwóch i tryskała humorem jak nigdy dotąd. Zginął ponury wyraz twarzy, zupełnie ją odmieniło.

– Cieszę się, ciociu. Starłam się naprawić, co było popsute, czas pokaże, ile się udało.

– Czy to znaczy, że będzie mogła...? No wiesz, o czym mówię.

- Myślę, że tak. To mądra osoba, na pewno nie spowoduje komplikacji spadkowo-majątkowych – odparła, a jej wzrok padł na Dakrę, która zrozumiała jej myśl.

- To żaden problem. Nawet kiedy jej dzieci przejmą w całości gospodarstwo cioci, to z Polem mamy swoje ziemie z dwóch stron granicy.

- Ona chyba myśli o zakupieniu kawałka ziemi za Kamiennym Potokiem. Tam razem z Teriu chcą postawić dom.

\*\*\*

Pożegnalna kolacja była jednocześnie zjazdem całego Rejonu. Przybyli wszyscy przyjaciele i znajomi. Niektórzy nie znali Pary i koniecznie chcieli ją zobaczyć, zwłaszcza ojciec Hesli. Przed kolacją przybył Jardu. Zakomunikował, że siedemdziesiąt wozów przekroczyło bród na Zimnej Rzece. Wiozą namioty i mąkę dla pustynnych ludzi. To dla Pary była dobra wiadomość, bo nadchodziły już chłody.

Uczta była jedną z najmielszych uroczystości w życiu Pary. Wznosząc pierwszy toast za pomyślność kampanii, Pol życzył jej samych sukcesów, choć napomknął, że będzie to jedna z trudniejszych wypraw wojennych z powodu zbliżającej się zimy. Podarował jej bogato haftowany biały kozuch z kapturem. Potem zabrała głos Woka:

- Dotąd nie wiedziałam, jak może wyglądać szczęśliwe życie. Nie wiedziałam, co znaczy dobre samopoczucie. Paro, otworzyłaś przede mną nadzieję. Nigdy ci się nie odpłacę, ale chciałabym coś dać, co być może ułatwi zadanie. Z bratem Paramirem uzgodniliśmy, że dam ci to

– wyjęła spore zawiniątko – dla ciebie może to być oznaka władzy albo broń. To korona mojej matki, księżniczki Oki. Wiem, że bardzo chce ją zdobyć książę Hia-Mo. To moja korona i chcę ją tobie podarować jako symbol władzy. Kiedy podczas rozmów z księciem będziesz miała diadem na głowie, możliwe, że rozmowy będą krótsze. Ja i mój brat Paramir chcielibyśmy, aby ludy Hia-Mo były przyjaciółmi państw trójprzymierza i innych narodów. Oboje nie zamierzamy jechać do nich ani zawierać osobistych kontaktów z tamtymi władzami, ale czuję sentyment do tych ludów, bo przecież pochodzę z ich krwi. Gdyby korona przyczyniła się do tego, że staniesz się ich cesarzem, byłby to również mój prezent dla nich. Lepszego cesarza niż ty te narody nie mogą mieć...

Fil zaczął bić brawo, dołączył się Paramir, a potem i inni. Oklaski przerwała Grej, mówiąc:

– Paro, jesteś najmłodsza z nas wszystkich, a my wysyłamy cię na wojnę. To niesprawiedliwe. To my, starzy, powinniśmy za młodych nadstawiać karku. Wy jesteście przyszłością narodów. Paro, jesteś, jak powiedziała Woka, nadzieją przyszłości. Jesteś objawieniem, które może zmienić sposób myślenia obecnego świata.

– Ciociu Grej, ty kilka lat temu stałaś się takim objawieniem. Tobie kłaniali się monarchowie, byłaś zapowiedzią przyszłości. Staram się tylko kontynuować twoje dzieło. Ci, na których oddziaływałaś, a mam na myśli Mar, Rakcę, Hełę, Dakcę, Pola i innych przy tym stole, wpoili mi zasady, których nauczyli się od ciebie.

Wszyscy zaczęli klaskać.

\*\*\*

Korowód wyruszył następnego dnia zaraz po śniadaniu. W drodze aż do świątyni Dakry tłumnie zegnali ich Nordowie. Tłumy mieszkańców ustawiły się wzdłuż ulic miasta Ablów. Za brodem na Zimnej Rzece wylegli i wiwatowali mieszkańcy wiosek jurackich. Przy Polanie Dwóch Nagich Dusz czekał długi tabor, który przekazała im Raksa.

Para otrzymała od Paramira dwa wyposażone wozy ludów Hia-Mo. Na drzwiach każdego widniał emblemat księcia południa. Wiedziała, herby są zobowiązaniem do przywrócenia tamtej monarchii. Zadanie było o tyle trudne, że nie ustalono kandydata na monarchę.

Gdy kolumna ruszyła, Mar podeszła do Raksy.

– Popatrz, jak się dopasowali – wskazała odjeżdżającą Parę i Fila. – Obydwoje mają na głowach chwosty, on z włosów, a ona z kasku, i razem jadą na czarnych koniach.

– Zapamiętaj ten widok – odpowiedziała królowa. – Przed nimi jest bardzo trudne zadanie. O ile mu podołają, już tu nie wrócą. Dla nas są nadzieją przyszłości.